

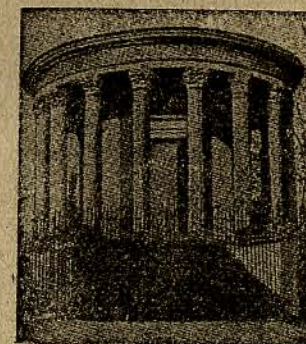
Nr. 83.

STUDIA NAD GOSPODARSTWAMI KARŁOWATYMI W POLSCE
WYKONANE W ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACJI ROLNICZYCH R. P.
POD KIERUNKIEM DRA STANISŁAWA ANTONIEWSKIEGO

IV

OPISY GOSPODAROWANIA W GOSPODARSTWACH KARŁOWATYCH

(I MĘSKIE — II KOBIECE)



WYDANE Z ZASIŁKIEM ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACJI ROLNICZYCH R. P.

W A R S Z A W A 1938.

NAKŁADEM PAŃSTW. INSTYT. NAUKOW. GOSP. WIEJSK. W PUŁAWACH.
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, UL. MAZOWIECKA 10

Nr 63.	Położenie gospodarstw włościańskich w 1934/35 roku. (Komunikat tymczasowy). Inż. J. Curzytek, Warszawa 1935 (wyczerpane)	0,50
Nr 64.	Zagadnienie podziału gospodarstw włościańskich na klasy wielkości według stosunków pracy. C. Nowakowski. Ze wstępem Doc. dra W. Ponikowskiego, Warszawa 1936	0,90
Nr 65.	Szkoła Rolnicza „Mieczysławów”. Dr W. Bronikowski, Warszawa 1938	4,00
Nr 66.	Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach, cz. II. Pięciolecie zlej koniunktury 1931—36. Dr S. Antoniewski (w opracowaniu)	—
Nr 67.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1934/35. Warszawa 1936	3,20
Nr 68.	Interwencja zbożowa w latach 1930—36. Inż. W. Nowicki, Warszawa 1937	2,70
Nr 69.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1936 r. A. S. Broda, Warszawa 1937	1,30
Nr 70.	Położenie gospodarstw włościańskich w 1935/36 roku. (Komunikat tymczasowy). Inż. J. Curzytek, Warszawa 1936	0,90
Nr 71.	Zasady i metody statystyki rolniczej. Prof. J. Sława-Neyman (w opracowaniu)	—
Nr 72.	Wychowankowie szkół rolniczych o swojej pracy, życiu i dążeniach w Okręgu Szkolnym Wileńskim. S. Łukaszewicz, Warszawa 1937	2,00
Nr 73.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w roku 1935/36 (w druku)	—
Nr 74.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1937 r. A. S. Broda, Warszawa 1938	1,30
Nr 75.	Przysposobienie rolnicze w pow. kutnowskim. P. Szewczyk (w druku)	—
Nr 76.	Położenie gospodarstw włościańskich w 1936/37 r. (Komunikat tymczasowy). Inż. J. Curzytek, Warszawa 1937	0,90
Nr 77.	Z ekonomiki gospodarstw dużych i małych. Dr S. Antoniewski (w druku)	—
Nr 80.	Opis badań gospodarstw karłowatych. (Studia nad gospodarstwami karłowatymi w Polsce, tom I). Dr S. Antoniewski (w opracowaniu)	—
Nr 81.	Reorganizacja i prowadzenie gospodarstwa karłowatego. K. Duriasz, Warszawa 1937. (Studia nad gospodarstwami karłowatymi w Polsce, tom II).	2,30
Nr 82.	Spożycie rodziny chłopskiej w gospodarstwach karłowatych. Z. Gronowska i W. Obrebski, Warszawa 1937. (Studia nad gospodarstwami karłowatymi w Polsce, t. III)	2,30
Nr 83.	Opisy gospodarowania w gospodarstwach karłowatych. (Studia nad gospodarstwami karłowatymi w Polsce, t. IV.)	4,00

KSIĄŻKI RACHUNKOWE DLA GOSPODARSTW WŁOŚCIAŃSKICH:

Książka dla prowadzenia rachunkowości rolniczej. Inż. roln. J. Curzytek, Warszawa 1936. Wydanie VII	2,50
Rachunkowość preliminarzowa (z miesięczną lub kwartalną kontrolą obrotów). Doc. dr M. Sowiński, Warszawa 1935	1,50
Książeczka kasowo-kredytowa układu M. Sowińskiego, Warszawa 1935	0,80
Preliminarze rolnicze układu M. Sowińskiego, Warszawa 1935	0,70
Kontrola produkcji zwierzęcej układu M. Sowińskiego, Warszawa 1935 (wyczerpane)	0,70

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. w Warszawie, Mazowiecka 10.

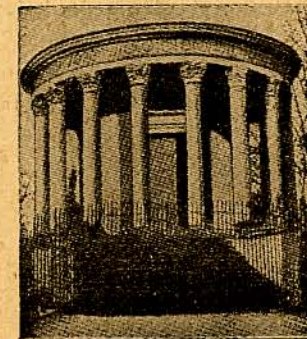
BIBLIOTEKA PUŁAWSKA * SERIA PRAC SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH
(Wydawnictwo Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich).

	Cena zł
Nr 1. Nowy sposób ujmowania kształtu rozłogu ziemi. Prof. S. Moszczeński, Warszawa 1927	1,80
Nr 2. Kształtowanie się cen na ważniejsze artykuły w Polsce. E. Szturm de Sztrem, Warszawa 1927	1,80
Nr 3. Budżety 2 gospodarstw wsi Czahary w powiecie zbaraskim (r. 1925/26). J. Warężak, Warszawa 1927	4,50
Nr 4. Budżety 6 gospodarstw wsi Albigowej w powiecie łańcuckim (r. 1925/26). Dr S. Inglot, Warszawa 1927	4,50
Nr 5. Rybna i Kaszów, wsie powiatu krakowskiego. Inż. roln. M. Sowiński, Warszawa 1928	3,60
Nr 6. Góra Bałdrzychowska i Byczyna, wsie powiatu łęczyckiego. W. Gortat, Warszawa 1928	3,20
Nr 7. Stan gospodarstw włościańskich w powiecie wadowickim. Inż. roln. F. Dzie- dziec, Warszawa 1928	6,00
Nr 8. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część I (woj. pld.). K. Kowalski, dr S. i K. Grzybowski oraz K. Karpiniec, Warszawa 1928	2,70
Nr 9. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część II (wojew. zachodnie). J. Gór- ski i St. Kuczkowski, Warszawa 1929	2,70
Nr 10. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część III (woj. centr.). J. Górski, W. Jaskłowski, K. Kowalski i dr J. Wasilkowski, Warszawa 1929	3,60
Nr 11. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, cz. IV (woj. wsch.). A. Bobkowski, E. Muzykant, K. Petruszewicz i dr W. Staniewicz, Warszawa 1929	4,50
Nr 12. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, cz. V. J. Bekerman i dr J. Rafacz, Warszawa 1929	2,20
Nr 13. Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich w r. 1926/27, cz. I i II. Inż. J. Curzytek, Warszawa 1929	4,50
Nr 14. Okalina i Czerników, wsie powiatu opatowskiego. A. Dzierżawski, War- szawa, 1929	2,70
Nr 15. Stosunki rolnicze pow. będzińskiego i zawierckiego. W. Bronikowski, War- szawa 1929	5,50
Nr 16. Opis i reorganizacja gospodarstwa włościańskiego (pow. Wadowice). Inż. S. Kwapien, Warszawa 1929	1,80
Nr 17. Trzy Kurzyny, wsie powiatu niskiego. F. Guściora, Warszawa 1929	2,70
Nr 18. Spółdzielczość w rolnictwie polskim. Dr inż. T. Kłapkowski, Warszawa 1929	4,50
Nr 19. Zasady organizacji gosp. małych. Inż. T. Janikowski, Warszawa 1929	6,30
Nr 20. Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1927/28, cz. I i II. Warszawa 1929—30	4,50
Nr 21. Reorganizacja gospodarstwa włościańskiego w powiecie wadowickim. Inż. roln. P. Sajdak, Warszawa 1930	1,80
Nr 22. Próba organizacji gospodarstwa włościańskiego w pow. żółkiewskim. Inż. roln. H. Romanowski, Warszawa 1930	1,80
Nr 23. Planowanie organizacji gospodarstwa drobnego w pow. jarosławskim. Inż. roln. K. Majewski, Warszawa 1930	1,80
Nr 24. Przykład reorganizacji gospodarstwa rolnego (pow. Międzychód). J. Lipow- ski, Warszawa 1930	1,80
Nr 25. Projekt racjonalnej organizacji gospodarstwa włościańskiego w powiecie miechowskim. W. Michalski, Warszawa 1930	1,80
Nr 26. Gospodarstwo na piaskach. S. Sienicki, Warszawa 1930	1,80
Nr 27. Organizacja rolnictwa w Belgii i metody popierania jego rozwoju. Inż. roln. S. Antoniewski, Warszawa 1930	6,00
Nr 28. Broniszów, wieś pow. ropczyckiego. Dr inż. J. Fierich, Warszawa 1933	5,40
Nr 29. Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1928/29, część I i II. Warszawa 1931—32	4,50

OPISY GOSPODAROWANIA
W GOSPODARSTWACH KARŁOWATYCH

STUDIA NAD GOSPODARSTWAMI KARŁOWATYMI W POLSCE
WYKONANE W ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACJI ROLNICZYCH R. P.
POD KIERUNKIEM DRA STANISŁAWA ANTONIEWSKIEGO

OPISY GOSPODAROWANIA W GOSPODARSTWACH KARŁOWATYCH



WYDANE Z ZASIŁKIEM ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACJI ROLNICZYCH R. P.

W A R S Z A W A 1938.

NAKŁADEM PAŃSTW. INSTYT. NAUKOW. GOSP. WIEJSK. W PUŁAWACH.
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, UL. MAZOWIECKA 10.

D-80/88

Hf



M7673

Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

D1825/51

SPIS TREŚCI

Od Wydawnictwa	Str. VII
--------------------------	----------

CZĘŚĆ I. OPISY GOSPODARZY.

Województwa południowe.

1. Gospodarstwo C. W. na 2,93 ha pow. Łańcut	1
2. „ Z. M. „ 1,68 „ „ Przeworsk	21
3. „ C. J. „ 2,87 „ „ Gorlice	52
4. „ B. K. „ 4,5 „ „ Żywiec	57
5. „ H. F. „ 2,52 „ „ Kraków	70

Województwa centralne.

6. Gospodarstwo S. J. na 3,75 ha pow. Jędrzejów	75
7. „ M. J. „ 4,75 „ „ Sandomierz	87
8. „ S. J. „ 1,95 „ „ Koło	92
9. „ B. J. „ 3,4 „ „ Garwolin	112
10. „ K. L. „ 3,92 „ „ Płock	120

Województwa zachodnie.

11. Gospodarstwo Z. A. na 4,09 ha pow. Poznań	126
---	-----

Województwa wschodnie.

12. Gospodarstwo S. B. na 4,00 ha pow. Postawy	137
13. „ Sz. M. „ 4,75 „ „ Kosów Poleski	145
14. „ M. W. „ 2,5 „ „ Luboml	150
15. „ G. B. „ 3,86 „ „ Kostopol	171

CZĘŚĆ II. OPISY GOSPODYŃ.

Województwa południowe.

1. Opis H. M. na 2,00 ha pow. Wadowice	203
2. „ G. M. „ 4,03 „ „ Tarnów	210

Województwa centralne.

3.	Opis K. E. na 3,00 ha pow. Częstochowa	214
4.	„ K. N. „ 3,92 „ „ Miechów	224
5.	„ C. M. „ 1,68 „ „ Sandomierz	232
6.	„ W. W. „ 3,5 „ „ Włoszczowa	238
7.	„ M. F. „ 3,36 „ „ Bielsk Podlaski	241
8.	„ W. J. „ 2,00 „ „ Krasnystaw	244
9.	„ P. M. „ 5,6 „ „ Lubartów	249
10.	„ K. H. „ 5,04 „ „ Siedlce	255
11.	„ Ł. J. „ 4,48 „ „ Zamość	261
12.	„ J. K. „ 5,00 „ „ Łask	271
13.	„ P. J. „ 2,00 „ „ Kutno	275

Województwa zachodnie.

14.	Opis B. H. na 5,5 ha pow. Krotoszyn	278
-----	-------------------------------------	-----

Województwa wschodnie.

15.	Opis K. A. na 4,00 ha pow. Lida	286
-----	---------------------------------	-----

OD WYDAWNICTWA

Zamieszczone w niniejszym tomie 15 opisów gospodarowania w gospodarstwach kartowatych oraz 15 opisów pracy gospodyń wiejskich w gospodarstwach kartowatych zostały wyróżnione na odnośnych konkursach, bardzo licznie obestanych, których regulaminy dla wiadomości Czytelnika zamieszczamy poniżej:

Formularz Nr. 4.

KONKURS NA OPIS GOSPODAROWANIA W GOSPODARSTWIE KARŁOWATYM.

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej w porozumieniu z Wydziałem Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich Instytutu Puławskiego ogłasza niniejszym konkurs na opisy gospodarowania w gospodarstwach rolnych o powierzchni poniżej 5 ha z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie gospodarstw do 2 ha.

Celem tego konkursu jest zebranie odpowiedniego materiału do zapoznania się z rzeczywistym położeniem gospodarstw kartowatych, z ich niedomaganiem i potrzebami — oraz zorientowania się, jaka forma pomocy byłaby obecnie dla nich najbardziej skuteczna.

Wypracowanie winno być poprzedzone wstępnym opisem gospodarstwa: skład rodziny (w tym wymienić, kto w celach zarobkowych wyemigrował za granicę lub do miasta, jaki tam wykonuje, względnie wykonywał zawód, a jeżeli wrócił, to kiedy i dlaczego), powierzchnia i jakość posiadanej ziemi uprawnej, budynki, inwentarz żywy i martwy, rodzaje kultury rolnej i gałęzi hodowlanych, wysokość dochodów ubocznych, czerpanych niezależnie od posiadania warsztatu rolnego itp.

Sporządzający opis winni się trzymać następujących wytycznych:

1. Jak wielkie co do powierzchni ziemi było gospodarstwo rodziców, na ile części między dzieci zostało podzielone, oraz jak wielkie powstały w wyniku tego jednostki gospodarcze z uwzględnieniem przyrostu obszaru z ożenku, wyjścia za mąż, dokupna itp.
2. Przeprowadzenie porównania gospodarki własnej z gospodarką ojca (poprzednika) oraz gospodarką sąsiadów.
3. Sposób gospodarowania w chwili sporządzenia opisu w dziedzinie gospodarki roślinnej i hodowlanej.
4. Ulepszenia wprowadzone przez sporządzającego opis i ich wpływ na dochodowość gospodarstwa, względnie wydajność.
5. Doświadczenia z wprowadzeniem ulepszeń, które się nie powiodły i dlaczego?
6. Sposób zbywania produktów własnych i dokonywania zakupów i wpływ tegoż na dochodowość.
7. Jakie czynniki pobudzały gospodarza do postępu w kierunku ulepszania sposobu gospodarowania i zakupów, oraz napotkane trudności.
8. Jakie gospodarz posiada zamiary, dotyczące usprawnienia swej gospodarki.

9. Co stoi na przeszkodzie uskutecznienia tych planów.
10. Na jakie cele najbardziej pożyteczne i produktywnie zużytkowałby kredyt niskoprocentowany, krótko, czy długoterminowy w razie, gdyby takowy był dla niego dostępny.

11. Co w chwili bieżącej uważałby za najbardziej pożyteczne i korzystne dla swojego gospodarstwa i gospodarstw kartowatych, położonych w tej samej okolicy.

Za najlepsze prace wyznaczone są 2 nagrody po 100 zł i 6 po 50 zł. Prace nagrodzone stają się własnością Związku. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się.

Biorący udział w konkursie winni podać dokładny swój adres. Prace konkursowe można nadsyłać do dn. 1 lutego 1935 r.

Adresować należy: Związek Iz i Organizacji Rolniczych R. P., Warszawa, ul. Kopernika 30, pokój Nr. 219.

Związek Iz i Organizacji Rolniczych
Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, dn. 1 grudnia 1934 r.

Formularz Nr. 5.

KONKURS NA OPIS PRACY GOSPODYNI WIEJSKIEJ W GOSPODARSTWIE KARŁOWATYM.

Związek Iz i Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej w porozumieniu z Wydziałem Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich Instytutu Puławskiego ogłasza konkurs dla gospodyń wiejskich na opis gospodarstwa kobiecego w gospodarstwach najmniejszych o obszarze poniżej 5 ha (w szczególności do 2 ha), chcąc drogą tych opisów zebrać dokładne wiadomości o znaczeniu pracy kobiecej dla dobrobytu całego gospodarstwa, przede wszystkim zaś wpływu kobiety, jako gospodyni, na dochodowość i wydajność gospodarki, a także wpływu jej, jako matki, na wychowanie dzieci, odżywianie rodziny i utrzymanie domu.

Do konkursu mogą stawiać kobiety-gospodynie, pracujące stale w gospodarstwie.

Przy sporządzaniu opisu należy trzymać się następujących wskazówek:

1. Opisać krótko rodzinę swoją i gospodarstwo: (ilość członków rodziny, ich wiek i wykształcenie; kto w rodzinie dla zarobku wyjechał za granicę, lub do miasta i jaki tam ma zawód, jeżeli zaś wrócił do domu, to kiedy i dlaczego; ilość ziemi uprawnej, jaka jest ziemia, jakie są inwentarze, narzędzia, jaki dom i budynki).
2. Jak wielkie co do powierzchni ziemi było gospodarstwo rodziców, na ile części zostało między dziećmi rozdzielone, oraz jak wielkie z tego podziału powstały oddzielne gospodarki, dodając do nich ziemię, otrzymaną z ożenku, wyjścia za mąż, dokupna itd.
3. Jakie działy w gospodarstwie głównie obsługuje gospodyni.
4. Porównać, jak teraz gospodyni pracuje w swym gospodarstwie, a jak gospodarowała jej matka i jak pracują sąsiadki.
5. Opisać dokładnie, jak gospodyni żywi inwentarz i jakie ma z niego dochody (wyniki); jak uprawia warzywa, len, konopie, rośliny lekarskie i jakie ma z nich zbiory i dochody.
6. Opisać ulepszenia i zmiany wprowadzone przez gospodynię w gospodarowaniu i czy te ulepszenia i zmiany wpłynęły na zwiększenie się wydajności i dochodów gospodarstwa, na zmniejszenie czasu pracy i ulżenie w pracy gospodyni.
7. Opisać, jakie zmiany gospodyni chciała jeszcze wprowadzić, ale jej się nie udało i dlaczego?

8. Jak, gdzie i komu gospodyni sprzedaje produkty z własnego gospodarstwa; jak, gdzie i u kogo robi zakupy. Czy sposoby sprzedawania i kupowania wpływają na zwiększenie się dochodów gospodarstwa.

9. Kto gospodyni doradził wprowadzić ulepszenia i zmiany w gospodarstwie i dlaczego gospodyni je wprowadziła (w wykonywaniu pracy gospodarczej, w sprzedaży, w zakupach, w odżywianiu rodziny, w wychowaniu dzieci) — jakie miała przy tym trudności i przeszkody.

10. Jak według gospodyni są największe potrzeby i braki w jej gospodarstwie.

11. Jakie zmiany i ulepszenia zamierza gospodyni wprowadzić jeszcze w swym gospodarstwie i co jej stoi na przeszkodzie.

12. W jaki sposób mogłaby gospodyni powiększyć dochody swego gospodarstwa.

13. Co gospodyni uważa za konieczne i korzystne w obecnej chwili dla swego gospodarstwa i gospodarstw innych, podobnych do swego i położonych w tej samej okolicy.

14. Podać dokładnie swój adres.

Za najlepsze opisy będą przyznane 2 nagrody po 100 zł każda i 6 nagród po 50 zł każda.

Opisy nagrodzone stają się własnością Związku Iz i Organizacji Rolniczych R. P. Prac nadesłanych nie zwraca się.

Termin nadsyłania opisów do dnia 1 lutego 1935 r. pod adresem: Związek Iz i Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, Kopernika 30, pokój Nr. 219.

Związek Iz i Organizacji Rolniczych
Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, dn. 1 grudnia 1934 r.

Syntetyczne opracowania całkowitego materiału, uzyskanego z powyższych konkursów-ankiet, zostaną ogłoszone w następnych zeszytach, jako dalszy ciąg studiów nad gospodarstwami kartowatymi. Opis metod, stosowanych w tych badaniach i uzyskanych wyników, będący w przygotowaniu, będzie mógł zostać opublikowany po wykończeniu pozostałych prac.

WYDZIAŁ EKONOMIKI ROLNEJ
DROBNYCH GOSPODARSTW WIEJSKICH

CZĘŚĆ I. OPISY GOSPODARZY

1.

Gospodarstwo C. W. na 2,93 ha

pow. ŁAŃCUT.

Dziadek mój Andrzej, po uwłaszczeniu chłopów w b. Galicji, posiadał dział gruntu 25 mórg (po 5755 m²) w jednym bardzo ładnym i równym łanie, ciągnącym się od wschodu na zachód z wystawą lekko-południową, który miał szerokości 120 m od strony wschodniej, a około 100 m szerokości od strony zachodniej i ponad 1 km długości. Grunt ten podzielił mniej więcej przed 50 laty między 2 synów. Józefa i Antoniego i córkę Annę.

Działu dokonał dziadek w ten sposób: 3 morgi od zachodniej strony pola bardziej mokrego dał córce Annie dlatego, że wyszła za gospodarza 40-morgowego, Wojciecha Szpunara, mieszkającego na granicy wsi Albigowej w stronie północnej o 2 km od rodziny.

Resztę pola, 22 morgi, podzielił na połowy między synów Józefa i Antoniego. Józef, mój śp. ojciec, otrzymał 11 mórg ojcowizny, pas w jednym kawałku od strony południowej, pole nieco gorsze, bardziej mokre, ze spadami wody w stronę jego działki.

Ojciec mój ożenił się z jedynaczką — Teklą, córką śp. Andrzeja Cieszyńskiego, za którą otrzymał ponad 8 mórg pola i to w dwu kawałkach, 2½ morgi ziemi ornej w stronie zachodniej wsi około 2 km od domu i drugi dział w stronie wschodnio-północnej ponad 5½ morgi, w tym ogrodu 1½ morgi, krzaków 2 morgi i około 2 morgi ziemi ornej. Jeżeli policzymy ziemię orną, to ojciec posiadał razem około 15 mórg pola ornego i 3 morgi nieużytków.

Budynków było trzy: dom mieszkalny długości 16 m i szerokości 6 m, w którym były 3 izby mieszkalne, sień 3 m szerokości, następnie stajnia i komora, a pod nią malutka piwniczka. Z budynków gospodarskich stodoła 9 m długa, 6 m szeroka i 3 m wysoka i tzw. wozówka na graty rolne, w której była również mała stajenka na 1 konia; na strychu kładziono zwykle słomę.

Krów ojciec trzymał trzy, czasem cztery i jednego konia, który przeżył u nas 27 lat. Pamiętam dokładnie, jak przed 40 laty i nieco później wyglądały nasze krowy. Latem na paromorgowych ugorach ładnie, nawet się gziły i mleka cośkolwiek dawały, bo co niedziela matka pszeniczne kluski razowe gotowała, masłem i serem maściła: och, co to był za bal i radość, wtedy nie mogliśmy doczekać obiadu.

Natomiast jak przyszła wiosna, to dziś czuję litość nad naszymi krowami. Biedaczki karmione były czystą żytnią siewką, a do dojenia dostawiały suszoną nać z buraków dworskich i głąby kapuściane, wyjątkowo drobne ziemniaki; w marcu i kwietniu sąsiedzi, pamiętam dobrze, pomagali sobie wzajemnie dźwigać krowy, a było nieraz tak źle, że odleżyny u krów ropiły się i materia z nóg i bioder się lała.

Mimo to gospodarstwo ojca zaliczone było do zamożnych, bo nigdy nie brakowało chleba.

Żyta zbierano 10 do 13 kóp, pszenicy 3 do 4 kóp, jęczmienia 1 do 2 kóp i owsa 4 do 6 kóp; stodołka o podanych rozmiarach pełna nigdy nie była. Na komorę przyjmowano tzw. wyrobników, którym dawano zagony pod gnój na dwa pożytki.

Mieliśmy na strychu trzy skrzynie na zboże, jedną z nich mam do dziś, długą 2 m, szeroką 1 m i wysoką 1 m. Podzielona była na trzy części, w jedną sypano żyto, w drugą jęczmień, a trzecia część rozdzielona była jeszcze na dwie, w których trzymano pszenicę z przetaka i z pod przetaka. Pełne półskrzynki zboża w wielkim poście był to lat temu 40 wielki majątek.

Pamiętam jak przychodzili biedniejsi sąsiedzi i brali stórkosę na kłuski, a dostanie serwatki albo garniec ziemniaków, albo szachor kiszzonej kapusty, był to dar nielada i to na święta.

Pamiętam jak raz przyszła pewna „kuma” 60-morgowa prosić serwatki i „kiela” ziemniaków dla dzieci, bo choć to był już wieczór, a one jeszcze nie jadły; posłano mnie po dzbanek i worek, to widziałem jak czworo jej dzieci dopadło serwatki i surowych ziemniaków tak, że kijem je trzeba było odgonić, by to, co przyniosła matka, ugotować. Gdybym im to dziś powiedział, to napewno żaden by mi choć przez dwa lata ręki nie podał, tacy kmiecie, tylko żaden nie siedzi na ojcowiznie, a na gruntach swoich żon.

Ojciec gospodarował systemem trójpłowym: ugor, na ugorze żyto, na żytnisku owies; gnój wożono na owsisko, pod ziemniaki, kapustę i na jesieni na parę zagonów pod pszenicę. Prawie pół pola leżało rokrocznie ugorem, pod żyto zaczęło się stosować tzw. „kości” czyli dzisiejszy superfosfat. Nawożenie to zapoczątkował we wsi dzierżawca folwarku Potockiego, Niemiec, zwany „Prusem”. W lata późniejsze folwark wydzierżawili żydzi i całe źródło kultury znikło tak, że ja „kości” nie pamiętam, znałem je tylko z opowiadania.

Ojciec lubił chodzić po odpustach nieraz bardzo daleko i przynosił z sobą różne nowości, które lubił i które robiły ogromny przewrót we wsi, np. położył w jednej izbie podłogę; podłogę mógł mieć ksiądz, arendarz i organista, ale z chłopów on zrobił sobie pierwszy, druga rzecz to było łóżko, które zastąpiło wyrko; co naonczas było z tego powodu drwin i niemiłych żartów, to aż dziwić się trzeba, że ludzie byli tak cie-

mni. Dalej sprawił ojciec zegar z kurantem, co było nowością ogromną, wreszcie kupił małą ręczną maszynę do szycia dla matki, która miała pewne zdolności krawieckie; wreszcie ojczulek kupił siewkarnię, którą wniesiono do izby i całą noc przychodzili ją sąsiedzi oglądać; były to nowości bardzo ważne i znaczne.

Ojciec nie pił, nie palił, pieniądze latem zdobywał ze sprzedaży masła, a czasem wieprzaka. Kupował obrazy religijne i co najważniejsze kupował pierwsze wydanie kalendarzy Giebtchera z Czech i tam, pamiętam, zapisywał codziennie wieczorem rozchody i przychody drukiem, bo tylko tak umiał pisać. Co rok ogłaszał w końcu roku po kolacji wigilijnej przed pasterką swoje notatki o rozchodach i przychodach.

Rodzina składała się z 10 osób, rodzice i ośmioro dzieci, następnie czworo umarło tak, że około roku 1900 było nas czworo, a we żniwa 1901 roku ojciec zachorował i w dzień 15 sierpnia umarł, zostawiając nas z matką; starszy brat Antoni miał 17 lat, siostra Maria 14, ja 11, a młodszy Sylwester 9.

Brat starszy Antoni był chorowity i do tego stopnia wstydliwy, że się nikomu obcemu nie pokazywał na oczy, nie posiadał żadnych zdolności gospodarskich, a konia bał się bardzo, miał natomiast zdolności do siekiery i hebla. Siostra zaczęła pomagać matce, ja zaś dostałem się do konia i jakoś do zimy z pomocą sąsiadów dobiedowaliśmy.

W roku 1881 przybył do wsi młody ksiądz wikariusz, który mnie pierwszego chrzczył i dał mi swoje imię Władysław. Ksiądz Krakowski został później proboszczem i zaraz po przyjeździe zabrał się do nauki, założył szkołę i sam bezinteresownie uczył dzieci 3½ roku, później założono szkołę rządową, w której ja byłem drugim rocznikiem, chodząc do I stopnia. Pamiętam ks. Krakowskiego jak uczył religii, śpiewu i muzyki, był nerwowy i niezmiernie gwałtowny, strasznie bił. On założył kółko rolnicze, do którego dobrał sobie najpoważniejszych gospodarzy, w czym był mu pomocny samouk Franciszek Magryś.

Kiedy po śmierci ojca poczułem się gospodarzem, mając 15 lat, za protekcją starszych przyjęto mnie na członka kółka rolniczego. Matka, mimo konkurentów, nie wyszła ponownie za mąż, a opiekunem naszym został b. poważny gospodarz, ówczesny wójt, Antoni Szpunar. Wzięliśmy parobka, który był faktycznie gospodarzem. Trafiliśmy na człowieka dobrego i uczciwego, był u nas trzy lata, aż do służby wojskowej i po niej jeszcze przez 1½ roku aż do ożenku. Przy nim ja, jako „poganiacz”, zacząłem się ćwiczyć w pracy na roli. Zaczęliśmy od tego, że sprzedaliśmy swego starego kasztana, a kupiliśmy dwa konie, aby uniknąć sprzegania z sąsiadami lubiącymi pić wódkę.

Równocześnie ukończyłem naukę szkolną, której cel zrozumiałem aż w tzw. klasie 5 dopełniającej, trwającej dwa lata.

Lubiłem patrzeć na ludzi starszych, którzy brali się do przewodzenia drugim i to mi bardzo imponowało. Szukałem kolegów, z którymi za-

czeliśmy myśleć o różnych rzeczach postępowych, a jako członek kółka rolniczego zaprenumerowałem sobie „Przewodnika Kółek Rolniczych”. „Przewodnik” ten był najpierwszym moim nauczycielem i zacząłem gospodarować, kierując się wskazówkami podanymi w gazecie. Parobek palił tytoń; chcąc więc, ażeby coś zrobił po mojemu dawałem mu paczkę tytoniu za 8 centów, on mi za to dawał pług i pokazywał orkę, włóczkę i, co najważniejsze, sianie ręką.

„Przewodnik” doradzał orać w szerokie składy, pierwszą więc nowością moją było wprowadzenie orki w szerokie składy, ku wielkiemu zgorszeniu sąsiadów — bo, jak mówili, miało wszystko wymoknąć, u nas zagony orano na 6 i 8 skib, we wsiach sąsiednich na 4 skiby, pole takie wyglądało strasznie.

Drugą rzeczą było sprawienie żelaznego pługa, a wynik naszych wysiłków był taki, że zboże zaczęło się nie mieścić w stodole. Zaczeliśmy kłaść i w wozowni.

Trzecią nowością, doprowadzającą sąsiadów do złości, było zaprowadzenie włóczenia pszenicy na wiosnę. Za nowość tę o mało sąsiedzi nie obili mnie kijami, zmuszeni byliśmy zjechać z pola, a włóczyć tak, ażeby nie widzieli.

Kiedy we żniwa 1906 roku nasza włóczona pszenica była lepsza od ich, a kary Bożej nie było, zaczęli i oni próbować włóczyć, a dziś stało się to już koniecznością chwili. Kiedy ludzie zauważyli, że na naszym polu lepiej się rodzi, rzucili się do nas w najmy, aby i na ich orać szerzej i głębiej żelaznym pługiem. Dlatego mieliśmy w następne lata wielkie wzięcie. A starsi rad nie rad musieli robić to samo i tak pomału cała wieś się nauczyła. F. Magryś nieraz coś czytał i w kółku rolniczym gdy mówił, to go słuchano, a na polu robiono po swojemu, bo on nie miał koni, to nie miał czym wprowadzać nowości. Ksiądz Krakowski również uczył, ale swoje pole miał zaniedbane, że rodziły się na nim same osty i burzany i sam w roku 1906 zmarł.

Mego parobka wzięli do wojska, ja zaś, gdy podrosłem, nająłem poganiacza, a sam już jako gospodarz na 18 morgach zacząłem myśleć o dalszych ulepszeniach.

Ksiądz miał młocarnię a ja musiałem bić całą zimę przez parę lat cepami to z parobkiem to z najemnikiem, bo brat Antoni gospodarstwem się nie interesował, naprawiał wozy, brony, poza tym robił co mógł.

Dowiedziałem się, że w Przeworsku, oddalonym od nas o 20 km żyd ma na sprzedaż młocarnię; tak wykalkulowałem, żeśmy sprzedali starsze krowy i świnkę i mając 80 reńskich w kieszeni pojechałem i kupiłem ręczną młocarnię, którą 18 lat młóciliśmy i my i kto tylko we wsi chciał; zapoczątkowałem młóckę zbiorową, od sąsiadów do sąsiadów, od roku 1907 do dziś jest u nas młocarnia takich 20 i 10 kieratów, a nikt we wsi nie młóci już cepami, jedynie tylko groch. W ten sposób kupi-

łem i młynek do wiania. Były to ulepszenia w pracy, które dały wynik dodatni i do dziś praktykowany.

Trzeba wspomnieć, że w roku 1902 założono sklep kółka rolniczego, w 1906 kasę, dziś Stefczyka, w roku 1908/09 straż ochotną, pożarną przy kółku roln., teatr i chór i w 1909/10 spółkę mleczarską, maślarnię.

Najważniejszą rzeczą było wprowadzenie w kółku roln. zbiorowego zakupu tomasówki. Użycie kwasu fosforowego podniosło znacznie zbiory tak, że do roku 1910 już pojawił się we wsi dobrobyt i zadowolenie, wieś szybko postępowała w pracy organizacyjnej.

Zaznaczyć trzeba, że moi młodzi rówieśnicy brali już żywy udział w tych wszystkich poczynaniach.

W roku 1907 wyszła zamąż siostra Maria, a szwagier Jan K. musiał wyjechać do Ameryki i zarobić sobie na postawienie budynków, gdyż miał w tym czasie tylko jedną morgę pola od ojca. W Ameryce był 2 lata, ale trafił na czasy strajkowe, ledwie zarobił na dom i stodołę, podróż w obie strony i 1 morgę pola. Wrócił w r. 1910/11. Matka w tym czasie oddała córce Marii 5½ morgi pola.

W roku 1910 wyczytałem w Przewodniku Kółek Rolniczych, że jest koło Rzeszowa, 18 km od nas, szkoła rolnicza w Miłocinie. Postanowiłem iść do niej po dalsze wiadomości rolnicze. Starałem się sam i zostałem przyjęty, a w dniu, kiedy był poświęcany pomnik Jagiełły w Krakowie, zdałem egzamin wstępny.

Miłocin. Kierowaniem gospodarstwem już mnie zastępował brat i dwie siły służące, bo gospodarka rosła. Postawiliśmy drugą stodołę, a zboże nie mieściło się nawet w obydwóch.

Pierwszą korzyścią ze szkoły to było sprowadzenie nowych odmian żyta petkuskiego, u nas zwanego miłocińskim i pszenicy czerwonej ostki „Skwerhel” (pszenicę tę mam do dziś, jest bardzo dobra i plenna).

Drugą korzyścią było nauczanie się uprawy buraków pastewnych, o których nikt we wsi pojęcia nie miał, jak się sadi i pielęgnuje. Z okopowych pastewnych znane były rzepy i brukiew, buraki nie udawały się nikomu. Już w Miłocinie sadziłem buraki i pierwsze próby w 11 roku były zadowalniające tak, że zachęcony odkupiłem w szkole stary szarpacz do buraków dla swego gospodarstwa.

Trzecią korzyścią bardzo ważną było poznanie się z użytecznością brony sprężynowej. Bronę taką kupiłem w roku 1912 we Lwowie, służy już 23 lata, jest jeszcze bardzo dobra, choć uprawia już tysiące mórg.

Szkoła rolnicza otworzyła mi oczy na zupełnie nieznaną i obcą świat. Nauki przyrodnicze były dla mnie skarbem nieocenionym, a przedmioty fachowe wygładziły moje pojęcia praktyczne.

Szkoła nagradzała mnie w każdym roku fachową książką za pilność i orientację w naukach. Nauka trwała trzy lata; w 1913 roku ukończyłem szkołę i zostałem wzięty do wojska do 90 p. p. armii austriackiej, a w 1914 roku wybuchła wojna światowa.

Dnia 2. IX. 1914 roku zostałem zajęty jako jeńiec do Rosji i tam przebyłem do 20. V. 1922 roku. Pracowałem społecznie i fizycznie u p. inż. Lubińskiego i Wekkiera w Tomsku i we wszystkich organizacjach między jeńcami. Wróciłem jako komendant pociągu 1.000 jeńców i 100 dzieci polskich, znajdujących się w ochronie polskiej w Tomsku, który przywiozłem do Warszawy.

Okres wojenny. Wojna Światowa zniszczyła wszystkie organizacje społeczne w naszej wsi, a także i gospodarstwa rolne.

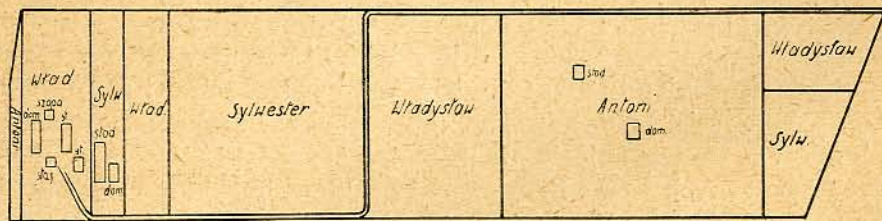
Gospodarstwo nasze również uległo zaniedbaniu. Brat starszy, Antoni, ożenił się i wziął trzy morgi pola, postawił sobie dom, za żoną nie wziął żadnego majątku, ziemi ani zagona.

Brat młodszy, Sylwester, ożenił się również i gospodarował na części swojej i mojej i reszcie matczynego pola, sobie postawił dom, za żoną dostał 1 morgę pola; budynki stare po ojcu zostały zaniedbane, tak że kiedy po 8 latach powróciłem, graniczyło wszystko z ruiną.

Zapoczątkowana kultura rolna została zaniedbana, dla bydła brak było paszy, a zastałem trzy krowy i dwa konie.

Okres powojenny. Po powrocie z wojny światowej do domu w roku 1922 w lipcu zaczęliśmy z bratem żniwa i podział plonów, których wynik równał się gospodarce ojcowskiej.

Po żniwach nastąpił zrobiony przez inżyniera podział ojcowizny, którą podzieliliśmy w ten sposób, że dla siostry Marii wypadło 5½ morgi, dla matki 2½ morgi, a my bracia podzieliliśmy 11 mórg na trzy części pomiędzy siebie, wypadło nam po 2 ha 9 arów.



Szkic sytuacyjny podziału ojcowizny.

Brat Antoni jako najstarszy otrzymał swój dział w 2 częściach. Pole orne wziął od strony wschodniej, oraz ogród leśny w stanie dzikim.

Mnie zmuszono do wzięcia moich 2 ha i 9 arów aż w 4 częściach. Brat młodszy w 3 częściach — tak jak wskazuje załączony planik.

Z tego powstały trzy samodzielne gospodarstwa, do którego przybyło:

po ojcu	6 ha 27 arów
za żoną brata Sylwestra	57 „
„ „ moją	27 „
Antoni ożenił się bez wiana	

Razem 7 ha 11 arów

Ja dokupiłem	57 arów
Sylwester dokupił	41 „

Razem	8 ha 09 arów
Dzisiaj posiadamy:	
Władysław	2 ha 93 arów
Sylwester	3 „ 07 „
Antoni	2 „ 09 „

Gospodarowanie na własnym.

Po odziedziczeniu ojcowizny miałem 3½ morgi gruntu, dwa stare budynki: dom i stodołę, wozownię zabrał Antoni. Matka została przy mnie ze swymi 2½ morgami, a tzw. wymowy przypadło jej jeszcze 2 morgi, tak, że do obróbki na rok 1923 było 8 mórg czyli 4½ ha.

Do wyżywienia ludzi: ja sam i matka, służąca dziewczyna i chłopak, a w ciągu 1923 roku przybyła żona jako piąta osoba, a z nią dalsze ½ morgi tak, że gospodarka rolna wzrosła do 5 ha.

Z inwentarza żywego otrzymałem dwie krowy, matczyna była trzecia, i klacz ze źrebięciem marnej rasy.

Paszy było tak mało, że na przekarmienie 2 krów musiałem jedną sprzedać i za nią kupić słomy aż w pow. przemyskim oddalonym o 70 km, bo bliżej nie było. Żyta na chleb było około 200 kg i 60 kg pszenicy, świnie nie było również.

W skład inwentarza martwego wchodziły: moja zniszczona młocarnia, młynek, brona sprężynowa, pług, brony lekkie zupełnie zniszczone i wóz. Kompletna ruina. Praca społeczna i organizacyjna, która była w gruzach, zaczęła się podnosić, zaczęło odnawiać spółkę mleczarską, przechodząc z maślarni na serownię. Sklep kółka roln. ledwie żył. Kasa upadła. Mleczność krów była taka na wsi, że na 150 członków i około 500 krów w mleczarni np. w kwietniu i maju 1923 roku było 150 — 250 litr mleka dziennie.

Brat Sylwester miał do wyżywienia siebie, żonę i 1 dziecko na 3 morgach. Miał dwie krowy. Brat Antoni siebie, żonę i 1 dziecko na 3 morgach. Miał 1 krowę i cielę, tak że na 15 morgach w roku 1923/24 żyło razem 11 osób. Inwentarz żywy wynosił 7 sztuk bydła rogatego, 1 koń. Gdy dodać 6½ morgi siostry z trzema krowami i 6 osobami, to wynik będzie taki, że ojciec z matką mieli w roku 1900/01-02 swojego gruntu 18 mórg a ludzi do wyżywienia 6 osób. Inwentarz żywy: krów 3, koń, świnia. Inwentarz martwy: wózek, brony i pług, 3 budynki. W roku 1910 gruntu 19 mórg, 1 morga z ożenku szwagra, budynków u nas 4, u szwagra 2. Krów 5 i 2 jałówki, koni 2, świń 2 i u szwagra krów 2 i jałówka. Inwentarz martwy: młynek, młocarnia, waga dziesiętna, beczka na gnojówkę, wóz, pług i zwykłe brony.

Ludzi do wyżywienia było u nas 4 osoby i 2 służki, razem 6 osób, u szwagra 3 osoby, razem 9 osób.

W roku 1934/35 w naszych czterech gospodarstwach można znaleźć u podpisanego: pola 5 mórg, 4 budynki i 6 ludzi do wyżywienia, krów 3, jałówka, świnia, 40 kur, u brata Sylwestra: pola $5\frac{1}{4}$ mórg, 2 budynki, krów 3, koń, świnia, ludzi do wyżywienia 7, u brata Antoniego: pola $3\frac{1}{2}$ mórg, 1 budynek, dom drugi bardzo lichy, krów 2, ludzi do wyżywienia 5 i u siostry Marii: pola $8\frac{1}{2}$ mórg, 2 budynki bardzo dobre, krów 4, świń 2, ludzi do wyżywienia 8.

Ziemi przybyło $5\frac{3}{4}$ morgi — z ożenków $3\frac{1}{2}$ morgi a 2 dokupiono; ludzi między rokiem 1900 — 1932 przybyło 18 osób. Budynków nowych przybyło 10, 4 mieszkalne, 6 gospodarskich. Krów dojnych przybyło 9 sztuk. Ubył 1 koń.

Dobrobyt ogólny: zasobność wzrosła najmniej 500% w porównaniu z tym, co było przed rokiem 1907. Cyfry powyższe są podane jako dowód, że gospodarstwa nawet karłowate mają wyniki zadowalniające, choć walczą często z brakami.

Opis rozwoju gospodarki mojej i sąsiadów. Ziemia uprawna na terenie opisywanym bielica piaszczysto-gliniasta, lekko zakwaszona z wystawą wschodnio-południową, ciągnącą się na zachód. Ziemię tę doprowadziliśmy od r. 1923 tj. po wojnie do wielkiej sprawności i zadowalniającej urodzajności prawie w całej wsi.

Jeżeli porównam to z gospodarką ojca i sąsiadów, to widzę ogromną różnicę, ja mam $3\frac{1}{2}$ raza mniej pola jak miał ojciec, ale zboża mam znacznie więcej.

Pisałem o skrzyni, którą mam po ojcu, w której on mieścił wszystko zboże, a ja co roku napełniam ją samym żytem, ostatni rok był słabszy z powodu posuchy, bo zamiast 12 q było tylko 6 q, ale i to nie ma porównania ze starym stanem. Pszenicy młócimy co roku do 15 q, gdy ojciec nigdy nie miał 3 q. Owsa mamy z kopy od 250 do 300 kg, a w gospodarstwie ma go się od 5—6 q. Jęczmienia 200 do 400 kg. Przy tym sadzimy fasole i groch polny jako międzyplon w ziemniakach w całej wsi — to mamy z tego 100—200 kg grochu. Fasole też dobrze się udają i mamy z tego 80—100 kg.

Ojciec gospodarował na trójpółowce, my stosujemy płodozmian taki: ostatnie pole owies, na owsisku 40 fur gnoju na morgę, pół morgi na buraki, pół na ziemniaki i około $\frac{1}{4}$ morgi na koński ząb. Pod ziemniaki i częściowo pod mieszkanki zagon, dwa na wiosnę do maja. Pod buraki i ząb nawozi się na zimę, albo siejemy żyto na zimę na mocnej dawce gnoju, w maju i początku czerwca żyto skarmiamy na zieloną paszę następnie się podoruje i po wykonaniu głębokiej orki sadzimy koński ząb, który wyrasta bardzo ładnie, daje drugi niezmiernie ważny i bogaty zbiór na zieloną paszę aż do listopada. Koński ząb jest najważniej-

szą rośliną dla gospodarstw małorolnych, bo daje jedną z najlepszych pasz produkcyjnych (ja żywię krowy przez wrzesień i październik różnym końskim zębem z sieczką, krowy dobrze się doją a % tłuszczu nie spada).

Po ziemniakach dajemy pszenicę, a po burakach jęczmień, w oba pola wsiewamy koniczynę na soli potasowej i tomasynie. Koniczysko idzie na pastwiska dla krów po zbiorze pierwszego pokosu, ziemniaczane koniczysko na pszenicę po pszenicy. Żyto na tomasynie, w żytnisku owies z małą dawką azotniaku. Poplony siejemy również wcześniej po życie, wykę z owsem lub rzadziej szporek, najlepsza jednak jest wyka.

Działki nasze są małe po 2.000 m², ażeby było większe urozmaicenie zwykle sieje się dwie działki żyta i pszenicy, okopowe, jarzyny, grędy z grochem, kapustą i wszelkim warzywem zajmują co rok 1 działkę. Podorujemy natychmiast po zbiorze zbóż. Czujemy jednak brak pastwisk, bo działka 2.000 m² jest na 4 sztuki za mała. Bydło u nas stoi do zniw na stajni, to jest jednak nasz świadomy błąd. Orzemy głęboko na 8 — 10 — 14 cali, zależnie od potrzeby; na zimę zawsze pogłębiacz.

Pasiemy na drugim pokosie koniczyny i ścierniówce (młoda koniczyna) od września do zimy. Ojciec tego nie robił, nie biedował, ale i do statku nie było, często i my jedliśmy chlebuś fałszowany, a jak świnkę się zabiło, to na całej wsi o tym mówiono. Dziś sami po dwie co roku zjadamy, a jak kto dziś nie zje, to o nim mówią tak dziś, jak dawniej o tym, co zjadł.

Sąsiedzi moi z prawej i z lewej gospodarowali aż do ostatnich lat niepostępowo, ale jak widzieli, że po staremu nie wytrzymają zaczęli i oni robić to samo — dziś już zacofańców u nas nie ma, a jest „wyścig pracy”.

Dzisiejszy sposób gospodarowania w chwili opisu jest następujący. Największa troska jest o zboże i okopowe (ziemniaki), aby nie było głodu.

Druga ważna rzecz — to starania, aby mieć dla 3 krów najmniej 100 korcy buraków od listopada do maja, 3 fury siana i z furą suszonego zębu, do tego kupujemy nawet 10 korcy otrąb. Starania o paszę i okopowe są najważniejszą czynnością, gdyż w czasach dzisiejszych hodowla bydła została rolnictwu jako jedyna deska ratunku.

Wszystkie działki gospodarki zbożowej małorolnym nie dają nic, bo zboże zje się z rodziną, a spieniężyć absolutnie nic nie można, wyjątkowo czasem coś.

Świnie, które aż do roku 1930 konkurowały z krowami w dochodzie gospodarczym, spadły w cenie zupełnie i dziś się je zjada w domu, jeżeli komu nie zdążył zabrać komornik. Mnie świnie od 23 do 30 roku dawały najmniej 400—800 zł rocznego dochodu, od 2 lat już nie chowam wcale, a kupuję tylko sztukę np. 80 kg chowam do 120 kg i biję do domowego użytku; 80 kg żywca kosztuje dziś 20 zł (1935 r.).

Stadko kur, 30 sztuk, dawało dawniej 250—300 zł dochodu, w ostatnim roku stadko takie zniosło jajek za 150 zł, na co trzeba by wychować 4 świń po 100 kg. Drób stał się dziś w dochodzie ważniejszą gałęzią jak świnie. Drób daje małorolnemu sól, naftę, mydło, zapalki i czasem cukier. Kupujemy wszystko w kółku rolniczym. Na podatki, ubranie, obuwie, nawozy i nieszczęsne długi pozostały nam krowy. To prawdziwe matki nasze, ale już nie żywicielki, ani karmicielki. Tak jak w młodości oczekiwałem niedzieli i klusek pszenicznych z masłem i serem, to dziś czeka się niedzieli, aby skosztować mleka z kawą lub na obiad z kaszą. Jesteśmy zmuszeni wynieść wszystko do mleczarni (serowni), aby za 100 l o 3,5% dostać 13 zł, prawie co miesiąc cena waha się zależnie od koniunktury w świecie. Jedynie jeszcze mleko i jajka można z biedą sprzedać, choć i tu są wielkie trudności, ale jak się sprosta czystości, jakości i tłustości, to wezmą i zapłacą. Jajko też — czystość i waga.

O hodowli krów dużo wypadałoby pisać. W osiedlu naszym sprawa ta pod względem rasowym jest jeszcze zaniedbana — brak rasowych reproduktorów po mlecznych matkach. Jednak pod względem żywienia hodowla stoi wysoko, krowy się karmi według tablic instruktorskich indywidualnie: to jeszcze dla małorolnych za ciężka nauka, ale każdy się stara, aby „kwiatula”, czy „krasula” dała od 1.500 do 2.500 l mleka; krowy o większej mleczności np. 3.500 l są wyjątkami. W roku 1934 Izba Rolnicza Lwowska chciała przeprowadzić pokazowe żywienie krów, jednak zdatnego zespołu nie mógł u nas znaleźć jeden z p. inżynierów, bo krowy albo były już mniej więcej żywione dobrze, albo nie dawały gwarancji dobrego wyniku. W roku 1923/24 mleczarnia nasza wyrabiała 22 do 25 kg dziennie sera trapistów zimą od grudnia do maja. Obecnie wyrabia prawie jedną tonnę dziennie. Sama nasza wieś dostarcza 2—5 tysięcy l mleka dziennie — resztę sąsiednie wsie.

Mleczność stale wzrasta dzięki uprawie buraków pastewnych i karmieniu otrębami, którymi gosposie przymaszczają krowom paszę. Przymaszczanie to wygląda tak: na trzy sztuki dorosłe krów wychodzi dziennie sieczki ze słomy mieszanej 15—17 kg, sieczki z siana 5—6 kg, buraków siekanych z sieczką (krowy stare nie mogą jeść całych) 40 kg, po nasypianiu do żłobu dają rano i wieczór każdej krowie 1 kg otrąb. Krowy wyjadają karmę smacznie. Dostają trzy razy dziennie letniej lekko wody, omaszczonej gotowanymi ziemniakami 1 kg na sztukę. Za to 3 krowy dają dziennie 24 l mleka. 1 krowa ocielona w czerwcu, 2 w maju, w tym młódka z drugim płodem daje 6 l dziennie, a tamte stare po 9 l, 20 l idzie na ser. Za litr mleka 3,5% otrzymuję 12—13 gr, 1 kg otrąb kosztuje 10 gr.

W roku 1933/34 sprzedaliśmy 4.200 l mleka za 550 zł od starych krów. Otręby kosztowały 70 zł. Zostało za mleko i za jaja 150 zł, razem 630 zł — to cały i jedyny zysk z gospodarki; kto kupuje siano ma jeszcze mniej. Pieniądze te poszły: do sklepu kółka roln. 210 zł, za towary i ubra-

nia 70 zł, pomoc 60 zł, nawozy 60 zł, reszta 100 zł na spłaty długów i 200 zł na doktorów i szpital, gdyż żona chorowała 3 miesiące. Poza tym są inne dochody: za wypożyczanie młocarni 50 zł i inne 50 zł, to znowu zużywa się na ulepszenia w gospodarstwie.

Ulepszenia w gospodarstwie. Po rozdziale gruntu w 1923 roku mieliśmy już ważne ulepszenia, które zaprowadziłem przed wojną:

1) szerokie składy w orce, 2) orkę na zimę, 3) bronę sprężynową, 4) żelazny pług, 5) beczkę na gnojówkę, 6) młocarnię ręczną do użytku swojego i sąsiadów, 7) młynek, 8) wagę dziesiętną, 9) podorywanie ściernisk po żniwach, 10) bronowanie pszenicy.

Dziesięć powyższych ulepszeń gospodarkę naszą i sąsiadów wydzwignęło znacznie wyżej i nie tylko dla nas, ale dla całej wsi było początkiem postępu.

Wojna sprowadziła zanik tej kultury i wieś w 22 roku zastałem w biedzie. Po wojnie, gdy przybyłem do wsi, zapisałem się na członka kółka roln., ochotn. straży pożarnej, teatru ludowego, spółki mleczarskiej, kasy Stefczyka i sklepu kółka roln.

Zaczęliśmy pracę. Od lipca 1922 r. do jesieni 1923 r. patrzyłem na braki, jakie są we wsi i wszędzie udzielałem rady.

Wprowadziłem takie ulepszenia: 1) wznowienie używania tomasyny, którą zakupywałem zbiorowo z innymi członkami kółka roln. już na jesieni od 1923 roku, 2) zapoczątkowanie racjonalnej uprawy buraków pastewnych, 3) w 1924 roku wprowadzenie uprawy ręcznej, sianie pszenicy i żyta w rzędkach ręcznie 1 kg na 1 ar. Plon przy odpowiednim nawiezieniu był od 20 do 35 kg z ara, 4) wprowadzenie używania nawozów azotowych (azotniak) i soli potasowych pod zboże, buraki, ziemniaki, 5) wprowadzenie sadzenia ziemniaków za znaczkiem (1925 rok), opielanie i obsypywanie płuzkiem, 6) 1926 r. — sprowadzenie nowych odmian żyta „Petkus” i „Wierzbieskiego” i ziemniaków „Świtez”, 7) 1927 r. — zakupno 15 rzędowego siewnika Neuman, 8) 1927 r. — postawienie glinianej stajni na betonowych słupach, 9) 1927 r. — postawienie murowanej chlewni, 10) 1928 r. — postawienie według nowego wzoru budynku mieszkalnego; obecnie wszystkie nowe budynki tak się stawia, 11) zorganizowanie spółki ubezpieczeń bydła (czł. 230, krów 420), 12) wybudowanie wzorowego kurnika, 13) wprowadzenie końskiego zębu — niezmiernie ważna rzecz, 14) suszenie siana na ostwach, 15) uprawa buraków cukrowych i cykorii, dyń i smażenie powideł, 16) to wypróbowanie korzyści, jakie może dać małorolnym topinambur, daje dużo naci, nasienie nie kosztuje nic i wydaje na najgorszej ziemi bez uprawy dobry plon, 17) zakupienie parnika Wentzki 50 l daje oszczędność w opale, 18) zakupno wirówki Viola 360 l, aby dla siebie mieć większy wydatek masła, 19) zaprowadzenie wyrobu dachówek z betonu na maszynach P. Z. Ub. W.

Wszystkie powyżej wymienione ulepszenia przyniosły wielkie korzyści i zostały przeszczepione na całą naszą wieś, szczególnie buraki pastewne, koński ząb. Siewników jest już 15, parników do 40, wirówek 100, bydło ubezpieczone w całej wsi. Każdej pracy dawałem początek.

Użycie nawozów sztucznych azotowych i supertomasyn z Chorzowa, czy Mościc podniosło i upewniło plony buraków, a to jest karma mleko-pędna. Dokarmianie otrębami stanowi drugi ważny w tej dziedzinie moment.

Nie nigdy nie robię dla siebie — wszystko dla ogółu, w tym celu urządziłem 5 kursów rolniczych: jeden na 4 tyg., jeden na 3 tyg., dwa na 2 tyg., dwa na 1 tyg. Dla dziewcząt krój, haft i ogródki kwiatowe. Kursy te nauczyły, jak dźwignąć rolnictwo i gospodarstwo we wsi.

Doświadczeń, które mi się nie powiodły nie miałem żadnych, ale dobre powodzenie i szybka rozbudowa gospodarstwa stała się nawet przyczyną dzisiejszego mego nieszczęścia. Moja rodzina, choć wiernie naśladuje moje nowości i takowe wprowadza, zazdrościła mi bardzo rozwoju gospodarstwa; namówili matkę, ażeby oddała im tzw. wymowy, które zbierałem za nią w roku 1928 i matka oddała Sylwestrowi $\frac{1}{2}$ morgi, Antoniemu $\frac{1}{2}$ morgi i córce 1 morgę ziemi ornej. Ja, ażeby nie dawać im dalszego powodu do zazdrości odłączyłem matkę i jej $2\frac{1}{2}$ morgi, a sam dokupiłem sobie 1 morgę ziemi, ażeby mieć tak, jak wykazywałem 5 mórg. W roku 1930 zaciągnąłem pożyczkę w sumie 2.600 zł, która do dziś mści się na mnie w sposób okrutny.

Z tego tytułu mam dziś 2.000 zł długu, szczęście, że przyszły ulgi oddłużeniowe, bo przy najlepszej kalkulacji nie można by temu dać rady. Do niepowodzenia nie mogę zaliczać budowy chlewów, które kosztowały dużo — 550 zł, a dziś nie dają żadnego dochodu, taka sama sprawa z parnikiem za 120 zł, który stoi nieczynny.

Jeżeli jakiś projekt społeczny się nie powiódł, to też nie mogę go stosować do swojej gospodarki, ale takowe projekty mam i o tym chcę mówić osobno.

Sposób zbiorowego zakupna potrzebnych produktów i zbywanie swoich daje tym drobnemu rolnictwu wielkie korzyści, że usuwa kosztownych pośredników. Sam zajmowałem się tym od roku 1923 do 1930. Zakupowałem zbiorowo nawozy: tomasynę, sól potasową, azotniak, nitrofos, węgiel i wapno dla swoich i całej okolicy jak Albigowa, Kosów, Błędowa, Wola Rafałowska, Tarnówka itd. Zakup był robiony tak, że w każdej wsi sami chłopcy zapisywali się i brali dla siebie nawóz, czy węgiel po cenach fabrycznych, nam zaś dostawał się rabat. Podobnie dokonywaliśmy sprzedaży owoców, które wysyłałymi wprost do rąk kupców katolickich. W roku 1928/29 mróz zniszczył sady i handel ten znikł, a z nim i dochód.

Z kolei należy wspomnieć o mleczarstwie, o którym bez zbiorowej działalności mowy być nie może. Tylko zbiorowa praca spółdzielcza zapewnić może spokojniejsze życie małorolnym. Każda rzecz codziennej potrzeby musi być wspólnie kupiona, rozdzielona i sprzedana. Powinniśmy dojść do wspólnego zaspokajania potrzeb, żeby nie robiły fortun poszczególne jednostki.

Gdzie jest takie przeludnienie jak u nas, a nie ma spółdzielczej pracy, tam na pewno je się bez soli, bo u nas sprawdziły się dawne zapowiedzi i każdy je chleb z szynką.

Czynnikiem, który pobudzał mnie do nauki, pracy i postępu był przykład brany ze starszych, którzy jak mogli tak brali się do pracy organizacyjnej. Widziałem jak zakładali sklep kółka rolniczego, ochotniczą straż pożarną, kasę — dziś Stefczyka zwaną, spółkę mleczarską, teatr ludowy. Budowali kościół, dom ludowy. Zrodziła się i we mnie chęć służenia naszemu ogółowi.

Trudności w życiu organizacyjnym spotykałem nawet wielkie, ale w pracy nad szerzeniem postępu gospodarczego nie miałem ich, bo udało mi się skłonić swoich sąsiadów do naśladowania moich zmian w gospodarstwie. W życiu organizacyjnym wsi trudności te były i z nimi musiałem niejednokrotnie walczyć np. wtedy, gdy zakładałem koło młodzieży w roku 1926/27. Zarząd kółka rolniczego był temu przeciwny i nie chciał dopuścić do założenia koła młodzieży, zwłaszcza p. W. R., sekretarz kółka roln., bezżenny stary kawaler nie rozumiał, że koło dla młodzieży jest konieczne, występował przeciwko moim projektom, a wreszcie założył stowarzyszenie patronackie i teraz we wsi są dwie organizacje.

Dziś działacz społeczny ma trudności wszędzie, jeśli chce coś zrobić, bo jest ten „wyścig” i każdy by chciał być czymś wielkim, a co najważniejsze, aby coś na tym zarobić. Wojna i zazdrość między działaczami łamuje dziś rozwój wsi polskiej, a z nim i rozwój gospodarki. Ja nie już nie mogę zrobić u siebie w kierunku dochodowości bez wspólnego działania. Wszystkie trudności zawsze pokonywałem dokładnym przemyśleniem sprawy, którą chciałem przeprowadzić. Mieliśmy wójta pijaka — nieuka, który zamykał nam salę przed zebraniem — tego usunęliśmy, a mamy człowieka Antoniego Kisołę, który we wsi dużo zrobił. Założyłem przy jego pomocy sp. ubezpieczeń bydła, która istnieje już dziesięć lat i wypłaciła poszkodowanym ponad 5.000 zł za 30 krów; jest to rzecz niezmiernie ważna. Jako członkowie komitetu kościelnego z kolegą Antonim Muszem założyliśmy w roku 1931 kasę parafialną, zebraliśmy ofiary, a wynik naszej pracy jest taki: zbudowaliśmy ławki za 2.100 zł, komody za 800 zł, w roku 1934 pomalowaliśmy wspaniałe kościół za 13.000 zł, długu mamy z tego powodu 3.000 zł. Kościół wybudowano 25 lat temu i nic nie miał zrobionego.

Trudności natury gospodarczej, to spadek cen i nieopłacalność chowu trzody chlewnej. Stanowczo przemysł i monopol wyzyskują rolnictwo, mamy dziś w Polsce to, co było w Rosji przed wojną, że chłop i robotnik wyzyskiwali wszyscy, za co dziś znowu wszyscy gorzko pokutują.

Chłopi pracą spółdzielczą i w kółku roln. zorganizowani muszą się wydostać na wierzch, tak być nie może, aby kilogram żelaza kosztował 2 kg świni itp. Trudność to wielka, której rozwiązania zdaje się nie widać. Jedną z największych trudności, to obliczanie kupca, rzemieślnika, czy i spółdzielni na wielki zysk, co jest wadą.

Ażeby *usprawnić* swoją gospodarkę mam takie zamiary, aby to, co zaniedbane poprawić, mianowicie: za dobrych czasów mało się zwracało uwagi na obornik, zwłaszcza na gnojownię, na gnojówkę, na odchody ludzkie i odchody drobiu. I jeżeli dziś mam sobie coś wprowadzić do gospodarstwa, to zamierzam wybudować wzorową gnojownię, także studnię i ustęp, wreszcie zbierać odpowiednio nawóz ptasi. Tylko tym zastąpimy drogie fabrykaty i cośkolwiek obniżymy koszty naszej produkcji. Obchodzenie się z obornikiem musi u małych rolników być bardzo troskliwe, gnojówka jest wielkim bogactwem, a nawóz ptasi najlepszym nitrofosem. Dążę jeszcze do zrobienia odpowiedniego silosu do kisenia końskiego zębu, bo dokąd ja tego nie zrobię, to nikt nie będzie miał. Ja kisiłem już ząb dwa razy: raz było dobrze, a drugi raz zniszczyła mi kiszonkę woda zaskórna; tak więcej nie chcę robić, bo boję się strat.

Jak wyżej wspomniałem u nas sam gospodarz nic nie znaczy i, kto nie należy do wspólnego działania, zginął. Dochody mamy tylko ze spółek, dlatego należy myśleć o usprawnieniu kółka roln., okręgowego tow. roln., aby te instytucje były sprawne, to chłop z biedą pójdą naprzód. W tym celu opracowałem taki projekt: kasa Stefczyka, spółka mleczarska i kółko roln. powinny wspólnie myśleć nad rozwojem wsi, ażeby stworzyć kooperatywę kulturalno-gospodarczą we wsi, tak, aby wszystkie instytucje i cała wieś do niej należały i aby wynikiem działania tej korporacji była dążność do stworzenia wielkiego kapitału obrotowego dla Zarządu kółka roln., aby on mógł w najtańszym czasie zakupywać paszę, węgiel, nasiona i nawozy, wapno i cement, abyśmy następnie za gotówkę mogli to wszystko nabywać w kółku roln. Oszczędność ta ma być zbiorowa, a każdy oszczędza dla siebie i jeżeli codziennie nas będzie trzysta jednostek oszczędzać po jednym jajku wartości 4 gr, to za 15 lat przy 5% będziemy mieli 100.000 zł. To wiem, że będziemy mogli wtedy mieć i swój młyn, tartak, piekarnię, łaźnię i wiele innych rzeczy, które ułatwią nam życie. Przeprowadzić to trzeba tak, żeby codziennie razem z mlekiem nosić jedno jajko, mleczarnia będzie sprzedawać sklepowi kółka roln., zebrane ze sprzedaży jaj pieniądze co miesiąc odda do kasy Stefczyka na nasz rachunek, a kółko roln. będzie tymi pieniędzmi obierać, płacąc 6% rocznie i będzie mogło dostarczać towar wagonowo i roz-

budowywać wieś na drodze spółdzielczej. Wszystkie oszczędności i 5% są własnością oszczędzającego, odpowiada za nie kasa Stefczyka. Gdy to stanie się prawem wszyscy wiele zyskamy. Na przeszkodzie do wykonania może stać tylko zazdrość, że to ten, a nie inny wymyślił podany projekt.

W dniu 23 grudnia 1934 roku na sejmiku w Łańcucie przedstawiłem projekt korporacji powiatowej, aby całokształt pracy gospodarczej na terenie powiatu ujednolicić i związać. W roku 1934 na wiośnię złożyłem projekt na ręce p. starosty łańcuckiego, aby staraniem Wydziału powiatowego i wszystkich wsi oraz Okr. Tow. Roln. wybudować hal rolniczy na rynku i w nim sprzedawać produkty rolne oddawane w komis i tak: nabiał, owoce, owies i żyto zbierać dla wojska itd., założyć tanią jadłodajnię i salę, aby zmarznięci chłopcy w zimie mogli tanio coś zjeść i ogrzać się, założyć sklep z wędlinami, których dostarczy rzeźnia spółdzielcza. Tak, że przy współpracy kółka roln. na wsi, spółdzielczości i Okr. Tow. Roln. w mieście ułatwi się rolnikowi zbyt produktów.

Projekt p. starosta przyjął i myśli nad jego zrealizowaniem. Przeszkody są te, że spółdzielczość walczy zawsze z prywatą, a miasto ma przecież szynki, wędliniarnie no i pełno żydów.

Dla propagandy swoich poglądów piszę rokrocznie sztuczkę zwaną: „Wieczorkiem Sylwestrowym”, którą gramy 31 grudnia. Stary rok wypomina wady i uchybienia roku minionego. Nowy stawia projekty i wnioski.

Wiem, że wszyscy moi przyjaciele pójdą za tymi wnioskami, a wrogowie też rad nie rad popierać muszą, bo nic lepszego jeszcze nie wymyślili.

Gdybyśmy mogli całą Polskę urządzić według moich doskonale opracowanych projektów i oszczędzalibyśmy 1 jajko na dzień, to byłibyśmy najbogatszym narodem na świecie. Ciemnota, niezgoda i polityka sprawiają to, że są wsie i domy takie, że dziś ludzie przymierają z głodu i są tak biedni, że opisać tego niepodobna.

Dziś chodzi się tylko od biura do biura, od urzędu do urzędu, szuka się zapomóg, obniżek — jednym słowem żebrze się.

Inicjatywa cała jednostek i powiatu, kółka rolniczego, okręgowego towarzystwa i wszystkich organizacji skupia się tylko w jednych rękach (władzy powiatowej), ludzie sami przestają myśleć, apatia zabija wszystko i to są przeszkody, które tamują postęp na wsi już zorganizowanej.

Podnoszenie gospodarki subwencjami, kredytami długo, czy krótkoterminowymi jest niezdrowe.

Chłopi ci, co chcieli kultury i postępu, siedzą wszyscy w długach, są tacy, co wykupili realności po żydach, u nas ich już nie ma, ale ci, co to zdziałali, toną w długach i nikt ich już dziś nie ratuje. Kto budował, roz-

szerzał, umacniał bogactwo narodowe tonie w długach, a ci co siedzieli i nie robili nic śmieją się dziś z nas, bo choć nie mają maszyn, narzędzi i ulepszeń, ale nie mają długu, który mają wszyscy ci, co szli z postępem; dlatego długów dziś należy ogromnie się wystrzegać, pożyczać tylko kwoty małe i na konieczne inwestycje.

W tym roku muszę porządkować gnojownię, a pieniądze pożyczę w Kasie Stefczyka, jeśli będą mieli, ale niedużo.

Nie radzę nic — jedynie rzeczowa parcelacja powinna mieć tani i długoterminowy kredyt. Sam, jeżelibym znalazł osiedle i teren do pracy społecznej poszedłbym z chęcią, ale na powiększenie swoich korzyści małego — nigdy. Ja muszę codziennie robić coś dla naszej społeczności.

Kredyt długoterminowy dałbym tym, co odkupują od tych, którzy idą na parcelację, bez tej pomocy chłopci nie rozkupią nigdy ziemi, a robią to tylko żydzi. Należałoby przeprowadzić rewizję długów u tych postępowych i przyjść im z pomocą; co innego, jeśli ktoś zrobił dług na ubranie albo lepsze jedzenie: są tacy, którzy zrobili dług na odżydzenie wsi i cele z postępem związane, ale o nich pamięta tylko komornik.

Należy koniecznie nauczyć oszczędności nasz lud wiejski, bez oszczędności nie dojdziemy do niczego, bo nikt dla nas nie naskładał, aby nam dawać zapomogi. Pomoc organizacyjna byłaby potrzebna spółdzielniom, które należy tworzyć i to pewnymi rejonami tak, gdzie np. ludność ma mleczarnię, tam dbać o dobry towar i pomagać im, w innych miejscowościach próbować jedwabnictwa, tkactwa, bo, gdy w każdej wsi będzie jedno, to przeładujemy rynek wewnętrzny produktami, które jeszcze więcej stanowią i będzie źle.

Pomoc dałbym młodym ludziom po ożenku na budynki, ale tylko takim, którzy oszczędzają. Są i tacy, co przymierają głodem zwłaszcza dzieci, które należy dożywiać w szkole. Pomagać takim, co sami sobie chcą pomagać, innych może ta pomoc doprowadzić jeszcze więcej do lenistwa i oglądania się na kogoś.

Co uważałbym za najbardziej pożyteczne dla swego gospodarstwa: przede wszystkim zgoda w gromadzie, umiejętna praca w organizacji rolniczej i politycznej. Zgoda między działaczami społecznymi, uzgodnienie organizacji młodzieżowych, usprawnienie przysposobienia rolniczego. Brak jest również pisma chłopskiego rolniczego, w którym by nieuczni chłopci sami siebie nauczali.

Zyczyłbym sobie, aby wszyscy mieli chleb i opał, bo brak tych dwóch artykułów najbardziej drobnemu rolnikowi daje się we znaki.

Gospodarstwa karłowate cierpią na wszystkie dolegliwości: brakuje im pasz, trzyma się więcej bydła, niż można wyżywić. Utrzymywanie sposobem spółdzielczym buhajów podrasowanych może nam dać lepsze dójki i więcej mleka.

W okolicy południowej powiatu łańcuckiego potrzeba koniecznie zorganizować spółdzielczość, bo indywidualna gospodarka stoi tam już dość wysoko, a poprawić dochodowość może tylko wspólna praca całej okolicy na terenie powiatu. Tego sobie życzę, taki odczuwam brak i starania robię w tym kierunku, aby zorganizować powiat.

Położenie gospodarstw karłowatych.

Gospodarstwa karłowate powiatu łańcuckiego mają gleby ubogie w wapno i kwas fosforowy, a skutkiem tego są bardzo niskie plony, bo dowóz kwasu fosforowego, wapna i azotu jest za drogi. Gospodarstwa trzy, dwu i jedno morgowe mają niskie zbiory, bo nie stać ich na dokupno nawozów. Najbardziej daje się odczuwać brak chleba i paszy dla krów, których trzyma się dwie i cielę na 2 — 2½ — 3 morgach.

Ze względu na obniżenie się dochodu rodzice nie wianują młodych; młodzi zaczynają sami budować, zaciągając pożyczki, zadłużają się, starają się nie mieć potomstwa lub ograniczać takowe, aby nie narażać dzieci na biedę, zaczynają chować krowy, biedować. Wesele, zakłada się rodzina, a kończy się łzami i biedą, bo nikt o nich nie dba. Temu wszystkiemu towarzyszy brud i ciasnota i brak zdrowia u młodych mężatek; wszystkie pieniądze, zarobione na mleku, czy czym innym, zabierają doktorzy od nich, a oni nie mają czym kończyć swoich budowli. W okolicach naszych są lasy, ale budulcu już nie ma, brak już i opału, który nieznosnie daje się odczuwać; za 200 kg pszenicy można kupić tzw. sąg olchowego opału (sąg łupany ma 1 m wysok., 4 szer. i 1 dł.).

W gospodarstwach karłowatych starszych właściciele ich mają 5 czy 6 dzieci, źle, jeśli ich nie ma, ale z tymi to się też biedzą; dzieci są nagie, bose, w jednej koszuli. Wierzyć się nie chce, że to nasze polskie dzieci, takie biedne. Braki są ogromne, brak zarobków ubocznych; jeżeli ktoś jest szewcem, czy krawcem, cieślą, murarzem, stolarzem, ten jeszcze jakoś wegetuje, ale zwykły rolnik na mordze, dwóch i trzech głoduje. Kur chowa 5 czy 6, za świnkę 100 kg zgonnik daje z łaski 28 do 35 zł; jeżeli nie ma mleczarni, a ma się jedną lub dwie krasule bez wirówki nie robi żadnego dochodu, o którym nie może być mowy. Ziemia chuda, mało nawozu, gnojownia licha, taki i gnój, dlatego i plony liche: parę metrów ziemniaków jest nieraz u małych rolników jedynym zbiorem.

U niezorganizowanych małych rolników jest dziś bieda prawie beznadziejna, a na tym podłożu powstaje niezadowolenie z rządu, upada patriotyzm i miłość do tej ziemi, która nie może wyżywić tych, co zbyt zgęszczeni na niej pracują.

Przeludnienie w środkowej Małopolsce jest wielkie, około ½ ha ziemi przypada przeciętnie na głowę, a podział przy rozpadzie rodziny dochodzi do ¼ morgi i mniej.

Niezorganizowana parcelacja ziemi zapasowej, którą powoli przechodzi w ręce niepolskie, powoduje, że małorolni zostają dalej bez ziemi, wegetując, toteż w takich warunkach rodzą się różne myśli, są kradzieże drzewek owocowych, owoców, zboża, biją już świnki po chlewach, a zaczynają ginąć konie, jak w XIX wieku.

Wymogi życiowe coraz większe, trzeba modniejsze ubranie, obuwie, są zabawy, festyny, rozmaite głupstwa sportowe, na to wszystko potrzeba, ale na postęp kultury rolnej nie ma się ani marnego grosza.

Utrzymanie dzieci w szkole co roku ze zmianą podręczników kosztuje wielkie sumy, dlatego małorolni nie posyłają dzieci do 6 i 7 klasy, bo drogie książki, a jak zaczną płacić podatek od izb na ten cel, to przeklną szkołę, a każdy będzie się starał mieć jedną izbę, jak stajnię, bo łatwo przepierzenia ze środka usunąć.

Organizacja życia społecznego idzie żółwim krokiem, jedynie opozycyjna rozwija się dobrze, ale rolna i kulturalna słabo. Chłopi nie mają zaufania dziś do nikogo, bo ich już każdy „pokiwiał”.

Małorolni nic nie czytają, ale palą dziś obrzydliwy tytoń fajkowy, na który wydają w całej Polsce miliony, które już do ich kieszeni nigdy nie wrócą.

Powstały przy samorządzie gminnym komisje opieki społecznej, które mają za zadanie ratować zagrożonych. Zaczynają one działać, ale chodzenie od biura do biura, aby coś dostać i obdzielić potrzebujących, jest to zła forma pomocy, bo lepiej by było dać tym zagrożonym nawozów i kazać im robić na swojej ziemi, ażeby sami sobie wyprodukowali to, o co proszą. Bo ziemia może jeszcze dać, ale trzeba do niej z ufnością, z zamięłowaniem, trzeba ją ukochać i każdą roślinkę obrobić rękami. Pomagać tylko tym, komu plon zniszczyła siła wyższa. Pomoc takie, jakie się zaczyna robić, wystawia całą armię stekajłów, czekających tylko, aby ktoś drugi usuwał skutki ich niezaradności i lenistwa.

Wobec nędzy milionowych mas małorolnych i bezrolnych, czynniki decydujące powinny w pewnym stopniu nieść im pomoc.

Pomoc ta powinna wyglądać tak: z powiatów przeludnionych, nadmierną część ludności przenieść na rozparcelowaną ziemię w miejscowości mało zaludnione, ziemię dać najmniej na 50-cio letnie spłaty, nawet bez zadatków, bo są i tacy, którzy nie mają nic i są proletariuszami wsi, tym pomoc powinna być dana w pierwszym rzędzie.

Dla małorolnych, 2 i 3 morgowych, stworzyć organizacje, które by im specjalnie doradzały, jak siać i sadzić, aby dla siebie i ich rodzin wystarczyło ziemniaków i jarzyn. Chleb powinni dostać specjalnie po zniżonych cenach, dalej mydło, sól, węgiel, cukier i płótno — wszystko za gotówkę i tak, by nie zarobiły na tym kartele, czy monopole, dać tylko takim, którzy według wskazówek organizacyj zasadzą, obsieją, obrobiją.

Trzeba wychować obywateli, kochających swoje Państwo, swój rząd swoją wiarę i obyczaje.

W okolicach naszych nie ma żadnych państwowych zarobków, ani samorządowych, są jednak dni tzw. „prestacyjne” po gminach przy naprawie dróg, jako szarwarki.

Wyzysk zubożałego społeczeństwa przez kartele powinien ustać, bo Polska powinna być wszystkim matką, nie macochą.

Są w Polsce tzw. dni oszczędności, co one dają wsi — nic, bo dziś chłopci boją się oszczędzać w obawie straty na spadku wartości złotego. Oszczędności, które chłopom przepadły w kasach Reiffeisena, podrywały zaufanie do Państwa. Oszczędzają tylko urzędnicy i kupcy w P. K. O. Chłopi muszą też oszczędzać bodaj marne grosze co dzień i wszyscy.

Pracować nam trzeba nad tym koniecznie, bo jest wielki brak środków obrotowych. Pożyczki dawać tylko rodzinom, które stawiają nowe domy, mają dzieci i to na 6 do 10 lat. Dawać na urządzenie studzien, gnojowni, aby to naturalne źródło składników nawozowych użyć na nasze wychudzone pola.

Koniecznie musimy u małorolnych wprowadzić uprawę pasz, dających dużo karmy, np. koński ząb i buraki pastewne. Nauczyć obrabiać krowami swoje zagony, aby wyrugować pewną część zjadaczy — koni, bo te są wielką przyczyną nędzy u małorolnych, kórzy je chowają w nadmiernej liczbie.

Kółka rolnicze na wsi powinny być szkołą jedności, pracy i oświaty, wszelaka pomoc o charakterze samorządowych czy innym, powinna iść tylko przez organizacje rolnicze i tylko członkom tych organizacji; trzeba nauczyć ludzi, aby sami się skupiali i w skupieniu wyszukiwali sobie drogi ratunku.

Są małorolni, którym na skutek ich pracy, przebiegłości, oszczędności i oświaty powodzi się lepiej — jak innym na 10 hektarach, tak jest rzeczywiście i jest to tylko tam, gdzie praca i oświata rolnicza stoi wysoko. Tam ludność bezsprzecznie ma się lepiej, ale takich osiedli jest w Polsce jeszcze mało.

Przychodzi na wieś jeszcze jeden cios, np. w pow. łańcuckim rzemieślnicy miejscy starają się rzemieślnikom wiejskim utrudnić wyrabianie obuwia, mebli, ubrań, kucia koni i narzędzi, boją się, aby oni, jako niefachowi, nie psuli naszych materiałów; jednym słowem szczykany, walka o byt i ostatnią deskę ratunku wsi chce się zabrać.

Wieś jednak zdąża szybkimi krokami do ruiny i nie uniesie wszystkich ciężarów, jakie poprostu bez zastanowienia się na nią nakłada.

W końcu swojej pracy nieudolnej i może źle przez siebie zrozumianej chcę W. Panom organizatorom konkursu wyrazić jak najserdeczniejsze podziękowanie za myśl i cel, jaki sobie panowie wytknęli, przystępując do zebrania materiału oficjalnego biedy u małorolnych. Jest

to u nas Ocean Indyjski, bo kultura u małorolnych nisko jeszcze stoi. Jedne gazety opozycyjne opisują nędzę wsi, którym się wiary nie daje, jednak one piszą prawdę. Bieda jest wielka, a niezaradność jeszcze większa. Jeżeli chce ktoś żyć, to swoje zdrowie w nabiale musi sprzedać, a tak robią wszyscy i wieś ubożeje i głoduje. Oby dał Bóg, aby nasza praca dała rezultaty pomyślne.

Największym nieszczęściem wsi są walki polityczne; każdej warstwie społecznej się zdaje, że tylko ona jest dla Polski koniecznością dziejową, niestety, ostatni woźny sądu, albo dróżnik ma się w Polsce dziś lepiej jak chłop na 5 ha.

Oddłużenie na rok może da ulgi chłopom, ale przy trzeciej racie będzie znowu bieda, bo dochody nikną wskutek przeładowania rynku towarami.

Poświęcam tych kilka swoich uwag i projektów do użytku W. Panom.

2.

Gospodarstwo Z. R. na 1,68 ha

pow. PRZEWORSK.

Opisywane gospodarstwo należy do wsi Gać powiatu przeworskiego. Wieś posiada powierzchnię gruntu (w tym drogi, szosa, rzeka) 2.000 mórg — mieszkańców 1.763, — domów 385. Głównym źródłem dochodów jest rolnictwo. W gospodarstwach karłowatych, po ukończeniu robót polnych i młocki, przez okres zimowy wyrabiają koszyki; 20 rodzin, które posiadają mniej jak 1 morgę ziemi, wyrabiają koszyki stale i z tego wyłącznie się utrzymują. We wsi przeważają gospodarstwa karłowate. Co roku następuje większe rozdrobnienie gospodarstw, co zmusza ludność do szukania zarobku we wsi i za granicą. Najwięcej wyjeżdża z naszej wsi do Francji i na roboty sezonowe, tzw. bandochy, 30 osób rocznie. We dworze w Gaci ma utrzymanie 30 osób, jako służba stała, 20 osób sezonowo. Kwalifikowanych rzemieślników, którzy prowadzą warsztaty osobiście jest: stolarzy 3, cieśli 3, kowali 4, ry-marz 1, krawców 4, krawczyń 3, szewców 4, ślusarz 1.

Wieś na polu kulturalno-oświatowym jest dość ruchliwa. Poziom kulturalny na ogół jest wysoki, we wsi jest szkoła powszechna 7 klasowa, kościół, mleczarnia spółdzielcza, kółko rolnicze, sklep kółka rolniczego, kasa Stefczyka, związek koszykowy, koło kobiet, koło młodzieży. Ludność jest bardzo pracowita i oszczędna, pomimo ciężkich czasów wieś się buduje, niektórzy gospodarze dokupują ziemię. W roku 1935 od 1 stycznia została uruchomiona spółdzielnia koszykarska, oparta na udziałach (10 zł), która będzie zakupywała kosze. Do tego czasu był 1 kupiec, z zawodu koszykarz, który przeważnie sam skupował wszystkie kosze, wyrobione we wsi, równocześnie w mniejszym stopniu kupował w sąsiednich wsiach. Wyżej wspomniany kupiec na handlu koszami dorobił się poważnie, kupił kilka mórg ziemi, postawił porządny dom, stodołę, ponad to jest współnikiem mleczarni prywatnej. Koszykarze, widząc tak prędkie zubożenie się tego kupca, postanowili za wszelką cenę zawiązać własną spółdzielnię skupu wyrobów koszykarskich. Spółdzielnia koszykarska ma duże maszyny do strugania łyków, które są czynne bez przerwy. Maszyny są postawione w szopie, zbudowanej za pieniądze związku koszykarzy na placu gminnym. Nieco za dużo rozpisałem się o wyrobie koszyków, ale ma to ogromne znaczenie gospodarcze dla naszej wsi, bo gdyby nie wyrób koszyków, to te 20 ro-

dzin, które wyłącznie z tego żyją, znalazłyby się w okropnych warunkach i musiałyby szukać chleba za granicą. Obecnie przy tak ciężkich czasach, prowadzą możliwe życie i nie zazdroszczą 20-morgowym gospodarzom.

Ceny ziemi: ziemia w naszej wsi jest droga, obecnie płaci się za morgę ziemi od 1.400—1.800 zł. Były czasy, że płacono za 1 morgę ziemi od 3.000 do 5.000 zł. Na wysoką cenę ziemi ma wpływ gęste zaludnienie i mała podaż a duży popyt. Każdy gospodarz chciałby dokupić ziemi, powiększyć swoje gospodarstwo, a mieszkać w swojej wsi. Bardzo mało jest takich gospodarzy, którzy by chcieli sprzedać swoje parę morgów ziemi, a kupić gdzieś dalej na wschodzie kilka, a może kilkanaście morgów.

Dzierżawienie ziemi: bardzo rzadko się zdarza, ażeby ktoś z gospodarzy we wsi dzierżawił ziemię, z wyjątkiem spadków sierocych, które wydierżawia sąd lub opiekun. Za 1 morgę dzierżawy płacono w naszej wsi przeważnie zbożem 3—4 q żyta rocznie, zależnie od wartości ziemi.

Wynagrodzenie robocizny: robotnikowi płaci się zależnie od pory roku, dniówka przy żniwie 1 zł z utrzymaniem, 1,50 zł bez utrzymania. W jesieni przy kopaniu ziemniaków, buraków, tak samo jak przy żniwie. Młocka cepami cały dzień z utrzymaniem 1 zł, bez utrzymania 2 zł. W naszej wiosce płacą za młockę przeważnie od kopy 2 zł bez utrzymania, z utrzymaniem 1 zł. Kośba trawy i zboża 3 zł dziennie z utrzymaniem, bez utrzymania 4 zł. Służba u gospodarzy na wsi jest płacona przeważnie pieniędzmi; na okres jednoroczny parobek—100 zł i utrzymanie, służąca to samo wynagrodzenie co parobek, pastuch przez cały rok zł 50 z utrzymaniem. Nie ma gospodarza w naszej wsi, który utrzymywałby służbę na ordynarii. Na plebanii parobcy otrzymują miesięcznie 16 zł i utrzymanie.

Ceny miejscowe 1934 r. (przeciętne).

Żyto	15 zł	Krowy mleczne	150 zł
Pszenica	17 „	Konie robocze	120 „
Jęczmień	15 „	Drzewo opałowe — sag	38 „
Owies	11 „	Buraki nasienne	1,6 „
Wyka	10 „	Marchew „	5 „
Słoma ozima	2 „	Koniczyna „	1,4 „
„ jara	2,5 „	Makuch lniany	22 „
Siano koniczyn	7 „	Otręby pszenne	10 „
„ łąkowe	5 „	Masło 1 kg	1,8 „
Okopowe: buraki	1,2 „	Mleko odtłuszczone	0,03 „
marchew	2 „	Jajko za sztukę	0,04 „

Ceny obornika: w naszej wsi wymieniało paru gospodarzy za 1 q słomy jarej 1 furę obornika, rozumie się średniej jakości, gdyż obornik nie jest tak przechowywany jak być powinien z braku odpowied-

niej gnojowni. Plebania kupowała obornik krwi, za furę parokonną płaćła 2,80 zł ogólnie należy do wyjątków, aby ktoś sprzedawał obornik.

Opis szczegółowy gospodarstwa rodziców i jego podziału.

Gospodarstwo opisane jest częścią gospodarstwa rodziców, które posiadało 6 morgów ziemi: 5½ mg. ziemi ornej i ½ mg. łąki. Gospodarstwo rodziców zostało podzielone na trzy części pomiędzy dziećmi: 2 córki dostały po 2 mg. ziemi, pozostałe 2 mg. należą do opisującego. Z tych 4 mg. wydzielonych siostrą, matka zostawiła dla siebie, 1 mg. jako dożywotnią wymowę. Opisujący gospodarstwo jest przy matce i razem z matką gospodaruje. Właściwie gospodarstwo, które będzie niżej opisywane, należy jeszcze do matki, a posiada obszaru 3 mg. ziemi, 2 mg. jako część opisującego i 1 mg. wymowy.

Ojciec wyjechał do Ameryki w 1910 r., zostawiając matkę z małymi jeszcze dziećmi. Starsza siostra liczyła 11 lat, opisujący 9 lat, najmłodsza siostra 1 rok. Ojciec pozostawił dług zaciągnięty w kasie Reiffeisena na podróż do Ameryki w kwocie 600 kor. austr. Dług ten spłaciła sama matka z gospodarstwa w okresie 4-letnim, prawie przed samą wojną światową. Ojciec, wyjeżdżając do Ameryki, wydierżawił swoim braciom 1 mg. ziemi na okres 10 lat, zaco zobowiązali się oni obrabiać grunt przez 10 lat; w dodatku zabierali siano z łąki, pierwszy i drugi pokos. Ponad to po zakończeniu robót polnych matka dawała braciom 4 q owsa; utrzymanie dla koni i krów, poczęstunki i tytoń, jak matka twierdzi, kosztowały dwa razy tyle co powyższe wynagrodzenie.

W takich warunkach gospodarowała sama matka do roku 1920. Od tego czasu bracia nie chcieli robić w gruncie i namawiali matkę do kupna własnego konia. Matka zdecydowała się na kupno konia. Sprzedało się jałowkę roczną, 1 q owsa, za to opisujący kupił w sąsiedniej wsi 1-roczną klacz i od tego czasu zaczął gospodarować z matką i dwoma siostrami, starszą, 21-letnią i młodszą 11-letnią. Na razie nie posiadało gospodarstwo żadnych narzędzi rolniczych, gdyż konia do tego czasu w gospodarstwie nie trzymano. Brat ojca dawał konia do sprzążki, wóz i wszystkie narzędzia rolnicze, jakie posiadał. Swoją klacz zaprzęgał od 15 miesięcy, naturalnie z dużą uwagą, ażeby się nie przemęczyła, pomimo to wyrosła dobrze.

W przeciągu 2 lat zakupiło się do gospodarstwa: 1 wóz, pług, brony żelazne, radło i odpowiednią uprzęż na konia. Taki komplet narzędzi rolniczych na razie wystarczył. W roku 1923 starsza siostra wyszła za mąż, matka wydzieliła jej 1½ mg. ziemi ornej i 1 krowę, do tego wyprowadziła z domu, gdyż siostra poszła do domu męża, na samodzielne gospodarstwo 7-mio morgowe. Na koszty urządzenia wesela i wyprawy gospodarstwo zmuszone było sprzedać klacz z dwóch powodów: kło-

poty finansowe i zmniejszenie obszaru gospodarstwa o $1\frac{1}{2}$ mg. ziemi. Gospodarstwu pozostało jeszcze $4\frac{1}{2}$ mg. ziemi z odebraną od braci ojca dzierżawą.

Stan inwentarza po wydaniu za mąż siostry był taki: 1 krowa, roczna jałówka i 1-rocza klacz. Opisujący gospodarstwo sprzedał 4-letnią klacz i jałówkę, a dokupił drugą krowę i powtórnie 1-roczną klacz. Na $4\frac{1}{2}$ mg. ziemi trudno było utrzymać konia i 2 krowy, choć niezbyt to jeszcze koń wyrosnięty, gdyż jak już zaznaczyłem wyżej, zaprzęgałem ją od 15 miesięcy. Takiego młodego konia trzeba jeszcze staranniej żywić i pielegnować, jak konia starszego.

Trzeba zaznaczyć, że ziemia obrabiana przez braci została zaperzona, orki wykonywane były płytko, podorywki mało stosowane, a jeżeli były, to bardzo późno. W takim stanie kultury rolnej gospodarstwo $4\frac{1}{2}$ morgowe nie dawało takich plonów, ażeby można było utrzymać konia i 2 krowy. Trzeba było sprzedać konia lub jedną krowę. Sprzedać konia matka nie chciała, twierdząc, że kiepskiego „dziada” a trzymać, żeby był tylko swój. Trzeba było matce ustąpić i konia trzymać. Wobec tego na pierwszym planie postanowiłem ziemię doprowadzić do lepszej kultury i zmienić system gospodarowania. Będąc członkiem kółka rolniczego, czytałem „Przewodnik Kółek Rolniczych” i inne pisma rolnicze, miałem możność zasięgnąć wiadomości o uprawie roli i zmianowaniu, następstwie roślin po sobie. Od sąsiadów nie mogłem wziąć wzoru, gdyż nie widziałem u nich lepszego systemu gospodarowania, w niektórych wypadkach było jeszcze gorzej. Po przeczytaniu kilku artykułów w „Przewodniku” na temat hodowli doszedłem do przekonania, że gospodarstwo drobne powinno sobie postawić na pierwszym planie hodowlę szczególnie krów mlecznych. Mając w gospodarstwie więcej mleka, a zarazem i odpadków, można pomyśleć o hodowli świń. Starałem się przekonać matkę, ażeby zgodziła się na powiększenie uprawy okopowych kosztem uprawy zboża, szczególnie żyta, matka stawiała trudności, mówiąc, że chleb, to wszystko, „jak tu nie zasieje, to nie ma”. Z wielką trudnością matka ustąpiła, dając mi więcej samodzielności w gospodarowaniu.

Dotychczasowy sposób uprawy roślin: ziemniaki następowały po owsie na oborniku. Po sprzęcie owsa wywoziło się obornik 4 — 5 fur parokonnych, więcej obornika się nie uzbierało, bo nie było czym ślać pod inwentarz. Obornik przyorywało się natychmiast do głębokości dwóch cali i zasiewano mieszankę owsa z jęczmieniem dla krów do dojenia. Do jesieni znowu uzbierało się 7 — 8 wozów obornika i przypokładało razem całe owsisko pod ziemniaki. Na wiosnę radłuje się pokład, bronuje, wywozi obornik, przyoruje 4 — 5 cali głęboko i zaraz pod skibę sadi ziemniaki. W ziemniakach sadi się bób co dwa kroki (2 — 3 ziarna bobu). Za dwa tygodnie, gdy już bób powschodzi, bronuje się ziemniaki, wyrывая zębami wszystkie chwasty, które skieł-

kowały. Niektórzy gospodarze we wsi sadzą fasolę i groch okrągły w ziemniakach. W gospodarstwie opisywanym rośliny te sadi się w burakach, w ziemniakach tylko bób. Gdy ziemniaki wyznaczają się w ryżach bronkuje się je, a gdy już są duże przed zakwitnieniem płużkuje i tak zostają aż do kopania. Ziemniaki kopie się 20 — 25 września motykami i natychmiast wozi do domu, gdzie zsypuje się je do piwnicy. Buraki sadi się na małym kawałku, na mieszanczysku, a uprawa taka sama jak pod ziemniaki. Sieje się buraki ręcznie w ryży w odstępach 35 cm. Łęty z ziemniaków są zaraz wiązane i wożone równocześnie z ziemniakami, po wyschnięciu są używane jako opał, a nie ściółka. Przy łętach z ziemniaków w opisywanym gospodarstwie gotuje się w zimie kolacje. Popiół jest składany, a wiosną wywozi się go na łąkę. W naszej wsi łęty ziemniaczane przeważnie używane są jako opał, a nie ściółka, a szczególnie obecnie w tak ciężkich czasach wobec wysokich cen drzewa opałowego.

Pszenica przychodzi po ziemniakach, zaraz po zwózce ziemniaków i łętów orze się ziemniaczysko do głębokości 5 cali, wyrównywa się rolę broną, sieje pszenicę ręcznie. Rozrzucone zboże przykrywa broną 2 lub 3 razy.

Przedsięwziętych ani posiewnych nawozów nawozami pomocniczymi nie stosuje się w opisywanym gospodarstwie.

Sprzęt pszenicy odbywa się sierpem, pszenicę wiąże się zaraz i składa w mendle. Po wyschnięciu wozi się pszenicę do stodoły. Zboże młoci się cepami. Słomę pszenną używa się na sieczkę dla koni i krów.

Zyto przychodzi po pszenicy, konicyźnie, jęczmieniu i owsie. Podorywki pod żyto wykonuje się możliwie jak najwcześniej, po skiełkowaniu chwastów bronuje, gdy rola zaperzona radłuje się raz lub 2 razy. Orki wykonywało się 10—15 września i zaraz siało się żyto, siew i zbiór tak samo jak przy pszenicy. Słomę żytnią używa się przeważnie na dachy.

Jęczmień siany jest na buraczysku i kawałku ziemniaczyska. Orka pod jęczmień, wykonywana w jesieni, na wiosnę radłuje się, rozrzuca ziarno ręcznie i przykrywa broną. Jęczmień kosi się na pomieć, a po wysuszeniu wiąże się i natychmiast wozi do stodoły. Słoma używana jest wyłącznie dla krów.

Owies siany jest zawsze po życie; po sprzęcie żyta daje się podorywkę, po skiełkowaniu chwastów brona. W jesieni orze się 5—6 cali głęboko, siew i sprzęt tak jak przy jęczmieniu. Słoma używana jest na sieczkę dla krów.

W gospodarstwie opisywanym wysiewa się nasienia w stosunku na 1 morgę: żyta 100 kg, pszenicy 90 kg, jęczmienia 90 kg, owsa 100 kg. Zboże siało się jedno i to samo nasienie co roku, nigdy nie zmieniając z wyjątkiem ziemniaków, których brakowało w nieurodzajnych latach i trze-

ba było nasienie dokupować, co wychodziło na dobre, gdyż nasienie kupne dawało lepsze plony.

Gospodarstwo posiada budynki z drzewa, wybudowane w roku 1897. Dom budował ojciec, sprzedając na budowę 1 mg ziemi. Stodoła jest własnością matki, którą dostała od rodziców. W skład budynków wchodzi: 1) dom mieszkalny składający się z 1 pokoju, kuchni, sieni, 2 komór, jedna komora służyła jako stajnia dla konia, druga jako śpichlerz na przechowywanie zboża, mąki i różnych drobiazgów dla kuchni, 2) stodoła, oddalona od domu 10 m, 3) obora, do której przystawiony jest chlew dla świń. Pod domem jest piwnica, w której przechowuje się okopowe: buraki i ziemniaki. Dom mieszkalny ma długości 12 m, szerokości 6,5 m, wysokości 2,4 m. Stodoła długości 12 m, szerokości 6 m, wysokość słupów 3 m. Obora długości razem z chlewem świńskim 5 m, szerokości 3 m, wysokości 2 m. Budynki kryte słomą. Ogólna wartość budynków dzisiaj wynosi 1.100 zł.

Pole rozpada się na 7 działek, każda działka ma ponad $\frac{1}{2}$ mg. Działki pół były dostosowane do ilości wywożonego obornika, co roku nawożono się obornikiem przeszło $\frac{1}{2}$ mg. Obornik przychodzi co 7 lat a stosowany jest wyłącznie pod okopowe. Corocznie obsiewało się w gospodarstwie: pszenicy — $\frac{1}{4}$ mg, żyta — $1\frac{1}{2}$ mg, jęczmienia — $\frac{1}{4}$ mg, owsa — 1 mg, koniczyny — $\frac{1}{2}$ mg, ziemniaków $\frac{1}{3}$ mg, buraków $\frac{1}{8}$ mg, — razem 4 mg. Obszar obsiewany zbożami wynosił $\frac{3}{4}$ powierzchni, pod okopowymi i pastewnymi jest $\frac{1}{4}$ powierzchni. Dodając do tego $\frac{1}{2}$ mg łąki, to stosunek zbóż do okopowych i pastewnych by się zmienił. Jednak łąka nie miała większego znaczenia dla gospodarstwa, dawała bardzo mało siana i to lichej jakości. Z powyższego widzimy, że gospodarstwo o tak małym obszarze miało kierunek zbożowy. Wynikałoby z tego, że gospodarstwo rozporządzało dużą ilością słomy, a tymczasem słomy brakowało.

Co roku do tego czasu zbierało się w gospodarstwie ziarna i słomy:

Wyszczególnienie	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki	Buraki	Siano konicz.	Siano łąkowe
	K	w	i	n	t	a	l	i
Ziarno	1,5	9	2	5	35	15	—	—
Słoma	3,5	18	3	7	—	—	4	5

Przy tak niskich plonach trudno było koniec z końcem związać, na wiosnę wszystkiego brakowało, z wyjątkiem żyta, które sprzedawało się na dokupno słomy. Krowy, żywione przeważnie sieczką z małym dodatkiem buraków i trochę koniczyny raz na dzień, dawały bardzo mało mleka. Pasz treściwych krowom się nie dawało, otrąb swoich było

bardzo mało, gdyż do młyna wożono się dwa razy do roku po 1q, męło się przeważnie samo żyto na walcach, z tego było około 50 kg otrąb, którymi posypywało się świnom plewy prawie przez cały rok. Koń żywiony był przeważnie sieczką, siano dostawał raz na dobę przeważnie na noc i gdy pracował. Do sieczki koń dostawał dziennie 1 kg owsa i 3 kg ziemniaków gotowanych, gdy pracował dawało się 2 kg owsa dziennie. Koń w ten sposób żywiony, nie mając dużo pracy, bardzo dobrze wyglądał.

W takich warunkach i przy systemie gospodarowania wyżej przedstawionym, trudno było wywiązać się z obowiązków, świadczeń dla Państwa, a jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa utrzymania i ubrania rodziny, która składała się z trzech osób: matka, opisujący gospodarstwo i najmłodsza siostra. Ojciec z Ameryki nie przysłał do gospodarstwa ani grosza, jeszcze trzeba było za niego oddać dług zaciągnięty w kasie na podróż.

Ogólny obszar gospodarstwa, wynoszący 4,5 mg ziemi, a do tego nieskomasowanej, ciągnącej się wąskim pasem, nie był wystarczający do utrzymania 2 krów, 1 konia i 2 świń rocznie. Dla doświadczenia przez okres jednoroczny inwentarz żywy pozostawiłem w takim stanie jak poprzednio. Gdyby było gospodarstwo skomasowane, można by zapomnieć o koniu, a raczej złodzieju gospodarstwa, a pomyśleć o pracy krowami, niestety, w naszej wsi, przynajmniej na razie, jeszcze prędko do komasacji nie przyjdzie, choćby z tego względu, że inne okolice mają pola w jeszcze większej szachownicy. Mało jest takich gospodarstw w naszej wsi, które miałyby rozkawałkowane gospodarstwo więcej jak w 3 kawałkach daleko od siebie położonych, z wyjątkiem tych gospodarzy, którzy mając pieniądze, kupowali gdzie się tylko dało. Zapytany gospodarz, czy takie gospodarstwo rentuje się, bez namysłu odpowie, że gdyby jeszcze więcej takich kawałków posiadał, to by się nie martwił, mając swoje konie, wszędzie trafi. Przy tym jest zabezpieczony od gradobicia i gwałtownych opadów. Jak mu w jednym miejscu grad wybije, to na innych kawałkach, położonych na drugim końcu wsi, ocaleje.

Gospodarstwo opisywane ma grunt w jednym pasie 25 m szerokim, który ciągnie się bezpośrednio za budynkami gospodarskimi, przerywanym 3-ma parcelami, łącznie 1,75 mg ziemi ornej, kupionymi przez sąsiadów u siostry mojej matki, która wyjechała za granicę. Matka nie mogła tego spłacić z braku gotówki, a za pożyczone pieniądze nie chciała nabywać ziemi. W całym pasie gruntu, z którego powstało gospodarstwo, było 14 mg ziemi ornej i $\frac{1}{2}$ mg łąki, która należy obecnie do opisywanego gospodarstwa. Był to tzw. grunt ścierniowy, należący do rodziców mojej matki.

Gospodarstwo opisywane, które powstało jako reszta z tego pasa gruntu, posiada prawie najlepsze ziemie. Dlatego też, że ziemia jest dobra do uprawy, wdzięczna za nawożenie, odważyłem się na taką samą

liczbę inwentarza, a postanowiłem zmienić tylko system uprawy zbóż, zmniejszyć powierzchnię ich uprawy na korzyść okopowych i pastewnych. Nowy plan zasiewów na rok 1926 przedstawiał się następująco: żyta obsiewało się 0,75 mg, pszenicy 0,75 mg, jęczmienia 0,50 mg, owsa 0,50 mg, koniczyny 0,75 mg, ziemniaków 0,50 mg, buraków 0,20 mg, marchwi 0,05 mg — razem 4 mg. W nowym planie zwiększono znacznie obszar zasiewu pszenicy z 0,25 mg na 0,75 mg kosztem uprawy żyta.

Zasadniczo obszar ozimin zmniejszył się tylko o $\frac{1}{4}$ mg. Nie zmniejszyłem więcej obszaru obsiewu ozimin z tych względów, ażeby mieć więcej słomy na paszę i ściółkę dla inwentarza, a ponieważ budynki kryte są słomą, żytnia słoma prawie wszystka jest używana na dach, który koniecznie musi być poprawiany co roku. Uprawę owsa zmniejszyłem do połowy, bo liczyłem na to, że gdy powiększę uprawę okopowych, dając lepszą uprawę i nawożenie, wystarczy dla młodego konia, który nie jest zupełnie wyrosnięty i mało pracuje, bo obrabia tylko 4 morgi pola.

Na zarobkowanie koniem nie liczyłem: 1-sze, że młody koń nie nadaje się do cięższej pracy, 2-gie nie miałem odpowiedniego wozu. Liczyłem na to, że po robotach jesiennych obliczę ilość posiadanej paszy w gospodarstwie, jeżeli obliczenie wykaże nie wystarczającą ilość paszy na utrzymanie konia, to konia sprzedam w jesieni, nie kupując nowego aż na drugi rok na „przednówku”, kiedy konie są tańsze.

Wprowadzenie nowego płodozmianu było związane z dużymi trudnościami nawozowymi. Przy tak rzadkim przechodzeniu pól obornikiem, prawie co 7 lat, ziemia potrzebowała intensywnego nawożenia. Nawozów pomocniczych bez doświadczeń próbnych nie chciałem stosować, licząc na to, że przy lepszej uprawie mechanicznej roli, intensywnym nawożeniu obornikiem, plony będą wyższe.

Wyzwalając się trochę z pod wpływu matki, która do tego czasu kierowała gospodarstwem, zaraz po żniwach zabrałem się szczerze do pracy, według swojego sposobu myślenia. Sierpów przy żniwie nie używałem, a tylko kosy. Po skoszeniu żyta natychmiast złożyłem snopy w mendle i zaraz ściernisko podorałem, na 5 cm głęboko. Na $\frac{1}{2}$ mg zasiałem mieszankę, składającą się z: 15 kg bobu, 25 kg wyki, 15 kg grochu i peluski i 5 kg, na próbę, łubinu niebieskiego, razem na $\frac{1}{4}$ mg 60 kg. Na pozostałym ściernisku $\frac{1}{4}$ mg zasiałem rzepę 10 dkg. Wszystkie ścierniska zaraz po spręcie zboża podorałem. Po zakończeniu podorywek i zwózki zboża do stodoły, wziąłem we dworze w Gaci 6 mg żytniska do podorania za słomę lub wykę. Była to praca lekka, nie przemęczała bardzo młodego konia, mającego 3 lata. Działkę 6-morgową podorałem przez $5\frac{1}{2}$ dnia (44 godziny). Folwark płacił od morgi: 2 q słomy ozimej lub 15 q wyłoków, które trzeba było przywieźć sobie z cukrowni z Przeworska, oddalonej od gospodarstwa 9 km. W jesieni wziąłem we dworze $\frac{1}{4}$ mg liści z buraków cukrowych, które trzeba było sa-

memu obrać, ponad to odwieźć od $\frac{1}{4}$ mg 20 q buraków do cukrowni. Liści nabrałem z $\frac{1}{4}$ mg około 30 q, 20 q zadołowałem razem z wyłokami, których wziąłem za podoranie 30 q od 2 mg, a za resztę wziąłem 8 q słomy. Mając zrobione 50 q kisonki, mogłem liczyć na podniesienie mleczności krów i miałem również zapewnioną ściółkę na zimę.

Po spręcie siana z drugiego pokosu wziąłem się do pracy na łące. Przywiozłem na łąkę 15 wozów parokonnych zwykłej ziemi z najbliższego pola i roztrząsałem cienko po całej łące, zabronowałem łąkę zwykłymi bronami drewnianymi 2 razy. Z końcem października wywiozłem 4 wozy kompostu jednorocznego i 4 wozy drobnego obornika zaraz roztrząsałem i tak pozostawiłem na zimę. Na wiosnę łąkę dobrze zbronowałem i podsiałem mieszanką złożoną z koniczyny szwedzkiej $\frac{1}{2}$ kg, koniczyny czerwonej $\frac{1}{4}$ kg, kupkówki $\frac{1}{4}$ kg, tymotki $\frac{1}{4}$ kg, kostrzewy łąkowej 1 kg. Tak nawieziona łąka kompostem i obornikiem, podsiana częściowo trawami, dała wyniki bardzo dobre. Zebrało się z niej siana dwa razy tyle co zeszłego roku i to lepszej jakości.

W maju 1927 r. klacz sprzedąłem, ale nie z braku paszy, a z braku gotówki, która była potrzebna na kupno domu z placem o powierzchni 300 m². Dom ten był po siostrze mojej matki i stał w naszym ogrodzie w odstępnie 15 m od naszych budynków. Nie chcąc puścić kogoś obcego, matka za wszelką cenę usiłowała dom ten kupić. Na stajnię dla konia i krów zużyto jedną połowę kupionego domu, a drugą połowę rozebrano, gdyż był on kryty słomą, trzeba było dach poprawiać, a tyle słomy gospodarstwo nie posiadało. Z końcem czerwca tego samego roku gospodarstwo kupiło klacz 1-roczną, reszta gotówki poszła na kupno domu.

Po dwu latach gospodarowania przy nowym płodozmianie, lepszej uprawie i nawożeniu, gospodarstwo nabrało większego rozmachu, a szczególnie w dziale hodowli krów, która stawała się głównym źródłem dochodów. Przy wyższej wydajności mleka, wyższych zbiorach okopowych, w gospodarstwie można było wyhodować rocznie 4 świnię o wadze 90—100 kg, których hodowla opłacała się. Inwentarz lepiej żywiony dawał lepszy obornik, którym nawoziło się co roku 1 mg ziemi, $\frac{3}{4}$ mg pod okopowe i $\frac{1}{4}$ pod pszenicę, w ten sposób obornik przychodził na to samo pole co 4 lata.

Od roku 1928 zmniejszono obsiew koniczyny z $\frac{3}{4}$ mg na $\frac{1}{2}$ mg, bo nie chciała się udawać. Zamiast koniczyny siano $\frac{3}{4}$ mg mieszanki, której siano połowę zaraz z wiosny, a drugą połowę z końcem kwietnia. Mieszankę karmiono krowy przez lato. Koszono się mieszkankę pasami, gdy kawałek wykoszono, to natychmiast wywoziło się drobny obornik, przyorywało i zaraz siano następną mieszankę. W jesieni chodziło się po liście do dworu w Gaci. Gdy liście na burakach były duże, to dwór zabierał połowę, od mniejszych liści brał $\frac{1}{4}$ część. W każdym razie dwaj robotnicy dorośli zebrali ich przez 1 dzień 1 furę parokonną. Część liści

skarmiano w jesieni krowami, resztę dołowano z wytlókami, które kupowano za pieniądze lub za odwózkę buraków dworskich do cukrowni. Kiszonkę przygotowuje się tak: wytlóków daje się $\frac{1}{4}$ część, na resztę kiszonki składają się liście z buraków, drobna rzepa razem z liśćmi i liście kapusty. Nie było wypadku, ażeby kiszonka się nie udała. W naszej wsi doceniają wartość kiszonki. Dowodem tego jest to, że wychodzą w jesieni do dworu po liście, oddając połowę zebranych dla dworu. Gdy buraki są ładne, to za zebranie liści z 1 morgi odwozi się 100 q buraków do cukrowni w Przeworsku, oddalonej od dworu o 10 km.

Gospodarowanie po przeprowadzeniu działów.

Wyżej wymienionym sposobem prowadziło się gospodarstwo do 1931 roku, do wyjścia za mąż najmłodszej siostry, której matka wydzieliła $1\frac{1}{2}$ mg ornej ziemi i dała 1 krowę. Przy matce pozostało ziemi 1 mg wymowy, 2 mg opisującego. Ponadto matka dokupiła $\frac{1}{4}$ mg ziemi ornej zaraz przy swoim gruncie.

Zanim przejdę do właściwego opisu gospodarstwa, posiadającego powierzchnię $3\frac{1}{4}$ mg, cofnę się 5 lat wstecz tj. do daty wprowadzenia nowej organizacji gospodarstwa. Wymienie pokrótce, co gospodarstwo nabyło i wydało ważniejszego przez ten 5 letni okres mego gospodarowania na powierzchni $4\frac{1}{2}$ mg ziemi:

W roku 1926	kupiono wirówkę „Luna”	za 240 zł
„ „ 1927	„ buraczarkę	„ 40 „
„ „ 1928	„ wialnię	„ 200 „
„ „ 1929	postawiono studnię	„ 240 „
„ „ 1932	dokupiono ziemi $\frac{1}{4}$ mg	„ 500 „

Ponadto opisujący pobrał z gospodarstwa na ukończenie szkoły rolniczej i odbycie praktyki w Danii w 1930 r. zł 840. Razem gospodarstwo wydało 2.060 zł.

Na powyższe wydatki pieniądze wzięto: wymieniono krowę, z czego zostało gospodarstwu 170 zł, wymieniono 2 konie po 4 lata na 1-roczone żrebacki w 1929 i 1931 r., od 2 koni zostało 340 zł, razem 510 zł.

Reszta pieniędzy wpłynęła ze sprzedaży cieląt, świń i nabiału, ze zboża natomiast bardzo mało, od r. 1928 prawie wszystko zboże, z wyjątkiem pszenicy skarmiano inwentarzem, gdyż wówczas kierunek hodowlany popłacał.

Przystępując do właściwego opisu gospodarstwa $3\frac{1}{4}$ morgowego, jako resztę z wyżej opisanego, trzeba zaznaczyć, że zostało ono wyniszczone w związku z wyjściem za mąż najmłodszej siostry, musiano bowiem pokryć wszystkie koszty wyprawy i wesela.

Od roku 1932 budynki gospodarskie: dom, stodoła, stajnia, już wyżej wymienione, służą dla dwóch gospodarstw. Siostra, jako najmłodsza pozostaje w budynkach, mając wydzielone od matki część $1\frac{1}{2}$ mg gruntu, a mąż jej otrzymał 2 mg.

Wartość budynków obecnie zmieni się o dokupiony dom w 1927 r., którego jedna połowa z sienią służy za stajnię dla krów i konia, oraz wozownię i przechowalnię narzędzi rolniczych. Do stajni przystawiono chlew dla świń w 1933 r.

Ogólna wartość budynków gospodarczych wynosi 1.250 zł, w czym dom mieszkalny 350 zł, stajnie razem z chlewem dla świń 200 zł.

Ziemia w opisywanym gospodarstwie jest na ogół dobra. Matka, wydzielając córkom należną część, dała im ziemię z dalszych pól, sobie zostawiła pola położone najbliżej gospodarstwa, z wyjątkiem łąki oddalonej od domu o 1.200 m.

Jakość ziemi w gospodarstwie i podział na klasy przedstawia się następująco: ogród i miejsce pod budynkami o powierzchni $\frac{1}{4}$ mg — do I klasy, ziemia orna $\frac{3}{4}$ mg — do II klasy, parcela orna $1\frac{1}{2}$ mg — do III klasy, dokupiona ziemia $\frac{1}{4}$ mg — do III klasy, łąka 300 sążni — do II klasy, 500 sążni — do IV klasy. Glebę można by podzielić na 2 typy: 1 mg ziemia czarna — podglebie glina, $1\frac{3}{4}$ mg less z małą domieszką próchnicy — podglebie glina. Na ogół ziemia dobra do uprawy i wdzięczna za nawożenie, udają się bardzo dobrze wszystkie rośliny uprawiane w gospodarstwie. Nieużytków gospodarstwo nie posiada, jest natomiast droga zostawiona na przejazd do pola szerokości 1,2 m. Powierzchnia drogi wynosi 900 m². Droga ta jest zarazem granicą od pola sąsiada; jest porośnięta gęstą i dobrą trawą, na której pasie się krowę.

Wartość gospodarstwa.

A. Ziemia.

Użytkowanie	Klasa	Obszar mg	Cena mg zł	Ogólna wartość zł
pod budynkami i ogród	I	$\frac{1}{4}$	2.000	500
orna	II	$\frac{3}{4}$	1.600	1.200
„	III	$1\frac{3}{4}$	1.400	2.450
łąka przeciętnie	III	$\frac{1}{2}$	1.500	750
R a z e m		$3\frac{1}{4}$		4.900,—

B. Budynki.

Dom mieszkalny	700	zł
Stodoła	350	„
Stajnia, obora i chlew dla świń	200	„
Ogrodzienia	15	„
Studnia	240	„
R a z e m		1.505,—

C. Sad (3 — 7 lat).

Drzewostan	Sztuk	Cena 1 szt. zł	Ogólna wartość w zł
Jabłonie	6	4	24
Śliwy	4	5	20
Orzechy	3	6	18
Czereśnie	1	3	3
Jesiony	1	10	10
Wierzby	18	4	72
R a z e m			147, — zł

D. Inwentarz żywy.

Krowa	1 szt.	180 zł
Koń	1 „	240 „
Wieprz	1 „	40 „
Drób	4 „	6 „
R a z e m		466, — zł

E. Inwentarz martwy.

	Sztuk	Cena w zł	Ogólna wartość w zł
Wóz zwykły jednokonny	1	120,—	120,—
Wasąg do wyjazdu	1	38,—	38,—
Siedzenie sprężynowe	1	22,—	22,—
Skrzynia do wożenia okopowych, gnojnice	—	—	15,—
Beczki do gnojówki	1	10,—	10,—
Drabiny do wożenia snopków i siana	1	4,—	4,—
Pług zwykły	1	25,—	25,—
Brony żelazne	2	9,—	18,—
Radło	1	12,—	12,—
Uprząż na konie	1	35,—	35,—
Szorka	1	14,—	14,—
Derka	1	3,—	3,—
Widły do gnoju	2	1,—	2,—
Zbiornik na gnojówkę	1	21,—	21,—
Przybory w stajni do czyszczenia i latarnia	—	—	5,—
Widły do ziemniaków	1	3,—	3,—
„ „ siana	1	1,—	1,—
Łopaty	2	1,—	2,—
Motyki	3	1,—	3,—
Sierpy	2	1,—	2,—
Kosa	1	4,—	4,—
Oselka, młotek, babka	1	2,—	2,—
Grabie	2	0,50	1,—
Cepy	2	1,—	2,—
Sanie jednokonne	1	7,—	7,—
Łańcuchy	5	2,—	10,—

Wirówka	1	240,—	240,—
Maślnica	1	2,—	2,—
Bańka do mleka	1	3,—	3,—
Skopiec	1	2,—	2,—
Sieczkarnia	1	60,—	60,—
Buraczarka	1	30,—	30,—
Kosze do noszenia okopowych	2	1,50	3,—
Worki na zboże	5	1,—	5,—
Skrzynie do przechowania zboża	2	20,—	40,—
Beczki na kapustę	1	20,—	20,—
Faski	5	6,—	18,—
Wialnia do czyszczenia zboża	1	200,—	200,—
R a z e m			1.004,— zł

Zestawienie wartości gospodarstwa:

A. Ziemia	4.900 zł
B. Budynki	1.505 „
C. Drzewostany	147 „
D. Inwentarz żywy	466 „
E. Inwentarz martwy	1.004 „

O g ó ł e m wartość gospodarstwa 8.022 zł

Przedstawiona inwentura gospodarstwa sporządzona jest w roku 1934, gdy wtedy dużo rzeczy ulepszono i dokupiono, a szczególnie z inwentarza żywego i martwego. Jak już przed tym zaznaczyłem, gospodarstwo zostało wyniszczone w związku z wyjściem za mąż najmłodszej siostry. Do tego ciążył na nim dług zaciągnięty w Kasie Komunalnej w wysokości 300 zł na wyjazd do Danii dla opisującego. Dług ten oddano z dochodu, jaki osiągnano ze sprzedaży koni, zbywanych z zasady co 2 lata, jako 4-letnie, a kupowano 1 lub 2 żrebaki za połowę uzyskanych pieniędzy. Krowy są zmieniane w ten sam sposób, ale rzadziej. Żywione intensywnie opasają się, a taką dobrze upasioną krowę można sprzedać za lepszą cenę niż krowę dojną. W roku 1933 opisujący sprzedał krowę dobrze upasioną za 320 zł, kupując w tym samym dniu inną, bardzo dobrą 6-letnią za 220 zł razem z cielęciem, bo krowa ociełiła się w czasie targu. Za cielę 2 tygodniowe otrzymano 40 zł, a więc krowa została za 180 zł. Obecnie krowa ta ma 8 lat, a wartość jej jest taka sama. Cieląt się nie hoduje, bo to się nie opłaca. Opisujący w 14-letnim okresie swego gospodarowania sprzedał 7 koni i 4 krowy, względnie wymieniał na tańsze. Tym sposobem gospodarstwo nigdy nie traciło na inwentarzu, owszem, przynosiło to nawet dochód. W taki sposób gospodarowania nawet na tak małym kawałku ziemi można było koniec z końcem związać, a szczególnie obecnie w tak ciężkich czasach.

Gospodarstwo hodowlane. Pomimo zmniejszenia obszaru ziemi w gospodarstwie, konia się utrzymuje może więcej z przyzwyczajenia jak potrzeby gospodarczej. Jednak trzymanie konia ma duży wpływ na urodzajność ziemi. Uprawa, zasiew i w ogóle wszystkie prace są wykonane we właściwym czasie, co szczególnie w gospodarce dowolnej bez ustalonego płodozmianu przynosi gospodarstwu co najmniej 20% dochodu więcej, jak przy sprzężaju najemnym.

Niżej podajemy koszty utrzymania konia przez 1 rok:

Rozchody

Owies w postaci mąki	150 kg	po 15,50 zł	23,25 zł
" " ziarna	100 kg	po 14,— "	14,— "
Żyto " mąki	50 "	po 15,50 "	7,75 "
Jęczmień " "	50 "	po 15,50 "	7,75 "
Marchew od 15. X. — 15. V.	po 9 kg	dziennie	
1 q po 2 zł przez 210 dni	× 9 kg = 1.890 kg		38,— "
Ziemiaki 11 q rocznie	po 2 zł za 1 q		22,— "
Słoma ozima 11 q rocznie	po 2 zł 1 q		22,— "
" " na ściółkę	1 q po 2 zł		2,— "
Snopki z dachu " "	3 q po 1,50 zł		4,50 "
Siano z łąki 15 q po 5 zł			75,— "
R a z e m			216,25 zł

Dochody

Obornik 56 q po 0,50 zł za 1 q	28,— zł
Mocz około 1.500 l (szczelnie nakryty w zbiorniku betonowym można przyjąć za 1 q saletry)	20,— "
Wartość konia pierwotna w 1933 roku 120 zł	
oprocentowanie przez 2 lata po 10% od sta —	
wynosi 24 zł + 120 zł = 144 zł	
obecnie za klacz 4 letnią w każdej chwili można wziąć 240 zł — 144 zł = 96 zł	96,— "
Za pracę sprzężajną w gospodarstwie	161,— "
R a z e m dochód brutto	305,— zł

Wartość pasz przeliczałem na podstawie robionych zapisków z dwóch lat (1933—1934). Ponieważ w gospodarstwie trzyma się każdego konia przez dwa lata, więc cenę przeciętną brałem z 2 lat. Przy tym zaznaczam, że jest różnica w trzymaniu konia zupełnie wyrosniętego, a młodego od 2—4 lat. Gospodarstwo opisywane nigdy nie trzymało konia dłużej jak 2 lata, jak również nie kupowało starszego ponad 2 lata. Po ukończeniu robót wiosennych konia natychmiast się sprzedaje, a następnie kupuje się źrebaka młodszy, na przednówku z końcem czerwca, kiedy konie są tańsze. Takim źrebakiem prawie półtorarocznym podorywki, zwózkę zboża, bronowanie wykonuje się w pojedynkę. Nawet obornik pod buraki i marchew wozi się w pojedynkę. W jesieni do or-

ki pod oziminy, jarzyny i okopowe bierze się drugiego konia od szwagra na odrodek. Poza tym wszystkie prace: bronowanie, przykrycie nasienia, zwózka okopowych, wykonuje się w pojedynkę. Praca tak młodym źrebakiem jest może nieco żmudna, ale gdy przez jedną jesień trochę się pobieduje, za to kapitał wydany na konia młodego dobrze się rentuje. Gdyby gospodarstwo trzymało konia starszego ponad 4 lata, to doprowadziłby on gospodarstwo do ruiny, a zresztą jest nawet nie do pomyślenia na 3¼ mg trzymać konia — złodzieja. Utrzymanie konia młodego w wieku 2—4 lat równa się $\frac{2}{3}$ przeciętnego kosztu utrzymania konia starszego ponad 4 lata. A więc gdy przyjmiemy koszt utrzymania konia starszego za 100, to koszt utrzymania młodego konia w wyżej wymienionym wieku możemy śmiało przyjąć za 66. Przy tym są różne organizmy koni: jedne wykorzystają bardzo dobrze paszę, inne źle. Opisujać twierdzi to z własnego doświadczenia, gdyż w roku 1928—1929 gospodarstwo nabyło takie źrebaki, które były trzymane tylko przez 1 rok i zaraz je sprzedano, bo przyniosłyby dużą stratę. Źrebaki te były żywione takimi normami, jak przed tym inne i pielęgnacja ich była taka sama, jednak nie trzymały się one w mięsie i były słabe do pracy. Latem pasie się konia na ugorze z krową na kępach, w jesieni zaś na łące, gdy jest sucho. Koń pasie się przywiązany do palika, w południe jest przyprowadzany do domu, tu jest pojony, po czym powtórnie wyprowadzany w pole. Ogólnie przez okres letni i jesień koń pasie się od 30 — 40 dni.

Koszty robocizny sprzężajnej; ponieważ gospodarstwo utrzymuje konia stale młodego, nie pracuje się nim całymi dniami z wyjątkiem zwózki zboża i bronowania posiewnego ze względu na pogodę. Inne roboty, gdy pogoda dopisuje, wykonuje się koniem, wolno pracując 5—6 godzin dziennie. Dlatego robociznę obliczam w godzinach. Niżej podaję ilość godzin pracy sprzężajnej przy robotach polowych (str. 36).

Ogólnie pracy sprzężajnej wypada 205 godzin robót jednokonnych i 34,5 godzin parokonnych, do tego trzeba dodać 34 godziny, gdy koniem pracuje się u szwagra. Wyniesie to 13,7 dni pracy parokonnych 10-godzinnych.

U siostry obrabia się 1,5 mg bezpłatnie. Gdyby gospodarstwo nie utrzymywało konia, to zapłaciłoby za 13,7 dni pracy parą koni — 137 zł, licząc po 10 zł dziennie, bez utrzymania konia i furmana, jak ogólnie płacą w naszej wsi. Do tego trzeba dodać ważniejsze furmanki, jak zwózka opałowego drzewa z lasu oddalonego 12 km od gospodarstwa. Drzewa opałowego przywozi się co roku 1,5 sęga, za co trzeba by zapłacić według cen miejscowych 16 zł od sęga bez utrzymania, a więc za przywiezienie 1,5 sęga drzewa gospodarstwo zapłaciłoby 24 zł. Nie licząc więc furmanki, jak zawiezenie zboża do młyna, czasem wywiezienie czegoś do miasta itp. trzeba by wydać za wynajem koni 161 zł.

Praca sprzężajna zużyta przy robotach polowych.

Wyszczególnienie	Mórg	Z u ż y t o g o d z i n p r a c y							
		Podory-wki	Radło	Orka	Brono-wanie	Wywóz obornika i kompostu	Przy-orywa-nie obor-nika	Zwózka	Plużkowanie i bronkowa-nie
Zyto	0,75	8	3	10	9	—	—	7	—
Pszenica	0,50	3	—	6	6	5	3	5	—
Jęczmień	0,25	—	3	4	4	—	—	2	—
Owies	0,30	4	4	5	5	—	—	3	—
Ziemniaki	0,25	5	10	8	15	30	10	25	6
Buraki	0,15								
Marchew	0,05	—	—	—	2	—	—	3	—
Koniczyna	0,40	—	—	—	2	—	—	3	—
Mieszanka	0,10	1	—	1,5	2	1,5	1,5	4	—
Łąka	0,50	—	—	—	4	10	—	5	—
Razem godzin	3,25	19	20	34,5	47	46,5	14,5	52	6

Koszty utrzymania krowy: gospodarstwo jak już zazna-
czyłem posiada 1 krowę. Wartość krowy, ważącej 450 kg, według cen
miejscowych wynosi 180 zł. Cenę tę można osiągnąć w każdej chwili,
gdyż krowa jest podpasiona i może być sprzedana na mięso. Krowa ta
dała w roku 1934 — 3.736 kg mleka o % tłuszczu 3,8, wycieliła się 16. XI.
1933 r. — pokryta była 7. II. 1934 r. Dni doju 334. Zapuszcza się krowę
w opisywanym gospodarstwie na 4—5 tygodni. Krowa ta posiada wadę,
że długo się nie latuje. Cielętom w opisywanym gospodarstwie nie daje
się ssać krowy, a poi się je ze skopka. W pierwszych dniach dostają mle-
ko 4 razy dziennie, po 3 dniach 3 razy. Cielęta sprzedaje się przeważnie
w tydzień po urodzeniu, wyjątkowo gdy cielęta dobrze płacą, stosunko-
wo do ceny mleka, to trzyma się je 4 tygodnie i dłużej. Wszystkie kro-
wy, jakie gospodarstwo posiada, do obecnego czasu cielili się przeważ-
nie w jesieni. Cielenie się krów w jesieni (listopad, grudzień) jest prak-
tyczne i rentowne, krowę wycieloną na przykład w listopadzie można
utrzymać na dość wysokim poziomie mleczności do maja, w maju kro-
wa wyjdzie na pastwisko, które stanowi prawie wartość świeżej zielon-
ki. Dla karłowatego gospodarstwa, które nie może hodować więcej jak
jedną krowę ma to ogromne znaczenie: 1) mleko dla rodziny w zimie,
nie trzeba „pościć” po kilka miesięcy, 2) krowa wycielona w jesieni na-
wet przy gorszym żywieniu dodaje się do maja, latem znowu tańszym
kosztem może produkować mleko, 3) w zimie są lepsze ceny na mleko,
a szczególnie od lutego do maja.

Część mleka od krowy oddaje się do mleczarni spółdzielczej w Ga-
ciach, a część wiruje się w domu na własnej wirówce. Cena masła w mle-
czarni niewiele różni się od masła wyrabianego w domu, a szczególnie
w zimie przy zmniejszonej dostawie mleka. Koszty administracyjne
wynoszą do 25% z powodu małej dostawy mleka, wynoszącej czasem
od 150—250 l przez styczeń do maja. W takich warunkach, gdyby nawet
mleczarnia uzyskała dobrą cenę za masło, to nie może dostawcom mle-
ka za tłuszcz dobrze wypłacić.

Gdy mleczarnia ma przeciętnie 200 l mleka w okresie zimowym, to
o opłacalności nie może być mowy. Jedynym środkiem zaradczym było-
by zcentralizowanie w powiecie mleczarni spółdzielczych i niedopuszcza-
nie do nieuczciwej konkurencji mleczarni prywatnych, gdyż to coraz
więcej rozbija przemysł mleczarski. Gdy taki stan rzeczy dalej będzie
trwał, to obniży się jakość masła, a tym samym straci się zbyt za grani-
cę. Z powyższego można wyciągnąć wniosek, że powinny istnieć tylko
mleczarnie spółdzielcze jako przetwórczo obliczone na większą skalę,
odpowiednio zcentralizowane, obsadzone dobrymi siłami fachowymi,
którym zależałoby nie tylko na tym, żeby coś zarobić, ale przede wszy-
stkim, żeby coś zrobić dla przemysłu mleczarskiego, który jest osią wię-
kszości gospodarstw drobnych w naszym Państwie.

Każdy powiat powinien mieć pod tym względem z góry obmyślony
plan i wiedzieć, ile w nim może stanąć mleczarni spółdzielczych, jaką
ilość powiat posiada krów dojnych, jaka jest przypuszczalna przecięt-
na mleczność, gęstość zaludnienia — w ogóle okoliczności, które wią-
żą się z organizacją przemysłu mleczarskiego. Powiat podzielić na re-
jony; mleczarnię, która ma najlepsze warunki komunikacyjne, jak ró-
wnież wykazała najlepsze wyniki pod względem jakości wyrobionego
masła zamienić na mleczarnię rejonową, pozostałe inne, jako filie-śmie-
tanczarnie dowoziłyby tylko śmietanę do mleczarni rejonowej. Ponadto
w powiecie powinna być mleczarnia centralna, która wyrabiałaby masło
i sery zależnie od zbytu i byłaby wzorem dla mleczarni rejonowych.

Dla chcących budować mleczarnie konkurencyjne w pobliżu mle-
czarni już istniejących choćby nawet o charakterze spółdzielczym, kon-
cesji (zdaniem opisującego) nie powinno się udzielać. Tym sposobem
poprawiłoby się jakość towaru, zbytu, a zarazem obniżyło się koszty
administracji. Zamiast 200 l w rozparcelowanych mleczarniach, w sko-
masowanej mleczarni rejonowej byłoby ich parę tysięcy, w ten sposób
koszty administracji z 25% spadłyby na 10%, a możliwe, że jeszcze i ni-
żej, 15% oszczędności na kosztach administracji otrzymaliby dostawcy
mleka. Trochę za dużo rozpisałem się w sprawie mleczarstwa. Zastana-
wiając się nad tym, doszedłem do przekonania, że dla gospodarstw kar-
łowatych i w ogóle gospodarstw drobnych jedynym ratunkiem jest ho-
dowla krów mlecznych. Choćby ktoś twierdził, że i to obecnie nie daje
zysku, to jednak najmniej się na tym traci stosunkowo do innych dzia-

łów produkcji w gospodarstwie. Przy dobrym kalkulowaniu żywienia (ale z ołówkiem w rękę) można coś niecoś jeszcze zyskać.

Niżej podaję koszty utrzymania krowy przez okres zimowy i letni. Okres zimowy liczy się w opisywanym gospodarstwie od 1. XI. — 1. V. = 180 dni.

Nazwa paszy	Ilość q	Cena w zł q	Wartość ogólna zł
Siano konicz.	7,50	7,00	52,50
„ mieszanki	2,00	8,00	16,—
Słoma jara	7,00	2,50	17,50
Buraki pastewne	55,00	1,20	66,—
Ziemniaki	9,00	2,50	22,50
Śruta z owsa	1,40	15,50	21,70
„ z jęczmienia	0,80	15,50	12,40
„ z żyta	0,50	15,50	7,75
Otręby pszenne	3,00	10,00	30,00
Serwatka (litr)	1.180	0,01	za litr 11,80
Maślanka (litr)	360	0,05	„ „ 10,80

R a z e m w okresie zimowym koszt paszy 268,95 zł

Okres letni od 1. V. — 1. XI. — 180 dni żywienia zielonką:

	Mg.	Wartość 1 mg. zielonki zł	Wartość ogólna zł
Koniczyna	0,20	80	32
Mieszanka	0,10	80	16
Liście z buraków i marchwi	0,20	40	8
Ściernianka	0,40	40	20
Pastwisko na drodze	0,07	35	5
Mieszanka poplony	0,25	60	15
Pasienie w ogrodzie			3,50
R a z e m			99,50 zł

Łączna wartość paszy przez cały rok wynosi zł 368,45.

Wszystkie pasze obliczałem według cen miejscowych, a szczególnie pasze zielone, których cena obliczona jest wg. mórg, a nie cetnarów. Obliczanie paszy zielonej w q jest nierealne, gdy daje się krowie zielonkę w polu, to nie można ściśle obliczyć, ile krowa zjadła kilogramów. Ponieważ we dworze płacono za morgę koniczyny 1 pokos 80 — 100 zł, również na wsi gospodarze sprzedawali po tej samej cenie, to powyższy sposób obliczenia, szczególnie ogólnej wartości paszy zielonej, będzie najpewniejszy. Wartość siana przez gospodarzy w naszej wsi, jak również okolicy, jest doceniana. Niektóre gospodarstwa zakupują łąki lub koniczyny o 15 km odległości od naszej wsi, tam koszą,

trochę podsuszają i przywożą do domu. Zupełnego dosuszenia siana dokonują na miejscu, co jest dogodniejsze ze względu na pogodę.

H o d o w l a ś w i n: w roku 1934 wyhodowano 2 świnię, jedną 83 kg, drugą 92 kg. Pierwszą świnię kupiono 21. I. 1934 — jako prosiaka ważącego 11 kg — sprzedano 18.VI. do Dębicy po 55 gr za 1 kg żywej wagi. Drugiego prosiaka kupiono 26.VI. — 12 kg — sprzedano 21.I.1935 r. również do Dębicy na kontrakt po 54 gr za kg żywej wagi. Za sprzedane świnię uzyskano:

Świnia 83 kg po 55 gr	45,65 zł
„ 92 „ „ 54 „	49,68 „
Premia klasy pierwszej —	8,— „
Obornik łącznie od 2-ch świń 15 q po 0,50	7,50 „
D o c h ó d brutto	110,83 zł

Wydatki na nabycie i wykarmienie 2 świń były:

Mleko odtłuszczone 1.200 kg po 0,05 zł 1 kg	36,— zł
Maślanka 500 „ „ 0,05 „ „	9,— „
Śruta jęczmienna 100 „ „ 15,50 „ q	15,50 „
Ziemniaki 1.400 „ „ 2,— „ q	28,— „
Prosiaki pierwszy 9,50 zł, drugi 5,50 zł	15,— „
Paszporty 2 szt. — 0,60 zł, opłata wagi — 0,40 zł	1,— „
R a z e m wydatki	104,50 zł

H o d o w l a d r o b i u. Gospodarstwo hoduje tylko 4 sztuki kur niesnych wyłącznie dla własnych potrzeb. Kury jako karmę dostają poślady ze zboża, do picia maślankę i mleko odtłuszczone. Gospodarstwo do roku 1931 hodowało 15 — 20 sztuk drobiu, obecnie tylko 4 sztuki, gdyż ten dział nie opłaca się. Hodowla drobiu mogłaby się opłacać, ale trzeba przed tym zorganizować zbyt, a równocześnie produkcję. Przy takim handlu łańcuskowym, jaki jest obecnie, nie można mówić o rentowności hodowli drobiu, na przykład producent sprzedaje jajko w ziemię za 5 gr, które przechodzi przez cały łańcuch pośredników, nareszcie po paru tygodniach dostaje się do użytku konsumenta za 9 groszy, a więc cena prawie o 100% wyższa, a towar o 50% gorszy, bo niektóre jajka są już nadpsute. Chcąc zorganizować zbyt i poprawić jakość towaru, trzeba by przede wszystkim zorganizować sekcję hodowców drobiu przy kółkach rolniczych, które wybrałyby zarząd sekcji powiatowej przy okręgowym towarzystwie rolniczym.

Sekcja powiatowa hodowców drobiu ustaliłaby najodpowiedniejszą rasę w powiecie, w ten sposób uzyskałoby się jednolity towar. Sekcja powiatowa miałaby za zadanie udogodnić nabycie sztucznych wylęgarek, które można by zakupić dla powiatu wspólnie, na razie jedną, później zależnie od ilości hodowców drobiu więcej.

Nie da się to wszystko odrazu przeprowadzić w 100%, ale można w niektórych powiatach, mających ku temu najodpowiedniejsze warunki, zorganizować przykładowo ten dział w kilku gospodarstwach.

Wiemy bardzo dobrze z doświadczenia, że jeden przykład więcej znaczy, jak 100 referatów, wygłoszonych na ten temat.

Gospodarka nawozowa. W gospodarstwie opisywanym nawozi się rolę i łąkę tylko nawozem naturalnym: obornikiem, kompostem i gnojówką. W gospodarstwie uzyskuje się obornika 161 q, gnojówki 3.000 l, kompostu 20 q.

Roczną produkcję gnojówki można przyjąć za 2 q saletry chorzowskiej. Gnojówka jest szczelnie przechowywana w zbiorniku betonowym o pojemności 600 litr. Rozlewa się ją na wiosnę pod buraki i marchew, później, gdy już buraki ogracowane, leje się gnojówkę w środek redlin, z dużą ostrożnością, ażeby nie polać liści buraków, które by gnojówka wypaliła. Resztę gnojówki rozlewa się po łące po pierwszym pokosie i drugim i w jesieni, gdy jest sucho, gnojówkę się rozcieńcza wodą, gdyż rozlana sama wypaliłaby trawę.

Pełną dawkę obornika daje się pod okopowe, a pod pszenicę pół dawki. Wozi się obornik 4 razy do roku, na wiosnę pod ziemniaki i mieszankę, w lipcu natychmiast po zżęciu żyta pod mieszankę na poplon, z końcem września na owsisko pod pszenicę, z końcem października pod buraki na mieszańczysko drugi raz, resztę zaś pod ziemniaki. Drobny obornik ze spodu gnojowni i kompost wywożony jest w jesieni na łąkę.

Mieszanek siana na żytnisku w ilości około $\frac{1}{4}$ mg na cienko roztrzęsionym oborniku jest koszona z końcem września na siano, $\frac{1}{2}$ mg mieszanki sieje się bez obornika, którą skarmia się krową i koniem aż do samej zimy. Przed samymi mrozami kosi się resztę i przywozi do domu, układając ją pod dachem stodoły i stajni i koło domu. W ten sposób mieszanek karmi się krowę do końca listopada. Mieszanki na zielony nawóz nie przyoruje się, gdyż nie ma potrzeby, ziemia jest dobrze wynawożona, gdyż obornik przychodzi na każde pole co 4 rok.

Ogólna organizacja gospodarstwa. Już od roku nie kieruje się z góry ustalonym planem obsiewów. W roku bieżącym zasieje się 0,40 mg jęczmienia zamiast 0,25 mg, owsa 0,20 mg (0,30), mieszanki 0,15 mg (0,10 mg), kosztem koniczyny, której zostanie 0,30 mg (0,40 mg). Liczby w nawiasach oznaczają obszar w r. ub. W roku 1936 obsieje żytem 1 mg kosztem pszenicy i owsa, jęczmień pozostanie w tej samej ilości 0,10 mg.

Uprawa okopowych i nawożenie. Po wysuszeniu i spręgnięciu mieszanki, pod którą był dawany cienko obornik, wywozi się obornik powtórnie w pełnej dawce 200 q na 1 morgę pod buraki i marchew. Obornik jest natychmiast roztrzaskany i przyorywany do głębokości 15 cm. Na wiosnę, gdy tylko woda obeschnie, bronuje się raz w podług; tak zbrono-

wana rola leży aż do czasu siania buraków. Przed sianiem buraków wzrusza się ziemię kultywator, wywozi gnojówkę, bronuje 2 lub 3 razy. Później wałuje się wałem konnym i zaraz za wałem bronuje raz wzdłuż, robi linię znacznikiem co 40 cm i sieje buraki ręcznie. Buraki sadi się razem z marchwią, 2 linie buraków, jedną marchwi. Sianie marchwi w burakach w wyżej wymieniony sposób jest korzystne i praktyczne, gdyż buraki w 7—8 dni wyznaczają linię i można je motyczyć, natomiast marchew potrzebuje 2 tygodnie, sadzona razem z burakami jest równocześnie z nimi motyczona, a więc w ten sposób nie dopuszcza się do jej zachwaszczenia. Ponadto marchew siana razem z burakami daje wyższe plony i lepiej się przechowuje w zimie. Buraki siane wymienionym sposobem również dają wyższe plony. Opisujący stwierdził to na robionym doświadczeniu; tłumaczy się to silniejszym działaniem promieni słonecznych na korzenie, gdyż obie rośliny nie w jednakowym czasie rozrastają się w liście. Buraki w gospodarstwie sieje się tylko półcukrowe, marchew białą z zieloną główką i żółtą. Pierwsza jest skarmiana w pierwszej połowie zimy, a marchew żółta, jako trwalsza skarmiana jest w drugiej połowie zimy aż do maja.

Ziemniaki. Po wypasieniu i skoszeniu mieszanki orze się mieszańczysko do 6 cali głęboko, połowę przeznaczają się pod ziemniaki, drugą połowę pod owies. Obornik pod ziemniaki wozi się na wiosnę i zaraz przyoruje na 4 cale głęboko i sadi się ziemniaki. Część ziemniaków sadi się pod pług co druga skiba, a część w znaki 55 cm x 55 cm. Ziemniaki sadzone w znaki są dobierane i używa się ich na nasienie. W ziemniakach sadzonych pod pług sadi się bób i w ten sposób zbiera się bobu 30—50 kg co roku, który sieje się z mieszankami. Ziemniaki, gdy wejdą, bronuje się, płużkuje dwa razy, pierwszy raz płytko, drugi raz przed kwitnieniem podsypuje się jak tylko można najwyżej. Ziemniaki sadzone w znaki obrabia się motykami ręcznie.

Owies sieje się po życie na mieszańczysku bez dodatku nawozów pomocniczych; udaje się bardzo dobrze tak na słomę jak i na ziarno. Trzeba zaznaczyć, że mieszanek nie jest koszona przy samej ziemi, mieszanek, która jest podgnięta spodem zostawia się do przyorania na zielony nawóz.

Pszenicy sieje się $\frac{1}{4}$ morgi co roku na owsisku, na które daje się pół obornik, pszenica siana w ten sposób lepiej się udaje jak na ziemniaczysku i nie ulega w zimie wymarznieniu w takim stopniu jak na ziemniaczysku, w pszenicę wsiewa się koniczynę. Obecnie przy gospodarce dowolnej, przy zwiększeniu obsiewem jęczmienia koniczyna wsiewana będzie w jęczmień.

Żyto sieje się na koniczysku i części pszenicyska, 0,10 morgi pszenicyska zostawia się na mieszanek dla krowy. Koniczyska, przeznaczonego pod żyto po spręgnięciu koniczyny na siano jak również ugór, na którym pasie się krowa przez lato nie podoruje się zaraz a zostawia trzeci

porost koniczyny na pasienie krowy i konia. Po wypasieniu trzeciej koniczyny krową i koniem około 10 września, radłuje się koniczysko wzdłuż i poprzek, bronuje, a w 2–3 dni orze się; orka leży 5–10 dni, zależy od jesieni; żyto sieje się zwykle ręcznie około 20 września, na pszeniczysku sieje się żyto 10–15 września. Oprócz tego sieje się 3–4 ary żyta na oborniku i gnojówce z końcem września, żyto na tak wynawozonej ziemi już wczesną wiosną bujnie wyrasta i służy na pasze jako zielonka dla krowy. Gospodarstwo mając zieloną paszę dla krowy oszczędza na słomie, nie jest przy tym zmuszone wyprowadzać zaraz w pierwszych dniach maja krowy na pastwisko, kiedy trawa nie jest jeszcze dobrze wyrosnięta. Tym sposobem, mając mieszaną z poplonów przez jesień aż do nastania mrozów, karmieniem wczesną wiosną zielonką z żyta skraca się okres zimowego żywienia do 180 dni. Z końcem maja i początkiem czerwca (zależy od wiosny), gdy już żyto jest skoszony, polewa się pole gnojówką, orze i sadi rozsądę kapusty na przestrzeni 100 m², reszta obsadza się ziemniakami.

Stan obsiewów i zbiorów z ziemi z ostatniego roku 1934 przedstawiał się jak następuje:

Stan obsiewów i zbiorów w roku 1934.

Wyszczególnienie	Pow. mg.	Wysiew w q		Zbiór z morgi w q		Zbiór ogółem w q		U w a g i
		na mg.	ogółem	ziarna, bulw lub korzeni	słomy lub liści	ziarna, bulw lub korzeni	słomy lub liści	
Żyto	0,75	0,90	0,67	9,—	20,—	6,75	15,—	
Pszenica	0,50	0,80	0,40	10,5	18,—	5,25	9,—	
Jęczmień	0,25	0,90	0,22	12,—	12,5	3,—	3,12	
Owies	0,30	1,00	0,30	14,—	16,—	4,20	4,80	
Ziemniaki	0,25	14,00	3,50	180,—	—	45,—	3,—	lęty suszone
Buraki p.	0,15	0,12	0,18	450,—	80,—	64,—	12,—	
Marchew	0,05	0,04	0,002	380,—	60,—	19,—	3,—	
Mieszanka	0,10	1,20	0,12	—	400,—	—	40,—	siana i koszona 2 razy
Koniczyna	0,40	0,12	0,05	—	40,—	—	16,—	słoma koniczyny spasa się na zie- lono
Inne	0,50	—	2,—	—	30,—	—	15,—	

Kultura łąkowa: utrzymywanie konia w opisywanym gospodarstwie jest zależne od dobrej wydajności łąki — dlatego też łąka co roku nawożona jest drobnym obornikiem i kompostem. Ponadto nawozi się łąkę ziemią ze stawku umyślnie w tym celu wybranym.

Gospodarstwo posiada kawałek ziemi w nizinie o powierzchni 0,15 morgi, gdzie co roku stoi woda, a szczególnie wiosną woda spływa z sąsiednich pól. Na tym kawałku nie można było wcześniej siać aż w końcu maja, a oziminy wymakały.

Opisujący wybrał w najniższym miejscu stawek 3 m długi, 1,5 szeroki, 1,2 głęboki. Ziemię wybraną ze stawku wywiozło się na łąkę, którą cienko rozrzucono na całej łące i zbronowano. Stawek ten co roku jest zupełnie zamulany, ziemią splukiwaną z sąsiednich pól. Część ziemi ze stawku wozi się na łąkę, a część rozrzuca się po polu w celu podniesienia nizin, ażeby można było uprawiać wszystkie rośliny.

Wszystkie prace w gospodarstwie dokonywane są wyłącznie przez matkę i opisującego. Zboże kosi się kosą, sierpów już od paru lat się nie używa. Ziemniaki wyoruje się pługiem, wyjątkowo, gdy ziemia jest mokra, kopie się motykami ręcznie. Matka ma zajęcie przez cały rok koło gospodarstwa przy inwentarzu żywym, karmieniu, czyszczeniu, latem przy wyprowadzaniu na pastwisko, ponadto przy kuchni. Opisujący gospodarstwo pracuje tylko przy żniwie, przy wykopkach w jesieni, zwózkach, uprawie roli i zasiewach.

Ilość godzin pracy ręcznej zużytkowanej w roku 1934 przy poszczególnych pracach.

Uprawa	Mörg	Koszenie	Odbieranie za kosiarzem	Wiązanie i skła- danie w mende	Podawanie i układanie w stodole	Suszenie pomoc przy zwózce	Czyszczanie na wialni	Pomoc przy plużku	Nakładanie i roz. obornika	Sadzenie oko- powych	Motyżenie i pletienie	Młócka	Kopanie	Kopcowanie	Robienie snop- ków na dach
Pszenica	0,50	8	8	4	7	—	4	—	5	—	—	45	—	—	—
Żyto	0,75	11	11	6	5	—	5	—	—	—	—	65	—	—	—
Jęczmień	0,25	4	4	3	2	—	3	—	—	—	—	15	—	—	—
Owies	0,30	5	5	4	3	—	4	—	—	—	—	20	—	—	—
Koniczyna	0,40	8	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Mieszanka	0,10	4	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—
Łąka	0,50	20	—	—	—	7	—	—	10	—	—	—	—	—	—
Ziemniaki	0,25	—	—	—	—	6	—	8	25	12	2	—	100	—	—
Buraki past.	0,15	—	—	—	—	10	—	—	5	8	45	—	30	10	—
Marchew „	0,05	—	—	—	—	2	—	—	2	5	15	—	10	3	—
Razem godzin	—	60	28	17	17	28	16	8	49	25	62	145	140	13	35

Razem pracuje się przy robotach polnych 631 godzin, co w przeliczeniu na 10-godzinny dzień pracy wynosi 63,1 dni pracy ręcznej. Licząc wynagrodzenie za 1 dzień pracy ciężkiej według cen płaconych w naszej wsi, jak również dworze w Gaci: kośba 1 morgi — 30 kg żyta x 0,14 zł za 1 kg = 4,20 zł od morgi. W opisywanym gospodarstwie wykoszono: pszenicy 0,50 morgi, żyta 0,75 morgi, owsa 0,30 morgi, jęczmienia 0,25 morgi, koniczyny 0,20 morgi — dwa razy; łącznie wykoszono 3,4 morgi x 4,20 zł od morgi, co czyni 14,28 zł. Zbieranie i stawianie 1 dzień —

praca ciężka — 4 zł. Pomoc przy żniwie i zbiór okopowych razem 21,3 dni po 1,50 zł — 31,95 zł. Młocka zboża: od młocki we wsi nie płaci się za dzień pracy, lecz od kopy 2 zł bez utrzymania. Maszyną można wymłócić kopę po 1,80 zł.

Gospodarstwo zebrało w 1934 roku zboża kóp: żyta 6, pszenicy 4, jęczmienia 1,25, owsa 2,10, razem 13,35 kóp x 2 zł od kopy — 26,70 zł, za robienie „kiczek” (snopków na dach) płacono we wsi od mendla 10 gr, w gospodarstwie zrobiono snopków na dach 50 mendli x 0,10 zł — 5 zł, poszywanie dachu, przywiązanie 50 mendli snopków — 2,50 zł, pozostałe prace, które mogą być dokonane przez kobiety i nieletnie dzieci liczy się dniówka 1 zł — razem dni 16 po 1 zł — 16,— zł. Praca przy sprzężaju 27,4 dni po 1,50 zł — 41,10 zł. W lesie przy drzewie opałowym 9 dni po 1,50 zł — 13,50 zł. Praca polowa 63,1 dni, przy sprzężaju 36,4 dni. Razem koszt pracy za 99,5 dni wynosi — 155,03 zł.

U w a g i o c a ł o ś c i g o s p o d a r o w a n i a.

Gospodarowanie na tak małym kawałku ziemi jak w opisanym gospodarstwie sprawia duże trudności, a szczególnie w latach gorszych urodzajów.

Gospodarz na tak małym warsztacie pracy nie myśli o zyskach, jak gospodarz na większym, ale myśli wyłącznie o swoim bycie i w jaki sposób utrzymać się razem z rodziną — dlatego to właściciel gospodarstwa karłowatego zmuszony jest przez samo życie intensywniej myśleć i pracować niż gospodarz na kilkunastu morgach. Najmniejsze sprawy w gospodarstwie karłowatym nieprzemyślane naprzód, niedopatrzenie czegoś, odbijają się później ogromnie. Gdy np. w gospodarstwie kilkunastomorgowym jedna gałąź nie bardzo się opłaca, gospodarz jest np. rozczarowany, że masło tanie — „ucina” wtedy krowom paszę treściwą, a zamiast mleka sprzedaje zboże. W gospodarstwie karłowatym nie można tego zrobić, mając jedną krowę - żywicielkę, trzeba żeby ta dawała mleko dla rodziny, a ponadto trzeba coś sprzedać na konieczne zakupy jak: naftę, sól, mydło. Krowa w gospodarstwie, a szczególnie karłowatym, musi być postawiona na pierwszym planie, żywienie i pielęgnowanie powinno być jak najstaranniejsze. W gospodarstwie opisywanym krowa w porównaniu z krowami sąsiadów jest żywiona dobrze i dobrze pielęgnowana. Bodźcem do dobrego żywienia były w przeszłych latach dobre ceny na nabiał. Obecnie przy gorszych cenach na masło gorzej się nie żywi, przeciwnie, jeszcze lepiej. Krowa dobrze żywiona przedstawia ogólną wartość użytkową większą, produkuje więcej mleka i ma wyższą wartość rzeźną, w każdej chwili można ją sprzedać na mięso. Chcąc mieć korzyść z hodowli krów i w ogóle inwentarza, trzeba przed tym pomyśleć o dobrych paszach i produkować je w gospodarstwie celowo i jak najtaniej.

Gospodarstwo opisywane zrobiło pewien postęp na tym polu w porównaniu z sąsiadami. Opisujać na produkcję pasz, a szczególnie okopowych, pastewnych i zielonej, siew poplonów, kładzie specjalny nacisk.

W gospodarstwie robiło się *doświadczenia*: z rzadkim siewem, przechowywaniem obornika, nawożeniem, motyczeniem i wartością paszy. Robiono próbę z sadzeniem żyta na powierzchni 1 ara: jako przedplon konieczyna. Przed siewem na 1 ar dano 10 kg popiołu drzewnego, 30 kg nawozu końskiego, zbronowano i porobiono znaki na 25 cm i sadzono po 1 ziarnie co 10 cm. Żyto motyczono w jesieni 2 razy, późną jesienią oryzkowano je, aby zabezpieczyć korzenie przed wymarzaniem. Żyto przezimowało bardzo dobrze, dokoła poletka dano cienkie poręcze, ażeby wiatr nie połamał roślin, które wyrosły na 2 m wysokości, miały gruby kłós i sztywną a grubą słomę. Po zżęciu i wysuszeniu żyto zaraz wymłócono. Z poletka 100 m² zebrano ziarna 23,7 kg, słomy 33 kg. Żyto z tego poletka posiane na drugi rok wyróżniło się jakością i plennością. Gdy obliczyłem koszty robocizny i nawożenia, to nadwyżka plonu w ziarnie i słomie równała się kosztom robocizny i nawożenia. Trzeba dodać, że była to praca bardzo żmudna, a szczególnie sadzenie i pielęgnacja (trzeba na to człowieka bez nerwów). Sadzenie zboża miałoby duże znaczenie specjalnie dla doboru ziarna, a można by to robić w gospodarstwach, gdzie jest dużo rąk do pracy.

Drugie doświadczenie robiono z burakami. Buraki sadziłem w krzyż 40 x 40 cm na powierzchni 100 m². Rola była odpowiednio uprawiona w jesieni, na wiosnę kultywator, bronowanie i wałowanie. Nawożenie: w jesieni 8 q obornika dobrze przegniłego, na wiosnę gnoj koński w ilości 50 kg pod kultywator, popiołu pod bronę 20 kg, gnojówki 150 l, którą polewało się buraki 2 razy, pierwszy raz po przerywce, 2-gi gdy już rośliny były duże i zaczęły zakrywać redliny. Z poletka 100 m² zebrałem 970 kg buraków, a liści 183 kg. Dla doświadczenia kilka redlin buraków oryzkowałem, jednak to na podwyżkę plonu nie miało znaczenia. Gdy w jesieni kopcowałem buraki, wziąłem z poletka doświadczalnego 4 q buraków i zadołowałem razem z sadzonymi zwykłym sposobem. Buraki z poletka już w styczniu musiano wybrać z kopca i karmić nimi krowę, gdyż prawie wszystkie zaczęły się psuć od środka, natomiast drobniejsze, sadzone zwykłym sposobem, były zupełnie zdrowe. Zebranymi z poletka niezadołowanymi, przechowanymi w piwnicy, karmiono krowę zaraz z początku zimy, ale nie były chętnie zjadane przez krowę, chociaż były zupełnie zdrowe, natomiast gdy zadano krowie buraków drobniejszych, które nie były tak silnie nawożone gnojówką, krowa jadła je chętnie, a mleczność się podniosła. Na podstawie powyższego doświadczenia zaniechałem rzadkiego siewu buraków, jak również przenawożenia gnojówką.

Obecnie daje się gnojówkę przed sadzeniem buraków i zaraz po prze-
rywce między rzędy, motyczy się buraki dokąd można w nie wejść. Do
dużych buraków nie przywiązuje się zbytnej wagi, chodzi tylko o ilość
zbioru z powierzchni. Z marchwią przeprowadziło się analogiczne do-
świadczenie: ze sposobem sadzenia, nawożenia i przechowania.

Opisujący gospodarstwo nigdy nie narzeka na trudność przechowa-
nia marchwi i jej uprawy, co robi przeważnie większa część gospoda-
rzy, którzy z tych tylko przyczyn nie sadzą tej rośliny. Marchew i siano
są podstawą utrzymania konia w opisanym gospodarstwie.

Wszystkie szczegóły wyżej wymienione miały duży wpływ na gospo-
darstwo, które w tak ciężkim czasie nie zadłużyło się, owszem powięk-
szyło o $\frac{1}{4}$ morgi ziemi ornej, doprowadziło inwentarz żywy i martwy
do wyższej wartości. Poza tym opisujący wyciągnął z gospodarstwa na
ukończenie szkoły rolniczej i odbycie praktyki w Danii kilkaset złotych.

Zamierzenia w gospodarstwie na przyszłość. Gospodarstwo opisywane
w dużym stopniu obciążone jest budynkami krytymi słomą. Co roku pra-
wie wszystką słomę żytnią trzeba zużyć na poprawę dachu, zamiast na
podściół pod inwentarz. Gdy w roku nieurodzajnym słomy jest mniej, da-
chu się nie poprawia, w ten sposób stan dachu co rok się pogarsza. Go-
spodarstwo obecnie zmuszone jest przeprowadzić remont budynków,
zamiast kryć słomą — nakryć dachówką. Koszty remontu pokryłby go-
spodarz wraz z siostrą, która korzysta w połowie z wszystkich budyn-
ków gospodarskich, które w przyszłości staną się jej własnością, jako
najmłodszej w rodzinie.

Ogólnie koszty remontu wyniosłyby 1.000 zł. Stodoła byłaby pod jed-
nym dachem z budynkami inwentarskimi. Gospodarstwo na pokrycie
połowy kosztów (500 zł) sprzeda konia, za którego obecnie można osią-
gnąć 240 zł, brakujące 260 zł starałoby się uzyskać z pożyczki krótko-
terminowej. Konia w przyszłości gospodarstwo będzie utrzymywało
przez okres 4—5 miesięcy, od 1 lipca — do 1 listopada. Ponadto gospo-
darstwo ma w planie urządzić pomieszczenie na razie na 25 sztuk kur
nieśnych, hodowla których jest obecnie zaniedbana. W przyszłości ho-
dowla drobiu będzie postawioną na równi z innymi działami.

Gospodarstwo opisywane nie jest zadłużone, jak już wyżej zaznaczy-
łem i w tak ciężkim czasie przesilenia gospodarczego może koniec z koń-
cem związać. Tłumaczy się to tym, że nie jest przeciążone dużą rodziną.
W gospodarstwie tym przypada na jednego członka rodziny 1,62 morgi
ziemi. Gdyby było ono skomasowane, wtenczas mogłoby przejść na kie-
runek ogrodniczo - hodowlany, w tym wypadku dałoby możliwe utrzy-
manie 3 członkom rodziny.

Obliczenie wartości plonów w gospodarstwie opisywanym.

Uprawa	Mórg	Ogółem zebrano q	Z tego poszło dla					Cena 1 q zł	Wartość ogólna zł
			Gospo- darstwa domo- wego q	Inwentarza			Na sprze- daż q		
				konie q	krowy q	świnie q			
Pszenica	0,50	5,25	2,71	—	—	—	2,14	19	99,75
Żyto	0,75	6,25	0,98	0,50	0,50	—	4,07	14	94,50
Jęczmień	0,25	3,00	0,42	0,50	0,80	1,00	—	14	42,00
Owies	0,50	4,20	—	2,50	1,40	—	—	14	58,80
Ziemniaki	0,25	45,00	6,00	11,00	9,00	14,00	5,00	2	90,00
Buraki	0,15	64,00	—	5,00	55,00	—	—	1,2	76,80
Marchew	0,05	19,00	—	19,00	—	—	—	2	58,00
Siano koniczyny	0,20	8,00	—	—	8,00	—	—	7	56,00
„ mieszanek i poplony	—	2,00	—	—	2,00	—	—	8	16,00
„ łąkowe	0,50	15,00	—	15,00	—	—	—	5	75,00
Słoma jara	—	7,92	—	0,92	7,00	—	—	2,5	19,80
„ ozima	—	24,00	—	11,00	—	—	—	2	48,00
									714,65
Ogólna wartość zielonek									99,50
R a z e m wartość plonów									814,15 zł

Ilość i koszt nasienia potrzebnego co roku w gospodarstwie.

Wyszczególnienie	Zasiew mórg	Potrzeba kg	Cena 1 q zł	Ogólna wartość zł
Żyto	0,75	70	14	9,80
Pszenica	0,50	40	19	7,60
Jęczmień	0,25	24	14	3,08
Owies	0,50	30	14	4,20
Ziemniaki	0,25	350	2,5	8,75
Buraki	0,15	1,5	1,6	2,40
Marchew	0,05	0,2	5	1,00
Koniczyna	0,40	5	1,4	7,00
Mieszanek	0,10	24	—	3,54
Wyka	poplony	45	11	4,95
Groch, peluszk	0,75	20	20	4,00
Bób		30	16	4,80
R a z e m koszt nasienia				61,12 zł

Chów krowy

D o c h ó d		K o s z t u t r z y m a n i a	
Mleka 3.736 l po 10 gr	373,60 zł	Pasza dla krowy	368,45 zł
Obornika 90 q po 50 gr	45,00 „	Podściół — 5 q słomy	
Gnojówki 1.500 l	23,00 „	z dachu po 1,50 zł	7,50 „
Za cielę	23,00 „		
R a z e m	464,60 zł	R a z e m	375,95 zł

Zestawienie

Dochód	464,60 zł
Rozchód = koszt utrzymania	375,95 „
Z y s k z chowu krowy	88,65 zł

Chów konia

D o c h ó d		K o s z t u t r z y m a n i a	
Obornik	28,00 zł	Pasza i ściółka	216,25 zł
Gnojówka	20,00 „	R a z e m	216,25 zł
Dochód od kapitału			
zakładowego (przyrost)	96,00 „		
Za pracę w gospodarstwie	161,00 „		
Dochód brutto	305,00 zł		

Zestawienie

Dochód brutto	305,00 zł
Rozchód = koszt utrzymania	216,25 „
Z y s k	88,75 zł

Chów świń

D o c h ó d		K o s z t n a b y c i a i u t r z y m a n i a	
Za sprzedane świnię	103,55 zł	Karma dla świń	88,50 zł
Obornik	7,50 „	Nabycie 2 sztuk prosiaków	15,00 „
D o c h ó d brutto	110,85 zł	Paszporty, opłata wagi	1,00 „
		R o z c h ó d	104,50 zł

Zestawienie

Dochód brutto	110,85 zł
Rozchód = koszt utrzymania świń	104,50 „
Z y s k	6,35 zł

Ogólny wynik opłacalności gospodarstwa

D o c h ó d b r u t t o		R o z c h ó d	
1) Z rolnictwa	814,15 zł	1) Nawozy: obornik 161 q	80,50 zł
2) Z chowu krowy	464,60 „	2) „ gnojówka 3.600 l	45,00 „
3) Z chowu konia	305,00 „	3) Nasienie do siewu	61,12 „
4) Z chowu świń	110,85 „	4) Praca sprzężajna	161,00 „
Dochód brutto	1.694,58 zł	5) Praca ręczna	155,03 „
		6) Pasza dla krowy i ściółka	375,95 „
		„ „ konia i ściółka	216,25 „
		7) Karma dla świń, prosiaki,	
		paszporty, opłata wagi	104,50 „
		8) Asekuracja od budynków	7,00 „
		9) Podatki i świadczenia	
		społeczne	35,00 „
		10) Poprawa wozu	
		i narzędzi rol.	29,00 „
		Ogólna suma rozchodów	1.268,35 zł

Zestawienie

Dochód brutto	1.694,58 zł
Rozchód	1.268,35 „
Czysty zysk*)	426,23 zł

Czysty zysk w sumie 426,23 zł przeszedł na gospodarstwo domowe, według zapisków z roku 1934, gospodarstwo domowe wydało 386,91 zł.

Czysty zysk	426,23 zł
Gospodarstwo domowe wydało	386,91 „

Do przeniesienia na rok 1935	39,32 zł
------------------------------	----------

*) Terminologia autora nie odpowiada ściśle przyjętym w księgowości rolniczej określeniom wielkości, wyprowadzanym z rachunkowości. Również w „dochodzie brutto” wartość pasz skarmionych została podwójnie policzona. (P.R.)

3.

Gospodarstwo C. J. na 2,87 ha

pow. GORLICE.

Wstępny opis gospodarstwa. Rodzina składa się z 7 osób, ale do pracy rąk mało, bo może pracować tylko gospodarz z żoną, reszta nieletnie małe dzieci i starzy rodzice.

Powierzchnia i jakość posiadanej ziemi: ziemi uprawnej 2 ha, sadu $\frac{1}{2}$ ha, pastwiska $\frac{1}{8}$ ha, nieużytków (zalesienie) $\frac{1}{4}$ ha, razem 2 ha 87 ar.

Gleba: ciężka głęboka glina z podglebiem łąkowym.

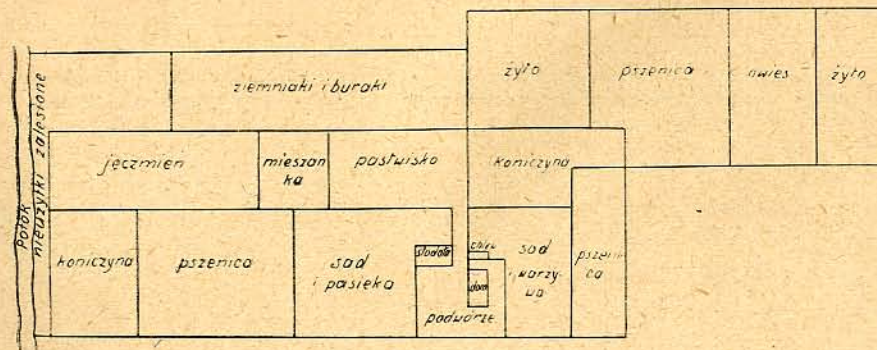
Budynki: dom mieszkalny dwuizbowy łącznie z komorą i stajnią, stodoły, chlewy, pod domem piwnica.

Inwentarz żywy: 2 krowy, 1 jałówka, 1 świnia, 15 kur, 10 królików, 10 pni pszczoł.

Inwentarz martwy: wóz, pług, brony, sieczkarnia, młynek do czyszczenia zboża, 15 uli, narzędzia ręczne rzemieślnicze, szewskie i stolarskie, saski na zboże, sprzęty pszczelarskie, sprzęty domowe, uprzęż na krowy (chomąta) itp.

W gospodarstwie prowadzi się uprawę kłosowych, okopowych i motylkowych, poza tym jest jeszcze sad.

Dochodów ubocznych nie ma żadnych.



Plan sytuacyjny.

Gospodarowanie na własnym. Ojciec mój powróciwszy z wojny światowej z powodu swej starości zrobił mnie dziedzicem całego swojego majątku, oddając mi gospodarstwo na własność z za-

strzeżeniem, że z majątku tego mam spłacić po jego śmierci siostry i braci, którzy byli wtedy w Ameryce.

Oddany mi grunt był zaniedbany i lichu uprawiany, toteż zboże rosło marne i po zbiorze nie starczyło go nawet dla 3 osób do wyżycia, a o jego sprzedaży czy hodowli świń nie można było myśleć.

Zastanowiwszy się nad tym wszystkim, począłem myśleć jak poprawić gospodarkę, aby się biedzie nie dać i aby mnie drudzy z powodu złego prowadzenia gospodarki nie wyśmiali.

Ożeniłem się wkrótce z kobietą nie bogatą, ale oszczędną i pracowitą i zacząłem gospodarować. Dążeniem moim było gospodarować nie na „chybił trafił”, ale wzorowo. Stąd też z zamięłowaniem zacząłem czytać książki i pisma rolnicze, a nabyte wiadomości i różne ulepszenia stopniowo wprowadzałem i zastosowywałem w swoim gospodarstwie.

Pierwszym krokiem było zbudowanie gnojowni i rozpoczęcie prawidłowego przechowywania obornika i gnojówki. Następnie uprawą mechaniczną doprowadziłem ziemię do wyższej kultury. Wypowiedziałem wojnę wszelkim panoszącym się chwastom jak: ostom, perzowi, ogniszce i innym pasożytom. Zboże do siewu nabywałem dorodne i czyste. Zacząłem stosować nawozy pomocnicze: superfosfat, saletrę, azotniak i sól potasową. Ugory, utrzymywane przez ojca stale, zniósłem zupełnie, a zaprowadziłem zaledwie małe pastwisko blisko domu, zamiast ugorów powiększyłem uprawę motylkowych, to jest mieszanek i koniczyny i uprawę okopowych — ziemniaków i buraków. Pracy przybyło ale i rezultat tej pracy był pomyślny, a różnica między dawnym gospodarowaniem ojca, jak i wielu innych sąsiadów, była nadzwyczajna.

Nie stokłosa, nie chwasty, ale zboże dorodne i czyste wyrosło i dało obfity plon, a „bogaty plon to szczęście w dom” mówi przysłowie, rzeczywiście zboża nie tylko dla siebie wystarczyło, ale i dla inwentarza i zostało jeszcze na sprzedaż.

Dzięki dobrej ówczesnej koniunkturze otrzymywałem za zboże kilkanaście złotych rocznie, zaś żona z zamięłowaniem tuczyła świnie, chowała maciory, a nawet kury i króliki, co też niezły dochód przynosiło.

Z oszczędności tych w części pokryłem budowę nowego domu, a następnie po ciężkiej zimie, która wymroziła mi drzewa owocowe, zasiałem 0,5 ha sadu, złożonego z odmian handlowych: jabłoni i grusz za które ze względu na brak szczepów (które wymarły) musiałem płacić od 5—7 złotych. Zamiar swój, choć z wysiłkiem, stopniowo wykonałem. Zasadziłem naokoło ogrodu głąg i obecnie mam ładny i trwały żywopłot, który corocznie na wiosnę i w czerwcu przycinam dla utrzymania odpowiedniego ułożenia żywopłotu. Z północnej zaś strony sadu, dla upiększenia i dla pożytku pszczoł zasiałem akacje. Kilka pozostałych

starszych drzew owocowych w sadzie przeszczepiłem na szlachetne odmiany. Przez nawożenie gnojówką, zwapnowanie i zasilenie ziemi superfosforatami drzewka dały bujny przyrost i do tej pory miałem wiele owoców. Obecnie przystąpiłem do zwalczania wszelkich szkodników drzew owocowych przy pomocy zakupionego przez kółko rolnicze opryskiwacza środkami chemicznymi, odpowiednio sporządzanymi, by otrzymać owoc zdrowy i ładny tak dla siebie jak i do sprzedaży.

Następnie wprowadziłem nową gałąź gospodarstwa: pszczelnictwo. Tu również korzystam z wszelkich podręczników pszczelniczych i stopniowo po wielkim wysiłku zostaję pszczelarzem. Zaznaczam, że kapitał włożony na założenie pasieki wkrótce pszczoły mi wróciły w postaci miodu nawet z procentem. W zeszłym roku miałem z 10 pni 150 złotych czystego dochodu. Uzyskałem to tylko umiejętną pracą przy pszczołach.

Z dochodu tego zbudowałem wiatrak, który jest wielkim udogodnieniem w gospodarstwie mniejszym, bo wiatr zastępuje siłę pociągową, której w tych gospodarstwach brakuje, a miełe za darmo zboże, dając mąkę potrzebną do codziennego użytku, czy do kuchni, czy dla świń lub bydła, jest za tym bardzo praktyczny.

Następnie, aby zmniejszyć wydatki, wprowadziłem pracę na roli krowami. Według rysunku z kalendarza Przewodnika Kółek Rolniczych kazałem zrobić rymarzowi chomąta, w których krowom jest bardzo wygodnie pracować, bo jedna drugiej nie męczy, jak to bywa przy zaprzęgu w jarzma. W ogóle zastosowanie pracy krowami jest wielkim dobrodziejstwem dla gospodarstwa karłowatego i kto raz jej spróbuje, ten konia darmożjada na zawsze wyrzuci.

Gospodarując w ten sposób, brałem również udział w przysposobieniu rolniczym, to jest w konkursach uprawy roślin, a mając zawsze jak najlepsze wyniki (w roku 1933 w stosunku na ha wyprodukowałem 1.500 q buraków), zostałem przez okręgowe towarzystwo rolnicze zapisany na listę prowadzących gospodarstwa przykładowe. Odtąd co miesiąc otrzymuję od instruktora gospodarstw przykładowych fachowe porady i wskazówki jak podnieść i dalej udoskonalać gospodarstwo, ażeby dojść do lepszej wydajności, a stąd i do lepszej opłacalności produktów rolnych, albowiem kto dziś inaczej postępuje ten musi upaść.

Kierując się wskazówkami instruktora gospodarstw przykładowych założyłem poletka doświadczalne nawozowe i odmianowe, zaprowadziłem rejestr próbnych udojów, zorganizowałem zespół konkursu uprawy ziemniaków, który wprowadził nową odmianę w tym roku, a wreszcie od lipca prowadzi rachunkowość rolniczą.

Nie wszystkie jednak doświadczenia i wprowadzone ulepszenia w gospodarstwie powiodły się, tak na przykład lucerna zasiana w ziemi ciężkiej, wilgotnej, słabo przepuszczalnej, mimo dobrego nawożenia i przygotowania ziemi pod zasiew zawiodła, bo w drugim roku zaczęła ginąć, dając zaledwie marne dwa pokosy.

Podobne doświadczenie zrobiłem z soją. Oto zasiana w zeszłym roku na tomasynie azotniakowej mimo, że dobrze rosła, dała słaby plon, bo zaledwie wrócił się siew.

Przypuszczam, że powodem nieurodzaju były obfite opady deszczowe, jakie miały miejsce w zeszłym roku w Polsce (tj. 1934). W każdym jednak razie w większej ilości sadzić soi nie radziłbym nikomu, tym bardziej w ciężkiej naszej gliniastej ziemi, gdzie, uważam, lepiej może pozostać przy fasoli, która nie jest tak grymasną, a mając ziarno 10-krotnie większe od soi, zawsze przyniesie większy plon.

Miałem również projekt zasadzenia morwy i rozpoczęcia hodowli jedwabników. Po doświadczeniach jakie były robione w powiecie z morwą, dowiedziałem się, że lubi ona ziemię lżejszą, więcej piaszczystą, a w ciężkiej glinie rośnie marnie i dlatego zrezygnowałem z tego projektu i uważam, że u nas na Podkarpaciu dobre śliwki, czy jabłka mogą być więcej dochodowymi, aniżeli włoskie morwy, które ze względu na chłodny klimat nie rosną u nas dobrze.

Warto się także zastanowić, ale lepiej by może było, zwłaszcza kto ma blisko do miasta, uprawiać więcej jarzyn, albo też kawałek gruntu poświęcić na uprawę ziół lekarskich, czy roślin oleistych itp. Zaznaczam, że tego nie praktykowałem z powodu małego obszaru gruntu ornego, na którym i tak mam ograniczoną uprawę zboża, przez powiększenie uprawy motylkowych i okopowych. Zboża nie sprzedaję, wyjątkowo tylko i to w koniecznej potrzebie.

Mój sposób zbywania produktów rolnych, jak na przykład zboża, był taki, że zboże spasałem inwentarzem, karmiąc nim świny, kury, bydło, gdy ten inwentarz był drogi. Dziś zaś, gdy czasy się zmieniły i ja zmieniłem system gospodarowania o tyle, że mniej obsiewam zbożem, a to co sieję w zupełności mi wystarczy tak dla rodziny, jak i dla mniejszej ilości inwentarza, ale intensywniej utrzymanego. Spasając produkty rolne we własnym gospodarstwie jak: słomę, zboże, siano, okopowe itp. mam wiele obornika, jednak do osiągnięcia wyższych plonów zawsze potrzebny jest dodatek nawozów pomocniczych, bez których obejść się trudno, a jednak to dziś jest często trudne do wprowadzenia z braku gotówki i nasza wytwórczość rolna w stosunku do innych krajów kuleje i kuleć musi. Dlaczego? Oto dlatego, że dziś nie ma opłacalności produktów rolnych i stąd oszczędniejsze nasze zakupy tym bardziej rujną jeszcze naszą gospodarkę. Wszystko kupujemy co tańsze i jest nam coraz gorzej. Nasze gospodarstwa karłowate mają tyle osób do żywienia i okrycia, a tyle różnych trudności i niedomagań, że poradzić sobie nie jest łatwo. I właśnie te czynniki *pobudzają mnie do tym większego postępu* i ulepszania gospodarowania, bo gdy jest źle, nie trzeba rąk załamywać, nie trzeba rozpaczać, ale tym bardziej walczyć i iść naprzód. Nie wolno nam zniechęcać się w pracy, wszak z upadkiem

rolnictwa w Państwie przysłałaby ogólna nędza. Wiedząc o tym stańmy do szeregu w naszych organizacjach rolniczych, niechaj w ten sposób zacznie się walka o nasz byt. Łączmy się do tej pracy w naszych kółkach rolniczych, w okręgowych towarzystwach rolniczych i w obecnie utworzonych izbach rolniczych, żądając poparcia naszych słusznych postulatów. Za pośrednictwem tych kółek, towarzystw i spółdzielni kupujemy zbiorowo zboża, nasiona czy nawozy sztuczne — słowem co nam potrzeba, żeby nie szukać po żydowskich sklepikach i płacić, nie wiedząc za co się płaci i co się kupuje.

W ten sam sposób zbywamy produkty nasze, unikając tej całej gromady pośredników i handlarzy, którzy żerują na naszym rozbiciu i czyhają na naszą zgubę.

Dlatego uważam za wskazane podnieść tutaj konieczność podjęcia natychmiastowej akcji organizacji zbytu i handlu przez producentów rolnych przy współudziale powołanych do tego instytucji państwowych i samorządowych dla wspólnego dobra naszego rolnictwa. Nas rolników jest przeszło 70% w Państwie i my jesteśmy żywicielami narodu, mamy więc prawo domagać się polepszenia naszego bytu, poprawy upadłego rolnictwa i dlatego wszyscy powinniśmy się jednoczyć i przystępować do wytężonej pracy, by osiągnąć ten wspólny cel. W ręku nas samych rolników leży jak najprędze wydostanie się z tej ciężkiej obecnej sytuacji, bo jeżeli sami pracować nad poprawą naszej doli nie będziemy, to biadaniem na ciężkie czasy nic nie wskoramy.

A zatem akcja polepszania bytu naszego niech się od nas zacznie i to niezwłocznie, niech każdy rolnik wystąpi z programem polepszenia i usprawnienia swej gospodarki i działa co może.

Prawdą jest, że tyle bolączek i potrzeb ma nasze rolnictwo, że bez czynników rządowych nie ma co myśleć o poprawie i o zrealizowaniu naszych planów, jednak pamiętajmy o tym, że każda nasza najmniejsza nawet praca w gospodarstwie, każde wiadro wyniesionej i wylanej na pole gnojówki, każdy chwast wytępiony, każde poruszenie zaskorupiałej roli korzystać nam przyniesie i będzie prowadzić do poprawy naszego bytu. Drogowskazem, który każdemu rolnikowi przyświecać powinien i do którego wszyscy dążyć powinniśmy, to osiągnięcie jak największego dochodu z gospodarstwa. Przewodnią myślą niech nam będzie wysoka kultura rolnicza, jaka jest na zachodzie i zależnie od całego szeregu warunków dążyć do tego celu musimy różnymi drogami.

Wiedza i oświata rolnicza wskazują nam w jakim mamy dziś zdążać kierunku, aby powiększyć produkcję rolną.

Dotychczas dokonana praca ma nas zachęcić do dalszych wysiłków. Niestety, wysiłki te są często udaremniane z braku gotówki. Tak na przykład ja obecnie mam wiele zmierzających do usprawnienia swej

gospodarki i do podniesienia jej dochodowości projektów. Z najkonieczniejszych są następujące. Mam kawałek mokrego pola, na którym urodzaj często zawodzi, a który niezwłocznie wypadałoby zdrenować. Następnie ziemię na wymienionym kawałku jak i innych, zwapnować. Nawozów sztucznych używać więcej. Odbudować zbiornik na gnojówkę uszkodzony przez mrozy w zimie. Chlewy przebudować. Założyć staw i zacząć hodować ryby. Zbudować przechowalnię na owoce, stębnik na pszczoły itp.

Na budowę zaś wypadałoby najlepiej wypalić sobie samemu cegłę na swoim gruncie z odpowiedniej ziemi i taki mam zamiar, bo kupowanie cegły w cegielni, do której jest daleko, wyniesie drogo, bo przywóz wypadnie drugie tyle, co cegła kosztuje. Dlatego gdzie jest daleko od cegielni powinno się tworzyć spółki cegielniane i wypalać cegłę, bo drzewo dzisiaj staje się coraz droższe, a wiadomo, że budynek z drzewa nie potrwa długo, często zniszczy go grzyb, robak zwierci, a i nie jest on również ogniotrwały, dlatego cegła ma coraz większe w budowie zastosowanie, bo kto się często buduje, to i w długi wchodzi, a po tym do bankructwa przychodzi.

Na Zachodzie budują wszyscy domy murowane i te trwają z pokolenia na pokolenie, a u nas niejeden gospodarz często za życia swego i dwa razy musi się budować, a nawet i trzy i tym się rujnuje, pogłębiając swoją nędzę.

Wszystkie powyżej wymienione moje projekty i zamiary uważam dla mojej gospodarki za bardzo wskazane, z braku jednak gotówki w tych ciężkich czasach, jak również kredytu na podobne ulepszenia rolne, plany te są nie do przeprowadzenia i, dopóki nie nastaną lepsze warunki życia, muszą pozostać tylko planami.

Dziś, ażeby załatać w budżecie swoim dziury często od ust sobie odjąć trzeba, a sprawa odżywiania ludności rolnej na wsi jest bardzo ważną i palącą, bo ten kto jest żywicielem Państwa, to jest rolnik, sam głodny być nie powinien, a niestety często tak jest.

Dlatego *uruchomienie kredytu* na potrzeby rolnictwa jest konieczne. Dla mnie, gdyby kredyt był dostępny, na przykład długoterminowy, zużytkowałbym go na ulepszenia rolne, to jest meliorację, w części na konieczną budowę; zaś kredyt krótkoterminowy wyjątkowo tylko mógłbym użyć na zakupno nawozów sztucznych, zboża siewnego, potrzebnych narzędzi rolniczych, lub na zakupno inwentarza żywego w braku tegoż.

Następnie konieczny byłby kredyt dla rolników na spłaty rodzinne i związane z tym opłaty, a także w razie nieszczęścia, gdy na przykład padnie krowa, zdarzy się nieurodzaj lub inna klęska, która by rolnikowi groziła ruiną gospodarstwa, to kredyt w tych wypadkach jest potrzebny, a nawet subwencja, bo w dzisiejszych czasach każdy większy wydatek

z powodu wypadku, czy koniecznej potrzeby wytrąca gospodarza z równowagi i stawia go nad przepaścią.

I ja pomimo tego, że obecnie gospodaruję z ołówkiem w ręku i staram się być samowystarczalnym i oszczędnym o ile się tylko da, nie piję i nie palę, ale z powodu wprowadzenia różnych planów w gospodarstwie i w codziennych wydatkach domowych i na okrycie rodziny zaledwie, jak to mówią, koniec z końcem wiązę, a cóż zrobić w razie jakiegoś wypadku, nieszczęścia, czy, broń Boże, śmierci ojca, gdyby mi wtedy przyszło grunt sprzedać, ponieść opłaty spadkowe skarbowe i notarialne, które są dzisiaj tak wygórowane, czy mógłbym temu podołać? A w podobnych warunkach jest dużo gospodarzy, którzy też nie mają wyjścia z trudnego położenia. Nad tym się trzeba zastanowić, bo to są nasze bolączki i dolegliwości, na które szukać trzeba lekarstwa i sztucznych środków.

Dlatego żądamy zmniejszenia opłat spadkowych, jak również opłat targowych, wekslowych, zniżki cen nawozów sztucznych i artykułów niezbędnych do codziennego użytku, jak również cen artykułów monopolu państwowego, obniżenia różnych świadczeń pieniężnych jakie ponosi rolnictwo itp.

Tu jeszcze wspomnę o rozwlekłości pól naszych drobnych gospodarstw rolnych. Ponieważ takie gospodarstwa nie mają widoków rozwoju, mając złe warunki gospodarowania, przeto dla nich jest konieczne scalenie, lub nabycie działki z parcelacji.

Wszystkie przedstawione postulaty po zrealizowaniu ich mogłyby przynieść rolnictwu pomoc bardzo skuteczną i pożądaną.

Uważałbym za *najbardziej pożyteczne i korzystne dla bezrolnych i małorolnych* otwarcie warsztatów pracy, ożywienie rzemiosła, stworzenie przemysłu ludowego i zorganizowanie prac związanych z podniesieniem rolnictwa, na przykład budowę dróg, meliorację itp., a stąd korzyść byłaby podwójna, bo istniałyby możliwości ubocznego zarobkowania, a ziemia nasza dzięki dobrym drogom, regulacji rzek, oraz osuszeniu stałaby się więcej wydajną i sprawną, a tym samym lepszą żywicielką narodu.

Kończąc, apeluję do wszystkich organizacji rolniczych, żeby odpowiednio zaopiekowały się nami i podniosły nasze rolnictwo w Polsce przez powiększenie produkcji płodów rolnych i uzyskanie opłacalności tych płodów, a to zapewni nam i Państwu dobrobyt, bo, jak powiedział najlepszy nasz Gospodarz rolnictwa, P. Prezydent Mościcki: „bogate rolnictwo w Polsce, to bogaty cały kraj”.

4.

Gospodarstwo B. K. na 4,5 ha

pow. ŻYWIEC.

Gospodarstwo mego ojca składało się z siedmiu mórg pola. Było nas pięcioro dzieci: 3 siostry i 2 braci; ja jako najstarszy syn pomagałem w gospodarstwie już od najmłodszych lat, pasąc latem 2 krowy i cielę. Od Wszystkich Świętych do św. Wojciecha chodziłem do szkoły, która podówczas była u nas jako tzw. prywatna szkoła zimowa tj. od listopada do 20 kwietnia, w ten sposób młodzież w lecie mogła paść „ogony”. W szkole przez pięć zim nauczyłem się czytać i trochę pisać, a że miałem już jakoś z przyrodzenia ochotę do książek, toteż czytałem, co mogłem gdzie złapać, a trwało to od roku 1894 do 1904. Już w szkole ówczesnej mój nauczyciel radził ojcu, aby mnie dał do miasta do szkoły, ale ojciec tłumaczył się tym, że jestem najstarszy, a on, nie mając zdrowia, często chorował i nawet był w klinice chirurgicznej w Krakowie trzy razy w latach 1900, 1901 i 1902, i dlatego ja musiałem go zastępować w gospodarstwie.

Nie byłem też zadowolony ze swego stanu i losu, pracowałem w gospodarstwie z przymusu, bezplanowo, bez ochoty, ot jak zwykle człowiek, którego nic nie interesuje, myślałem zawsze tylko o książkach i o tym gdzie by je można było pożyczyć, a po przeczytaniu myślałem o bohaterach powieści; czytałem też całymi dniami przy krowach lub w domu i w zimowe wieczory przy małym kaganku naftowym, a pożyczałem książki od księdza wikariusza w Żywcu, gdzie jest nasza parafia. Mając lat 17 znalazłem w Żywcu czytelnię T. S. L., gdzie zgłosiłem się, powiedziałem, że jestem ze wsi i lubię czytać, tam mnie bardzo grzecznie przyjęto i wypożyczono po 2 powieści na tydzień, wtedy tom już sobie używał.

Muszę zaznaczyć, że ojciec nie miał ze mnie wielkiej pociechy w gospodarstwie, bo com tylko mógł gdzieś czasu ukraść, tom czytał i myślał o przeczytanych książkach i opisywanych ludziach; czułem się bardzo nieszczęśliwy jako ten, który nigdy nie może się wyżej wybić, nie może nikogo sobą zainteresować, aby być komuś na co potrzebny. Ot, taka była dola pastucha i chłopaka wiejskiego przed 30 laty, bo wtedy nikt się jeszcze u nas rolnictwem nie interesował, nikt na wieś z żadnym przykładem nie przyszedł, nie było towarzystwa kółek rolniczych, nie wiedziałem więc, że rolnik może być pożyteczny sobie i kra-

jowi, że rolnictwem interesują się ludzie uczeni, że rolnictwo to jest bardzo wielka sztuka, której nawet uczą w wyższych szkołach.

Tak było do roku 1904, w którym w październiku założono u nas kółko rolnicze i mnie jako lubiącego czytać nauczyciel, który mnie uczył, polecił na sekretarza kółka. Z początkiem wiosny 1905 roku ówczesny Zarząd Główny Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie przysłał nam na początek 48 książek, przeważnie treści rolniczej, a dochodziła też do kółka pierwsza gazeta rolnicza, jaką poznałem, „Przewodnik Kółek Rolniczych”.

Mając prawie lat 20 i ogromną chęć do czytania, przeczytałem wszystkie książki, jakie nam przysłano, a były tam książki d-ra Miczyńskiego p. t. „Rolnik Wzorowy” i Liskowskiego „Gospodarstwo” i inne mniejsze.

Ale najbardziej przypadł mi do serca Miczyńskiego „Rolnik Wzorowy”, bo miał na każdy miesiąc gotowe porady, co i jak trzeba robić małorolnemu i tego to „Rolnika Wzorowego” bardzo pokochałem i mianowałem najlepszym swym przyjacielem, a dziś nazywam go bratem i kolegą i sądzę, że duch ś. p. d-ra Miczyńskiego nie pogniewa się na mnie za to.

I w tym czasie w roku 1905, a więc 30 lat temu nastąpił w życiu moim przełom, spostrzegłem, że rolnik to obywatel, a rolnictwo jest mym upośledzonym stanem, że rolnictwo, to wielka sztuka, której nigdy zanadto nie nauczy się człowiek, że rolnictwem zajmą się ludzie uczeni, doktorowie i profesorowie uniwersytetów, że o rolnictwie tyle dzieł już napisano, i że żaden zawód nie wymaga tylu wiadomości, co właśnie zawód rolnika, który musi się znać na uprawie roli i roślin, na hodowli bydła, trzody i drobiu, być weterynarzem w nagłych wypadkach; potrzebne mu prawo i meteorologia i w ogóle wszystko co go otacza powinien znać, aby mógł zwalczyć przeciwności, których mu przyroda nigdy nie skąpi.

Od tego też czasu pracowałem już z ojcem na roli z uciechą i z zadowoleniem, zdając sobie z tego sprawę, że pracuję dla siebie i jestem niezależny od nikogo, nikt mnie nie może z tego kawałka ziemi wyrzucić, a w innych zawodach nigdy się nie ma tej pewności, czy się zajęcia nie traci; ja mam swój własny warsztat pracy. Toteż jako młody i chętny do nowości, czytając pilnie „Przewodnik Kółek Rolniczych”, każdy numer „od deski do deski”, zacząłem niektóre *wskazówki i rady stosować* z ojcem w naszym gospodarstwie, a coraz częściej mogliśmy zauważyć, że nowe sposoby dawały dobre wyniki; przystąpiliśmy też zaraz do prób polowych z nowymi odmianami zbóż i ziemniaków, organizowanych przez Zarząd Główny T. K. Roln.

Uprosiłem ojca, że pozwole mi na orkę w szerokie składy, udawadniając wiadomościami, zdobytymi z przeczytanych książek, że wąskie zagony nie mają u nas racji bytu. Próba udała się świetnie i odtąd za-

gony znikły u nas w całej wiosce raz na zawsze, dziś uprawa jest tylko płaska pod wszystkie rośliny z wyjątkiem okopowych, które sadi się w rzędy, znikły stare odmiany zbóż i ziemniaków, a z nimi stare metody ich uprawy.

Wypada mi zaznaczyć (nie gwoili chwalenia się), że ciałem i duszą byłem oddany pracy w kółku rolniczym, a więc zyskanymi wiadomościami, zdobytymi przez czytanie i doświadczenia, dzieliłem się z członkami kółka rolniczego, nie chowając światła „pod korzec”. Ale z drugiej strony stwierdzić muszę, że nie było takiego drugiego w gminie, któryby się tak przejął pracą nad zubożeniem swojej wiedzy, kształceniem swego umysłu, swej świadomości, toteż chociaż sąsiedzi starali się mnie we wszystkim naśladować, nie mogli osiągnąć takich wyników pracy jak ja, bo często nie zdawali sobie sprawy z tego na czym jakaś nowość polega.

Z chwilą powstania u nas kółka rolniczego, zaczął do mojej wsi wkraczać ogólny postęp, bo do tego czasu (do 1905 roku) nikt u nas nie wygłosił żadnego wykładu, odczytu, nikt nie znał pisma i książki fachowej, nikt nie wiedział jaką odmianę zboża, czy ziemniaków uprawia. A w roku 1907 na okręgowej wystawie przemysłowo - rolniczej w Wadowicach wystawiłem sam 12 odmian ziemniaków, 4 odmiany owsa, 2 pszenicy i 3 odmiany żyta. Kółko rolnicze uzyskało dyplom uznania, a ja 50 koron nagrody, toteż czułem się już naprawdę szczęśliwy, bom wzbudził zainteresowanie postępowym rolnictwem nie tylko w swoim gospodarstwie, ale i sąsiadów i w całej wsi.

Jako sekretarz uprawiam się powoli w pisanie listów, protokołów i prowadzenie księgi członków, próbując pisać swoje listy i spostrzeżenia do „Przewodnika Kółek Rolniczych”. Listy moje są tam czasem umieszczane, czym cieszę się i piszę coraz więcej i uprawiam się sam w pisanie jako tako.

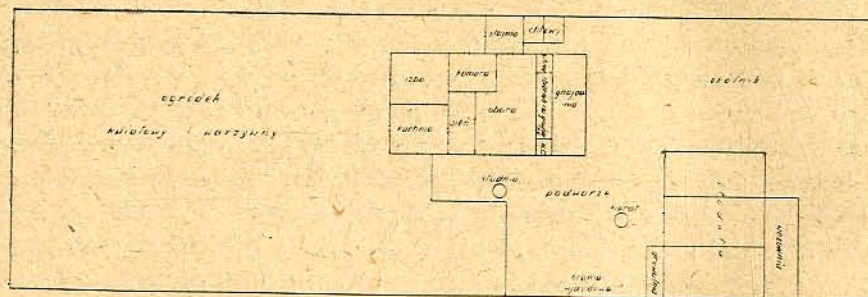
Nie ustaję też w pracy nad podniesieniem ojcowego gospodarstwa, poczynając stosować nawozy sztuczne, poprawiać gnojownię, stosując gnojówkę pod buraki, sadząc więcej okopowych: buraków i marchwi. Uzyskuję również nagrody.

W roku 1910 wziąłem udział w konkursie rolniczym; za przedstawione wyniki swej pracy w gospodarstwie oraz za działalność w kółku rolniczym dostałem od Zarządu Głównego Tow. Kółek Roln. list pochwalny i 50 koron nagrody.

Przez pisanie do „Przewodnika Kółek Rolniczych” i przez sprawozdania z pracy zaznajamiam się na zjazdach powiatowych z działaczami sąsiednich kółek, toteż przy powstawaniu u nas zarządu powiatowego wszedłem do niego. W roku 1909 zorganizowano u nas powiatowe towarzystwo rolnicze, a mnie wybrano na członka zarządu.

W roku 1911 dn. 11 września ożeniłem się, mając skończonych 27 lat. Ojciec zapisał mi 7 mórg; miałem z tego spłacić 2.400 koron w prze-

Dom mieszkalny murowany o trzech izbach: izba, kuchnia i komora. Stajnia na pomieszczenie 8 krów, 2 cieląt i parę koni, 3 chlewy, wszystko murowane, kryte paloną dachówką. Podłogi w stajniach i chlewach betonowe, wszystkie ścieki odprowadzają gnojówkę krytymi kanałami do zbiornika. Stodoła: filary z cegły wysok. 4 m, szerok. 9 m, dług. 12 m, oprócz tego wozownia i poddasze 3 x 9 m. W stajni 3 okna, połowę wielkości jak w domu, stajnia wytynkowana, wybielona, więc jest w niej jasno i przyjemnie. Studnia głęboka 10 m, omurowana kamieniami. Rury w studni 7 m cynkowe, przeprowadzone do stajni, gdzie jest pompa ssąco - tłocząca, dostarczająca wody do stajni i do domu.



Szkic sytuacyjny.

Sad założony przed 4-ma laty na $\frac{3}{4}$ ha, jest w nim 120 drzew: 60 jabłoni, 10 grusz, 20 wiśni i czereśni, 30 śliw. Wiek drzew 4—10 lat. Drzewa pielęgnuje się starannie, gdyż syn i córka mają ukończoną szkołę ogrodniczą, a gospodarz był też na wykładach dra prof. K. Roupperta i p. insp. Kochmańskiego; w sadzie jest szkółka drzew owocowych, z której jest już 700 sztuk do sprzedania (wolne od mszycy wełnistej i zakwalifikowane przez izbę rolniczą). Pomiędzy drzewami orze się i uprawia pod warzywa, drzewa bieli się na wiosnę i w jesieni, opryskuje itp., nawozi się obornikiem co trzy lata pod kapustę, ziemniaki, ogórki i pomidory. Uprawia się kapustę wczesną czerwcówkę i warszawską oraz truskawki; zbyt ich jest zapewniony, bo okolica klimatyczna.

Z owoców sprzedaje się tylko wiśnie i czereśnie, jabłek starczy zaledwie na własny użytek, bo drzewa jeszcze młode.

Inwentarz żywy: 1 koń silny orze sam, gospodarz nie sprzega się, jest niezależny i dostawia codziennie rano koniem mleko do Żywca. Z początkiem grudnia, mając dwie krowy zapuszczone, musiałem kupić dobrą dójkę za 185 zł, aby mleko można odbiorcom regularnie dostarczać. Teraz mam 2 ociełonki, ale ponieważ na mleko mam jeszcze zbyt, więc trzymam jeszcze kupną krowę; w lecie zawsze jest 6 krów dojnych i buhaj własności izby rolniczej, 1 jałówka 1½ lat i 2 cielęta 5-tygodniowe. Krowy, 6 sztuk, rasy czerwono-polskiej własnego chowu o młeczności przeciętnej 2.600 litr. Gospodarz należy do związku hodowców, którego

jest opiekunem; 2 krowy miał na wystawie Targów Wschodnich we Lwowie we wrześniu 1934 roku, jedna z nich otrzymała 3-cią nagrodę. Cielęta poi się ze skopka przez 80—100 dni samym mlekiem, obecnie przychowuje się tylko jedno cielę w roku z przeznaczeniem na swój użytek, resztę sprzedaje się na rzeź, bo chów cieląt przynosi największą stratę. Licząc tylko 100 dni po 6 litrów dziennie tj. 600 litrów, po 20 gr uczyni 120 zł za trzy miesiące. Za sprzedane cielę i te 600 litrów mleka kupuję dobrą krowę. Jałówkę żeby była zdalna do użytku muszę chować najmniej 2½ lat. Mleko obecnie sprzedaje po 22 gr za litr i zbyt nie mam. Krowy już od cielęcia hoduje się racjonalnie, więc są wyrośnięte: bydło czyści się codziennie i prowadzi się próbne udoje przez kontrolerów obór związkowych. Mleko wozi się codziennie do miasta do piekarzy i innych odbiorców, obecnie po 25 litrów, a jeszcze i w domu sprzedaje się trochę miejscowej ludności.

Świń od 4 lat na sprzedaż nie chowam, chów ich nie kalkuluje się, kupuję jednak co roku parę (2) za 50-80 zł, tuczę tylko na swój użytek, bo mleko się sprzedaje i trzeba je zastąpić tłuszczem wieprzowym dla potrzeb domu.

Kur jest 11 sztuk, zielononóżki i kogut tejże rasy. Gospodarz miał pasiekę składającą się z 25 pni ramowych, co przed 20 laty dawało spory dochód, lecz będąc ostatnimi laty chory na serce, zaniechał prowadzenia pasieki, bo nikt z dzieci nie miał ochoty pomagać w pszczelnictwie.

Krowy w zimie żywione są 2 razy dziennie; dojna krowa dostaje 5 kg siana dobrego (trawy, koniczyny), 30 kg buraków, 2½ kg otrąb pszenicznych, 1 kg makuchu lnianego, ½ kg makuchu sojowego i słomy owsianej ile chce, oprócz tego łyżkę soli i łyżkę kredy szlamowanej. Okopowe podaje się w całości, mniejsze zaś posiekane surowe i bez szezki.

W gospodarstwie znajduje się 1 pług zwykły, 1 pług żelazny zwrotny „Suchedniów”, 4 brony lekkie, 1 brona sprężynowa 9 zębowa na wspólny użytek z 3 sąsiadami. Mam kierat 2 konny, kultywator, planet „J. r.”, płużek do obsypywania, znacznik pod ziemniaki, młyn do mielenia zboża kieratem, wszystko żyto przez cały rok na chleb miele się w domu, jest także szezakarnia na kierat. Młocarnię gospodarz sprzedął przed 6 laty za 400 zł na spłatę brata; obecnie pożycza młocarnię co roku na jeden dzień za opłatą 3 zł, a więc cała młocka tyle nie kosztuje, ileby wyniosy procenty od 400 zł. Maszyny i wozy znajdują się w dobrym stanie.

Obornik przechowuje się na gnojowni (wywozi się obornik 3 razy do roku), gnojownia betonowa, zabezpieczona od napływu wody podwórkowej. Jest zbiornik na gnojówkę i gnojownicę, nad nim wychodki, typu szwajcarskiego, o pojemności 12 m³ z żelbetonu i kryte płytą betonową; do gnojówki jest pompa, którą się bezpośrednio pompuje gnojownicę do beczki, zaopatrzonej w żelazny rozpylacz, który rozpryskuje gnojownicę pasem szer. 150 cm.

Obornik wywozi się na wiosnę pod ziemniaki, na jesieni w sierpniu i z początkiem września pod żyto mała dawka, przed samą zimą pod buraki; obornik wywieziony rozrzuca się i zaraz przyoruje. Odchody ludzkie razem z gnojownicą używane są na łąki i pastwiska, a kompost pod warzywa.

Nawozów sztucznych używam w postaci saletry wapniowej na wiosnę do poprawienia ozimin, saletry sodowej pod buraki i warzywa, supertomasyny lub tomasówki; azotniaku na łąkę i pastwiska. W ostatnim roku zużyło się 100 kg saletry wapniowej pod żyto, pszenicę i warzywa, 100 kg soli potasowej pod warzywa i buraki, 500 kg superfosfatu na łąki i pastwiska, 50 kg supertomasyny azotniakowanej pod owies, gdzie wsiano koniczynę i 50 kg supertomasyny pod owies, gdzie wsiano koniczynę.

Uprawa roli tylko płaska, byłem pierwszy we wsi, który rozpoczął użycie brony sprężynowej oryg. amer., dostarczonej mi do kółka na próbę przez zakład doświadczalny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie jeszcze za życia ś. p. prof. Jentysa. Przychodzili też ludzie dziwić się temu narzędziu jak na komedię. Odtąd datuje się u nas naprawdę postęp w uprawie mechanicznej roli, toteż brony już nie zwróciliśmy Zakładowi, ale w przeciągu roku jeszcze nam takich dostarczyć musiał 5; potem zapoznaliśmy się z planetem amer. „J. r.” i tych sprowadziliśmy 4 sztuki na wspólny użytek, zaczęliśmy też rzędową uprawę ziemniaków, co nam bardzo uprościło ich uprawę i pozwoliło więcej czasu poświęcić marchwi pastewnej i burakom. Uprawę pod okopowe wykonuje się zaraz po spręcie zboża; podorywka, bronowanie, a później spulchnianie broną sprężynową celem zniszczenia chwastów, jeżeli są, na zimę orka do pełnej głębokości; chwastów oprócz ognichy już nie mam, ale i na ognichę mam sposób i tam, gdzie występuje, nie sieję jarzych zbóż i w ten sposób z czasem ją wyniszczę.

Siew jeszcze rzutowy, okopowe uprawia się tylko rzędowo ze znaczniakiem, pod płużek, ziemniaki w rzędy szer. 60 cm, buraki 50 cm.

Ziarno do siewu sprowadzam co 3 lata, I-sze odsiewy kwalifikowane tak ozime jak i jare. Żyto mam „Petkus” i „Wierzbieńskie”, owies „Findling” i „Biały Orzeł”. Ziemniaków najwięcej uprawiam odmiany „Świ-
też”, jako najbardziej nadających się do miejscowych warunków, są one odporne przeciw gniciu, dają duże plony, a przy tym są bardzo smaczne i chętnie nabywane na targu, oprócz tego „Jubel” i „Rozafolia” i wczesne „Różyczki”. Buraki „Eckendorfy” żółte — dające dobre plony, a nawet często rekordowe w województwie krakowskim.

Poplonów w ostatnich latach nie sieję, bo się nie rentują, nasienie drogie, zbiór słaby i tak przy użyciu nawozów pomocniczych i gnojownicy paszy mam dosyć, a za pieniądze, które kosztowałyby groch itp. kupuję gotową paszę.

Łąk sztucznych mam 2 ha. Zbiór z ha wynosi 75 q, razem 150 q, nawożę łąki supertomasyną azotniakową i gnojownicą bliżej domu.

Siły robocze: gospodarz, żona, córka lat 20 i syn lat 18, oboje mają ukończone kursy roczne w szkołach rolniczych, o czym na wstępie pisałem, najmuje się w razie potrzeby przez okres 20—30 dni w roku 1 robotnika.

Gospodarstwo od 9 lat jest nastawione na hodowlano - mleczne i główny dochód stanowi mleko; obecnie już więcej gospodarstw idzie za moim przykładem i gdy ja sam kiedyś woziłem mleko do Żywca, wyśmiewano mnie, że „mleczarz” jedzie, a dzisiaj już 5 fur jeździ, a dużo ludzi nosi mleko piechotą i pomału wyrugują mnie od dostawy. Toteż od 3 lat szukam nowych środków dochodu, powoli nastawiając gospodarstwo na sadowniczo - warzywne i co roku uprawiam więcej warzyw, obecnie mam już 400 m² truskawek, które tak trudno znoszą transport z Krakowa, a ja, mając je świeże, uzyskuję dobre ceny. Toteż kształcę dwoje dzieci w zawodzie ogrodniczym, aby stale przodować sąsiadom, którzy człowieka postępowego zawsze starają się naśladować. Naśladują też mnie sąsiedzi, jak tylko mogą, udały im się wszystkie prawie tak zwane nowości i sposób uprawy mechanicznej roli, toteż skorzystali ci, co chcieli. Ale stwierdzić muszę, że jeszcze u nas jednostki konserwatywne i uparte w swoich uprzedzeniach, mało ich wprowadzić jest, ale są — i muszą ustąpić przed postępem.

Oprócz moich 2 synów, ukończył szkołę górską w Limanowej dopiero jeden uczeń z tutejszej wsi, a drugi kończy obecnie, więc mnie przypada nadać być tym przewodnikiem i pionierem postępu w swojej gminie. Ciekawi sąsiedzi widząc, jakie plony daje łąka nawożona gnojownicą budują gnojownie, a beczkę na gnojówkę ma prawie każdy gospodarz i wozi z Żywca (miasta) odchody kłoczne. Jeden z postępowych gospodarzy, członek kółka, widząc u mnie tak duży zbiornik na gnojówkę, pytał, czy mam kiedy pełny, a ja mu pokazałem rynny z dachów wszystkie skierowane bezpośrednio do zbiornika celem rozcieńczania gnojownicy; pojął to i tak się przejął, że zbudował zbiornik na 25 m³ pojemności i w zimie wozi z Żywca gnojówkę, wpuszcza do zbiornika, a na wiosnę rozcieńcza i wywozi na łąki, — a więc już mnie prześcignął.

Okręgowe tow. rolnicze skierowało do mnie kilka wycieczek rolniczych, a p. insp. tłumaczył wszystko na miejscu co i do czego służy, więc pobudowali sobie członkowie kółka roln. i nieczłonkowie lepsze stajnie z dostępem światła i powietrza. Jak więc z całości wynika, to kółko rolnicze było tą oazą na pustyni naszej wioski, z której szedł cały postęp; mamy i trier na wspólny użytek od roku 1909.

Będąc na kursie weterynaryjno - hodowlanym w roku 1907 mogłem niejednemu gospodarstwu pomóc przy porodach i wzdęciach u bydła, mieliśmy już przyrządy i potrzebne do tego wiadomości.

W roku 1912 założyłem ochotniczą straż pożarną przy kółku roln. i byłem jej instruktorem i naczelnikiem przez 15 lat. Dziś jestem zastępcą przewodniczącego kółka roln., wice - prezesem O. T. R. w Żywcu, przewodn. miejscowej kasy Stefczyka, członkiem spółdzielni Handlowo-Rolniczej, składnicy k. r. i spółki „Siejba”, będąc w obu radach nadzorczych, ale te spółki w ostatnich latach upadły.

Krótkie odpowiedzi na pytania:

1) Ojciec objął po swoim ojcu a moim dziadku 7 mórg roli, postawił budynki drewniane i spłacił z tego 2 siostry i 2 braci (było to w roku 1882) za posag żony, razem 800 zł reńskich tj. 1.600 koron austriackich. Byłem już 23 letnim chłopakiem, gdy ojciec dokupił 1 ha i to dał najmłodszej mojej siostrze, która wyszła za mąż za murarza i postawiła dom murowany, mąż jej pracuje jako murarz w fabryce papieru w Żywcu; siostra ta utrzymuje 1 krowę. Drugą siostrę, młodszą ode mnie, wydał ojciec w roku 1909 na gospodarstwo 3 ha, wypłacając jej posag 1.400 koron. Brat mój najmłodszy, młodszy ode mnie o całe lat 20, chodził do Żywca do gimnazjum, ukończył 5 klas, a potem poszedł do szkoły przemysłowej w Bielsku, po ukończeniu której dostał pracę jako technik w warsztacie portowym marynarki wojennej w Gdyni.

2) Pamiętam, że mając 2 lub 3 krowy, w zimie nigdy mleka nie było, ale też i krowa siana ani koniczyny nigdy nie widziała, a o sprzedaniu tegoż mowy nie było; orka była w zagony, zboże z wyką i kąkolem. Ziemniaków lub zboża na przednówku zawsze brakowało, ale to było ogólne w całej wsi; musiały być gospodarstwa najmniej 7—10 ha, aby nie zaznały przednówka.

3) Obecnie chleb jest stale i jest głównym pożywieniem w domu, ziemniaków mimo licznej rodziny nie zje się połowy zbioru, sprzedaje się nawet, bo cena u nas na ziemniaki zawsze dobra i obecnie wynosi 7 zł za 100 kg. *Główny dochód daje mleko*, a co roku jest więcej warzyw.

4) Zostawiwszy prawie połowę gospodarstwa na łąki i pastwiska, drugą połowę mogę lepiej mechanicznie uprawić, wynawozić i mieć o wiele lepszy zbiór, jak przy większym obszarze. Duży wpływ na łąki i pastwiska ma celowe użycie gnojownicy.

5) Prowadziłem hodowlę świń rasy wielkiej białej angielskiej w roku 1929. Hodowla prosiąt rasowych nie opłacała się, nie miałem zbytu na nie, a koniunktura psuła się coraz bardziej, interes ten przynosił straty. Próbowałem uprawiać lucernę francuską, ta trochę rzadko powstawała, a w trzecim roku krety zaczęły w niej ryc, uniemożliwiając sprzęt i dlatego wyorałem ją.

6) Mam utartą opinię w gminie i w powiecie, że dostarczam mleko dobre o dużym procencie tłuszczu (4—4½%) i czyste; mam więc chętnych odbiorców, otrzymując obecnie po 22 gr za litr, latem po 20 gr. Ziemniaki sprzedaje tylko stałym odbiorcom na zamówienie. Jeżeli

mam żyto lub owies, to sąsiedzi kupują na siew i otrzymują zawsze 2 zł więcej na 100 kg jak na targu. Sam często kupuję w jesieni póki cena niższa, a więc jednym słowem spekuluję jak mogę; np. otręby na dożywianie krów kupuję wprost w młynie Neumana w Białej do swoich worków na raz 10—15 q, co mi zawsze taniej wypadnie.

7) Czytanie Przewodnika Kółek Rolniczych, książek fachowych, odczyty i wykłady na kursach w kółkach roln. szczególnie referaty treści hodowlanej, ostatnio dużo się nauczyłem z wykładów p. inż. Nowaka obecnie redaktora Przewodnika Kółek Rolniczych i Zagrody Wzorowej, oraz wycieczki rolnicze do gospodarstw wzorowych, pobudzały mnie do polepszenia gospodarstwa.

8) Jeśli chodzi o *moje zamiary*, to chcę narazie trzymać się, dopóki się opłaca, systemu hodowlano - mlecznego przy ostrożnym wolnym pomaganiu sobie uprawą warzyw na zbyt w lecie, dopóki są letnicy w Żywcu i okolicy.

9) *Przeszkód* faktycznych do tego rodzaju gospodarstwa jeszcze nie mam, poczynają być nadmiar mleka w Żywcu, bo już dużo ludzi rzuciło się na tę gałąź produkcji, ale ja jeszcze daję sobie radę, choć podczas wycieczki 14 stycznia tego roku, jaką O. T. R. urządziło do mnie z uczestnikami P. R. w liczbie 60 osób, musiałem wskazać jak hoduję krowy, jak żywię i jaką daję korzyść pasza treściwa. Powiedziałem, że za jeden kg otrąb pszennych daje mi krowa 1½ litra mleka, a więc kosztem 11 gr uzyskuje 1½ litra mleka czyli 30 gr. Ołóż na drugi dzień 2 gospodynie cały dzień szukały po Żywcu miejsca na zbyt mleka, licząc na to, że kupią otrąb i już będzie mleka dośyc, a więc konkurencja jest na każdym kroku. Ja mam zamiar nie powiększać ilości krów, lecz starać się o ich polepszenie i podnieść jak najwyżej wydajność mleka; przez dokupienie pasz treściwych zaoszczędzić słomy i siana, a przy dobrej cenie tego roku nadmiar paszy sprzedać na wiosnę.

10) *Kredyt* zużyłbym na ogrodzenie większej ilości sadu, ewentualnie na wybudowanie przy samej granicy mego pola domu dla syna lub córki, bo tam już inni się budują, a że to daleko od domu nie można dopilnować, bo kradną lub spasają bydłem, a jest tam tego 2 ha w jednym kawałku w odległości 1 km od Żywca. Gospodarstwo o 2 ha powierzchni w bliskości miasta, jeżeli gospodarz posiada szkołę rolniczą, może się dobrze utrzymać.

11) *Korzystne dla mego gospodarstwa* i całej okolicy byłoby ożywienie ruchu budowlanego, przemysłu w Białej i Bielsku, gdzie tutejsza ludność małopolska miała przed pięciu laty pracę, obecnie 10% tej ludności jest bez pracy; gdyby tak rozpoczęto budowę dróg, przyspieszono budowę tamy na Sole w Porąbce, albo rozpoczęto jakieś wielkie prace np. odwadnianie Polesia. Jeżeli starożytny Egipt zostawił takie potężne wyniki pracy zbiorowej w postaci wielkich budowli, regulacji odwodnienia i nawodnienia, to ile my dziś możemy zdziałać przy pomocy dzi-

siejszej techniki, a mamy przecież setki tysięcy rąk zdrowych i ochot-
nych do pracy. Idźmy za przykładem Włoch, wyrwijmy przyrodzie nie-
wyzyskane tereny i zamieńmy na żyzną rolę i osadźmy tam chętnych
do pracy małorolnych.

Pomogłoby nam również dużo, gdyby okoliczne dwory nie zalewały
Żywca mlekiem, ale go zbywały gdzieś na Śląsku w ośrodkach przemy-
słowych. A są to arcyksiążęcy dwór Wieprz i Stary Żywiec Akademii
Umiejętności w Krakowie.

ZESTAWIENIE RACHUNKOWE.

Stan zbioru w jesieni 1934 roku.

Roli pod uprawą około	2 ha
Łąk sztucznych i koniczyny	2 „
Pastwisk i różnych nieużytków	1/2 „

R a z e m 4 1/2 ha

Z b i o r y:	Żyta w powierzchni 5.500 m ²	13 q ziarna	28 q słomy
	Pszenicy „ 1.000 „	2 1/2 „ „	5 „ „
	Owsa „ 5.500 „	15 „ „	27 „ „
	Ziemniaków „ 7.000 „	150 „	
	Buraków „ 2.000 „	2000 „	
	Ogród warzywn. 2.000 „	Koniczyny z trawami 150 q	

D o c h o d y.

Za ziemniaki 80 q po 6 zł	480,— zł
„ warzywa	250,— „
„ owoce, wiśnie, czereśnie	20,— „
„ mleko i masło	1.500,— „
„ cielęta	80,— „
„ kury i jaja	45,— „
„ gęsi	48,— „
„ drzewka	120,— „
„ siano 10 q po 12 zł	120,— „
Zarobek koniem	50,— „

R a z e m 2.713,— zł

W y d a t k i.

Dokupno inwentarza: krowa, świnki, gęsi	285,— zł
„ nasion	100,— „
„ nawozów sztucznych	100,— „
„ paszy treściwej	276,— „
Opał, światło	170,— „
Podatki	116,— „
Asekuracja	10,— „
Dokupno chleba, cukru	250,— „
Kowal i smary	50,— „
Najem robotnika	20,— „
Matce w postaci wymowy got.	52,— „
Różne	45,— „

R a z e m 1.474,— zł

z przeniesienia 1.474,— zł

Osobiste, gospod., rodziny, gazety	36,— „
Dokupno odzieży i obuwia	800,— „
Naprawa obuwia	20,— „
Opłaty szkolne i książki	500,— „
Na kościół	20,— „
Synowi na drogę na praktykę	50,— „

R a z e m wydatki 2.680,— zł

Dług 300 zł, spłace w następnych latach z uzyskanego dochodu z sadu
(drzewka) i z obory.

5.

Gospodarstwo H. F. na 2,52 ha

pow. KRAKÓW.

W roku 1897 po śmierci ojca i matki dostałem 1 morgę ziemi bez żadnego inwentarza; ożeniłem się, żona moja otrzymała w posagu 1 morgę gruntu i dom. Po upływie dwóch lat sprzedałem grunt i dom żony za 2.400 kor., a w pobliżu mojego gospodarstwa kupiłem $3\frac{1}{2}$ morgi ziemi, w czym było: 1 morga łąki lichej jednokośnej, dom mały, kryty słomą, stodoła również mała, kryta słomą. Grunt był lichej, źle wynawożony. Na kupno dopożyczyłem 2.000 koron w kasie Stefczyka.

Ojciec mój miał 7 mórg ziemi (u nas liczy 1 morga 5.760 m^2), sąsiedzi mieli gospodarstwa po 12 mórg i 15 mórg, a byli i tacy, którzy mieli 2 i 3 morgi, różnie. Ziemię uprawiało się w zagony, orka płytka. Ziemniaki nieznanych odmian, dające z morgi 40—50 cetnarów metrycznych. Żyto, również pszenica i owies nieznanych odmian, zboża te dawały nam z morgi 400—500 kg ziarna.

Po wyprowadzeniu się na nową gospodarkę, pogorszyło mi się, bom zaciągnął dług. Zarabiałem dziennie 2 korony, czasem i więcej, jako stolarz. Utrzymać 2 krowy w gospodarstwie było trudno, lepszych zbiorów nie można się było spodziewać, bo ja chciałem zarobić na raty do kasy, nie mogąc związać końca z końcem i dlatego grunt był opuszczony. Wieczorami chodziłem do kółka rolniczego i brałem do domu Przewodnik Kółek Rolniczych, czytając go pilnie; wyczytałem, że gdzieś ludzie mają wysokie zbiory z 1 morgi i zboża i ziemniaków, że ziemię uprawiają dobrze, jak chowają świnie, że mają wysoko mleczne krowy, zysk z chowu macior, że pracują krowami. Zachęcany tym kupiłem mały wóz i narzędzia, zrobiłem chomąta na krowy i zacząłem nimi pracować, lepiej je żywić; zacząłem dobrze uprawiać łąki. Nie chcę wspominać, jakie po wioskach wywołałem zdziwienie, bo o zaprzęganiu krów w naszej okolicy nie było dotąd mowy. Zaczęło mi się dobrze powodzić, urodzaje się poprawiały. Poszedłem na 14-dniowy kurs rolniczy do pewnego folwarku, na którym były wykłady o uprawie roli, łąk, orce na płask, o chowie inwentarza, o nowych roślinach uprawnych, o chorobach inwentarza, o polach doświadczalnych.

Po powrocie z kursu zacząłem to wszystko robić, według wskazówek podręczników: orkę z zagonowej zamieniłem na płaską, łąki zacząłem przeorywać, bronować, podsiewać rajgrasem włoskim, francuskim, ty-

motką, koniczyną białą, uprawiać koniczynę czerwoną, robić kompost; zbudowałem gnojownię z betonu, zbiornik na gnojówkę i przygotowałem beczkę do jej wywozu. Kiedy mi się zaczęło lepiej powodzić przybyło koron, sprowadziłem wtedy nowe odmiany ziemniaków: Swież, Mohort, Gawronek, bo te odmiany na moim mokrym gruncie (głina o nieprzepuszczalnym podglebiu) dobrze się udawały. Kupiłem płużek. Żyto Petkus, pszenicę Ostkę, owies Złociak, Ligowo, bo takie odmiany przed wojną były uprawiane.

Kiedy zacząłem robić pólka doświadczalne, które mi najwięcej dawały praktyki, gdy zacząłem stosować nawozy sztuczne jak: azotowe, fosforowe, wapno, wszystko to wpłynęło na urodzaj. Nawozów w mojej okolicy dawniej nie znano, a teraz moja gmina używa ich wagonami.

Ziemniaki sadziłem pod znacznik, rząd od rzędu o 60 cm, a w rzędzie co 30 cm — całe; siałem wykę ozimą i letnią, łubin pod okopowe. Gdy już miałem dosyć dobrej paszy nabyłem krowy silniejsze po 550 kg żywej wagi, przeto mogłem już zorać wszystko na zimę i głęboko. Krowy simentalskie. W ten sposób robiłem coraz lepiej, bo mi to dawało korzyść; zamiast krów, które dawały 6 litrów dziennie, miałem teraz takie, które dawały 15 litrów dziennie przy 4% tłuszczu.

Postawiłem chlew czysty, wybielony i widny. Stajnię widną, wybieloną — krowy chowały się pięknie. Maciora dawała dwa mioty rocznie po 10 prosiąt, doprowadziłem ją do dobrego knura Westfala, a prosiaki sprzedawałem drożej niż na jarmarku, bo były piękne.

Z Wiednia sprowadziłem wirówkę „Alfa Laval” o wydajności 40 litr. na godzinę do odciągania śmietany, wyrabiałem masło, sprzedając je drożej. Dochowałem się trzeciej krowy i zaprzęgam teraz trzy.

Kiedy już dług spłaciłem, zaciągnąłem nowy i kupiłem płużek do oborywania ziemniaków, bronę sprężynową na sanicach, do tej brony dorobiłem u kowala z wideł trój-zębnych narzędzie do włóczenia łąk, koniczyny, owsa, pszenicy; dorobiłem noże do krajania łąk i koniczyny. Kupiłem siewnik 9-rzędowy, wialnię, zrobiłem walec ze skrzynią, żeby można go było obciążać kamieniami. Zostałem przewodniczącym kółka rolniczego i na rachunek kółka sprowadziłem planet z siewniczką do siania marchwi, bo to wszystko nie było znane w tej gminie i z tego powodu miałem z ludźmi dużo kłopotu. Przebudowałem dom, stodołę, piwnicę — wszystko pod dachówką glinianą, aby mieć słomę na nawóz, który przechowywałem w cementowej gnojowni tak, że nie ulegał niszczeniu.

Miałem i takie doświadczenia, które się nie udały, jak siew jęczmienia ozimego i lucerny, bo grunt jest zimny, a warstwa orna płytka na 25 do 30 cm, potem calizna — zwiększa glina.

Wyrabiane masło sprzedawałem drożej w sklepach. Nowe odmiany ziemniaków udawały się, sprzedawałem je drożej od cen targowych.

Krowami robiłem lepiej w gruncie niż najemnymi końmi i to przynosiło dochód.

Zakupiłem bibliotekę rolniczą, w której było dużo różnych broszurek do czytania. Z biblioteki tej dużo skorzystałem. Powodziło się coraz lepiej. Kupiłem rurę przełykową, trokar do ratowania krów w razie wzdęcia i odtąd w sąsiedniej i mojej gminie nie ma wypadku padnięcia krowy.

Trudności miałem, bom wciąż pożycział: to wszystko robiłem do roku 1914; kiedy wybuchła wojna, zostałem wzięty na wojnę i byłem do 1918 roku. Żona z 6 dzieci niedorostłych gospodarowała. Gospodarstwo zniszczyło się, bo trzeba było brać najemników, którzy dobrze nie robili. Dług jednak oddała żona.

Po powrocie z wojny, dzięki Bogu zdrowo, musiałem wszystko odnawiać. I znów zaciągnąłem pożyczkę i zdrenowałem ziemię. Zdrenowane pole poczęło dawać lepsze plony, zacząłem siać buraki, które nie były znane w mojej gminie, a do dziś dnia już się rozpowszechniły. Sadziłem buraki pod znacznik.

Cała moja gmina, która liczy 250 numerów, zakupiła 130 pługów do obróbki ziemniaków i buraków. Zagony zniknęły, a choć pole wilgotne, to orzą na płask, a zbiory ziemniaków z 1 morgi dochodzą do 150 cetnarów metrycznych, buraków zbierają z morgi 500 cetnarów metr., żyta 14 cetnarów, pszenicy 15 cetnarów, owsa 16 cetnarów, w porównaniu ze zbiorami dawnych lat, to na tym samym polu przybyło dwie trzecie części plonu. Konieczyny i kłosowe dają dobre zbiory; siano również lepsze.

W roku 1931 kupiłem 1 morgę gruntu, ale z długiem skończyłem, kupiłem pług, pogłębiacz, który daje dobre wyniki w uprawie. W roku 1931 sprzedałem jedną krowę i kupiłem konia, donajmując drugiego do orki z pogłębiaczem, bo krów nie można było użyć do takiej głębokiej orki. Ażeby koń się opłacał, prowadzę skup mleka od sąsiadów (mleka pełnego) i wywożę do Krakowa na zamówienie. Do Krakowa jeżdżę co drugi dzień. Moja gmina oddalona jest od Krakowa o 18 km. Za litr mleka w miejscu płacę 12 groszy, a sprzedaję po 20 groszy.

W gospodarstwie swoim chowam 1 konia, 2 krowy i jałówkę, krowy polskie, ładne, 2 świnie. Rozpowszechniłem w gminie chów świń na bekony, sprzedawane w rzeźni w Krakowie, co się opłaca, bo cena lepsza niż gdzieindziej, a chów nie taki kosztowny jak na słoninę. Zorganizowałem w gminie związek bekonowy, który daje nam korzyści.

Zamiary na przyszłość mam takie: przygotowuję się do sadzenia drzew owocowych i kopania na mokrych nieużytkach stawów. W roku 1934 wykopałem staw o powierzchni 150 m², ponieważ dokopałem się źródła, woda w nim jest na 1 m głęboko czysta, odpływa. Sprowadziłem z towarzystwa rybackiego z Krakowa p. inżyniera, który zbadał wodę i wygłosił pogadankę dla tych gospodarzy, którzy mają miejsce

pod stawy. P. inż. Kołder objaśnił jak chować ryby i jakie nabyć gatunki. W moim stawie można chować pstrągi, co już rozpoczynam.

W obecnej chwili nie potrzebuję *kredytu*, bo już mam trochę długu, a nie chcę zaciągać długu, bo nie mógłbym spłacić rat i procentów.

Dla gospodarzy i gospodyń uważałbym za *najpotrzebniejsze* dzisiaj *ukończenie kursów rolniczych*, aby wiedzieć jak uprawiać ziemię, jakie stosować nawozy sztuczne, jakie dobierać odmiany roślin, jak chować krowy i prawidłowo je żywić, żeby jak najwięcej uzyskać mleka o jak największym procencie tłuszczu, jak chować świnie, kury — aby jak najwięcej niosły jaj i jak to wszystko najlepiej spieniężyć, jak zakładać sady z szlachetnych odmian, słowem jak postępować, by każda gałąź gospodarstwa dawała jak największe zyski. Jestem przekonany, że zaciągnąć pożyczkę choćby niskoprocentową, a nie umieć z ziemi wydobyć zysków i nie dać rady z płaceniem rat, to przyniesie to tylko szkodę gospodarstwu, a gospodarz w dalszym ciągu będzie biedował. Trzeba przede wszystkim zacząć dobrze gospodarować. Jeżeli gospodarz w ciągu roku wychowa prosiaka o wadze bitej 50 kg, jajka nie widzi cały rok, to najmniejszego długu i procentu nie odda.

Sądzę, że i małe gospodarstwo o 2 ha mogłoby dać radę, aby dobrze na nim żyć, bo małe gospodarstwo, gdy ma rodzinę, to sadzić może zboże. U mnie *sadzone żyto* z 1 morgi dało 24 cetnary metryczne, a *prowadzenie pólek doświadczalnych*, to jedyna nauka i praktyka. Ja stosuję półka w ten sposób: na półko 100 m² kupuję 1½ kg żyta, pszenicy, czy owsa, a takich pólek robię na każdą odmianę 3. Gdy żyto dojrzeje, to wybieram tę odmianę, która dała najwięcej ziarna; miałem półko, które dało 28 kg ziarna i nim zasiewam już dzisiaj ½ morgi; kupuję zboże selekcyjne i nie po 100 kg, bo to drogo kosztuje, ale trzy razy po 1½ kg i co roku mam nową dobrą odmianę i tak robię zawsze. Gdy ziemniaki są kopane dzielę je na trzy rodzaje: 1) drobne, 2) średnie i 3) największe, te zostawiam do sadzenia. Po kilku latach trzeba je z uprawy usunąć.

Zrobiłem 20 sztuk piramid do suszenia trawy i nawet w mokrych latach zbiera się dobre siano. Większe gospodarstwa, żeby doprowadzić wszystko do porządku, muszą najmować, a z tym mają trudności. Chowając jedną krowę można zwózkę z pola, bronowanie łąki, konieczyny, czy zhoża — wykonać nią, a do ciężkiej roboty albo się z drugim sprzęgać, albo nająć konia, ja tego wszystkiego próbowałem.

Przyznam się, że gdy sobie przypomnę moje gospodarstwo przed 30 laty, to nie nazywam go karłowatym, ale skarłowaciałym.

Jestem członkiem spółdzielni i dlatego łatwiej mogę dostać nawozów na kredyt, jako członek kasy Stefczyka łatwiej mogę zaciągnąć pożyczkę, ale trzeba pamiętać, że ma się dług. Być członkiem kółka rolniczego też nie zawadzi.

Jako wiejski stolarz zarabiałem po 3 korony dziennie, ale gospodarstwo było wtedy opuszczone, a za swój zarobek nie mogłem kupić dosyć wyżywienia ani dla rodziny, ani dla krowy, a na spłatę długu już mi brakowało. Kiedy przestałem w lecie u ludzi robić jako stolarz, a zacząłem pracować w gospodarstwie, zaczęło mi na wszystko starczać. Zarobkować można w zimie, gdy w gospodarstwie się nie pracuje, ale dziś już i tego nie mogę robić, bo mam 61 lat. Wszystko, co opisałem, nie tak gładko szło, jak się czyta, tylko z mozołem, ale dzięki Bogu nie żałuję trudu włożonego.

W obecnym czasie *najwięcej trapi gospodarzy* i mnie samego *rozpowszechnione złodziejstwo*; po polach kradną zboże i okopowe i narzędzia rolnicze, policja nie ściga sama złodziei, a trzeba złożyć do sądu grodzkiego skargę, a na to trzeba mieć 35 zł: do sądu 20 zł, skarga 15 zł, a jak ktoś nie złapał złodzieja to mu nic i w sądzie nie robi. Przed 6 laty powiedziałem z cicha policji na kogo mam podejrzenie; policja wymusiła na nim przyznanie się, skazano go na areszt; w ten sposób złodziei tyle nie było. Teraz policji się nie boi, do sądu świadka nie ma i złodziejstwo grasuje, a gospodarz jest bezradny, nawet gdyby i do sądu skarżył podejrzanego o kradzież, to trzeba mieć na to 50 zł, bo bez adwokata nie ma poco; jak złodziej ukradnie zboża na 50 zł, to dostanie za to 5 dni aresztu i do aresztu opłaci mu się pójść. Możeby się dało w tej sprawie coś zastosować. Według mojego zapatrywania jest to sprawa policji, bo niech by tego podejrzanego policja skuli i na posterunek wzięła, dała parę pałek, toby się kraść odechciało. Jeżeli w tej sprawie nic się nie zaradzi, to jak się tak złodziejstwo rozpowszechni, nie da się rady gospodarować, bo np. sprowadzę jakąś drogą odmianę, a złodziej nabędzie ją bez kłopotu. Miałem strzelbę, tak dla postrachu, to policja zabrała mi ją. Złodzieje ukradli mi pszczoły, ładną kapustę, owies, nie wyliczam wszystkiego, i tak aż chęć odchodzi do pracy. Pozwolenie na broń kosztuje 11 zł, ale otrzyma się je dopiero za rok, a można i nie dostać i stracić tylko.

Kończę ten opis, wskazujący jak przeżyłem na gospodarstwie mozołnie 37 lat, ale cieszę się, bo dostałem dwa dyplomy z Małopolskiego T-wa Roln. po zbadaniu na miejscu moich wywodów.

Piszę własną ręką, spracowaną. Mam ukończoną szkołę wiejską 4-klasową; tylko wieczory spędzałem na czytaniu i na notowaniu różnych doświadczeń; moi sąsiedzi umieją grać w karty, ja niedokładnie nawet wiem jak się karty nazywają. Skarżą się sąsiedzi, że w Polsce bieda; wtedy ja im opowiadałem o wystawie w Poznaniu, na której byłem i co tam widziałem, wszystko u nas w Polsce zrobione i uchowane, brak nam tylko chęci i zamięłowania.

6.

Gospodarstwo S. J. na 3,73 ha

pow. JĘDRZEJÓW.

Skład rodziny, będącej na moim utrzymaniu, jest następujący: ojciec w wieku 60 lat, matka 58 lat, moja żona 27 lat, oraz jedno dziecko 4-ro letnie i sporządzający opis w wieku 28 lat, razem 5 osób. Przed moim ożenieniem się była w domu jeszcze młodsza siostra, która obecnie jest zamężna.

Ojciec mój ukończył 2 oddz. szkoły powsz. rosyjskiej; matka w szkole nie uczyła się wcale. Ja ukończyłem 7 oddz. szkoły powsz. i szkołę rolniczą, moja żona jak również i siostra 4 oddz. szkoły powsz.

Gospodarstwo moje o powierzchni $6\frac{2}{3}$ morgi posiada glebę niezbyt urodzajną, piaszczystą, różną, zależnie od położenia, a mianowicie: około $1\frac{1}{2}$ morgi o powierzchni pagórkowatej, to gleba płytka, kamienista, zw. tutaj „chrapkiem”. Około 3 mórg na równinie to lekki szczyrk, przechodzący w niższym położeniu w sap, którego jest około $1\frac{1}{2}$ morgi, łąka o powierzchni $\frac{2}{3}$ morgi, śródpolowa, niezbyt urodzajna, wymaga corocznego nawożenia, odległa od gospodarstwa około 1 km. Powierzchnia gospodarstwa, pomimo że stanowi całość (z wyjątkiem łąki), ciągnie się pasem około 1 km. Gleba różnorodna, przez co mam utrudnione stosowanie racjonalnego płodozmianu; co innego muszę siać na sapie, co innego na chrapku (położenie pagórkowate). Z tego powodu nie mam jednolitego płodozmianu dla całego gospodarstwa.

Zabudowania: dom mieszkalny z drzewa, kryty słomą, w dobrym stanie, składający się z dwu izb mieszkalnych, spiżarki i sieni. Budynek inwentarski murowany z kamienia, kryty słomą, w dobrym stanie.

Zaznaczyć należy, że w mojej okolicy gospodarstw o takiej przestrzeni, jak wyżej opisałem, to jest koło 7 morgowych, znajduje się około 70 %, około 25 % po 9 mórg (5ha), a około 5 % cokolwiek większych.

W tutejszych warunkach gospodarstwo 7 morgowe, na którym rodzina złożona z kilku osób może się utrzymać bez ubocznych dochodów, jest najmniejsze.

Przy budynku inwentarskim pod tym samym dachem znajduje się pomieszczenie (szopa) na sprzęty gospodarcze, oraz drwarka.

Inwentarza żywego utrzymuję zwykle: 3 krowy, 1 cielę, 2 świny (kiedy były lepsze ceny na świny trzymałem stale 4 szt.) i około 30 kur.

Niektórzy gospodarze na takich samych gospodarstwach trzymają 1 konia, 1 lub 2 krowy, 1 świnię i kilka kur. Zrozumiałym jest, dlaczego taki gospodarz trzyma mniej bydła, świń i kur. Prawie połowę całego zbioru z tych paru mórg zjada koń. Przez cały rok koń jest żywiony w stajni, zmniejsza zapasy słomy dla bydła, ziarna dla świń i kur, jest stale przyczyną przednówka dla samego gospodarza.

Na takich paru morgach lekkiej ziemi, jeśli krowy dobrze utrzymane, w zupełności można dać sobie radę z obrabianiem pola krowami.

Inwentarz martwy — to zwykłe narzędzia rolnicze: wóz, pług, brony, brona sprężynowa, radło, sieczkarnia, wialnia do zboża (własnego wyrobu) i wiele innych drobniejszych, potrzebnych w każdym gospodarstwie, które rolnik najczęściej używa i które są najtańsze.

Posiadam również małą pasiekę złożoną z 8 uli warszawskich nadstawkowych; mały ogród owocowy z 25 drzew posadzonych w 1930 r.

Z żadnych źródeł ubocznych, poza swoim gospodarstwem, nie korzystam. Tak w ogólnych zarysach przedstawia się mój warsztat rolny.

Gospodarstwo powyższe co do obszaru nie ulegało zmianom. Dziadek mój miał $13\frac{1}{3}$ mórg ziemi i podzielił ją pomiędzy dwóch synów, to jest mego ojca i stryja po $6\frac{2}{3}$ morgi. Tak samo i ja otrzymałem od ojca $6\frac{2}{3}$ morgi. Jest to gospodarstwo małe, w którym odczuwa się stale brak ziemi. Po otrzymaniu posagu za żonę nie mogłem powiększyć sobie gospodarstwa, gdyż posag użyłem na spłatę siostry. W pobliżu zaś nie ma majątku do parcelacji, skąd można by nabyć kawałek ziemi na raty.

Samodzielnie gospodaruję od 1927 roku. W czasie lepszej koniunktury gospodarczej starałem się swoje gospodarstwo dostosować do kierunku hodowlanego i z tego czerpać główny dochód. Dlatego dość znaczną przestrzeń w stosunku do obszaru gospodarstwa przeznaczałem pod uprawę okopowych (ziemniaki, buraki i marchew pastewna) i pod mieszanki pastewne. Pomimo, iż pod zbożowe nie pozostawało dużo roli, to jednak miałem dosyć zboża na potrzeby swego gospodarstwa.

Trzymając sporo inwentarza, zwłaszcza trzody chlewnej, miałem pod dostatkiem dobrego obornika, pod okopowe nawoziłem dobrze, pod mieszanki pastewne dawałem półobornik. Miałem więc dobre stanowiska pod zbożowe. Oprócz tego stosowałem w znacznej ilości nawozy pomocnicze, starając się zebrać jak największy plon z morgi.

Dzisiaj stosunki w rolnictwie się zmieniły. Wobec katastrofalnego spadku cen na produkty hodowlane z kierunku intensywnego musiałem stopniowo przechodzić do gospodarki ekstensywnej. Zmniejszając ilość trzody chlewnej, zmniejszyłem uprawę okopowych; z konieczności musiałem zmniejszyć użycie nawozów sztucznych. Nawozów azotowych nie używam wcale, gdyż są za drogie — a używam tylko fosforowe i potasowe. Zwiększyłem natomiast uprawę roślin strączkowych jak: groch, łubin, wyka; są to przedplony, które mają mi zastąpić używanie nawozów azotowych pod zbożowe. Staram się wszelkimi sposobami

mieć jak najlepszy obornik, o czym napiszę w innym miejscu. Zaczynając gospodarować samodzielnie, starałem się ulepszać wszystko co było w mej możliwości.

Najpilniejszą sprawą w mojej gospodarce było zbudowanie odpowiedniego budynku inwentarskiego. Stara obora była ciasna, ciemna, niska, źle przewietrzana, a zimową porą za zimna. Wybudowałem budynek inwentarski z kamienia (w mojej okolicy jest go pod dostatkiem) na zaprawie wapiennej, dając na fundament podwójną papę smołowcową. Znacznie go rozszerzyłem w stosunku do starego; wstawiłem 3 okienka, które dostatecznie oświetlają wnętrze. Porobiłem wywietrzniki. Pod tym samym dachem zbudowałem szopę na sprzęty gospodarskie, aby się nie marnowały na podwórzu lub pod okapami. Chcąc stworzyć warunki dla dobrego przechowania obornika, zbudowałem gnojownię. Ograniczając kupno nawozów sztucznych do minimum, musiałem zwiększyć swą dbałość o obornik. Na budowę gnojowni użyłem kamienia, którego, jak już zaznaczyłem, tutaj nie brak. Po każdym wyrzuceniu obornika, udeptuję go silnie, używając do tego inwentarza. W lecie, aby go zabezpieczyć od niszczenia przez kury, które grzebiąc w oborniku, wzruszają go dość głęboko, przez co wystawiony na działanie wiatru i słońca traci najważniejszy składnik — azot, aby się więc od tych strat ustrzec, po wyrzuceniu i utłoczeniu obornika, posypuję go warstwą miału torfowego, następnie przykrywam naciętym w tym celu jałowcem, gałęziami wierzby lub innymi. We wsi jest kałuża wody, coś w rodzaju małego stawu; jeżeli lato jest suche, przywożę stamtąd muł (stawarkę) i tym także obrzucam obornik. Przy tych zabiegach koło obornika, nie tylko zwiększam jego masę, ale również zabezpieczam go od utraty zmiennych składników nawozowych, otrzymując jednolicie ugniatą masę. Czyli, krótko mówiąc, zyskuję na ilości i jakości obornika. Co znaczy dobry obornik w gospodarstwie wie każdy rolnik.

Doceniając wartość nawozową odchodów ludzkich, jak również dbając o czystość w obejściu, zbudowałem ustęp. Odchody często posypuję miałem torfowym, sieczką, plewami jęczmiennymi, zapobiegając tym sposobem utracie azotu i rozchodzeniu przykłej woni, a odchody stają się przez to stałą masą. Tymi odchodami nawożę stale pod kapustę, która mi się sownie odplaca za nawożenie. Mój ojciec sadił trzy razy tyle kapusty, a w jesieni musiał jej dokupywać. Ja zaś sadzę dużo mniej i co roku znaczną ilość mam do sprzedania.

Dalszym zabiegiem, który stosuję w celu zdobycia azotu (gdyż kupno jego jest w obecnych czasach niedostępne) i poprawy ziemi piaszczystej, niezbyt urodzajnej, przez przysparzanie jej próchnicy, to siew nawozów zielonych, śródplonów i poplonów. Jeżeli w okresie przedźniwnym jest dość opadów, wsiewam w żyto a nawet i pszenicę łubin i seradełę, mając na tej ostatniej pastwisko aż do mrozów. Gdy zaś przed żniwami jest brak opadów to siew wykonuję w żniwa lub zaraz po żniwach, zależnie

od tego kiedy w zimie jest dość wilgoci. W tym celu zaraz po skoszeniu i usfawieniu zboża w rzędy ścierni zaoruję i czekam deszczu. Gdy tylko deszcz zacznie padać wysypuję łubin do beczki i zalewam go wodą. Ponieważ w tym czasie zwykle jest ciepło, łubin mając pod dostatkiem wilgoci szybko pęcznieje, a kiełek silnie się zaznacza. Gdy deszcz ustanie, sięję napęczniały łubin, przykrywając go kultywatorem, następnie równam zasiew broną, aby zmniejszyć wysychanie ziemi. Ten sposób okazał się bardzo dobry. Mój sąsiad, mając ściernisko podorane obok mego, po deszczu rozsiał łubin suchy o 3 dni wcześniej i gęściej, mimo to, żeśmy wysieli jednakową ilość na taki sam kawałek, łubin sąsiada nie dopędził już mego, a był rzadszy. Jako poplon sięję nie tylko łubin, lecz i mieszanki, jak peluska z wyką z dodatkiem owsa i jęczmienia. Taka mieszanka ślicznie wyrosła w roku zeszłym (1934). Mieszankę tę oczywiście skosiłem, otrzymując 2 fury suchej paszy, która mi się bardzo przydała wobec tego, że zboża z powodu posuchy nie bardzo wyrosły i słomy jest skąpo. Ziemia po mieszance jest czysta, w dobrej strukturze, zasobna w azot i dlatego będzie dobrym stanowiskiem pod buraki pastewne i marchew.

Na pastwisko przeznaczam kawałek ziemi bardziej wilgotny, na sapie. W tym celu wsiewam w zboże owies lub żyto, koniczynę białą z rajgrasem angielskim. Pod zboże, które stanowi przedplon dla tej wsiewki, daję nawożenie fosforowo-potasowe, tomasynę, kainit. Z takiej wsiewki w przyszłym roku mam dobre pastwisko dla krów, pszczoły mają pożytek i pozostaje dobre stanowisko pod oziminy. Moi sąsiedzi na pastwisko pozostawiają zwykły ugór, który już tych korzyści nie daje. W ostatnim czasie niektórzy zaczęli mnie naśladować.

Mam $\frac{2}{3}$ morgi łąki śródpolowej; ziemia tam jest piaszczysta, sapowata, wymaga częstego nawożenia. Do roku 1930 kosiłem tylko 150 prętów, zaś 50 prętów, gdzie ziemia jest jeszcze uboższa, miałem pod uprawę. W latach suchszych można było tu coś zasiać, natomiast przy większych opadach kawałek ten pod uprawę się nie nadaje, a że nie mam również doń dojazdu, postanowiłem zamienić na łąkę. Po przeprowadzeniu uprawy mechanicznej i odchwaszczeniu w czerwcu 1930 roku zasiałem mieszankę traw i koniczyn dostosowaną do tej ziemi. Dałem także przed siewem nawożenie potasowo - fosforowe. Po dwu latach miałem kawałek łąki silnie zadarnionej, którą corocznie nawożę kainitem i tomasyną, kurzeńcem, popiołem, poskrzybkami z podwórza. Zamiast straty czasu na dojazd do uprawy tego kawałka — a często z nadmiaru wilgoci nie zebrałem dawniej tego, co wysiałem — mam z niego teraz od 8—9 q wyborowego siana. Również dawną łąkę nawożę tak samo jak nową, którą przed i po rozsianiu nawozów bronuję. Po czterech latach dbałości o łąkę zbiór z niej powiększył się o około 80%, a kiedy jest lato ciepłe i dość opadów zwyżka dochodzi nawet do 100%, przy-

czym siano jest teraz dużo lepsze niż dawniej. Każdy wie, co stanowi siano w gospodarstwie, szczególnie karłowatym.

Miałem w sadzie kilkanaście drzew owocowych starych, które jednakże nie przetrzymały zimy 1928/29 roku. Musiałem je wykopać, a na ich miejsce posadziłem w 1930 roku 25 drzewek.

Pasięka moja liczyła początkowo 3 pnie (kłody), z których nie miałem żadnego dochodu, gdyż prawie nigdy nie było miodu do zabrania. Obecnie mam 8 uli warszawskich nadstawkowych i pomimo, że gospodaruję w nich niedawno, dały mi w roku ub. 80 złotych dochodu.

Wszystkie działki gospodarstwa, które u siebie ulepszyłem u innych gospodarzy (z nielicznymi wyjątkami) nie tylko w mojej wsi, ale w okolicy pozostawiają dużo do życzenia i domagają się poprawy. W zagrodzie brak odpowiedniego budynku inwentarskiego. Nie tylko stare, ale i obecnie budowane są za niskie, ciemne, bez urządzeń do odświeżania powietrza¹⁾. Brak pomieszczenia na sprzęty gospodarskie, które porzucane po podwórzu niszczą się. Nie ma gnojowni. Przed oborą kupa śmieci, w których bezustannie grzebią kury, słońce i wiatr suszy śmiecie i roznosi po podwórzu. Obornik nieudeptywany spala się. W razie deszczu woda z dachu spada w gnój, wypłukuje go i odpływa. Jeżeli dół na obornik jest głęboki i nie ma spadku dla wody, to zwykle jest zalany, a wtedy praca drobnoustrojów jest niemożliwa i pozostaje tylko brudna słoma. Tak zwykle bywa przechowywany obornik. Nie ma ustępu. Nawóz się marnuje. Obejście zanieczyszczone. Podwórze nieogrodzone; świnie i cielęta nie są na dwór wypuszczane.

W sadzie drzewa wymarły, część z nich wycięto na ogień, część stoi. Z korzeni powyrastało masę pędów, które przyjadane przez gęsi i bydło skarłały, zestarzały się, a silnie się zgęszczając, stanowią doskonałe siedlisko dla wszelkiego rodzaju szkodników drzew. W roku 1932 i 1933 była tu taka moc gąsienic różnych gatunków, że drzewa wyglądały jak w zimie. Czego nie zrobiła zima w 1928/29 roku, to dokończyły gąsienice. O ile w okolicach podmiejskich widzi się dużo zakładanych obecnie sadów, to na wsi, zwłaszcza u gospodarzy, którzy siedzą na ojcowiznie (na parcelach częściej spotyka się parę drzewek), nie sadi się prawie nic. To co kiedyś było jakim takim sadem dziś jest nieużytkiem, w którym jest wylęgarnia szkodników drzew owocowych. Ci co posadzili sobie po kilkanaście drzew i pracują koło nich (na 103 gospodarstwa jest takich 5) nie mogą się opędzić od tych szkodników. Tu nie potrzeba

¹⁾ W okolicy od dwóch lat zdychają masowo świnie na czerwone nawet te, które dostały zastrzyki. Pozdychały i u moich sąsiadów z obu stron. U mnie w jednym roku 3 świnie, w drugim 3 świnie duże i 2 warchlaki, prawie przez cały dzień były na świeżym powietrzu w ogrodzeniu. Dostawały obok innej i zieloną paszę. Na noc miały chlew przewietrzony — obszerny. Szczepione nie były. Ani w jednym, ani w drugim roku świnie mi nie zdechły. To chyba nie przypadek, a tylko dzięki warunkom w jakich się znajdowały.

dużego kapitału, aby sad doprowadzić do porządku, trzeba tylko chęci i pracy. A pracować jest komu. W tę sprawę władze powinny wniknąć jak najprędzej. Brak jest również pomieszczenia dla kur, o czym jeszcze w innym miejscu wspomnę. Pasięka trafia się rzadko, a o ile jest to przeważnie pszczoły trzymane są w kłodach.

W polu nie ma starannej uprawy mechanicznej, brak przemyślanego płodozmianu. Choć coraz częściej stosowane są śródplony i poplony, to jednak z powodu zaperzenia i zachwaszczenia rzadko się udają. Obornik lichy, nawożenie słabe. Za dużo się sieje zbożowych, za mało okopowych, brak mieszanek pastewnych. Na pastwisko pozostawia się zwykły ugór zamiast koniczyny białej z rajgrasem. Często na 7 morgach trzyma się konia, który zjada pół zbioru. Łąka nie nawożona od stworzenia świata, zamszona i zachwaszczona. To byłoby *porównanie mojej gospodarki z gospodarką sąsiadów* i w ogóle gospodarowaniem w okolicy.

Jak z poprzedniego opisu wynika, utrzymuję się wraz z rodziną wyłącznie z gospodarstwa. Wobec tego pieniądze na różne potrzeby trzeba czerpać ze sprzedaży płodów rolnych i hodowlanych. *Zbywanie tych produktów* to smutna historia. Wiezie się jakąś ilość zboża do miasteczka odległego o 7 km. Droga, uchowaj Boże, lepiej o niej nie pisać. Wjedziesz ledwie na rynek i „pejsaty przyjaciel” już trzyma za worek, wychuwając przez niego rodzaj zboża. Wreszcie powiada — „no, ile chcecie za metr?” — na to gospodarz — „no ileż płacita”. Żyd — cały handel w rękach żydowskich — „no, jak będzie ładne dostaniecie 11 zł”.

Tymczasem, pomimo niskiej ceny żyta, czyta się w gazecie, że na giełdzie warszawskiej żyto jest po 14 zł. Gospodarz czytał lub słyszał o tym od sąsiada, więc powtarza to żydowi, który w odpowiedzi każe mu ten „meter” wieźć do Warszawy, sam zaś idzie do drugiego chłopu, który tam stoi już ze dwie godziny, a może więcej i wygląda kupca. Wreszcie kupiec się zjawia, ten sam, który przy wjeździe go zaczepił, lub jego wspólnik ze słowami: „weźcie, dobrze wam daję, bo jak nie to weźmiecie do domu”. Chłop rozmyśla — dzień stracony, koń się ściągnął, droga zła, później może będzie jeszcze tańsze (droższe napewno nie), a tu koniecznie trzeba pieniędzy, wreszcie powiada — „daj 12 złotych i bierz”, a żyd — „11 zł”, chłop — „mało”, „macie 11,50 zł, nikt wam więcej nie da”. Przy tych słowach wyjmuję pieniądze i płaci, a drugi żyd już niesie worek do wagi. U wozu dostał chłop 10 zł, a resztę przy wadze, bo może tu nie ma 100 kg. Koło wagi pełno żydów. Postawili na wadze, któryś z żydów podciąga szpicem buta ruchomą podstawę wagi do góry, zmniejszając przez to rzeczywisty ciężar zboża i okazało się, że jest 88 kg. Na suwaku odsunęli 1,5 kg na worek. Teraz chłop ma być mądry; na szalce stoją kilogramy, na suwaku coś przesunęli, na żyto zgodził się na 11,50 zł, ale tu jest 88 kg. Myśli, czy mu się też jeszcze co

należy. Popatrzył na wór żyta i mówi: „dopłaćcie mi, bo jak nie to zabieram żyto!” Nim chłop zdążył jeszcze coś pomyśleć, żyto już się w żydowskim worku zaszywa — żyd zaprzysięga się na Boga, że straci na tym interesie, ale... dopłaca mu jeszcze 20 gr. W rezultacie za kwintal żyta (a może było i więcej) dostał chłop 10 zł 20 gr. Takie samo jest zbywanie produktów hodowlanych, nie mniej a może więcej ciekawe i z większą krzywdą dla rolnika. Taka sama historia jest ze sprzedażą nabiału, drobiu itp. Żyd - handlarz podaje cenę, a gospodarz według tego wyliczuwa wartość swego towaru.

Ja również w ten sam sposób muszę zbywać swoje produkty, gdyż lepszego rynku zbytu sobie nie stworzę i ceny nie podniosę. Ta tylko jest różnica, że żyd mnie nie oszuka na wadze.

Co do zakupów ograniczam się do najniezbędniejszych rzeczy jak: sól, nafta, mydło, zapalniczki stały się niedostępne, zastępuje się je czym innym..., cukier zastępuje miodem z własnej pasieki; drzewo na opał, kawałek skóry na podszewki (latem chodzi się boso, zimą przecież nie można). Na wiosnę i w jesieni kupuję parę worków tomasyny i kainitu. Nawiasem mówiąc, musiałem odzwyczaić się od palenia papierosów, mam więc stąd parę złotych na prenumeratę gazety. Bywają i inne jeszcze nieprzewidziane wydatki jak: choroba kogoś z rodziny lub inwentarza, zepsucie się jakiegoś sprzętu gospodarskiego itp. Wszystko to, z wyjątkiem nawozów sztucznych, zakupuje się w miasteczku odległym o 7 km. Zaś nawozy sztuczne sprowadzam z miasta odległego o 18 km, naturalnie „polską drogą”. Stacja kolejowa jest odległa o 3 km, lecz wagonowo nawozu sprowadzać nie można, bo nie ma na niego amatorów, na 103 gospodarstwa w mojej wiosce dwóch nas używa nawozy sztuczne; to samo jest we wsiach sąsiednich. Tak się przedstawia zbycie produktów własnych i dokonywanie zakupów. Na inne zakupy, poza wyżej wspomnianymi, nie mogę sobie pozwolić, chcąc się uchronić od odwiedzin sekwestratora.

Przez odmawianie sobie najniezbędniejszych rzeczy z jednej strony i przez różne zabiegi, zdążające do możliwie największej wydajności przy mniejszych wkładach pieniężnych z drugiej strony — stwarzam w swoim gospodarstwie takie warunki, że podatki wypłacam regularnie, bez kar i kosztów egzekucyjnych. A to jest w dzisiejszym wieku najważniejsze. O życiu więcej znośnym, ludzkim, jak tego wymaga wiek XX, dopóki nie będzie opłacalności w rolnictwie, nie ma mowy. Dzisiaj każdy rolnik — a więc i ja — dopłaca do swej pracy. Może się to wydawać niejednemu głupstwem. Jakto? Od paru lat słyszy się, że rolnik do swej pracy dopłaca, a przecież nie pożyczka (bo kto dzisiaj pożyczka?) no i są tacy, co z podatkami nie zalegają i przecież z tej pracy się żywią. Więc jak to ma wyglądać ta dopłata? Otóż pominąwszy, że gospodarz nic nie oszczędza, choćby mu się należało za jego ciężką pracę nie 8 lecz

16 godzinną, z wyjątkiem zimy, ale niechaj nie dopłaca, żeby mógł gospodarstwo utrzymać w równowadze.

Przez dwa lata nic nie kupuję z odzieży, ani też z bielizny dla swej rodziny, Bielizna się wydziera, wierzchnia odzież tak samo. Wszystko się łąta. To samo jest z obuwiem. Narzędzia rolnicze wymagają naprawy lub dokupna części więcej się zużywających. Czyli inaczej — zużywa się wszystko nabyte w korzystniejszych dla rolnictwa czasach. Dziś się nie nie oszczędza, nie nie nabywa. To jest właśnie dopłata do pracy na roli. Co dalej będzie? Przecież 10 lat w jednych butach, kapocie czy koszuli chodzić nie można. Tylko do pewnego czasu służy wóz, pług, sieczkarnia itp.

Czynnikiem pobudzającym mnie do wprowadzenia ulepszeń w sposobie gospodarowania było przede wszystkim ukończenie przeze mnie szkoły rolniczej, następnie brak jakiegokolwiek zarobkowania poza gospodarstwem, zwiększające się potrzeby życiowe w miarę postępu czasu. Kryzys jednakże uniemożliwił postęp, a zmusił do warunków bytowania takich, jakie były o kilkanaście lat wstecz.

Rozumiejąc jakie korzyści daje zastosowanie pewnych narzędzi w gospodarstwie, na kupno których kilkomorgowego gospodarza nie stać, próbowałem w 1931 roku założyć spółkę maszynową w celu zakupna triera, siewnika rzędowego, brony łańcuchowej do łąk. Nie udało mi się jednak tego przeprowadzić z braku zrozumienia sprawy przez gospodarzy. Nic oczywiście nie mówiono o kredycie na ten cel, gdyż w owym czasie na te rzeczy każdy gospodarz mógł wydać kilkadziesiąt złotych. Dopiero teraz niestety czuję, że i u więcej zacofanych gospodarzy nastąpiło zrozumienie tej sprawy, lecz obecnie nie pora podobne plany przeprowadzać.

Mimo ciężkiego położenia nie mogę na wszystko patrzeć bezzadnie i co jest w mej mocy będę ulepszał. Jak już wspomniałem w mojej okolicy jest pod dostatkiem kamienia. Zimową porą nałamię i zwiozę kamień. Po wiosennej robocie w polu przystąpię do murowania niewielkiego budynku. W budynku tym będą trzy pomieszczenia, a mianowicie: kurnik, szopa na sieczkarnię, stebnik dla pszczoł.

Pokrótkę omówię, jak koniecznym jest taki budynek. Do tego czasu kury mają pomieszczenie na strychu w oborze (nie tylko u mnie, ale w całej okolicy), gdzie przesiadywanie w porze zimowej z powodu zimna jest wielce szkodliwe. To odbija się na nieśności kur. W zimowej porze trudno na wsi spotkać jajko, choć są wtedy najdroższe. Kury, siedząc na strychu, są pozbawione również światła, karmienie jest utrudnione, ponieważ wejście do nich jest po drabinie, wobec czego częste są wypadki, że kobieta spadnie z drabiny (naturalnie nie moja) i coś sobie uszkodzi. W tym czasie są częste kradzieże kur ze strychu. Drób jest opanowany przez pasożyty. Jest wiele innych ujemnych stron zimowania kur na strychu. Trzymanie sieczkarni w stodole jest bardzo kłopotliwe.

W stebniku pszczoły mniej zjedzą miodu, uchroni to ule od zniszczenia w czasie zimy.

Mając dostępne źródło *kredytu*, bez wątpienia skorzystałbym z niego, w pierwszym rzędzie na drenowanie. Posiadam około 1½ morgi ziemi podmokłej, sapowatej. W tym celu należałoby zawiązać spółkę wodną. Również z pożytkiem zaciągnąłbym pożyczkę na dokupno gruntu, w razie gdyby takowy był w pobliżu do sprzedania. Poza wymienionymi celami, na które zaciągnąłbym pożyczkę, istnieje wiele potrzeb mniejszej wagi, lecz te powinny być pokryte z własnych oszczędności, gdyby oszczędność była możliwa. W gospodarstwie z pożyczkami należy być bardzo ostrożnym. Nie jest to przedsiębiorstwo przemysłowe, czy handlowe, gdzie obrót kapitału jest szybki, nie sprawia tam wielkiej trudności spłata, a i dług prędzej się odda; kupiec czy przemysłowiec nie naraża się w tym stopniu co rolnik na ryzyko. Produkcja rolnika jest bardzo zależna od czynników atmosferycznych. Tylko swemu zapatrywaniu na sprawy kredytowe mogę zawdzięczać, iż obecnie nie jestem zadłużony jak wielu z moich sąsiadów.

Do rzeczy *korzystnych*, tak dla siebie jak i dla wszystkich gospodarzy, uważam *zorganizowanie wspólnej dostawy zboża dla wojska*. Wiadomą jest przecież rzeczą, iż głównym dostawcą dla wojska są handlarze. W dzisiejszych ciężkich czasach należy dążyć do tego, żeby ani jeden cetnar zboża, o ile to możliwe i mięsa, nie był dostawiony przez handlarzy, ale wprost przez rolników. Na przeszkodzie temu stoi brak budynku dla złożenia zboża i brak maszyn do czyszczenia, gdyż wojsko ma większe wymagania co do jakości zboża, niż żyd, który wszelkie braki w tym względzie odbije sobie na cenie płaconej rolnikowi. Również, zdaniem moim, stosowanie premii zbożowych mijają się z celem. Zarabiają na tym kupcy zbożowi. Rząd zapewne bierze pod uwagę cenę giełdową zboża, do niej dolicza premie w takiej wysokości, aby się handlarzowi opłaciło to zboże wywieźć. Dla czegoż tego zarobku nie mogą mieć rolnicy? Druga sprawa to zakup zboża przez Państwowe Zakłady Przem. Zbożowe w celu podniesienia ceny. Gdzie się te zakupy przeprowadza? Na giełdzie zbożowej. Skutek tego taki, że na giełdzie zbożowej metr zboża ma cenę wyższą o 3—4 zł niż rolnik otrzymuje na jarmarku. Ta kolosalna różnica cen (około 25%) wywołana przez Rząd za skarbowe pieniądze ginie w kieszeni prywatnych handlarzy. Tu trzeba zejść na dół do rolnika z pominięciem wszystkich pośredników, jak to robi wojsko przy zakupowaniu koni. Może ktoś powiedzieć, że kupno koni bezpośrednio od rolnika jest sprawą łatwiejszą do przeprowadzenia. Tak. Lecz *zorganizowanie spółdzielczego zbytu zboża* przez rolników jest możliwe. Na jakie trudności się tu natkniemy? Przede wszystkim rolnik nie jest przyzwyczajony do działań gromadnych, spółdzielczych, ponieważ „usłużny żyd” jest zawsze do jego dyspozycji. Rolnik nie rozumie w jaki sposób taką sprzedaż przeprowadzić. Tu trzeba przyjść

mu z pomocą. Moim zdaniem powinien się znaleźć w powiecie człowiek, fachowiec w handlu zbożem, przypuśćmy absolwent średniej szkoły handlowo - rolniczej, mający za zadanie zorganizowanie zbytu produktów rolnych wprost od rolników, czy to dla wojska, czy też za granicę.

O ile mi wiadomo, szkoły handlowo-rolniczej typu średniego u nas w kraju na wskroś rolniczym nie ma. Jeżeli takich fachowców brak, należałoby w tym celu stworzyć kursy dla instruktorów powiatowych, którzy są teraz nieczynni i obciążają tylko budżet sejmikowy. Tak np. mój powiat (sejmik) utrzymuje instruktorów rolnego, hodowlanego, kół młodzieży wiejskiej, straży pożarnej, związku strzeleckiego. Z tych wszystkich czynny jest instruktor związku strzeleckiego, mający duże poparcie władz. Żadnego z pozostałych od roku 1929 nikt w gminie mojej nie widział ani razu. Tego nie mogę wybaczyć instruktorowi kół młodzieży wiejskiej. Można sobie jakoś wytłumaczyć bezczynność instruktora rolnego i hodowlanego. Dziś bowiem na wsi takiego instruktora nikt nie będzie słuchał, nie przyjdzie na zebranie i w ogóle nie zastosuje się do jego wskazówek, choć jest to ze szkodą dla rolnika, bo wiele rzeczy można ulepszyć bez wkładu pieniężnego. Dziś na wsi każdy mówi, że tyle mu z tego przyjdzie, gdy będzie dużo pracował jak i z tego, gdy mało będzie pracował.

Najpilniejszą i najważniejszą rzeczą jest przywrócenie opłacalności pracy rolnika.

Powracając do poprzednio omawianej sprawy, po załatwieniu organizacyjnej pomocy w spółdzielczym zbycie produktów, omówię drugą potrzebę.

Tą drugą potrzebą będzie wynajęcie odpowiedniego *pomieszczenia, gdzie się będzie składać i czyścić zboże*. Z braku odpowiednich maszyn rolnik sprzedaje zboże niedoczyszczone. Takie pomieszczenie powinno znajdować się w pobliżu stacji kolejowej, a o ile by było to możliwym — na stacji, gdyż magazyny kolejowe stoją puste. Czyszczenie zboża proponuję w pobliżu stacji, aby go dwa razy nie przewozić — raz do oczyszczenia — a potem na stację do załadowania do wagonu.

A teraz sprawa maszyn. Wystarczyłby tu młynek i trier. Takie maszyny postawiłaby jakaś firma maszyn rolniczych. Część należności za maszyny pokryłoby państwo lub samorząd, a część rolnicy. W tym celu należałoby pobierać około 50 gr od każdego kwintala oczyszczonego i sprzedanego zboża.

Również rolnicy używaliby tych maszyn do czyszczenia zboża siewnego. Wkrótce maszyny te zostałyby wypłacone, stając się własnością rolników.

Taki „punkt wysyłkowy zboża” z biegiem czasu i wyrobienia spółdzielczego rolników mógłby objąć i inne artykuły rolnicze. Zająłby się sprawą wagonowych zakupów dla rolników, jak nawozów sztucznych (gdyby nastąpiła poprawa w rolnictwie), węgla kamiennego, inaczej —

stałby się spółdzielnią rolniczą. Od konieczności zakupów węgla na wsi jesteśmy niedalecy. Wyřęby lasów państwowych w mojej okolicy postępują tak szybko, że wkrótce nie tylko na opał, ale i na budulec trzeba będzie drzewo sprowadzać koleją, dopłacając do wygórowanej ceny drzewa załadowanie i transport.

Zorganizowanie sprzedaży zboża, a o ile to możliwe i produktów hodowlanych, nie jest równoznaczne ze spółdzielnią, gdyż ta musi mieć stały lokal, kierownika i kapitał, również zrozumienie wśród rolników, mających obowiązek popierania tej spółdzielni przez sprzedaż i kupno w niej. Taki punkt byłby czynny w pewnych okresach jak w jesieni i zimą, kiedy rolnicy mają co sprzedawać. W ogóle dążeniem rolników i państwa winno być usunięcie pośrednictwa w handlu rolniczym. Powyższy projekt jest tylko projektem, który może ktoś inny inaczej ująć.

Pożyteczną rzeczą dla każdego gospodarstwa jest zwiększenie produkcji. Jednak przy wyborze środków do tego celu prowadzących — poza tymi, które u siebie stosuję i które tu opisałem, należy być bardzo ostrożnym w obecnych czasach. Zastanawiając się nad tym, co oprócz załamania się cen na produkty rolne pogrąża wieś w nędzy, dochodzimy do przekonania, że w dużej mierze przyczyniło się do tego *przeludnienie wsi*.

Nikt temu nie zaprzeczy. Proszę sobie wyobrazić. Gospodarz posiada 7 mórg ziemi IV lub V klasy i czworo, pięcioro lub sześcioro dzieci. Co za okropność. Jak te dzieci są wychowane? Gdzie te dzieci znajdą chleb? Patrząc się na to wszystko bezustannie, ponieważ żyję w tym środowisku. Około 30% tych dzieci nie chodzi do szkoły. Albo się i tak praktykuje, że np. dziecko, które było dziś w szkole, jutro zostaje w domu, a jego buty i kapotę wkłada brat czy siostra i tak na przemian; przychodzi zima a nie ma za co kupić odzieży.

O wychowaniu tych dzieci, o ich zachowaniu się, o szkodnictwie i złodziejstwie, o życiu wsi, o pożytku z takich obywateli dla państwa i społeczeństwa w XX wieku nie będę pisał, gdyż zajęłoby to za dużo miejsca. To wszystko proszę sobie wyobrazić, dopowiedzieć.

Warto tylko nadmienić, że państwo dumne jest z tego przyrostu ludności, który ma stanowić niezwykłą siłę w razie wojny. Mamy dużo przykładów — mieliśmy przykład i w wojnie chińsko - japońskiej, że zwycięża nie masa, lecz jakość żołnierzy, sztuka wojenna i wyposażenie techniczne armii. A więc hasło — mniej obywateli a kulturalnych i zdrowych — to potęga narodu i państwa. Hasło to, nie tylko jest przeze mnie głoszone — ale co ważniejsze wprowadzone w czyn w życiu. Tyle mam dzieci, ile mogę wychować kulturalnie, zabezpieczyć im byt. Zebraków i złodziei nie warto płodzić, bo ich nikt nie pragnie.

Na zakończenie muszę dodać, że wszystko co napisałem, pochodzi ze zrozumienia ważności sprawy, ze szczerą chęcią przyścia z pomocą w pracy dla tych, którym sprawa gospodarstw karłowatych leży na

sercu i którzy właśnie tą sprawą się zajęli. Zapewne napłyną tysiączne odpowiedzi na poruszony temat od rolników i nie rolników; od takich co znają rolnictwo stąd, że mieszkają lub mieszkali na wsi, ale kropli potu na zagonie nie uronili. Powodowani są oni jedynie chęcią zdobycia nagrody. Mogą więc podawać cały szereg recept na uzdrowienie gospodarstw karłowatych w obecnym czasie, recept niewiele, lub wcale nie nie wartych. Tylko ten może stworzyć dokładny obraz dzisiejszej niedoli rolnika, kto odczuł jego los na własnej skórze. W tym celu, aby podobne przypuszczenia usunąć, choć to nie było podane w warunkach konkursu, prawdziwość mego opisu stwierdza miejscowy sołtys.

7.

Gospodarstwo M. J. na 4,75 ha

pow. SANDOMIERZ.

Opis ogólny. Zabierając się do opisanie mojego gospodarstwa i sposobu gospodarowania, nie mam zamiaru starania się tylko o zdobycie nagrody w tym celowym konkursie, choć te kilkadziesiąt złotych przydałyby się bardzo, ale chciałbym w tym opisie przedstawić faktyczny stan mojego gospodarstwa ku pożytkowi ogólnemu.

Rodzina moja składa się z 3 osób i jako nieliczna zajmuje się wyłącznie pracą w swoim gospodarstwie. Obszar gospodarstwa nie daje wprawdzie dostatecznego zarobkowania, bo jest zbyt mały, ale o pracę poza gospodarstwem jest trudno i dlatego tak urządzamy gospodarkę, żeby pracy zarobkowej w niej nie brakło. Pomaga temu bardzo naturalna wysoka żyzność ziemi, bo dobra mada nadwiślańska i loess sandomierski. Złą stroną mojego gospodarstwa jest szachownica, która przy bardzo małych działkach ziemi staje się wprost nieznośna. Żeby zwiększyć potrzebę pracy, a tym samym powiększyć dochody wytknąłem sobie 3 kierunki, czyli podzieliłem gospodarkę na 3 gałęzie dochodowe. Pod uprawę warzyw, jak cebuli, ogórków, pomidorów, czosnku itp. zużyłem 1 ha i ta właśnie gałąź daje mi dużo pracy i jest jeszcze możliwie opłacalna. Na tymże kawałku posadziłem drzewa owocowe, które zaczynają mi już dawać pewien dochód. Resztę ziemi tj. $3\frac{3}{4}$ ha obsiewam zbożem i okopowymi, utrzymując w tym przewagę jęczmienia, ziemniaków i konieczyny, jako produktów koniecznych w utrzymaniu hodowli. Dwie krowy, cielę, 10 świń do roku, 30 kur i jeden koń to inwentarz, który utrzymuję własnymi produktami. Dekupuję tylko pasze treściwe jak otręby i makuch. Chcąc zwiększyć mleczność u krow, zapisałem się do koła kontroli obór i przy pomocy asystenta zastosowałem indywidualne żywienie krow oraz racjonalne żywienie cieląt i świń. Ponieważ hodowla świń przy cenach rynkowych nie pokrywa kosztów produkcji, zapisałem się do koła producentów trzody chlewnej przy O. T. O. i K. R., które mi umożliwiło zakontraktowanie 5 sztuk bekoniów do bekoniarni w Radomiu, co znacznie podniosło mi dochód z trzody chlewnej. Zbyt jaj nie jest jeszcze zorganizowany i dlatego ten dział cierpiał na opłacalności.

Bardzo możliwe, że podniosłbym jeszcze dochód z hodowli, gdybym miał odpowiednie pomieszczenie i okólniki dla inwentarza żywego. W

znacznym stopniu zastąpiłem okólniki puszczeniem świń, krów i cieląt na podwórze, ale to jest i uciążliwe i nawet szkodliwe.

Budynki, których mam 3 są to: dom mieszkalny, stodoła i chlewnia zbudowane po pożarze w roku 1922 z kamienia i pokryte materiałem ogniotrwałym. Dom mieszkalny zewnątrz i chlewnie wewnątrz wymagają jeszcze wykończenia, ale tego nie robię, bo nie mam pieniędzy.

Inwentarz martwy, jak: wóz, wialnia, brony, pług i drobne narzędzia rolnicze przechowuję pod szopą, którą przystawiłem do stodoły. Czuję jednak brak większej szopy, która by pomieściła oprócz wspomnianych narzędzi wózek wyjazdowy, sieczkarnię i drwalnię. Tu również stoi mi na przeszkodzie brak gotówki.

Prócz dochodów z warzyw, z ogrodu owocowego i hodowli, innych wpływów nie mam. Czasem zdarza się wprowadzić mały zarobek koniem, ale ten znaczenia na dochody z gospodarki nie ma.

Ponieważ przekonałem się, że duże znaczenie w prowadzeniu gospodarstwa ma notowanie wpływów i wydatków, wprowadziłem rachunkowość systemem amerykańskim, który dostosowałem do mojej gospodarki według własnego pomysłu. Dla lepszego zorientowania się w obrotach, dochodach i wydatkach, załączam w końcu obrotu za rok 1933/34 i bilans zamknięcia za ten okres.

Gospodarstwo ojca w chwili podziału liczyło 18 mórg, z czego siostra moja zabrała 6 mórg, ja 8 mórg, resztę zatrzymał sobie ojciec. Z wyniku tego podziału powstały 3 gospodarstwa tj. gospodarstwo siostry 6 mórg z podziału, 6 mórg męża czyli 12 mórg; moja gospodarstwo 8 mórg z podziału i gospodarstwo ojca 4 morgi.

Kiedy mi wypada *porównać poprzednią gospodarstwo ojca z moją* dzisiejszą, to porównanie to nie da się ściśle przedstawić, bo gospodarstwo ojca było z górą 2 razy większe niż moje. Trzeba jednak przyznać, że produkcja tak roślinna jak i zwierzęca nie była w tym stopniu wyższa, jak wyższy był obszar ziemi. Ojciec trzymał zwykle 3 krowy i cielę, 4—5 sztuk świń tłustych do roku, 20 kur i 2 konie. Tymczasem ja, jak już podałem wyżej, trzymam 2 krowy, cielę, 6—8 sztuk świń bekono- wych, 2 sztuki tuczone, 30 kur i 1 konia. Zbiór ziarna z morgi mam o 3 metry wyższy, aniżeli miał mój ojciec. Inwentarza utrzymuję więcej, bo więcej zbieram plonu, a zbieram dlatego więcej, że podniosłem wydajność ziemi przez lepszą uprawę mechaniczną, pełniejsze nawożenie i lepszym obornikiem, bo lepiej żywię inwentarz dzięki ułożeniu odpowiedniego płodozmianu i lepszej pielęgnacji roślin.

Jeżeli chodzi o *porównanie* mojej gospodarstwa z *gospodarką sąsiada*, który tyleż ma ziemi co i ja, to różnicę szybko da się zauważyć. Utrzymuję bowiem tylko jedną krowę i to mizerną, jedno cielę, 13 kur, 4—6 sztuk świń i jednego konia. Do żadnej organizacji nie należy, nie wierzy w żadne lekarstwa i szczepienia świń itp. Tak samo jest u sąsiada i z produkcją roślinną. Płodozmian chaotyczny, obornik kiepski i upra-

wa mechaniczna zła, toteż i plon o 2 metry z morgi ma sąsiad niższy w porównaniu do moich plonów.

Z ogólnej obserwacji sędzę, że właśnie główną przyczyną w różnicy dochodów pomiędzy dwiema różnymi gospodarkami jest sposób gospodarowania. Sąsiad mój, o którym wyżej wspominałem, gospodaruje według dawno utartych sposobów, które ja zamieniłem na nowe, albo stare dostosowałem do czasów dzisiejszych. Co prawda to dlatego, że sąsiad nie szedł z postępem, nie zadłużył się, gdy tymczasem ja wpadłem w długi. Na przykład: sąsiad nigdy nie starał się o rasowe świnię, ja zaś, doceniając ważność rasy w hodowli, kupiłem 3 maciorki rasy wielkiej białej angielskiej, płacąc za 10-tygodniowe prosię w Karolowie 200 zł. Sąsiad śmiał się, a mnie zdawało się, że ma rację. Tymczasem dziś twierdzę, że właśnie nie miał racji. Przekonałem się bowiem łatwo, bo bekoniarnia przyjmuje sztuki tylko najlepsze, a te dadzą się tylko wychować ze świń rasowych, albo z krzyżówek. Ja biorę za kilo bekona z premią około 70 do 80 gr, a sąsiad 45 gr. Następnie, biorąc naukę właśnie z dobrych czasów, że kredyt może być zgubny przy zmienności koniunktur, oparłem gospodarstwo o samowystarczalność.

Ulepszenia, które wprowadzam w hodowli czy w uprawie roślin, opieram na doborze sztuk, czy ziarna i tym sposobem dochodzę do coraz lepszych rezultatów. Jako przykład, że dużo zależy od sposobu prowadzenia gospodarstwa, pozwolę sobie jeszcze przytoczyć wypadek, który miał miejsce w mojej wsi. Pewien gospodarz kupił krowę rasy nizinnej, płacąc za nią 800 zł. Wprowadził tę dobrze utrzymaną i dobrze dojną krowę do ciemnej i zimnej w zimie obory, nie czyścił, źle żywił i ta sama krowa daje dziś mniej mleka, aniżeli moje krowy, których dochowałem się drogą doboru młodzieży, racjonalnym żywieniem i zastosowaniem światła, ciepła, ruchu oraz dobrej pielęgnacji. Tego samego sposobu trzymam się i w uprawie roślin. Na dobrze uprawianej ziemi sieję czyste trierowane ziarno i zbieram lepsze plony, aniżeli kiedyś zbierałem przy stosowaniu nawozów sztucznych, nie dbając o kulturę ziemi i pielęgnację roślin. Sposobów tych chwyciłem się oczywiście po paroletnim doświadczeniu, ale za to wyrobiłem sobie przekonanie, że z tego położenia, w jakie wepchnął rolnictwo kryzys, wyjdę zwycięsko.

Jeżeli chodzi o *zbyt produktów* własnych, to poradziłem sobie w ten sposób, że świnię, sztuki bekono- we, sprzedaję do bekoniarni w Radomiu, a sztuki tłuste zabiera ode mnie Spółdzielnia Spożywców w Dwikozach, której jestem członkiem i dlatego zawsze mam o 5 gr więcej na 1 kg. Mleko oddaję do Spółdzielni Mleczarskiej w Dwikozach, zabierając chude, które spasam świńmi. Jajka od kur sprzedawałem w ostatnim roku w okresie letnim bekoniarni w Radomiu, a teraz w okresie zimowym, ponieważ Radom skupu zaprzestał, sprzedaję

w Sandomierzu, na czym oczywiście ponoszę pewne straty, bo beko-niarnia w Radomiu płaciła lepiej.

Zboża nic nie sprzedaje, obsiewam bowiem tyle, ile mi potrzeba dla rodziny i dla żywienia inwentarza i w ogóle uważam, że dla takiego rolnika, jak ja, to lepiej jest ziarno zamienić w tłuszcz, mięso i mleko, aniżeli sprzedać jako surowiec.

Najwięcej trudności mam ze zbytem warzyw, bo muszę je wywozić do miast nawet daleko odległych. Ostrowiec n/Kamienną, Opatów Kielecki, Sandomierz, to rynki, na które dostawiam swoje produkty warzywnicze. Szkoda, że już dwukrotna próba zorganizowania tej gałęzi nie dała żadnych rezultatów, bo dochody na pewno miałbym większe, gdybym unikał pośredników małych rynkowych.

Zakupna artykułów spożywczych dokonuję w sklepie spółdzielczym w Dwikożach, co mi daje zysk w postaci dobrych towarów firmy „Spo-łem” i rzetelnej wagi. Towary na ubrania i buty nabywam w stowarzyszeniu „Pomoc Bratnia” w Sandomierzu. Inne towary, jak żelazo, drzewo itp. nabywam w Spółce Rolnej w Sandomierzu i w innych różnych firmach.

Głównym czynnikiem w dążeniu ku poprawie sposobów gospodarowania była ambicja, żeby nie zostać w tyle i zrozumienie, że swoje potrzeby kulturalne będę mógł zaspokoić, jeżeli będę miał odpowiednie fundusze. Muszę nadmienić, że jako samouk, bo skończyłem tylko 3 oddziały szkoły ludowej rosyjskiej, drogą pism, książek, zebrań, odczytów, wycieczek, kursów społecznych itp. dość dobrze poznałem życie chłopca i zapragnąłem być chłopcem światłym, który by każde zagadnienie, dotyczące jego działalności, mógł sobie sam rozwiązać. Żeby mieć łączność ze światem zakupiłem sobie aparat radiowy, który od roku unieruchomiłem na jakiś okres czasu. Następnie zgromadziłem sobie dość liczną bibliotekę, bo mam około 300 książek o różnej treści, a która i innym chętnym służy. To wszystko właśnie powoduje mną i pcha mnie ku ciągłej poprawie gospodarki, która powinna dać mi takie dochody, które by wystarczyły na pokrycie moich potrzeb.

Główna trudność w dążeniu ku lepszej przyszłości materialnej leży w bardzo niskich cenach artykułów rolniczych. I gdyby tylko koniunktura się poprawiła i gdybym zebrał choć trochę pieniędzy, to pierwszym moim celem byłoby przeniesienie budynki do ogrodu, bo mam dużą trudność w uprawie, zbiorach i pielęgnacji, a przez co i dochody mniejsze tym bardziej, że tu, gdzie mieszkam, plac mam bardzo mały i zasłonięty górą od strony południowej.

Gdyby mi dano *pożyczkę długoterminową* i na niski procent, to użyłbym ją właśnie na przeniesienie budynków, a w tym miejscu, gdzie mieszkam, w górze, która się składa z suchej gliny, wykopałbym piwnice na owoce i warzywa. Marzeniem moim jest dokupić trochę ziemi, żebym mógł utrzymać parę ładnych koni.

Żeby wprowadzić i *podnieść dochodowość gospodarstw kartowatych* w mojej wiosce, należałoby przeprowadzić komasację i meliorację, przy czym trzeba by uzupełnić gospodarstwa przynajmniej do 15 mórg. Następnie zorganizować zbytni i zakup produktów przez spółdzielnie rolnicze, udzielić rolnikom kredytu długoterminowego o niskiej stopie procentowej na przebudowę budynków gospodarskich, bo w starych, źle pobudowanych nie może się rozwijać życie tak ludzi jak i zwierząt.

Należałoby również zmniejszyć podatki w stosunku do cen jakie otrzymujemy, a nie stosować normy podatkowej z czasów dobrych i pomyslnych dla rolnictwa. Obniżyć cenę zapalek, nafty, soli, cukru itp. Nakazać kartelom obniżkę cen artykułów przemysłowych. Zmniejszyć płacę wielkim dyrektorom w cukrowniach, w kopalniach soli i węgla, oraz wszystkim jeszcze większym dyrektorom w zakładach państwowych, a zwłaszcza w dyrekcjach monopolów państwowych. Czas by był zaprzestać „labidzić” na niedolę wsi i płakać po babsku nad jej dolą, a natomiast przy silnym poparciu Państwa wziąć się do odbudowy wsi, bo jeżeli chłop będzie bogaty, to i Polska będzie w chwale i bogactwie.

Na zakończenie, jak wspominałem już gdzieś w środku opisu, podaję dokładnie rachunki, jakie prowadzę w gospodarstwie. Nie prowadzę innej rachunkowości, zalecanej przez organizacje rolnicze, np. inż. Curytka, bo wszystkie szczegóły i szczególiki zawarte w tej rachunkowości uważam tymczasem za balast, który niepotrzebnie obarcza głowę skłopotanego rolnika.

Bilans zamknięcia na rok 1953/54.

W y d a t k i.		D o c h o d y.	
Produkcja rolna	74,60 zł	Produkcja rolna	182,50 zł
Hodowla	154,45 „	Hodowla	657,36 „
Ogrodnictwo i warzywn.	95,11 „	Ogrodnictwo i warzywn.	788,77 „
Kuchnia, światło i opał	277,09 „	Przyodzievek i urządzenie domu	17,50 „
Służba i najemnicy	52,05 „	Dłużnicy	10,00 „
Przyodzievek i urządzenie domu	258,87 „	Zdrowie, oświata i kultura	10,10 „
Wierzycciele	245,20 „	Osobiste i inne	10,55 „
Inwest. i inwent. martwy	75,80 „	R a z e m	1676,78 zł
Zdrowie, oświata i kultura	20,20 „		
Nauka	160,60 „		
Formalno-prawne	236,50 „		
Osobiste i inne	47,78 „		
R a z e m	1676,05 zł		

8.

Gospodarstwo S. J. na 1,95 ha

pow. KOŁO.

Chcąc opisać system prowadzenia gospodarstwa karłowatego przeze mnie i innych, zmuszony jestem cofnąć się nieco wstecz, ażeby udowodnić tym, że ja z zawodu nie byłem rolnikiem. W młodych latach byłem na praktyce kowalsko-mechanicznej. W roku 1916 pracowałem już jako czeladnik. Jednocześnie w tym roku 1916 wstąpiłem do Polskiej Organizacji Wojskowej, co mi nie przeszkadzało wykonywać swego zawodu; w organizacji tej pracowałem do dnia 11/X 1918 r.; w dniu tym, to jest 11/X 1918 roku wstąpiłem do wojska Polskiego, jako ochotnik i pełniłem służbę do dnia 25 maja 1921 r. Po zwolnieniu się z wojska, nie mając pracy w kraju, pojechałem do Francji i Belgii i tam pracowałem w różnych warsztatach mechanicznych do dnia 25/X 1925 roku i zaoszczędziłem z górą 1.000 zł; do Polski powróciłem z myślą założenia gniazda rodzinnego. Rodzina moja namówiła mnie, żebym się ożenił z panną, która by miała kawałek ziemi. Jednym słowem ożeniłem się we wsi P., gm. Boguszyce, w pow. nieszwawskim z panną W. Ojciec mej żony zapisał nam 9 mórg ziemi z budynkami, inwentarzem żywym i martwym: 16 letnią krową i 20 letnim koniem, oraz lichym wozem, a ja dałem mu za to 1.000 zł, a niezależnie od tego teść mój obciążył to gospodarstwo alimentem dożywotnim. W dniu 26/I 1926 byłem już żonaty i miałem jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Najpierw postanowiłem wybudować warsztat kowalsko - mechaniczny, toteż zacząłem zwozić cegłę paloną, drzewo, dokupywać narzędzia itp. Pieniądze na to wszystko pożyczałem na procent 5 od sta w stosunku miesięcznym.

Wreszcie przyszła wiosna, a z nią ciepło, a gdy śniegi stopniały, pewnego dnia wybrałem się po raz pierwszy obejrzeć swoją ziemię, bo przyznam się, że przed tym jej nie oglądałem, bo i tak nie widziałbym pod śniegiem, a teść upewniał mnie, że ziemia jest pszenna i w każdym miejscu można siać pszenicę. W rzeczywistości nie kłamał, gdyż siać można, tylko nie sprzątać, toteż kiedy wszedłem na pole i zauważyłem, że na całym polu jest żółty piasek i to może na jakie 50 metrów głęboki, to z rozczarowania o mało nie straciłem zmysłów i po obejrzeniu powróciłem do domu bardzo przygnębiony. A tu na drugi dzień przyszło nowe zmartwienie, bo od północnej strony domu wyleciał kawał muru

i o mało, że mnie nie przygniótł, toteż pomalutku zaczęła mi schodzić z oczu maska przedślubna i zacząłem rozmyślać nad tym, dla czego z takiego na wygląd ładnego domku wyleciał mur. Lecz na rozwiązanie tej zagadki nie potrzebowałem długo czekać; wkrótce wyjaśniło się, że te wszystkie budynki były stawiane nie z cegły lub też gliny prawdziwej, lecz z łu, ulegającego wilgoci. Prawdopodobnie gliny prawdziwej nie było w promieniu dziesięciu kilometrów od wsi P., toteż gdy było sucho lub mróz to mury stały, a gdy przyszła wiosna, a z nią wilgoć, to mury po kawale wylatywały, a później to samo było i z oborą; drzewo w tych budynkach było spróchniałe, jednym słowem całe zabudowania można nazwać rudera, pamiętającą Szweda w Polsce. Przekonałem się, że zostałem oszukany, bo w owych czasach za 1.000 zł mogłem kupić 3 morgi dobrej ziemi bez dożywotnich alimentów, a tu dałem 1.000 zł za 4½ morgi piasku z alimentami, których do śmierci bym nie uścił, bo teść miał drugą żonę w jednym wieku ze mną, a mej żonie należała się po jej matce połowa majątku.

Po rozejrzeniu się byłem bardzo przygnębiony i straciłem wszelką chęć do pracy. Lecz wkrótce zacząłem przychodzić do równowagi, pracować i oszczędzać na czym się dało.

Na wiosnę rozpocząłem budować warsztat, budowałem go sam, bo bałem się pożyczać pieniędzy; jednocześnie zacząłem pracować w polu, zasadziłem kartofle sposobem tam praktykowanym: to jest pod pług i bardzo gęsto, ażeby jak najwięcej się urodziło; zasiałem łubin, seradelę a w niej letni rzepak, a później posiałem seradelę w życie i na tym się moja praca w polu skończyła. Wziąłem się do wykańczania warsztatu, toteż już w końcu czerwca zacząłem w nim pracować, bo wszelkie moje nadzieje na przyszłość pokładałem w warsztacie. Jednakże nadzieje moje nie spełniły się, bo w tych piaszczystych stronach ludzie nie mieli co reperować, bo nic im się nie psuło; tygodniowo zarabiałem około 3 złotych. Po rozejrzeniu się w położeniu strach mnie ogarnął na myśl w jaki sposób związać koniec z końcem, ponieważ na polu zapowiadało się marnie, a tu trzeba kupić opał dla siebie i teścia, zapłacić podatki, ubezpieczenie.

Żona w listopadzie miała mieć poród, a tu w dodatku jeszcze jest 500 zł długu, które pożyczyłem na budowę i co miesiąc trzeba od nich zapłacić 25 zł procentu. Pomimo wszystko nie straciłem chęci do pracy i pracowałem najmniej 16 godzin dziennie i dziwiłem się sam sobie skąd mi się bierze siła, bo przyznam się, że chleb jedliśmy tylko w niedzielę.

Wreszcie przyszły zniwa. W czasie zniw pracowałem za dwóch, kościłem, wiązałem, bo żona pomimo chęci nie mogła mi wiele dopomóc i sam nie wiem kiedy nauczyłem się tej roboty gospodarskiej, której przed tym nigdy nie robiłem. Wreszcie ukończyłem zniwa i kopanie. Sprzęt tego roku 1926 był następujący: z dwóch mórg kartofli mia-

łem około 50 korcy, z pięciu i pół morgi żyta — 20 korcy, z jednej morgi seradeli nasiennej miałem około 3 korcy i rzepaku, który był siany w seradeli około 50 kg. Z ośmiu zagonów łubinu nasiennego omłóciłem około 150 kg. Taki był sprzęt z całego gospodarstwa, bo pozostałe pół morgi i 2 zagony ziemi dałem teściowi pod kartofle.

Z tego wydałem alimentów: 5 korcy żyta, 30 kg rzepaku, kupiłem cetnar pszenicy i 30 kg kaszy jęczmiennej dla teścia.

Po obsiewie pozostało mi 10 korcy żyta, bo 4 korce wysiałem na $4\frac{1}{2}$ morgi; z tego korzec zmełłem na mąkę i jeden korzec zjadł koń, w rezultacie pozostało mi na cały rok 9 korcy żyta. Postanowiłem więc konia sprzedać na zimę, bo nie miałbym go czym wyżywić. Za konia dostałem 95 zł, sprzedałem 6 korcy żyta, za które dostałem 180 zł, czyli razem zebrałem 275 zł. Za pieniądze te kupiłem 15 sążni torfu: 7 dla siebie i 8 dla teścia, jako aliment. Z pozostałych 3 korcy żyta korzec sprzedałem na podatki; pozostały mi 2 korce. Przy tym nadmieniam, że w czerwcu 1926 roku rodzice dali mi dwie świnię; za jedną z nich w zimie dostałem 170 zł; tymi pieniędzmi pokryłem procenty i resztę obróciłem na domowe rozchody. Drugiego świniaka zostawiłem na maciorę, sądząc, że za prosiaki wezmę ładne pieniądze. Jednakże stało się inaczej, bo maciora ta wartości w owym czasie około 350 zł na dwa tygodnie przed oproszeniem się poroniła i po upływie miesiąca zdechła, a to wskutek wadliwego chlewu. Słowem nie powodziło mi się dobrze, jednak dożyłem ze swą rodziną: to jest żoną i synem do przyszłych żniw.

Sprzęt drugiego roku mego gospodarowania okazał się mniej więcej taki sam, jak pierwszego; z bydła miałem bardzo małą korzyść, krowa dawała po ocieleniu najwyżej do 5 litrów mleka dziennie, bydła na tym gospodarstwie chowałem jedną krowę i jałówkę, a teściowi krowę, razem trzy sztuki; karmiło się przeważnie siewką ze słomy z domieszka seradeli.

Pomimo mej wytężonej pracy i zabiegów nie mogłem jednak związać końca z końcem, a dług powiększył się do 550 zł. Przeto przyszedłem do przekonania, że ziemia ta nie nadaje się i nie jest warta, żeby ją uprawiać i siać na niej zboże, lecz winna być zasadzona lasem i to tylko sosnowym, bo inne drzewo na niej rosnąć nie będzie.

Początkowo myślałem, że to tylko ja mam tak źle, że jestem nowicjuszem, lecz obserwowałem swoich 13 sąsiadów; i jak się okazało to było im gorzej jak mnie, pomimo, że mają tego piasku po 15 i więcej mórg, żyją przeważnie kartoflami i kupą kartoflaną, a chleb jedzą tylko w uroczyste święta jak Wielkanoc i Boże Narodzenie, podczas zaś ciężkiej pracy jedzą placki pieczone w popiele. Są to więc biedacy godni litości.

Po przekonaniu się w jakim jestem położeniu, postanowiłem sprzedać to całe gospodarstwo za co bądź, byleby jak najprędzej i uciekać

jak najdalej od tej biedy. Ogłosiłem to różnym faktorom i obiecałem za pośrednictwo i w marcu 1928 roku sprzedałem całe gospodarstwo za 6.650 zł. Z tego dałem 100 zł pośrednikowi, 550 zł oddałem długowi, pozostało mi jeszcze 6.000 zł, 18-letnia krowa i 2-letnia jałówka i różne narzędzia gospodarcze, które sobie wymówiłem przy sprzedaży. Pozostała mi również dwuletnia praktyka gospodarska, której nie zapomnę do śmierci.

We wrześniu 1928 roku kupiłem w Bogusławicach 1 ha 9.546 metrów kw. ziemi, ocenionej przez komisję komasacyjną, jako III klasa, z dwoma budynkami, domem i stodołą złączoną z oborą, ulepionymi z gliny i krytymi słomą, oraz całorocznym sprzętem, to jest żytem i kartoflami, bo żadnych innych roślin nie siano, za wszystko razem dałem z kosztami rejentalnymi 7.300 zł, czyli dokończyłem 1.300 zł, licząc na to, że będę miał około 30 korcy żyta, bo był pełen sąsiek i dość duży stóg, to gdy sprzedam 20 korcy po 40 zł (bo w takiej cenie żyto było) otrzymam 800 zł i oddam jako część długu, a pozostałe 500 zł oddam w następnym roku. Jednakże oszukałem się, bo zamiast 30 korcy, omłóciłem 8 korcy żyta i ze 20 korcy mietły. Kartofli sprzątnąłem około 40 korcy. Nie zrażałem się jednak tym wszystkim i zacząłem pracować na nowo. Najpierw przystąpiłem do uprawy ziemi pod siew, tu miałem trudną sprawę, bo żyta było siane przeszło 2 morgi, a reszta kartofle, a ziemia po żniwach nie była podorywana, musiałem więc siać na razówce, lecz przed tym zacząłem się zastanawiać, dlaczego na takiej na wygląd dobrej ziemi urosła mietła zamiast żyta, ale nie mogłem tego zrozumieć i postanowiłem poradzić się jakiego instruktora rolniczego, jednakże instruktora nie spotkałem, a natomiast spotkałem kalendarz rolniczy u jednego z wzorowych gospodarzy, który mi wyjaśnił przyczynę, dlaczego wystąpiła w życie mietła i pożyczył kalendarz, w którym znalazłem wszelkie informacje, dotyczące uprawy i nawożenia gleby. Nie namyślając się długo, wziąłem 200 kg popiołku 18 procentowego i 100 kg azotniaku, rozumie się na kredyt.

Wszystko rozsiałem na 2 morgi pod żyto, a na wiosnę wziąłem 50 kg saletry chilijskiej, którą rozsiałem jednorazowo na całe 2 morgi żyta; niezależnie od tego w jesieni porobiłem przegony, ażeby woda nie stała zbyt długo. Na pozostałej ziemi sadziłem kartofle, pod które dałem obornik i 100 kg soli potasowej mniej więcej na 15 zagonów. Nawozy sztuczne kosztowały mnie około 150 zł. Jednakże nie żałowałem tego, bo za to plon był niemal 4 razy większy jak pierwszego roku; samego żyta omłóciłem z górą 30 korcy, a kartofli miałem około 80 korcy, zaś słomy 2 razy tyle co pierwszego roku.

A teraz cofnę się nieco wstecz. Po sprowadzeniu i zagospodarowaniu się przystąpiłem do zakładania warsztatu, przerobiłem jedno mieszkanie i w nim zacząłem pracować już z nadejściem wiosny. Pracy miałem dosyć no i zarobek nienajgorszy. Odsetki regulowałem, a nawet odda-

łem 100 zł długu. Zaczęło mi się lepiej powodzić. Jednakże nie na długo, bo podczas tej wielkiej zimy żona moja z przeziębienia zachorowała na gruźlicę i leżała od marca do sierpnia 1929 r. W sierpniu zmarła, ja zaś nie mając czym opłacać doktorów i lekarstwa musiałem się zadłużyć, a rezultat był taki, że w dniu pierwszego stycznia 1930 roku miałem 2.000 zł długu.

W roku 1930 — 13 stycznia ożeniłem się po raz drugi, a żona wniosła mi w posagu 4.000 zł. Z pieniędzy tych oddałem 2.000 zł długu, 500 zł wydałem na ślub, rejenta, ubranie itp. Pozostało mi się 1.500 zł. Za pieniądze te *postanowiłem ulepszyć gospodarstwo*. Wziąłem się najpierw do ogrodzenia podwórza; ogrodziłem je płotem z desek, następnie w mieszkaniu pozakładałem podłogi, postawiłem piec z kafli, dobudowałem sieni, a z poprzedniej zrobiłem kuchnię, zaś cały dom obszalowałem cegłą, gdyż był z gliny i zawsze deszcz niszczył ściany, tak że groziło to przewróceniem się domu. W sieni zrobiłem posadzkę cementową, a cały fundament pod domem i innymi budynkami odpowiednio obcementowałem, następnie stodołę i oborę również obszalowałem paloną cegłą. W końcu obory przystawiłem chlew dla świń, w chlewie i oborze pozakładałem okna z lufcikami, rozmiaru 65 na 65 cm, w chlewie porobiłem przepusty z cegły i cementu. W chlewie i oborze spody wyłożyłem gruzem i kamieniami i obcementowałem, porobiłem ścieki do gnojówki, która rynnami pod fundamentem ścieka do specjalnie zrobionej studni cementowanej, głębokości 160 cm. Pozakładałem sufity w chlewie i oborze, wybudowałem z desek szopę na opał. Dostałem ustęp, w którym pomieszczenie na kał jest cementowe. Wszystko to porobiłem sam w 1930-1931 r.; materiał kosztował mnie 1.100 zł, zaś pozostałe 400 zł straciłem na sprawy sądowe. Pożyczyłem jednemu łotrowi 120 zł. A że pierwszy teść mój gniewał się ze mną o to, że sprzedałem od niego nabyty majątek, jak również i o to, że córka jego zmarła, a nie przekazała mu nic w spadku po sobie, namówił tego łotra i ten zaparł się, że nic mi nie jest winien, że dług mi oddał, a że ja miałem mu nie zwrócić weksli. Ponieważ obaj przysięgali, wskutek tego ja przegrałem, a to kosztowało mnie 400 zł.

A teraz powrócę do gospodarstwa, którym zacząłem się bardziej interesować. Robiłem *poletka doświadczalne*, zacząłem sadzić buraki pastewne, siać koniczynę pastewną, pszenicę, różne warzywa itp. Naśladowałem potrosze gospodarstwa wzorowe, należące do stacji doświadczalnej w Kościelcu, lecz od nich niewiele można było się dowiedzieć, bo ci gospodarze powodują się widocznie chorobliwą zazdrością i niechętnie udzielają informacji, a jeżeli udzielą to fałszywych.

Ja przekonałem się, że jeżeli krowę dobrze odżywiać, to będzie z niej korzyść, bo ta sama 18-letnia krowa, o której poprzednio wspominałem, na tamtym gospodarstwie dawała mleka najwyżej po ocieleniu 4 — 5 l,

a tu, że dostawała lepszą paszę, dawała 10—12 l dziennie, przy tym mleko było tłuszcjsze.

Doświadczyłem również, że nie można na gospodarstwie 3 morgowym chować więcej jak jedną krowę, bo ja miałem w pierwszym i drugim roku na obcym gospodarstwie 2 krowy, które wyjadły mi wszystką słomę i koniczynę, a nawozu zrobiły mało, bo nie było ściółki, a o mleku nie ma co mówić: obie nie dały tego co obecnie ta jedna i to ta sama krowa. Dlatego już w r. 1931 18-letnią krowę sprzedałem, zaś ta młoda w 1932 r. przy dobrym odżywianiu potrafiła dać 12—13 l mleka dziennie, a nawóz był zupełnie inny, którego jeden wóz wystarczył za tamtych dwa. Następnie przekonałem się, że najlepszy dochód w przyszłości na takim karłowatym gospodarstwie, jak moje, przyniesie sad owocowy. Do wniosku tego doszedłem w ten sposób, że jeżeli zasadzę na dwóch hektarach 200 drzew owocowych, rozumie się odmian handlowych, to koszt założenia wyniesie mniej więcej 600 zł, a po upływie 6 lat od posadzenia, jeśli na każdym drzewie urodzi się przeciętnie 10 kg owocu, to na wszystkich będziemy mieć 2.000 kg, sprzedając po 30 gr, osiągniemy 600 zł czyli, że w 6 roku drzewko za siebie zapłaci, a że zwiększa co roku wydajność, to w 15 roku z 200 drzew można osiągnąć 3.000 zł rocznie czyli 250 zł miesięcznie, a niezależnie od tego można i powinno się uprawiać ziemię i korzystać z niej, rozumie się, że po 6 roku istnienia sadu nie można siać kłosowych, a tylko same okopowe, które opłacą w zupełności za pielęgnację sadu. Po takim obliczeniu doszedłem do wniosku, że po upływie 15 lat mogę całkowicie warsztat kowalsko-mechaniczny zamknąć, a poświęcić się przeważnie pielęgnacji sadu, bo mając 250 zł miesięcznie, mogę prowadzić życie wspaniałe.

Przeto, nie namysławiając się długo, z całą siłą zabrałem się do sadzenia sadu. Robiłem to w ten sposób, że w jesieni kupowałem 30 sztuk drzewek na kredyt, a wśród zimy starałem się zapłacić, zaś na wiosnę brałem 50 sztuk, za które płaciłem wśród lata. Drzewka brałem z bardzo solidnej firmy od p. Kossowskiego, który dawał mi na kredyt i dzięki temu zasadziłem sad na całej mojej ziemi i wcale się nie zadłużyłem.

Drzewa sadziłem 10 x 11 metrów, tak że wolną przestrzeń mogę oddzielnie uprawiać konno. Teraz wprowadzam system zasiewów w ten sposób, że sieję składy 11 m szerokości między drzewami, to jest jeden kłosowymi, a drugi okopowymi, trzeci znowu okopowymi itd. Robię to dlatego, że kłosowe wpływają ujemnie na wzrost drzewa i właściwie nie powinno się ich siać.

Jednakże w takich małych gospodarstwach jak moje, przynajmniej 5—6 lat istnienia sadu, to jest dokąd drzewo nie zacznie dawać dochodów, kłosowe siać trzeba, bo potrzebna jest słoma na paszę, na robienie obornika, na pokrycie kartofli itp. Również potrzebne jest i samo zboże, bo wiadomo, że samymi kartoflami wieprza nie utuczy, a sadzić same kartofle i sprzedawać je, to nie pokryje się nimi zboża i sło-

my, bo np. z morgi żyta sprzątnię się 15 korcy, jeżeli sprzedać je po 15 zł korzec to będzie 225 zł, zaś z morgi kartofli 150 korcy, sprzedać je tak jak zwykle są w jesieni po 1,50 zł korzec to także będzie 225 zł, teraz jeśli odliczyć różnicę w hodowli, w wysiewie, w sprzęcie i w dostawie z doliczeniem słomy, która zostaje się darmo, to za dużo trzeba by dokładać do tego, ażeby nie siać zboża kłosowego. Lecz uważam, że mój system okaże się niezłym, choć utrudnia to pracę, ale za to drzewo przynajmniej będzie korzystało z jednej strony z powietrza i słońca, a zawsze do niego będzie dostęp i można je będzie podlać gnojówką lub wymotykować narastające chwasty, a tym samym spulchnić ziemię.

Następnie granice mego sadu obsadziłem zwykłą akacją w odległości 4 m, zaś między akacjami będę sadił szpaler krategusa wiosną, który w przyszłości będę przycinał; akację i krategus hodowałem sam, jak również wyhodowałem porzeczkę i winorośl, którymi obsadziłem zabudowania od południowej i zachodniej strony; porzeczkę wysadziłem na kwatery buraków na 600 m² powierzchni, a między porzeczkami, nim się rozrosną, będę sadił buraki pastewne itp.

Prowadzę także szkółkę drzew owocowych, posługując się książką Józefa Brzezińskiego pod tytułem „Hodowla drzew i krzewów owocowych” część I i II. Książka ta jest moim nauczycielem w prowadzeniu szkółki i sadu, żałuję bardzo, że za późno ją nabyłem.

Opisałem w skróceniu system prowadzenia gospodarstwa i jak nauczyłem się gospodarować na gospodarstwie karłowatym jako nowicjusz, poczynawszy od rozpoczęcia gospodarowania do 1934 roku, ażeby tym opisem dać możność zapoznania się z życiem rolnika na karłowatym gospodarstwie, a tym samym wykazać, ile to strat przynosi sam sobie i całemu społeczeństwu człowiek nieświadomiony odpowiednio i nie umiejący się doskonalić, ani prowadzić gospodarstwa wzorowo i postępowo.

W drugiej części mego opisu będę się starał opisać *mój system gospodarowania w roku 1934* w myśl przysłanej mi ankiety. Zaznaczam, że prowadzę księgowość i wszelkie przychody i rozchody ściśle notuję i na podstawie tej księgowości sporządzę wykaz za rok 1934.

Rodzina moja składa się z 4 osób: ja, żona i dwoje dzieci, chłopcy lat 7 i 8.

Ziemi posiadam 1 ha 9546 m²; z tego odchodzi na drogi i rowy 1.800 m², stawik wodny i pod budynkami 1.400 m². Pozostaje uprawnej ziemi 1 ha 6.346 m². Ziemię tę zaliczyć można: połowa do klasy II, a połowa do klasy III. Budynki: dom — 1 pokój, kuchnia, a w końcu domu warsztat; budynki gospodarskie: stodoła o jednym sasięku i klepisko, złączona ścianą z oborą i chlewami, przy stodole szopa na torf, ustęp. Wszystkie budynki kryte słomą z wyjątkiem ustępu i sieni, krytych

papą. Jakości budynków nie będę opisywał, bo opisałem je poprzednio.

Inwentarz żywy: 1 krowa, 2 świnie, 8 kur, 1 koszka pszczoł i 1 pies.

Inwentarz martwy: sieczkarnia, waga dziesiętna, waga 5 kilogramowa, 2 szpadle, 2 motyki, spulchniacz amerykański własnej produkcji, 2 żelaznych grabi, jedno drewniane, siekiera, znaczniki drewniane, 1 przetak, 1 beczka do zwożenia gnojówki, 1 spryskiwacz do spryskiwania sadu, 2 konewki, 1 sekator itp.

Uprawa roli, roślin. Najpierw opiszę teraźniejszą uprawę roli, a później wykazę wykaz plonów i dochodów.

Ziemię uprawiam w ten sposób, że po sprzęcie żyta i pszenicy podoruję płytko i ięję mieszanke, to jest peluchę, wykę z domieszką jęczmienia i owsa, która, jeżeli pora posłuży, to do jesieni wyrośnie; wówczas korzystać odnoszę trojaką: pierwsze — mam paszę dla krowy zieloną mniej więcej na dwa miesiące, drugie — ziemia się nie zachwaszcza i wzbogaca w próchnicę, trzecie — zużywam resztki poźniwne jako nawóz. Po spasieniu mieszanek w jesieni ziemię tę, o ile mi starcza nawozu, nawożę obornikiem i orzę średnio głęboko na zagon, a ziemię, na którą mi nie wystarczyło obornika, orzę głęboko i tak pozostawiam do wiosny. Na wiosnę bronuję wcześniej wszystką ziemię, a później tę, którą nie nawiozłem obornikiem w jesieni, nawożę wiosną i orzę głęboko do 8 cali; a nawożoną w jesieni nie orzę — tylko bronuję i, jeżeli zajdzie potrzeba, daję kultywator, a następnie bronuję, wałuję i robię znaki ręcznym znacznikiem; znaki robię 60 x 50 cm, a następnie robię dołeczki szpadlem głębokie 6 — 7 cm i w nie sadzę kartofle i zaraz zarzucam ziemią, a później wałuję ręcznym wałem. Kartofle do sadzenia wybieram średniej wielkości i zdrowe, a kiedy zaczną wschodzić, a z nimi i zielsko, wtenczas redlę je dobrym radłem głęboko i zaraz bronuję lekkimi bronkami w poprzek; korzystać na tym taka, że jednorazowo zniszczę wszystkie chwasty i rozluźnię ziemię między kartoflami. Po upływie pewnego czasu, gdy kartofle są już dość duże, a i chwasty zaczynają na nowo rosnać, redlę drugi raz, i po upływie mniej więcej 2 tygodni kopcuję motyczką każdy krzak osobno, a później wyrwam tylko chwasty, jeżeli jakie wyrosną. Zaznaczam, że właściwie powinienem sadić kartofle w kwadrat, to jest 60 x 60 cm i redlić wzdłuż i w poprzek; jednakże u mnie jest to niemożliwe dlatego, że, jak poprzednio zaznaczyłem, sadzę w składy 11 metrowe między drzewami, to gdybym chciał redlić w poprzek, zniszczyłbym sobie inne zboża, rosnące na drugih składach.

Co roku zostaje mi się około 1.000 m² ziemi nienamierzwionej, której nie mogłem namierzić ani w jesieni, ani też wiosną; na tej ziemi sieję wykę lub peluchę, czyli mieszanke, po sprzęcie mieszanek ziemię tę nawożę dobrze obornikiem i orzę płytko tak, ażeby przykryć nawóz, a późną jesienią orzę głęboko i pozostawiam do wiosny, jedynie między or-

kami bronuję. Na wiosnę bronuję i daję kultywator niezbyt głęboko, później bronuję, odpowiednio wałuję i robię znaki ręcznym znacznikiem bardzo płytko i sieję w nie ręcznie buraki pastewne (redliny czyli znaki robię co 40 cm), następnie zagarniam lekko grabiami i wałuję odpowiednio. A gdy buraki zaczną się pokazywać i znać cokolwiek redliny, daję pierwszą hakę (grackę) wzdłuż redlin, a mniej więcej za 5 dni daję drugą hakę wzdłuż i jednocześnie robię przecinkę w poprzek redlin motyką o ostrzu 18 cm długości. Przy przecince nie robię wyjątku, jak to widzę u innych, że ten lepszy, ten gorszy, a tu są dwa ładne blisko siebie, to je trzeba zostawić. Ja tnę, jak idą: lepszy-gorszy, byle by była jednakowa odległość, ponieważ doświadczyłem, że buraki za gęste nic nie są warte i zamiast zwiększyć plon, jak to większość gospodarzy mniema, przeciwnie zmniejszają go, bo jest ich wprawdzie na sztuki więcej, ale na wagę dużo mniej, dlatego, że wyrastają drobne. Następnie po ukończonej przecince robię zaraz przerywkę, pozostawiając tylko po jednym buraku, a resztę wyrywam, nie czekając aż będą duże, jak to dużo gospodarzy robi; bo burak, jeżeli pozostanie jeden w przeznaczonym dla siebie miejscu, to od razu grubieje i później zdrowo rośnie, a jak ich będzie w jednej kupce kilka i będą tak rosnać do 8-miu cm wysokości — to wszystkie będą mdłe i cienkie w nasadzie i niepotrzebnie wyciągają tylko soki z ziemi, a później, jak się wyrwie te niepotrzebne, to ten, który pozostanie, albo się przewróci i będąc nakręcany przez wiatry, ułame się równo z ziemią, co niektórzy przypisują robakom, albo po takim nakręcaniu i obtarciu rośnie, ale długi czas choruje. Następnie po ukończeniu przerywki, jak już buraki dobrze podrosną, podsypuję je sadzami, zmieszanymi z popiołem drzewnym, a później w miarę narastania chwastów lub posuchy motykuję dokąd liście nie zakryją ziemi między redlinami.

Nadmieniam, że sadze i popiół drzewny składałam do skrzyń, a później zasilałam tym buraki pastewne, bo, jak się przekonałem, ma to doniosłe znaczenie; w roku 1930, rozbierając komin, budowany z cegły surowej, był więc nawskroś przesiąknięty sadzami, gruzy powstałe miałem początkowo wywieźć wprost na drogę, w jaką dziurę, co już niejednokrotnie widziałem u innych rolników, jednakże po namyśle zaniechałem tego zamiaru i wywiozłem na pole po życie, rozrzuciłem cienko, przyorałem i zasiałem z powrotem żyto; nie myślałem o tym, że będzie to mieć jakiś wpływ na urodzaj, toteż wielkie było moje zdziwienie, gdy z 6 zagonów omłóciłem 630 kg żyta; żyto było puławskie, słoma jak trzcina, a kłosa dochodziły do 15 cm długości; nadmieniam, że na wiosnę dałem jedną dawkę saletry chilijskiej — około 15 kg, od tego więc czasu sadze u mnie mają pierwszorzędną wartość, jako nawóz.

O burakach mogę powiedzieć jeszcze to, że nie zrywam zawczasie liści, jak to niejedni robią; doświadczenia przeze mnie prowadzone wykazały mi o 20% mniejszy plon na tych burakach, z których zrywałem

liście. Następnie wykopane buraki obrywam czysto z liści, zwożę do kopca i okrywam najpierw ziemią, która dostaje się między buraki, ziemi na wierzchu pozostaje około 8 cm grubo, pozostawiam tak do późnej jesieni; z nadejściem pierwszych mrozów okrywam słomą i ziemią. Inni po zadołowaniu buraków okrywają je najpierw słomą i zaraz ziemią, a w jesieni jeszcze raz słomą i ziemią, jest to moim zdaniem złe, bo buraki pod słomą i ziemią mają za gorąco i wędną, a później się psują; mój system uważam za lepszy, bo buraki pokryte samą ziemią wyparują się odpowiednio i zawsze są czerstwe i zdrowe, a przy tym oszczędza się na słomie.

Ziemię po burakach nawożę cienko obornikiem, orzę, a na wiosnę bronuję i sieję na jęczmień, w jęczmieniu czerwoną koniczynę, co razem lekko wałkuję; o jęczmieniu niewiele mam do opisanego, chyba tylko to, że wyrywam z niego oset. Ziemię po koniczynie, jeżeli się dobrze udała, wzruszam kultywátorem, a następnie orzę i sieję pszenicę bez nawozu, a jeżeli koniczyna była marna, to podoruję płytko, bronuję, wybieram perz, który w lichej koniczynie zawsze się znajdzie, nawożę cienko obornikiem i sieję pszenicę.

Większość rolników nawozi obornikiem każde koniczysko, nie bacząc na to, czy koniczyna była dobra, czy licha; moim zdaniem jest to błąd, bo ziemia po dobrej koniczynie ma dosyć azotu, a jeśli nawieźć ją jeszcze obornikiem, to ma go nadmiar, skutkiem czego później zboże wylega i to nieraz przed kwitnięciem, przy tym posiada dużo murszu niezależnie od tego czy była zaprawiana czy nie, a i niepotrzebnie traci się obornik. Ja pszenicę sieję po dobrej koniczynie bez nawozu, która nigdy nie wylega i nie ma w sobie murszu i ręczę, że plon nie jest nigdy gorszy od nawożonych. Pszenicę wiosną bronuję kilka razy, po spręcie pszenicy ziemię podoruję i sieję mieszanekę, jak już opisałem poprzednio.

Ziemię po kartoflach szykuję pod żyto, część pozostawiając pod różne warzywa, o hodowli których nie będę pisał, jak tylko to, że co roku nabywam nowe do siewu, tak samo pszenicę i jęczmień. Na tym kończę opis z dziedziny uprawy roślin.

Opis z dziedziny hodowlanej: chowam jedną krowę lat 8, którą trzymam około 10 miesięcy w ciągu roku na oborze, karmię ją od jesieni do czerwca burakami, koniczyną, urzniętą ze słomą i peluchą lub wyką. Pasze te ma wydzielone w ten sposób: 2 razy dziennie dostaje buraków po 20 kg naraz, dwa razy opisanej sieczki i raz dziennie dostaje, jako zakładkę, peluchę, wykę lub słomę jęczmienną, przy tym wodę i często garść soli; od czerwca zaś do jesieni początkowo trochę kartofli i pszennych otrąb oraz sieczkę z zieleniny, a przy tym pasie ją się trochę po rowach i miedzach i zbiera jej się chwasty w kartoflach itp.; 2 miesiące przed jesienią pasie ją się na poplonach, to jest na mieszanec.

W ciągu całego roku chowam 2—3 świnię. Świnie karmię w ten sposób: kartofle parowane z domieszką plew pszennych i małą domieszką

otrąb i odtłuszczone mleko, serwatka albo pomyje; a w lecie zamiast plew dostają zieleninę i różne chwasty. Tę karmę dostają świnię zwykłe, natomiast świnię, które się tuczą, dostają karmę gęstą, kartofle parowane z otrębami, oblane odtłuszczonym mlekiem lub serwatką 3 razy dziennie i raz lub dwa razy dziennie picie z pomyj, a raz w tygodniu tłuczoną paloną cegłą na przeczyszczenie żołądka. Świniom, które kupuję, szczepię zawsze surowicę i kulturę, przy czym chlewy są bielone raz na rok; świń tuczonych w czasie od października do lutego nie sprzedaję, bo w tym czasie zwykłe są najtańsze, ponieważ po wykopaniu kartofli wszyscy rolnicy, a nawet wyrobnicy, mając kartofle drobne, odebrane przy kopaniu i pewien zapas otrąb z lata, na wyścigi tuczą świnię i dlatego jak nadejdzie październik świnię są za darmo, bo jest ich za dużo.

Przytoczę tu jedno doświadczenie prowadzone i obserwowane w ciągu kilku lat przeze mnie — oto nigdy nie wybieram od świni wszystkiego nawozu, a pewną część zostawiam, dzięki czemu świnię mi nie zdychają. Może się wydawać, że uprawiam zabobony; jednak obserwowałem to i u innych rolników i dziś nadal obserwuję, że jeśli który wybierze wszystek nawóz, to za kilka dni świnię mu chorują i zdychają na różycę lub gruźlicę; spostrzeżenia moje opieram na tym, że świnię, które były przyzwyczajone wylegiwać się na grubej warstwie gnoju, miały ciepło, gdy zaś gnój ten usunie się wszystek, to rozumie się, chlew stanie się zimnym i pomimo, że pościelę się słomą, będzie nadal zimnym, a świnia kładzie się w takie zimne gniazdo nieprzyzwyczajona do niego, po prostu zaziębia się jak człowiek, a wiadomo, że zaziębienie jest początkiem wszelkich chorób. Wyjątek stanowią świnię, od których codziennie wybiera się nawóz, bo są do tego przyzwyczajone, jak również te, które miały niedawno szczepioną surowicę; jednakże na surowicy nie zawsze można polegać, bo ci, którzy zawodowo szczepią świnię surowicą i kulturą często oszukują, bo albo mają surowicę otwartą od miesiąca, albo też dla zmniejszenia kosztów surowicy szczepią wprost esencją herbaty, o czym sam się przekonałem. O hodowli świń nie mam co więcej pisać; jedynie nadmieniam, że przy nabywaniu świń staram się możliwie o nabycie dobrej rasy.

Następnie w ciągu całego roku hoduję 5—8 kur, a wśród lata wychowuję 20—25 kurczaków; kury i kurczaki karmię pośladem pszenicy i jęczmienia itp. oraz przez cały rok kartoflami z pszennymi otrębami. Kaczek hoduję każdego lata 15—25 sztuk, w zimie nie trzymam ich wcale; kaczki karmię kartoflami parowanymi, zmieszanymi z mietłą, którą nabywam od rolników bardzo tanio.

Mam także koszkę pszczół, które nabyłem w 34 roku, do mrozów dawałem im cukier, tak samo po mrozach będę dawał, lecz czy przeżyją — tego nie wiem, bo są bardzo słabe; na tym kończę opis gałęzi hodowlanej.

Teraz opiszę w jaki sposób *zbywam produkty i czynię zakupy*. Zboża sprzedaję bardzo mało, a czasem wcale, zależy to od ceny na świnię, to znaczy, że jeżeli świnię są w lepszej cenie — to tuczę świnię; jeżeli zaś obliczę karmę dla świń, porównam i wyjdzie mi, że za niespasione zboże i kartofle więcej dostanę, to w takim razie zmniejszam hodowlę świń a sprzedaję zboże i kartofle. Zboże sprzedaję w składach w pobliskim miasteczku, a świnię sprzedaję na miejscu u siebie tym kupcom, którzy dadzą większą cenę. Zboża 10—12 korcy zostawiam dla siebie i mielę je na mąkę i otręby; chleb wypiekam sam. Świnię każdego roku 2 szt. po 130 kg żywej wagi szlachtuję dla siebie. Następnie kurczaków, kaczek, mleka, masła i jaj nie sprzedaję wcale: te produkty zużywam dla siebie.

Zakupy produktów korzennych robię w miejscowych sklepach kolonialnych, z produktów tych nabywam najniezbędniejsze, to jest sól, naftę, mydło, pieprz, kawę itp. oraz bardzo mało cukru, bo jest stanowczo za drogi, bo jeżeli mam chleb, mleko, masło, ser, mięso oraz różne warzywa, jarzyny i owoce, to nie potrzebuję tych zagranicznych specjałów, które dla nas rolników są wprost niedostępne. Ja postępuję po niemiecku: jeżeli mam na śniadanie lub kolację chleb smarowany masłem lub szmalcem i serem, a czasem obłożony wędliną — to mogę się napić kawy mlecznej bez cukru i będę miał siłę do pracy. Jednym słowem staram się być na wzór Państwa samowystarczalnym, bo na każdej tranzakcji z kupcami przewiduję stratę, bo na przykład: gdybym te świnię, które zaszlachtuję dla siebie, sprzedał po 35 gr za kg żywca, to za 260 kg, które po zaszlachtowaniu miałyby 220 kg mięsa dostałbym 91 zł, a gdybym poszedł kupić to mięso na kilogramy od rzeźnika — to za każde 220 kg a 80 gr musiałbym zapłacić 176 zł, czyli dołożyłbym 85 zł. To samo mogę powiedzieć i o innych produktach, że te wszystkie, które rolnik ma na sprzedaż są stosunkowo do nabywanych przez niego za tanie.

Ubrania i obuwie zamawiam na urząd u krawców i szewców, kosztują mnie niby to drożej, ale w rezultacie taniej, bo mam lepszy towar i solidniejszą robotę; takie ubranie dwa razy dłużej wytrzyma jak tanie.

Następnie opiszę *jakie czynniki pobudzały mnie do ulepszenia sposobu gospodarowania*. Przede wszystkim lepsza egzystencja, do której w młodszych latach byłem przyzwyczajony, a która z chwilą objęcia gospodarstwa rolnego zmieniła się bardzo. Po drugie — chęć zabezpieczenia sobie lepszej egzystencji na starość, bo dziś mogę jeszcze do swej gospodarki zarobić cośkolwiek ubocznie warsztatem lub, gdybym takowego nie posiadał, u ludzi, lecz jak przyjdzie starość i nie będę mógł pracować, to gospodarstwo moje jest za małe, ażeby przy gospodarowaniu starym systemem można na nim zapewnić sobie alimenty dożywotnie.

A po trzecie: widok prowadzonych gospodarstw tak zwanych wzorowych i plony osiągane w tych gospodarstwach.

Jakie zamiary mam w celu lepszego usprawnienia swej gospodarki. W pierwszym rządzie mam zamiar założyć racjonalną pasiekę, składającą się co najmniej z 15-tu uli; drugie — mam zamiar pobudować 3 piwnice: na owoce, na buraki i na kartofle; trzecie — pozrywać dachy słomiane i na ich miejsce pozakładać ogniotrwałe; czwarte — postawić sobie domek mieszkalny, a obecny przeznaczyć na powiększenie warsztatu mechanicznego i śpichlerz na owoce, zboża itp. Jakie korzyści osiągnąłbym z mych zamiarów? Pierwsze — z 15 uli pszczoł przypuszczalnie osiągnąłbym około 800 zł rocznego dochodu. Drugie — po wybudowaniu piwnic oszczędziłbym dużą ilość słomy, a przy tym nie traciłbym czasu na kopanie dołów, okrywanie i odkrywanie w miarę temperatury kopców z kartoflami i burakami; przechowywany odpowiednio owoc i w swoim czasie sprzedany osiągnie lepszą cenę, ale na owoce musi być pomieszczenie. Trzecie — zrywanie dachów: nie potrzebowałbym po każdych silniejszych wiatrach reperować i marnować słomy. Nie potrzebowałbym lękać się pożaru, opłacałbym bardzo małą składkę od ubezpieczeń ogniowych, wreszcie upiększyłbym wieś, a tym samym Polskę o jedno gospodarstwo więcej z przyzwoitymi zabudowaniami. Bo naprawdę obrzydliwie wyglądają te przedhistoryczne budy z tymi słomianymi dachami i przedstawiają Polskę wobec innych narodów, jako nędzne państwo. Oto są moje zamiary na przyszłość, które stopniowo będę realizował, lecz obecnie zrealizować ich nie mogę, bo na przeszkodzie stoi brak gotówki.

Następnie opiszę *system gospodarowania mojego poprzednika i sąsiadów.* Lecz, żeby opisać szczegółowo o gospodarstwach karłowatych, to musiałbym napisać książkę co najmniej w dwóch tomach, czego do pierwszego lutego bym nie zrobił, a i przy tym nie jestem poetą i nie mam do tego zdolności, więc ograniczę się tylko do ważniejszych spostrzeżeń. Zacznę najpierw od mojego poprzednika, który nazywał się L., miał żonę i dwoje dzieci małych. Ziemię dostał w spadku za żoną, jako część gospodarstwa 30 morgowego, które zostało rozdzielone na kilka części między rodzinę.

L. siał zwykle 2½ morgi żyta, resztę ziemi używał pod kartofle. Krowę miał jedną, którą na lato dawał do folwarku, a w zimie hodował u siebie. On sam chodził do pracy na folwark, a dlatego, że nie sadził innych okopowych, ani też nie siał strączkowych, bo żyto przychodziło 3—4 razy po sobie, wydajność ziemi się zmniejszała; krowa, która stała u niego w oborze w ciągu zimy i była karmiona siewką ze słomy z domieszką trochę seradeli, sianej w życie, nie mogła zrobić dużo nawozu, a ten, który zrobiła, nie miał wielkiej wartości. Rezultat jego gospodarowania był taki, jak już poprzednio nadmieniałem, że zamiast spodziewanych 30 korcy żyta, było 8 korcy, a reszta mietły.

L., nie mając z czego żyć, ziemię sprzedał mnie, a sam wyjechał do Kanady z całą rodziną.

Większość gospodarstw karłowatych i niekarłowatych, moim zdaniem, prowadzona jest źle, skutkiem czego właściciele ich sami sobie zmniejszają dochody. Sieją za dużo kłosowego, a przeważnie żyta, które nieraz przypada 3, nawet 4 razy po sobie. Nie podorują zaraz po żniwach ścierniska, które pozostawiają zwykle na pastwisko dla bydła. Orki zimowe robią bardzo płytkie, bo ziemia zaperzona, a na zimę głęboko zorana nie dobrze się orze na wiosnę.

Kartofle sadzą po staroświecku, to jest pod pług i bardzo gęsto, mówiąc że kto gęsto sieje, to gęsto sprząta, zaś kartofle do sadzenia wybierają najmniejsze, albo rozdrabniają je na kilka części, krając nożem, oszczędzając w ten sposób na ilości wysadzonych. Obróbka i uprawa ziemi pod kartofle jest wadliwa, bo na 30 gospodarzy jeden ma odpowiednie radło, a reszta posługuje się byle jakimi radłami, skleconymi za parę groszy; kartofli nigdy nie motykują, bo twierdzą, że to jest robota niepotrzebna, a lepiej się położyć i poleżeć w chłodzie; jeżeliby ktoś odważył się zwrócić uwagę, to usłyszy zawsze od każdego tę samą odpowiedź: nasze dziady, pradziady tak robili i chleb jedli, to i my go będziemy jeść, bo jak Bóg da, to się urodzi, a jak nie, to żeby najlepiej zrobić to i tak nic nie będzie.

Nie hodują żadnych warzyw, które mają w każdym gospodarstwie doniosłe znaczenie. Nie sadzą drzew, ani krzewów owocowych, natomiast sadzą topole, które wysuszają ziemię, a przynoszą małą korzyść. Hodują podług ilości ziemi za dużo bydła, bo nieraz się widzi na 4½ morgi 3 sztuki bydła, które jest wprost morzone głodem; korzyści przynosi więc bardzo mało, nawet stratę.

Nie sieją buraków pastewnych, jeżeli zaś któryś sieje, to podług wielkości gospodarstwa i ilości hodowanego bydła stanowczo za mało, bo na przykład 33-morgowe gospodarstwo, sąsiadujące z moim, buraków sieje najwyżej ½ morgi, zaś bydła ma 17 szt., przy czym i te pół morgi buraków nie są należycie pielęgnowane, a zawsze za gęste, toteż nic dziwnego, że bydło na wiosnę trzeba za ogony podnosić, bo samo z wyćienienia wstać nie może.

Hodowla świń jest niemal tak samo zaniedbana, świnię leżą na gnojówce, czarne jak diabły dlatego, że hodują bydła za dużo, które zje słomę z głodu, a pod świnię nie ma ściółki; sama karma tuczników jest nieracjonalna, bo nigdy nie ma prawidłowego żywienia, jedzenie dostają za często, przeto nie mają apetytu. Budynki dla świń i bydła są stanowczo za małe i zbyt duszne, a co najważniejsze, brak w nich światła i powietrza z braku okien z lufcikami. Bydło, jak przyjdzie lato, to na słońcu i powietrzu wygląda jeszcze nieźle, pomimo głodu, ale jak przyjdzie zima i stanie na oborze, rozumie się, marnieje, bo całą zimę musi stać w ciemnicy i w dodatku w gnojówce.

Hodowla kur jest niewłaściwa, bo kur trzymają za dużo, podczas zimy daje im się trochę kartofli, wiosną i latem żywią się same jak kuropatwy we własnym lub obcym zbożu, co rozumie się najtaniej kosztuje, ale kura hodowana w ten sposób zniesie jajko tylko z litości i strachu przed gospodynią, ażeby ta nie rozgniewała się na nią i nie sprzedawała jej żydowi za parę groszy, jako złą nioskę.

Dalej — nieumiejętne, czy niedbałe wykorzystanie nawozu, który się marnuje. Na przykład ustęp, o którego wybudowanie policja nalegała w ciągu kilku lat, został nareszcie sklecony, toteż dzisiaj albo stoi sobie spokojnie i nie chodzi się do niego, a starym zwyczajem za stodołę, albo kopie się dołek i stawia na nim ustęp, a gdy już dołek pełen, przenosi się ustęp na inny dołek, a ten pełen zawala się ziemią i tak już pozostaje. Zaś gnojówka, która wydostaje się przez szczeliny między fundamentami, odpływa sobie gdzie jej się podoba i nikt o nią się nie troszczy.

To samo jest w podwórzu niemal we wszystkich gospodarstwach. Wszelkie odpadki słomy, gnoju, również kał, wydzielany przez świnię i drób zmieszany z błotem leży nieruszony latami na całym podwórzu, grubo na jakie 25 cm, a gospodarz nie pomyśli, że z tego można mieć pierwszorzędny nawóz, chodzi w błocie po kolana, albo robi sobie przejście z kamieni i cegły, układając w pewnej odległości: później skacze po nich, jak sarna, przeważnie w niedziele lub święta, kiedy się ubierze w buty i nie chce ich zabłocić.

Właściciele wszystkich niemal gospodarstw tracą prawie połowę swych produktów przy ich sprzedaży i zakupie innych, na przykład świnię tuczone sprzedają na oko, nie na wagę, przeto różni kupcy i szachraje wykorzystują ich bez litości; świni dla siebie nie szlachtują małe gospodarstwa wcale, a duże bardzo rzadko, zaś drób i nabiał, z wyjątkiem odtłuszczonego mleka, które spożywają sami, wynoszą na rynki i zbywają za bezcen, za uzyskane pieniądze kupując olej rzepakowy, słoninę do kraszenia barszczu, sacharynę do słodzenia itp. Moim zdaniem jest to nierozsądne i nieumiejętne prowadzenie się, bo gdyby rolnicy połowę wymienionych produktów potrzebowali dla siebie, a drugą połowę sprzedali, to podaż na rynkach zmniejszyłaby się o 50%, a tym samym i ceny wzrosłyby, czyli, że za połowę swych produktów uzyskaliby to samo, co teraz uzyskują za wszystkie, sami zaś, używając lepsze pokarmy, mieliby większą siłę i chęć do pracy. Zarazem nie utraciliby około 50 dni roboczych w roku, traconych obecnie na targi i jarmarki; bo znam dziesiątki takich gospodarzy, którzy żadnego targu ni jarmarku nie opuszczają, z byle czym idą lub jadą i wałęsają się cały dzień, a buraki, czy kartofle chwastami zarastają.

Właściciel gospodarstwa karłowatego nie umie odpowiednio zużyć na własną korzyść wolnego czasu swego i swej rodziny, bo żona jego i córki zużywają wolny czas na plotki i niepotrzebną paplaninę o dru-

gich, a przecież w gospodarstwie choćby najmniejszym, jeżeli się chce pracować, to praca się zawsze znajdzie, na przykład przy uprawie lnu, w ogródku warzywnym, przy robieniu pończoch, szyciu, reperacji ubrań, bielizny itp., a w niedziele i święta oraz w zimowe długie wieczory można czytać pouczające książki i wiele, wiele innych pożytecznych rzeczy czynić.

Jest nieumiejętne zużycie gotówki, na przykład, jeżeli rolnik zaoszczędził 100 zł, to albo dokłada potrosze, ażeby w przyszłości dokupić morgę ziemi, która przy lichym gospodarowaniu niewiele poprawi jego egzystencję, albo też zachowa wprost te 100 złotych i nie pokaże ich światu, dokąd nie dorośnie jego syn lub córka, której dokłada potrosze i szykuje na posag, a która ma obecnie jeden rok. Te fakty mają miejsce przeważnie w gospodarstwach od 6—30 morgowych i wyżej.

Czytelnicy niniejszego zapytują mnie pewnie, dlaczego ci rolnicy, których tu opisałem, nie umieją sobie inaczej radzić! Na to mogę śmiało odpowiedzieć, że część rolników w Polsce to są ludzie upośledzeni przez naturę, są to opieszali flegmatycy, którzy wskutek nierozsądnego zapatrywania się ich przodków posiadli gospodarstwa i przekazały je jednemu ze swych dzieci, także upośledzonemu. Na przykład rodzice mają kilkoro dzieci, jedno jest zdolniejsze, drugie mniej zdolne, trzecie bardzo energiczne i przedsiębiorcze, a czwarte będzie flegmatyczne i tego umysł będzie słabo rozwinięty. Dzieci zdolniejsze po dojściu do lat ulatniają się z domu i jakoś sobie radzą, pozostaje tylko ten najpokorniejszy, cichy, flegmatyk. A rodzice, obserwując dzieci, przyszli do wniosku, że ten cichy będzie najlepszy na ich chlebobawcę, bo nie będzie robił im krzywdy i, nie zastanawiając się nad tym, że może być z niego marny gospodarz, zapisują mu gospodarstwo, a pozostałym dzieciom zapisują pieniądze, które ma wypłacić ten cichy, on zaś, chcąc nie chcąc, musi się żenić. Wiadomo, że żadna panna ładna i z posagiem nie weźmie flegmatyka za męża, który musi sobie znaleźć także flegmatyczkę, wówczas, jeżeli się taka para dobierze, to oczywiście nie może prowadzić gospodarstwa wzorowo i wypłacić przeznaczonych pieniędzy, bo te, które wniosła panna jako posag, rodzice obracają na spłacenie długów, na wesele, a resztę zachowują dla siebie na stare lata; toteż nic dziwnego, że w krótkim czasie gospodarstwo zostaje rozdrobnione, po 2 lub 3 morgi, zależy od wielkości całego gospodarstwa, tworzy się kilka karłowatych.

Przy tej sposobności przytaczam tu mój pogląd, że uzupełnienie gospodarstw karłowatych przy obecnych prawach ustawodawczych niewiele i nie na długo by pomogło, bo jeszcze nie ukończyłoby się uzupełnienie jednych, to powstałyby setki drugich.

Zaznaczam, że nie wszyscy gospodarze gospodarują w opisany przeze mnie sposób, bo znam takich, którzy należą do stacji doświadczałnej w Kościelcu lub też do kółek rolniczych, ci prowadzą swe gospodar-

Wykaz przychodów i rozchodów gospodarstwa rolnego o powierz.

Wyszczególnienie	Obszar ziemi zajęty pod produk. w 1934 r.	Wysiew	Zbiór zboża i okopowych w 1934 r.	Plon słomy i paszy	Produkcja hodowlana w 1934 r.			Hodowla roślin	Produkty pozostałe z 1933 r.		Zużyto na dom i inwentarz żywy w 1934 r.		
	m²	kg	kg	kg	kg	sztuk	l	sztuk	kg	szt.	kg	sztuk	l
Żyto Petkus	4.500	75	1.238	2.000					800		900		
Pszenica Graniatka	1.500	30	335	700					100		200		
Jęczmień browarny	900	20	240	500					10		20		
Pelucha i wyka	1.400	40	160	600					100				
Mieszanka-poplon		80		400									
Rzepak let.-poplon		7	75	200									
Koniczyna czerwona	1.100	2		1.000									
Ziemniaki Deodara	4.500	950	14.000						8.000		12.000		
Buraki Ekendorfy	1.200	2	9.000						5.000		9.000		
Fasola szp. — Złoty deszcz	100	4	35						30		14		
Cebula Żytawska	100	4	170						25		38		
Kapusta Brunświcka	100		500						100		300		
Warzywa różne	216		260						126		210		
Truskawki	100		20								20		
Porzeczki, szkółka	180							500	500				
Drzewa owoc., szkół.	850							1.850					
Zbiór owocu			200						10		105		
Świnie hodowlane					735	6			250	1	255	2	
Rogacizna, cielęta						1							
Kury, kurczęta						22				8		23	
Kaczki						15						15	
Mleko							1.500						1.484
Jajka							300					300	
Warsztat, przychód													
Cegła (kupno)													
Drzewo budulcowe													
Obróbka ręczna i konna													
Opał i inne													
Dom. gosp. i podatki													
R a z e m	16.346	1.214	26.233	5.400	735	344	1.500	2.350	15.051	9	25.062	340	1.484

1,95 ha w pow. kolskim na podstawie rachunkowości w 1934 r.

Sprzedaż produktów 1934 r. ilościowo			Wpływy gotówkowe ze sprzedaży		Ilość nabytych produk. i różn. mater. 1934 r.		Rozchody za nabyte produkty		Wysiano, wysadzono roślin i krzewów na 1935 r.		Wartość produktów wyprodukow. w 1934.		Pozostało produktów na 1935 r.	
kg	sztuk	l	zł	gr	sztuk	kg	zł	gr	kg	sztuk	zł	gr	kg	sztuk
465			61	75					55		215	00	625	
55			6	30		40	7	20	40		74	00	200	
200			34	25		30	3	80			55	50	40	
											67	00	140	
											12	00		
50			14	00		7	1	95			25	00	25	
						2	3	00	2		60	00		
2.230			74	30							170	00	9.000	
						2	2	50			117	00	5.000	
											6	25	16	
21			5	25							17	00	34	
119			19	90							15	00	100	
200			5	10							45	50	114	
75			4	75	75		1	50			10	00		
	30		8	50					350		110	00	120	
											500	00	1.850	
											30	00	5	
490	2		351	00	5	160	78	80			500	00	240	2
45	1		15	00							15	00		
											23	00	7	
											20	00		
			14	1	00						225	00		
											25	00		
			578	91										
					7.200		217	00						
					18		40	00						
							184	50						
							186	50						
							450	40						
3.930	33	14	1.180	01	7.298	241	1.177	15	97	350	2.337	25	15.537	1.979

stwa nieźle i od nich biorą wzór inni, mniej zacofani; jednakże podług mego zdania robią pewne błędy i oni, jak przypuszczam dlatego, że nie wypełniają ściśle zleceń swych instruktorów.

Na jakie cele zużyłbym kredyt — w pierwszym rzędzie na założenie praktycznego i racjonalnego pszczelnictwa. Drugie — wybudowanie wspomnianych piwnic. Trzecie — na położenie dachów ogniotrwałych. Jednakże zaznaczam, że kredyt przyjąłbym wyjątkowo niskoprocentowy, najwyżej 3 od sta w stosunku rocznym, na lat 15, pierwsza rata spłaty nie mogłaby nastąpić wcześniej, jak po upływie 5 lat od dnia uzyskania kredytu; na innych warunkach stanowczo bym odmówił kredytu.

A teraz pozostaje mi tylko opowiedzieć, *co w chwili bieżącej uważam za najbardziej pożyteczne dla gospodarstwa mego i sąsiednich.*

Dla mego gospodarstwa uważam za najbardziej użyteczne mieć 15 uli pszczoł, które przyniosłyby mi rocznego dochodu około 500 złotych.

Dla gospodarstw sąsiednich, prowadzonych wzorowo, których właściciele są ludźmi postępowymi, uważam za najwłaściwszą pożyczkę niskoprocentową na założenie sadów.

Dla gospodarstw karłowatych i niekarłowatych, w ogóle dla gospodarstw wiejskich, uważam za najwłaściwsze założenie stacji doświadczalnej finansowanej przez Skarb Państwowy dlatego, że większość rolników ma pewne niemądre uprzedzenie do wszelkich kółek i stacji doświadczalnych, względnie do ich funkcjonariuszy. Ci rolnicy są w mniemaniu, że każdy urzędnik tej stacji czyha na ich zgubę, czyli, że dlatego robi doświadczenia, ażeby wiedzieć ile chłop sprząta z morgi, aby później podług tego nakładać mu podatki. Przeto wnioskuje, że gdyby takie stacje były finansowane ze składek wyżej wspomnianych gospodarzy, to by nigdy nie istniały, bo gospodarz tam, gdzie idzie o złotówkę, którą on ma płacić, to zawsze się schowa, nie myśli w ogóle o tym, że za płacone 2 zł może skorzystać 200, lub więcej. Wspomniana powyżej stacja powinna być szeroko rozgałęziona, w każdej gminie winno być dwóch odpowiednio uzdolnionych instruktorów, których zadaniem winno być rugowanie systemu nieracjonalnego prowadzenia gospodarstwa, namawianie do zakładania sadów, urządzenie i zakładanie konkursowych poletek doświadczalnych i nagrodzonych poletek hodowli buraków, zboża itp., albowiem takie konkursy z nagrodami są najlepszym bodźcem dla ospałych i leni, bo na przykład — czy ja bym w tej chwili opisywał swoje gospodarstwo do trzeciej godziny w nocy, żeby nie nadzieja 100 zł nagrody? Spałbym jak suseł od pięciu godzin.

Następnie winny być także dwie instruktorki; zadanie ich polegać winno w pierwszym rzędzie na urządzaniu kursów gotowania, ażeby gospodynie wiejskie nauczyły się odpowiednio gotować i żyć więcej po ludzku, nie samym barszczem i rzadkimi kartoflami, jak dotychczas;

następnie winny także urządzać konkursy higieny, ogródki warzywne itp., jednym słowem zadaniem instruktorek jest nauczanie gospodyń prowadzenia gospodarstwa domowego wzorowo, bo dziś może jedna na setkę znajdzie się taka, która jako tako domowe gospodarstwo prowadzi. Oto jest jedna najracjonalniejsza pomoc, jaką uważam w bieżącej chwili dla gospodarstw wyżej opisanych i nie wątpię, że po upływie roku lub dwóch ci rolnicy zrozumieliby doniosłość takiej stacji i finansowaliby ją sami.

Dla gospodarstw w ogóle położonych na ziemiach piaszczystych, to jest dla takich, na jakich ja poprzednio mieszkałem, za najracjonalniejszy środek pomocy uważam zlikwidowanie tych gospodarstw, a na ich ziemiach posadzić las sosnowy, gospodarzy osiedlić na ziemiach państwowych, na których rąbie się obecnie las, bo inna pomoc dla nich nie na długo byłaby skuteczna.

Na tym kończę mój opis gospodarowania w gospodarstwie karłowatym i załączam wykaz przychodów i rozchodów z roku 1934 (str. 108—109), oraz przychodów ubocznych, to jest z warsztatu; zaznaczam, że pracuję w warsztacie mniej, zaś więcej pracuję w gospodarstwie, zajmuję tylko do kopania i sadzenia kartofli, do żniw, do motykowania, do młocki itp., oraz do obróbki konnej, przeto $\frac{3}{4}$ dochodów z warsztatu, jak wykaże załączony wykaz, wydaję na najem i obróbkę konną.

9.

Gospodarstwo B. J. na 2,8 ha

pow. GARWOLIN.

Posiadam 6 mórg ziemi, które kupiłem w listopadzie 1933 roku za sumę 8.800 zł wraz z budynkami.

Zabudowania: 1) dom mieszkalny stary o jednej izbie z podłogą, kryty słomą, 2) stodoła nowa kryta słomą, lecz bez wierzei, a boki zamiast deskami pokryte słomą, 3) chlew prowizoryczny z desek, 4) studnia betonowa.

Rodzina składa się z 3 osób: ja, żona i dziecko $\frac{1}{2}$ roczne.

Ziemia: chuda mada nadwiślańska, o podłożu gliniastym, częściowo z piaskiem, równa, z natury urodzajna, lekka do uprawy tak podczas posuchy, jak i nadmiaru deszczów, wyjałowiona przez poprzednika i obfitująca w chwasty. Cała powierzchnia — 6 mórg, prócz placu z zabudowaniami jest ziemią orną.

Koło zabudowań jest sad z 30 drzew owocowych 5 — 10 letnich, różnych odmian oraz szkółka 80 sztuk drzewek 2 letnich.

Do gospodarstwa należy 2 morgi lasu serwitutowego. Las wyniszczony doszczętnie. Poza tym do gospodarstwa należy kawałek lichego pastwiska.

Inwentarz żywy: 1 krowa zacielona, 3 wieprze tuczniki około 620 kg, 2 świnki na maciorki około 80 kg, 16 kur.

Inwentarza martwego poza ręcznym planetem, 2 motykami, 1 widłami, kosą, szpadlem i siekierą nie posiadam*).

Poprzednik sprzedał to gospodarstwo z nadmiaru zadłużenia i wyjechał do Warszawy, gdzie jest dozorcą domu. Na kupno gospodarstwa zaciągnąłem dług prywatny 2.000 zł z niskim oprocentowaniem, bo 90 zł rocznie czyli $4\frac{1}{2}\%$ od sta.

Od 1 listopada 1933 roku prowadzę dokładnie zapiski, sposobem własnym, przychodów i rozchodów, które w streszczeniu podaję. Niewielkie dochody uboczne poza gospodarstwem czerpię jedynie z honorariów za artykuły pisywane do „Przysposobienia Rolniczego” i „Spółnoty”; dochody te również podaję.

*) Po poprzedniku pozostało tylko 7 wozów obornika i około 20 c. m. słomy.

Wydatki w gospodarstwie od 1. XII. 33 r. do 1. I. 35 r.

lp.	Na co wydano	zł		
1.	Podatki za 1934 r.	52,11	15.	Zapałki 38 paczek 3,80
2.	Najemnicy za 25½ dnia	41,25	16.	Cukier 15¼ kg 22,88
3.	Za wynajem sprzężaju 5½ dni*)	10,60	17.	Mydło 8¼ kg 9,05
4.	Za dokup. pasze okop. i treśc.	47,65	18.	Mleko 26 litr***) 3,95
5.	Przemiał zbóż 9 c. m.	14,80	19.	Chleb 24½ kg 5,49
6.	Kupno różnych nasion i rozsąd	48,45	20.	Prenumerata gazet 18,—
7.	„ nawozów pomoc. 7 c. m.	84,50	21.	Kupno zegara (budzik) 10,—
8.	„ obornika 6 wozów		22.	Wynajem siewnika 6,—
	pojed.	16,—	23.	Kupno różnych sprzętów drob-
9.	„ drzewa opał. 8 m **)	53,—		ných, korespondencja, wyjaz-
10.	Szczepienie świń	13,—		dy, rzeczy kuchenne, bielizna,
11.	Reperacja i kupno obuwia	31,—		opłata kominiarza, jałmuż-
12.	Ślonina, mięso, szmalce	60,83		ny itp. 111,48
13.	Nafta 21 litr	10,70		
14.	Sól 19¾ kg	6,85		

Wpływy w gospodarstwie od 1. XII. 33 r. do 1. I. 1935 r.

lp.	Skąd wpłynęło	zł			
1.	Za mleko 81 litr	12,15	8.	„ 100 kg buraków cukr.	3,—
2.	„ 100 kg pomidorów	13,10	9.	„ 50 kg żyta	5,50
3.	„ kapustę	7,75	10.	„ 25 sztuk jaj	2,36
4.	„ jajka 30 sztuk	1,60	11.	„ świnkę 110 kg	55,—
5.	„ 3 koguty	5,30	12.	„ artykuły z „P. R.” i „Spół-	
6.	„ 150 kg pszenicy	22,50		noty”	zł 126,65
7.	„ 6 kg maku	3,—			
				R a z e m wpływy	zł 257,91

Jeżeli odejmiemy ogólną sumę przychodów 257,91 zł od ogólnej sumy rozchodów 681,35 zł, to gospodarstwo moje dałoby deficyt 423,44 zł. Jednak gdy policzymy to, co z rocznej produkcji jest do zbycia, a więc: 3 tuczniki wagi około 600 kg po 55 gr za 1 kg = 330 zł; 10 c. m. pszenicy po 15 zł = 150 zł; 2 c. m. owsa po 10,50 zł = 21 zł; 3 c. m. jęczmienia po 12 zł = 36 zł, to da nam sumę $330 + 150 + 21 + 36 = 537$ zł, a więc gospodarstwo dało w ciągu roku $537 - 423,44 = 113,56$ zł dochodu. Oczywiście nie jest to dochód właściwy, bowiem nie liczona jest tu robocizna własna nienajemna itp. Jednak moje zapiski dają pewną orientację.

Płodozmian na razie ułożyłem dowolny. Pole podzielone na 10 części, w przyszłości zamierzam przejść na 6 polówek. Taki mniej więcej jest opis ogólny mojego gospodarstwa.

*) Nie liczę tu pracy sprzężajnej, na którą nie wydałem gotówki, która przewyższa sprzężaj najemny. Była to pomoc rodzinna.

**) Nie wliczam drzewa, które otrzymałem od braci bezpłatnie w ilości 4 wozów wartości ok. 22 zł.

***). Dużo mleka i chleba w początkach gospodarowania otrzymywałem bezpłatnie od rodziny.

Ojciec mój odziedziczył po dziadku 12 mórg ziemi we wsi Nieciecz, gm. Wilga, pow. Garwolin, a do czasu wojny dokupił 12 mórg ziemi i pozostawił nam 24 morgowe gospodarstwo. Dzieci pozostało po śmierci ojca 9 i matka, czyli na każdego z sukcesorów spada po 2 mg. 120 prętów.

Jako najstarszy i nie chcąc przyjąć ciężarów spłat, postanowiłem z domu ustąpić i w 1928 roku swoją część sprzedałem młodszemu bratu za 8.000 zł i kupiłem za to w sąsiedniej wsi 3 morgi ziemi, którą puściłem w dzierżawę, a sam przez 6 lat pracowałem na polu społecznym w kółkach rolniczych, O. T. O. i K. R. i w kołach młodzieży, kasie Stefczyka i mleczarni. Od chwili kupna tych 3 mórg ziemia zaczęła tanieć z każdym rokiem, tak że w 1933 roku po kilkuletniej tułaczce wyjałowioną ziemię zmuszony byłem sprzedać za 3.900 zł, czyli straciłem 4.100 zł. W 1933 roku ożeniłem się i gospodarkę zacząłem na nowo w nowonabytym gospodarstwie 6 morgowym. Gospodarstwo po ojcu obecnie podzielone jest już na trzy części między braci tj. dwóch braci żonatych ma po 5 mórg ziemi, a 14 mórg ma matka z młodszym rodzeństwem; gospodarstwo po ojcu będzie podzielone na 4 równe części.

Porównyując gospodarkę własną z gospodarką mego poprzednika oraz gospodarkę sąsiadów, najbardziej rzuca się w oczy, zwłaszcza u tych ostatnich, brak umiejętności w uprawie roślin gospodarskich, hodowli i obchodzeniu się z obornikiem. Tak mój poprzednik, jak i wielu sąsiadów popełnia wielki błąd, nie tnąc na krótko słomy na ściółkę, lecz ścieląc pod inwentarz całą słomę, w dodatku często mokrą, przez co ściółka taka nie wchłania należycie gnojówki, która wycieka z budynków; taki słomiasty obornik trudno później dokładnie roztrząść i przyorać, a rośliny mniej go wyzyskują. Drugi błąd mego poprzednika i sąsiadów — to nieumiejętna gospodarka polowa. Za dużo sięja zbóż, a za mało okopowych i warzyw. Sieją przeważnie ziarnem niedoczyszczonym, za gęsto i za głęboko. Chwastów nie niszczą należycie. Zaniedbują niektórzy podorywki wczesne, lub podorują za głęboko, obornik przyorywany jest również za głęboko itd., itd. Brak paszy daje się we znaki w hodowli, niepotrzebnie niektórzy rzną sieczkę, siekają buraki i zadają krowom obrok. Obory i inne budynki inwentarskie są pozbawione światła i powietrza; krowy mało kto czyści. Kury niosą się po kątach, nocują na poddaszach a nawet na drzewach, a źle żywione nie dają dochodów. Żaden z sąsiadów nie prowadzi zapisek, ani rachunków. Mam kilku sąsiadów 5 morgowych, którzy trzymają konie cały rok, koń okrada gospodarza, a krowy takie, że miotłą by zabił. Trudno byłoby tu wyliczyć wszystkie błędy, które drobni rolnicy popełniają, a których bez nakładu pieniędzy można uniknąć.

Mój sposób gospodarowania w dziedzinie gospodarki roślinnej i hodowlanej jest następujący: jakkolwiek ustalonego płodozmianu jeszcze

nie mam, to na razie wyrównałem 10 pól po pół morgi każde*), bo mój poprzednik choć podzielił na 10 pól, to pola te były nierówne co do szerokości i długości. I tak: 1 morgę zasiałem oziminą, ½ morgi zasadziłem truskawkami, ½ morgi wyczyska zaorałem z obornikiem na zimę pod buraki i marchew, 1 morgę pod ziemniaki, ½ morgi ziemniaczyska pod jęczmień, ½ fasoliska pod owies, ½ morgi pszenicy (dodam nawozów sztucznych) pod fasolę i ½ morgi pod mieszankę, koński ząb i warzywa. Tak sobie ułożyłem plan zasiewów na bież. rok, który może jeszcze ulec zmianie. Na zimę mam wszystko wyorane co do skiby, do pełnej głębokości (20 cm), a pod buraki zaorałem obornik z pogłębiaczem do 35 cm. Ziemniaki sadzone będą na dwóch półmorgowych polach, pierwsze na owsisku na pełnym oborniku, który mam wywieźć i przyorać wiosną, a drugie na przyorany w jesieni łubin. Łubin był zasiany (mieszany żółty i niebieski) w żniwa w podorywkę po życie, wyrósł tak bujnie, że trudno było orać; przyorany został płytko. Na wiosnę przejdę kultywatorem, zbronuję, wywiozę około 5 wozów obornika i zaorzę do 15 cm, a na skibę rozsieję 50 kg 20% soli potasowej, zbronuję i będę sadił „Woltmany” 60 x 60 cm w kwadrat.

Gospodarkę hodowlaną prowadzę następująco: mam krowę, 5 sztuk świń i 16 kur, zmuszony jestem to wszystko trzymać w jednym pomieszczeniu, jak wyżej wspomniałem zrobionym z desek, ogaconym na zimę grubą słomą. Jest to budynek za ciasny i nie odpowiada wymogom zdrowotnym inwentarza, a żebym budował budynek nowy, o tym nie może być mowy w dzisiejszych czasach, bo bym się zakopał jeszcze w większy dług, gdyż własnej gotówki nie posiadam. Krowa i świnię żywione są trzy razy dziennie: rano o 6, w południe o 12 i wieczorem około godziny 5. Buraków pastewnych krowa dostaje około 30 kg dziennie. Z pasz treściwych zadaje osypkę z jęczmienia, owsa i otrąb, zaraz po burakach około 1,5 kg dziennie rano i wieczorem, osypkę mieszam na sucho z plewami pszennymi, potem daję trochę koniczyzny i słomy jęczmiennej na zakładkę — ile chce. Wycielenie wypada 15 lutego, więc w tym czasie zwiększy się dawkę pasz treściwych i unormuje podług wagi i mleczności. Buraków pastewnych posiadam przeszło 100 c. m., a więc mogę je dawać w większej ilości, a na to miejsce zmniejszyć nieco pasz treściwych, zwłaszcza teraz, kiedy krowa się nie doi.

Tuczники dostają karmę z ziemniaków i osypki owsiano-jęczmiennej tyle, by nie zostawiały w korycie, a miały do syta. Zaś małe świnki, które hoduję na maciorki, dostają rano karmę w rzadkim stanie z ziemniaków i osypki kombinowanej, oraz dosypuje się 1 łyżeczkę kredy szlamowanej i szczyptę soli. Na południe zadaje marchew siekaną, zmiesza-

*) Z szóstej morgi, która jest położona oddzielnie nie korzystam, gdyż zbiera ją jeszcze matka poprzednika jako dożywocie.

na z osypką. Wieczorem to samo co rano. Prócz tego raz dziennie wysypuję do korytka wysuszone ziarna żyta i węgielki.

Kury rano i wieczorem dostają poślady pszenne i owsiane zagrzebane w grube plewy pod szopką, która służy za grzebnik. Na południe dostają ciepłe ciasto z ziemniaków i osypki, z dodatkiem plew z koniczyny i kredy szlamowanej. Kury niosą się słabo, a to dlatego: że 1) pochodzą z wylęgu kwietniowego (już w końcu kwietnia), 2) nie ma ciepłego i widnego kurnika, tak że w czasie silnych mrozów przemarzły, ale już teraz w czasie odwilży zaczynają się nieść.

Rachunków z działu hodowli nie prowadzę.

Ulepszenia wprowadziłem koło zabudowań; założyłem koło domu planowy ogródek kwiatowy i kupę kompostową, czego za mego poprzednika nie było. Na kupę kompostową składałem różne odpadki, chwasty, śmiecie itp. Na gnojówkę, wyciekającą z budynku inwentarskiego, urządziłem zbiornik z gliny i co pewien czas, gdy się zbiornik napełnia, wynoszę gnojówkę pod drzewa owocowe oraz pod warzywa.

W polu ulepszenia poczyniłem znaczne. Przede wszystkim wymierzyłem $\frac{1}{2}$ morgowe pola, potem przez uprawę mechaniczną wyrównałem powierzchnię, a miałem z tym trochę kłopotów i pracy, gdyż poprzednik mój narobił tyle wysokich składów, nawyrzynał bruzd głębokich jak rowów, pagórków, zagonków, że musiałem dużo popracować, zanim to wszystko doprowadziłem do porządku.

Najważniejszym ulepszeniem w gospodarstwie moim jest to, że od wiosny do jesieni wyniszczyłem z żoną ogromną ilość chwastów na polu. Na przykład: w pszenicy było prawie tyle kąkolów co samej pszenicy, musieliśmy więc kąkol wypleć i wynieść na swoich barkach na kupę kompostową. W tym roku z pieleniem oziminy nie będę miał kłopotu, bo po pierwsze doczyściłem ziarno siewne tak, że w stu procentach było wolne od chwastów, a po drugie zasiałem siewnikiem w pasy co 30 cm, będę więc mógł swobodnie motyczkować między rzędami i niszczyć chwasty i skorupę. (O wynikach napiszę do „Przysposobienia Roln.”). Taki rzadki siew stosowałem w zeszłym roku z jęczmieniem 6 rzędowym i osiągnąłem dobry plon, bo na 160 prętach wysiałem 16 kg ziarna a omłóciłem 8 c. m. i 12 kg czystego ziarna, czyli blisko 16 c. m. z morgi. Przed siewem rozsiałem na 160 prętach 50 kg 22% soli potasowej i 50 kg superfosfatu. Jęczmień był dwa razy motyczkowany.

Również bardzo dobry plon osiągnąłem z buraków pastewnych, ze 100 m² zebrałem w obecności 5 świadków — 921 kg, a takich buraków zebrałem z 60 prętów przeszło 100 korcy. Pod buraki orałem na wiosnę, obornik był roztrzęsiony na zimę i nie zdążyłem go przed mrozami przyorać, na wiosnę pod buraki rozsiałem 50 kg mieszaniny soli potasowej z superfosfatem. Redlin żadnych nie robię, wszystko sieję na płask. Wyznaczyłem linię 50 cm wzdłuż i 35 cm w poprzek pola, a na skrzyżowaniach sadiłem buraki. Dzięki temu miałem mniej pracy z pieleniem.

Największą bowiem rolę w pielęgnacji buraków odgrywał ręczny plon i motyka syst. amerykańskiego, którymi spulchniałem na krzyż. Od wiosny do jesieni w burakach było czysto i pulchno i to było moim zdaniem ważne ulepszenie w gospodarstwie. Moi sąsiedzi tego sposobu nie znali, toteż nikt w okolicy takiego plonu nie osiągnął. A już gdy szli do kościoła ludzie ze wsi sąsiednich, to zawsze przystawali i dziwili się, że „na wszystkie strony są rzadki”.

Ulepszyłem także sposób sadzenia ziemniaków, sadząc w kwadrat 60x60 cm. Sadzę nie krajanymi lecz całymi ziemniakami. Plonu jednak dużego nie osiągnąłem z powodu braku obornika i wyjałowionej ziemi przez dawnego gospodarza.

Doświadczenie z ziemniakami przeprowadziłem w ten sposób, że 100 krzaków (10x10) zasadziłem ziemniakami całymi i obok zasadziłem 100 krzaków (10x10) ziemniakami krajanymi. W jesieni każde poletko wykopałem oddzielnie i zważyłem. Z poletka zasadzonego ziemniakami krajanymi zebrałem 170 funtów ziemniaków (69 kg), a z poletka zasadzonego ziemniakami całymi zebrałem 194 funty (79 kg). Różnica na korzyść sadzeniaków całych była 24 funty. Jest to różnica dość duża, jeżeli powierzchnia każdego poletka 100-krzakowego wynosi 36 m², to z hektara, sadząc całe sadzeniaki, zebrałbym o 27 c. m. 70 kg więcej, a więc rzecz warta jest zabiegu.

Stosowałem również poletka doświadczalne pod jęczmień z nawozami sztucznymi i bez nawozów, ale niestety jeszcze jęczmień z tych poletek do chwili obecnej nie jest zmłócony i wyników nie mogę podać. Na oko, podczas wzrostu jęczmienia, różnica poletek była duża. Innych doświadczeń w gospodarstwie w roku zeszłym nie przeprowadziłem.

Produkty własne z gospodarstwa w mojej okolicy sprzedaje się na jarmarkach w miasteczkach, lub też w domu prywatnym handlarzom. Zbyt produktów nie jest w okolicy zorganizowany i to jest największą bolączką, bo drobny rolnik jest okropnie wyzyskiwany przy sprzedaży przez handlarzy pośredników. Na przykład: trzoda chlewna, ceny na rynku warszawskim i ceny podawane przez radio są za sztuki ponad 150 kg wyżej 70 gr za kilogram, a mnie w domu za sztuki ponad 200 kg kupcy nie chcą dać więcej jak 50 gr za kg.

Tak samo przedstawia się sprawa ze zbożem, bydłem, drobiem i nabiałem. Zorganizowanie przeto zbytu w gospodarstwach karłowatych jest sprawą palącą, nie czekającą zwłoki. Kto ma to zrobić? Sam rolnik zorganizuje się z własnej woli? Nie wierzę! Musi tu pośpieszyć z pomocą Rząd i Samorządy drogą chociażby przymusu, organizując składy zbożowe po powiatach, dając zaliczki itd., itd.

Weźmy jakiegokolwiek zakupy robione do gospodarstwa, to również ja, jak i wszyscy inni drobni rolnicy czynimy zakupy prywatnie w pojedynkę. „Każdy sobie rzepkę skrobie”, a to jest druga nasza bolączka, bo i tu jest wyzysk w najwyższym stopniu. Ja wprawdzie zawsze kupuję

artykuły spożywcze w Spółdzielni Spoż., nasiona itp. w Spółdz. Rolniczo-Handlowej, ale coś kiedy i spółdzielnie nie mogą dobrze i tanio obsłużyć rolników, bo jest nas za mało spółdzielców. Żyd jeszcze z nas skórę drze, bo chłop jest głupi. Chłop sprzedaje kilogram żyta za 11 groszy, a płaci żydowi za kilogram chleba 22 grosze.

Istnieje u nas kółko rolnicze, ale należy do niego nas tylko paru, a reszta drobnych rolników żyje „luzem”. Gdyby tak wszyscy gospodarze z kilku czy kilkunastu wsi należeli do kółek rolniczych, to byłaby siła, można by po niskiej cenie sprowadzić czy to wagon węgla na zimę wprost z kopalni, czy to wagon cementu wprost z fabryki, czy wagon wapna, czy nawozów sztucznych, czy soli pot. itp. To dopiero miałoby wpływ na dochodowość w gospodarstwie karłowatym.

Do postępu w kierunku ulepszenia gospodarstwa i zmiany sposobu gospodarowania najbardziej *pobudzała mnie książka i gazeta fachowa* oraz to, co ostatnio 2 lata temu widziałem w Czechosłowacji podczas dwumiesięcznego pobytu na „Svobodnem Učení Selskiem”. Jeżeli chodzi o szybszy rozwój w postępie gospodarowania i korzystne zakupy dla gospodarstwa, to są tu dwie *główne trudności*, a mianowicie: brak pieniędzy z powodu zadłużenia i niskich cen za produkty rolnicze przy jednoczesnej dużej rozpiętości cen pomiędzy artykułami rolniczymi a przemysłowymi; druga trudność — to ogólny brak zmysłu społecznego wśród drobnych rolników, bierność i niechęć do organizacji.

Ażeby *usprawnić moją gospodarke*, trzeba przede wszystkim: 1) doprowadzić ziemię do wysokiej kultury przez silne nawożenie i umiejętną uprawę mechaniczną, staranną uprawę roślin, 2) założyć na 2 morgach wzorowy ogród drzew i krzewów owocowych, 3) wybudować czym prędzej budynek dla inwentarza, najlepiej z betonu, pustaki „Alfa”, ze względu na to, że jest najtańszy, ogniotrwały i łatwy do przeprowadzenia w nim dezynfekcji oraz, że jest blisko piach i żwir, 4) obić stodołę deskami i zrobić wierzeje, a to jest rzecz pilna, ponieważ do stodoły złata się ptactwo i niszczy zboże, podwiewa śnieg i deszcz, jednym słowem niszczy się budynek, 5) powiększyć inwentarz żywy (koń niepotrzebny) i dokupić najniezbędniejsze sprzęty jak: pług, brony itp.

Jedyną przeszkodą w uskutecznianiu tych planów jest brak gotówki i tylko gotówki.

Gdyby dla mnie był dostępny *kredyt niskoprocentowy i długoterminowy*, zużyłbym go najpierw na postawienie budynku dla inwentarza wraz z kurnikiem przybudowanym i zbiornikiem betonowym na gnojówkę. Następnie dokupiłbym jeszcze jedną krowę. Potem wykończyłbym stodołę. Moim zdaniem są to rzeczy najbardziej produktywne i pożyteczne. Założenie ogrodu odłożyłbym na plan dalszy, bo na ogród pieniądze wydać trzeba zaraz, a korzysta się z niego dopiero po kilku lub kilkunastu latach. A nawet na założenie ogrodu nie pożyczalbym gotówki,

lecz starałbym się wyhodować własne drzewka i krzewy. Najważniejsze i najpilniejsze, to doprowadzić ziemię do wysokiej rodzajności.

Kto ma dużo gnoju, ten jest bogaty, bo kto ma dużo gnoju, ten ma dużo inwentarza, obficie nawozi rolę, ma obfite plony, a gdy ma obfite plony, to obficie żywi inwentarz, a kto ma ładny inwentarz, to ma i pieniądze. Hodowla w gospodarstwach karłowatych jest dzisiaj podstawą bytu drobnego rolnika, ale proszę zobaczyć, ilu jest takich rolników, którzy mają dobry inwentarz?

Co jeszcze się może w gospodarstwie karłowatym opłacić? Owca. Proszę, niejednen w długi siedzi po uszy, ale 100 zł za ubranie u żyda płaci. I co kupuje? Tandetę. A czyż nie stać drobnego rolnika, dajmy na to 2 hektarowego, żeby hodował kilka owiec i zrobił sobie ubranie z własnej wełny? Weźmy rękawice, pończochy, swetry itp., toć to przecież może każdy sam zrobić z wełny i nie wyrzucać pieniędzy na byle co. Prócz tego owca daje wyborne mleko i mięso. Hodowla królików futerkowych też się opłacić może. Pocóż więc sprowadzać z za granicy to, co możemy mieć u siebie?

Poza tym uważałbym *w chwili obecnego kryzysu gospodarczego za wskazane*, tak dla mojego gospodarstwa jak i dla gospodarstw karłowatych w mojej okolicy, żeby *przejsć częściowo z uprawy zbóż na uprawę truskawek, krzewów owocowych i warzyw*, a z chowu koni na hodowlę drobiu, zastępując pracę konia krowami. Ale wyhodować coś dobrego i dużo to jeszcze nie sztuka, trzeba to umieć sprzedać. Chłop jest silny przy pługu, ale słaby na targu, tak mówią Czesi, i jest to święta prawda. Więc, uważam, że trzeba dążyć dzisiaj do zorganizowania zbytu produktów drobnych gospodarstw za pomocą wszelkich spółdzielni. Jeżeli na to się nie zdołamy, nie wybrniemy z biedy.

10.

Gospodarstwo K. L. na 3,92 ha

pow. PŁOCK.

Przed 30 laty gospodarował na tym gospodarstwie mój ojciec. *Powierzchnia gospodarki* obejmowała 14 mórg, w tym 1 morga łąki torfiastej, 50 prętów nieużytków, 50 prętów zajęte pod buraki i podwórko, a zatem ziemi uprawnej było 12 mórg 200 prętów. Gleba średniej jakości, żytnio kartoflana, czyli mocny szczerk.

Budynki były: dom mieszkalny z gliny, kryty słomą, o dwóch mieszkaniach, obora z kamieni i gliny i stodoła drewniana, również słomą kryte, jak też piwnica na ziemniaki.

Inwentarz żywy: 2 konie i 2 krowy, z trzody chlewnej 2 świnki, z drobiu 18 kur.

Inwentarz martwy: wóz, pług, brona, radło i sprężynówka.

Rodzina składała się z 5 osób: rodziców i nas 3 braci. Najstarszy brat wyemigrował do Ameryki w celach zarobkowych i tam pracował jako zwykły robotnik, najpierw w kopalni węgla, a później w fabryce przerobów mięsnych. Po 3-ach latach pobytu za granicą na żądanie ojca powrócił, aby osiąść na ojcowiznie, a nas dwóch młodszych braci spłacić. Lecz po 6 latach mojego gospodarowania zachodziły różne nieporozumienia rodzinne, nie było więc innego wyjścia, trzeba było się rozłączyć i wtenczas gospodarstwo zostało rozdzielone na dwie równe części. Brat pobudował się i w krótkim czasie w rodzinnej wiosce dokupił sobie 22 morgi gruntu, część pieniędzy na dokupno ziemi wziął z zarobku z za granicy, resztę należności dzięki umiejętnemu gospodarowaniu szybko spłacił. W czasie kiedy brat gospodarował, póbudował nowy budynek z kamienia, w którym do dziś mieści się śpichrz, obora, dawniej sieczkarnia, a obecnie kurnik.

W czasie gospodarowania ojca i brata dochody czerpano tylko z gospodarstwa rolnego. W dwa lata po rozdziale gospodarstwa ojciec umarł, a ja zostałem tymczasem gospodarzem, miałem 17 lat, a przy tym bardzo słabe pojęcie o gospodarowaniu. Wielkość gospodarki prowadzonej przez moich rodziców była 14 mórg, została ona podzielona na dwie równe części pomiędzy dwóch braci, a więc wypadło po 7 mórg. W 10 lat mojego gospodarowania spłaciłem młodszego brata w sumie 2.000 zł i od tej pory zostałem właścicielem tej małej gospodarki. Wartość gospodarki przez ożenek wcale mi się nie powiększyła,

gdyż do tej pory należnego majątku jeszcze nie otrzymałem, pomimo, że już 9 lat jestem żonaty.

Ojciec mój gospodarował sposobem zwykłym, w porównaniu do gospodarki sąsiadów urodzaje były trochę lepsze, a stąd nieco większe dochody, może dlatego, że była lepsza i staranniejsza uprawa i lepiej zastosowany płodozmian.

Z chwilą objęcia gospodarki, zacząłem stosować nawozy sztuczne i staranniej uprawiać ziemię i przez to otrzymałem znacznie lepsze plony. Sąsiedzi w dalszym ciągu gospodarowali po dawnemu. W 1917 r. zacząłem zakładać sad, a jednocześnie na małej przestrzeni ziemi założyłem na próbę maleńką szkółkę drzewek owocowych, nie mając o tym pojęcia i najmniejszego doświadczenia. Sad powiększałem stopniowo i dopiero w 6 lat od zapoczątkowania zajmował $\frac{1}{2}$ morgowy obszar i takim jest obecnie. To samo działo się ze szkółką, która obecnie obejmuje $1\frac{1}{2}$ morgi ziemi. W chwili obecnej największy wysiłek pracy poświęca się uprawie i pielęgnacji szkółek drzewek owocowych, co daje największe zyski w moim gospodarstwie.

Uprawa zboża i okopowych stosowana jest w małych ilościach w sposób następujący: żyto sieje po okopowych i koniczynie, okopowe po sprzęcie żyta, jęczmień po burakach, w jęczmieniu koniczynę. Pod jarzyny i oziminy stosuje nawozy pomocnicze.

Z roślin lekarskich próbowałem po raz pierwszy w tym roku uprawiać rumianek lekarski na poletku 50 prętowym. Wyniki były zadowalniające, gdyż to małe poletko dało czystego zysku 180 zł, co w stosunku do morgi wyniosłoby 1.080 zł. I to pomimo słabego wschodu, bo z powodu długiej suszy rumianek powschodził bardzo nierówno i były bardzo duże puste miejsca, wobec tego przy sprzyjających warunkach należałoby spodziewać się jeszcze większych plonów. Rumianek zasiany był wiosną po kapuście i burakach bez żadnych nawozów pomocniczych.

Obecnie chowam tylko 1 krowę, bo mam to przekonanie, że dobrane i racjonalnie utrzymana i żywiona jedna krowa da więcej dochodu niż źle żywione 2 albo 3. Chwilowo bywają 2 krowy, ale to tylko sezonowo w tym czasie, kiedy nastaje okres wypoczynkowy przed wycieleniem stałej krowy, bo to znów taniej się kalkuluje niż kupować gotowe mleko. Krowę utrzymuję w porządku, czyszcząc ją codziennie, obora bywa bielona 2 razy w roku, żywienie polega na tym, że nie daję siczki, jak to się praktykowało dawniej, ale w całości: słomę, koniczynę, okopowe, siano. Z pasz treściwych: otręby pszenne, makucho, obecnie nawet śrutę sojową. Robiłem próby ze śrutą ze zbóż jak: peluszką, wyką, seradelą i to również dawało dobre wyniki. Dawki pasz i porę zadawania takowych stosuję według wskazówek podawanych w kalendarzach rolniczych, gazecie gospodarskiej i wreszcie udzielanych mi przez instruktora hodowlanego.

Świń chowam bardzo mało, ograniczając się nawet do 2 sztuk, gdyż w roku bieżącym dobrze będzie, jeżeli pokryją koszt nakładu, a bardzo często dają stratę. Przy wychowie świń trzymam się też tej zasady, żeby chować krótko ale dobrze żywić.

Robiono też doświadczenia z hodowlą drobiu, w tym celu urządzo-
no wzorowy kurnik, według nowoczesnych wymagań i wskazówek,
udzielonych przez inspektora Czyżewskiego z Warszawy.

Kurnik ten powstał na miejscu dawnej sieczkarni. Dwukrotnie bra-
łem udział w konkursie producentów drobiu na podstawie prowadzo-
nych rachunków. W czasie konkursu okazało się, że tylko dobre odży-
wianie, ciepłe i czyste utrzymanie kur może dać większy dochód. W ro-
ku bieżącym i to zawodzi, bo kiedy w 1931 r. jedna kura dała 4 zł do-
chodu, to w tym roku zaledwie 50 gr.

Z ulepszeń jakie wprowadziłem w swoje gospodarstwo jest: dopro-
wadzenie ziemi do lepszej kultury przez nawożenie i staranną uprawę
oraz rzadki siew zbóż i rzadkie sadzenie okopowych. Okazało się, że
ziemniaki sadzone w odległości 72 cm na 50 cm dały z morgi 160 q,
gdy w tych samych warunkach posadzone w odległości 50 na 50 cm,
dały o 30 q mniej. Pielęgnowanie ziemniaków w czasie wzrostu po-
lega na tym, że oprócz zwykłego redlenia i wałowania stosuję wyory-
wanie bruzd pługiem w tym czasie, kiedy ziemniaki zaczynają kiełko-
wać. Wyniki były dobre, bo wszystkie chwasty zostały zniszczone.
Ostatnia czynność to kopcowanie przed zakwitnięciem ziemniaków.

W swoim gospodarstwie *przeprowadzałem różne doświadczenia.*
Jedno z tych doświadczeń było z nawozami sztucznymi, raz dało wy-
nik dodatni, a drugi ujemny. Przyczyną niepowodzenia było najczę-
ściej stosowanie nawozów jednostronnie, to znaczy, że nawóz był da-
wany azot i fosfor i nie było dobrych rezultatów. Przyczyną niepowo-
dzenia była często susza. Doświadczenia przeprowadzone z nawoza-
mi pomocniczymi wykazały, że tylko pełne nawożenie może dać naj-
lepsze korzyści.

Kilka lat temu słyszało się nawoływania, zachęcające do uprawy
kukurydzy. Miało to zrobić w Polsce Amerykę. Zachęcony tak piękną
reklamą, kupiłem na próbę $\frac{1}{4}$ kg kukurydzy i posadziłem ją w sadzie
między innymi roślinami. Pierwszy raz udało się możliwie. Zachęco-
ny tym do dalszej uprawy, postanowiłem zrobić doświadczenie w polu
i zasadziłem ją w takich samych warunkach, jak ziemniaki i w tej sa-
mej odległości. To mi się nie udało, bo połowę wschodzącej kukury-
dzy wyjadły gawrony, a pozostała dała bardzo mizerny plon, o połowę
mniejszy pod względem wartości, niż ziemniaki. Na drugi rok powtó-
rzyłem znów to samo, sadząc kukurydzę między ziemniakami, tym ra-
zem gawrony wyjadły wszystko i od tej pory już więcej nie próbowa-
łem tej rośliny w polu uprawiać.

W 1930 i 1932 r. przeprowadzałem hodowlę jedwabników, mając

morwę wychowaną w swojej szkółce; sprowadziłem ze stacji jedwa-
bniczej z Milanówka 5 g jajeczek i przystąpiłem do ich ożywienia. Nie
posiadając żadnej praktyki z tej dziedziny, wiadomości o prowadze-
niu tej hodowli czerpałem z podręcznika, wydanego przez stację jed-
wabniczą. Ta pierwsza próbna hodowla udała się dobrze, ale zysku
prawie, że nie było; za wyprodukowane kokony otrzymałem 45 zł. To
wystarczyło na pokrycie kosztów urządzenia i robocizny. Następnym
razem wyprodukowałem kokony z 10 g jajeczek i ze sprzedaży ich otrzy-
małem 60 zł, ale zysku i tym razem nie było.

Robiłem jeszcze doświadczenie z wypasaniem krów, licząc, że z te-
go będzie lepszy dochód, niż ze świń i tu spotkał mnie wielki zawód.
Kupiłem 2 chude krowy, a po dwóch miesiącach chowania sprzedałem
je ze stratą 60 zł. Strata była z tego powodu większa, że krowy kupio-
ne były w czasie droższym, gdy je sprzedawałem, to cena na bydło
spadła. Najtrudniejszym z doświadczeń, które musiałem przeprowa-
dzić w swoim gospodarstwie, było zakładanie szkółek: dziczkowej
i szczepnej. Nie mając najmniejszych kwalifikacji z tej dziedziny, za-
chęcony przeczytanym artykułem w pewnej gazecie, w którym powie-
dziane było, że przez umiejętne prowadzenie szkółki na małym ka-
wałku ziemi można z niej wydobyć miliony. Jako małorolny musiałem
szukać sposobu, aby powiększyć dochodowość i w przyszłości dać mo-
żliwe utrzymanie rodzinie. Przy tej pracy posługiwałem się i czerpa-
łem konieczne wiadomości z podręcznika o prowadzeniu szkółek. Nie
od razu wszystko się dobrze udawało, nie dosyć było własnych niepo-
wodzeń, bo sąsiedzi patrząc na moją mozolną pracę, wysmiewali
mnie, mówiąc, że z tego nic nie będzie, lepiej byłoby zasiać żyto, albo
posadzić ziemniaki. Nie zrażały mnie jednak żadne niepowodzenia,
wytrwale pracowałem dalej i po paru latach mozolnej pracy osiągną-
łem upragniony cel, i dziś największe dochody czerpię ze szkółki drze-
wek owocowych, a ci, którzy niegdyś wysmiewali się z mojej pracy,
obecnie mi zazdroszczą.

Zboża w swym gospodarstwie uprawiam mało i własnych sprzętów
nie wystarcza na wyżywienie inwentarza i utrzymanie rodziny. Prze-
widziane braki zbóż i pasz treściwych uzupełniam w czasie możliwie
najtańszym, zaraz po żniwach albo przed świętami Bożego Narodzenia.
W tym czasie nastaje zwykle zniżka cen na zboże. Bywa często i tak,
że zapasy zrobione jesienią, okazują się za duże i w tym wypadku nad-
mierną ilość zapasów sprzedaję na przednówku, kiedy ceny są wyższe.
Inne produkty, jak jaja, masło, tuczniki, sprzedaje się na rynku. Towar
szkółkowy szczepny sprzedaję przeważnie na miejscu. Pierwsze wyhodo-
wane drzewka sprzedawałem częściowo na rynkach pobliskich miaste-
czek. Sprzedaż ta była dokonywana przeważnie tylko dla reklamy. Dzi-
czki wyhodowane w mej szkółce sprzedaję hurtem ogrodnikom w mie-
ście, handlującym tym towarem.

Aby otrzymać dobre, pewne i zdrowe nasiona drzewek dla wypro-
wadzenia dziczków, kupuję owoce dzikiej jabłoni i gruszy i z nich otrzy-
muję potrzebne nasiona. Ten sposób zdobywania nasion wypada naj-
taniej i daje mi najlepsze wyniki.

Czynnikami pobudzającymi mnie do postępu w kierunku ulepsza-
nia sposobu gospodarowania były: pierwsze, to należenie do kółka rol-
niczego. Do tej organizacji należałem od 16 lat. Byłem zawsze czynnym
członkiem, chętnie uczęszczałem na wszystkie zebrania i kursy, jakie
kiedykolwiek się odbywały. Wszelkie rady i wskazówki słyszane na ze-
braniach i kursach i od pp. instruktorów starałem się zawsze wprowa-
dzić w czyn, o ile były możliwe do przeprowadzenia w moim gospodar-
stwie. Drugie, to czytanie gazet i książek z dziedziny gospodarstwa,
ogrodnictwa i pszczelnictwa. Jednym słowem dążyłem zawsze do wie-
dzy i postępu. Nie posiadałem żadnego wykształcenia szkolnego, bo
tylko w domu nauczono mnie czytać i pisać i trochę rachować. Marze-
niem moim było, aby dotrzeć do szkoły rolniczej, lecz i na to warunki
nie pozwalały. Z konieczności trzeba było ograniczyć się na zdobywa-
niu wiedzy z tych źródeł, które były możliwe i dostępne prawie dla ka-
żdego gospodarza, dążącego do wiedzy, postępu i powiększenia docho-
dowości swego gospodarstwa.

Jedynym moim marzeniem w chwili obecnej jest powiększenie gospo-
darki przez dokupno ziemi, a wtedy dopiero mógłbym ją sprawniej pro-
wadzić.

Przeszkodą w uskutecznieniu moich planów jest to, że nie mam chę-
ci na porzucenie swej gospodarki i pójście gdzie indziej, na większą.
I dlatego czekam okazji i mam nadzieję, że będę mógł dokupić parę
mórg ziemi przy swoim i w ten sposób powiększę sobie gospodarstwo.
Wprawdzie ta okazja już jest, ale właściciel, którym jest mój sąsiad,
żąda bardzo wysokiej sumy, której ja dać nie mogę. Gdybym mógł
otrzymać *kredyt niskoprocentowy i długoterminowy*, zużytkowałbym
go na powiększenie gospodarstwa, na założenie sadu handlowego i roz-
szerzenie szkółki.

W chwili bieżącej uważałbym za *pożyteczne i korzystne dla gospo-
darstw karłowatych*, położonych w mej okolicy, zakładanie sadów,
uprawę lnu, uprawę ziół leczniczych, pasieki, uprawę wierzby koszykar-
skiej i przerabianie jej na miejscu. Dawniej gospodarstwa karłowate
czerpały dochody z hodowli trzody chlewnej, drobiu i z zarobków ubo-
cznych, dziś to wszystko zawodzi.

Wiem, że jedynym marzeniem gospodarstw karłowatych jest powięk-
szenie gospodarstw przez dokupno ziemi, lecz w dzisiejszych czasach
trudno o tym marzyć, kiedy gospodarstwa te ledwo żyją. Bardzo poży-
tecznym, prawie koniecznym dla tych biedaków małorolnych, byłoby
obniżyć ceny na produkty codziennej potrzeby, jak: cukier, sól, nafta,

zapałki, węgiel, tytoń. Dziwna rzecz, że pomimo reklam, że cukier krze-
pi, cena na niego utrzymuje się wysoko. Czyż nie jest to przykrym dla
nas, gdy słyszymy, że angielskie świnie karmi się polskim cukrem.
a my dzieciom swoim musimy odmawiać tego cennego posiłku? Gdy się
nad tym zastanawiam, to mimo woli przychodzi mi na myśl, że chyba
celowo utrzymuje się tak wysoką cenę dlatego, abyśmy my małorolni
i robotnicy bardzo mało albo wcale go nie używali, bo gdyby on był
o połowę tańszy, to z pewnością większa byłaby konsumpcja i nie potrze-
ba by za parę groszy wysyłać go za granicę.

11.

Gospodarstwo A. Z. na 4,09 ha

pow. POZNAŃ.

Powierzchnia gospodarstwa: 16 mg. magdeburskich, w tym 8 mg. magdeburskich ziemi III klasy, 7 mg. magdeburskich V i VI klasy, oraz 1 mg. magd. łąki.

Rodzina składa się z 7 osób: mąż, żona, troje dzieci — 4, 7 i 9 letnie oraz staruszkowie rodzice, ojciec 70 lat i matka 67 lat.

Budynki: a. dom mieszkalny z gliny surowej na rusztowaniu drewnianym, kryty dachówką (trzy izby, kuchnia, spiżarnia, śpichrz — skład gospodarski).

b. obora i stajnia w jednym budynku z gliny surowej, z rusztowaniem drewnianym, krytym trzciną wodną.

c. stodoła o rusztowaniu drewnianym, ściany i dach z trzciny wodnej.

d. chlew i owocarnia drewniano-gliniana, ściany i dach kryte trzciną wodną.

e. gnojownia w podwórzu na dole 1½ m wybrukowanym, na podkładzie gliniastym z cementowym basenem na gnojówkę.

f. cztery silosy gliniane pojemności po 400 cetn. zielonki kiszzonej z lucerny, seradeli, końskiego zębu, liści buraczanych, łąt z wczesnych ziemniaków itp., kryte dachem jednospadowym ze słomy.

g. piwnica do przechowywania świeżej i kiszzonej kapusty, kiszonych ogórków, warzyw. Osobny dział do przechowywania owoców przez zimę.

Inwentarz żywy: 3 krowy dające po około 3.500 — 3.800 litrów mleka rocznie o 3,2% tłuszczu, koń typu drobnego roboczego, maciora, 10 owiec, 50 kur Leghornów.

Inwentarz martwy: pług, brona do niszczenia chwastów, kultywator, włóka drewniana, dołownik, pogłębiacz, wał do ugniatania przyoranego zielonego łubinu, wyorywacz do buraków pastewnych, wóz dwukółka wywrotka, wóz-platforma specjalnej konstrukcji na wałach do zwózki snopów i siana, sortownik do ziemniaków, parnik, 25 ko-

złów do suszenia siana, 20 worków starych z azotniaku, rozprutych i napokostowanych, które służą jako płachty do przykrycia czubów kozłów naładowanych schnącą lucerną. Kozły w ten sposób zabezpiecza się, nie obawiając się największych deszczów i stoją na polu-lucerniku tak długo, dopóki znajdę czas na zwózkę siana lucerny lub łąkowego pod dach. Równocześnie pod kozłami naładowanymi schnącą lucerną lub trawą rośnie nowa zieleń. Płachty są obciążone 3—4 kamieniami uwiązanymi u rogów każdej płachty. Następnie 20 worków zwykłych gospodarskich, 1 płachta na platformę zakładana przy zwózce zboża — (żniwna płachta), 1 wyłuskiwacz do kukurydzy — drewniany (gwiazda) i stalowy ze starych noży od żniwiarki. Kosa, sierp, grabie drewniane, widły, gable (grymasy z kulkami), 2 łopaty, kubły, skrzynie, wiaderko, uprząż na 1 konia i powózka, sznury i łańcuch 4 m.

Gospodarstwo mam wszechstronne, prawie samowystarczalne, częściowo warzywno-mleczne, obecnie w dość wysokiej kulturze. Racjonalne żywienie i pielęgnacja inwentarza przynosi mi dostateczny dochód, wystarczający na bardzo skromne utrzymanie mej rodziny. Niskie ceny na produkty rolne, które zbywam, uniemożliwiają mi jednak nabycie niezbędnych w normalnych warunkach narzędzi rolniczych. Wyszczególniam je niżej.

Dochód uboczny mam tylko z wynajmowania konia małorolnym sąsiadom, nie posiadającym własnych koni. Przynosi mi to około 100 — 150 zł rocznie.

Gospodarstwo odziedziczyłem w całości po rodzicach. Dwie siostry zostały spłacone częściowo przez rodziców, częściowo przeze mnie (z posagu żony).

Ojciec gospodarzył, siewając prawie te same ziemniaki z wyjątkiem lucerny, kukurydzy, gorczycy, bez rozdzielania gruntu na dwa płodozmiany, jak ja to zrobiłem, zakładając jeden płodozmian na lepszej ziemi, a drugi na łżejszej. Z powodu braku paszy trzymał ojciec jedną słabą krowę i 2 konie, którymi pracował częściowo w mieście, rozwożąc cegłę, piasek, węgiel itp. Krowa, świnię, kury — wszystko lichego pochodzenia, były żywione słabo i nieracjonalnie, nie przynosiły więc najprawdopodobniej wcale dochodu. Wielu z sąsiadów w okolicy dziś jeszcze ma swój inwentarz i całe gospodarstwo w podobnym stanie, jaki był u mojego ojca. Przykro mu może było usłyszeć ode mnie wyżej pisane słowa, lecz cieszył się, że umiałem skorzystać ze swojego pobytu w czasie wojny w północnych Niemczech i Prusach Wschodnich, Belgii, a częściowo i we Francji, później zaś (1920 r.) na Podolu, Ukrainie i Wileńszczyźnie. Resztę mych wiadomości uzupełniły książki rolnicze i pisma fachowe jak „Poradnik Gospodarski”, a także udział we wszelkich posiedzeniach i zebraniach kółka rolniczego, wycieczkach do wzorowych miejscowych gospodarstw, fabryk, mleczarni, cukrowni itp.

Korzystając z tego, że gospodarstwo moje leży od Poznania w odległości około 5 km, poszedłem w odpowiednim kierunku produkcji i zbytu swych ziemiołódów we własnym zakresie, jak kapusta, ogórki, ziemniaki, mleko, jaja, warzywa, świeże i suszone owoce, a nawet grzyby. Dostawiając stale dobre mleko i zawsze świeże, czyste, apetyczne produkty, zyskałem sobie stałych odbiorców (domy prywatne w pierwszym rzędzie oraz sklepy spożywcze, częściowo handlarze). Ażeby wyprodukować możliwie największą ilość mleka, musiałem wyprodukować możliwie największą ilość tanich pasz. Osiągnąłem to przez ułożenie dwóch płodozmianów:

Na lepszej ziemi (III kl.) — 8 mórg mgdb. dałem następujący 8 polowy płodozmian:

1) lucerna — zbieram około 200 cetn. poj. zielonki lucerny lub około 50 cetn. poj. z mg. magd. — odmiana węgierska.

2) lucerna — odmiana węgierska.

3) lucerna — „ „

4) lucerna — „ „

5) pszenica ozima — zbieram 10 — 12 cetn./mg., odmiana biała B. Hildebranda.

6) buraki pastewne na oborniku jesiennym — zbieram 200 — 250 cetn./mg., odmiana Mamuty czerwone.

7) mieszanka na ziarno — jęczmień pastewny z owsem — zbieram 12 — 14 cetn./mg., jęczmień odmiana Nordland 4 rzędowy, owies odmiana Biały Orzeł.

8) buraki pastewne — (jak wyżej).

Na lżejszej ziemi (VI i V kl.) — 7 mg. dałem inny 7 polowy płodozmian:

1) łubin na ziarno — żółty, zbieram ziarna 8 — 10 cetn. pojed. z mg. magdb.

2) żyto z wsiewką seradeli — Rogalińskie, zbieram ziarna 10 — 12 cetn./mg.

3) ziemniaki pastewne Parnasja — na oborniku wiosennym — 120 — 130 cetn./mg.

4) groch Wiktorja z wsiewką gorzycy — 10—12 cetn./mg.

5) żyto z wsiewką seradeli — (jak wyżej).

6) ziemniaki jadalne Jubel na oborniku jesiennym — 120 — 130 cetn./mg.

7) kukurydza, warzywa, koński ząb na oborniku jesiennym. Kukurydza odmiana Górecka Laschego Żłota — 14—16 cetn. z mg.

Do tego płodozmiannu doszedłem w przeciągu 4 lat, produkując w braku gotówki we własnym gospodarstwie wszystkie zboża i pasze potrzebne mi każdego roku. Szczególną uwagę zwracam na dobre i dobrze wysortowane ziarno siewne, które uzyskuję tylko z lepszych roślin, przy ziemniakach lub burakach odpowiednio z lepszych krzaków i korzeni.

Ziarno tych roślin rozmnażam w następnym roku. Zebrany z nich plon służy mi w drugim roku do obsiewu całego pola przeznaczonego pod dane zboże. Podobnie robię z innymi uprawianymi ziemiołódami jak motylkowymi, kukurydzą, warzywami, burakami i ziemniakami. Snopy zboża przeznaczonego do siewu dla odróżnienia są wiązane powrosem ze zwiędłego tataraku. Co parę lat nabywam też zbiorowo z sąsiadami niewielkie ilości (po kilka kg z braku gotówki) nowych cennych, polecanych na zebraniach kółka rolniczego, odmian ziemiołódów.

Za największe ulepszenie w mej gospodarce uważam uzyskanie dużej ilości najtańszej a pożywnej zielonki i siana z czterokośnej lucerny. Z braku pieniędzy rozpocząłem od uprawy niewielkiej grzędy tej cennej rośliny. Obecnie własne nasiona lucerny zbieram rokrocznie w potrzebnej ilości we wrześniu. Młockę ich, wprawdzie dość trudną, przeprowadzam w styczniu w okresie możliwie największych mrozów. Stąd uzyskane tańsze niż w zakupie nasiona lucerny pozwalają mi włączyć tę roślinę do płodozmiannu. Czwarta część gospodarstwa objęta tą rośliną daje mi, oprócz pewnej bez względu na pogodę paszy, dużą oszczędność na kosztach uprawy tej części pól. W to miejsce mogę swój czas poświęcić na pracę selekcyjną mych ziemiołódów. Zielonkę lucerny koszę 4 razy w ciągu roku. Na części pola przeznaczonej do zebrania nasion lucerny — tylko 1 raz. Koszenie lucerny przeprowadzam dość wcześnie, tak że najpóźniej jest koszona, gdy połowa roślin jest w pełnym kwiecie. Część lucerny skoszonej we właściwym czasie jest suszona na siano na specjalnych kozłach, o czym wyżej była mowa. Drugim ulepszeniem mej gospodarki jest wyprodukowanie dostatecznej ilości buraków pastewnych niezbędnych do wyprodukowania dużej ilości mleka od 3 krów.

Za następne ulepszenie uważam stosowanie intensywnego żywienia inwentarza, dzięki czemu mogłem uzyskać tę stosunkowo wysoką mleczność mych krów. Wreszcie dobra pasza przyczynia się do wytworzenia dużej ilości dobrego obornika. Pieniądzy na sieczkarnię nie mam i sieczki nie stosuję. Koniowi daję mieszankę owsa z jęczmieniem razem z plewami; ustaloną ilość ziarna w mieszance znam z początkowego pomiaru. Krowom, świnom i kurom do pasz treściwych dodaję pruszczy z siana i lucerny. Owcom niemiłocony łubin.

Obornik przechowuję na specjalnej gnojowni, która wchodzi w skład okólnika dla krów i owiec w podwórzu gospodarskim. Krowy latem są codziennie wypuszczane na okólnik i tam żywione zielonką lucerny. W okresie cieplejszych tygodni również tutaj nocują. Zimą krowy są wypuszczane na okólnik w dni pogodne na parę godzin. Pojone są zimą tylko wodą odstającą przez noc w oborze w beczkach.

Dobry obornik, zawsze dokładnie przegniły przed rozwieżeniem na pole, daje tylko pod okopowe i warzywa. Równocześnie stosunkowo du-

za ilość siewanych roślin motylkowych (lucerna 4 mg. magdb., łubin 1 mg., groch 1 mg.) umożliwia mi uzyskiwanie dużych plonów bez używania nawozów sztucznych. Wyjątek stanowi wapno i bardzo małe ilości potasu i fosforu, które stale dodaję pod i na lucernę, opętaną po każdym pokosie.

Koń mój, małego typu, wymaga małego też żywienia i pomieszczenia, wystarcza on do obróbki i zwózki młodych ziemiołódów.

Drob i maciora z prosiakami zaopatrują gospodarstwo kobiece w potrzebną ilość mięsa, jaj, własnego wyrobu wędliny itp. Dobre nioski spośród kur wybieram przy pomocy gniazd zatraskowych. Kury są numerowane metalowymi kłapkami umocowanymi na skrzydłach. Zniesione jajko każdej kury notuje się na specjalnym arkuszu, zawieszonym na ścianie w kurniku i zmienianym co miesiąc. Po roku zlicza się ilość jaj zniesionych przez każdą z kur. W drugim roku jaja do wyłogu bierze się tylko od wyróżnionych kur pod względem dużej nieśności w ubiegłym roku.

Z wyborem prosiąt postępuję w ten sposób, że po 4—5 tygodniach biorę je na rzeź na własne potrzeby stopniowo poczynając od najsłabszych sztuk. Ostatnia para lub troje prosiąt najsilniejszych i o najlepszym wzroście zostaje do chowu dla siebie lub są sprzedawane sąsiadom lub też jako młode tuczniki handlarzowi.

Owce i częściowo kury służą mi do spasanania najtańszych pasz jak np. ziarno łubinu, grochowiarki, ścierniska — jeśli chodzi o owce, zaś ścierniska — jeśli chodzi o kury, które się przewozi na pole w letnim kurniku z wikliny na wałach obracalnych jak koło.

Skopy sprzedaję rzeźnikowi, wełnę zbiorowo na targach na wełnę w Poznaniu. Dwa skopy rocznie są zużytkowywane w miesiącach zimowych we własnym gospodarstwie. Mięsa w ogóle się nie kupuje. Z tłuszczu baraniego robię smar do narzędzi rolniczych, świece oraz mydło do własnego użytku. Skóry baranie po wyprawieniu w miejscowej garbarni zużywamy na razie na własne potrzeby. Tandetnych bawełniaków staramy się nie kupować i w ogóle unikamy zbędnego pośrednictwa w zakupie potrzebnych w gospodarstwie przedmiotów pierwszej potrzeby.

W dużym stopniu do obniżenia kosztów i potrzebnych nakładów w mojej gospodarce przyczyniło się to, że wiele narzędzi i przyborów gospodarskich wykonałem sam częściowo z pomocą miejscowego majstra budowlanego, piecownika*), stelmacha i kowala. W ten sposób wykonałem prawie sam całe zabudowania gospodarskie (praca ta trwała przeszło dwa lata) oraz narzędzia jak bronę, włókę drewnianą, dołownik, pogłębiacz, wał koleczasty, wyrrywacz do buraków pastewnych, dwukółkę wywrotną, wóz — platformę na wałach, letni kurnik

z wikliny na wałach, sita do zbóż, parnik — piekarnik, kozły do suszenia siana, wyluskiwacz do kukurydzy, ścinacz do liści buraków pastewnych, skrzynki, torby do pasienia indywidualnego krów i konia (zwane na Ukrainie opalkami). Złobów ze względów oszczędnościowych nie budowałem, lecz tylko pewien rodzaj płotka ze słupkami do zakładania paszy słomistej i siana.

Krowy pokrywam tak, by cielenie się ich przypadło w okresie listopada, grudnia i stycznia, w którym to czasie mamy tu najdroższe mleko. Wychowem cieląt na razie się nie zajmuję, sprzedając je na rzeź. Krowy zmieniam co parę lat, biorąc każdą od handlarza bydła początkowo na dwutygodniowy okres próbny. O ile okaże się mleczną zatrzymuję ją do czasu, aż po paru latach użytkowania zaczyna na mleczności tracić. Zwykle taka krowa równocześnie, gdy traci mleko, zapasa się i idzie bezpośrednio na rzeź po cenie opasu.

Ulepszenia w dziedzinie uprawy wszystkich ważniejszych warzyw okazały się mało rentowne, wobec dużej konkurencji podmiejskich ogrodów (duża podaż warzyw, a stosunkowo mała konsumpcja, stosunkowo droga robocizna, drobiazgowa praca, straty na niesprzedanym towarze, potrzeba używania nawozów sztucznych do uzyskania dobrych i ładnych plonów warzyw).

Zbywam produkty częściowo przygodnym handlarzom lub sąsiadom, jak nasiona zbóż, prosiaki, jagnięta, pisklęta lub jaja wylęgowe itp., zaś jaja i mleko częściowo dostarczam bezpośrednio konsumentom, częściowo zaś do składów spożywczych. Produkty do własnego gospodarstwa (cukier, sól, śledzie, węgiel, nafta itp.) kupuję hurtem po niższych cenach aniżeli od detalistów. Mąkę otrzymuję przez zmielenie własnego zboża w okolicznym młynie. Pieczenie chleba przeprowadza się we własnym gospodarstwie. W piecu chlebowym po każdym wypieku suszy się (praży) ziarno przeznaczone na mąkę do własnego użytku. Taka mąka daje znacznie smaczniejszy chleb. Okrasa i mięso używane są tylko z własnego gospodarstwa. W piecu chlebowym suszy się też owoce na sprzedaż i na własny użytek po każdym pieczeniu chleba.

Przykłady gospodarstw wzorowych, które zwiedziłem podczas wojny światowej w Prusach Wschodnich, Niemczech, Belgii i Francji oraz fachowa literatura i prasa jak „Poradnik Gospodarski” przekonały mnie, że można przez dobrą organizację, pilną fachową prasę i zamiłowanie oraz przywiązanie do roli nawet w najmniejszym gospodarstwie dojść do dobrych wyników.

Do usprawnienia mej gospodarki niezbędne są następujące narzędzia: mały siewnik rzędowy, żniwiarka, konne grabie, kopaczka do ziemniaków, kierat z młocarnią, wialnia, młynek do czyszczenia zboża, trier. Marzę również o posiadaniu wiatraka z wmontowanym śrutowni-

*) zduna

kiem, kamieniami młyńskimi, pompą do wody i rurociągiem do kuchni i obory, z akumulatorem do elektryczności wytwarzanej na miejscu, z suszarnią elektryczną.

Chciałbym też dokupić chociaż 10 mórg magd. ziemi na warunkach długoletniej spłaty lub sprzedać to gospodarstwo położone bliżej większego miasta za wysoką ceną, a nabyć sobie większe—lecz znacznie tańsze. W dalej położonym od miasta gospodarstwie zająłbym się zorganizowaniem go tak, jak obecnie z tą różnicą, że krowy hodowałbym we własnym gospodarstwie. Nabył przyniosłby mi znacznie mniej przy sprzedaży do mleczarni spółkowej, ale też nie byłoby kłopotu z drobną odstawą. Na razie są to nieziszczone projekty, obecnie brak mi jest kapitału na najkonieczniejsze wymienione narzędzia. Wskutek tego zmuszony jestem na razie wynajmować je u sąsiadów czy to za odrobek koniem, czy innym towarem wymiennym z mojego gospodarstwa.

Chciałbym także założyć większy sad handlowy. Na razie robię to żółtym krokiem, bo sadzę zaledwie po parę drzewek rocznie. Dobre drzewko kosztuje u nas około 3—4 zł, a owoce w mieście są bardzo drogie, więc tym samym popłatne. Trzeba tylko mieć gotówkę na założenie sadu oraz dobrą przechowalnię (chłodnię) na owoce, ażeby móc je dotrzymać do okresu, kiedy są w najlepszej cenie.

Brak potrzebnego kapitału uniemożliwia zupełnie usprawnienie i rzeczowe zorganizowanie porządnego gospodarstwa rolnego łącznie z sadem owocowym, hodowlą karpia itp. Zasadniczo pracujemy dziś w pocie czoła tylko na podatki i dodatki do podatków, Kasę Chorych. Tam grzęzną wszystkie zaoszczędzone grosze ogółu. Gdyby je można było zmniejszyć, przyczyniłoby się tym rolnictwu bardzo wiele dobrego.

W gospodarstwie zorganizowanym jak moje, uważam za wskazane założyć sad handlowy. Na to winien się znaleźć *kredyt długoterminowy*. Leży to w interesie całego społeczeństwa. Wiele owoców sprowadzamy z zagranicy, zamiast je jeszcze wywozić. Produkcja ich trudna nie jest, wymaga jednak dużego czasu i tak cennej dziś gotówki. W parę lat po założeniu sadu trzeba by było pomyśleć o dobrej chłodni — przechowalni owoców. Znowu więc pewien koszt i nakład kapitału, który zdobyć dziś trudno. Początkowo warto by nawet stworzyć spółkową przechowalnię owoców; bez przechowalni nie uzyska się nigdy godziwych cen za owoce.

Hodowla ryb, szczególnie karpia też w Polsce jeszcze nie stoi tak, jakby powinna. Warto by i tę dziedzinę gospodarstwa narodowego ożywić. Gdybym zorganizował całe moje gospodarstwo w innej dzielnicy Polski, potrzebowałbym, a raczej uważałbym za wskazane utrzymać w nim stadnika rasowego, knura, tryka, może nawet i ogiera. Na to powinienby być również najtańszy kredyt. Korzystałaby w tym wypadku z niego cała okolica, poprawiając swój inwentarz.

Za najwięcej celowe i pożyteczne dla mojego gospodarstwa jak i moich sąsiadów uważam coraz większe szerzenie praktycznej wiedzy rolniczej. Rolnicze odczyty radiowe lub referaty w kółkach rolniczych są nie wystarczające. Ogół nie zawsze umie z nich skorzystać. Znacznie większe korzyści dają artykuły w „Poradniku Gospodarskim”. Najwięcej zaś korzystają rolnicy ze wspólnych wycieczek, odbywających się pod kierownictwem fachowego instruktora rolnego do wzorowych, a nawet zwykłych gospodarstw rolnych. W tych ostatnich omówienie wszystkich napotkanych błędów gospodarowania daje najwięcej korzyści wycieczkowiczom. Uczestnicy takich wycieczek szybko przekonują się o słuszności wykładanych im wiadomości rolniczych wówczas, gdy instruktor sam umie zakasać rękawy i praktycznie pokazać prawidłowe wykonanie roboty. Podczas zwiedzania różnych gospodarstw najwięcej też widzi się różnic pomiędzy dobrą a złą gospodarką. Nacoczne przykłady omówione na miejscu w gospodarstwie największy mają skutek, bo zostają długo w pamięci.

Duży wpływ na poprawę naszej gospodarki rolniczej mają również powiatowe i wojewódzkie wystawy rolnicze oraz targi rolnicze.

Za bardzo ważny sposób do prowadzenia naszej produkcji rolnej uważam wszelkiego rodzaju nagradzania.

Nagradzania winny być przeprowadzone przez komisję złożoną z fachowców rolników, jednak w obecności gospodarzy z danej okolicy np. metodą punktowania, tak by wszyscy gospodarze brali czynny udział w tego rodzaju ocenie zwiedzanych gospodarstw, które zgłosiły się do oceny. Przy okazji nagradzania można dokładnie omówić praktyczne szczegóły nagradzanego przedmiotu lub uprawy. Uzyskanie słusznej zasłużonej premii, wyznaczonej przez ogół sąsiadów z komisją fachowców na czele jest bardzo wielką zachętą dla nagrodzonego do dalszego udoskonalania swej pracy. Dla wszystkich zaś uczestników tego rodzaju ocena jest najlepszą nauką gospodarowania.

Za bardzo pożyteczne i korzystne dla gospodarstw karłowatych uważałbym rozpowszechnianie wiedzy rolniczej za pośrednictwem ogólnokształcącej szkoły powszechnej. Nie kwestionuję celowości dzisiejszych niższych, średnich i wyższych szkół rolniczych. Nie zabierając głosu o średnich i wyższych szkołach rolniczych twierdzę, że dotychczasowe niższe szkoły rolnicze na razie stosunkowo mało jeszcze przynoszą korzyści drobnemu rolnikowi. Kończący te szkoły najczęściej unikają ojcowskiego gospodarstwa, szukają zajęcia w gospodarstwach folwarcznych. Drobnicy rolnicy w takich wypadkach zyskują bardzo niewiele. W obecnych czasach na skutek kryzysu stan ten uległ pewnej poprawie, mniej bowiem tego rodzaju stanowisk urzędników gospodarczych jest do objęcia. Mimo to jednak zamało mogą nasze dotychczasowe niższe szkoły rolnicze przygotować przysposobionych rolników i to zarówno pod względem jakościowym jak też i ilościowym.

Mamy bowiem w Wielkopolsce przeciętnie jedną niższą szkołę rolniczą na 2 — 3 powiaty. Każda z tych szkół kształci rocznie 30 — 40 uczniów, którzy po ukończeniu szkoły nikną, prawie giną w szarym tłumie, nie wywierając widocznego wpływu zdobytą wiedzą rolniczą. Przyczyną tego jest częściowo to, że absolwenci niższych szkół rolniczych są jeszcze zamało przygotowani do praktycznego wykonywania przyszłego swojego zawodu. Stąd też wynika i to, że rodzice takich absolwentów odnoszą się do rolniczych wiadomości swych synów z dużą nieufnością. W rezultacie obie strony tj. rodzice jak i synowie lub córki nawzajem sobie utrudniają pracę zamiast współpracować. W takich wypadkach musi zazwyczaj jednać poważnione strony godna zaufania osoba. Na razie bardzo rzadko dochodzi tą drogą do właściwego dostosowania się obu stron. Rozjemcą w takich wypadkach jest najczęściej dobry fachowiec rolnik, często ksiądz lub nauczyciel.

O tym ostatnim wyrażam poniżej swój pogląd, a mianowicie: dotychczasowe nauczanie nauk przyrodniczych w zakresie ogólnokształcącej szkoły powszechnej odbywa się przed nauczaniem rolnictwa. Wydaje mi się, że winno być wręcz odwrotnie. Na przykładach rolniczej wiedzy stosowanej można równie dobrze zapoznać ucznia z całokształtem wiedzy przyrodniczej. Młodzież szkolna, którą by uczono o przyrodzie na najprostszych, a praktycznych równocześnie zjawiskach z codziennego życia rolniczego, przyswajałaby tę wiedzę znacznie łatwiej i chętniej, widząc codziennie nową zdobytą praktyczną korzyść.

Nauczaniem w ten sposób przyrody w ogólnokształcącej szkole powszechnej winni się zajmować dotychczasowi nauczyciele przyrody, lecz posiadający co najmniej 1—2 letnią praktykę rolniczą w gospodarstwie małorolnym 20—50 mg. magd. Obecny kryzys i bezrobocie w zawodzie nauczycielskim ułatwia wykonanie tego projektu. Wystarczy, jeżeli dotychczasowi wykwalifikowani nauczyciele przyrody, bezrobotni, a przede wszystkim młodzi, nieobarczeni jeszcze rodziną, odbędą tego rodzaju 1—2 letnią praktykę w wyznaczonych im przez miarodajne władze wzorowych gospodarstwach rolnych. Wiadomości swe z dziedziny teoretycznego rolnictwa mogą oni łatwo uzupełnić w ciągu owej 1—2 letniej praktyki za pomocą wskazanych im podręczników i pism fachowych rolniczych. Po jednorocznej nawet praktyce i egzaminie kwalifikacyjnym, złożonym przed komisją pedagogiczno - rolniczą, będą to najprzydatniejsi dla drobnego rolnika ludzie. Nauczyciel przyrody bowiem, który pracuje własnoręcznie chociaż przez tak krótki okres czasu we wzorowym gospodarstwie rolnym potrafi później na swym odpowiedzialnym stanowisku nauczyciela zrozumieć każdego mieszkańca wsi, jego dolę i niedolę. Nauczyciel, który nie wytrzyma tej terminatorowskiej próby we wzorowym gospodarstwie rolnym, nie nadaje się na wiejskiego nauczyciela. Nauczyciel, który miał

się pług i brony, który dzielił się swymi wiadomościami z wzorowym rolnikiem podczas swej praktyki rolniczej, który chociaż w ciągu jednego roku myślał na sposób rolniczy, taki nauczyciel potrafi w wielu okolicznościach zaradzić dzisiejszemu pesymizmowi i biedzie wsi. Potrafi on dostosować się do bardzo ciężkich obecnych warunków wsi polskiej. Twierdzę, że taki nauczyciel, mający do pomocy okolicznych absolwentów szkół rolniczych, potrafi uczyć młodzież i starszych nawet bez książek, a nawet i bez budynku szkolnego. Taki tylko nauczyciel moim zdaniem potrafi najszybciej zjednać sobie mieszkańców wsi. Ci zaś, obdarowując go należytym zaufaniem, potrafią wspólnie z nim wybudować własnymi rękami potrzebny budynek szkolny. Na samych siebie trzeba bowiem liczyć najwięcej, nie zaś czekać latami, najczęściej zresztą na skąpą zapomogę na budowę szkoły ze strony rządu czy samorządu. Budynek wybudowany z własnej inicjatywy, pracą mieszkańców wsi będzie dla nich najwartościowszym. Tylko w takim wypadku powstanie współpraca nauczyciela z mieszkańcami wsi. Tylko nauczyciel rolnik potrafi zainteresować mieszkańców wsi nowymi zdobyczami rolniczymi, jak radiowe odczyty rolnicze, wiadomości rolnicze, organizacją i znaczeniem kółek rolniczych i innych instytucji rolniczych, znaczeniem wycieczek, wystaw i konkursów rolniczych, abonowaniem koniecznych pism fachowych itp. Co więcej, nauczyciel-rolnik w rolniczym kraju, jak Polska, będzie również bardzo przydatny naszym władzom centralnym jako ich korespondent, sprawozdawca rolny itp.

Zyciowy ten projekt nauczyciela - rolnika jest w dobie obecnej zupełnie łatwy do przeprowadzenia. Wystarczy tylko by odpowiednie władze przyznały pierwszeństwo w uzyskiwaniu posad nauczycielskich kandydatom, którzy wykażą się co najmniej jednoroczną praktyką we wzorowym gospodarstwie, wyznaczonym przez tę władzę oraz złożonym egzaminem pedagogiczno-rolniczym. Rzesze bezczynnych młodych nauczycieli, pozostających obecnie bez pracy, na pewno zrozumieją celowość tego rodzaju wymagań i zgłoszą się celem odbycia praktyki rolniczej. Za ich przykładem zgłoszą się i inni.

Aby umożliwić taką praktykę zupełnie niezamownym jednostkom, miarodajne władze winny się postarać o minimalną przynajmniej zapomogę dla praktykantów. Dla informacji podaję, że w moich okolicach praktykant rolny pobiera miesięcznie od 15—30 zł wзыщ. Pragnę zwrócić uwagę, że i bezrobotnym pracownikom wypłaca się zapomogi, dlaczegożby nie przyznać jej tym ludziom, na których Polska zawsze liczyła i nadal liczy najwięcej. Tylko przez praktyczną wiedzę dojdziemy do dobrobytu, przez dobrobyt do potęgi. Potężna będzie Polska wówczas, gdy w każdej polskiej wsi będzie opisany wyżej ideał nauczyciela wiejskiego.

Wszystko, co napisałem o niższej szkole rolniczej męskiej i nauczycielach mężczyznach, dotyczy w równym stopniu i żeńskich niższych szkół rolniczych, a także nauczycielek ogólnokształcących szkół powszechnych na wsi. Słusznym jest przysłowie: „my rządzą światem a nami kobiety”. By mogły one jednak trafnie i celowo rządzić mężczyznami, muszą równie dużo, jak oni posiadać wiadomości, nie tylko z dziedziny gospodarstwa domowego, czysto kobiecego, lecz i z dziedziny praktycznego rolnictwa. Na poparcie tego dodam, że wiele kobiet na całym świecie, a także i w Polsce, kierując warsztatem rolnym, wywiązuje się z tego niejednokrotnie znakomicie, często nawet mogą one służyć za wzór w danej okolicy, a więc i nauczycielka - rolniczka będzie również w polskiej głuchej wsi tym czynnikiem postępu rolniczego, którego to czynnika odczuwa się wśród małorolnych duży brak.

W dzisiejszej wsi polskiej oprócz biedy, narzekania i pesymizmu trudno coś więcej zobaczyć. Pesymizm dzisiejszej wsi trzeba przełamać. Im wcześniej to zrobimy, tym dla nas wszystkich w Polsce lepiej. Wyższej zapłaty za ciężką pracę rolnika musimy szukać nie tylko w uzyskiwaniu wyższych cen za ziemiopłody, lecz i w większej wydajności nas samych i naszych gospodarstw. Większą wydajność gospodarstw osiągniemy tylko przez powszechną znajomość wiedzy rolniczej. Polska winna na równi z innymi państwami rolniczymi dyktować ceny na ziemiopłody na światowych rynkach. Podyktuje je tylko wtedy, gdy będzie mogła swe towary zaofiarować taniej od innych. Do złożenia najtańszej oferty potrzebna jest najwyższa wydajność naszych rąk, głów i kierowanych nimi warsztatów.

12.

Gospodarstwo S. B. na 4 ha

pow. POSTAWY.

Urodziłem się, zamieszkuję i posiadam gospodarkę we wsi N., gminy M., powiatu postawskiego, woj. wileńskiego.

Wieś liczy 96 domów i posiada około 400 ha użytkowej ziemi ornej i łąk. Indywidualne gospodarstwa posiadają od 2 do 8 ha, ostatnich gospodarstw, to jest o pow. 8 ha jest dziesięć. Powierzchnia pól pagórkowata, gleba średnio - urodzajna składa się z przeróżnych gatunków: piasek, glina, czarnoziem itd. Warstwa orna jest płytka od 10 do 25 cm najwyżej.

Moja gospodarstwo posiada około 4 ha. Do wojny światowej liczono 3,25 dziesięcin ziemi użytkowej ornej i łąk, odziedziczonej po rodzicach.

Ją mam teraz 60 lat. Rodzina składa się z żony, córki i jeszcze niezdolnego do pracy syna. Sam od lat ośmiu cierpię na zapalenie nerek, więc pracy ciężkiej fizycznej muszę się wystrzegać. Z powodu tego i przyczyn ekonomicznych nie posiadam konia - darmozjada, a pracę pociągową wynajmuję razem z człowiekiem do niej. Z powodu choroby nie mogę użyć jako siły pociągowej krów. Dotychczas krów posiadałem trzy, już w lutym jedną sprzedałem, gdyż gotówka była konieczna. Nie posiadając konia, nie posiadam i inwentarza martwego, chociaż od dawna mam zamiar nabyć takowy w postaci chociażby tak niezbędnych narzędzi jak brona sprężynowa, łąkowa, kultywator. Przy wszelkiej sposobności nakłanianiem sąsiadów do wspólnego nabycia niektórych bardzo korzystnych a potrzebnych narzędzi, jak na przykład trier. Ale w tych ostatnich latach naprawdę jest to niemożliwe. Z budynków posiadam dom mieszkalny 10,5 × 6,3 m, oborę i szopę. Stodoły i śpichrza nie mam z braku funduszu na nabycie takich. Korzystam ze stodoły sąsiadów, a za śpichrz służy mi strych.

Uprawiam przeważnie zboża. Utrzymuję krowy, wieprzaki i drób (kury). Ubocznego dochodu mam 20 złotych miesięcznie za prowadzenie księgowości w kasie Stefczyka w Miodziele. Uważałem od dawna i teraz uważam, że praca na gospodarce karłowatej jest najgorzej opłacalna, jeśli jest brak ubocznych zarobków. Na przykład praca woźnego

przy zarządzie gminy daleko lepiej się opłaca niż praca najlepszego gospodarza, posiadacza gospodarki karłowatej, bo ten woźny pobiera 75 zł miesięcznie i prawdopodobnie mieszkanie w naturze. Otóż od czasu pełnienia obowiązku służby wojskowej, to jest od lat 22 aż do lat 48, a więc przez 26 lat tylko od czasu do czasu w lecie jako nagrodę miałem pracę na roli, jako odpoczynek po innej pracy. Prawda, zawsze korzystałem z ogródka warzywnego, który uprawiałem samodzielnie. Jednak przez te 26 lat całą swą istotą rwałem się: „do tej ziemi, gdzie życie dostałem, gdzie mi matka nad kołyską śpiewała”. Rwałem się do pracy na roli i to jedynie dlatego, żeby być przykładem dla rolników, żeby pokazać, że z tego niedużego kawałka ziemi jak 4 ha, przy intensywnej pracy i racjonalnej uprawie roli, można osiągnąć daleko lepsze wyniki i nawet dobrobyt. Można wydostać się z ciemnoty i zależności od losu i utorować sobie drogę ku lepszemu jutru.

W roku 1922 skorzystałem z praw repatrianta i z guberni jarosławskiej z rodziną powróciłem do kraju rodzinnego z twardym zamiarem osiedlenia się na ojczystym zagonie. Po długich zabiegach za pomocą sądu udało mi się odebrać od brata zagarniętą przez niego moją część ojcowizny bez żadnych jednak budynków i inwentarza.

Od Skarbu Państwa otrzymałem jako pożyczkę, później umorzoną, 30 m³ budulca, zaciągnąłem pożyczkę prywatną, pobudowałem się na nizinym miejscu o 150 m za wsią. Za pomocą drenażu z faszyny odwoźniłem działkę i mam teraz porządną ogród warzywny. Jedna część mego marzenia urzeczywistniła się: osiadłem na własnym zagonie we własnej zagrodzie.

Jakże ma się z drugą częścią — stworzeniem wzorowej gospodarki?

Moja gospodarka w porównaniu z gospodarkami moich sąsiadów nie tylko wsi ale całej okolicy jest, moim zdaniem, wzorowa w tych okolicznościach, w jakich się pracuje. Wzorowa wszechstronnie począwszy od gospodarza, który nie pali, nie pije, dotrzymuje słowa, udziela porad sąsiadom, a dlatego, że pracuje od lat pięciu w kasie Stefczyka, wyrobił sobie zaufanie u ludności w całej okolicy. Wzorowa od strony budynków i ich utrzymania w porządku, dziedzińca, kupy kompostowej itd. itd.

Ziemi posiadam, jak powiedziano wyżej, niecałe 4 ha użytkowej ornej i łąk. Do zaprowadzenia gospodarki, do ukończenia budynków trzeba było gotówki. Zaciągnąłem kredyt, kupiłem krowę za 200 zł, prosię za kilkanaście złotych i od tego rozpocząłem. Wszystkie roboty w gospodarce, z wyjątkiem pociągowych, wykonujemy sami. Ogród warzywny uprawiamy odręcznie łopatami. W polu zaprowadziłem płodozmian: okopowe — ziemniaki, buraki pastewne po oborniku; po okopowych jare: owies, jęczmień, strączkowe na superfosfacie; rów-

nież po superfosfacie żyto, a na poplon mieszanka: owies, groch, wyka. Na pasze letnie wyka ozima i letnia. Poplon idzie na kiszonkę, założoną wprawdzie dopiero pierwszy raz i której jeszcze nie odkrywałem.

Przejąłem w posiadanie ojcowiznę ale obornika ani garści. Cóż miałem robić? Na nawozy sztuczne nie było gotówki. Aż tutejsza kasa gminna udzieliła mi na kredyt dwa worki po 100 kg superfosfatu 18%, innych nawozów nie było. Przygotowywałem się do siewu żyta, wiedziałem, iż w glebie powinny być być z lat poprzednich resztki nawożenia obornikowego, ale fosforu na pewno brak. Jako pokaz dla siebie i sąsiadów *zatożyłem doświadczałnię*. Niewielką działkę położoną przy drodze podzieliłem na dwie równe części o jednakowej uprawie i nawożeniu. Jedną część zasiałem na superfosfacie, drugą zaś bez superfosfatu. Różnica w urodzaju była nieoczekiwana. Część działki bez nawożenia aż siniała od bławatu, było dużo i innych chwastów, a żyta zebrano o połowę mniej. Pozostały zasiew oziminy był dobry. Teraz rokrocznie stosuję pod żyto i motylkowe nawóz sztuczny w postaci superfosfatu, gdyż, jak pokazało doświadczenie, najpotrzebniejsze jest zasilenie naszej gleby w fosfor, a co potwierdziło jeszcze jedno doświadczenie zrobione zupełnie przypadkiem.

Jest duży kawałek pola ziemi piaszczystej, na którym ziemniaki i żyto po dobrym nawożeniu rosną nieźle. Ten kawałek należy w części do brata i do mnie. Na wiosnę brat dał obornik i obsiał część łubinem, a zwięźlejszą glebę obsadził ziemniakami. Ja swoją część tylko łubinem. W jesieni brat dodał jeszcze trochę obornika, ja zaś superfosfatu około 16 kg i każdy na swojej działce zasiał żyto. Ja zebrałem z tego dwie kopy, kopa dała 1 q, brat 1½ kopy. Ja miałem więcej ziarna o 50 kg i słomy o tyleż. Wartość wysianego superfosfatu zł 2,50, wartość nadwyżki żyta wynosiła zł 6, słomy 90 groszy, razem nadwyżki po potrąceniu kosztu superfosfatu zł 4,40.

Po zebraniu żyta, podoruję ściernisko i zaraz je bronuję. Przed zimą jeszcze raz orzę, pozostawiając pole niebronowane. Pod oziminy, przeważnie pod żyto, gdyż pszenica nie bardzo udaje się na lekkich ziemiach, jakimi przeważnie są nasze, oddajemy dwa pola: po wyce zimowej i letniej oraz po czarnym ugorze lub łubinie bez obornika na superfosfacie, który wysiewam jednocześnie z żytem.

Jakież mam wyniki gospodarowania i pracy? Rozpocznijmy od oziminy. W roku poprzedzającym opis tzn. w 1933 roku, wysiałem ręcznie (siewnika nie posiadają w tutejszych stronach nawet większe folwarczne gospodarstwa) 200 kg superfosfatu wartości 28 zł i około 160 kg żyta wartości 20 zł. Na wiosnę w roku opisywanym, to zn. w 1934 wysadziłem po oborniku około 8 q ziemniaków, wysiałem 32 kg grochu, 32 kg owsa i 32 kg jęczmienia, 16 kg wyki letniej jako przedplon pod

żyto; wartość wysadzonych ziemniaków i wysianych nasion 20 zł, wartość obornika 28 zł. Na kawałkach ogrodzonych, które wynoszą około pół ha, uprawiam buraki i marchew pastewną, oraz warzywa, jagody, truskawki i drzewa owocowe w ilości 13 sztuk jabłoni i grusz, 10 sztuk wiśni, 2 czereśnie i kilkanaście śliw.

W wyniku siedmiomiesięcznej pracy trzech osób, a pięciu zimowych miesięcy jednej osoby, czyli 26 miesięcy pracy jednej osoby w roku opisowym otrzymałem: żyta w przybliżeniu z jednego ha 17 q, wartości 204 zł, nasiona i nawóz kosztowały 48 zł, mam za ziarno żyta 152 zł, za słomę 18 q po 1,80 zł około 32 zł — razem za oziminy 184 zł.

Ziemniaki dały 50 q	wartości	zł	90,—
Groch nie udał się i dał 2 q	„	„	24,—
Owies i jęczmień 4 q	„	„	48,—
Słoma jarych i grochowsiny	„	„	25,—
Wyka pozostawiona na nasiona	„	„	25,—

R a z e m j a r e zł 212,—

Po potrąceniu wartości nasion i obornika w sumie 48 zł, otrzymamy za jare 164 zł. A więc ogółem pola siewne dały 348 zł. Łąki dały lichego siana 15 q po 3,60 = 54 zł. Ogółem gospodarka roślinna przyniosła 402 zł.

Ogrody. Buraki pastewne niezbyt udane, gdyż działka po kulturze polowej jeszcze nie jest dobrze uprawiona, na wiosnę nawożona, dała:

Buraków pastewnych 16 q	wartości	zł	38,40
Marchwi pastewnej 15 q	„	„	36,—
Pomidorów 100 krzaków - 200 kg	„	„	40,—
Truskawek 50 kg, przeciętnie po 60 gr razem	„	„	30,—
Marchwi jadalnej (nantejskiej) 3 q	„	„	9,—
Buraków jadalnych (egipskich) 2 q	„	„	6,—
Kapusty głowiastej 18 q po 1,80 zł	„	„	32,40
Różnych innych warzyw (kalafiory, kapusta włoska itd.)	„	„	10,—
Wiśni 10 kg po 30 gr	„	„	3,—
Jabłek 20 kg (owocowały 2 drzewka)	„	„	10,—

Ogółem z ogrodu Zł 214,80

Wartość nasion, nawozu (przeważnie kompost) i gnojówka zł 30,—

Dochód ogółem z ogrodu	zł 214,80
Rozchód na ogród	„ 30,—

Czysty dochód z ogrodu zł 184,80

Trzy i pół ha ziemi polowej dały 402 zł, tu pół ha ogrodu dało 184,80, pomnożywszy przez 7 otrzymalibyśmy sumę 1.293 zł — oto różnice intensywnego prowadzenia gospodarstwa.

Gospodarka hodowlana: dwie krowy i trzecia jałówka dały około

3.500 l mleka wartości	zł 350,—
10 kur zniosło jaj za	„ 50,—
2 utuczone wieprzaki po 150 kg	„ 150,—
Obornik	„ 50,—

Razem dochód z gospodarki hodowlanej zł 600,—

Słomy, siana i ściółki	zł 103,—
Pasze treściwe i soczyste	„ 141,—
Sól pastewna 400 kg	„ 30,—

Razem pasze zł 274,—

Ogółem dochód z gospodarki hodowlanej	zł 600,—
Rozchód na pasze	„ 274,—

Czysty dochód z gospodarki hodowlanej zł 326,—

Ogółem pole dało 402 zł, ogrody 184, 80 zł, hodowla 326 zł. Razem 912,80 zł (Wartość skarmionych pasz policzono podwójnie. P. R.).

Roczny budżet gospodarski.

Rozpoczynamy od wydatków pieniężnych, których „ani obejść, ani objechać”.

Sila pociągowa w gospodarce	zł 60,—
Podatki i inne świadczenia	„ 25,—
Składka ogniowa	„ 13,—
Odsetki od pożyczek skonwert.	„ 31,—
„ „ „ nieskonwert.	„ 4,—

Razem wydatki gotówkowe na gospodarstwo zł 133,—

Nade wszystko jednak potrzeba gotówki. Każda organizacja czy to spółdzielnia, czy kółko rolnicze już przy zakładaniu potrzebuje gotówki, której zubożała ludność nie jest w stanie dać.

Największą przeszkodą do zdobycia lepszego jutra przez każdego drobnego rolnika jest szachownica. Rozumieją to prawie wszyscy i w drugiej połowie roku wniesli podanie do odpowiedniej władzy o komasację. Komasacja wymaga dużych środków gotówkowych, brak długoterminowego taniego kredytu robi ten krok nie do przewyciężenia, jeżeli Państwo nie przyjdzie z pomocą.

Za komasacją musi iść melioracja, najpierw odwadnianie, gdyż setki hektarów można by zamienić w żyzne łąki, które teraz dają trochę lichego siana.

W naszej wsi i okolicznych każda rodzina zajmuje się robieniem sieci rybackich. Dotychczas dawało to ludności w zimie zajęcie i chociaż marny zarobek. Teraz i ten przemysł zupełnie jest nieopłacalny, gdyż sieci robi się dużo, a zapotrzebowanie na nie niewielkie, bo rybacy korzystają z sieci fabrycznych, prawdopodobnie zagranicznych. Łatwo byłoby zorganizować wyrób sieci sposobem domowym, według wymagań na wzór fabrycznych. W pobliżu są jeziora: Miastro, Batoryno, Narocz, więc sieci są zawsze potrzebne.

13.

Gospodarstwo Sz. M. na 4,75 ha

pow. KOSÓW POLESKI.

Chociaż sąsiedzi ze mnie się wysmiewają, że jestem rachunkowiczem rolnym, mówiąc, że przez te moje rachunki musimy płacić wszyscy wielkie podatki, ja nie zwracam uwagi na docinki i prowadzę rachunkowość od 1928 r. do dnia dzisiejszego, bo jestem przekonany, że przez to robię korzyść dla Polski i dla siebie.

Dostawszy druczek ze Związku Izb i Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej o tym, że urządza się konkurs na opis gospodarowania w gospodarstwie karłowatym, zrozumiałem, że ten konkurs jest urządzony po to, aby poznać bolączki tych gospodarstw i przyjść im z odpowiednią pomocą i dlatego postanowiłem opisać swoje gospodarowanie na 4 $\frac{3}{4}$ ha (zaznaczam, że jeden z instruktorów rolnych chciał zrobić z naszej wsi opis gospodarowania na 2 ha, ale gospodarze nie chcieli z nim o tym mówić).

W dniu dzisiejszym rodzina moja składa się z 7 osób, a mianowicie ja jako gospodarz liczę teraz 27 lat, żona 26 lat, dzieci: syn starszy 8 lat, i młodszy 6 lat, dwie córki: jedna 3 lata, druga 1 rok i matka, licząca 56 lat.

Ziemi posiadamy 4 $\frac{3}{4}$ ha, w tym ornej 2 $\frac{1}{4}$ ha, łąki 1 ha, łąka licha i oddalona od wsi o 9 km, pastwiska $\frac{5}{8}$ ha, lasu $\frac{1}{4}$ ha. Nieużytków mam $\frac{1}{4}$ ha, pod zabudowaniami i drogami $\frac{1}{4}$ ha, ogrodu $\frac{1}{8}$ ha. Pastwisko i las nie są wydzielone, a wspólne dla całej gromady wioskowej, mnie przypada wyżej podane $\frac{5}{8}$ ha pastwiska i $\frac{1}{4}$ ha lasu. Z lasu nie mogę sam korzystać, a jeśli chcę, to dopiero po uzyskaniu uchwały gromadzkiej.

Budynki mam w stanie dobrym: dom mieszkalny, wykończony w 1928 r., składa się z dwóch izb i kuchni, w jednej izbie mieszkamy, a druga służy za śpichlerz; stodoła nowa, obora i stajnia poprawione, chlew dla świń i szopa na narzędzia rolnicze.

Inwentarz żywy składa się z: 1 konia, 2 krów, 5 owiec, 1 świni, 24 kur, 6 gęsi i 3 kaczek.

Inwentarz martwy: 1 wóz, 1 sanie, 1 sanki do pojazdu, 1 pług, 2 bronny żelazne i drewniane, międlarka do międlenia lnu wspólna z sąsiadem, 1 wirówka z masielnicą, 1 maszyna do szycia i różne drobne niezbędne narzędzia, potrzebne w gospodarstwie rolnym i domowym.

Na skutek tego, że ziemia orna jest w 10 kawałkach różnej wielkości i odległa od siedziby o $\frac{1}{2}$ — 3 km, a kawałek taki ma 3 m szerokości i długości od 500 — 1500 m, poletka więc są wąskie i długie, zmuszony jestem mieć taki płodozmian, jaki mają sąsiedzi. W jednym pasie musi być posiane jednakowe zboże, ażeby po sprzęcie takowego można było puścić bydło na ściernisko, a kto się temu nie podporządkuje, to bydło mu zniszczy zasiew i dlatego regularnego płodozmianu nie mam.

Płodozmian prowadzę taki: 3 większe kawałki uprawiam, jak 3 połówkę, pierwsze pole zasiałem żytem, na drugie po życie przychodzi owies, jęczmień, ziemniaki, len; trzecie pole — ziemniaki, jęczmień, groch, len, i tak już stale jedno pole po drugim, co trzeci rok żyto, ziemniaki i jarzyna, jak gdzie wypadnie. Pozostałe 7 poletok mniejszych nie mają stałej zmiany, bywa różnie, żyto po życie, łubinu bardzo mało, owies, ziemniaki, jęczmień, len i groch, co kiedy wypada ściśle dostosowane do wymagania gleby.

Zaprowadziłem sobie, chociaż na małą skalę, hodowlę drobiu, bo drób to jakby gotowy pieniądz będący na każdy wypadek i potrzebę.

Dziadek mój miał $4\frac{1}{2}$ ha całego gruntu, mniej ode mnie o $\frac{1}{4}$ ha, a także miał 3 synów. Gdyby grunt ten podzielił między synów, to żaden nie mógłby z niego żyć. Ojciec mój doradził swym braciom (którzy wtedy byli jeszcze nieżonaci), żeby pojechać do Ameryki na zarobek, aby później kupić sobie ziemi. Tak też zrobiono. Pojechali we trzech w 1913 r. Na skutek wojny światowej zamiary poprzednie nie doszły do skutku, bo jeden mój wuj został maszynistą w fabryce papieru, a drugi zawodowym myśliwym w lasach kanadyjskich i wracać tu nie myślał. Ojciec przyjechał z Ameryki w 1926 r. (wygnała go stamtąd choroba), po czym dokupiliśmy za 135 dolarów $\frac{1}{4}$ ha ogrodu, położonego obok pastwiska wiejskiego, na którym pobudowano nowe budynki.

W 1927 r. ojciec zmarł, a w 1929 r. zmarł dziadek i zostaliśmy z siostrą spadkobiercami całego majątku. W 1931 r. siostra wyszła za mąż; wyposażyłem ją, a grunt cały został przy mnie.

Ojciec mój wcale gospodarką nie zajmował się, a prowadził ją dziadek. Dziadek prowadził gospodarkę inaczej, niż ja. Ziemia orna była podzielona na trzy równe części: pierwsza część była zasiana żytem, druga część jarzyną i okopowymi, a trzecia część leżała czarnym ugorzem. Skutek takiego gospodarowania był ten, że dziadek rokrocznie dokupywał żyta, bo swego nie wystarczało do nowych zbiorów (zaznaczam, że rodzina składała się z 6 osób).

Ja gospodarkę w polu prowadzę inaczej, a mianowicie: żyta zasiałem $1\frac{1}{4}$ ha, ziemniaków $\frac{3}{8}$ ha, jęczmienia $\frac{1}{4}$ ha, lnu i grochu $\frac{1}{8}$ ha. Zbieram przeciętnie ziarna: żyta 16 cetn. met., owsa 3 cetn., jęczmienia $3\frac{1}{2}$ cetn., lnu 60 kg nasienia, grochu 80 kg, ziemniaków 90 cetn. met.;

tego wystarcza do nowych zbiorów; nie kupuję, ani sprzedaję, spsam najwyżej zwierzętami domowymi i drobiem.

Ze swej łąki siana mam za mało, prawie że dla konia nie wystarcza, do 1931 r. kupowałem łąkę na skoszenie, za sumę przeszło 100 zł rocznie, od 1931 r. wydzierżawiam łąkę u jednego z gospodarzy w naszej wsi, płacąc za nią połowę zebranego siana.

Dziadek mój orał płytko i bronował na zimę, na wiosnę przed siewem wykonywał dwie orki, czym niepotrzebnie osuszał ziemię. Ja na zimę orzę głęboko, zwłaszcza pod okopowe i zostawiam rolę w ostrej skibie, na wiosnę wykonuje się orkę tylko przed siewem, w lecie po zbiorach, w każdym roku na $\frac{3}{4}$ — 1 ha robię podorywkę, a skutek tego jest widoczny na moich polach, ognichy nie ma zupełnie, chyba tylko gdzieś tam trafi się pojedynczy kwiat, jakby na pamiątkę, że i tu była ognicha, natomiast u sąsiadów moich pole jest aż żółte od ognichy; karkolu na moim polu zupełnie nie ma, perzu również nie zobaczy nawet, tylko na jednym jeszcze poletku prowadzę walkę z bławatem.

W okolicy mojej wszystkie gospodarstwa karłowate ziemię zasiewają w ten sam sposób, jak i ja: żyta i ziemniaków najwięcej, tylko nie wszyscy jeszcze na zimę orzą głęboko, a podorywkę mało kto wykonuje.

Jak mój poprzednik dziadek, tak i ja do 1929 r. musieliśmy zarabiać na wszystkie wydatki gospodarcze na uboczu przy robotach leśnych. Ja od 1929 r. zmieniłem postępowanie na skutek marnych zarobków, albo całkowitego ich zaniku, położyłem nacisk na to, by utrzymywać się wyłącznie z gospodarstwa i tak robię do dzisiejszego dnia z tym, że musiałem zmienić plan gospodarowania w ogrodzie.

Dla bliższego poznania gospodarki podam kilka cyfr z kilku lat, przedstawiających *dochód* z poszczególnych działów w zł:

Rok gosp. od 1/VII do 30/VI	Zboże	Ogród		Krowy	Trzoda chlewna	Drob i jaja	Owce	Zarobki uboczne	Razem
		kapusta, wa- rzywa	ziemniaki wczesne						
		z	t	o	t	y	c	h	
1928/1929	57,0	146,0	—	32,5	103,2	53,5	—	60,0	432,0
1929/1930	20,0	240,0	—	27,0	185,0	91,0	—	121,0	684,0
1930/1931	17,0	50,0	—	295,0	266,0	167,0	5,0	100,0	900,0
1931/1932	36,0	27,0	—	9,0	109,0	118,0	39,0	50,0	388,0
1932/1933	15,0	31,0	17,0	—	—	92,0	—	—	155,0
1933/1934	15,0	28,0	96,0	60,0	—	192,0	—	3,0	394,0
1934/1935 (za półrocze)	10,0	21,0	20,0	—	20,0	108,0	—	—	179,0

Jak widać z tablicy, w pierwszych latach dobry dochód dawał ogród. W ogrodzie uprawiałem (w pierwszych latach) tylko kapustę, rosyjską odmianę „Graczewa” i polską odmianę „Brunświcką”. Sąsiedzi, a prze-

ważnie osadnicy, poszli za moim przykładem. Po paru latach rynek tak był zavalony dobrą kapustą, że trzeba ją było oddawać za bezcen. Musiałem szukać nowego źródła dochodu i wynalazłem ziemniaki wczesne, ale nie wiem jak długo będą mi się one opłacać, bo i sąsiedzi już idą moim śladem.

Z *drobiu* hodowałem tylko kury, z czasem wartość tej hodowli obniżyła się i zmuszony byłem wprowadzić hodowlę gęsi (choć są z tego powodu narzekania sąsiadów, którzy nawet mówią, że nie pozwolą mi gęsi hodować).

Sąsiedzi moi nie mają takich dochodów z ogrodu i hodowli drobiu; zmuszeni są szukać innego źródła dochodu, a kto nie ma jakiegokolwiek dochodu ubocznego, żyje bardzo marnie.

Bydło hoduję tak, aby co 3 lata jedną krowę sprzedać. Trzoda chlewna nie idzie już przez 3 lata, choruje na zarazę świń — pomór i czerwone. Dlatego w żaden sposób nie można wychować tucznika, bo albo chorego trzeba zabić, albo przed tym zdechnie, środków zaradczych nie ma, wszyscy o tym wiedzą, wójt i starostwo nawet i nikt nigdy nie wygłosi żadnej pogadanki, jak tej chorobie zaradzić.

W *polu* na skutek zimowych głębokich orek i podorywek w lecie wyniszczono chwasty, doprowadzono ziemię do dobrej struktury, a że stosuję dobre nasiona, to wydajność pola podniosła się. W *ogrodzie* po zastosowaniu dobrych gatunków nasion, sprowadzonych z firm ogrodniczych, odpowiednim wysiewie tych nasion, odpowiednim przeprowadzeniu dobrej pielęgnacji roślin i dostosowaniu się do potrzeb miasta zysk będzie.

Międłarka do międlenia lnu (którą kupiłem w 1930 r.) jest bardzo pożyteczna, oszczędza pracę i daje do 60 zł dochodu rocznie. Nie powiodło mi się tylko z wirówką. W 1930 r. miałem 3 krowy. Mleka od nich miałem ponad 20 litrów dziennie, po namyśle kupiłem wirówkę, żeby robić masło. Wirówka była kupiona na kredyt, w czasie wypłaty ceny załamały się i zmuszony byłem sprzedać 2 krowy, żeby zapłacić za nią.

Sprzedaję produkty w stanie nieprzerobionym, wprost na rynku. Na sprzedaż warzyw, ziemniaków i jaj mam wpływ, bo zawsze sprzedaję towar świeży i czysty, przez to zdobyłem sobie stałych klientów i na rynku nie potrzebuję czekać na kupców, a zdarza się, że dostanę i wyższą cenę od innych sprzedawców. Zakupy drobne robię w sklepach.

Z powodu, że prowadzę rachunkowość rolniczą od 1928 r. oraz czytam dużo książek i pism rolniczych, odczułem pobudkę ulepszania gospodarstwa, a rozpocząłem od tego, że po porozumieniu się z nauczycielem i z 2 gospodarzami, założyliśmy spółkę maszynową w 1929 r. i zakupiliśmy na kredyt kierat, młocarnię i sieczkarnię. Ludność nie poparła nas i spółka była bliska upadku. W 1933 r. ludność poczęła

rozumieć potrzebę spółki i teraz jest już pewność, że pójdzie ona dobrze, bo członków jest coraz więcej.

W 1934 r. kupiliśmy nowy kierat i myślę o założeniu spółdzielni. Tylko, że spółka ma dług i zaległe procenty za pierwsze maszyny, a dług ten jest wyższy od wartości nowych maszyn. To było zrobione z myślą dla dobra ogółu. Dla ulepszenia swej gospodarki kupiłem maszynę do szycia za gotówkę. Międłarkę do międlenia lnu kupiłem w sejmiku powiatowym na dogodnych warunkach, a spłacam ją z zarobionych międłarką pieniędzy.

Muszę tu zaznaczyć, że międłarka jest bardzo dobrą maszyną do międlenia lnu. U nas cała okolica przerabia len tylko tą nową maszyną. Moja międłarka była pierwsza w naszej okolicy, a teraz jest ich już dużo. Tylko wirówka zawiodła mnie, zapłaciłem za nią dużo a stoi nieczynna i nie daje żadnej korzyści. Zawsze myślę sobie jakby *dokupić gruntu*, po dokupieniu ziemi starałbym się o *przeprowadzenie komasacji*: dotychczas jestem przeciwnikiem komasacji ze względu na to, że mieszkam obok pastwiska wiejskiego i mogę to pastwisko wykorzystać lepiej od innych przez hodowlę drobiu. Sąsiedzi moi z gospodarstw 2 — 4 ha są tegoż zdania, a dlaczego, przytoczę przykład: jeden gospodarz ma 16 ha, a drugi 2 ha, obydwaj mają po 2 krowy, pastwisko wspólne, już z tego widać, że krowy drugiego gospodarza w lecie żyją kosztem pierwszego.

Myślę również założyć pasiekę. Na przeszkodzie do tego stoi brak pieniędzy.

O ile można byłoby dostać *kredyt nisko-procentowy i długoterminowy*, to zużyłbym go tylko na kupno gruntu, a na inne cele nawet i bezprocentowego kredytu nie wziąłbym, bo kredyt w dzisiejszych czasach, chociaż jest potrzebny, ale i bardzo straszny dla naszego rolnika.

Najbardziej jest pożądane dla całej okolicy i tych drobnych rolników (my nie liczymy drobnym rolnikiem tego, kto ma ponad 8 ha), *upętnorolnienie*, chociaż do 8 — 10 ha, bo ziemia jest karmicielką naszego ludu, ona jedyna nas nie skrzywdzi i doradzi, chociaż ceny ziemiopłodów są niskie, ale u nas dla gospodarza od 2 — 4 ha za wysokie, bo musi na wiosnę zboże dokupywać.

14.

Gospodarstwo M. W. na 2,5 ha

pow. LUBOML.

Pamiętam, kiedyś dziadek mój, siedząc na piecu i paląc fajkę, opowiadał jak on gospodarował na 12 dziesięcinach ziemi, jakie wtenczas były wolne obszary, dzikie puszcze: lasy, woda i pasza dla bydła, jednym słowem wszędzie wolno, próżno, niezajęto; jak wtedy gospodarzowi dobrze się powodziło, że miał dowoli chleba, zwierząt domowych, ziemi: rolę nie tylko puszczano pod ugór, ale nawet porzucało się na kilka lat odłogiem, ażeby „nabrała siły”. I wtenczas ziemia dawała plony należyte, nie tak, jak teraz. Człowiek orał, siał, ile mu się chciało, ile zdążył, a reszta ziemi próżnowała.

A teraz ludzi się namnożyło dużo; ziemię podzielono; już dla mego ojca dziadek wydzielił tylko 4 dziesięciny, co prawda za mało i dla tego dziadek po namyśle wywnioskował: — „Dzięki Bogu, chociaż obca ziemia utrzymuje nas, a to by tylko ze swojej chleba nie najedli by się”.

Ja w całości z tym się zgadzałem, że ze swoich tylko 4 dziesięcin mój ojciec chleba nie mógłby wystarczyć, przeto on dzierżawił ziemię cerkiewną lub w folwarku, trzymał stałego robotnika, w lecie wynajmował sporo robotników dziennych, miał 3 konie i 2 pary wołów. Woły trzymało się nie do roboty, a więcej chowano je na sprzedaż. Oprócz tego trzymało się w gospodarstwie około 20 sztuk różnego bydła: krów, jałówek, byczków, 20 — 30 sztuk owiec, 10 — 20 sztuk trzody chlewnej. A drób był prawie nieliczony i miał w gospodarstwie przeznaczenie, jako źródło dochodu „na naftę i zapalki”. Kury biegały sobie po podwórzu, po ogrodzie owocowym, w lecie w trawie i krzakach robiły sobie gniazda, że trudno było je odnaleźć; czasami znajdowano jajka już zepsute, albo często zdarzały się wypadki, że kury przepadały gdzieś na dłuższy czas, a potem przychodziły do domu ze stadkiem kilku kurcząt.

Gospodarka ojca była roślinno-hodowlana, ale bydło hodowano przeważnie tylko „dla nawozu” i przy 20 sztukach bydła w zimowej porze w gospodarstwie ojca nigdy nie było mleka i nawet nie widziano go. A ponieważ ja od dziecka bardzo mleko lubiłem, a nie znosiłem wcale mięsa, matka moja czasami przynosiła skądś dla mnie szklanek mleka, jak jakiegoś cudu.

Swinie w lecie wypędzano na pastwisko wraz z owcami, a w zimie karmiono je plewą, zaparzoną gorącą wodą z ugotowanymi, zmiętymi i rozmieszczanymi w niej ziemniakami; karmiono tak, aby tylko żyły, a już dopiero po 3 — 4 latach takiej hodowli, kiedy wieprz już doraślał, dopiero karmiło się go tak, aby nabierał tłuszczu. Słonina i mięso były potrzebne dla siebie, a najwięcej dla wynajmowanych robotników dziennych, którzy zawsze umawiali się do roboty z utrzymaniem gospodarskim. Corocznie 2 wytuczone wieprze sprzedawano dla pokrycia wydatków na opał, obuwie, ubranie. Co się tyczy hodowli owiec, to rzadko była z nich jakaś korzyść, bo owce płodziły się z roku na rok — dopóki jakaś choroba nagle nie wymiotła ich co do jednej. A potem zaprowadzało się je znów; szczególnie w naszej błotnistej miejscowości często ginęły od motyli.

Ciężko pracowali moi rodzice, nie dosypiając i nie dojadając przez brak czasu, za to w gospodarstwie liczyło się pod dostatkiem wszystkiego. Prawda, rodzina nie była tak wielka, tylko dziadek, ojciec, matka i nas troje dzieci — sześć osób razem. Czasami czegoś brakowało w gospodarstwie, zwłaszcza pieniędzy zawsze brakowało, ale jednak memu ojcu udało się nabyć do swoich 4 dziesięcin ziemi jeszcze 4 dziesięciny, chociaż nabyta była nie za wolne pieniądze, a można powiedzieć, że z przymusu: ojciec poręczył weksle za jednego sąsiada przy kupnie przez niego ziemi — pod zakład kupowanej ziemi, a później sąsiad ten spłacić długu nie mógł, a za niego musiał płacić poręczyciel — mój ojciec, który zabrał za to ziemię.

Corocznie sprzedawał ojciec paręset pudów zboża, przeważnie pszenicy, którą w gospodarstwie głównie uprawiano i pieniądze te szły przeważnie na opłacenie robotników za różne prace, kupno i remont narzędzi rolniczych, remont i dobudowywanie budynków, kupno siana, ponieważ rośliny uprawiano tylko zbożowe, żadnych pastewnych nie siano.

W każdym roku tuczono i sprzedawano parę wołów. Pieniądze szły częściowo na zapłatę dzierżawy (ziemi), za resztę znów kupowano parę chudych wołów. Woły kupowano dlatego, że byczki swego chowu były małe, nie rosły, nie nadawały się wcale na woły do roboty: nędzne, chude, z długą sierścią, zawsze je sprzedawano jako drobne bydło, cielęta, a roczne niżej ceny cieląt dwutygodniowych, słowem prawie jak barany.

Oprócz wymienionych źródeł dochodu był jeszcze dochód z ogrodu owocowego. Ten ogród o powierzchni około 0,25 dziesięciny ($\pm$ tyleż ha) z odmianami przeważnie zimowymi, handlowymi, bardzo dobrymi jak: Zielone Sztetyńskie, Czerwone Sztetyńskie, Reneta Hoya, Żółty Parmen, Zorza i wiele innych. Jabłka przechowywano przez całą zimę, sprzedawano dopiero na wiosnę, albo nawet przed samymi już

żniwami, kiedy była dobra cena. Ze wszystkich dochodów ojca, dochód z ogrodu owocowego był najlepiej wykorzystany, najbardziej racjonalnie postawiony. Oto wszystko opowiedziane powierzchownie o gospodarce ojca.

A teraz opowiem o mojej. Z gospodarstwa ojca przypadła mi stara chałupa, wóz, pług, brony i 1,5 dziesięciny ziemi, w tym ogród owocowy i łąki. Nie miałem budynków gospodarskich, żadnego żywego inwentarza, bo całe ojcowskie gospodarstwo zostało zniszczone przez wojnę światową. Stałem więc przed zadaniem, jak na 1,5 dziesięciny zagospodarować się, żeby utrzymać rodzinę: żonę i troje małych dzieci. Teraz dopiero stały się dla mnie straszne słowa mego dziadka: „ze swoich tylko 4 dziesięcin ziemi chleba nie najadłbym się”... A u mnie co? Półtorej dziesięciny ziemi na pięcioro ludzi w rodzinie. A kiedy przypatrzyłem się jeszcze dokładniej swemu położeniu, zobaczyłem je wprost rozpaczliwym: brak wszelkich gospodarskich budynków, żywego inwentarza, nasienia, chleba, gotówki, a ziemia w szachownicy rozrzucona w mikroskopijnych kawałkach, przynajmniej w 15 miejscach odległych jedno od drugiego czasami do 3 km. I oto zrozumiałem, że sam bez pomocy czyjejs z poza gospodarstwa nie mogę rozpocząć samodzielnego gospodarowania i musiałem najpierw szukać ubocznych zarobków, chociaż dla przeżycia dnia dzisiejszego. Rozpocząłem wszędzie poszukiwania. I byłbym został tym wiecznym poszukiwaczem pracy, zarabującym tylko na dzisiejszy dzień i nie doszedłbym do zagospodarowania się na swej ziemi, gdybym nie znalazł dla siebie odpowiedniej pracy sezonowej przy melioracji, dobrze opłacanej, co dało mi możliwość zaoszczędzenia gotówki na załatwienie braków w gospodarstwie i zapoczątkowanie prowadzenia go. Przy melioracji pracowałem przez kilka lat. Ponieważ była to praca sezonowa, więc nie zabezpieczała mego życia i dlatego zwracałem uwagę na oczekujące mnie gospodarstwo.

W czasie mego zarabkowania w mojej rodzinnej wsi przeprowadzono komasację i kiedy powróciłem już do domu, mierniczy projektował układ działek.

Po powrocie do domu żona spotkała mnie przestraszona z płaczem, że przypadnie mi z komasacji działka z błotami, gdzie jest znaczna ilość ziemi nieużytkowa lub mało użytkowa i rozgniewana pędziła mnie, ażebym czym prędzej śpieszył do mierniczego prosić go o zmianę działki. I ja to zrobiłem, nie wahając się nawet i nie zastanawiając się długo, bo również byłem przerażony o swój los; byłem bardzo podenerwowany, kiedy wpadłem do kancelarii mierniczego, a przecież to było pytanie jak o wyrok, bo chodziło o moje istnienie. Ale wprawdzie, nim rozpocząłem swoją prośbę, opanowując zdenerwowanie, poprosiłem o pozwolenie zajrzenia do pierworysu, by zobaczyć gdzie

ma być moja działka. We wszelkich takich wypadkach w ostatniej chwili zawsze naprzód występuje u mnie rozsądek.

Tak i teraz było. Naprzód postanowiłem dokładnie zbadać stan rzeczy i zobaczyłem w pierworysie, co ja będę miał, jak zaprojektowano mi działkę, jak ona wygląda, w którym miejscu jest położona, dokąd przylega, co obejmuje; zobaczyłem, że ona oprócz kawałków dobrej ziemi wysoko ocenionej, obejmuje jeszcze szereg błotek, nieużytków, lub mało użytkowych łąk i przez to jest większa, aniżeli gdyby zajmowała tylko samą dobrą ziemię, bardzo wysoko ocenioną. Pomyślawszy o tych błotkach w terenie, przypominałem sobie, jakie one są w rzeczywistości na gruncie, że niektóre z nich są wysoko położone, przedstawiają zamknięte kotlinki pośród pola i dlatego przyległe pola są podmokłe, ziemia zległa, bardzo twarda i przez to nieurodzajna i oceniona jako mało wartościowa. Te błotki można by osuszyć, gdyby przekopać rowek przez pagórek i odprowadzić wodę w dół do rzeczki. Wtedy struktura przyległej roli zmieniłaby się, wartość jej doszłaby do wartości ziemi pierwszej kategorii. Nawet te błotki mogłyby zamienić się w rolę. W takim wypadku miałbym ziemi więcej, aniżeli 1,5 dziesięciny.

Podobne myśli prędko migały mi w głowie. I kiedy mierniczy zapytał mnie: „Czy pan jest niezadowolony ze swej działki?” — „Nie, jestem zupełnie zadowolony” — była moja odpowiedź już twarda i zdecydowana. I poszedłem do domu.

W krótkim czasie mierniczy odciął mi działkę, wypadło 1 ha ziemi, a w tej liczbie i stary ojcowski ogród owocowy, który pozostał mi, jako wysoko zagospodarowana ziemia, oraz 1,5 ha mało wartościowej łąki, błot, nieużytków — wszystkiego dostałem razem 2,5 ha ziemi. Bardzo ujemnie wpłynął na obszar mej parceli ten ogród owocowy, powierzchnia którego szacowana była trzy razy drożej, aniżeli ziemia średniej jakości na działce.

Jesień wtedy była pogodna, sucha. Energicznie przystąpiłem do uporządkowania swej nowej działki; wprawdzie przekopałem przez pagórek rów do błota, wypuściłem z niego wodę w dół na tak zwaną rzeczke, która przedstawia sobą zabagnienie bez odpływu pośrodku mojej parceli, jakby kiszące z mchem błoto i tylko nadmiar wiosennej i jesiennej wody odpływa dalej, tworząc wtedy prawdziwą rzeczke. Kiedy woda z błota wyciekła, rów ten jeszcze pogłębiłem i przekopałem go dalej przez same błoto do głębokości 50 cm, tak, ażeby dno rowu miało równy spad; głębokość rowu na pogórku wypadła 150 cm.

Podczas kopania tego rowu znalazłem, że w podłożu była twarda biała glina, tworząca jakby talerz w tej kotlinie, a z drugiej strony kotlinki, z pod góry, bez przerwy sączyła się woda zaskórna. W tym

miejsu musiałem wykopać jeszcze jeden rów w poprzek pod górką, dotykający pierwszego i tworzący z nim kształt litery T, jako opaskowy. W taki sposób ten opaskowy rów przeciął zaskórną wodę, która zsiąkała z pod góry źródłami i zamiast spływać po powierzchni ziemi, sączyła się pod ziemią prosto w rów i odpływała nim. Przyległe do tej kotlinki pola zaraz zmieniły swą strukturę, stały się pulchniejsze, lżejsze do uprawy, nie podmokłe. Chociaż źródła z pod góry nie były tak silne, jednak powyżej woda zaskórna podnosiła się zbyt wysoko do powierzchni ziemi, co szkodzi roślinom, musiałem więc wykopać tam jeszcze jeden rów opaskowy równoległy do pierwszego, odległy od niego o jakich 20 m, połączony jeden z drugim. Po tym narąbałem faszyny, powiązałem je w pęki, pęki faszynowe ułożyłem na dno tych obu opaskowych rowów i zasypałem, ziemię czyli rowy wyrównałem ziemią. Takim sposobem powierzchnia była równa, nie porżnięta rowami, ale osuszona z wody podskórnej, która swobodnie sączyła się pod ziemią po pękach faszyny i odpływała rowem. Taka melioracja zwiększyła mi powierzchnię roli o 0,9 ha i mam teraz 1,9 ha, bo i te same zmeliorowane błota stały się rolą.

Miałem już zabudowania gospodarskie — stodołę i chlewy, przy czym stodoła była bardzo prymitywna, żywy inwentarz — krowę i konie robocze. Wszystko to było nabyte za oszczędności z zarobkowania przy rządowych robotach melioracyjnych, o czym już była mowa.

Rozpocząłem prowadzenie gospodarstwa, z początku oparłem się o uprawę roślin tylko, mając uboczny dochód z zarobkowania przeważnie końmi. Brakło mi jeszcze pieniędzy na nasienie, sztuczne nawozy, a było również niezbędnym hodowanie chociaż jednego wieprza, ponieważ w gospodarstwie zawsze są różne odpadki, którymi można wieprza karmić i które się marnują. Jednym słowem brakło mi jeszcze minimum 100 zł. Wtedy pożyczkę można było dostać u żydów, lecz po 5—7% miesięcznie; to był rok 1928. Ale w swych obliczeniach doszedłem do wniosku, że nigdy w gospodarstwie nie może być takiego działu, który by dał taki dochód, żeby z włożonego w niego kapitału podobne odsetki można było opłacić. Nie miałem wyjścia, a pieniądze były potrzebne. Tak się złożyło, że właśnie wtedy założono gminną kasę oszczędnościowo-pożyczkową i w niej zaciągnąłem pożyczkę w wysokości 100 zł na 3 miesiące.

W pierwszym roku mego gospodarowania zasiewy na mojej roli wyglądały następująco: żyta 0,2 ha, pszenicy 0,2 ha, jęczmienia 0,2 ha, ziemniaków 0,2 ha, mieszanek z owsem, wyką i grochem na siano 0,3 ha, na reszcie zaś były: owies, len, ogród warzywny i rzepak. I odrazu przekonałem się, że w tak drobnym gospodarstwie nie można oprzeć się tylko o uprawę roślin.

Nie patrząc na dobry urodzaj w tym roku, chleba na moją rodzinę zaledwie mogło wystarczyć, zbiór innych plonów jak owsa, lnu, rze-

paku też nie dał znacznych wyników ze względu na mały rozmiar tych upraw. A mnie trzeba było na podatki, spłatę długu w kasie komunalnej, na opał, światło, odzież, obuwie itd. Zarabkowanie pieszo lub końmi nie udawało się, bo po pierwsze nie było odpowiedniej roboty, po drugie nie mogłem oderwać się od robót polnych i poszukiwać gdziekolwiek pracy zarobkowej.

Wtedy przekonałem się, że jakie gospodarstwo człowiek ma: średnie czy drobne, jednak musi mu poświęcić w całości swój czas, jeżeli chce, żeby gospodarować i mieć z tego korzyść; przy oderwaniu się od gospodarstwa i szukaniu zarobku ubocznego gospodarstwo musi podupaść i zamiast głównym źródłem dochodu stanie się dochodem ubocznym.

Stary ogród owocowy był już nieplodny i nie mógł przynieść korzyści, jak kiedyś ojcu. Stan mój był rozpaczliwy. Ażeby uniknąć sekwestratorów postanowiłem zlikwidować pożyczkę w kasie gminnej przez zaciągnięcie pożyczki w kasie komunalnej powiatowej; dlatego zaciągnąłem pożyczkę w kasie powiatowej i spłaciłem dług w gminnej, która nie mogła mi sprolongować. Ale już musiałem pożyczać nie 100 zł a 110 zł, ponieważ przy udzielaniu pożyczki kasa pobiera naprzód odsetki i różne koszty administracyjne i manipulacyjne, to wtedy już nie starczyłoby 100 zł po potrąceniu tych kosztów na oddanie sumy w kasie gminnej.

Z pożyczką tą później dużo miałem kłopotu, ponieważ obie te kasy udzielały kredytów tylko 3 miesięcznych; dążąc do opłacania kosztów pożyczki, musiałem zaciągnąć coraz to większą pożyczkę, ponieważ brałem pożyczki to w jednej kasie, ażeby spłacić w drugiej, to znów w drugiej, ażeby spłacić w pierwszej, nie mając możliwości spłacenia długu ze swego gospodarstwa. W ten sposób mój dług wzrastał stale. Nie mogłem spłacać nawet odsetek, bo zawsze ta sama manipulacja przypadała wtedy, kiedy nie miałem możliwości na opłacanie kosztów z innych źródeł. Stopniowo moja pożyczka z sumy 100 zł przez kilka lat wzrosła do 500 zł. Już nie miałem nadziei wybrnięcia z trudności, ale znalazł się jeden człowiek, który pożyczył mi 500 zł bezprocentowo i na nieokreślony termin „kiedy będę miał”. Ja te 500 zł spłaciłem drobnostkami po złotemu, po dwa, ile kiedy miałem. Tylko w ten sposób mogłem się pozbyć długu.

W pierwszym roku gospodarowania miałem kłopot z podatkami: podatek trzeba zapłacić w terminie, a wtedy nie ma pieniędzy, chciej coś sprzedać — wszystko tanie, jak to zwykle bywa w jesieni, za cennar żyta płać 20 zł, a na wiosnę ono dochodziło do 50 zł (1928 rok). Handel jest w rękach żydów, którzy sztucznie obniżają cenę. Wieśniak jest bez żadnej opieki, a niezorganizowany staje się ofiarą tych żydowskich spekulacji. Kiedy jest zmuszony zapłacić w terminie podatek, często musi sprzedawać swoje zboże w jesieni po niskich cenach, ażeby to

samo zboże kupić znów na wiosnę, kiedy go mu zabraknie, płacąc kilka razy drożej. Tak było i ze mną, w jesieni sprzedawałem, a na wiosnę kupowałem i i płaciłem drożej.

Czy nie byłoby celowym urządzenie jakichś magazynów, elewatorów, gdzieby wieśniak, potrzebujący pieniędzy, mógł przetrzymać swoje produkty do czasu lepszych cen, a pod zastaw mógł otrzymać pieniądze naprzód na swoje konieczne potrzeby? Wtedy nie byłoby takich znacznych skoków cen. Ma się rozumieć obecnie, już w czasie kryzysu, to zjawisko częściowo znikło, ale nie przez to, że ceny są stałe, a przez to, że czasami i na wiosnę jest małe zapotrzebowanie zboża, więc ceny nie falują tak znacznie.

W gospodarstwie karłowatym sama gospodarka roślinna nie wystarcza. Nie ma źródeł dochodu dla pokrycia przede wszystkim podatków, opłat ubezpieczeniowych itd. Zarobek uboczny końmi, jak w większości praktykują małorolni, nigdy nie ratuje gospodarza; niższe zarobki, rozchód pokarmu dla koni, amortyzacja inwentarza pochłaniają ten zarobek kilkakrotnie. Zarabiający końmi jest podobny do tego, który kupił wóz za 150 zł i sprzedał go drobnymi ratami po 1 zł, po 50 gr, po 20 gr i wreszcie sprzedał go tylko za 75 zł.

O tym wszystkim przekonałem się z własnego doświadczenia i musiałem swoje gospodarstwo *przeorganizować na gospodarstwo roślinno-hodowlane*. Zwiększyłem produkcję ziemniaków, jęczmienia z podsiewem koniczyny; siałem rzepak, len. Len siałem na nasienie na tych kawałkach ziemi, które nie nadawały się pod inne rośliny, dające dobry dochód: rzepak i jęczmień, a więcej siałem go jako poplon na włókno. Do tego celu nadaje się len pskowski „Dołguniec”. Wysiewa się go na ściernę po zbiorze żyta lub pszenicy gęsto, ażeby łodygi rosły cienkie i długie. Do jesieni ma on czas wyrosnąć jeszcze dostatecznie, zbierać go należy wtedy, gdy tylko zakwitnie, nie dopuszczać do tworzenia nasienia, ażeby było lepsze włókno. Takie włókno ma dobrą cenę, w tym roku (1934) — płacili za 1 kg czesanego lnu 1,50 zł. Sieje się jako poplon dlatego, że brak mi ziemi, że chcę ten sam kawałek ziemi wykorzystać w roku dwa razy. Ma się rozumieć len lepiej udałby się, gdyby go siano na wiosnę na dobrym gruncie. Jako poplon należy siał jeszcze rzepę ścierniskową, która udaje się po pszenicy i przynosi wielką korzyść w gospodarstwie małorolnym jako pokarm dla bydła, zwłaszcza krów mlecznych. W gospodarstwie małorolnym należy zwracać największą uwagę na poplony, gdyż w ten sposób można uzyskać z jednego kawałka dwa razy dochód. Można siał także jako poplon mieszanek: owies z wyką, która też do tego dobrze się nadaje. Choć nie dorasta tak, jak posiana na wiosnę i często zdarza się, że już nie można jej wysuszyć na siano z braku pogody, to jednak wtedy jest bardzo dobrym zielonym pokarmem dla krów mlecznych, cudownym dla świń, a także i drobiu.

W swoim gospodarstwie pozbyłem się zupełnie koni, zaprowadziłem natomiast hodowlę krów. Konie potrzebują dużo pokarmu w stosunku do wydajności pracy w gospodarstwie karłowatym. W gospodarstwie trzeba wszystko wyliczyć z ołówkiem w rękę.

Z początku rolę uprawiałem krowami, później wynajmowałem konie, lecz ani jeden z tych sposobów nie przypadł mi do gustu; krowami robota była marudna, zajmowała dużo czasu (a czas to pieniądz), robota była niedokładna, a na udoju i nawet na cielętach odbijała się ujemnie. Wynajmowana praca też drogo wynosiła w stosunku do cen zbożowych i nie była tak dobrze wykonana, ponieważ wynajętego robotnika trudno dopilnować, — a głównie robota jest brzydko wykonana. Sposoby te odrzuciłem po wypróbowaniu. Najwięcej trafiało mi do przekonania, żeby kupić na wiosnę starego, taniego lecz jeszcze mocnego konia do roboty, nawet z jakąś wadą, pracować nim przez całe lato, a na zimę sprzedać chociażby ze stratą. W tym wypadku na takich koniach jest strata minimalna, ale ta robota, którą on zrobił, opłaca się wielokrotnie. W zimie koń nie marnuje paszy, praca nim jest lepsza, aniżeli krowami lub koniem wynajętym, bo kiedy mi się chce i jak mi się chce pracować, to pracuję i nie ma obawy zepsucia robotą tak cennego zwierzęcia jak krowa.

Krowy moje były dobre, dawały około 1.800 litrów mleka rocznie każda, co przeciętnie wynosiło 5 litrów dziennie, włączając nawet okres zapuszczenia. Karmiłem krowy dobrze, nawet próbowałem karmienia paszami treściwymi. Mleko, masło, ser sprzedawałem w mieście, odległym od wsi o 3 km. Nieraz przypominałem sobie gospodarkę hodowlaną ojca, gdy przy kilkunastu krowach nie było mleka.

Razem z gospodarstwem mlecznym prowadziłem również hodowlę świń. Ta hodowla opłacała mi się najlepiej w stosunku do skarmionych pasz.

Widząc, jak wielką rolę w organizmie stworzenia odgrywają witaminy, zwróciłem na to pilną uwagę i urozmaiciłem pokarmy różnymi zieleninami: zieloną wyką, koniczyną, liśćmi burakowymi, burakami, arbusami, słowem pasze te często zmieniam, ażeby je urozmaicić. Wieprz chociaż trochę tylko zje zieleniny, nabiera więcej krwi, odkłada w sobie więcej tłuszczu, ponieważ zieleń zawiera w sobie najwięcej witamin tak pożytecznych dla organizmu. Nawet w zimie potrzeba dawać do pokarmów specjalnie suszonych liści jarzyn, koniczyny lub zieliska np. komosy, pokrzywy a nawet i resztek z siana. W gospodarstwie nie nie powinno się zmarnować; zieliska, chwastów zbieranych przy pieczeniu zboża, czy grządek nie powinno się wyrzucać, kiedy ono jest jeszcze młode, bo może być zużyte jako pokarm, zwłaszcza młode pokrzywy wysuszone i przechowane na zimę są dobre dla świń i dla drobiu. Przy takim karmieniu oszczędza się na innych pokarmach np. zbo-

zowych, ponieważ tych daleko mniej idzie, i na pracy, bo zwierzę prędzej się tuczy przy takim żywieniu.

A tymczasem nastąpił kryzys, który powoli zaciągał dookoła szyi gospodarza pętlę. Mleko staniało, świnie też, nie ma zbytu. Zacząłem szukać wyjścia i nowych lepszych źródeł dochodowych, postanowiłem zając się więc *hodowlą drobiu* tym bardziej, że hodowla drobiu nie potrzebuje większego kapitału na urządzenia i narzędzia — jeden kurnik i wszystko. Ale prowadzenie tej gałęzi hodowlanej trzeba zawsze jakby wyodrębnić od innych źródeł dochodowości w wydatkach i dochodach dla ściślejszej kontroli jej dochodowości w różnych sezonach, przy różnych kierunkach jak na jaja, mięso, pilnować, ażeby hodowla ta była samowystarczalna w najgorszym nawet czasie

Początkowo zająłem się minorkami, których jaja sprowadziłem do rozplodu ze Lwowa. Jednocześnie chowałem i zwykłą rasę miejscowych kur, najlepiej przyzwyczajonych do tutejszych warunków i klimatu; stosowałem selekcję: brałem na rozplód jaja od kury nieśnej, dorodnej, do hodowli zostawiałem tylko egzemplarze z podobnymi cechami. Minorki dobrze wyrosły, ale bardzo były delikatne i powoli wyginęły wszystkie. Na miejsce ich zaprowadziłem więcej trwały gatunek kur — wyandotty. Ten gatunek nadaje się bardzo do gospodarstwa naszego, jest wytrzymały w naszym klimacie. Miałem w swym gospodarstwie do 100 sztuk białych wyandottów, tyleż kur zwykłych, ale selekcyjonowanych. Wszystkie kury chodziły razem, miały jeden kurnik, a koguty trzymałem tylko wyandotty, ponieważ chciałem krzyżowaniem ulepszyć gatunek miejscowych kur, przeważnie w celu poprawy dobroci mięsa. Wyandotty mają mięso białe, bardzo smaczne, lepsze aniżeli zwykły gatunek i niosą się też dobrze. Ale tu moje selekcyjonowane mieszanki stopniowo przekroczyły nieśność wyandottów, stały się dorodniejszymi od nich i mięso miały dobre. Na wystawie gospodarczej w mieście powiatowym moje wyandotty zajęły pierwsze miejsce i otrzymały pierwszą nagrodę. To bardzo poskutkowało na dalszy rozwój mej hodowli drobiu, ponieważ zwiększyło ilość klientów, poszukujących do rozplodu jaj wyandottów.

Miałem odpowiedni ciepły kurnik; karmiłem drób mieszanką kartoflaną z otrębami, w zimie z dodatkiem suszonych liści koniczyzny, wyki, pokrzyw; ziarno dawałem jeden raz na dzień. Kury niosły się na ogół dobrze, szczególnie niektóre egzemplarze z otrzymanych przeze mnie krzyżówek zniosły po 220 jaj rocznie, przewyższyły zatem wyandotty, które znosiły 180—200 sztuk rocznie; przewyższyły je również dorodnością, tylko opierzenie miały rozmaite. Kury były ponumerowane w ten sposób, że miały blaszkę z odpowiednim numerem na nodze, każdy numer zapisany w osobnej książce, wprowadzony dla kontroli nieśności, wieku; zapisywano codziennie, która kura zniosła jajko.

Odpowiedni i ciepły kurnik, racjonalne karmienie, nareszcie selekcja spowodowały, że moje kury wyglądały bez porównania lepiej od kur sąsiadów. Na przykład w roku 1931 moi sąsiedzi mogli sprzedać swoje kury po 1,50 zł, najwyżej 2,50 zł za sztukę, a moje wyandotty były sprzedawane po 4—5 zł za sztukę, selekcyjonowane mieszanki po 5—6 zł, a nawet i 7 zł za sztukę. Hodowla drobiu w gospodarstwie karłowatym jest bardzo wskazana, ale tylko prawidłowa hodowla, prowadzona fachowo, inaczej przejdzie ona na starodawny ojcowski system i będzie źródłem tak mało dochodowym jak tylko „na naftę i zapalki”, albo wcale nie będzie się opłacać. Jednak należy zaznaczyć, że dzisiejszy kryzys zrujnował niejednego kurnik, a w tej liczbie i mój, o czym będzie mowa niżej.

Przewidziałem, że kryzys zakrada się nie na rok, nie na dwa, a na szereg lat, może i dziesiątki lat, widziałem, że dochód z dotychczasowych źródeł codziennie maleje, że nadchodzi rujnacja mej gospodarki, że trzeba szukać innych źródeł dochodowych, wytwarzać ten produkt, na który jest zapotrzebowanie na rynku. Ale takich źródeł nie ma, na wszystko zapotrzebowanie maleje, nie w gospodarstwie się nie opłaca, zwłaszcza hodowla świń. W tym miejscu gospodarstwo wiejskie doszło do upadku. Zwróciłem teraz uwagę na swój *ogród owocowy*, przypominając sobie, że kiedyś mój ojciec miał z niego dobry dochód, a teraz zapotrzebowanie owoców na rynku jest duże; myślałem przy tym o zaprowadzeniu pasieki, nawet o spróbowaniu jedwabnictwa.

Stary ojcowski ogród owocowy przeżył swój wiek, już zupełnie nie owocuje. Jednak można jeszcze go odmłodzić, a to: obciąć na drzewach wszystkie gałęzie na $\frac{1}{3}$ długości, ażeby drzewo dało nowe młode pędy. Te pędy po kilku latach zaczną owocować i dzięki temu jeszcze jakiś czas drzewo będzie dawało korzyści. Wszystko to zrobiłem natychmiast, ale trzeba czekać kilka lat, zanim młode pędy zaczną dawać owoce, a drzewa są już stare i długo żyć nie będą. Zdecydowałem się więc na założenie nowego ogrodu owocowego. Chociaż nie będę miał z niego teraz dochodu, to jednak będę miał nadzieję, że kiedyś będzie dochód, który da mi dostatek. Człowiek, gdy nie czuwa nad nim żadna opieka, oszołomiony kryzysem, obdzierany przez różnych handlarzy-spekulantów i ich pośredników, byłby zrozpaczony i zniechęcony do życia, gdyby nie miał lepszych widoków przed sobą i nadziei na lepszą przyszłość.

Ponieważ mam tak mało ziemi, że nie mogę wydzielić z niej potrzebnego kawałka pod ogród owocowy, zdecydowałem się posadzić drzewa owocowe po całej swej działce bardzo rzadko jedno od drugiego, ażeby nie zrobić zacienienia szkodliwego dla roślin zbożowych. Specjaliści radzili mi sadzić drzewka owocowe wysokopienne w odległości jedno od drugiego o 20 — 30 m. Takie drzewa wyniosą swoje gałęzie wysoko

w górę, nie będą zacieniać i można będzie pod nimi uprawiać rolę bez żadnych przeszkód. Takie drzewa wysokopienne choć długo rosną, długo nie owocują, a po tym są rozrośnięte długowieczne i urodzajne, jednak chociaż gałęzie mają wysoko w górze, dają duży cień, naokoło nich ziemia jest wysuszona. Przeto postanowiłem posadzić drzewa owocowe wysokopienne tylko po rowach, przy drodze, na łąkach, na nizinach podsypać kopiec, a na kopcu posadzić drzewko, zaś w innych miejscach, na ziemiach dobrych, uprawnych posadzić drzewka karłowate i to odległe na 15—20 m jedno od drugiego. Takie drzewka co prawda niedużo rosną w górę, wyrzucają gałęzie krzakiem, które nie zacieniają ziemi prawie zupełnie, nie wysuszają jej pod sobą, nie szkodzą więc roślinom zbożowym około siebie lub szkodzą tak mało, że nie warto brać tego pod uwagę. Ovocują wcześniej, dobrze, wiatr nie obrywa z nich owoców jak z dużych, zwłaszcza jeszcze w polu, łatwo zbierać z nich dojrzałe owoce, co prawda same drzewka nie są tak długowieczne, jak wysokopienne.

Zakładanie ogrodów owocowych, albo nawet pielęgnowanie pojedynczych drzew owocowych, jeśli gospodarstwo jest tak karłowate, że nie ma na ogród miejsca, — jest najwięcej korzystne i musi się stać pierwszym przykazaniem małorolnych. Przy tym trzeba pamiętać, żeby sadzić tylko odmiany zimowe i handlowe, cenne, urodzajne, nadające się do danej gleby, klimatu, a na pole, gdzie są duże wiatry, z dobrze trzymającym się na gałęzi owocem. Letnie gatunki jabłek zawsze są mniej cenne od zimowych, czasami nawet trzeba je oddawać za bezcen, zwłaszcza kiedy miejscowe rynki bywają nimi przepełnione. Radzę jednak każdemu, zakładającemu ogród owocowy, zasięgnąć przed tym porady fachowców i to dobrych praktyków.

Przy zakładaniu u siebie nowego ogrodu owocowego napotkałem na wielkie trudności z braku gotówki; nie miałem pieniędzy, aby kupić drzewka owocowe, zaciągnąć na ten cel pożyczki długoletniej nie mogłem i nie miałem gdzie, ale to wyszło na lepsze, bo gdyby była nawet nisko oprocentowana, stałaby się ciężarem dla mojego małego gospodarstwa. W ogóle zakładanie ogrodów owocowych, od których dochód jest tak późno osiągalny, powoli wzrastający, jest bardzo ryzykowne, nie biorąc nawet pod uwagę jakichś raptownych katastrof, jak np. uszkodzenie od mrozu itp. Po różnych obmyślaniach postanowiłem nie szukać żadnej pożyczki, a założyć swoją szkołkę drzewek owocowych. Projekt założenia szkółki drzewek owocowych wykonałem, a założenie ogrodu owocowego odeszło na dalszy plan; o tym będzie mowa później.

Co do *pszczół*, to też na zaprowadzenie pasieki dającej dochód od razu potrzebny byłby kapitał: na deski na ule, na kupno roi, na kupno narzędzi, a przy tym wszystkim ryzyko jest bardzo wielkie, największe

ze wszystkich przedsięwzięć w gospodarstwie. Każdy pszczelarz musi mieć doświadczenie. Powinien zaczynać od jednego, dwóch uli, zwiększać ich ilości stopniowo i razem z tym samemu nabierać doświadczenia. Bo jeżeli ktoś zacznie się uczyć na większej pasiece i jeszcze zaprowadzonej za pieniądze pożyczane, bezwzględnie pasiekę zniszczy, straci cały swój kapitał, a nawet straci na zawsze chęć prowadzenia dalej pszczelarstwa. Wtedy doświadczenie za drogo by kosztowało. Słowem, pszczelarstwo nie daje tak prędko dochodów, tak samo może dopiero w przyszłości dać dochód jak i ogród owocowy.

Zapoczątkowałem w swoim gospodarstwie *pszczelarstwo* od dwóch uli systemu Dadana, które zrobiłem sam, roje zaś złapałem przy pomocy wabika. Wabik jest to mały ul — prosta skrzynka z parą ramek. Ramki bierze się od pszczół, więc przesiąknięte ich zapachem z węzą. Taki wabik stawia się gdzieś na wysokim drzewie. Na pewno rój przyleci i osiedli się w wabiku; trzeba go wtedy zabrać do ula. W pierwszym roku założenia pasieki wypadły bardzo złe pożytki, musiałem dać pszczołom na zimę cukru, a gdyby tak pasieka była większa, to mogłaby upaść. Jednak ja nie dołożyłem do swoich uli, bo zauważywszy, że pożytek jest słaby i pszczoły zrobiły mało zapasów miodu na zimę, zabrałem od nich część tego zapasu, sprzedałem go, a na to miejsce kupiłem cukru. Cukier jest dwa razy tańszy od miodu, więc mogłem kupić go więcej, a jeżeli było miodu, tak ażeby wystarczyło na zimę dla pszczół; na cukrze pszczoły tak dobrze zimują jak i na miodzie. Moje pszczoły nigdy nie zabierają mi dużo czasu, już prawie na przód wiem, kiedy potrzeba do nich zaglądać, czego im brak, co im trzeba zrobić, może być przy nich kilka dni pracy w roku, a w większości czasu nie potrzebują żadnego nadzoru, tym bardziej, że pasieka moja dopiero powstaje.

Więcej nie będę mówił na ten temat, ale zaznaczam, że pszczelarstwo w gospodarstwach karłowatych musi uzyskać największe uznanie jako źródło dochodu, nie wymagające większej przestrzeni własnej ziemi, bo ul może być postawiony gdziekolwiek: w ogrodzie, na łące, około budynków, w polu, nawet na drzewie, tylko wtedy do niego nie jest tak łatwy dostęp samemu gospodarzowi. Założenie pasieki nie wymaga większych kapitałów, wydatków, ponieważ zakładanie pasieki można zacząć od jednego ula. W rozwoju pasieki widzę polepszenie mego życia.

Jedwabnictwa nie zaprowadziłem, chociaż moje nieletnie dzieci mogłyby pomagać przy pielęgnowaniu gąsienic, bo nie mam żadnego pojęcia jak sprawa jedwabnictwa jest postawiona w Polsce, jak kalkuluje się ono, jakie jest zapotrzebowanie jedwabiu na rynku, gdzie go można zbyć, dlatego też o tym na razie nie mogę myśleć. Zaznaczam tylko, że gdyby ta gałąź przemysłu mogła być godna uwagi naszych

gospodarzy, to w pierwszej kolejce podniosłaby dobrobyt gospodarstw małorolnych obciążonych liczną rodziną z dużą liczbą nieletnich, którzy mogliby intensywnie pomagać dorosłym i w ten sposób zarabiać na swoje utrzymanie.

Teraz opowiem o wynikach mej gospodarki w każdej gałęzi oddzielnie.

Z roślin w obecnej chwili najwięcej ratował mnie *rzepak*. Roślina ta potrzebuje dobrej i nawozonej ziemi. Zmeliorowane przeze mnie błoto, o którym opowiadałem wpierw, zamieniło się w rolę, uległo odkwaszeniu i spulchnieniu, różne substancje rozłożyły się w nim na pokarmy dla roślin; w niektórych miejscach trawa błotna, wiszar, utworzyły kępy, splecione korzeniami, miejscami znajdował się bardzo młody torf, pokryty mchem. Posypałem to wapnem, ażeby przyspieszyć przetwarzanie się wszystkiego w próchnicę. Z czasem błoto przetworzyło się w pierwszorzędną rolę, w bogaty w pokarm czarnoziem z gliną w podłożu. Bałem się wylegania zbóż na tak zasobnej ziemi, więc posiałem zimowy rzepak. Rzepak udał się nadspodziewanie, miał bardzo szerokie liście, podobny był do kapusty. Z niewielkiego kawałka na tym błocie miałem 8 cetnarów rzepaku. Dojrzał bardzo wcześnie, jeszcze przed sianokosami, była wtedy na niego dobra cena i wyszedłem na nim dobrze. Po 2 tygodniach cena rzepaku spadła i sąsiad mój Łukasz, który miał rzepak jary późniejszy, dostał cenę o wiele gorszą. Kiedy rzepak zebrałem, chciałem znów na tym samym miejscu siać jeszcze raz rzepak, ale jary; gleba przecież w pokarm bogata, do jesieni jeszcze dużo czasu dla jego rozrostu i dojrzewania. Jednak jestem przekonany, że najlepsze ziarno tylko wiosną wypełnia, że „wiosna do jesieni, to jak ranek do wieczora”: tylko do południa rozwija się pełne życie, do południa kwitną kwiatki — widzieliście len — kwitnie tylko z rana do południa, po tym do wieczora niby przeczekuje znów do rana. Ponieważ tylko wiosna daje nam plony najpełniejsze, najlepsze, najsmaczniejsze — tylko na wiosnę życie jest pełne energii, dlatego nie siałem znów rzepaku na tym samym miejscu, bo wiosna się kończyła; posiałem natomiast mieszankę na paszę i miałem cudowny pokos siana. Radzę wszystkim w gospodarstwie zaprowadzić uprawę rzepaku i to wcześnie sianego, ażeby ziarno dobrze się wypełniło. Rzepak zimowy ma jeszcze tę zaletę, że daje gospodarzowi pieniądze przed żniwami, w tym czasie, kiedy one są tak potrzebne, a do sprzedaży wówczas nie ma nic. Od tego czasu sięję corocznie rzepak i dobrze na tym wychodzę.

Dobrze też jest w gospodarstwie, zwłaszcza karłowatym, siać *len* na włókno jako poplon; nadaje się do tego celu len pskowski zwany „Dołguniec”, jak to podnosiłem. Po zbiorach pszenicy, czy żyta trzeba zaraz ściernisko zaorać i zasiać len gęsto, ażeby rósł cienki i wysoki. Dobrze będzie glebę pod len zasilić solą potasową. Wyrwać len, gdy tylko

zakwitnie, ażeby było lepsze i droższe włókno. Jednak w moim gospodarstwie len nie zajął poważnego miejsca w dochodzie, ponieważ do wyrobu włókna brak roboczych rąk. Przy wyrobie włókna pracy jest dużo, jednak wynajętą pracę w karłowatym gospodarstwie wykluczam z powodu zbyt małych rozmiarów tego działu. W gospodarstwach karłowatych należy zwracać jak największą uwagę na poplony: len, rzepę ścierniskową, mieszankę na paszę.

Nie można opiera prowadzenia gospodarstwa karłowatego o samą tylko produkcję roślinną, każdy gospodarz musi do niej dołączyć *gospodarkę hodowlaną*, przede wszystkim mleczną. Krów tyle utrzymywać ile można, zaś nigdy nie zwiększać ilości sztuk bydła poza granicę możliwości utrzymania ich w dobrych warunkach, w należyłym stanie, lecz dążyć by z jaknajmniejszej ich ilości jak najwięcej skorzystać. Udój mleka jest w całości zależny od karmienia. Najlepsza krowa utrzymywana w sposób starodawny „dla nawozu” nie daje żadnej korzyści, nawet nie opłaci zielonej paszy. Gospodarka mego ojca, o której opowiadałem, tylko z działu roślinnego dawała mu dochód, natomiast hodowała rujnowała go. Ludzie ze starodawnym usposobieniem nie chcą przyznać temu racji, uparcie trzymając się pradziadowskich zasad: zbogacenia się na ilości. Mój sąsiad Łukasz prowadzi swą gospodarkę na 16 ha w sposób starodawny, trzyma 12 sztuk bydła, tylko „dla nawozu”, produkując przeważnie zboże, a to nie daje mu żadnego wyjscia, ponieważ zboża ma nie tak dużo, a cena na nie, zwłaszcza w dzisiejszym czasie jest zbyt niska. Trzeba widzieć tylko jak wyglądają u niego roczne cielęta, dwuletnie jałówki: małe, wyschłe, nie większe od owcy, nawet szerść na nich jest kosmata, długa jak na owcach. Gospodarstwo jego od zupełnej ruiny ratuje to, że jeden z synów zaprowadził pasiekę, drugi zaś prowadzi ogród warzywny. Ten ostatni wbrew woli ojca, nie patrząc na jego z tego powodu wymyślania, urządził sobie cieplarnię i corocznie jeszcze w zimie wysiewa nasiona: pomidorów, wczesnej kapusty, kalafiorów, ogórków, kawonów itp. Już wczesną wiosną ma na sprzedaż warzywa z cieplarni, sprzedaje również rozsadę do sadzenia. Kawony czasami też dają mu dobry dochód.

Warzywnictwo tylko wtedy jest popłatne i tylko wtedy daje dobry dochód, jeżeli jest przygotowane do wypielęgnowania jak najwcześniejszych roślin. Wtedy na rynku jest mało jarzyn, lub wcale ich nie ma w niektórych mniejszych miastach, dlatego cena na nie dobra. Później zaś warzywa tanieją, lub wcale nie ma na nie zapotrzebowania. Ten ogrodnik kiedyś chciał się przekonać kto z nas będzie miał większy dochód: czy ja z mleka od dwóch krów, czy też on z ogrodu warzywnego z około 0,5 ha. Ja miałem dochodu z mleka sprzedawanego i zużytego dla siebie rocznie od dwóch krów ogółem za 540 zł, ze sprzedaży 2 cieląt (od tych krów) 80 zł, razem 620 zł, utrzymanie jednej krowy policzyłem po 70 gr dziennie, to utrzymanie dwóch krów wyniesie 1,40 zł

dziennie, rocznie 511 zł. Mój dochód z dwóch krów wynosił więc: 620 zł — 511 zł = 109 zł. Z ogrodu warzywnego sąsiad miał dochodu 407 zł, rozchód zaś na nasiona, narzędzia, opał do cieplarni, wynosił razem 83 zł, czyli czysty zysk wynosił u niego 407 — 83 = 324 zł. Z powyższego można wywnioskować, że *warzywnictwo* przy umiejętnym prowadzeniu może dać znaczny dochód i zasługuje na propagandę pomiędzy ludnością z gospodarstw karłowatych.

W obecnych czasach dochód z niektórych gałęzi gospodarczych tak zmalał, że prawie są one nieopłacalne. Weźmy na przykład mleczarstwo, ta gałąź gospodarcza niby to jest jeszcze lepsza od innych. Mleko lub wyroby mleczne — masło i ser prawie nie mają żadnej przewagi, jeżeli chodzi o korzystniejszą ich sprzedaż, a najwygodniej sprzedawać w tej postaci, na którą większe jest zapotrzebowanie. Mówię to dlatego, że obecny zbyt jest bardzo zły, albo wcale nie można nic sprzedać. Zbyt przez różnych pośredników, którzy korzystają z zastoju, jest zgubnym dla samego rolnika. Byłem na przykład świadkiem kiedy żydowski sklep, sprzedający masło przeciętnie po 1,50 zł za kg, kupował 2½ kg masła od rolnika za 1,50 zł, czyli po 60 gr za kg, a żeby zaraz go sprzedać po 1,50 zł za 1 kg. Kupiec takie zjawisko tłumaczy prosto: nie ma wcale zbytu i on kupuje niby to dlatego tak tanio, że ryzykuje, bo może wcale nie sprzedać masła.

Druga gałąź hodowlana — *hodowla świń*. Przy najracjonalniejszym karmieniu, ulepszaniu rasy — wykalkulować tak, żeby otrzymać dochód, nie można. Na przykład: gospodarz ma maciorę, rasa dobra ze skrzyżowania prostej świni z jorkszyrem. Od jorkszyra otrzymał cechy roślności i szybkiej dojrzałości, od prostaczki ma zalety dobrego otluszczenia; prosięta dobrze są chowane i ładne. Ale że teraz kupcy nie chodzą za nimi po wsiach, więc gospodarz musi wywozić prosięta na jarmark. W tym wypadku gmina pobiera za zaświadczenie, na targu biorą rogatkowe za wjazd, na miejscu jeszcze za postój. I często cały dzień gospodarz stoi na jarmarku ze swoim towarem, którego nikt nie kupuje. Wraca więc z nim do domu; podczas następnego jarmarku znów taka sama procedura i takie same wyniki. Wreszcie opłaty pochłaniają wartość jego towaru, albo też sprzedał prosięta, a że były ładne 3—4 miesięczne, wziął po 3—4 zł za sztukę. Jakie jest dla niego wyrachowanie? Logika mówi, lepiej je było zarząć dla siebie na mięso. Ale gospodarz nie może wszystkiego sam spożyć na co nie ma zbytu, pieniądze są mu zawsze potrzebne. Sprzedaje więc prosięta za cokolwiek, a żeby tylko nie marnowały mu pokarmu.

W dzisiejszych czasach (początek 1935 r.), kiedy piszę te słowa, cena na opasione wieprze wynosi 40—45 gr za kilogram żywej wagi a 50 groszy po uboju. Handlarze świniami wybierają towar dokładnie, żeby był dobrze tłusty, a wybór teraz mają dobry i tak za najlepszego wieprza

płacą wspomnianą wyżej cenę 45 groszy. Wtedy, kiedy sklepy ze słoniną i mięsem wieprzowym sprzedają słoninę po 1,20 zł, mięso wieprzowe po 80 groszy, a za najgorszy gatunek wieprzowiny 60 groszy za kg. Czy to nie obrabowywanie rolnika? Czy to nie rujnacja jego gospodarstwa?

Hodowla świń, jako najwięcej rozpowszechniona pośród rolników, najwięcej im dostępna i łatwa, obecnie jest niemożliwa do prowadzenia, dopóki nie nastąpi polepszenie w kierunku jej zbytu.

Wieśniacy już dawno krzyczą. Lecz ten krzyk mało kogo obchodzi, jego krzywdy mało wzruszają innych. Rolnik jest bezsilny w swojej walce z kryzysem, z obdzieraniem przez pośredników handlowych i musi dźwigać ciężar nad siły. Nie ma komu nad nim czuwać, klęska jego innych mało obchodzi. A o tym powinny w pierwszej kolejce pomyśleć organizacje rolnicze, rządowe, gminne, powiatowe. Powinny one nie tylko robić pokazy gospodarcze, doświadczenia różne, słowem nie tylko uczyć rolnika fachowych rzeczy, lecz prowadzić go i torować na drogę do dobrobytu, pukać do drzwi władz państwowych, podkreślając defekty w jego gospodarstwie.

Obecnie dowiaduję się z gazet, że pomarańcze potaniały, że cło na nie zmniejszone, że ludność może z nich korzystać w obecnym złym czasie na pieniądze i jeść pomarańcze. Z tego widać, że ktoś o to się troszczył, ktoś starał się o obniżenie cła u władz komu zależało na dużym spożyciu pomarańcz. Tak samo powinny bez ustanku wołać o uregulowanie zbytu produktów rolnych wszyscy, którym na tym zależy*).

Trzecia gałąź gospodarcza — *hodowla drobiu* jest mało prowadzona na wsi, mało popierana i dlatego mało rozwinięta. A jednak należałoby zwrócić na nią pilniejszą uwagę. Niektórzy energiczni gospodarze spostrzegli możliwość zdobycia dochodu z tego źródła i brali się do hodowli drobiu samodzielnie, ale w większości nie wyszli na tym i dali spokój. Przyczyna tego leży w braku pomocy fachowej. O tym opowiem, dając przykład: wówczas, gdy ja zapoczątkowałem w swoim gospodarstwie hodowlę drobiu, dwóch innych gospodarzy też powzięło taką decyzję. W ten sposób w naszej wsi powstały jednocześnie trzy gospodarstwa hodowli drobiu: dwa z liczeniem na drób, jako na dochód uboczny przy innych działach, trzecie zaś gospodarstwo specjalnie drobiowe. Wszystkie trzy od początku do końca nie miały żadnych fachowych wskazówek ze strony agronomów powiatowych, gminnych

*) Opisujący nie odróżnia trudności, istniejących przy organizowaniu zbytu w okresie dużej podaży i małego zapotrzebowania — od prostego w efekcie posunięcia polityki gospodarczej, jakim jest obniżenie cła dla umożliwienia sprawdzenia większej ilości pomarańcz, zresztą wzamian za zezwolenie na wwóz artykułów polskiej wytwórczości, także rolniczych. (P. R.)

i musiały korzystać ze swej niewielkiej wiedzy. Skutki we wszystkich były jednakowe, więc opowiem o niektórych wypadkach tylko w moim gospodarstwie. Główna moja uwaga była zwrócona na dobrą nośność. Dobrą pielęgnacją doszedłem do tego, że kury niosły jaja w zimie tak samo dobrze, jak i w lecie, a jaja w zimie mają zawsze wyższą cenę. Postawiłem gospodarstwo tak, ażeby ono zawsze siebie opłacało, wyliczyłem każdy wyłożony grosz na kurnik, na kupno pokarmów, tak samo obliczyłem wszystkie wpływy ze sprzedaży jaj, kurcząt i starych albo nie nadających się do chowu kur. Przy tym żadnej konkurencji nie miałem, więc zbyt na swój produkt miałem w całej okolicy. Również nie odczuwałem konkurencji przy sprzedawaniu jaj tu na miejscu kupowanych do rozplodu. Do wylęgu jaja sprzedawałem dwa razy drożej, ponieważ dobór jaj do tego celu wymaga specjalnych kłopotów.

To samo robili moi sąsiedzi, chociaż oni tak, jak i ja przy zakupie jaj do wylęgu w swoim czasie płacili za nie o 20 razy drożej od zwykłych. W tym wypadku odczuwa się bardzo brak popierania hodowli drobiu ze strony świata fachowego, rządowego; nie ma u nas takich zakładów hodowlanych, ażeby nie zdzierały lichwiarskich cen od gospodarstw, zaczynających chów drobiu i nabywających jaja wylęgowe, zwłaszcza małorolnych, szukających źródeł dochodu w nowych dziedzinach gospodarczych. Tak samo ze strony agronomów powiatowych nie ma odpowiedniej propagandy niektórych gałęzi gospodarstwa, zasługujących na rozpowszechnienie, na przykład jak w danym wypadku — hodowli drobiu, później pszczelnictwa, sadownictwa, warzywnictwa z zastosowaniem cieplarni służących do produkowania wczesnych warzyw. Przyczyną tego jest brak agronomów wykształconych praktycznie we wszystkich kierunkach gospodarstwa. Mają oni za słabe praktyczne przygotowanie, żeby dawać dobre i fachowe rady chętnym. U nas przeważa większość agronomów - teoretyków.

Trudności handlowe w hodowli drobiu plegają na zbycie jaj i na ich cenach. Na przykład w lecie spadają one do 1½ grosza za sztukę. I znów tutaj do agronomów: nie spotykałem nigdy, ażeby była w tym wypadku jakaś porada lub pomoc, jakieś praktyczne pokazy, jak sprzedać jaja po cenie lepszej, jak przechowywać i jak dotrzymać je do tego czasu, kiedy będą droższe. Na tym grubo zarabiają spekulanci, którzy skupują jaja po niskich cenach i przechowują je do czasu kiedy jest najwyższa cena. Gospodarstwo karłowate jednak nie mogłoby przetrzymać zakonserwowanych jaj dłuższy czas ze względu na swoje i tak szczupłe dochody. Bo kiedy przychodzą konieczne potrzeby pieniężne raczej sprzeda się jajko po 1 groszu, aniżeli będzie czekać dłuższy czas, kiedy osiągnie ono cenę 10 groszy.

W takich wypadkach musi ktoś czuwać nad gospodarstwami i przyjść im w odpowiedniej chwili z pomocą. Przyjść im z pomocą *kredytową bezprocentową*, jedynie pod zakład produktu, oczekującego na swoją

właściwą cenę. Ktoś mógłby nauczyć gospodarza przechowywać jego produkty, założyć zbiorowe schrony, elewatory pod kontrolą władz. Ktoś mógłby wtedy udzielić małorolnemu kredytu bezprocentowego lub dać zaliczkę, bo dzisiaj nikt mu i 5 groszy nie pożyczy. Ale przy organizowaniu takiego przechowywania i kredytów trzeba dopilnować, ażeby to wszystko zrobione było tylko dla wsi, dla małorolnych, a nie kupców i handlarzy. Wtedy ceny nie skakałyby tak bardzo i byłyby mniej więcej normalne. Brak kredytów i możliwości konserwowania jaj zatamowało hodowlę drobiu w swym początku.

Jednym z najlepszych źródeł dochodowych jest *ogród owocowy*. Ta myśl musi być jak najwięcej popularyzowana między małorolnymi. Co prawda zapoczątkowanie ogrodu potrzebuje naprzód pewnych wydatków, jak na przykład kupno drzewek owocowych. Drzewka trzeba kupować tylko w najlepszych firmach, chociaż tam są one trochę droższe. Niestety, ja nie mogłem kupić drzewek, bo nie miałem kapitału, musiałem więc długo się zastanawiać zanim swój projekt zrealizowałem, a mianowicie: zaczynając gospodarować, wziąłem sobie za wskazanie, że żadna rzecz w gospodarstwie nie powinna się zmarnować i do tego zawsze dążyłem. Kiedyś zauważyłem, że jeden z moich sąsiadów, któremu w ogrodzie dzika tzw. leśna jabłoń zrodziła bardzo dużo jabłek, tak gęsto, jak chmielu, — wysypywał je w gnój, ponieważ jabłka te są drobne, kwaśne, wcale niezdatne do jedzenia. Poprosiłem go o pozwolenie zabrania tych jabłek, na co się zgodził. Wtedy jeszcze nie miałem zamiaru zakładać u siebie ogrodu owocowego, więc myślałem żeby wydobyć z nich nasienie i sprzedać je komukolwiek. Nasiona wydobylem, ale sprzedać ich nie było komu. Nasiona leśnych, dzikich jabłoni najlepiej nadają się na wypielęgnowanie z nich dziczek do szczepienia, bo drzewka na takich dziczkach szczepione są odporniejsze na mróz lub chorobę raka. Wydostać nasienie jest bardzo łatwo: jabłka gnecie się w beczce (mogą być nawet przegniłe, ażeby lepiej się gniotły), później przemywa się wodą, płucze zmiętą masę, a nasienie przesusza na słońcu. Trzeba przechowywać nasiona w suchym miejscu w woreczku, który lepiej położyć jeszcze do skrzynki z suchym piaskiem.

Kiedy postanowiłem założyć ogród owocowy, wysiałem nasiona te w grunt. Wyrosły z nich dziczki, które rozsadziłem i zaoczkowałem takimi odmianami jak: Reneta Baumanowa, Landsberga, Kulona, Piękne z Boskoop, Bojkena, Grochówka, Glogierówka itp. Wszystko to są odmiany zimowe, trwałe, a Glogierówkę i Bojkena można sadzić na gruntach niskich, których inne odmiany nie lubią. Zanim drzewka wyrosły, minęło lat kilka, wysadziłem je ze szkółki do gruntu dopiero w zeszłym roku, ale za to sprzedałem jeszcze około 800 sztuk drzewek po 80 groszy za sztukę i miałem za to 640 zł. Jednak nie każdy może wypielęgnować dobre drzewka, a sadzić jakichkolwiek nie warto.

W swoim nowozałożonym ogrodzie owocowym pokładam duże nadzieje. Każdy gospodarz, sadząc drzewka owocowe, nigdy nie pożałuje potem straconych kosztów. Jednak założenie ogrodu owocowego wymaga wiadomości fachowych. Trzeba przed tym zbadać glebę, podglebie, wybrać odpowiednie odmiany, fachowiec musi zajrzeć do każdego dołka, wykopanego pod drzewko. Nieodpowiednio posadzone drzewko albo zginie, albo będzie niepłodne. Jeżeli zginie, to jeszcze nie tak wielka strata, a niepłodne drzewko zajmuje na próżno miejsce i zawodzi w nadziejach, zabrawszy tak dużo czasu. Tak samo zawodzi gospodarza drzewo mało odporne na mróz, nieprzystosowane do klimatu danej miejscowości, nieodpowiednia dla danej odmiany gleba itp. Również nie nadających się drzewek (chore na raka, słabo wyrosnięte) sadzić nie warto. Zawsze trzeba nabywać drzewka w firmach solidnych.

Teraz powstaje pytanie *w jakiej formie kredyt byłby pożądany dla małorolnych*, chcących wprowadzać w swych gospodarstwach różne urządzenia dochodowe, jak wspomniany ogród owocowy, warzywnictwo z zastosowaniem cieplarni, hodowlę drobiu, pszczelnictwo, jedwabnictwo itp. Kredyty te muszą być długoterminowe, bezprocentowe, jako zwrotne subsydium, ale nie w gotówce. Trudno gospodarzowi, zwłaszcza małorolnemu zużyć ten kredyt w całości na cele poruszone, zwłaszcza kiedy go cisną potrzeby rodzinne: brak pożywienia, opału, obuwia, odzieży, czasami brak dachu nad głową; kiedy go cisną wierzyciele za długi, sekwestраторzy za podatki itp. W dodatku, gdyby ten małorolny był nawet w lepszych warunkach i nie cierpiał takiej nędzy, to jednak zachodzi pytanie, czy otrzymany kredyt zużyje na właściwe cele? Może on się źle obliczył, a źle zużywszy kredyt niepotrzebnie tylko obciąży siebie długiem? Lepiej by go ratowała pożyczka pod postacią urządzenia źródeł dochodowych, więc zamiast gotówki urządzić te źródła. Na przykład: gdybym prosił o pożyczkę na zakładanie ogrodu owocowego, to mnie zamiast udzielenia pożyczki w gotówce zasadziliby ogród pod nadzorem fachowym i zobowiązali do spłacenia pożyczki ratami dopiero z otrzymanych dochodów z tego ogrodu, wtedy pożyczka uratowałaby mnie, w takiej formie pożyczka jest najwięcej celowa i naprawdę uratowałaby niejedno gospodarstwo karłowate przed upadkiem, niejedną rodzinę od nędzy i demoralizacji, na jaką ci ludzie są narażeni, szukając sobie pracy po fabrykach, różnego rodzaju wytwórniach, folwarkach itp.

Najwięcej demoralizuje człowieka i rujnuje karłowatą gospodarke poboczne dorabianie do swego gospodarstwa po różnych ekonomiach, folwarkach itp. Bo kiedy fabryka odciąga małorolnego od jego gospodarstwa to jeszcze nic, zamieni go z rolnika na robotnika fabrycznego, dając mu takie - siakie zarobki na utrzymanie i to wszystko. Ale folwarki, gospodarstwa rolne obszarników, kiedy odciągają tegoż mało-

rolnego od jego własnej gospodarki do siebie, nigdy mu nie dawały i nie dają dostatecznego utrzymania ani żadnych zasobów do życia, jedynie odrywają go od roboty w jego gospodarstwie za bardzo niską płacą, za którą on sam jeden, bez rodziny nie wyżyje dzień nawet bez brania posiłku z domu. Z powodu tak marnych płac zarobkowych w tych ekonomiach gospodarz małorolny, poszukujący zarobku i pieniędzy, musi więcej odciągać się od swego gospodarstwa na ten zarobek nawet wraz z żoną, z dziećmi, ażeby tylko zarobić potrzebną mu ilość pieniędzy. Własne gospodarstwo wtedy zaniedbuje zupełnie, nie szuka w nim źródeł dochodu, a czeka jedynie na pracę zarobkową w ekonomii, dąży by jak najwięcej posłać tam robotników ze swego domu: powstaje u niego coraz większa nędza. Corocznie widzimy więcej ludu wiejskiego, oczekującego po dworcach kolejowych, wędrującego po drogach z tłumokami. To są ci małorolnicy, którzy szukają groszowego zarobku po ekonomiach. Zamiast mieć swoje zarobki u siebie w domu, w swoim gospodarstwie z ogrodu warzywnego, hodowli, jedwabnictwa, ze zbioru jagód, z uprawy tytoniu, lnu itp.

Uprawa *tytoniu* wymaga bardzo dużo roboty. Czy małorolny nie mógłby uzyskać monopolu na uprawę tytoniu? Uprawa tej rośliny z powodu ciągłej przy nim pracy: pielenie, gracowanie, pasynkowanie (odlamywanie kwiecica i bocznych pędów) nie jest bardzo wygodna w gospodarstwach większych, gdzie praca jest wynajmowana. Natomiast w gospodarstwach karłowatych, obciążonych liczną rodziną, może dać bardzo pozytywne wyniki. Gospodarz z całą rodziną, nawet z nieletnimi dziećmi, miałby dosyć roboty przy pielęgnowaniu tytoniu, zarabiałby sam u siebie w swym gospodarstwie, nie szukałby bezpłodnej pracy po ekonomiach, nie demoralizowałby się poszukiwaniem pracy, nie zapełniałby kadry bezrobotnych. Jednak uprawa tytoniu jest dopuszczalna tylko w pewnych miejscowościach, z pewnymi ograniczeniami, mało dostępna dla szeregu gospodarstw karłowatych.

Nigdy jeszcze drobne gospodarstwa nie potrzebowały tak pilnej pomocy, nigdy one nie stały tak blisko swej ruiny jak obecnie. I dlatego teraz *sily naukowe agronomiczne* muszą przyjść im z pomocą fachową, ze wskazówkami, przewodnictwem w apelu do władz o uregulowanie sposobu zbytu, usunięcia anomalij handlowych, ograniczenia samowoli spekulantów, pośredników, obdzierających rolników, unormowania cen na wyroby fabryczne i produkty pierwszej potrzeby: sól, cukier, zapalki, żelazo, obuwie, odzież i dostosowanie ich cen do cen produktów rolniczych. Obecnie jest bardzo ważna sprawa *kooperatyw*. Potrzebne są kooperatywy zbytu produktów gospodarczych. A możliwość zorganizowania takich kooperatyw, które by mogły zabierać po cenach godziwych chleb, mięso, jaja, ser, masło w zamian za produkty fabryczne. Bardzo łatwo można zorganizować zbył produktów rolnych bez pośredników spekulujących na tym przez zorganizowanie dostaw tych pro-

duktów dla wojska, internatów, obozów różnych organizacji itp. Specjalnie do tego utworzona instytucja zawsze by się opłacała, a gdyby nawet poniosła jakieś straty, to jednak dla państwa jest wyrachowanie w pokryciu ich drogą subsydiów, gdy wymaga tego dobrobyt kraju, zmniejszenie bezrobocia, utrzymanie normalnego stanu. Tymi wszystkimi projektami ulepszenia gospodarstw rolnych i wszelkimi bólami życia gospodarczego powinny zająć się organizacje rolnicze, agronom powiatowy, gminny, jako przewodnicy rolników. Bo jeżeli pozostawimy drobnego rolnika samemu sobie i pozwolimy mu tarzać się w swej nędzy, sami do niej dojdziemy i będziemy wszyscy nędzarzami.

15.

Gospodarstwo G. B. na 3,86 ha

pow. KOSTOPOL.

Opisywane przeze mnie gospodarstwo nabyliśmy w kol. Sarkówka w 1926 r. za 1.200 dolarów. Działka obejmowała 10 dziesięcin ($\pm$ ha) ziemi różnorodnej w kształcie wydłużonego prostokąta o długości 1.300 m, szerokość parceli nie jest jednakowa na całej długości, bo w jednym miejscu wynosi 70 m, w drugim 80 m, a w trzecim 90 m. Na działce znajdowała się połowa zabudowań gospodarczych wartości 1.000 zł. Kierownikiem gospodarstwa byłem ja do 1931 r.

Będąc najstarszym synem w rodzinie, byłem namawiany przez ojca do prowadzenia gospodarstwa i spłaty pozostałemu rodzeństwu odpowiednich sum przez rodziców wyznaczonych. Spłacić należało 2 braci i siostrę na ogólną sumę 3.500 zł. Brat młodszy ode mnie był we Lwowie przy obsłudze samochodu w przedsiębiorstwie autobusowym, przygotowując się stopniowo do zdania egzaminów szoferskich. Siostra zamężna pozostała w Małopolsce, oczekując na spłatę z gospodarstwa w sumie 1.500 zł. Najmłodszy brat, będąc słabego zdrowia, pozostawał we Lwowie w szpitalu. Opisywane gospodarstwo przeszłoby więc na moją wyłączną własność po spłaceniu braci i siostry, braciom po 1.000 zł, a siostrze 1.500 zł. Zaznaczam, że w gospodarstwie tym figurowałem jako właściciel 5 dziesięcin ziemi i połowy zabudowań wartości 500 zł. Pozostałe 5 dziesięcin były własnością rodziców, przeznaczone na spłaty, o ile bym się zdecydował tych spłat podjąć.

Gdyśmy nabywali wymienione gospodarstwo, czasy dla rolnictwa były pomyślne, zboże płaciło dobrze, świnię też, toteż nie namyślając się długo, zgodziłem się na spłatę pozostałego rodzeństwa.

Nabyte gospodarstwo było bardzo zniszczone, kultura roli niska, gdyż właściciel nosił się od dłuższego czasu z zamiarem pozbycia się gospodarstwa, nie troszcząc się o nawożenie i dokładną uprawę. Otrzymawszy w takim stanie gospodarstwo, należało w dodatku uczyć się gospodarować na ziemi innej, zupełnie odmiennej jak ta, którą przedtem posiadaliśmy w Małopolsce w pow. gródeckim o 20 km od Lwowa.

Nabyta ziemia to grunty piaszczyste, w podłożu częściowo ił nieprzepuszczalny, częściowo czerwony piasek, na pagórku piasek głęboko przepuszczalny.

Zorientowałem się, że popełniliśmy wielki błąd, sprzedając tak urodzajne grunty w Małopolsce, których powierzchnia wynosiła 9 mórg z zabudowaniami. Nabyta działka pomimo tego, że była większa o 100% i położona w jednym kawałku, nie zachwycała mnie na wiosnę 1927 r. tak jak we żniwa w poprzednim roku. Gdy przyszły roztopy, w marcu wszystko było zalane, woda nie mając spadu stała na polu i w bruzdach, których jest dużo, bo orze się wąskie zagoniki w 6 skib. Przypomniałem sobie sprzedane gospodarstwo i żałowałem go bardzo; z łopatą w ręku spuszczałem wodę, robiąc przegony, wyznaczając miejsca gdzie w jesieni należy kopać rowy. Kopanie rowów dla mnie było pracą zupełnie nieznaną, gdyż mieliśmy przedtem gospodarstwo wysoko położone, o gruncie urodzajnym i przepuszczalnym podglebiu. Jednak przy pomocy nowych sąsiadów i z wzorów prac innych gospodarzy miejscowych nauczyłem się orać w wąskie zagoniki, kopać rowy i przegony, przyzwyczajając się do zupełnie innej uprawy, niż na gruntach zwężonych.

Za pozostałą gotówkę od kupna ziemi kupiono 2 krowy wartości 500 zł, 2 konie wartości 450 zł, i 1 świnie za 60 zł. Przy kupnie ziemi dostaliśmy od właściciela wóz gospodarski oceniony na 80 zł, pług kowalski wartości 30 zł i bronę drewnianą wartości 15 zł. Ogólna wartość inwentarza żywego wynosiła 1.010 zł, zaś martwego 125 zł.

Należy wyjaśnić z jakich powodów sprzedano gospodarstwo pod Lwowem, a kupiono w takiej głuchej okolicy, oddalonej o 18 km od miasta i kolei. Rodzice mieli 9 mórg ziemi pod Lwowem i 4 dzieci, które trzeba było porozpychać pomiędzy ludzi. Rzemiosła z nas nikt nie znał żadnego, gdyż byliśmy wygnani do Rosji, kiedy okupanci uciekli z Małopolski. Na wygnaniu walczyło się o życie, aby tylko z głodu nie zginąć. Podczas przekłętej rewolucji rosyjskiej zaznało się i głodu i chłodu, toteż dziękowaliśmy Panu Bogu, gdyśmy wszyscy powrócili na swój zagon ojczysty. Po powrocie zastaliśmy tylko gruzy, zabudowania gospodarskie były spalone skutkiem działań wojennych, ziemia zaś, oddana przez władze sądowe w dzierżawę do naszego powrotu, rabunkową gospodarką została zupełnie wyjałowiona, toteż zaczęliśmy siać łąbin niebieski, by stan roli doprowadzić do jakiejś takiej siły, by móc na następny rok posadzić kartofle na przekarmienie rodziny. Zapomniałem nadmienić, że powróciliśmy w 1922 roku w grudniu. Za dzierżawę rolnicy płacili przez 7 lat czynsz dzierżawny do sądu, a ten przekazywał do Warszawy do kasy; gdy ojciec udał się do sądu, by otrzymać złożony należny czynsz dzierżawny, powiedziano mu, że będzie to bardzo mała suma, tak, że nawet nie opłaci się starać o jej wydostanie.

Nastąpiły czasy okropne, marki, miliony, a potem stabilizacja i tak przepadły te oszczędności; nie mieliśmy żadnego powodu do narzekania

na dzierżawców, gdyż oni płacili, chyba tylko za to, że prowadzili gospodarkę rabunkową. Toteż po powrocie trzeba było jeść chleb przyszany.

Robiliśmy starania, żeby dostać odszkodowanie za zabrane konie przez austriaków, krowy przez Rosjan oraz za zniszczone zabudowania gospodarskie; wszystko na próżno, nic nie dostaliśmy. Gospodarstwo bez zabudowań nic nie jest warte, a budować nie było za co, byliśmy zmuszeni zaciągnąć pożyczkę w Państwowym B. R. w sumie 1.000 zł. Mając 22 lata byłem zmuszony ożenić się. Za uzyskane pieniądze z ożen w sumie 30.000.000 marek kupiono inwentarz, a za pożyczone — zabudowania. Po wzniesieniu zabudowań postanowiliśmy gospodarstwo sprzedać, gdyż bracia i siostry prosili, aby im spłacić ich części wyznaczone przez rodziców w sumie 3.500 zł. Ja nie mogłem się podjąć spłaty tak wielkiej sumy, wobec czego transakcja sprzedaży została dokonana, my zaś dzięki sprytnemu oszustowi - pośrednikowi dostaliśmy się na Wołyń, gdzie i obecnie prowadzimy marny żywot, mając kontrakt dzierżawny zawarty na 70 lat. Dobrze i to, że na 70 lat, gdyż groziło nam, że bylibyśmy z torbami poszli wysłani przez sprytnego oszusta; chodziło głównie o to, by mieć ziemię, ale co będzie po 70 latach nie wiadomo: może do tego czasu stan posiadania ułoży się tak, że właściciel nie będzie mógł odebrać ziemi.

Po nabyciu ziemi, gdy się nieco zapoznałem z rosyjskim prawem uwłaszczeniowym, uspokoiłem się, gdyż dla mnie było wystarczające, że właściciel otrzymał za sprzedaną ziemię i zabudowania należną mu sumę całkowicie i nie może mieć do mnie żadnych pretensyj. Wtedy postanowiłem zwiększyć obszar ziemi uprawnej, wyorując nowiny, pastwiska i nieużyteczne łąki, zasiewając to prosem; w ten sposób zwiększyłem obszar ziemi do 6 dziesięcin. Przez dwa lata pracowaliśmy z wytężeniem, porządkując zabudowania gospodarskie, kopiąc rowy, by osuszyć podmokłe parcele. Dokupiono jeszcze jedną krowę, a gdy w sąsiedniej wiosce powstała spółdzielnia mleczarska w 1928 roku, zapisałem się na członka, oddając mleko do spółdzielni od 2 krów; za dostarczane mleko dostawało się po 80 zł miesięcznie, nie licząc potrąceń na udziały i za pobrany nabiał. Był to najrentowniejszy rok, jednak dochodu ustalić nie mogę, gdyż rachunkowości w tym roku nie prowadziłem.

Gospodarstwo nastawiliśmy na kierunek hodowlany, sadząc dużo okopowych, jak marchew pastewną, buraki, brukiew i kartofle, żyta uprawialiśmy tyle, by wystarczyć na przeżycie i ściótkę dla inwentarza. Oзимiny uprawialiśmy $\frac{1}{3}$ część ornej ziemi, pozostałe $\frac{2}{3}$ podzielono na dwie części pod okopowe i jarzyny.

W rok później — 1929 — przyjechał ze Lwowa średni brat, gdyż został zwolniony, zaś w 6 miesięcy przyjechał drugi ze szpitala; stan ro-

dziny zwiększył się o 2 pracowników, myśleliśmy, że wszystko składa się pomyślnie, gospodarka podnosi się, rąk roboczych przybyło. Złożyło się wyśmienie, gdyż w końcu roku przyszedł rachunek ze szpitala za kurację brata na 750 zł, co trzeba było spłacić i co poderwało gospodarstwo, które nie może się podnieść do tej pory. Nie mogąc spłacić tak wielkiej sumy jednorazowo, pożyczono w kasie Stefczyka 550 zł na bardzo krótki termin, bo na pół roku, a potem stało się tak, jak się miało stać. Krowa, która kosztowała 350 zł, po ocieleniu zachorowała i została sprzedana za 80 zł — powstała strata. Kasa Stefczyka dopominała się o spłacenie długu, czego nie można było zrobić. Na dalsze spłacenie długu w szpitalu sprzedano 1 konia za 80 zł, który kosztował 250 zł; konie w tym okresie były bardzo tanie, więc znów powstały straty.

Aby nie dopuścić do ruiny, zaciągnięto pożyczkę u prywatnych lichwiarzy na wysoki procent a krótki termin.

Spłaciwszy dług w szpitalu, otrzymaliśmy nakaz płatniczy z urzędu skarbowego na zapłacenie 160 zł jako opłatę stemplową od aktu dzierżawnego na 70 lat. Przy kupnie pobrano od nas opłatę stemplową w wysokości 1%; po uchwaleniu przez Sejm ustawy o dodatkowej opłacie stemplowej, urząd skarbowy wymierzył nam dodatkową opłatę w sumie 160 zł, która jeszcze nie została zapłacona dotychczas i która teraz wynosi 204 zł pomimo tego, że już spłacono 38 zł.

Przekonałem się, że *pracując z rodzicami nie pokonam trudności*, które się tak fatalnie ułożyły, toteż w 1931 roku prosiłem ojca, aby mi wydzielił moją część kupioną przeze mnie. Po podziale przeznaczono mi 5 dziesięcin ziemi wartości 2.000 zł (płacono po 120 dolarów) pod warunkiem oddania ojcu, jako alimentu dożywocie 1 dziesięciny, co zrobiłem. Oprócz ziemi przyznano mi połowę zabudowań wartości 150 zł w dodatku 400 zł długu krótkoterminowego i nie więcej; swoje zabudowania miałem przenieść na nową, swoją działkę, gdyż na starym osiedlu pozostaje brat, który gospodaruje.

Byłem wtedy w okropnym stanie, bez krowy, opierając swoje nadzieje na maciorze rasy Wielkiej Białej Angielskiej, wyhodowanej przeze mnie w zespole konkursowym, która na wystawie otrzymała I nagrodę w wysokości 100 zł.

Gdy przystąpiłem do związku producentów trzody chlewnej, maciora została zakolczykowana, jako materiał zarodowy, a na utrzymanie tejże otrzymano pożyczkę hodowlaną 200 zł z tym, że gdy będą prosięta, to się je sprzeda dla przysposobienia rolniczego na miejscu. Wtedy płacono po 2 zł za kg żywej wagi. Przyjeżdżali instruktorowie, maciorę chwalili, nakazywali aby pilnować, gdy będzie prośna, bo im chodziło, żeby materiał dla dalszych konkursów nabyć na miejscu.

Z biegiem czasu urząd skarbowy opisał maciorę za zaległą opłatę stemplową, oceniając ją na 50 zł (maciora kosztowała 200 zł). Jak dym rozwiały się moje nadzieje na rozwinięcie hodowli świń, a przez hodowlę pozbycia się uciążliwych długów; po opisaniu wyznaczono licytację o czym mnie zawiadomiono. Żeby nie dać się zniszczyć przez urząd skarbowy udałem się do wydziału rolnego, który na skutek swoich interwencji w urzędzie skarbowym wstrzymał licytację maciory, zaś w 2 tygodnie później skutkiem dalszych starań maciora została w ogóle zwolniona z zajęcia.

Gdy tak walczyłem o maciorę, by mi ją zostawiono, przyszły żniwa; po omłóceniu wszystkiego żyta i sprzedaniu go kupiłem krowę, żywicielkę rodziny, za 55 zł. Była to marna krowa, ale na lepszą nie stać mnie było. Mając krowę i maciorę, byłem zadowolony i snułem różne projekty wyjścia z długu.

W jesieni tego roku komunalna kasa powiatowa zażądała spłacenia pożyczki hodowlanej, zaciągniętej na utrzymanie maciory. Jakoś wyprosiłem, że mi termin spłacenia pożyczki przesunęli o parę miesięcy, licząc, że gdy będą prosięta, to po spieniężeniu ich natychmiast część długu spłacę. W styczniu komunalna kasa zagroziła stanowczo, nie nie pomogła prośba o prolongowanie bez wpłacenia raty i procentu, kasa była nieubłagana. Kupując krowę, wyprzedłem wszystko zboże, a gdy trzeba było płacić raty do kasy, nie miałem co sprzedać i zmuszony byłem sprzedać prośną maciorę za 80 zł, gdyż więcej za nią nie mogłem uzyskać; kupujący, widząc, że moje położenie jest bez wyjścia, skorzystał z tego, a maciorę, która jest dobrą matką do wychowu prosiąt, utrzymuje do dnia dzisiejszego.

Powyższe zajście tak mnie przygnębiło, że nie widziałem wyjścia z ciężkiego położenia. Produkcja rolna po podziale z rodziną zaledwie wystarczała na przeżycie, uzyskane mleko od krowy w ciągu roku wynosi 2.190 litrów, czyli przeciętnie po 6 litrów dziennie, zaś przy stanie rodziny: ja, żona i 3 dzieci 6 litrów mleka na dzień bez okras i innych tłuszczów — to ilość bardzo skąpa.

Dług ciążyący na moim gospodarstwie w chwili obecnej wynosi: w kasie Stefczyka 115 zł (skonwertowano na 7 lat). W komunalnej kasie oszczędności 115 zł (skonwertowano), a po zaliczeniu odsetek do kapitału dług wynosi 124 zł, w urzędzie skarbowym za opłatę stemplową 100 zł, podatek państwowy 60 zł. Wszystkie długi na dzień 1/I 1935 r. wynoszą 399 zł. Od długu skonwertowanego w sumie 239 zł płaci się 6,25%, co wynosi 14,91 zł rocznie. Oprocentowanie zadłużenia w urzędzie skarbowym wynosi 9% (płacono 15% przez 2 lata). Zalegające podatki, o ile nie będą spłacone, w tym roku wzrosną do 100 zł, czyli zadłużenie wobec urzędu skarbowego wyniesie 200 zł, doliczone koszty do podatku wynoszą 13,84 zł, czyli na zapłacenie % od zadłużenia

należy sprzedać 350 kg zboża. Zeszłoroczny zbiór wynosi 380 kg, toteż zjadły go procenty.

Jeżeli się zastanowić nad przytoczonym zestawieniem, to należy stwierdzić, że groźne jest zadłużenie wobec urzędu skarbowego; jeżeli obecnie wynosi 160 zł, to w końcu roku wyniesie ono 200 zł. O spłaceniu tego długu bez rozłożenia go na raty nie ma mowy; zrozumiał to urząd skarbowy, jednak rozłożenie jednoroczne nic nie pomoże.

Gdy zostałem samodzielnym gospodarzem, postawiłem przed sobą 3 zadania: zwiększyć dochodowość gospodarstwa, spłacić długi, poprawić byt i zapewnić dzieciom zdobycie oświaty fachowej.

Najstarsza córka ma 7 lat i chodzi do szkoły, odległej o 2½ km, chłopak ma 4 lata, a najmłodsza córeczka 2 lata i 2 miesiące.

Żeby spłacić długi, odsetki, kary, protesty i podatki należałoby dysponować odpowiednimi dochodami, ja zaś, jak zaznaczyłem, dochodów nie posiadam; na tyle złego trzeba było jeszcze rozpocząć budowę domu mieszkalnego, gdyż z mieszkania ojcowskiego musiałem się wyprowadzić. Skreśliłem wydatki do najniższego stopnia, odmówiłem sobie prenumeraty tak ulubionego „Przewodnika Gospodarskiego”, skreśliłem wydatki na cele kulturalne, domowe, nie dojadaliśmy, jak to mówią, zacisnąłem paskę na „sybirską dziurkę” — postanowiłem wytrwać.

Zrobione przeze mnie staranie za pośrednictwem miejscowej kasy Stefczyka o uzyskanie pożyczki na założenie sadu handlowego nie odniosło skutku, gdyż otrzymałem pismo z Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w Łucku z następującym wyjaśnieniem: „Centralna Kasa Spółek Rolniczych w Łucku nie może wystąpić przed Państwowym B. R. o udzielenie pożyczki długoterminowej na założenie sadu handlowego w postaci drzewek owocowych z tego względu, że kasa Stefczyka prowadzi kasę ze stratami od szeregu lat”, wszystko to załatwiono więc oficjalnie i rzeczowo. Ja zaś żałowałem paru złotych wyrzuconych na weksle, poręczycieli, w ogóle na kwoty z tą sprawą związane. Po wysłaniu podania o udzielenie mi pożyczki na założenie sadu handlowego o powierzchni ½ ha przygotowywałem się do wytęczenia linii za wcześnie, ludzie się śmieli, że „przyjechał austriak i chce się z bogacić na Wołyniu i z nabitą sakwą powrócić do swej ojczyzny”. To, że podanie może być niewzięte, nie przyszło mi nawet do głowy, tymczasem spodziewany przychód z dobrze prowadzonego sadu diabli wzięli.

Jest przysłowie: „Gdzie jest słabo, tam się rwie”, tak było właśnie u mnie.

Widząc, że z P. B. R. pożyczki nie otrzymam, postanowiłem sam wyhodować sobie drzewka owocowe dla założenia sadu handlowego. Był to sposób pewny, ale wymagający długiego czasu, bo na wyhodowanie drzewka i korzyści z niego trzeba czekać parę lat. Innego wyjścia nie było, więc wziąłem się do pracy przygotowawczej, kopiąc w nocy zie-

mię pod szkółkę siewek, wyrzucając pędraki chrabąszcza, aby mróz przez noc je zniszczył. Lubię pracować w nocy, gdy mi nikt nie przeszkadza, po wzejściu księżyca, a szczególnie późną jesienią kopać ziemię lub oczyszczać rowy.

Te i inne prace nocne spowodowały, że ludzie mówili: „Wasył zupełnie zgłupiał, mając 3½ dziesięciny ziemi różnorodnej kopie ziemię w nocy i szuka zakopanych skarbów, które zachował poprzedni właściciel z obawy, by mu nie zrabowali bolszewicy”. Na takie złośliwe docinki nie odpowiadałem, zaś rzadki pod siewki sporządzałem dalej. U prezesa kółka rolniczego kupiłem jabłek z dzikiej jabłoni, rosnącej na polu i wybrawszy ziarenka zakopałem je w skrzynce z piaskiem, nakrywając dębowym liściem. Posiane nasionka na wiosnę, dzięki starannej pielęgnacji po popikowaniu i stałym podlewaniu, wyrosły bardzo ładnie, w jesieni były tak grube jak ołówek, a nawet grubsze, wysokości 90 cm. W następnym roku 1933 na wiosnę wysadziłem dziczki do szkółki w odległości 70 cm x 70 cm celem zaoczkowania ich w lipcu, co zrobiłem w czasie od 24 lipca do 7 sierpnia; oczkowałem odmianami zalecanymi przez Wydział Ogrodniczy C. T. O. i K. R. w Warszawie, jak: Reneta Landsberska, R. Żłota, Malinowe Oberlandzkie, Boikena i Piękne z Boskoop, wszystko odmiany zimowe. Z jesiennych: Antonówka, Kronselskie, Pepina Litewska czyli Glogerówka, Kardynalskie i Aparta.

W ciągu całego lata zeszłego roku pielęgnowałem szlachetne pędy, niszcząc chwasty i mszyce odwarem „Kwasji Amora”, w rezultacie otrzymałem 65% drzewek, z czego połowę wyrzucono, jako słabo rozwinięte i porażone przez mszyce; do jesieni drzewka wyrosły do 165 cm, przed mrozami i zającami zostały pookrywane słomą.

W zniu 1933 roku sprzedałem pół dziesięciny ziemi za 260 zł na budowę domu mieszkalnego, spłaceniu pilnych długów i odsetek. Budowę rozpoczęto we wrześniu tegoż roku. Budowa jest niewykończona dotychczas z braku gotówki, postawiono zrąb i nakryto go słomą. Z powodu tych okoliczności mieszkam nadal u ojca.

Stan majątkowy przedstawia się obecnie następująco: z otrzymanych z podziału pięciu dziesięcin sprzedano na budowę domu mieszkalnego ½ dziesięciny i oddano ojcu jako aliment dożywotni 1 dziesięcinę, ja zaś używam 3½ dziesięciny. Ziemia po rodzicach w obszarze 5 dziesięcin została podzielona pomiędzy braci i siostrę w następujący sposób: średni brat otrzymał 2½ dziesięciny, siostra 1½ dziesięciny, najmłodszy brat 1 dziesięcinę. Zabudowania gospodarskie otrzymali bracia po połowie według woli umierającej matki. Siostra oddała swoją część bratu, gdyż na tak małym obszarze nie mogłaby dać sobie rady. Brat najmłodszy mieszka przy bracie średnim i gospodarują obydwaj z ojcem. Kupiona ziemia została podzielona na 5 części, o ile brat spłaci siostrę i najmłodszego brata, to pozostaną 2 gospodarstwa: moje i bra-

ta. Nastąpić to może wtedy, gdy brat, który jest kawalerem, uzyska coś z ożenku.

Ojciec i bracia gospodarują tak, żeby starczyło chleba na cały rok, obsiewają połowę pola oziminą, $\frac{1}{4}$ jarzyną i $\frac{1}{4}$ okopowymi, lnem, konopiami; część jest pod ogrodem warzywnym i rzepakiem.

Dewizą rolnika w naszej okolicy jest walka o chleb, gdyż ziemię są piaszczyste i najlepiej nadają się pod uprawę żyta i kartofli. Gospodarstwa są nastawione na kierunek ekstensywny. Robione są takie rzeczy, jak pasienie po lesie bydła i świń, trzymanie ziemi odłogiem zamiast obsiewać ją łubinem lub przelotem. Odłogowanie nie przynosi żadnych wymaganych korzyści, gdyż na piasku, jak tylko słońko w czerwcu i lipcu przypiecze, wszystkie rośliny giną i udeptana przez bydło rola, niepokryta zieloną roślinnością, dziczeje. Zwracane przeze mnie uwagi, że na piaskach odłogi są szkodliwe i nie przynoszą tej korzyści, jak na loessach lub czarnoziemach nie odniosło skutku, a mnie ochrzczono „durny Wasyl”.

Nastawienie gospodarstwa w kierunku hodowlanym ma odpowiednie warunki, ale nie jest doceniane; tylko w obrębie istniejącej mleczarni zrozumiano potrzebę uprawy buraków pastewnych, marchwi, zasiewania mieszanek pastewnych, na lepszych gruntach konieczyny.

Ludność tutejsza prawosławna, gospodaruje jak przed wojną, siejąc 40% żyta, 20% gryki, 10% okopowych, 10% jarzyn; 20% zostaje jako ugór. Żytem obsiewa się najlepsze grunta niepodmokłe, bo na takich tylko można liczyć na urodzaj. Pszenicę uprawia się w małych ilościach; tak pszenicę, jak i żyto uprawia się na oborniku, ma to tę ujemną stronę, że wszystek obornik idzie pod zboża, co odbija się na uprawie kartofli. Kartofle są traktowane po macoszemu w uprawie i w nawożeniu — nic dziwnego, że plony są marne do 110 korcy z dziesięciny. Płodozmian wiadomy — 3-polówka na piasku: 1) kłosowe na oborniku i kartofle, 2) owies, 3) gryka i ugór.

Gospodarka hodowlana jest zaniedbana, krowy trzyma się dla obornika i tych paru kwaterek mleka dla dzieci.

Istniejąca *mleczarnia* wywiera dodatni wpływ na dochodowość gospodarstwa, bo skłania do uprawy okopowych, co wymaga lepszej uprawy, nawożenia i pobudza rolnika do myślenia i stosowania okopowych w żywieniu inwentarza; poprawia się w ten sposób mleczność krów i jakość obornika. Przez stawianie podrasowanych buhai i kontrolę mleczności poprawia się rasę bydła i zwiększa wydajność mleka. Jak się podnosi wydajność mleka u krów, gdy się stosuje pasze treściwe, przekonały próbne bezpłatne żywienia, przeprowadzone u członków mleczarni.

Pomimo tak wielkich korzyści, otrzymywanych za pośrednictwem mleczarni, rolnicy nie doceniają tej niezbędnej dla siebie placówki,

a mogą powiedzieć, że nawet w niektórych wypadkach odnoszą się wrogo do spółdzielni. To wrogie ustosunkowanie się wypływa z tego, że wieś jest jeszcze mało oświecona, wykazuje również, jak dużo jest jeszcze do zrobienia w tym kierunku. Smutne to jest, a jednak prawdziwe: gdyby wszyscy rolnicy stanęli do pracy nad podniesieniem naszych słabo rozwijających się mleczarni to przyspieszylibyśmy ich rozwój i podnieśliśmy wydajność plonów z jednostki powierzchni naszych pól, podnieśliśmy dobrobyt materialny i moralny, umocnilibyśmy w sobie wiarę, że my coś jesteśmy warci, że my potrafimy pracować tak samo jak Duńczyk lub Holender; jednak nie możemy tak pracować jak oni, bo nie ma u nas tej wiary w siebie i w swoje siły.

Taki sąd o spółdzielni, w której pracuję, wyniosłem wtedy, gdy byłem członkiem rady nadzorczej przez dwie kadencje i prezesem tej rady.

Czynnych członków jest obecnie w naszej mleczarni 40. W sezonie letnim przeróbka wynosi 400 litrów dziennie przy 70 członkach czynnych, zaś roczna przeróbka nie przewyższa 100 tysięcy litrów mleka. Wypłata odbywa się w lokalu kasy Stefczyka, ma to tę dobrą i praktyczną stronę, że członkowie regulują zadłużenia świeżo otrzymaną gotówką. Chociaż wypłata jest niska, jednak zarząd porzucił forsowanie wypłat za mleko. Obecnie wypłaca się tyle, na ile pozwala interes spółdzielni, aby nie robić strat. Spółdzielnia wypłacała za listopad i grudzień zeszłego roku po 2 grosze za jednostkę tłuszczu przy cenie masła 2,25 zł.

Władze centralne, jak związek rewizyjny, żądają, by takie spółdzielnie zamykać, ponieważ przeróbka nie przekracza 100 tysięcy litrów mleka, w dodatku gdy się prowadzi mleczarnię ze stratami przez parę lat. Związek rewizyjny uważa, że skoro rolnicy nie doceniają tak potrzebnej i tak korzystnej placówki, jaką jest mleczarnia, to należy ją zlikwidować jak najprędzej.

Władze mleczarni prowadzą propagandę za dostawą mleka, za zjedynianiem nowych członków, walcząc z trudnościami, by nie dopuścić mleczarni do upadku. Z drugiej strony ci, co mają wirówki i wiróweczki uważają, że mleczarni nie potrzeba, można sobie radzić i bez niej, gdyż oni swoje masło sprzedają nie gorzej, jak mleczarnia. Nie wiedzą, że istniejące 2 mleczarnie spółdzielcze na terenie powiatu przerabiają 500 tysięcy litrów mleka rocznie i są regulatorem cen na masło.

Spółdzielnie sprzedają masło na rynkach miejscowych, do sklepów spożywczych i kooperatyw; gdy w miesiącach letnich jest nadwyżka masła, odsyła się je do związku. Związek z takim stanem się godzi, gdyż jest zdania, że przede wszystkim należy wykorzystać ceny miejscowe, o ile są wyższe od warszawskich lub lubelskich.

Członkowie wierni mleczarni przyswoili sobie ideę spółdzielczości: toteż, gdy związek rewizyjny zażądał zlikwidowania mleczarni, na walnym zgromadzeniu zdecydowano ją utrzymać nie zważając na straty, które wynoszą paręset złotych; lepiej dopłacać nawet po parę złotych co roku, niż dopuścić do upadku mleczarni z tak wielkim trudem założonej.

Będąc jeszcze z rodzicami starałem się *ptodozmian* ułożyć tak, żeby więcej uprawiać okopowych kosztem kłosowych i przez wprowadzenie uprawy łubinu jako rośliny przysparzającej nawozu. Ojciec moich zamiarów nie uznał za słuszne, tłumacząc swój protest tym, że zasiany łubin marnuje jeden rok, gdyż następna roślina idzie dopiero w drugim roku.

Widząc, że nie złamię uporu ojca, prosiłem, aby mi pozwolił przystąpić do konkursu uprawy buraków pastewnych i marchwi pastewnej. Uzyskałem z poletka 250 m² — buraków 17 cetnarów, co wynosi 680 cetnarów w stosunku na ha, również uzyskano z poletka 250 m² marchwi — 9 cetnarów, co po przeliczeniu na ha wynosi 360 cetnarów metrycznych. Tak wysokie plony zaimponowały nie tylko ojcu, ale również sąsiedzi zainteresowali się uprawą buraków i marchwi. Jednak plony otrzymywali niskie, gdyż uprawę wykonywano szablonowo bez pogłębiacza, nie nawożąc należycie obornikiem, a o użyciu nawozów sztucznych nie chcieli i słyszeć.

Prowadzona przeze mnie *rachunkowość* rolnicza od 1928 r. nie podobąca się ani rodzicom, ani żonie, a sąsiedzi okoliczni narzekali na mnie, że prowadzenie rachunkowości i odsyłanie sprawozdań do Łucka zwiększa podatki, bo urzędnicy wiedzą, że gospodarz ma dochody, docinano mi, że „parszywa owca całe stado razi”.

Zona narzeka: „poco Warszawa ma wiedzieć co ja zjadam, jakie guziki kupuję, ile soli spożywam” itp. Porachunki z żoną odłożyłem na później, bo wszystkie wyjaśnienia, że nowoczesny rolnik powinien prowadzić gospodarstwo z ołówkiem w ręku, że prowadzone rachunki służą dla celów naukowych przy badaniach opłacalności gospodarstw wiejskich, odbijały się jak groch od ściany. Już taka jest natura ludzka, jeśli się nie widzi konkretnej i namacalnej korzyści z jakiegoś interesu, to niech to ma złote widoki dla Państwa a uważa się, że jest niepotrzebne.

Ciemni ludzie odradzali mi prowadzenie rachunkowości, a nawet zagrozili pobiciem, bo przeze mnie „nałożono większe podatki”. Z początku nie zwracałem uwagi na narzekania, ale gdy mi zagrożono pobiciem postanowiłem udowodnić, że na mnie napadają niesłusznie, że prowadzona rachunkowość wpływa na obniżenie podatków, gdyż prowadzona rachunkowość daje materiał, który wykazuje, że rolnictwo nie ma dochodów takich, jakie uznają urzędy skarbowe przy wymierzaniu

wszelkiego rodzaju podatków; że podatki są za wysokie i należy ziemię w kolonii przeklasyfikować. Po przeklasyfikowaniu ziemi w kolonii podatki zmniejszyły się do połowy, bo wynoszą 4,40 zł na ha. Miałem tedy po tych wyjaśnieniach mocniejsze oparcie i grunt pod nogami, bo mnie więcej nie napastowano; przekonali się wreszcie, że wysyłane do Warszawy sprawozdania nie szkodzą im.

Zostawszy *samodzielnym gospodarzem* zaorałem łąki, bo były zbyt wysokie, trawa na nich nie rosła, a wyrosnięta, jak szczotka najeżona, potrzebowała kosiarza mistrza, by ją skosił. Po zaoraniu łąki obszar ziemi uprawnej zwiększył się tak, że obecnie wynosi 2 ha, wszystkich użytków rolnych mam 3,86 ha.

Niżej przytaczam podział na użytki, stan zasiewów i zbiorów w 1934 roku:

Użytkowanie ziemi.		Zasiewy i zbiory.		
Grunta orne	2,00 ha	Pszenica	1.000 m ² zebrano	225 kg
Łąki	0,46 „	Żyto	3.250 „ „ (grad zniszczył 50%)	380 „
Pastwiska	0,30 „	Owies	1.500 „ zebrano	270 „
Las	0,75 „	Proso	1.000 „ zaorano	—
Pod drogami	0,15 „	Len	360 „ zebrano nasienia	30 „
Kanały	0,05 „		włókna nie ważono	
Nieuzytki	0,15 „	Kartofle	3.250 „ zebrano	44 c.m.
R a z e m	3,86 ha	Gryka	3.000 „ „	163 kg
		Razem 1 ha 3.360 m ²		

Inne kultury.

Szkółka drzewek owocowych	3.000 m ²
Warzywa w polu (groch cukrowy na nasienie)	500 „
Inne warzywa	410 „
Groch Wiktorja (specjalnie na nasienie)	400 „
Soja czarna	400 „
Żywokost zwiększono z 60 m ² na	150 „
Buraki cukrowe (poletko próbne)	40 „
Morwa 7-letnia i 2-letnia	200 „
Maliny	190 „
R a z e m	5.290 m ²
Nie obsiano z powodu budowy domu	1.350 „
Uprawa zboża i ziemniaków (jak wyżej)	13.360 „
R a z e m	2 ha

Z powodu braku obornika warzywa uprawiam u sąsiada do spółki. Sąsiad daje ziemię, obornik, pracę sprzężającą, ja zaś nasiona i pracę ręczną. Sadzi się kapustę, kukurydzę, fasolę, arbuzy i inne warzywa.

Dochód pieniężny uzyskany od 1. I. 1934 r. do 31. XII. 1934 r. wynosi 468 zł 71 gr, a rozchód 465 zł 87 gr.

Co składa się na dochód, a co na rozchód, podaję niżej.

D o c h o d y.		R o z c h o d y.	
Zboże	67,56 zł	Gosp. rolne	158,71 zł
Ogród warzywny z własnego gospodarstwa	69,15 „	„ domowe	171,09 „
Szkółki owocowe	185,80 „	„ prywatne	136,07 „
Las za sprzedane dęby	44,75 „	R a z e m	465,87 zł
Hodowla drobiu	12,35 „		
„ bydła (sprzedano ciele)	6,— „		
R a z e m	385,61 zł		
Prywatny zwrot udziałów i oszczędności	29,10 „		
Uboczne z darowizn	25,— „		
Ogród warzywny u sąsiada	29,— „		
R a z e m	468,71 zł		

Z załączonego zestawienia widać, że największy przychód uzyskano ze sprzedaży drzewek owocowych, bo zł 185 gr 80 i z uprawy warzyw z własnego gospodarstwa zł 69 gr 15.

Aby uzyskać taki przychód z uprawy zbóż, należałoby sprzedać 23 cetnary żyta po 11 zł $\times$ 23 = 253 zł. Jest jasne dla każdego, że karłowaty gospodarz, mający 2 ha uprawnej ziemi piaszczystej, nie jest w stanie wyżywić rodziny, składającej się z 5 osób, gdy będzie prowadził gospodarkę czysto zbożową nawet w tych szczęśliwych warunkach, gdy nie ma długu.

Dla mnie, żeby spłacić odsetki i częściowo raty długów, tym bardziej nie można było się wydostać z tego labiryntu, toteż wybrałem inną formę gospodarowania *warzywniczo - nasienną* z każdym rokiem nabierając praktyki w uprawie takich roślin jak groch, kukurydza, arbuzy, kapusta, pomidory i ogórki.

Uzyskany dochód byłby o wiele większy, gdyby w gospodarstwie znajdował się koń. Konia nie jestem w stanie utrzymać i za uprawę pola płacę gotówką.

Warzywa sprzedaje się na miejscu rolnikom taniej jak na rynku. Ze rolnicy kupują ogórki, kapustę i pomidory dowodzi to, że uprawy warzyw nie znają, bo nie czytają książek, nie wiedzą czego wymaga ogórek, pomidor lub kapusta. Gdy kupujący u mnie nałoży na rękę ogórki jak drzewo, nie wychodzi z podziwu „jak się uprawia ziemię, że takie ogromne ogórki rosną”, a przecież u niego ziemia nie jest gorsza. Prowadzę go tedy do kupy kompostowej i powiadam: „o, ten proszek czarny tak cudownie wpływa na bujny wzrost ogórków”.

Ogórki uprawiam Przybyszewskie, bo te najlepiej plonują i są dobre do kiszenia i na sałatę. Kapustę uprawiam Brunświcką; jeżeli wypada ją sadzić na suchym polu to sadzę w ten sposób, że kołkiem robię otwór w ziemi, wlewam wody i sadzę kapustę, mocno obciskając. Takie sadzenie nie potrzebuje potem podlewania, a kiedy w maju są upały to z suszy nic sobie nie robię, gdy roślinki się przyjmą, to w tydzień robię naokoło nich małe kopczyki i wzruszam norkrosem jednocześnie, by rola nie była udeptana. Kapusta u naszych rolników zawodzi dlatego, bo sadzą ją na tym samym miejscu 6 lat, przeto bywa porażona kiłą kapuścianą.

Rolnik drobny nie chce się specjalizować i w ogóle myśleć nad uprawą warzyw, gdy się nie urodzą narzeka na kiepską ziemię. Wolny czas, a ma go bardzo dużo w roku, spędza na gawędach, z których nie ma ani pociechy, ani korzyści. Gdy tak zwrócić im uwagę, że należy wziąć się za książki, gazety, kursy, żeby polepszyć swój szary byt, wyśmiewają tak, że odpada ochota do dalszego zachęcania.

Pomidory sadzę na wysokich miejscach, kopiąc dołki 1 m x 1 m, zasilam kompostem, dając go 10 kg w dołek, na kompoście pomidory rosną bardzo dobrze, owocują o tydzień wcześniej, co ma duże znaczenie, gdyż na dochodowość wpływa nie ilość, a cena uzyskana, za wczesny towar cena zawsze jest wyższa. Za kompost z lichwą płacą pomidory dorodnymi owocami, których się zbiera od 6 do 10 kg z krzaka.

Wprowadziłem *buraki* cukrowe w zeszłym roku na poletku próbnym. Z uzyskanego zbioru 90 kg z 60 m² jestem zadowolony, bo po przeliczeniu wynosi to 300 cetnarów z ha. Żeby otrzymać taki plon na ziemi piaszczystej i wilgotnej, należy rozsadać buraka wyhodować oddzielnie na kompoście i w odpowiednim czasie, gdy rozsada jest już dobrze wyrosnięta zasadzić ją w odległości 38 cm rząd od rzędu, roślina od rośliny 30 cm. To, że wiosenna orka i flancowanie buraków jest szkodliwe, uważam za niesłuszne, bo podmokłe ziemie nigdy nie wyschną na tyle, by odbiło się to na wzroście młodych buraków. Przy sadzeniu ziemię udeptujemy przez samo sadzenie, a gdy rośliny przyjmą się sypię 4 kg popiołu na 100 m² i przykrywam norkrosem, za tydzień idzie gracowanie, w tydzień po ogracowaniu gnojówka, którą przykrywam norkrosem. Dalsze prace wykonuję tak jak przy burakach pastewnych, gdy liście okryją ziemię wszelkie prace pielęgnacji buraków przerywam. Na piaskach też można sadzić buraki cukrowe, ale trzeba dawać silne flance; mówię tu o flancowaniu na piaskach wilgotnych a nie suchych.

Buraki cukrowe w obecnych ciężkich warunkach mogą zastąpić od biedy cukier, który jest dla rolnika niedostępny, a tak potrzebny w ciężkiej pracy. Małorolnicy powinni w swoim własnym interesie uprawiać buraki cukrowe z przyczyn wymienionych.

Groch Wiktorja sieje się po okopowych, nigdy na oborniku jak to robią tutejsi rolnicy, na oborniku groch bardzo buja, wylega, gnije, a gdy są mokre lata to nawet nie ma co zbierać, bo zgnije zupełnie. Toteż rolnicy zaniechali tej nieodzownej rośliny, która w kuchni ma wielkie znaczenie. Grochu Wiktorja zbieram ze 100 m² od 25 kg do 32 kg, Telefon Kartera daje z 100 m² od 30 do 38 kg, grochu Cud Ameryki zbieram ze 100 m² od 20 kg do 25 kg.

Groch Telefon Kartera, zielony marszczony i biały oraz groszek Cud Ameryki uprawiam dla spółdzielni rolniczo - handlowej na nasienie. Pomimo wysokiego komisowego spółdzielnia płaci mi za nasienie grochu cukrowego 1,60 zł za 1 kg, 60 gr za kg kukurydzy, 60 gr za kg soi i 50 gr za kg grochu Wiktorja; komisowe wynosi 20%.

Uprawie grochu przeznaczyłem większy obszar, gdyż na piasku, nawet wysokim, dobrze rośnie i plonuje, w kuchni ma szerokie zastosowanie, w stanie zielonym na przednówku zastępuje kaszę; używamy go do kuchni od 15 czerwca począwszy po 3 kg w strączkach aż do sierpnia. Wysiewa się go stopniowo co 2 tygodnie, by zielony groszek był zawsze. Ziarno nie obciąża przemiałem jak gryka i proso, a przemiał w naszych warunkach wynosi 10%. Groch w stanie zielonym jest chętnie jedzony przez nasze dzieci, tak bardzo chciwe słodocy.

Soja bardzo dobrze się udaje w drugim roku po oborniku, jednak wprowadzenie jej w moje gospodarstwo spotkało się z wrogim stanowiskiem żony, a sąsiedzi zaczęli się znów wyśmiewać, gdy zaś po omłóceniu i zmieleniu w młynie zmusiłem żonę, by sporządziła z soi różne potrawy, wtedy odniosła się do tej rośliny z wielkim szacunkiem i na następny rok wybrała najlepszy kawałek kartofliska pod jej uprawę. Sąsiedzi zaś zamawiali nasiona, toteż w tym roku sprzedawałem ją po 3 zł za kg.

Groch i soję uprawiam w szerokie rzędy co 35 cm, a ziarnko od ziarnka co 5 cm, po wzejściu motyczy się: gdy roślina wymaga popiołu sypię go 4 kg na 100 m², po motyczeniu podgarnia się, a jak roślina zakryje międzyrzędzia przerywam robotę.

I tutaj nie obeszło się bez krytyki sąsiadów, kto widział, żeby taka roślina jak groch i soja zakrywała takie wielkie rzędy. Ja milczałem, nie broniłem się, bo gdy się bronię to więcej mnie napastują, myślę sobie — czas wszystko naprawi.

W zeszłym roku groch zasiany 24 marca zakwitł 29 maja, dzieci rwały strączki do kuchni już 15 czerwca. Najzacieklejszy przeciwnik sąsiad przyszedł do mnie, żeby zobaczyć groch, bo chce dzisiaj siać groch również. Było to 24 maja. Ja patrzę na sąsiada, a sąsiad na mnie i powiada: **że on nie jest taki chciwy na wczesne sianie grochu**, bo uważa, że ziemia powinna się ogrzać, zaś groch zasiany w taką wygrzaną rolę prędko wschodzi. Słucham głupoty ludzkiej i wreszcie powia-

dam, że „teraz siać groch na mieszankę, ale nie na ziarno”. Poszliśmy oglądać mój groch na pagórku po kartoflisku na jesiennej orce. Groch rósł pięknie, był obsypany, silnie zakwitł i był jak jedna śnieżna biel, nad kwiatami uwijał się rój pracowitych pszczółek. Długo spoglądał mój sąsiad na takie dziwo, bo rzeczywiście było czym się zachwycić, groch pod podmuchem zefirku lekko falował, jakby chcąc się odegnąć od natrętnych pszczółek. Wstąpiwszy krok w groch sąsiad chciał się przekonać, czy dużo dano obornika, zmierzył pałąk łodygę grochu i zawyrokował: „arszyn i ćwierć”. Gdy go zapewnił, że obornika nigdy nie daje pod groch, to zdziwieniu nie było końca. Wyjaśniłem sąsiadowi, że na tak silny wzrost grochu wpływa jesienna orka, dobre ziarno siewne, wczesny siew, dobra pielęgnacja podczas wzrostu i to wiadro popiołu wysypane przed pierwszym motyczeniem. Mnie chodziło o przełamanie uporu sąsiada, gdyż chciałem go nakłonić do zapisania się na członka spółdzielni mleczarskiej, żeby dostarczał mleko. Po godzinnej rozmowie złamałem upór najgorszego zacofańca, który najwięcej szkodził pracy mleczarni i kasie Stefczyka. Przekonałem go, że jeśli odda mleko do mleczarni, to pozbędzie się uciążliwego z nim obchodzenia, uzyskując cenę nie niższą jakby sprzedawał sam masło na rynku, a przy tym nie potrzebuje jeździć do miasta odległego o 18 km. Najmocniej trafiło mu to do przekonania, że uzyska gotówkę jednorazowo.

Na drugi dzień sąsiad ten przywiózł mleko do mleczarni i jest odtąd członkiem dostarczającym mleko.

Od tego czasu nastąpiła zgoda między nami i sąsiad przy każdej sposobności zachodził do mnie, żeby się czemuś przypatrzeć. Jednego razu zastał mnie przy spulchnianiu soi. Było to w końcu maja, po ulew- nym deszczu przebijałem skorupę w soi, która powschodziła dobrze, ale od zimna bardzo ucierpiała, należało przyjść jej jak najprędzej z pomocą; przebijając skorupę norkosem, posuwam się w tył, robota jest wydajna i nie męcząca. Po przywitaniu się sąsiad chwycił za norkos pokręcił w rękę, zapuścił w ziemię, wzruszył parę metrów i powiedział, że pracuje dobrze, zapytał o cenę, a gdy powiedziałem, ile kosztuje, zdziwił się, że drogo, ja wyjaśniam, że co dobre to musi drożej kosztować. Pokazałem praktyczne rozstawianie zębów do szerszych i węższych rzędów, powiedział że obowiązkowo kupi sobie. Rozgadaliśmy się — pyta dlaczego wzruszam ziemię, kiedy i tak czysta, a wzruszona rola wyschnie. Ja wyjaśniam, że po silnym deszczu nawet na piasku należy czym prędzej skorupę przebić i ogrzać ziemię, by dostęp ciepłego powietrza ułatwić, to na pozór tylko wydaje się, że my ziemię przesuszamy, a w rzeczywistości jest odwrotnie, bo przez wzruszenie wierzchnią warstwę ziemi ogrzewamy, co na rośliny dobrze wpływa, a nadto przerywamy podsiąkanie wody z warstw głębszych

i wyparowywanie jej. Sąsiad, mrucząc coś pod nosem, chodził zamyślny, powtarzając „ja tego nie znałem”.

Najwięcej uprawiam dyni pastewnych i jadalnych; dynie lepiej się udają na miejscach wilgotniejszych, niż buraki pastewne, dają wyższe plony, są chętniej zjadane przez krowy, wpływa to dodatnio na mleczność i strukturę masła, powiększam uprawę tej rośliny co roku. Dynię szparagową spożywamy w wielkiej ilości w postaci powideł, marmelad i w stanie świeżym, jak zupy i przecieranki. Ziarnek arbużów sprzedaje się do miasta 12 kg; w zeszłym roku sprzedano ich za 12 zł. Ziarnka dyni mają zastosowanie w leczeniu dzieci jako posilny pokarm, a także są dobrym lekarstwem przeciw glistom. Z poletka 500 m² zebrałem 35 ctn.m, co po przeliczeniu wynosiło 700 cetnarów na ha. Zeby uzyskać taki plon należy siać odmiany duże, w kopczyki poprzednio pokopane w odległości 1 metr kopczyk od kopczyka i 2 metry szerokości. Taka duża odległość jest potrzebna, bo dynie bardzo się rozrastają: pomiędzy rzędami sadzę kukurydzę 1 metr ziarnko od ziarnka, żeby nie zagłuszyć dyni. Oprócz dyni uprawia się mak, fasolę, czasem ogórki.

Ogród warzywny u sąsiada daje mi możliwość stosowania więcej obornika pod szkółkę drzewek owocowych i lepszego nawożenia swego warzywnika, bowiem uzyskane łodygi z ogrodu sąsiada zabieram na kompost, który po dwóch latach daje doskonałą sproszkowaną ziemię pod ogórki, fasolę i pomidory.

Oprócz szkółki i uprawy warzyw wprowadziłem uprawę *agrestu* nabytego w szkółkach Puławskich. Kupiłem 5 sztuk krzaczków odmiany Małopolski, ma to być *agrest* odporny na mączniaka — zarazę *agrestową*. Posadzony w zeszłym roku na wiosnę rozrósł się dobrze; w sierpniu zrobiłem odkłady, które do jesieni zakorzeniły się doskonale, w tym roku będę go miał już 15 krzaczków. Nabyłem 450 sztuk porzeczek czerwonej Wiśniowej, 5 sadzonek pigwy i 5 sadzonek rajki, potrzebnych dla wyprodukowania drzewek owocowych o formie krzaczastej. O zaletach drzewek owocowych krzaczastych dużo pisał „Przewodnik Gospodarski”, toteż postanowiłem sadzonki pigwy i rajki uszlachetnić na miejscu i przekonać się o ich praktycznym zastosowaniu i znaczeniu w gospodarstwie karłowatym. Jeżeli drzewka owocowe uszlachetnione na pigwie i rajce istotnie będą się nadawały do miejscowych warunków, połączę je z uprawą *agrestu* i porzeczek. Za dwa lata otrzymam drzewka owocowe z własnej hodowli, również za 2 lata otrzymam drzewka uszlachetnione na pigwie i rajce. Porzeczką po dwu latach zakorzenia się i będzie już zdalna do sadzenia.

Sad, który projektuję i pod który przeznaczyłem 6.000 m², rozdzieliłem na dwie części, nawożąc co roku połowę obornikiem, sadząc w nim okopowe i warzywa. Najważniejszą trudnością do urzeczywistnienia te-

go projektu, który mnie bardzo zajął, jest brak gotówki na ogrodzenie obszaru, przeznaczonego pod sad. Koszty ogrodzenia wyniosą 120 zł.

Płodozmian dowolny uznałem za wygodniejszy od trójpolówki ze względu na to, że mam ziemię wyższą, a nie niższe podmokłe. Gdybyśmy wybrali trójpolówkę i ściśle się jej trzymali — to znaleźlibyśmy się w trudnym położeniu w roku suchym lub mokrym. Przypuśćmy, że wypada sadzić kartofle w następnym roku po kłosowych na niskim miejscu. Gdy wiosna jest mokra rola nie wyschnie, nie można wjechać pługiem i bronami, a czekać aż wyschnie byłoby za późno. Zaradzić złemu może melioracja. Następstwo roślin wymaga, żeby owies siać po okopowych lub oziminach; owies zasiany na wysokim miejscu nie urodzi się, na niskim miejscu siew jest opóźniony, a to na plonie owsa odbija się fatalnie. Ścisły zaś płodozmian nakazuje nam siać żyto tam, gdzie z góry wiemy, że się nie uda. W dowolnym płodozmianie wybieramy miejsca umiarkowane pod oziminy, najniższe pod warzywa, kapustę, ogórki, fasolę, arbuzy, buraki pastewne i brukiew, niskie miejsca w trzecim roku po oborniku pod grykę.

Mówi się, że uprawę przygotowaną pod owies i kartofle należy przeprowadzić w jesieni; zupełnie słusznie: tylko rolnik pomimo tego, że docenia uprawę przedzimową, nie może sobie na to pozwolić, nie mając swego konia, a żeby go wynająć nie zawsze ma się gotówkę na zapłatę.

Zyto uprawiam na powierzchni od 3.000 m² do 3.500 m², 1.000 m² na oborniku, 1.000 m² po warzywach, grochu i soi, 1.000 m² po kartoflach. Zyto sieje rzutowo, odmianę Petkus, nabytą jako I odsiew w 1931 roku. Po nabyciu tej odmiany uprawiałem żyto w szerokie rzędy na połowę u sąsiada; żyto było zasiane 27. IX. po zebranych jęczmieniu. Jak uprawiano nie będę się rozpisywał, dosyć, że uprawę wykonano według wskazówek W. T. O. i K. R. z okopywaniem i planetowaniem w jesieni i na wiosnę 2 razy; na 3.500 m² wysiano 29 kg żyta. Uprawa w szerokie rzędy nie powiodła mi się, gdyż burza w czerwcu następnego roku wyłamała 40% roślin. Jednak zebrane i omłócone dało 840 kg z 3.500 m², a gdyby nie było zniszczone przez burzę wydałoby 14 cetnarów. Pierwsze nieudane żyto siane w szerokie rzędy nie zraża mnie; obecnie nie stosuję tego sposobu, gdyż nie mam planetu, a jeżeli się sieje to nie więcej jak 400 m²; sieje w rzędy co 35 cm, uprzednio robię linię znacznikiem, siew wykonuję ręką, sypiąc w rowki ziarno i naśladując w ten sposób siew planetem. Sianie ręczne jest uciążliwe. Jakie otrzymam wyniki — nie wiem, dosyć, że żyto bardzo dobrze się rozkrzewiło i ma ciemno - zieloną ruń; na zimę je podsypano.

Pszenicę co roku uprawiam mniej, bo pomimo specjalnych zabiegów nie opłaca się i siew jej jest ryzykowny. Wykonane wapnowanie pod pszenicę nie zadowoliło mnie, gdyż z 500 m² otrzymałem 80 kg pszenicy Wysokolitewki.

Owies sieje po oziminach lub w kartoflisku, zależnie od tego, jak moż-

na uprawiać na wiosnę. Zbiory za zeszły rok są podane razem z wyjaśnieniami.

Kartofle uprawiam na wiosennym oborniku pod znacznik 55 cm x 55 cm odmiany Woltman na powierzchni od 3.000 m² — 3.500 m². Konkursy uprawy kartofli wykazały, że Woltmany u nas najlepiej plonują i są odporne na zgniliznę ziemniaczaną. Równocześnie z kartoflami uprawiam groch Wiktoria, wysiewając co 1 metr po 2 ziarenka. Wczesne wzejście grochu ułatwia mi wzruszenie międzyrzędzia. Jak kartofle powschodzą dwukrotne wzruszenie zastępuje w zupełności brona, której ja nie mam. Toteż po takim wzruszeniu kartofle rosną jak na drożdżach, zaś dodatkowa uprawa grochu jest coś warta, nie szkodzi on kartoflom raczej im sprzyja, bo będąc siany rzadko, puszcza szerokie liście i chroni rolę od wysychania. Zbiór kartofli z 3.250 m² w zeszłym roku wyniósł 44 ctn. met.

Uprawy *koniczyny* zaniechałem, gdyż przez parę lat mi się nie udawała; na niskich miejscach wymaka, na wysokich marznie. Koniczynę zastąpiłem *żywokostem*. Żywokost na powierzchni 60 m² posadziłem po okopowych na kompoście 65 cm x 65 cm, kopiąc dołki i sypiąc w nie po 8 kg kompostu. W pierwszym roku zebrano zielonej paszy z dwóch pokosów 150 kg, w drugim uzyskano w maju 30 kg, w czerwcu 60 kg, w lipcu 50 kg, w sierpniu 40 kg, we wrześniu 20 kg i październiku 16 kg. Podczas wzrostu żywokost podlewano rozcieńczoną gnojówką. Za podlewanie gnojówką żywokost odwdzięcza się bujnym przyrostem liści. Po obliczeniu okazuje się, że otrzymany plon wynosi 360 cetnarów liści. Ani koniczyna, ani lucerna nie dorówna tej cennej roślinie. Krowa z początku nie chciała go jeść, a gdy się przyzwyczaiła zjadała chętnie po 25 kg dziennie. Ludność miejscowa interesuje się żywokostem, jako rośliną leczniczą, toteż licznie przychodzą z prośbą, żeby im dać korzeni. Widziałem żywokost na takiej samej ziemi, tylko posadzony za gęsto, bo 35 cm x 35 cm; takie sadzenie jest szkodliwe dla rośliny, bo nie można podsypać kopców, które ta roślina lubi; w kopczykach silnie rozwija się system korzeniowy, liście podczas deszczu nie podgniwają. Ze względu na wysoką wydajność liści rozszerzyłem uprawę żywokostu z 60 na 150 m². Jak widać tam, gdzie nie rośnie koniczyna, można sobie poradzić w braku paszy uprawą żywokostu odmiany Matador, któremu należy dać odpowiednie stanowisko po okopowych na niższym miejscu.

Mieszanek dla krowy nie sieję z braku obornika; zastępuję je resztkami z ogrodu warzywnego u sąsiada, bo krowa zjada wszystkie arbuzy pastewne, których było w zeszłym roku 20 cetnarów. Pielonka warzyw w domu i pielenie szkółki dają zieleninę przez lipiec i sierpień; uzyskane liście kapusty z ogrodu warzywnego u sąsiada krowa spożywa przez październik i listopad, arbuzy w miesiącach październiku, listopadzie i grudniu, brukiew w grudniu i styczniu.

Od czasu gdy sprzedawałem maciorę, nie mogę poradzić sobie z zaprowadzeniem hodowli *świń* z braku nawet paru złotych na kupno prosiaka. Hodowla *kur* nie przewyższa 6 do 15 sztuk rocznie, dlatego że jestem na obcym podwórzu; wyprodukowane jaja spożywa się we własnym gospodarstwie.

Produkcja obornika. W ciągu roku uzyskuje się od jednej krowy 80 cet. obornika czyli 20 fur jednokonnych. Obornik bywa stosowany: pod żyto 6 fur, pszenicę 2 fury, warzywa 4 fury, kartofle 6 fur i szkółkę drzewek owocowych 2 fury. Dokupiono 2 fury po 3 zł za furę z dostawą na pole, kupiony obornik użyto pod szkółkę. Gromadzone komposty w ciągu roku dają 10 fur jednokonnych; bywają stosowane: pod warzywa 4 fury, pod maliny, żywokost, bulwę, agrest i morwę 1 fura, pozostałe 5 fur używam pod drzewka, gdyż doświadczenie pokazało mi, że *szkółka* zasilona kompostem dobrze rośnie na piasku, bo korzenie mają łatwo przyswajalny pokarm (nawóz) i dostęp powietrza do korzeni.

Jak *gospodarują sąsiedzi* i okoliczni gospodarze o tym wspominałem już wyżej, tutaj dopełniam.

Czołową rośliną ze zbóż jest żyto siane na oborniku i kartoflisku, tak samo owies na oborniku i kartoflisku, pod pszenicę stosuje się obornik w dość dużych dawkach, bo 50 fur parokonnych na ha. Pszenica na oborniku wylega, gdyż bywa nawożona jednostronnie. Brak potasu i fosforu a nadmiar azotu sprawia, że roślina wylega i zostaje porażona rdzą: zaprawia się pszenicę siarczanem miedzi, ale według przepisu. Oczekiwane wysokie plony zawodzą, bo obornik jest źle przechowywany i wyługowany przez deszcze. Plony bywają: żyta 15 cetn., gdy jest rok pomyślny, 10 cetn. w roku niepomyślnym, pszenicy od 10 do 15 cetn. (metr z ha, wzgl. z dziesięciny).

Łubinu nie stosują, bo i ta roślina wymaga nawożenia potasem, jeżeli przeprowadzono tu albo tam próby, które się nie udały, to na dalsze próby nakłonić ludzi trudno.

Gryka jest zawodną — odbiło się to na mnie w zeszłym roku, jednak bywa siana przez rolników i stoi na drugim miejscu po życie.

Są zamożne gospodarstwa, posiadające dużo inwentarza, a nie mające długu; wyzyskują one pomyślną cenę na kartofle na przednówku, żyto lub pszenicę; wypasają woły i trzodę sposobem ekstensywnym; że są zamożne to produkty swoje mogą spieniężać w czasie, gdy są dobre ceny, jak woły w czerwcu, trzodę w czerwcu i sierpniu. Kupują tanio słomę i uzyskują dużo obornika, nawożąc mocno ziemię; z tego mają większe dochody, niż rolnik, który ma długi i wszystko musi wyprzedać wtedy, gdy jest najtańsze. Jednak takich gospodarstw jest bardzo mało: jedno lub dwa na kolonii.

Zebym był zrozumiany, dlaczego powiedziałem, że rolnik niepiśmienny dobrze gospodaruje i nie ma długów, wyjaśniam, że zamożność

zresztą nielicznych gospodarstw wpływa z tej zamożności, którą gospodarz otrzymał po ojcu lub z zasiłku w postaci paruset dolarów.

W zeszłym roku nasze okolice nawiedziła klęska gradowa, nie ominęła i mego gospodarstwa: grad zniszczył 50% żyta, uzyskany plon z 3,250 m² jest mniejszy o połowę, bo wynosi 380 kg pszenicy, co wynosi razem pszenicy i żyta 605 kg.

Zboża zużywa się w moim gospodarstwie 800 kg i 50 kg kasz w roku normalnym. Wobec tego, że proso zaorano, gryka się nie urodziła, żyto wybił grad, jestem zmuszony brakujące 200 kg żyta zastąpić kartoflami, kapustą kiszoną, ogórkami i kapustą świeżą, przechowywaną w kopcu do wiosny.

Drobne rolnictwo w miesiącach przednówkowych prawie głoduje. Tenże głód sprawia, że pole obsiewa się przeważnie żytem, nawet tam, gdzie z góry wiadomo, że nie urodzi się.

Jestem małorolnym i dużo zboża nie mam do sprzedania. Zboże *sprzedaje* się na rynkach, kupują je żydzi, zaś wyprodukowane nasiona warzyw sprzedaje spółdzielnia rolniczo - handlowej; jaką cenę uzyskuje za nasiona już zaznaczyłem. Rolnicy miejscowi sprzedają i kupują u żydów. Gdy kasa Stefczyka sprowadzała dla swoich członków nasiona owsa, jęczmienia i kartofli, korzystano wtedy z dobrych nasion i na wygodnych warunkach, obecny stan kasy nie pozwala na praktyki tego rodzaju. Za uzyskane pieniądze za nasiona sprzedane w spółdzielni rolniczo - handlowej kupuję wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, jak: cukier, sól, naftę, mydło, żelazo w tejże spółdzielni, gdyż towar jest tu lepszej jakości i jest od 2 do 5 groszy tańszy na kg.

Łąki. Zarówno moje łąki jak całej kolonii wymagają gwałtownych melioracji. W moim gospodarstwie obszar łąki wynosi 0,4 ha; w pomyslnym roku zbiera się 20 cetnarów siana z dwóch pokosów, zaś w roku mokrym nieurodzajnym 15 cetnarów lichego siana, gdyż jest to łąka torfowa. Zeby poprawić wydajność tutejszych łąk potrzebna jest koniecznie zbiorowa melioracja i wybudowanie śluzy do późniejszego nawodnienia. Obecne zabiegi, które się stosuje jak kopanie rowów przez poszczególnych gospodarzy, nie odnoszą korzyści, bo gdy rok jest suchy torfowisko wysycha do tego stopnia, że trawa ginie, zaś w mokrym roku woda stoi i siano trzeba z niej wynosić. Melioracja nie prędko nastąpi, gdyż poszczególne gospodarstwa nie mogą się pogodzić, a wiadomo, że gdzie nie ma zgody i solidarnego działania, tam i władze nie poradzić nie mogą.

Przeprowadzona przeze mnie hodowla *jedwabników* dała wyniki zadowalniające, gdyż uzyskałem z grama rasy europejskiej Adrianopolskiej 2 kg oprzędów. Oprzędy na wystawie rzemieślniczej w Kostopolu w 1933 roku wzbudziły podziw, gdyż zostały wyprodukowane przez małorolnego. Za przedstawione kokony przyznano mi list pochwalny.

Sadzonki 2 letniej morwy nabyłem 6 lat temu w Wydziale Ogrodniczym G. T. O. i K. R. w Warszawie. Również w Wydziale Ogrodniczym nabyłem 100 g nasienia morwy białej. Obecnie mam już 4 tysiące sadzonek 2 letnich, które użyję na żywopłot koło budującego się domu mieszkalnego. Długość ogrodzenia wynosi 240 metrów, licząc po 3 sadzonki na m bieżący, gdyż żywopłot będzie sadzony w dwa rzędk, potrzeba będzie 820 sadzonek dwuletnich. W budującym się domu mieszkalnym przeznaczono jedną izbę o rozmiarze 3,50 x 2,50 x 2,80 m na hodowlę jedwabników. Wyznaczone miejsce pod stodołę obsadziłem drzewkami morwowymi; w tym roku drzewka będą owocowały.

Zaprowadziłem w tym roku hodowlę *królików* rasy Bobry. Ten dział oddałem 7-letniej córeczce, która ogromnie pieści swoich ulubieńców. Również w tym roku wysadzę 20 sztuk *kapusty Brunświckiej* na nasienie dla spółdzielni, to samo zrobię z cebulą. Myślałem o *rumianku* i *mięcie pieprzowej* jednak, nie mając pomieszczenia do suszenia roślin leczniczych, odłożyłem ten zamiar na późniejszy czas.

Wszystkie wymienione przeze mnie projekty, które będą wprowadzone lub są wprowadzone, teraz nie natrafiają już na upór żony, bo przekonała się, że moje dążenia są celowe, a do zgody pomiędzy nami przyczyniły się buraki cukrowe i książeczka o wyrobie cukru z tych buraków. Ja żartowałem: „poczekaj żonko, teraz mamy buraki i soję, a w następnym roku będziemy mieli swoją cykorię. Cukier zrobimy z buraka cukrowego, kawę z soi, a cykorię z korzenia i co nam robi bieda czy kryzys”. Toteż śmiechu było dużo, gdy na Boże Narodzenie zamiast cukru do pieczywa używało się syrop z buraka cukrowego. „Kutia” też się udała nie gorzej, jak z miodem.

Kredytu, gdyby mi był dostępny, użyłbym na spłacenie długu w urzędzie skarbowym i na ogrodzenie terenu, przeznaczonego pod sad. Zadużenie wobec urzędu skarbowego przynosi mi duże straty materialne, a przeżycia moralne może ocenić tylko ten, kto przechodzi to samo, co ja podczas egzekucji; sekwestrator skarbowy nie tylko, że rujnuje rolnika, a jeszcze mu wymyśla, że unika płacenia podatków.

Jest mi bardzo potrzebny planet, ale mi o nim nie wolno myśleć przed spłaceniem długu.

W chwili obecnej uważam za najbardziej *pożyteczne i korzystne* dla swego gospodarstwa i gospodarstw karłowatych, położonych w tej samej okolicy by:

1) zwrócić uwagę na istniejące *stare sady*, które są zapuszczone i porażone przez grzybek „*Fusikladium*”, przeprowadzić zwalczanie szkodników przez opryskiwanie chemikaliami, organizować kursy połączone z praktyką, by uświadomić właścicieli sadów o znaczeniu zwalczania szkodników i pielęgnowaniu zapuszczonych sadów. Należy rozwinąć akcję zakładania nowych sadów handlowych u światłych gospodarzy, któ-

rzy mają zamiłowanie do sadownictwa i dają gwarancję, że kupionych drzewek nie zmarnują, że potrafią pielęgnować drzewka według zasad nauki ogrodniczej.

2) Opanować *handel owocami* przez organizowanie spółdzielni przetworów owocowych. Obecny system sprzedawania owoców bogaci pośredników, zaś spożywca płaci drogo, wytwórca sprzedaje tanio. Mała rentowność sadów, nie pociąga rolnika do uprawy ziemi pod drzewami owocowymi, bo gospodarz woli mieć w sadzie trawę dla żywienia krowiny, gdy na pastwisku nie będzie trawy.

Zakładając szkółkę drzewek owocowych, zwiedziłem 200 sadów w okolicy, by się zorientować jakie odmiany mam produkować. W czasie zwiedzań zauważyłem, że jabłonie i grusze lepiej rosną na piasku niż na ziemiach zwanych pszenno-buraczanymi, niskich. Na ziemiach piaszczystych drzewo jest gładkie, kora niepopękana, owoce lepiej się zabarwiają, zauważyłem to szczególnie u grusz. Na ziemiach pszenno - buraczanych przyrost jest bujny, kora popękana, grusze porażone przez grzybek wskutek tego, że ziemię niskie są nieodpowiednie dla jabłoni i grusz. Spotykałem bardzo dobrze prowadzone sady wapnowane co 7 lat, toteż owocowanie w nich jest dobre, ale jeszcze nie takie, jak za granicą.

Przytoczę wypadek jaki miałem przy cięciu pędów do okulizowania szkółki z drzewa 25-letniego odmiany Reneta Złota. Poznałem się przypadkiem na jarmarku z gospodarzem, od którego dowiedziałem się, że ma w swoim sadzie jabłoń R. Złota. Ucieszyłem się z tego bardzo i prosiłem, by mi pozwolił przyjść i naciąć pędów do oczkowania. Mój znajomy chętnie się na to zgodził, ja zaś nie zwlekając zgłosiłem się po razy na drugi dzień; było to 27. VII. 1933 r. Wspaniale wyglądała jabłoń w swoim majestacie; korona prawidłowo rozłożona, konary już od ziemi aż do góry oblepione owocami. Owoce okryły się złoto - szarym nalotem, tylko owoce w cieniu słabo rozwinięte pozostały jeszcze zielone. Gdy tak zachwycąłem się rzadkim okazem, obliczając w przybliżeniu plon, zjawiał się żyd, by zadatkować sad: pierwsze swoje kroki skierował do drzewa, by ocenić ile na tej jabłoni zarobi, spoglądając na nią okiem fachowca. Zjawili się inni żydzi, zachwycali się niemniej od niego, powtarzając „grojse, grojse”. Kupiec, opukawszy pałką jabłoń, przyszedł do gospodarza i powiedział, że jabłoń, którą on oglądał, wyda 12 pudów owoców. Ja, nie namyślając się, palnąłem — „24 pudy”. Żyd zmieszał się, również zmieszał się gospodarz, bo on obliczał zbiór na 16 pudów. By moje słowa nie zrobiły odpowiedniego wrażenia na właścicielu, kupiec powiada: „dam sto złotych, o ile będzie na tej jabłoni 24 pudy jabłek”. Ja odparłem, że jego stu złotych nie chcę, a gospodarzowi poradziłem, aby jabłka sprzedał na pudy po oberwaniu z drzewa. To się nie podobało kupcowi, gdyż nie spodziewał się, że ja się włączam w nie swoje sprawy, zabrał gospodarza i poszli oglądać inne drzewa

w sadzie. Ja, żegnając się z żoną znajomego, powiedziałem, że jabłoń, którą żyd oglądał, ma 24 pudy jabłek, żeby nie sprzedawali „na oko”, bo się bardzo oszukają. Związałem słomą nacięte pędy, zmoczyłem w wodzie i poszedłem do domu, by tę cenną odmianę zaoczkować. Idąc rozmyślałem, jak nas pośrednicy wyzyskują, toć na tej jabłoni było owoców na 100 zł, licząc po 4 zł pud, a handlarz daje 36 zł, licząc po 3,30 zł za pud. Podziwiałem bezradność i nieświadomość gospodarza. Pośrednik może ocenić, ile uzyska owoców z zakupionego drzewa. Handlarz, który niejedną obiad zjadł pod jabłonią i niejedną noc spędził pod drzewem w duszną noc lipcową, nie zadał sobie żadnego trudu by mu drzewo owocowało. Wtedy zrozumiałem, że rolnik musi zrobić dużo, aby uniknąć pośredników, a unikając ich, uniknie strat, których już nie odzyska.

Po pewnym czasie wracając z miasta, przypomniałem sobie znajomego gospodarza i choć było mi nie po drodze zboczyłem, by jeszcze raz zobaczyć obrodzone drzewo. Po przywitaniu się zauważyłem u niego wielkie ożywienie, więc zapytałem jak idzie sprzedaż jabłek. Ten nie odpowiadając zaprowadził mnie do izby, ugościł i powiedział: „Mam szczęście, żeście przyszli wtedy, gdy żyd chciał kupić owoce i wpłacać już zadek; z tej jabłoni sprzedam już 15 pudów jabłek po 3 zł pud, a będzie jeszcze drugie tyle”. To znaczy, że i ja nie obliczyłem dobrze. Podziękowałem gospodarzowi za posiłek, popatrzyłem jeszcze raz na jabłoń: była piękniejsza, owoce przybrały złocistą barwę, gałęzie uginały się pod ich ciężarem, a pod konarami stały skrzynki przygotowane do transportu. Żegnając się ze mną, znajomy poopychał mnie jabłkami na drogę i odprowadził kawał drogi. Po drodze rozmawialiśmy o sadownictwie; jego też dział bardzo interesuje, bo w tym roku otrzymał z jednej jabłoni 100 zł, żegnając się zamówił sobie 30 drzewek owocowych Złotej Renety; dziękował, że go nauczył jak sprzedawać jabłka, bo bardzo by się oszukał. Wyjaśniłem mu, że zakupione u niego jabłka kupiec sprzeda we Lwowie i weźmie za nie 250 zł, czyli zarobi na jednej jabłoni 100 zł, nawet w tym wypadku, gdy sprzeda owoce po potrąceniu wydatków na transport po 50 gr za kg. A ile zarobi na całym sadzie? Tego nie powiedziałem memu dobremu znajomemu, żeby nie wywoływać żalu, że tak tanio sprzedawał owoce, a miał ich w tym roku do sprzedania 40 cetnarów.

Powyższe zajście tak jednak jaskrawe i prawdziwe nakazuje w tym kierunku poczynić odpowiednie kroki, dopomóc rolnikom przy zakładaniu nowych sadów, oraz organizować spółdzielnie przetwórcze. Wtedy nie będzie w Państwie naszym bajką, że rolnik polski otrzymał za jabłka z 25-letniej jabłoni 100 zł, a może otrzymać o wiele więcej, jak otrzymuje amerykański farmer, który dostaje za 100 kg owoców 100 zł.

Następnie zwiększenie rentowności karłowatego gospodarstwa widzę w 3) uprawie *lnu i konopi*. Żeby małorolnego zainteresować uprawą tych roślin, trzeba by organizacje rolnicze podjęły propagan-

dę na rzecz uprawy lnu i konopi nie tylko słowem ale również czynem, przez zachęcanie do noszenia wyrobów z płótna, gdyż wiadomo, że przykład lepiej działa jak działalność papierowa. Gdy rolnik przekona się, że inteligencja w mieście nie gardzi lnianymi spodniami i białą bluzą, chętnie przejdzie na samodziały, co wyjdzie mu na korzyść, gdyż zaoszczędzi na kupowaniu wyrobów fabrycznych. Rolnik powinien ubierać się we własne wyroby, zaś fabryczne kupować wtedy, gdy nie można ich zastąpić domowymi. Jeżeli porzucamy drogo nabyte młocarnie i chwytny za zarzucone cepy, to nie wolno nam młócić w „swetrach”, ale trzeba je zastąpić guniami domowego wyrobu z wełny naszych pocziwych owieczek. Żeby te samodziały były mocne i wyrób płótna udoskonalony, należy w każdej gminie co roku przeprowadzić przynajmniej jednorazowy kurs tkactwa i kilimkarstwa. Pójdę dalej, należy wymagać, by przybywający na kurs przychodzili w samodziałach z płótna włóściańskiego, jeśli ten kurs przeprowadza się w miesiącach wiosennych lub letnich. Gdyby na kursie uczestnicy byli ubrani w samodziały to wspólne pogadanki z instruktorem przekonają, że nie należy się wstydzić tego, co nam bliskie i drogie.

Ludność dzięki ulepszonym krosnom, które pozwolą na wyrabianie lepszego płótna, więcej się zainteresuje zaniedbaną uprawą lnu i konopi. Uzyskane przez rolnika płótno powinno być kupowane przez organizację rolniczą, w danym wypadku spółdzielnie rolniczo - handlowe. Obecna cena na włókno jest śmieszna, bo sprzedawałem osobiście po 50 gr kg włókna czesanego a po 25 gr kg pakuł. Gdy nadal będzie taka niska cena na włókno, to najlepsze starania i propaganda ze strony organizacji rolniczych nie wpłyną na rolnika, by produkował więcej włókna ponad to, co mu jest dla swego użytku potrzebne.

Warunki przyrodnicze są odpowiednie do uprawy lnu i konopi; przekonała nas o tym wystawa i Targi rówieńskie, odbywające się co roku w miesiącu wrześniu.

Ludność miejscowa uprawia len i konopie dla własnego użytku na koszule, ręczniki, obrusy, worki gospodarskie i na kalesony. Młodzież wstydzi się nosić wyroby płóciennne, należy ją więc do tego przyzwyczaić. Gdy ludność miejska będzie nosić wyroby płóciennne to i na wsi u młodzieży nieuzasadniona niechęć do płótna i wyrobów z niego zagnie. Będąc w Rosji Sowieckiej widziałem jak mieszkańcy miast radzili sobie, gdy nie było fabrycznych wyrobów manufakturowych; kupowano masowo płótno włóściańskie, dobrze uszyty kostium bardzo dobrze wygląda, nosi się długo, a że się brudzi to ma to tę dodatnią stronę, że musi być prany. Tak sobie radzili ludzie w nowym państwie, które burzyło nierozumnie stare, by budować nowe rzeczy.

Gdy będziemy szyć świąteczne kostiumy, odżyją wtedy zagrzebane bajki i piosenki o królach i królewiczach, którzy przywdziewali białe

jak śnieg koszule do kolan. Wtedy kobieta czy panna, przędąc, inaczej będzie myślała o swym stanowisku gospodyni.

Młodzieniec, kosząc zboże w białych spodniach, nie będzie uciekał, gdy go spotka dziewczyna, zrozumie, że wieś jest co innego, niż miasto, że wyrób i przyodziewek z płótna domowego jest mu bliższy niż wyrób fabryczny. Ze u naszych gospodyń jest zamiłowanie do przemysłu ludowego, świadczy wystawa rówieńska. Oglądało się tam artystyczne wyroby z płótna jak ręczniki, obrusy, ubiory kobiece i koszule. Osiąga się również zadowolenie, bo bogata i piękna jest ziemia Wołyńska, bogaty przemysł ludowy, uszanowany przez lud, który tworzy i nadal będzie go tworzyć.

4) Uprawa *wierzby koszykowej*. Każdy małorolny gospodarz w naszej okolicy ma w swoim gospodarstwie kawałek nieużytku, który nie daje dochodu, gdyby zaś ten nieużytek odpowiednio uprawić, jeżeli potrzeba odwozić i wynawozić, to można by uprawiać wierzbę koszykową. Można podnieść dochodowość przez wyrób koszyków gospodarskich, na które jest popyt i które sprzedają po 30 gr do 60 gr za sztukę. W swoim gospodarstwie przeznaczyłem kawałek łąki na uprawę wierzby; po zasianiu łubinu i przyoraniu go z pogłębiaczem zasadzę wierzbę koszykową, a odmianę ustali instruktor rolny. Pochodzę z powiatu łańcuckiego, znam wieś Albigową, która przez uprawę wierzby koszykarskiej i wyroby z niej podniosła się z wielkiej nędzy na wyższy stopień zamożności.

5) *Pszczoły i owce*. Te dwa działy tak dobrze rozwijające się na Wołyniu upadły. Pszczoły z powodu masowego zarażenia się „zgnilcem amerykańskim” są na wymarcu. Podjęte uświadamianie, że chore pszczoły należy leczyć mało trafia do przekonania, a jeśli się leczy, to nieracjonalnie. By zwalczyć zgnilec amerykański, potrzebne jest współdziałanie wszystkich posiadaczy pasiek, gdyż zaraza roznośzona jest przez pszczoły. Gdy pasieka przepadnie, porzuca się stare zarażone ule, które przyczyniają się do roznoszenia zarazy. Toteż pasieki powoli wymierają. Widząc taki stan rzeczy, u siebie pasieki nie zaprowadziłem pomimo, że miód lubię.

Owce hodowano masowo, gdyż warunki same tak się składały, by te pożyteczne stworzenia pielęgnować, boć „owca i żywi i przyodziewa” w ciepły kozuch i mocny samodział, który służy przez 15 lat. Jednak i tutaj nastąpiły zmiany na gorsze: gdy w 1929 roku owca kosztowała 30 zł, to obecnie kosztuje najdrożej 10 zł, najtaniej 5 zł. Przy tak niskich cenach zaniechano hodowli owiec nawet na własny użytek. Tylko uparty, konserwatywny rolnik nie może pogodzić się z tym, żeby nie mieć kozucha, rękawic i ciepłych skarpetek wełnianych i trzymać 2 owce dla swego użytku. Podjęte starania przez organizacje rolnicze, by rolników zainteresować hodowlą owiec, trafiają na krytyczne ustosun-

kowanie się rolników. A przyczynia się do tego fakt, że nabywane owce do chowu trzeba płacić po 30 zł, a sprzedawać po 10 zł. Przy zachęcaniu rolników do hodowli owiec należy podnieść cenę na mięso i wełnę: te argumenty najbardziej działają.

6) *Melioracje* bardzo są potrzebne, połowa powiatu wymaga natychmiastowych melioracji. Można wykorzystać tanią robociznę, gdyż robotnik, pracując przy robotach ziemnych, jak naprawa dróg lub budowa mostów, zarabia: mężczyzna 8 kg żyta, a kobieta 6 kg żyta przy swoim utrzymaniu. Tak płaciła gmina, w której ja mieszkam, w zeszłym roku (1934) koło budowy mostu (piszę o robotniku ze wsi). Tej taniej robocizny nie wyzyskali rolnicy ani czynniki miarodajne, zainteresowane melioracją pól włościańskich. Staraniem wydziału powiatowego opracowano w 1932 roku szczegółowy plan regulacji rzek Melnicy i Gołubnicy, ale wspomnianego projektu nie wprowadzono w życie. O tym jakie straty ponosi rolnictwo i Państwo z powodu niezmeliorowanych gruntów nie będę pisał, bo to wie nawet mały dzieciak.

Posiadacze ziemi od 3 do 5 dziesięcin są to dobrzy i fachowi robotnicy przy robotach ziemnych wszelkiego rodzaju, gdyż masowo wyjeżdżali oni na roboty do powiatu sarneńskiego i tam zapoznali się z tą pracą. Cała ta masa ludzi, będąca obecnie bez pracy i opieki ze strony Państwa, jest wykorzystywana przez władze samorządowe, płacące po 6 — 8 kg żyta za pracę dzienną bez utrzymania. Dowodzi to, że tej pracy jest za dużo, więc można ją wykorzystać.

Pisząc te słowa, zostałem wezwany na posiedzenie Rady Nadzorczej Kasy Stefczyka. Po zakończeniu posiedzenia zapytałem członków Zarządu i Rady, co by obecnie uważali za najodpowiedniejsze do podniesienia rolnictwa a w szczególności małorolnego. Zaznaczyłem, że taka wiadomość jest mi potrzebna do pracy konkursowej. Żeby w swych poglądach nie być jednostronnym, uważałem za celowe wysłuchać innych rozumnych ludzi, którzy kierują pracą kasy i mleczarni.

Jedni żądają wyższych cen na zboże, bydło, świnie, inni, którzy mają dużo mleka, by podniosły się ceny na nabiał. Trzeci żądają oddłużenia rolnictwa w ten sposób, by skreślić połowę długu, inni zaś zmniejszenia cen na artykuły pierwszej potrzeby. Byli i tacy, którzy posunęli się w swoich żądaniach bardzo daleko, o tych wolę nie wspominać.

Ja uważam, że podniesienie cen na bydło, świnie, nabiał i zboże przyczyniłoby się do dobrobytu rolnictwa i pomogłoby wywiązać się z długów, wzmocniłoby jego siłę nabywczą. Jednak małorolny gospodarz zboża nie sprzedaje, raczej kupuje; dla niego jest ważne, żeby zboże było tanie, jak dla robotnika miastowego, jest to jednak zaprzetywanie egoistyczne głodnego małorolnego.

Doszukują się przyczyny złego w *nożycach różnicy cen* artykułów sprzedawanych przez rolnika i nabywanych przez tegoż rolnika. Ta rozpiętość nożyc jest ogromna i krzywdzi rolnika przy sprzedawaniu. Rolnikowi jest obojętne, gdy 100 kg żyta kosztuje nawet 8 zł, ale niech on wtedy kupi parę butów za 4,5 zł, kg soli za 18 gr, kg żelaza za 30 gr, kg zachwalanego cukru za 85 gr, kg mydła za 45 gr, żeby pudełko zapalek kupił za 1 jajko, obecnie w sezonie zimowym płacą za jajo po 4 gr, w lecie trzeba na pudełko zapalek 3 jaja. Niech obniżą taryfę kolejową, by przewożenie do Warszawy zwierząt na rzeź wynosiło przy wagonowej dostawie 40 gr, a nie 70 jak obecnie potracą Kasa Targowa przy odbiorze. Niech nożyce nabycia i sprzedaży zamkną się, wtedy rolnik będzie zadowolony i nie będzie miał powodu do żalu i narzekania na przemysł i na Rząd. Siła nabywczą rolnika wtedy wzrośnie, gdyż tanio sprzeda, ale będzie miał możność i tanio kupić.

Organizacja karteli jest szkodliwa dla rolnictwa, zrozumiał to Rząd. Jak ona jest niesłychanie silna świadczą o tym rokowania Rządu z przemysłem o zniesienie cen na artykuły przemysłowe i pierwszej potrzeby. Starania Rządu nie odniosły jednak pożądanego skutku, gdyż obniżenia cen są małe.

Dużo się pisało, że krzepiący cukier potanieje; obecna cena na cukier jest wysoka, rolnik nie może go kupować, woli jeść syrop buraczany. Zaś na głośne reklamy, że „cukier krzepi” — wieś odpowiada, że „krzepi Anglika”, a polski rolnik, który wyprodukował na swoim zagonie w pocie czoła burak, jest skrzywdzony, bo nie może nabyć cukru tak jak Anglik. Gdy Anglik lub Duńczyk zjada 68 kg cukru rocznie, to polski rolnik zjada na Wołyniu 5 kg w ciągu roku z całą rodziną, co za porównanie rekordowe ze spożyciem cukru przez Duńczyka.

Może mi kto zechce zarzucić, że spożywam syrop buraczany, ale niech kg cukru kosztuje 85 gr, to oddam wszystkie syropy, a będę się odżywiał cukrem, uzyskiwanie syropu jest ostatecznie złem koniecznym, a otrzymywanie syropu wymaga dużo uciążliwej pracy.

Podniesienie cen na zboże w dobie obecnej nie zależy od rolnika, a nawet od Państwa, jest to zagadnienie międzynarodowe. Polityka celna naszego Państwa i innych państw dąży do tego, by tych artykułów nie wwozić, które mamy do sprzedania. Tworzenie instytucji eksportowych, różnego rodzaju środki i półśrodki nie pomagają, gdyż cena jest na zboże niska na całym świecie rolniczym.

Ratunkiem zbytu powinien być rynek domowy: rolnik, który wytwarza zboże, karmi miasto, sam głoduje formalnie, wiedzą o tym sejmiki, udzielające na wiosnę rolnikom pomocy w postaci ziarna siewnego. Przez większe spożycie w kraju, będziemy mieli mniej kłopotu z magazynowaniem zboża w portach, czego koszt wynosi 3 zł na kwintalu: zaś magazynowanie jest ryzykowne, mamy przykład z Zakładów Zbożo-

wych w Gdańsku. Kto zapłaci za to, że pięćset tysięcy ctn. m. zboża zmarnowało się*) i Rząd poniesie duże straty? A czy nie rolnicy niskimi cenami na zboże?

Zajrzyjmy do naszych miast i miasteczek, a zobaczymy, jak zorganizowane miasto wykorzystuje rolnika na każdym kroku: mam statystyczne dane z 40 miast. Oto one: za kury w koszyku, gdy się chce sprzedać, powinno się *płacić na targowicy* nie 25 gr, a 5 gr. Kobieta, która ma do sprzedania 9 kur musi zapłacić 2,25 zł, a gdy nie ma pieniędzy, to nie puszcza jej na plac targowy. Na targowicy powinno się brać za to, że się chce sprzedać krowę lub konia nie 1 zł a 40 gr, niech kopytkowe będzie 10 gr, a za postój wozu z kartoflami 20 gr, a nie 50. Można wyliczać bez końca krzywdy rolnika: ograniczę się do tych. Rzeźnie pobierają po 5 zł za bicie bydła od sztuki, a w niektórych miastach po 9 zł. Można powiedzieć, że to rolnika nie obchodzi, gdyż mięso kupuje miasto. Jednak traci na tym rolnik, bo kupiec bierze pod uwagę wysokie koszty uboju i płaci dlatego taniej za świnię, krowę, owce i cielęta.

Gdzie leży przyczyna tego zjawiska? Tego przed tym nie było. Może rolnik ma za tę opłatę wszystkie wygody przy sprzedaży w mieście swych artykułów, może ma obszerne hale pod szklanym dachem lub wybrukowane ulice i place? Stoi w błocie i na deszczu z krową i świnią. Trzeba, by magistraty zniżyły te wszystkie opłaty, obciążające koszty sprzedaży inwentarza jak pośrednio tak i bezpośrednio.

Wielka krzywda i szkoda dzieje się wołyńskiemu rolnikowi w ogóle przez sprzedawanie i kupowanie *na pudy*. Przy handlu na pudy, kupcy żydzi wykorzystują rolnika: przytoczę na dowód przykłady: sprzedający rolnik ma 4 pudy i 33 funty owsa czyli 77 kg. Owies sprzedano po 1 zł 66 gr za pud, proszę obliczyć i przekonać się jaka jest zawilość w rachunku, bez ołówka nie obliczy tego, a co ma robić rolnik niepiśmienny? Co innego, gdy się sprzedaje 77 kg owsa po 10 gr za kg: mamy uproszczony rachunek 7,70 zł. Weźmy inny przykład: 100 kg owsa kosztuje 10 zł. Kupcy twierdzą, że 100 kg równa się 6 pudom, sprzedający na pudy otrzymuje za 6 pudów, po 1,60 zł — 9,60, czyli został oszukany w żywe oczy na 40 gr na 100 kg owsa. Ile kupiec zarobi przez cały tydzień lub miesiąc świadczą o tym kamienice, wyrastające jedna po drugiej. Kupcy na Wołyniu, którzy handlują zbożem, bogacą się w niesłychany sposób. Waga na pudy jest uciążliwa używa się bowiem odważników 40 — 80 dkg i 1 kg.

Bardzo się dziwię, że Rząd w Państwie Polskim toleruje obcą wagę, gdy w Sowiecie, skąd te pudy pochodzą, przechodzi się na wagę me-

*) Charakterystyczne wiadomości, zresztą niezgodne z rzeczywistością, obiegające wieś (P. R.)

tryczną. Pisząc te słowa proszę, by nasze organizacje rolnicze poczyniły odpowiednie kroki, aby administracja na Wołyniu zniosła sprzedawanie i kupowanie na pudy.

Sprzedawanie trzody na pudy jest również szkodliwe dla rolnika, bo jest wyzyskiwany przez pośrednika i naganiacza. Bardzo by się przydała *waga dziesiętna* do ważenia bydła i świń. Gdyby magistrat lub związek komunalny taką wagę ustawił na targowicy, a za korzystanie pobierał 10 — 20 gr zależnie od sztuki, to taka waga zamortyzowałaby się w ciągu paru lat, gdyż jarmarki na Wołyniu są ogromne.

7) *Emigracja*. Dużo małorolnych wyjechałoby w świat, gdyby Państwo zajęło się emigracją i uzdrowiło ją. Zapoczątkowana emigracja do Brazylii nie rozwija się dlatego, że koszty podróży są duże. Emigracja w Brazylii powinna nadal skupiać się koło założonej polskiej kolonii „Orzeł Biały”. Połowę kosztów podróży powinno pokrywać Państwo, jeżeli chce, by bezrobocie i nadmiar ludzi w małorolnych warstwach zmniejszyć. Wyjeżdżający robotnik czy rodzina, składająca się z 5 osób, potrzebuje na podróż do Brazylii 2.500 zł. Mając gotówki 3.000 zł, jeżeli wyda na koszty podróży 2.500 zł, to przyjechawszy do Brazylii nie zagospodaruje się za pozostałe 500 zł; w tym wypadku nawet jeśli otrzyma działkę na dogodnie spłaty będzie biedować gorzej, niż w kraju. Inaczej sprawa stanie, gdy ten sam emigrant wyda 1.250 zł na podróż, a 1.250 zł Państwo: wtedy pozostaje 1.750 zł do zagospodarowania, a przy takiej sumie można liczyć na powodzenie i dobrobyt na obczyźnie. Niech będzie najlepsza ziemia, bez gotówki nikt nie odważy się jechać do obcego kraju. O ile takich warunków nie stworzy się wychodźcom, to niech ci, co chcą wyjechać, lepiej siedzą na miejscu i pomagają nam biedować, nie będzie przynajmniej narzekania, że wychodźca udał się w obce kraje na zagładę.

Sięgnijmy do historii, do tego wielkiego profesora życia i narodów, a dowiemy się, że bywały kryzysy w dawnych czasach. Bywały po wojnach napoleońskich, wywołane długotrwałymi walkami. Był w Galicji w 1847 r. i 1873 r., do kryzysu przyłączyły się epidemia tyfusu w 1847 r. i cholera 1873 r., która porwała sto tysięcy istot ludzkich. O tym piszą kroniki wydane w 1883 r. pod tytułem „Przyczyny do upadku materialnego ludu wiejskiego w Galicji”. Z tych kronik dowiemy się, że kryzysy są ciężkie, długotrwałe, jednak przechodzące.

Do złagodzenia i przetrwania kryzysu w dawnych czasach przyczyniły się masowe emigracje do Ameryki Północnej, duży napływ zarobkowej gotówki do kraju zza oceanu, masowe zarobki w kraju furmankami, jak wożenie towarów, przy budowie kolei, mostów i spławianiu drzewa rzekami aż do Gdańska. Spławiano drzewo z dalekiej i bogatej w drzewostan krainy karpackiej Wisłokiem, Dunajcem i Sanem do Wisły a Wisłą do portu gdańskiego. Spław nazywano „tratwami”

a pracowników „flisakami”. Z Gdańska flisacy powracali piechotą do domu z nabitymi sakiewkami. Na tanie zboże rolnicy nie narzekali, bo 1 kg soli kosztował 10 centów austriackich, 1 kg nafty 11 centów, 1 kg cukru 30 centów.

Rolnik - robotnik zarabiał 2 korony i oprócz tego dostawał życie u pracodawcy, kobieta 1 kor. i utrzymanie, flisacy zarabiali po 4 korony, będąc na swoim utrzymaniu. Rolnik nabywał za 2 korony: 1 kg cukru za 30 centów, 1 kg soli białej za 10 centów, 1 kg nafty 10 centów, 1 kg gwoździ 20 centów, 1 kg mydła za 14 centów i 1 kg smaru do wozu za 6 centów.

Przy obecnym kryzysie i przy obecnych niskich cenach na artykuły rolnicze rolnik-robotnik zarabia 8 kg żyta, będąc na swoim utrzymaniu, kobieta 6 kg żyta i też na swoim utrzymaniu; wynosi to na wiosnę 120 gr, na jesieni 72 gr. Za 120 gr nabywa: $\frac{1}{4}$ kg cukru za 33 gr, $\frac{1}{2}$ litra nafty za 20 gr, 1 kg soli szarej za 22 gr, $\frac{1}{2}$ kg mydła za 35 gr i jedno pudełko zapalek za 10 gr.

Dodatkowe zarobki bardzo by się przydały naszemu bezrobotnemu i małorolnemu w dobie obecnej. Powiat kostopolski posiada warunki ku temu, aby ludność poszukująca pracy była zatrudniona przy wielkich Zakładach Kamieniołomnych w Janowej Dolinie nad Horyniem, gdzie eksploatacja kamienia jest zakrojona na sto lat. Są inne złoża kamienia, jak w Berestowcu i Klesowie; te kopalnie prowadzą spółki akcyjne, zatrudniając ludność miejscową. Zaś Państwowe Zakłady zatrudniają parę tysięcy pracowników stałych, jednak obsadzenie miejsc robotnikami ze wsi jest ograniczone; samo przyjęcie do pracy w Zakładach jest utrudnione, gdyż Dyrekcja Zakładów zatrudnia bezrobotnych z miasta w pierwszym rzędzie. Żeby zatrudnić ludność wiejską w tych Zakładach bez ograniczeń, należy pracę w Zakładach rozszerzyć, by pracowało nie parę tysięcy, a parę dziesiątków tysięcy robotników. Cały Wołyń wymaga budowy nowych dróg bitych, każde miasto wymaga brukowania ulic, placów, by podnieść zdrowotność i higienę naszych miast i miasteczek. Rozum przeciętnego robotnika jest za słaby, by dawać wskazówki lub porady, jak rozwiązać bolącą sprawę bezrobocia w Państwie. Należy przypomnieć o regulacji rzek Melnicy i Gołubnicy i zrealizować plan z 1932 roku, a tym samym zatrudnić ludność koło regulacji tych rzek, traktując jednakowo robotnika miejskiego i wiejskiego.

Robotnicy z miasta są zorganizowani, oni żądają pracy i Rząd musi się liczyć z bezrobociem w miastach, starając się w ten lub inny sposób je zmniejszyć. Bezrobocie na wsi będzie zawsze kwestią nierozwiązaną, wymagającą doraźnej pomocy i opieki ze strony Państwa. W tę doraźną pomoc przestano na wsi wierzyć, gdyż Rząd nie może podołać bezrobociu w mieście. Prowadzone prace przez samorządy są

nieliczne w stosunku do bezrobocia, a płaca 8 kg żyta za pracę 11 godzin jest śmieszna. Dowodzi to, że jest bardzo niedobrze u rolnika, kiedy idzie on 17 km, by zdążyć do pracy na 7 godzinę rano (gdy się spóźni — to nie przyjmą) i zarobić te 8 kg żyta.

Robotnik z miasta otrzymuje zasiłek, gdy jest bez pracy, bo sobie to wywalczył, korzysta z takich praw socjalnych, jak kasy chorych, opieka społeczna, korzysta ze zdobyczy naukowych, jak radio, kino, kluby robotnicze, ma w czasie bezrobocia życie urozmaicone. Rolnik-robotnik tego nie ma i dużo ich umrze, nie widząc filmu. Nie dziwny się, że wieś zazdrości miastu, bo życie rolnika jest szare, jak ta ziemia, na której pracuje.

Dużo się mówiło w Sejmie o sprawach rolnictwa. Jest bardzo znamieną mowa Pana Ministra Rolnictwa przy uchwalaniu budżetu Ministerstwa Rolnictwa. Widać, że Pan Minister zna dobrze położenie wsi i odczuwa je. Obecne rozporządzenia o oddłużeniu rolnictwa są nie wystarczające. Nasze organizacje rolnicze powinny dołożyć wszystkich starań, by przekonać Rząd o tym, by poczynił dalsze kroki w oddłużeniu rolnictwa przez zmniejszenie zadłużenia.

Jestem przeciętnym rolnikiem, chodziłem do szkoły zaledwie dwie zimy, brak dokształcenia, które odczuwam, dopełniam czytaniem książek, gazet, pism fachowych i uczęszczaniem na kursy. Wszystkie wspomniane dziedziny życia wsi, miasta i Państwa bardzo mnie interesują i obchodzą. Opisałem wszystko co zaobserwowałem i przeżyłem w czasie 9 lat swego pobytu na Wołyniu.

Należę do ludzi ceniących spółdzielczość w życiu wsi. Jestem członkiem spółdzielni mleczarskiej, kasy Stefczyka, kółka rolniczego, spółdzielni rolniczo - handlowej i Wołyńskiego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej.

Spółdzielnie przynoszą mi korzyści o czym wspomniałem; jednak należy stwierdzić, że spółdzielnie przynoszą mi i straty, bo wpłacone udziały przez 7 lat należenia do różnego rodzaju spółdzielni zmniejszyły się z 64 zł do 32 czyli o 50%. Gdybym o tym przemilczał, byłbym w niezgodzie ze sobą. Oprócz korzyści materialnych, płynących z korzystania ze spółdzielni, mam jeszcze zadowolenie moralne tego rodzaju, że się należy do grona ludzi ideowych, wierzących, że spółdzielczość spełni swoje chlubne zadanie podniesienia dobrobytu ludzi zorganizowanych na prawie poczucia braterskiego w wielką rodzinę, przekształcającą życie wsi moralnie i materialnie, przygotowującą młodą dorastającą generację do tej samej roli, gdy przyjdzie czas ustąpić, by dać miejsce młodym kadrom, pragnącym oddać się idei kooperacji, która stoi na straży dobrobytu wsi i Państwa.

CZĘŚĆ II. OPISY GOSPODYŃ

1.

Opis K. M. na 2 ha

pow. WADOWICE.

Rodzina moja składała się z 6 osób: ojca, matki i 4 rodzeństwa, ja z rodzeństwa byłam najstarszą. Wszyscy ukończyliśmy miejscową 2 klasową szkołę ludową. Gospodarstwo ojca składało się z nowego murowanego domu, stodoły, stajni, 3 krów, jałówek i 3 ha ziemi, przeważnie dobrej rędziny. Ojciec gospodarzył samodzielnie od 1904 roku, był w Ameryce od roku 1907 do 1909. Zarobił 2.500 reńskich, za które pieniądze uregulował działy rodzinne i wybudował dom. W 1914 roku poszedł do wojska, a w 1918 zginął na froncie, w rok po nim umarła matka. Nami opiekował się dziadek i opiekun. Gospodarstwo ojca przeszło na własność młodszego brata, który po odbyciu służby wojskowej ożenił się. Wtedy dla mnie zaczął się dość przykry okres życia, gdyż jako uboga dziewczyna nie miałam prawie żadnych widoków do dobrego zamążpójścia. Bo w życiu wsi wiano bogate odgrywa przeważnie główną rolę, a w domu rodzinnym przy nowej gospodynie nie było miejsca dla mnie.

W naszym sąsiedztwie był wdowiec, liczący 60 lat, któremu cała rodzina wymarła na gruźlicę. Miał mocno zniszczony i zabrudzony drewniany dom, stodołę i budynki inwentarskie, kawałek lasu i 2 ha ziemi, przeważnie dość urodzajne glinki i szczyrki. Wszystko mocno zaniedbane z powodu chorób, panujących w rodzinie. Wysłałam za tego wdowca, choć uboga ale zdrowa i chętna do pracy. Prawie cała wieś była zdania, że zrobiła czyste szaleństwo, przeważało ogólne mniemanie, że ręce urobię, a nie dam rady tej zrujnowanej gospodarce.

Do domu męża przyszedłam 26. II. 1930 r., zastałam u niego 1 krowę, 3 kury, 2 króliki, wóz, pług i 3 brony, oraz 500 zł długu. Wniosłam 1.000 zł i krowę, pościel i naczynie kuchenne.

Odtąd zaczynam opis własnej gospodarki, a że stanowiliśmy z mężem strasznie kulawą parę pod względem wieku, nie trzeba dodawać, że oczy całej wsi były na nas zwrócone.

Jako samodzielna gospodyni na małym, lecz własnym kawałku ziemi, musiałam się zająć wszystkimi działami. Nie mogłam liczyć na pomoc męża z powodu jego niezdolności do ciężkiej pracy, jako człowieka leciwego. Ale to właśnie będzie miarą, co gospodyni może zrobić, choć nie zawsze może liczyć na pomoc gospodarza.

Do ciężkiej pracy w polu, jak koszenie koniczyny, zboża, dostaję robotników i pomocnicę do siebie, jak również do obrobienia ziemniaków. Wszystkie sezonowe roboty staram się wykonać dobrze, szybko i w czasie, dom i inwentarz obsługuję sama.

Nie wiem doprawdy czemu to przypisać, że choć jestem sama w domu, mam wszystko na czas zrobione w polu, w domu i koło domu. Chodzę czysto ubrana, mam czas jeszcze czytać książki i gazety; kiedy moje sąsiadki i inne kobiety, choć mają się kim wyręczyć, zawsze się śpieszą, zawsze im czasu brakuje, mają zaległości i wiele się gorzej mają ode mnie. Tylko że ja na wystawianie z kumoszkami po pół dnia nigdy czasu znaleźć nie mogę.

Stale chowam dwie ładne *krowy* i co roku sprzedaję upasione roczne cielę. Żywię tym co jest w gospodarstwie: siano, koniczyna, słoma owsiana, jęczmienna, pszeniczna — pocięta na sieczkę. Dodatki: karpiele, buraki i 1 kg mąki, a właściwie śrutę jęczmienno - owsianej na sztukę dziennie z łyżką soli. A podczas lata pasę samą trawą. Sprzedaję rocznie 3.500 litrów mleka, co mi przynosi przeciętnie 400 złotych, resztę mleka zużywam w domu. Rokrocznie wychowuję dwie *świnie* od 7 do 8 miesięcy, żywiąc je ziemniakami, w lecie zieleniną, w zimie sieczką z koniczyny, śrutą z jęczmienia i owsa z dodatkiem chudego mleka. Jedną sztukę sprzedaję, drugą bijemy w domu na własny użytek. *Kur* 15 i kogut; drób żywię wszystkimi gatunkami zboża, mieszanymi z ziemniakami i pszennymi otrębami i chudym mlekiem.

Warzywa uprawiam na zagonie przy burakach tylko na własny użytek. Poza tym szczególną uwagę poświęcam uprawie lnu, z którego przeciętnie co roku mam 30 m płótna; z braku czasu daję włókno do przedzenia biednym kobietom na wsi, płacę im w naturze domowymi produktami, jak zboże, mleko, masło itp.

Za pieniądze, które wniosłam na wiano, spłaciłam dług i przebudowaliśmy *dom*, który był dwuizbowy z obszerną sienią. Po przegrodzeniu sieni mamy obecnie trzyizbowy dom o dużych oknach i podłogach z heblowanych desek, zamiast dawnych klepisk glinianych, i o ścianach całych bielonych. W stajni zrobiono drugie okno, żłoby i dwa razy w roku bielę stajnię i chlewy. Z południowej strony domu zrobiliśmy duży ganek. Z boku w północnej stronie *gnojownia* ogrodzona parkanem z desek, niżej *zbiornik* na gnojówkę. Skrzynia z desek wkopana w ziemię i ustęp, którego dotąd w ogóle nie było. Od wschod-

niej strony studnia ocembrowana i zamykana, której także nie było — tylko moi poprzednicy używali wodę z potoka, którą gania się bydło i konie z czego woda jest prawie zawsze brudna. Ponieważ mieliśmy bardzo mało własnej ziemi koło domu, bo zaraz było pole sąsiada, uprosiłam męża, że dał inny kawałek pola sąsiadowi, a koło naszego domu nam ustąpił, który to kawałek po ogrodzeniu płotem — zasadziłam drzewkami owocowymi. Nabyłam w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie i wiśnie. Obecnie *sadek* ma trzeci rok. Między jabłoniami posadziłam 20 krzaków agrestu, a między gruszami 20 krzaków białych i czerwonych porzeczek. Przed gankiem posadziłam bez, zrobiłam grządki *kwiatowe*, których ozdobą i moją dumą są cztery różeienne, własnego chowu, szczepione na dzikiej róży.

Dużo miałam trudności ze zmianą plonów w polu, ciężko mi było przekonać mojego starego gospodarza, że niedobrze dawać *obornik* pod oziminy, że trzeba dokupić nawozów sztucznych i wapna do gruntu, a ścierniska zaraz *pokładać*. Na co często mi odpowiadał, że to moje wymysły, bo dawniej tak nie robili, a też się rodziło. Mało o to dbałam i po pięciu latach dał się, dzięki Bogu, chłop przekonać i tej jesieni w naszym gospodarstwie tylko młode koniczyny się zieleniły. Ugory pod owsy zaorane na dobre, pod ziemniaki rola uprawiona, obornik na buraki przyorany. I jeszcze dobre pół morgi nieużytków zamienione na pole uprawne.

Więc tyle na razie o *ulepszeniu* mojej gospodarki, a teraz jakie mi to korzyści przynosi. Roboty w polu staram się wykonywać w odpowiedniej porze — mam tę ogromną korzyść, że dana roślina rośnie zdrowo i szybko i plon daje zadowalniający. Muszę dodać, że w naszej górzystej okolicy tylko kobiety zajmują się uprawą ręczną roli. Że *dom* czysty jest — dużo słońca i powietrza, łatwo porządek utrzymać, przyjemnie spocząć po pracy. A już najprzyjemniej w niedzielę podczas lata na ganku posiedzieć, oddychać wonnym powietrzem, patrzeć jak moja mała córeczka zrywa kwiatki na grządkach, czytać książkę lub gazetę. Albo, gdy sąsiadki przyjdą, zawsze mi mówią „jak tu masz ładnie”, a ja się śmieję, częstując je herbatką i przysmaczkami swojej roboty, gdyż byłam na miesięcznym kursie gotowania w kole gospodyń. Mówię: „i wy tak samo możecie mieć, ino trzeba chcieć, bo i ja nie miałam, jak tu przyszłam”. Prócz takich przyjemności jest wielki pożytek, bo choć to był dom gruźliczy, w ciągu pięciu lat nikt z nas nie chorował na żadne choroby. Bo czystość i smaczne, a proste pożywienie dają zdrowie i siłę. Stajnia widna, krowy czyszczone, Bogu dzięki chowają się zdrowo. Obornik ogrodzony nie niszczy się tyle, codziennie na pół godziny wypuszczam nań krowy, by użyły ruchu, a równocześnie ubijają nawóz, który od czasu do czasu posypuje

suchą ziemią. Gnojówkę rozlewam podczas deszczu po trawnikach koło domu i pod drzewka owocowe, za co mi ładnie rosną, trawę pięć razy do roku ścinam dla krów. Pola ugorowe łatwiejsze do uprawy, nie ma chwastów, plony większe.

Chciałabym zamiast wynajmować *konie* do roboty, zastąpić je własnymi krowami. Lecz to mi się nie uda, bo nie mam pomocy męskiej, a sama nie podołam. Bo odkąd mam córeczkę, musiałam nająć służącą, której płacę 150 złotych rocznie i ubranie. A na parobka już nie mam pokrycia, ani roboty na cały rok w tak małym gospodarstwie. W innych gospodarstwach, gdzie jest po kilku zdrowych mężczyzn, byłoby to bardzo pożądane.

Produkty gospodarskie, mleko i jaja *sprzedaję* w mleczarni spółdzielczej, której jestem członkiem, co daje wiele lepsze ceny, niż sprzedawanie z wolnej ręki na targach. Zaś inne produkty kupuję tylko w sklepie kółka rolniczego, którego także jestem członkiem. Nawozy sztuczne, nasiona zbóż, warzyw, koniczyzny i traw nabywam tylko za pośrednictwem kółka rolniczego. Co do zbytu świń, cieląt itd. — to jest bardzo złe, bo to kupują handlarze z wolnej ręki i ogromnie kiepsko płacą. Tak, że nie może być mowy o zysku, bo własny koszt się nie wraca. Wielkim dobrodziejstwem dla rolnika byłoby spółdzielnie dla handlu byłem i trzodą prowadzone pod uczciwą kontrolą.

Kto mi *doradził* ulepszać gospodarkę? Więc najpierw książki i czasopisma rolnicze, chęć lepszego bytu i życia po ludzku. Następnie należenie do spółdzielni rolniczych, do koła gospodyń wiejskich, odczyty i pogadanki instruktorów i instruktorek rolniczych, zwiedzanie gospodarstw przykładowych, wystaw powiatowych itd. Nie przyszło mi to z wielkim trudem dlatego, że ojciec mój był człowiekiem bardzo rozumnym i wielkim społecznikiem na terenie swojej wsi i odkąd nauczyłam się czytać, zawsze starannie dobierał mi książki i nauczył mnie je czytać. A raz pobudzona chęć wiedzy i nauki z latami wzrastała i nieraz w ciężkich chwilach błogosławię za to pamięć swojego ojca.

Ale niestety mało jest kobiet, które by ceniły dobrą książkę i chciały czytać i dlatego tak źle jest na wsi, że kobiety są za mało oświecone, nie znają dobrej radości życia, opartej na dobrze rozumianych i wykonanych obowiązkach swojego posłannictwa życiowego. Siebie i swoich mężów trzymają w przyziemnym trudzie i życie wsi wygląda tak, jak światło zakopconej lampy, a sama lampa będzie jasno świecić — tylko trzeba, żeby gospodyni codziennie ją czyściła. Rzecz jasna, że mając takie poglądy, co się tylko daje w moim gospodarstwie zrobić własną pracą bez wielkiego wydatku pieniężnego — staram się wykonać. I korzystać ze wszystkiego, a najwięcej z czasu i pory do każdej pracy.

Zakupy robię w kółku rolniczym, bo jest wszystko i pewne i nie odżyda. Pożywienie dla domowników przyrządzam z własnych produktów i zapasów, a to z jarzyn, grochów, ziemniaków, mąki, chleba, mleka, jaj, sera; mięsa nie zakupujemy nigdy, tyle co drób i króliki z własnego chowu. Po zabiciu świni na okrasę mam słoninę i szmaliec, dwie szynki, jedną na zapusty, drugą na Wielkanoc, 15 kiełbas do barszczu po kawałku i żeberka wędzone do kapusty, z drobiazgów parę tuzinów kiszek, dwa salcesony, galareta z nówek i kotlety. Z innych zapasów szykuję każdego roku kilkanaście wianków grzybków suszonych, kilkanaście litrów wina z ostrężyn i głogu, parę słoików pomidorów i rydzów marynowanych, trochę suszonych borówek i poziomek suchych i w syropie, woreczek kwiatu lipowego i brzoźowego, kilka warokoczy cebuli, czosnku, trochę pietruszki, marchwi, ćwikły i chrzanu. Owocu jeszcze nie ma, bo sad młody. Z tych zapasów smacznie przyrządzone jedzenie, każdemu oddzielnie podane na talerzu zawsze smakuje. A gospodyni rada, bo sprząta puste talerze i słyszy, że dobre było.

Największą zaporą postępu na wsi jest ciemnota i stare przesady, z czym stykałam się co krok. Nawet własny mąż, jak mu podałam porządny obiad — to mi powiedział „co za wymysły, dyć my nie panowie”. I musiałam tłumaczyć, że do tego pańskiego obiadu ani za grosz nie dokupiłam. Dziś już tak nie mówi, bo i on się zrobił wygodny.

Chcąc to mieć wszystko, muszę cały rok skrzętnie zabiegać, by wykorzystać dary Boże. Trzeba się i trochę znać, jak co zrobić, a tego trzeba się chcieć nauczyć. Najważniejsze jest, by kobiety na wsi nie uważały tego wszystkiego za jakiś wymysł i zbytek, ale by nabrały przekonania, że jest ich obowiązkiem umieć wykorzystać dary natury, odpowiednio je przerobić i obrócić ku pożytkowi i zadowoleniu swoich domowników.

W *wychowaniu dziecka* przestrzegam bezwzględnej czystości, punktualności w jedzeniu, w którego skład wchodzi jarzyny, mleko, potrawy mączne, chleb razowy, masło, ser i owoce. Uczę grzeczności i porządku, jeśli trzeba, jestem surowa: dążę do tego, by dziecko było grzeczne i dobre dlatego, że mnie kocha i nie chce mi zrobić przykrości, a nie dlatego, że się mnie boi.

Najważniejszą *potrzebą* w gospodarce jest brak gotówki, którą trudno wydobyć z tak małego gospodarstwa w większej sumie. I zwłaszcza w dzisiejszych czasach, przy niskich cenach nabiału i żywca, z czego tylko wyłącznie ma się dochody. Te dochody są bardzo małe, więc i ulepszenia, które wymagają wkładu gotówkowego, idą bardzo powoli, albo pozostają w projekcie.

Przede wszystkim chciałabym założyć stały *ogród warzywny* pomiędzy drzewkami owocowymi, posadzić żywopłot wzdłuż płotu

drewnianego, założyć małą *pasiekę*, na miedzach pomiędzy polami posadzić *drzewa owocowe*. Dalej wybudować *betonową gnojówkę*, małą *lodownię* i usadzić piec chlebowy razem z *wędzarnią*. To wszystko wymaga dużo pracy i pieniędzy, a ja ich nie mam po opłaceniu służby, robocizny, nawozów sztucznych, ziarna do siewu, podatków i koniecznych wydatków. A jak jeszcze się trafi jaka klęska np. różycy na świnie lub w polu coś nie dopisze — to się robi bardzo ciasno. Jednak przy Bożej pomocy i dobrych chęciach ufam, iż stopniowo do wszystkiego dojdę.

Przychodzę do przekonania, że w naszej okolicy trzeba prowadzić gospodarkę w kierunku wybitnie *hodowlanym* i mlecznym, z powodu istnienia spółdzielni mleczarskiej i tym samym łatwego zbytu mleka.

Uważam za korzystne dla siebie i innych pracować wytrwale, oraz rozumnie i systematycznie dążyć do celu, czyli do dobrobytu. Korzystanie z czasu i oszczędności stawiam na pierwszym miejscu. Żeby ta praca dała — co dać powinna, muszą jednostki być powiązane w *organizacje* kółek rolniczych, kół gospodyń, w spółdzielniach rolniczych jak: mleczarnie, sklepy, spółki nawozowe itd. Rzecz jasna, że władze przełożone powinny naprawdę w tych instytucjach sprawować rzetelny nadzór i kontrolę, by uniknąć krachu. Bo jest faktem niezaprzeczonym, że jeśli w danej okolicy zawali się jaka spółdzielnia, to na długie dziesiątki lat grzebie ze sobą życie spółdzielcze, bo brakuje wiary w uczciwą robotę.

Przez te organizacje nie tylko gospodarz, ale i gospodyni powinna trafić po książkę, gazetę — żywe słowo i często przykład, pomoc fachową, a czasem i finansową. Taką drogą izby rolnicze wiedziałyby, jak i w czym przyjść nam z pomocą.

Jednostkom nie można, lecz kółku rolniczemu czy kółku gospodyń np. za konkurs uprawy lnu — można dać w nagrodę ulepszony warsztat tkacki, to byłoby wielkim dobrem dla zespołu i pobudzeniem dla obojętnych. Zresztą jest taka moc obiektów, nadających się do nagrody dla zespołów konkursowych, że trudno byłoby je wyliczyć. Ja osobiście zaobserwowałam, jak bardzo dodatnio na konkursowiczów wpływa dostanie nagrody. I dla konkursów i nagród trzeba pobudzić jaknajwiększe zainteresowanie.

Wiem, że mój opis nie jest doskonały, bo będzie dużo lepszych, zaznaczam tylko, że jest zupełnie prawdziwy, raczej coś ujęte, niż dodane. W każdej chwili może to stwierdzić Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Wadowicach, które zna dobrze moją gospodarkę i pracę. Okolica, w której mieszkam, jest górzysta i daleka od świata — do miasta powiatowego (Wadowic) 35 km. Ciemnota panuje u nas na dobre, a światło bardzo powoli się przyjmuje. Żeby prędzej by-

ło widno, trzeba koniecznie zająć się szczerze kołami gospodyń, by te kilkanaście kobiet, zorganizowane w kole, były przykładem. Kobiety — matki — i obywatelki i gospodyni rządnej trzeba w każdej wsi, a jak zło, tak i dobro jest zaraźliwe i coraz częściej będzie naśladowane. Z tej mojej pracy wynika, że jedna słaba kobieta może całkiem zmienić kierunek gospodarski, choć jej chłop mało co pomoże, a czasem nawet utrudnia.

Więc niechże przez koła gospodyń sączy się światło i daje coraz to nowe zastępy wytrwałych, rozumnych i nieprzesądnych pracowniczek. Kończę i pragnę, aby zastęp dzielnych gospodyń codziennie się zwiększał ku szczęściu i dobrobytowi rodzin, potędze i chwale umiłowanej Ojczyzny.

2.

Opis G. M. na 4,03 ha

pow. TARNÓW.

Gospodarstwo moje składa się z 7 mórg ornego gruntu 6 i 7 kl., położonych pod północny wschód, teren niedogodny, górzysty i ziemia niezbyt urodzajna.

Członków rodziny 4 plus służący. Najstarsza córka ma 8 lat — chodzi do II klasy, młodsza ma 5½ lat.

Na tych 7 morgach zabudowania gospodarskie są drewniane i słomą kryte — lecz w dobrym stanie: stodoły, stajnie, chlewy i dom mieszkalny, piwnica na boku murowana.

Inwentarz żywy: 2 krowy (obecnie mogę latem uchować trzecią sztukę), 1 koń, 2 świnie.

Narzędzia rolnicze: młocarnia ręczna, młynek, sieczkarnia, 2 wozy, 1 sanie, 1 sanki, 1 para bron żelaznych i 1 para bron drewnianych.

Gospodarstwo moich rodziców miało 11 mórg, rozdzielonych następnie na cztery równe części, tj. po 2¾ mg, lecz dotąd nie ma na tym gruncie drugiego gospodarstwa, ponieważ mąż za mój posag od moich braci i siostry część już wykupił — zostaje jeszcze do wykupienia 4 morgi.

Działy w gospodarstwie do obsługi mojej przypadające są to kuchnia, dzieci, porządki w domu, karmienie drobiu, świń i dojenie krów.

Moje gospodarstwo w porównaniu do gospodarowania ś. p. mojej matki — to jest duża różnica, bo matka prowadziła gospodarstwo, że tak się wyrażę, wszechstronnie, nie starając się wcale, aby tę gałąź prowadzić racjonalnie, która się w danej miejscowości najlepiej rentuje: w podobnym trybie gospodarują po dziś dzień moje sąsiadki. Ja natomiast obrałam sobie dwie gałęzie produkcji z mojego zakresu działania w gospodarstwie i staram się postawić je na odpowiednim poziomie — chociaż nie na dużą skalę, bo gospodarstwo karłowate na większą nie pozwala — mianowicie kierunek hodowli *trzody* chlewnej i hodowli *drobiu*. Hodowlę trzody chlewnej typu słoninowego prowadziłam w latach 1928 — 1931. Kiedy chów ten w roku 1931 zaczął okazywać się nierentowny, przerzuciłam się na chów typu mięsnego świni Wielkiej Białej Angielskiej na bekony, który jeszcze do dzisiaj się opłaca. Również opłaca się racjonalna hodowla drobiu, mam na myśli w tym

wypadku wyłącznie kury, gdzie przy racjonalnej hodowli jeszcze można wyjść na cało.

Zasadniczym żywieniem dla świń w małym gospodarstwie są ziemniaki, śruta jęczmienna lub otręby, odtłuszczone mleko, odpadki ze stołu i nieco mączki z krwi — recepta ta jest mi dobrze znana, ponieważ mąż mój należał do zespołu konkursowego z wychowem świń. Ale on był tylko figurą, a ja solidnie prowadziłam *zapis*ki w dzienniku, ażeby dla siebie wyciągnąć naukę i skutek był taki, że przy sumiennym obliczaniu wychów bekoniaka 100 kg dać może netto 25 — 35 zł, nie wliczając pracy i opału. Takich sztuk rocznie mogę wychować 6, gdy dokupię pasz treściwych. Z drobiu w roku 1934 nie robiłam zestawienia dochodów i rozchodów, ponieważ na wiosnę roku 1934 padło mi na cholerę 47 sztuk — wartości targowej z górą 100 zł. Za jajka od tych kur mogłabym mieć dochodu brutto w ciągu 5 miesięcy letnich 230 — 250 zł, netto około 170 zł — jak wykazywały mi notatki z poprzednich lat. Jak wynika z powyższego opisu z wspomnianych 2 gałęzi gospodarstwa, które ja prowadzę, bo w tym kierunku jest nastawienie, mogę dać około 500 zł rocznie — jednak z tego trzeba odliczyć 40% na zakupy niektórych pasz: jak jęczmień, otręby, mączka z krwi i pszenica dla kur, bo znowu pszenica jest podstawowym żywieniem kury w tej okolicy, na dodatek ziemniaki rozgotowane z otrębami, plewą z prosa lub plewą z koniczyzny, dalej owies cały i nieco tłuczonych kości, na grzebowisko piasek i lepienie z wapnem.

Warzyw uprawiam bardzo mało, bo rola nieodpowiednia i do miasta powiatowego 24 km, więc i zbytu na nie nie ma, tyle tylko co na własną konsumpcję. Len, konopie, rośliny lekarskie, te rzeczy dla mnie i gospodyń tutejszej okolicy są obce, ponieważ w okolicy nikt nie uprawia, do tego potrzeba znajomości — może w przyszłości nawet niedalekiej zajmę się tym działem w moim gospodarstwie.

Ulepszeń wprowadziłam cały szereg, które dają mi podwójną korzyść: 1) oszczędzam pracy, 2) zwiększył się dochód zależnie od wprowadzanych zmian w większym czy mniejszym stopniu, a mianowicie urządzenie kurnika, chociaż niezupełnie wzorowego, bo obecnie na taki nie stać — to jednak ułatwia mi wiele pracy i drób w nim ma dostateczną wygodę i kury lepiej niosą jajka.

Następnie hodowlę bydła prowadzę w porze letniej więcej *stajenną*, niż *pastwiskową*, wychodząc z tego założenia, że pastwisko często zawodzi i trawa nie rośnie, bo w małym gospodarstwie nie ma nigdzie stałych pastwisk, a na pozostawionym ściernisku często trawa rósć nie chce i krowy narażone są na głód. Na tym miejscu sieje się wykę i zadaje krowom, chłopca od bydła używa się do innego zajęcia, a tylko chwilami pasie krowy: na południe krowy są najedzone i dają więcej mleka.

Dalej — to ulepszenia przy *kuchni*, którą przebudowałam, a raczej kazałam przebudować i urządzić stosownie do potrzeb mojego gospodarstwa. W ciągu roku 1934 zaoszczędziłam przez to $\frac{1}{2}$ sąga drzewa i wiele mniej czasu zajęło mi gotowanie.

Z drobniejszych ulepszeń w dziedzinie porządków domowych, prania i innych robót korzystam tyle, że idzie mi to sprawniej przez umiejętnie rozłożenie pracy.

Ze zmian, które zamierzałam wprowadzić, a *nie powiodły* mi się, to przede wszystkim wymienię uprawę (choć ziemia dość licha) warzyw: marchwi, pietruszki, cebuli, kalafiorów, sałaty, szparagów, pomidorów itd. Uprawa nie powiodła mi się z tego powodu, że na miejscu nie było odbiorców, do miasteczka 8 km, a do miasta powiatowego jak wiadomo 24 km, musiałam więc zaniechać tej całej roboty; w naszej okolicy wspomniane warzywa uprawia każda gospodyni na własną konsumpcję. Próbowalam również różnych kombinacji z nabiałem, sprzedąć mleka nie ma komu, masła również, są wprawdzie sklepy w naszej wsi, ale nie trudnią się skupem na większą skalę, ile potrzebują zaopatrzyć ich sąsiednie gospodie; mnie wypadało iść do miasta 8 km i mając czasem niewiele nabiału tracić czas, co się opłacało. Pożądana byłaby mleczarnia i może w przyszłości to nastąpi.

Głównym *odbiorcą* produktów, które w swoim gospodarstwie produkuje jest bekoniarńia w Tarnowie, bo kupuje jaja i świny bekonowe, płaci ceny lepsze, a gospodarstwo moje, jak już wspomniałam, nastawione jest w tych dwóch kierunkach, które przy tym bezpośrednim sposobie sprzedaży podnoszą dochód z gospodarstwa. *Zakupy* do codziennego użytku uskuteczniłam w miejscowej składnicy, nie wpływa to zbyt dodatnio na dochodowość w gospodarstwie, ale sklep jest katolicki i należy go popierać. Zboże dla kur kupuję u sąsiadów, otręby dla świń w spółdzielni rolniczo - handlowej „Plon” w Tarnowie, towary bławatne również w Tarnowie. W każdym razie sposób sprzedawania i kupowania jest przemyślany, żeby jak najlepiej wyjść przy tych transakcjach.

Kto mi *doradzał* wprowadzić zmiany i ulepszenia w gospodarstwie? Będąc jeszcze panną, należałam do organizacji młodzieżowej pozaszkolnej, brałam udział w różnych konkursach warzywnych, kwiatowych itd.; gdy wyszłam za mąż, jako samodzielna gospodyni postanowiłam, ile mi starczyło wiadomości, wprowadzić ulepszenia, liczyć i kalkulować — choć to może nie jest ściśle naukowe, ale w praktyce okazuje się niezłe. Cokolwiek robiłam w kierunku ulepszenia gospodarstwa, zrobiłam samorzutnie, trudności przy tym miałam bardzo wiele, sąsiadki śmiały się ze mnie, na niejedną rzecz nie miałam pieniędzy, mąż się niczym wielce nie interesuje. W dodatku przez pewien czas nie miałam dobrego zdrowia, a że często brakuje mi żywno-

ści dla domowników — wszystko to wzięwszy razem, czasem aż głowa trzeszczy i nie wiem czy to wytrzymam i do jakiego czasu.

Jakie są największe *braki* w moim gospodarstwie? Odpowiedź na to pytanie nie zmieściłaby się w jednym zdaniu. Brak gotówki, za którą te braki można by z łatwością usunąć, oto dokupić kawałek gruntu, ażeby mogło wystarczyć zboża zebranego na wyżywienie rodziny, założyć sad owocowy, pokryć zabudowania dachem ogniotrwałym, bo słomiany stale trzeba reperować, a słomy brakuje — to byłyby najważniejsze potrzeby, które dają się widzieć na pierwszy rzut oka.

Jakie zmiany i ulepszenia zamierzam wprowadzić i co mi stoi na przeszkodzie? Punkt ten pokrywa się nieco z poprzednim, zamierzam właśnie usunąć braki w swoim gospodarstwie, a przeszkodą bardzo ważną jest nieopłacalność produkcji rolniczej, przez co nie można zaoszczędzić nieco gotówki nawet przy tak skromnych wydatkach, jakie ja robię na potrzeby domowe. Mąż mi niewiele pomoże, bo roboty nie ma fachu żadnego nie zna, żeby mógł coś w domu dorobić — to są przeszkody spowodowane siłą wyższą, których ja usunąć nie zdołam.

W jaki sposób mogłabym powiększyć dochody swego gospodarstwa? Robiłam różne próby w kierunku powiększenia dochodów — jak wspominałam powyżej — jednak zawiodły i nie widzę w tej chwili nic aktualnego do zrobienia, co by mogło powiększyć dochód mojego gospodarstwa, jedno może to założenie sklepu, gdyby była odpowiednia ilość gotówki — lecz niestety....

Co uważam za konieczne i korzystne w obecnej chwili dla swego gospodarstwa i gospodarstw innych podobnych do mego i położonych w tej samej okolicy? Przede wszystkim założenie *mleczarni*, ażeby parę groszy dziennie można było wziąć za mleko; dalej, żeby tak miasta mogły się zainteresować tą okolicą, która jest na wygląd ładna, górzysta, bardzo dużo lasów, zdrowe powietrze — *letniska* dawałyby duży dochód biednej ludności, mającej zbyt na mleko, masło, kurczęta, jarzyny itp.; urządzenie *kursów* kroju i szycia, pogadanek z dziedziny zajęć gospodarskich kobiety wiejskiej.

Na tym zakończyłam opis mojego gospodarstwa i mam nadzieję, że Szanowny Związek z tego skorzysta ku mojemu zadowoleniu.

3.

Opis K. E. na 3 ha

pow. CZĘSTOCHOWA.

Przeczytawszy w Haśle Ogrodniczo - Rolniczym o konkursie na opis pracy gospodyni w gospodarstwie karłowatym, postanowiłam i ja wziąć w nim udział.

Gospodarstwo moje o powierzchni 3 ha znajduje się w Mariance pow. częstochowskiego. Część tego gruntu, a mianowicie 1½ ha odziedziczyłam po swoich rodzicach, którzy całe gospodarstwo 7½ hektarowe rozdzielili między pięcioro dzieci, a drugie 1½ ha dokupiliśmy z mężem. Rodzinę mam liczną — 7 dzieci, z których 2 najstarsze córki otrzymały średnie wykształcenie nauczycielskie, 1 syn po ukończeniu szkoły powszechnej pozostał w domu jako pomoc przy gospodarstwie, drugi terminuje u rzeźnika, trzeci pracuje jako pomocnik biurowy. Dwie najmłodsze uczęszczają do szkoły powszechnej do VI i III oddziału.

Nie mając własnego domu, do 1932 roku zamieszkiwaliśmy w odległych o 2 km Rudnikach. Do tego też czasu gospodarowanie nasze ograniczało się tylko do uprawy żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa i ziemniaków, a najpotrzebniejsze warzywa uprawiałam w małym ogródku w pobliżu domu. W 1931 roku zaczęliśmy gromadzić materiał na budowę domu (stodoła postawiona była już dawniej), zwozić drzewo, cegłę i kamień. Ponieważ mieliśmy zamiar stawiać dom z pustaków dla oszczędzenia wydatków, więc przygotowywaliśmy piasek i cement i już od sierpnia 1921 roku zaczęliśmy je robić sami tj. ja, mąż i 15-letni syn. Ciężka to była praca, tym bardziej wyczerpująca, że rano wychodziliśmy z domu, zabierając ze sobą pożywienie na cały dzień, nieraz jedliśmy zimne ugotowane dziś na jutro; wieczorem po ukończeniu pracy radby człowiek spocząć, a tu czeka nas jeszcze wędrówka do Rudnik, gdzie przed pójściem spać musiałam ugotować kolację i obiad na następny dzień. Czasem kolacja była już gotowa, bo przygotowywał ją najmłodszy syn, który wówczas chodził do powszechnej szkoły i w czasie wolnym od nauki wykonywał prace domowe. Najmłodsze 2 córeczki wysłaliśmy na ten czas do najstarszej córki mężatki (obecnie 25 lat), która wtedy była daleko od nas na posadzie nauczycielki. Ale znieśliśmy wszystko, zrobiliśmy sami dachówkę na pokrycie dachu,

złazowaliśmy wapno, wykopaliliśmy 2 wielkie doły na piwnice, a potem wiosną kopaliśmy fundamenty i pomagaliśmy we wszystkim murarzom, bo niestać nas było na wynajęcie robotników. Obecnie mamy już to zadowolenie i szczęście, że mieszkamy we własnym domu, jeszcze kompletnie wprowadzić nie wykończonym, ale w którym praca posuwa się ciągle naprzód.

Dom jest kryty dachówką, składa się z kuchni i 3 pokoi (2 jeszcze niekompletnie wykończone), sieni, przedpokoju i spiżarni. Pod kuchnią i jednym pokojem są 2 obszerne i widne piwnice, wybetonowane, a na strychu 1 pokój z balkonem (facjatka). Ganek uzupełnia dom od frontu. Z innych *budynków* na naszym placu wymienić należy stodołę drewnianą krytą słomą i 2 szopy, z których jedną na razie przerobiliśmy na oborę, obmurowując z zewnątrz pustakami, a od wewnątrz obijając deskami. Właściwą oborę mamy zamiar budować dopiero w 1936 roku, jeśli warunki pozwolą. Studnię mamy wspólną z kilkoma gospodarzami.

Zamieszkaliśmy w Mariance w 1932 roku wiosną i zaraz zabraliśmy się do usilnej i systematycznej pracy, aby wydajność roli podwoić i zebrać więcej plonów, niż w innych latach. Ja szczególnie zajmowałam się i nadal zajmuję się następującymi *działami*: wychowanie dzieci, odżywianie rodziny, ubranie wszystkich domowników, porządek w domu, podwórzu, oborze, ogród kwiatowy, warzywny i owocowy, drób, trzoda chlewna, bydło i praca w polu.

W *wychowaniu dzieci* odczuwałam jedynie tę przykrość, że nie każdemu mogę dać bodajby średnie wykształcenie. Sama mam ukończoną tylko szkołę powszechną, rozumiem jednak znaczenie oświaty dla dzisiejszej młodzieży i tym bardziej żałowałam, że wszystkie były zdolne i pilne, uczyły się dobrze i nigdy nie miałam z nimi żadnej nieprzyjemności w szkole. Wychowane były w niedostatku, więc też starałam się w nich wyrabiać zamiłowanie do pracy i udało mi się to w zupełności. Są religijne i prawdomówne, co przypisuję głównie sobie, gdyż na wszystkie ich pytania odpowiadałam zawsze prawdę, niejasne rzeczy wedle możliwości tłumaczyłam i oduczałam od kłamstwa od najmłodszych lat. Przyzwyczaiłam je też do oszczędzania ubrania, obuwia, książek, zeszytów, uczyłam naprawiać swoje pończochy, co jest teraz dla mnie wielką ulgą w pracy, gdyż już 12-letnia córka sama ceruje fartuszki i pończochy. Ponieważ umiem szyć i mam własną maszynę do szycia, więc też wszystką bieliznę, sukienki, bluzki szyję sama w domu. Zawsze wieczorem po pracy oglądałam zniszczone ubranie i naprawiam, łątam, aby póki pora zapobiec całkowitemu podarciu. Zimową porą robię sama swetry i czapki szydełkiem lub na drutach, co wychodzi mi taniej, niż kupienie gotowych. Kilka lat temu robiłam też na drutach pończochy i rękawiczki, teraz jednak z powodu nadmiaru pracy zarzuciłam ten sposób oszczędności. Z moich lub męża

starych palt przerabiam dla dzieci i w ten sposób ze starego robię „nowe”. Naprawianie bielizny i ubrania prowadzę systematycznie i stale, gdyż w przeciwnym razie przyszedłby taki dzień, że podartej bielizny uskładałoby się stos, a włożyć nie byłoby co. Umieć robić wiele rzeczy szydełkiem, znam też roboty siatkowe, więc też wedle możliwości przyozdabiam dom, porobiłam serwety i serwetki, a nawet kapy na łóżka. Rzeczy tych zazdrości mi cała wieś. Piorę sama, nie używając przy tym żadnych ostrych środków niszczących bieliznę, nie wykręcam jej też, tylko wyciskam w wyciśmaczce.

Odżywianie rodziny stosuję proste, dbam jednak o to, aby potrawy były zdrowe, posilne i zbyt jednakowe się nie powtarzały. Mięso kupuję tylko jeden raz w tygodniu, więc całotygodniowy posiłek stanowią warzywa, kasze i potrawy mączne. W lecie pamiętam zawsze, aby poczynić pewne zapasy na zimę. Więc też robię wedle możliwości zapas masła i jajek, pomidory przechowuję gotowane w butelkach lub skręcone w maszynce i zmieszane z proszkiem „salicylem”. Szczaw i szpinak także solę w butelkach, suszę grzyby, które zakupuję, bo tu w pobliżu nie ma lasu. Z owoców — jak wiśnie i agrest przyrządzam kompoty zimowe i smażę trochę konfitur, kupuję czarne jagody i borówki, z których też przeważnie przyrządzam kompoty zimowe lub soki. Mając pod dostatkiem wiśni — wyrabiam z nich wino lub sok, prócz tego w lecie robię kwas chlebowy lub lemoniadę z cytryn do picia w gorące dni zniwa. W lecie nie brak u mnie w ogródku różnych warzyw jak: kalafiory, kalarepa, więc i odżywianie wtedy sprowadza się głównie do warzywnego.

Do mnie też należy utrzymanie *porządku* w domu, piwnicy, podwórzu, oborze. Póki starsze córki były w domu, to one myły i szorowały podłogi, ścierały kurze, pamiętały o kwiatach na oknach. Teraz, chociaż wyręczam się w niektórych wypadkach moimi najmłodszymi córeczkami, to jednak muszę o wszystkim sama pamiętać. Prócz codziennego ścierania kurzu i podłogi mokrą ścierką, co tydzień ją szoruję, aby wyglądała czysto i świeżo; nie zabrudzi się ona zbyt w ciągu tygodnia, gdyż na podwórzu mamy wybetonowane chodniki, a przed domem dwie wycieraczki — drucianą i słomianą, więc też najważniejszy brud z obuwia pozostanie poza domem. 3 lub 4 razy do roku bielę ściany wapnem w kuchni, sieni i śpiżarni, w pokoju rzadziej, gdyż tam są bielone ściany z domieszką jasnoróżowej farby, przez co nie tak się brudzą. Wynoszę wtedy lub odsuwam sprzęty w mieszkaniu, aby się wapnem nie pochlustały. Najbardziej szanuję kwiaty, mogę się naprawdę nimi pochwalić: ładna cytrynka, okazały oleander, krokusy i duża już lipka pokojowa. Szczególnie dbam o te kwiaty, nie wyobrażam sobie mieszkania, w którym brak jednego choćby kwiatka. Przesadzam je mniej więcej co dwa lata do coraz większej doniczki i stale

pamiętam o miarowym podlewaniu, ocieram listki z kurzu, spryskuję wodą a czasem wystawiam na deszcz.

Porządek w *podwórzu* ogranicza się do czystego wymięcenia i wysypiania co sobotę piaskiem, wygrabienia kilka razy w ciągu roku trawnika i pamiętania, aby różne narzędzia i sprzęty gospodarskie nie pozostawały dłuższy czas na podwórzu, tylko na swoim miejscu w szopie.

W *oborze* utrzymanie porządku należy w teorii do męża lub syna, są oni jednak tak zajęci pracą od świtu do nocy, że pod bydło sama szykuję słomę i ścielę, ściany także trzy razy w roku bielę wapnem, sama wyrzucam gnój, który syn wywozi w pole.

Mój ogródek *kwiatowy* znajduje się przed domem i zajmuje przestrzeń mniej więcej 80 m². Ponieważ bardzo kocham kwiaty, więc też staram się, aby w ogródku kwiatowym było ich jaknajwięcej i aby jaknajbardziej go upiększały. Hoduję w nim na większą skalę dalia, poza tym bratki, goździki, rezedę, lewkonie, krokusy, a przed oknami irysy i nieśmiertelniki. Wszystkie dawne nieużytki i miejsca w których „nie rośnie” obsiałam maciejką. Toteż w lecie, gdy one zakwitną, taki rozchodzi się zapach, że aż przechodzący ludzie zatrzymują się i przez szpary w ogrodzeniu patrzą na klomby i rabatki, na których według swego gustu porozmieszczałam wszystkie kwiaty. Ja z mężem i dziećmi każde niedzielne popołudnie w nim spędzam, aby oczy nasycić widokiem pięknych kwiatów i ucieszyć się własną pracą.

Najwięcej pracy przysparza mi ogród *warzywny*, ale też daje on największe plony. Z warzyw uprawiam kapustę zwykłą białą i czerwoną, włoską i brukselkę, kalafiory, kalarepę, pomidory, groch cukrowy, fasolę, ogórki, buraki ćwikłowe, marchew, cykorię, chrzan, pietruszkę, selery, pory, soję, kukurydzę, truskawki, rabarbar, szczaw, szpinak, dynię, cebulę, mak, sałatę, koper, rzodkiewkę. Na *paszę* dla bydła: marchew pastewną, buraki pastewne, cukrowe, brukiew, koński ząb, żywokost kaukaski.

Przy uprawie powyższych warzyw trzymam się następujących zasad: aby sadzić drugi rok po nawozie, wysiewać nasiona pewne, z gwarancją, że będą kiełkować, nigdy nie dopuszczać do zachwaszczenia warzywa, przerywać je, gdy są za gęste. Toteż rokrocznie mam warzywa ładne i zupełnie mnie zadowalniają. Jesienią, gdy już wszystko z pól zebrane, nawożę cały ogród warzywny obornikiem i przyoruję, a wiosną na tak przygotowanym gruncie sadzę rozsade lub sieję nasiona. Rozsade warzyw hoduję zawsze w *inspekcji* pod ścianą domu od południowej strony. Już w jesieni miejsce inspektowe okrywam mierzwą, aby ziemia nie zamarzła, na początku lutego urządжаю je całkowicie w ten sposób, że zdejmuję nawóz stary, a nakładam świeży na pół metra wysokie, na tym ustawiam skrzynkę, okładam ją nawozem, przykrywam oknami i matami, po kilku dniach, gdy nawóz się

zagrzeje, udeptuję go i daję warstwę ziemi, a po upływie 1 lub 2 dni wysiewam nasiona pomidorów, kalafiorów, kalarepy, selerów, rzodkiewki. Stosownie do temperatury dnia wietrzę inspekt przez pewien czas w ciepłe słoneczne dni, gdy słońce dobrze grzeje.

Nasiona mam wszystkie prawie swoje, z wyjątkiem niektórych kupowanych w pewnych firmach w Częstochowie. *Buraki* wysiewam wprost do gruntu na tym miejscu, na którym mają rosnąć, a dopiero, gdy flance osiągną wysokość 10 — 15 cm przerywam je i flancuję na innym przygotowanym kawałku. Jednakże najładniejsze są zawsze te buraki, które nie były flancowane, lecz rosły od wysiewu na jednym miejscu. Najwięcej sięję buraków pastewnych Ekendorfów, gdyż one stanowią podstawę zimowej paszy dla krów. Uprawiam także buraki cukrowe. Początkowo za zachętą Gazety Świątecznej zaczęłam sporządzać z nich syrop, który mógłby być spożywany przez nas. Jednakże Gazeta Świąteczna nie podała wówczas sposobu do odciągania z niego niemiłej goryczy, z którą syrop jest bardzo przykry w smaku. Obecnie uprawiam te buraki tylko dla krów, gdyż po ich zjedzeniu krowa zawsze da więcej mleka. Podobnie jak buraki uprawiam *cykorię*, którą po wyrwaniu w jesieni czysto obieram, myję i suszę w piecu najczęściej po chlebie, następnie tłukę w młynku i składam do torebek. W ten sposób mam gotową cykorię do kawy, czym oszczędzam wydatki na nią.

Kapusty sadzę 3 rodzaje: zwykłą białą i czerwoną, włoską i brukselską. Dwie ostatnie odmiany uprawiałam przeważnie dotąd na sprzedaż, jednakże w zeszłym roku częściowo mnie zawiodły, gdyż ceny były bardzo niskie. Większy natomiast dochód mam z uprawy truskawek i rabarbaru. *Truskawki* sprzedaję na miejscu w Rudnikach, rabarbar natomiast na targu w Częstochowie. *Truskawki* zaprowadziłam w swym ogródku w 1932 roku jesienią na przestrzeni 25 m². Następnego roku słabo owocowały, więc też dochodu z nich nie było żadnego, gdyż owoce te były tylko dla domowników; w 1933 roku zagon truskawek powiększyłam dwukrotnie, a w 1934 roku o jeszcze jedną taką powierzchnię, tak że teraz ma prawie 80 m². Największy zbiór miałam w 1934 roku i sprzedawałam dość dużo po cenie 60 i 40 groszy za kg wczesnych i późnych. *Truskawki* w jesieni okrywam końskim nawozem w celu użyznienia ziemi, wiosną plewię, spulchniam ziemię, obcinam pędy, a gdy otrzymają owoc podpieram palikami lub podkładam mchem, aby się od ziemi nie brudziły.

Rabarbarem obsadziłam cały ogród dookoła. Sadziłam w październiku 1932 roku korzonki w dołki 30 cm głębokie, wypełnione mierzwą i dobrą ziemią kompostową. Zbieram, gdy otrzymują 7 — 9 liści i grube łodygi — wtedy je wyłamuję. Obecnie nawożę gnojówką, a ze sztucznych nawozów stosuję superfosfat i sól potasową jesienią.

W 1931 roku po raz pierwszy zaczęłam uprawę *kukurydzy* i *soi*. Zachęciły mnie do tego gazety i sąsiedzi, którzy już poprzedniego roku uprawiali kukurydżę. Na początek, chcąc nabrać wprawy i praktyki w uprawie tych roślin, wysadziłam po 1 kg kukurydzy i soi w miejscu słonecznym osłoniętym od wiatrów północy i wschodu. Popełniłam tylko jeden błąd, że soję sadziłam za gęsto i przy późniejszym wzroście nie mogła się doskonale rozwinąć. Jednakże i tak wyrosła na blisko 40 cm wysokości i wydała dość ładny plon. W kukurydzy wyrządziły mi wielką szkodę wróble, które nie dość że po posadzeniu wygarniały ziarenka z ziemi, ale i podczas dojrzewania czyniły znaczne szkody. Dlatego też otrzymałam zaledwie 12 kg ziarna, podczas gdy inni gospodarze otrzymali daleko większą ilość. Kukurydżę i soję podczas lata podlewałam gnojówką.

Największe zadowolenie dawały mi zbiory *kalafiorów*. Jako odmianę siałam Erfurckie najwcześniejsze, najpierw do inspektu, a potem wysadzałam na grunt; późnych kalafiorów nie uprawiałam. Z odmian *kalarep* wyróżniłam Wiedeńską białą. Siałam ją w różnych porach lata i w ten sposób miałam zawsze kalarepę dobrą, nieżyłastą. Bardzo ładne miałam także w ub. roku *pomidory* wczesne, ogólnie zbierałam ich około 200 kg z niezbyt dużego kawałka ziemi, z czego prawie połowę sprzedawałam. *Cebulę* uprawiam Żytawską zawsze po kapuście lub burakach, nie nawożąc już ziemi, tylko później w czasie wzrostu podlewając gnojówką, która w moim gospodarstwie stanowi główny nawóz w warzywniku.

Spośród innych upraw wspomnę jeszcze o żywokoście kaukaskim i końskim zębie. *Żywokost* poznałam z Gazety Świątecznej i Niedzieli pierwsza na Mariance zaczęłam go uprawiać. Obecnie trzecia część gospodyń już go u siebie zaprowadziła. Sprowadziłam wiosną 1932 roku 100 korzonków z Nowego Miasta n/Pilicą i sadziłam ściśle według dołączonego opisu w dołki z nawozem co 45 — 50 cm. Obecnie już rozsadziłam 500 krzaczków żywokostu i jestem z niego nadzwyczaj zadowolona, gdyż od najwcześniejszej wiosny do późnej jesieni mam świeżą zieloną karmę dla świń, nawet dla krów i drobiu. Podobnie zadowolona jestem z końskiego zębu, który obecnie stanowi u mnie podstawę pożywienia dla krowy. Wyrósł mi prawie na 3 m wysoki, a że wsadziłam wiosną 6 kg, więc jeszcze do tego czasu ma krowa pożywny dodatek do siewki (65% zębu + 35% siewki).

Nie wspominałam jeszcze o uprawie *chrzanu*, który traktuję głównie na sprzedaż, gdyż w domu nikt go nie lubi. Przez 3 lub 4 lata uprawiam go na jednym miejscu, zasilając przeważnie obornikiem, a co jesień wycinam najgrubsze korzenie i przechowuję w piwnicy w piasku, stopniowo w czasie zimy i pod wiosnę sprzedając. Podobnie uprawiam pozostałe warzywa — głównie zasilając gnojówką.

Muszę jeszcze raz wspomnieć o ogrodzie *owocowym*. Po moich rodzicach pozostał niewielki, złożony z kilkunastu wiśni wczesnych, kilku późnych czarnych, jabłonek, grusz i paru śliw. Pomimo, że dokupiliśmy jeszcze drzewek i ogród uzupełnili, nie rozrósł się zupełnie, gdyż z powodu odległości zamieszkania nie mogliśmy licznym szkodom zapobiec. Kres jego istnieniu położyli szkodnicy wiejszy i zima 1929 roku. Pozostałe w dobrym stanie drzewa wzięliśmy pod troskliwą opiekę, ale jeszcze do właściwego stanu ich nie doprowadziliśmy, ponieważ na placu, na którym stoją, wybudowaliśmy dom i po odgródzeniu pewnych części na ogródki warzywne, pozostała część stanowi podwórze; założyliśmy więc nowy ogród. Ponieważ mąż wtedy chorował — ja się do tej pracy zabrałam.

Z synem kopałam doły (teraz wiem, że to jest wada, ale wówczas w jesieni 1932 roku o tym nie wiedziałam i ten stary system stosowałam) o głębokości $1\frac{1}{2}$ — 2 m, które następnie wypełniłam ziemią kompostową i sama sadziłam wszystkie drzewka w ilości 46 sztuk. W tym na razie 12 sztuk jabłoni (gdyż mam zamiar jeszcze dokupić), 8 grusz, 7 śliw, 1 orzech włoski i resztę wiśni. Między drzewkami sadziłam agrest, maliny i porzeczki. Drzewka sadziłam wysokopienne, przytwierdzając każde do pala. Dookoła a zwłaszcza od wschodniej strony posadziłam świerki i akacje w celu zabezpieczenia od wiatrów. Obecnie o drzewka troszczę się o tyle, że co wiosny i na jesieni biele je wapnem, a od bieżącego roku rozpoczynam spryskiwanie cieczą bordoską, sporządzoną według opisu w kalendarzu Rolnika Wielkopolskiego. Podobną opieką otaczam drzewa w starym ogrodzie. W nowym ogrodzie uprawiam warzywa, a między drzewkami pozostawiam 1 m szerokie pasy, wolne od wszelkiej uprawy, ale także spulchniane i nawożone. Maliny i agrest już ładnie mi rodzą owoce, porzeczki mniej, zaznaczę przy tym, że stare pędy od malin co jesieni wyłamuję. Na zimę drzewka okrucam słomą. Tyle o mojej pracy ogrodowej.

Teraz opiszę pokrótce swą pracę przy *inwentarzu żywym*. Stanowi go krowa, jałówka, koń, 3 świnie (czasem mam 4) i 3 prosiąt oraz drób. Z tego tylko *koń* należy do trosk męża, reszta oczekuje ode mnie opieki. Nie mając jeszcze właściwej obory, przerobiliśmy jedną szopę na nią, jak to już powyżej zaznaczyłam. Dlatego też tylko koń stoi w tym samym co krowy i świnie pomieszczeniu, jednakże widnym, gdyż zrobione jest dość duże okienko i wybetonowanym, z urządzonym specjalnym ściekiem na gnojówkę. W lecie *krówka* i jałówka pasą się na koniczynie, prócz tego dokarmiam je jeszcze w domu sieczką z żywokostem lub koniczyną, albo liśćmi z buraków — tymi, które zaczynają żółknąć i są roślinie zbiteczne. Jesienią przy zbiorze warzyw *krówki* jedzą przeważnie liście od obieranych warzyw, buraków, brukwi, kapusty, marchwi, których wtedy jest pod dostatkiem. Zimą daję buraki, brukiew, marchew pastewną, sieczkę z końskim zębem, koni-

czynę, a do picia wodę gotowaną z ospą. *Krówkę* mam dobrą, latem daje mi od 12 — 14 litrów dziennie mleka (zimą dużo mniej), mleko odciągam na wirówce i sprzedaję masło i śmietanę, pozostawiając część do użytku domowego. Odtłuszczonym mlekiem karmię prosiaki. *Nabiał* swój sprzedaję w Rudnikach przy fabryce, gdzie mam już stałych odbiorców. Słyszałam i czytałam dużo o spółdzielniach mleczarskich i wielkich z nich korzyściach, ale u nas w okolicy nie ma takich, więc każda gospodyni sprzedaje przeważnie w Częstochowie na targu, co jednak daje znikome dochody i olbrzymią stratę czasu.

Swiniom gotuję ospę jęczmienną lub makuch z wodą i daję to z ziemniakami, z ospą i łuszczykami tatarskimi 6 razy dziennie. Poza tym dodaję trochę marchwi, brukwi, odtłuszczone mleko i wszelkie odpadki i resztki z jedzenia, a latem dużo zieleniny — przeważnie żywokostu. Jednakże wychów świń niewiele mi się opłaca, gdyż karmy wychodzi dużo i drogiej, a świnie są bardzo tanie i tak np. około 1 stycznia b. r. (1935) płacono w rzeźni miejskiej w Częstochowie od 45 — 60 groszy za kg żywej wagi. Ponieważ jednak za utuczonego wieprza weźmie się od razu więcej, a tak z drobiazgów trudno uskładać, więc też świnie mam stale i sprzedaję jedne, mam już drugie, np. 30 kg-we, wtedy też kupuję zaraz prosięta i znów jedne tuczę a drugie rosną. Najwięcej pracy jest przy świniami, od rana do wieczora trzeba tylko chodzić i gotować, toteż teraz marzę o jaknajszybszym kupnie parnika, co chciałabym skutecznie już tego roku w jesieni.

Spśród ptactwa domowego hoduję tylko kury i gęsi. Z kur wyróżniłam rasę Karmazynek i jestem z nich w zupełności zadowolona. Z powodu niezbyt obszernego podwórza nie mogę ich wiele trzymać i tak liczba ich waha się każdego roku od 10 — 15. Jaja niosą dobrze, ale mało ich sprzedaję, pozostawiając większą część dla rodziny. Karmię latem ziarnem, rano ziemniakami z ospą tatarską. Zimą daję wszelkie odpadki warzyw, zmieszane z ziemniakami. Latem suszę dla drobiu pokrzywy, żywokost, które mieszam zimą do paszy, zarówno jak i kapustę kiszoną, pokruszoną koniczynę, tłuczone skorupki od jaj itp. Ziarno mieszam zawsze z piaskiem, który w specjalnym już miejscu rozsypuję i w ten sposób zmuszam kury do wygrzebywania ziarna, a więc do ruchu. Czasem też wiąże niezbyt wysoko główkę kapusty, aby kury chcąc ją skubać, musiały podskakiwać. Do picia daję czystą wodę, czasem serwatkę, w specjalnym płytkim korytku, w którego środek kładę grubą deskę, zostawiając tylko tyle miejsca, aby kury napiły się i nie wchodziły do środka, żeby nie zanieczyszczały wody.

Gęsi mam zwykle też niewielkie stadko (10 — 12). Więcej nie mogę trzymać, gdyż nie ma tu w pobliżu wody ani łąk. Latem pasą się na ścierniskach, niedługo jednak, gdyż zaraz się podoruje, a potem znów

przebywają na podwórku. W specjalnym ogrodzeniu mam dla nich wybetonowany dołek, wypełniony wodą, gdzie mogą się dowoli wypłuskać. Jesienią zwykle je sprzedaję. W ub. roku miałam 12 gęsi, sprzedałam je po 3,50 zł jesienią. Podobnie będę postępować tegoż roku. Wychów drobiu daje mi niewielki ale stały dochód, gdyż wiosną sprzedaję kurczęta, potem duże koguty, a wreszcie jesienią gęsi, nie licząc, że i z jaj mam pewne wpływy.

Oprócz powyższych działów, które w gospodarstwie należą wyłącznie do mnie, czeka mnie zawsze jeszcze praca *w polu*. Wiosną sadzenie ziemniaków, zbieranie kamieni w polu, wrywanie chwastów ze zbóż, praca przy żniwach, grabienie, wiązanie snopów, jesienią — kopanie ziemniaków i cały nawał jesiennej pracy. Te roboty nie tylko wykonuję sama, pomaga mi tu syn i córka ile mogą, ale ja wszystkiego muszę doglądać, wszędzie być, widzieć i lwią część pracy wykonać. Do niedawna jeszcze do wiosennych prac przybywało mi okopywanie ziemniaków, obecnie za radą swiatlejszych gospodarzy obredlamy je. Podobnie i w czasie żniw całe ściernisko grabiliśmy ręcznie, małymi grabiami, teraz mąż zrobił wielkie grabie, które mogą być ciągnięte ręcznie lub przez konia i praca ta zmniejszyła się przez to 6 razy. Tak więc na każdym kroku staramy się pracę ułatwić.

Bardzo wyraźne widzę *zmiany* w gospodarowaniu u moich rodziców a u mnie. Mieli oni 2½ raza tyle pola co ja i mniej dzieci, a jednak żadnego nie wykształcili i bieda była ciągle. Uprawiali stale ziemniaki, kapustę, brukiew i zboża, poza tym niewiele co więcej; pole uprawiali o wiele gorzej, nie stosowali sztucznych nawozów, orali płytko, bydło trzymali w ciemnym niewybetonowanym chlewie, skutkiem czego mało dawało mleka, nie sadzili końskiego zębu na paszę, toteż zimą prócz suchej siewki nic krowom nie dawali. Kury jajka niosły tylko latem, a przez całą zimę, kiedy cena jaj była najdroższa, kury nic nie niosły. Dom, w którym mieszkali, był mały, słomą kryty, choć przy tych warunkach jak wtedy, można było pomyśleć o ładniejszym wyglądzie, bo cena produktów rolnych była wyższa.

Pomimo tych różnic na korzyść mej gospodarki, odczuwam jeszcze cały szereg *braków*, których uzupełnienie podniosłoby dochodowość z naszej roli lub zapobiegłoby pewnym stratom. W pierwszym rzędzie *powiększyć* inspekty, aby móc hodować najwcześniejsze warzywa i z ich sprzedaży czerpać dochody np. ze sprzedaży rzodkiewki, sałaty, ogórków, kapusty włoskiej, aby można prowadzić sprzedaż flaków np. pomidorów, szczypioru itp. Następnie dokupić więcej drzew owocowych z zimowych gatunków, aby móc kiedyś zimą czerpać dochody ze sprzedaży jabłek, zwiększyć uprawę rabarbaru i udoskonalić ją, gdyż i on stanowić może źródło dochodu wczesną wiosną. Mam zamiar zaprowadzić także w przyszłości uprawę *zioł* lekarskich, w ce-

lach sprzedaży. Odczuwam też wielki brak *parnika*, bez którego wskutek dużej ilości pary wytwarza się wilgoć w kuchni. Stałym dążeniem jest postawić dużą widną oborę, oraz wprowadzić uprawę pierwszorzędnych *gatunków* zbóż, które dawałyby większe plony, a tym samym większe dochody.

Na razie czerpałam *pieniądze* ze sprzedaży: masła, owoców (wiśni, truskawek i jabłek), rabarbaru, warzyw np. pomidorów, kapusty, chrzanu, szpinaku, grochu, fasoli itp. Pewną kwotę otrzymałam też ubiegłego roku ze sprzedaży nasion kwiatowych. Poza tym dochodzą dochody ze sprzedaży świń i drobiu. Jest to jednakże bardzo mało, gdy się zważy, jak tanie są produkty rolne w porównaniu z tymi, które rolnik musi kupić. Ze sprzedaży otrzymuje się grosze, które trzeba ciułać i składać, zanim dojdzie do złotówki, a iść do miasta co kupić — to trzeba zaraz złotówki wyciągać.

Wytwory swego gospodarstwa *sprzedaję* przeważnie na targu w Częstochowie lub Mstowie albo Rudnikach u pracowników fabryki chemicznej. Kupuję natomiast najczęściej w Częstochowie w sklepach prywatnych, targując się o każdą drobiazgową rzecz, gdyż kupcy zawsze podają ceny nieraz podwójnie wygórowane. Bardzo pożyteczną rzeczą byłoby tutaj założenie spółdzielni mleczarskiej lub spożywczej, gdyż wtedy mielibyśmy olbrzymie ułatwienie w zbyciu nabiału, oszczędność czasu przy robieniu zakupów i pewność dobrego gatunku towaru. Jest to jednak bardzo trudne do przeprowadzenia, gdyż ludzie są uprzedzeni do takich „spółek”, zrażeni tym, że po wojnie w 1920 — 1921 roku została założona spółdzielnia, która jednak wskutek nieuczciwości zarządu wkrótce upadła i wszystkie wkłady członków przepadły. Dobrą też rzeczą byłoby zakupienie dla całej wsi *opryskiwacza* drzew, *trokaru* i innych podobnych a pożytecznych narzędzi.

Duże usługi w urządzaniu gospodarstwa oddały mi *gazety rolnicze*, z których czerpałam głównie wiadomości i do których się w większości wypadków stosowałam. Z gazet prenumeruję: Przewodnik Katolicki, Niedzielę, Rycerza Niepokalanej, a oprócz tego stale czytuję Hasło Ogrodniczo - Rolnicze, Gazetę Świąteczną i Rolnika Wielkopolskiego. Czytać bardzo lubię i stale zachęcam do tego dzieci, mimo że nie jestem wykształconą; znam wszystkie najgłówniejsze dzieła najpoważniejszych powieściopisarzy polskich. Zwłaszcza w długie wieczory zimowe, cerując lub szyjąc, wsłuchuję się w czytane przez męża książki i gazety, a w każdą wolną chwilę staram się coś napisać, aby ręka, *przywykła* do fizycznej pracy, nie straciła władzy nad piórem. Toteż, choć jest u nas biednie i każdy musi ciężko pracować, jednakże czujemy się wszyscy zdrowo i pogodnie i staramy się jaknajbardziej upiększyć i ulepszyć swój dom, ogród i całe gospodarstwo.

4.

Opis K. N. na 3,92 ha

pow. MIECHÓW.

Rodzina nasza składa się z czterech osób: nas dwoje i dzieci dwoje; najstarsze dziecko liczy 12 lat, młodsze 10 lat. Starsze chodzi do V oddziału, a młodsze do IV.

Gospodarstwo nasze posiada obszar 9 mórg, z których teściowa zbiera 2 morgi, a my zbieramy 7 mórg. Ziemia jest glinowata i wszystka uprawna, bo łąki nie ma, tylko siejemy w każdym roku koniżynę.

Inwentarz *żywy* składa się z 2 krów, 1 konia, 1 cielęcia, które liczy 5 miesięcy, 20 kur, maciory prośnej 2-letniej; 1 wieprzak liczy rok i dwa miesiące, a waży żywej wagi 220 kg, drugi wieprzak ma 5 miesięcy. Wreszcie 1 pies.

Inwentarz *martwy*: młocarnia szerokomłotna, kierat, stara sieczkarnia, młynek do czyszczenia zboża, młynek do robienia kaszy jaglanej, wóz, pług, kultywator, brony zepsute, sanki wyjazdowe. Narzędzia ręczne: siekiera i siekierka, duża piła i mała piłka, ośnik, kobylica, racpla, motyki, widły, łopata do ziemi, łopata do gnoju, sierp, kosa, dwoje grabi, cepy, grabie żelazne, es do siekania buraków — które ważniejsze opisałam, bo tych małych narzędzi nie opłaca się wyliczać.

Dom jest stary, z północnej strony jest pokój i spiżarnia, następnie sieni i znowu dwa mieszkania, za mieszkaniami znajduje się chlew teściowej; dom stoi oknami na wschód i zachód. Następnie stodoła, wozówka, chlewy nasze i ustęp za chlewami.

Rodzice męża posiadali 9 mórg. Gospodarstwo zostało podzielone na 11 części. Każde dziecko brało swoją część w pieniądzu, jak ja wyszłam zamaż — to za moje pieniądze zostało wypłacone sześciu dzieci, a z dorobku wypłaciliśmy dwoje dzieci i kupili młocarnię, kierat, a resztę dzieci jeszcze mamy wypłacić.

W gospodarstwie jako *gospodyni* obsługuję kuchnię, doję krowy, żywę świnię i kury; dzieci idą do szkoły — muszę doglądać, żeby zjadły śniadanie i żeby szły czyste; sama wszystko szyję: sukienki, fartuszki, koszule dla męża, ubranie do roboty, nigdy gotowego nie kupuję, synkowi także wszystko sama szyję, chociaż liczy 10 lat; koszulę dla siebie uszyję — to ją muszę wyhaftować, albo ząbki szydełkiem po-

robić. Dla córeczki wyhaftowałam pięć koszul, jak miała zacząć chodzić do szkoły i powiedziałam jej, że więcej koszul dla niej haftować nie będę i tak się stało, teraz chodzi do piątego oddziału i sama uszyła już sobie dwie koszule i porobiła na nich ząbki szydełkiem. Na drutach robię rękawiczki dzieciom do szkoły; jak jest stary sweter wełniany, wybieram gdzie lepszy, pruję z niego nici i robię rękawiczki.

W polu wszystką robotę robimy oboje z mężem — tylko we żniwa i w kopanie wynajmujemy ludzi do pomocy.

U mojej *matki* chlewy wapna nie znały — nigdy bielone nie były, u mnie chlewy są dwa razy do roku bielone i widne, mają trzy okienka dość duże. Moja matka jak dawała świniom jeść — to zamieszała ręką w ceberku i zanosła tam, gdzie świnię leżały, wyłożyła im do koryta i świnię ją walały ryjami, ja zaś odwrotnie: prosiłam męża, żeby mi porobił w ścianie koryta tak, jak są w szkole w Łyszkowicach, mąż mojej prośby wysłuchał i porobił mi takie koryta, teraz wcale do chlewa nie wchodzę, świnię mnie ryjami nie brudzą, ręce mam czyste, zamieszam im łopatką, odsunę klapę od koryta i nałożę jedzenie, później klapę spuszcę i po robocie. Takie koryto najpierw widziałam w Dannie — tylko tam było wszystko z cementu, podłoga także.

Sąsiadki moje robią *pranie* co tydzień, bo im tak lepiej, a ja zaś inaczej — robię pranie co miesiąc, to przynajmniej całe cztery tygodnie nie myślę o praniu.

W 1928 roku należałam do kursów Staszica, dużo tam pisało o bieliznie i o kulturze gospodyni, co bardzo mi się podobało. Postanowiłam naśladować kulturę i prosiłam męża o trochę pieniędzy, żeby sobie przykupić trochę bielizny; mąż mój nie sprzeciwił się, dał 50 zł i kazał mi kupić co jest potrzebne. Najpierw kupiłam drugą powłokę na pościel, za resztę kupiłam kilkanaście metrów płótna na koszule i wszystko sama poszyłam, teraz mam wygodę; w każdym roku na wiosnę kupuję trochę płótna i doszywam bielizny. Układałam tak, żeby na lato mieć dobrą bieliznę, a w tej trochę podartej chodzimy w zimie, bo mam wtedy czas reperować. Co miesiąc obłuczę pościel; jak mam robić pranie, to pozdejmuję brudne poszwy, poszewki, prześcieradła i wkładam zaraz czyste.

Krowy żywimy 3 razy dziennie i 3 razy się je poi. Z rana dostają po 5 kg buraków całych, później sieczkę, buraki i ospę, następnie wodę i koniczynę; tak samo dostają na południe i wieczorem.

Maciara dostaje trochę ziemniaków, plewy — jakie są i wymieliny. Wieprzki oba dostają ziemniaki i ospę kiszoną.

Z krów mamy cały rok dochód, bo się razem nie cielą i mleko stale nosimy do mleczarni. Jak się krowy pocielą — to jedno cielę sprzedajemy cyckowe, a drugie chowamy do roku, sprzedaje się je w następnym roku w kwietniu. Sprzedaliśmy 8 *prosiąt* — po 15 zł para,

w połowie października 1934 r. sprzedaliśmy 6 prosiąt — po 13 zł para; w styczniu 1935 r. sprzedaliśmy wieprzka dużego i wzięliśmy za niego 95 zł. Maciora też jest prośna, będzie się w lutym prosić; świnię nam w tym roku nie chorowały, bośmy ściśle przestrzegali zasad zdrowotności.

Warzyw na sprzedaż nie hoduję — tyle, co dla siebie. Uprawiam: pomidory, kalafiory, pory, pietruszkę, cebulę, marchew ogrodową, kapustę późną, brukselkę, buraczki ćwikłowe, ogórki, fasolę szparagową, kukurydzę i mak.

Rośliny lekarskie zbieram: rumianek, kwiat lipowy, miętę, kminek. Na cały rok do pieczenia chleba mam swój kminek, ile razy dzieci narzekają, że ich brzuszki boli — mam kminek, zmielony na młynku, w słoiku szczelnie zatkany, biorę łyżeczkę kminku, troszkę wody i dziecku daję wypić, później trochę cukru, po pół godziny już jest po chorobie; również sama nieraz go zażywam w podobnych wypadkach.

W pierwszym roku po wyjściu za mąż postawiliśmy chlewy — (budynki inwentarskie) o 3 przedziałach: w pierwszym chlewiku były świnię, w drugim była komora, a w trzecim stały krowy i koń. Nie miałam żadnej dogodności, bo jak chciałam posłać, trzeba było biegać od chlewa do chlewa, w zimie świniom było zimno, prosiąt nie mogliśmy nigdy zimą uchować, duże sztuki przemarzały i w lecie chorowały. Uradziliśmy, żeby zrobić jeden duży chlew i komorę, co też zrobiliśmy. Złączyliśmy świnię razem z krowami i teraz mamy w chlewie ciepło i nie biegam od chlewa do chlewa.

Następnie kupiliśmy *parnik* do parowania ziemniaków dla świń, co jest wielką ulgą dla mnie, nie dźwigam ciężkich saganów na blachę, nie marnuję czasu na ich gotowanie, a trzecią korzyścią jest oszczędność na węglu.

Dla zwiększenia dochodu posadziłam dość dużo *malin*, agrestu i porzeczek.

Dwa lata już minęło, jak myślę nad postawieniem osobnego *kurnika* dla kur, bo dotychczas kury mają grzędę zrobioną nad świniami, co uważam za niedobre, grzędy nie można co tydzień oczyścić, gdyż trudno jest wysoko się wspinać, skutkiem czego nawóz kurzy dłużej leżący gnije i zanieczyszcza powietrze świniom, które, jakkolwiek są świniami, ale potrzebują czystego powietrza. Następnie chciałam założyć *pasiekę*, bo ogród mamy na południe i jest koło domu dość dużo drzew owocowych, lip i brzoź, miałyby pszczoły z czego miód zbierać, ale zawsze brakuje pieniędzy, aby kazać zrobić ze 3 ule, bo co się jaki grosz ueziera — to zabierają bracia na spłatę, a ulepszenia czekają.

Na końcu jeszcze chciałam w tym roku zamówić *szafkę* kuchenną, żeby była wysoka 1 m 70 cm, a szeroka 1 m 20 cm z jednego boku,

który będą zajmowały 4 półki na garnki; z drugiego boku będą 3 szuflady nieduże, a pod szufladami 2 półeczki na książki i nieduże drzwiczki do zamykania, żeby się książki nie brudziły. Na tych 4 półkach na najniższej będzie stało mleko odciągane i garnki na mleko, na drugiej będą stały garnki do gotowania, na trzeciej garnuszki do kawy, szklanki, talerze, noże, na czwartej będzie leżał chleb, ser, masło — wszystkie produkty żywnościowe. W pierwszej szufladzie będzie mąka, żebym za odrobiną mąki nie potrzebowała kilkanaście kroków biegać do komory, w drugiej trochę kaszy jaglanej, a w trzeciej trochę fasoli — taki plan szafki sobie ułożyłam. Dotychczas nie mam szafki na garnki, tylko pod stołem mam zrobioną półkę, na której wszystkich garnków pomieścić nie mogę i panuje nieporządek; w lecie, jak przyjdą muchy, muszę za każdym razem garnczki myć, a jak garnki umyte poukładam w szafie, dobrze zamknę i żadna mucha nie wejdzie, będę miała mniej roboty.

Mleko odnosimy do *mleczarni*, co się nam dobrze opłaca, a sery, drób, zboże, fasolę, małe prosięta — to wszystko wieziemy na jarmark. Tuczники *sprzedajemy* w domu, zważy się go i ile ma kg mniej więcej podług wagi się go sprzedaje.

Jak jestem na jarmarku *kupię* sobie co mi potrzeba — po obejściu wszystkich sklepów w tym, gdzie towar jest ładny i mocny bez różnicy czy to żyd, czy katolik, aby tylko płótno było mocne i niedrogie.

Dużo myślę nad *ulepszeniem* gospodarstwa. W 1920 roku byłam w Danii na robocie, przypatrzyłam się jak tam ludzie żyją; spodobała mi się bardzo ich szlachetność i ich sposób życia, jak oni tam łatwo pracują, a dużo korzystają, każdy sprzęt mają tak wygodnie zrobiony, że im praca idzie bez trudu. Ich przykład oszczędności jest godny naśladowania, pomimo bogactwa, sam gospodarz nie wstydzi się drewnianych pantofli. Jak lato długie — nie widziałam naszego gospodarza przy robocie w rzemieennych pantoflach, tylko zawsze w drewnianych; jak przyszedł czas na śniadanie, to w przedpokoju zostawialiśmy drewniaki, a do pokoju jadalnego wchodziliśmy w pończochach; śniadanie zjedliśmy, drewniaki na nogi i do roboty. U nas w Polsce, pomimo ciężkich czasów, ludzie się wstydzą drewnianych pantofli, wolą jałowo jeść, a w rzemieennych pantoflach chodzić, tam zaś odwrotnie, przeważnie ludzie dbają o lepsze odżywianie.

Kiedy chcę mówić o *odżywianiu* — to się muszę przyznać, że przykładów widziałam dużo i postanowiłam je naśladować: z początku szło trudno nie dlatego, żebym nie miała z czego — tylko dlatego, że nie umiałam dobrze zrobić. Jak zabiliśmy wieprza, to skóry na *słoninie* wcale nie nacierałam solą, tylko tak po wierzchu posoliłam i to mało, później skóra na słoninie po wierzchu, jak była starsza, pleśniała i gorzka, tak że wprost traciłam chęć do swojej słoniny. Aż na-

reszcie przyjechała do mnie pani z Krakowa*), omaściłam kluski tą słoniną i powiedziałam jej, co mi się zrobiło, a ona mi mówi: „wiesz co, Natalka, jak będziesz miała wieprzka zabić — to mi napisz, ja przyjadę i pokażę ci, jak co się robi, to dopiero wtenczas będziesz miała wszystko dobrze zrobione”. Zrobiłam to z wielką przyjemnością i gdy owa pani przyjechała, wieprzka zabiliśmy, pani mi słoninę soliła, a ja się przyglądałam. Jedną ćwiartkę słoniny położyła na stole, wytarła skórę dobrze solą, później położyła na korycie skórą do spodu i znówu na tej stronie dobrze nasoliła. Widziało mi się, że tej soli będzie bardzo dużo i powiedziałam jej to, a ona mi mówi: „jak słonina poleży ze dwa dni — to ją przełoż ze spodu na wierzch, a z wierzchu na spodek i tak ją możesz ze trzy razy przełożyć, przez ten czas słoninę możesz krajać do omasty i zobaczysz czy będzie słona, czy nie; jak będzie prawie słona, to wlejesz wody i wymyjesz ją ze soli, a jak będzie za słona to ją zostaw z godzinę w wodzie, później dopiero należy ją dobrze wymyć i owędzić w zimnym dymie”. Bałam się pierwszy raz wszystką słoninę wędzić, owędziłam tylko połowę, a druga połowa się tak została, bo chciałam sama doświadczyć czy tak jest lepiej, czy nie; jedliśmy więc najpierw słoninę niewędzoną, jak już był nieduży kawałek, zostawiliśmy go na sam koniec, a wzięliśmy się do jedzenia wędzonej. I tak na samym końcu zbadaliśmy, że wędzona słonina jest lepsza, bo jej nie było czuć starzyzną, jak niewędzoną: od tego czasu mało kupuję słoniny, prawie zawsze mam swoją. W lutym zabiliśmy wieprzka i wystarczyło nam do sierpnia. W sierpniu zabiliśmy — to jeszcze na jaki miesiąc nam wystarczy (pisane w zimie) i chociaż było ciepło jak zabijaliśmy, ale nic się nie zepsuło, bo było wszystko wędzone. Jak tego braknie — to drugiego wieprza chowam na jego miejsce.

O wychowaniu *dzieci* też mogę dużo napisać, bo i dużo trudności miałam, były dobre dzieci, dopóki krów nie pasały i do szkoły nie chodziły. Jak zaczęły krowy pasać, to się tak kłąć nauczyły, że wprost rozpacz brała słuchać przekleństw, chociaż w domu nigdy niepotrzebnych słów nie słyszały, bo nie pozwoliłam tak przy dzieciach mówić. Nie pomagała różga, jeszcze gorzej robiła, bo uciekały w pole, jak dzikie zwierzęta. Bardzo się martwiłam i długo nad tym myślałam, jakiego by się jąć sposobu, żeby na dobre obrócić i tak sobie umyśliłam, że jeśli różga nie pomaga, trzeba się wziąć na inny sposób i tak: za pierwsze przekleństwo kazałam im mówić 10 paciorków, za drugie 20, za trzecie 30 i tak coraz dalej, aż nareszcie doszło do 100 paciorków — to już chłopakowi się sprzykrzyło, nareszcie mówi mi: „mamusiu, wolę nigdy nie kłąć i paciorków tyle mówić nie będę, bo to na mnie za dużo” i od tego czasu u niego przekleństwa nie słyszę. Chciałam je jeszcze przyzwyczaić, żeby mi się w kościele podczas Mszy Świętej nie oglą-

* Instruktorka kół gospodyń. (P. R.)

dały — dużo mnie to kosztowało, zanim swego dopięłam, ale dzięki paciorkom odniosłam zwycięstwo.

Jako gospodyni odczuwam duży *brak* sprzętów kuchennych. Skromnie mamy bielizny, ubrania, obuwia zaledwie wystarcza, bo ja nawet w drewnianych panłoflach chodzę po domu. Brak łąki też nam bardzo dokucza. Chlewu dla świń nie mam postawionego prawidłowo i tak muszę biedować.

Jedno *ulepszenie* mam na myśli i już kilka lat nad nim myślę, a to jest ukończenie spłaty, bo co mi z ulepszeń, jeśli wszystko porobię, a spłaty nie wypłacę — to mnie z gospodarstwa wygonią i żadnej ulgi ulepszenia mi nie przyniosą. Będę szczęśliwa, jak już ostatniego brata wypłacę. Gdyby mieć pieniądze, byłoby korzystnym kupić drutu kolczastego i obciągnąć cały ogród od drogi, to by rozpusta nocna tyle despektu nie robiła.

Jedno z najlepszych ulepszeń, które jeszcze mam na myśli — to jest zrobienie *piekarni* po wsiach, ażebyśmy po domach chleba nie wypiekały, bo dla nas kobiet jest to wielki ciężar. Dużo czasu marnuje się w lecie, aby upiec 6 bułek chleba, który poleży 4 dni, a później już pleśnienie. Ja sama wiele razy 2 bochenki chleba takiego jak słońce białego pokraję do pomyj, aż serce boli patrzeć na tę stratę, ale upiec tylko 4 bochenki zabiera tyleż czasu i palenia i częściej o chlebie trzeba myśleć; raz się nie dopiecze, drugi raz się przypali, trzeci skórka odstanie, czwarty się słodki upieczy, a co się zmarnuje paliwa w zimie, gdy co dwa tygodnie się chleb pieczy, piec stoi w sieni, bo w izbie brak miejsca, piec wyziębnięty — ile trzeba w nim opału spalić, aby dogrzać, a przecież w piekarni piec jest stale gorący i mniej się spali i chleb się dobrze upieczy. Ile to jest kurzu, gdy się pali badyłami, słomą, ile pożarów wybucha z powodu pieczenia chleba po domach — jakie z tego powodu straty Polska ponosi. Tyle dziś ludzi chodzi bez roboty, czy to nie można by im dać utrzymania, a nam kobietom ulżyć w pracy. Jak przyjdzie lato, przednówek, ile tu chodzi bez chleba, kupi parę kg żyta, to się w piecu nie opłaci palić dla tej odrobiny, upieczy placek na blasze, do tego zje trochę nowych ziemniaków i idzie siać w pole albo odbierać. Ze swego życia przykład opiszę, który miałam w drugim roku jak wyszłam za mąż, odłączyliśmy się na swoje, dużo nam rzeczy brakowało, sprzedaliśmy trochę zboża, zapłaciliśmy podatek i kupiliśmy co było najpotrzebniejsze, przyszedł przednówek — chleba nam brakło — kupiliśmy 0,5 m żyta, które kosztowało trzydzieści złotych, ale pieniędzy nie daliśmy, bo ich nie było — tylko mieliśmy oddać po żniwach. Na żniwa nam chleba brakło, sąsiad woła o pieniądze i to nawet nie przyszedł do domu, tylko w mleczarni, gdzie najwięcej ludzi było, żeby wszyscy wiedzieli, że on żyto sprzedaje, a my kupujemy.

Więcej żyta nie kupowaliśmy, bo nie mieliśmy za co, dziecko małe miałam przy piersi, gotowałam 3 razy dziennie nowe ziemniaki i odciągane mleko, o tym we żniwa pracowaliśmy; bolało mnie serce — ten rok długo będę mieć w pamięci, ale i dziś takich ludzi nie brakuje, co o nowych ziemniakach z pola zbierają. Czy nie dałoby się tym ludziom cośkolwiek pomóc, bo przecież w ostateczności mleczarnia mogłaby spłacać należność piekarni, w której napiekłoby się razowego chleba, byłby tańszy, a biedni ludzie nie chodziliby głodni.

Byłam w Niemczech — tam są piekarnie; byłam w Austrii za Wiedniem — tam też są piekarnie, chociaż ziemia nie jest tak urodzajna jak nasza. W Danii to do każdego domu piekarz chleb przywozi, nawet klusek gospodynie nie robią, tylko mają maszynowe — toteż mogą wzorowy porządek utrzymać. W domu w lecie o pół do piątej wstaje gospodarz i parobek do koni, jedna służąca krowy doi, a ta reszta śpi do godziny pół do szóstej. O szóstej rozpoczyna się cały ruch, wieczorem godzina szósta koniec pracy, wszyscy się myją, o godzinie siódmej kolacja. Później jeden weźmie gazetę, drugi książkę, kobiety robią pończochy drutami, rękawiczki i w przyjemnościach im czas upływa.

Zawsze staram się powiększyć dochody, bo zabiegam, żeby krowa dobrze mi się doiła, tłuste mleko miała. Kurę, która mało jajek znosi, zaraz biorę na jarmark. Świnia musi być żerna, bo jak dobrze je, to będzie tłusta i prędzej coś z niej zejdzie, jak z tej co jeść nie chce i nie rośnie.

Dla mojego gospodarstwa byłoby *najkorzystniejsze* na wiosnę dokupić sztucznych nawozów pod buraki, owies, ziemniaki, żeby podnieść urodzaje. Dla innych gospodarstw uważam za korzystne i wprost konieczne poprawienie ustępów, bo nieprawidłowo stoją, ustęp powinien stać nad oborą przy gnoju, żeby go można było oczyścić przynajmniej dwa razy w tygodniu i widłami nawóz rozrzucić po oborze; pozgarniać mokrą słomę i pościelić w ustępie, żeby na drugi raz lepiej było wyrzucić. Przy takim utrzymywaniu ustępu będzie mniej zarazków chorób świńskich. W naszej okolicy są ustępy źle utrzymywane, jak były postawione, tak nigdy z nich nie jest wyrzucane. W lecie podczas upału odchody ludzkie gniją i śmierdzą, świnie idą do ustępu i tam kąpią się, niedługo później chorują. Przed dwoma laty taki przykład miałam: było to w październiku, mieliśmy 3 prosiąt, puściłam je, żeby się przeleciały, któreś z dzieci otworzyło furtkę i świnie wyleciały na drogę i do sąsiada, gdzie jest ustęp postawiony za stodołą, a całe lato nie było z niego wyrzucane. Jedna świnka ciekawa wsadziła ryj do ustępu, wykapała się, po powrocie do domu tak śmierdziała, że cały dzień musiała zostać na dworze, na noc wzięliśmy ją do chlewa, na drugi dzień nie

była już taka wesoła jak dawniej, na wieczór zachorowała i po 24 godzinach życie zakończyła. Wielki żal miałam i zrozumiałam, z czego ta świnka zachorowała. Mam własną książkę o chorobach zwierzęcych i w jedną niedzielę czytając o chorobach świńskich takie właśnie znalazłam wytłumaczenie i od tego czasu, jak świnie puszcę, to je pilnuję, żeby na chałupy nie poleciały; odtąd mi nie chorują.

5.

Opis C. M. na 1,68 ha

pow. SANDOMIERZ.

Nazywam się Michalina C., z ojców S., mam 39 lat. Mam z mężem 3 morgi na własność rodnego pola w jednym kawałku w Górach Wysokich, w gminie Dwikozy.

Dzieci mamy sześcioro: 5 córek i 1 syna. Najstarsza córka Maria liczy 19 lat, Zofia 16, Jadwiga 13, syn — Bogusław 11, Wanda 7 i Genia 5 lat.

Mieszkamy blisko kościoła, o pół wiorsty (km) od mleczarni spółdzielczej i kasy, gdzie chłopci pożyczają i składają pieniądze. Gminną pocztę i kolej mamy o 3 wiorsty w Dwikozach. Szkołę 4-oddziałową mamy w Górach, 7-oddziałową w Dwikozach.

Trzy morgi kupiliśmy z parcelacji dworu. Sprzedaliśmy świnię i zapłaciliśmy wkład w markach, raty za ziemię rozłożyli nam na lat 15 i po zamianie pieniędzy na złote wyznaczili spłaty za ziemię rocznie po 80 złotych. W 1923 r. kupiliśmy te 3 morgi, ale na to, żeby założyć gospodarstwo i postawić chatę, chlew i stodołę — mieliśmy tylko 1 krowę i ręce do pracy. Przecież nasza uciecha, że mamy 3 morgi świętej ziemi, była tak wielka, że zaspać słonka nie dała. Z wiosną w 1924 r. wymieniliśmy naszą dobrą krowę na byle co, ale nam sąsiad z Brzeczycy dodał za krowę owsa, wyki i jęczmienia. Obsialiśmy wszystko, bo ziemniaki mieliśmy własne. Mąż mój wynajął chałupę w Kicharach i zaczęliśmy myśleć, jakby tu swoją postawić.

Ale dopust przyszedł ciężki, bo moja Marysia i Zosia rozchorowały się na tyfus, dlatego że braliśmy wodę z rzeki do picia. Niedługo potem i ja także ległam na tyfus. Nie mieliśmy mleka, nie było pieniędzy, więc i na doktora nie było — tylko felczer dwa razy przychodził, a choroba była bardzo ciężka. Do tego nieszczęścia ja byłam w stanie odmiennym, już w piątym miesiącu. Mąż nami się opiekował i widać już od zmartwienia głowę tracił, bo jak mu felczer powiedział, że ze mną źle, to co mu kto doradził — tak nas leczył. Poradzili więc, że dobrze będzie i mnie wyleczy, jeśli będzie mi dawał spirytus do picia. Pieniądzy pożyczyl, kupił i dał mi jeden kieliszek, po którym o mało, że nie umarłam, bo mi się pogorszyło — ale Pan Bóg dobry nas wszystkich wyleczył, tylko po tym wyzdrowieniu nie było się za co schwycić,

bo nas schwyciła bieda. Urodził się mój Boguś, było to bardzo nędzne dziecko. Ja poszłam na służbę z najmłodszym Bogusiem, mój wynajął mieszkanie w Górach i siedział z 3 córkami, którym gotował, reperował i chował świnię, a wtedy płaciły dobrze, żeby sobie postawić *chałupę* z kamienia, krytą słomą, o 1 izbie i komorze, mąż mój tam się z dziećmi przeniósł, a ja dopiero z wiosną. Drugiego roku wróciłam ze służby do domu.

Na *polu* sadziliśmy ziemniaki, żyto, pszenicę, jęczmień, proso i trochę wyki. *Ogródu* na owoce mąż nie chciał — mówił, że szkoda pola, tylko kilkanaście drzewek jest wszadzonych. Zaczęło się nam polepszać, bośmy dochowali drugą krowę i świnię dobrze płaciły. Chcieliśmy postawić stodołę, bo zboże w stercie nam zamakało. Dwie krowy na 3 morgach ciężko utrzymać, ale mieliśmy pastwisko we dworze, za które odrabiałam 15 dniówek od krowy.

Prosiłam o pożyczkę w naszej kasie, jednak nam nie dali, choć był dobry poręczyciel, bo mąż na papierze nie umiał się podpisać, a mojego podpisu nie chcieli. Tymczasem *stodoła* aż gwałtu, jak potrzebna, bo chlebuś*) niszczył się bardzo w stercie. Sprzedaliśmy jedną krowę i świnię, wysprzedaliśmy poduszki i za to wzięliśmy się za stodołę. Mój potrafił trochę szewstwa i chciałam, żeby jeszcze tym dorobił, ale zmiarkowaliśmy, że jeżeli będzie siedział i reperował na kredyt buty, to musi za gotowe pieniądze nająć do roboty stodołę, co wyszłoby nam na gorsze i mój wziął się sam za stodołę i własnymi pieniędzmi postawił.

Ziemia wydała z 200 prętów 60 — 70 metrów ziemniaków. Z morgi i 100 prętów mieliśmy 4 metry pszenicy i 7 metrów żyta, a na 1 morgu mieliśmy jęczmień i plac pod budynkami. To nam starczało na chleb, na kluski, na kaszę, wyżywienie i wypasienie 2 świń do roku. Ziemniaków starczało dla nas, dla świń i na sadzenie. Ale jadamy zawsze 2 razy dziennie, bo 3 byłoby za bogato i mogłoby nie starczyć. Pieniądze mieliśmy tylko za mleko, ze świń i z mojego zarobku.

Jak tylko lato nadeszło, świtanie robiłam obrządek świń, krów i dzieci, które szły do szkoły i wtedy szłam na chwast dla krów, a potem na działki do dworu, gdzie przy pieleniu buraków były zarobki. Rano gotowałam śniadanie, mąż mój gotował obiad, bo ja wracałam późno wieczorem — kto chciał pojadł chleba z solą.

W zimie cały dom, dzieci i zwierzęta, wszystko było na mojej głowie. Mąż młócił, rąbał drzewo, chodził po sprawunki do miasta, robił obuwie nam wszystkim i odrabiał reparację za obróbkę naszego pola. W lecie nie mieliśmy wyznaczonej roboty, bo jedno drugie musiało za-

*) Charakterystyczne wyrażenie, spotykane w innych „opisach” (P. R.).

stepować w pracy, szewstwa mąż w lecie nie robił, bo mój zarobek był lepszy niż jego.

Kiedy starsze dziewczyny były już w 4 oddziale, tośmy się oboje od nich nauczyły czytać i pisać, bo za moich czasów w rosyjskich szkołach było ciasno, a moi ojcowie o naukę dzieci nie dbali. Ja jako tako pojęłam czytanie i na książce do nabożeństwa dobrze potrafię czytać, ale pisać to nie bardzo i tylko umiem się podpisać*), za to mój stary czego się w jednym tygodniu nauczył, to zaraz na drugi zapomniał, bo całkiem nie ma pamięci.

Zapisałam się do Koła Gospodyń w Górach, bo zawsze mnie do oświaty ciągnęło i chciałam się od ludzi nauczyć, ale nam nie szło w tym kole i przestaliśmy na zebrania chodzić. Teraz znów chcemy koło zawiązać, bo w tych ciężkich czasach człowiek w kupie zawsze więcej obmyśli, ale jak nam kto nie pomoże, to i ruszyć będzie ciężko.

Jest pytanie w Regulaminie konkursu, jak żywi się stworzenie i gądzinę. Kur mało chowam, bo mieszkam w polu i mam sąsiadów, którym kury robią szkody, więc żywię je tym, co im cisnę na ziemię. Świń pasę 2, żywię ziemniakami z ospą jęczmienną, a przed paseniem rozpycham plewami z ziemniakami. Nie rachuję ile spasam, szukam zawsze sprawnego prosiaka; kiedy raz kupiliśmy równocześnie z jednym sąsiadem, to ja trafiłam na dobrego, a on na złego, bo u mnie po 3 tygodniach był ładniejszy, niż u niego po 2 miesiącach. Dochód ze świń dawniej był, teraz go nie ma, bo pasne sztuki sprzedajemy po 40 gr za kg (1935 r.), kontrakt na bekony trudno dostać i trzeba się bardzo pilnować, żeby na termin miały wagę i żeby nie zadrapać, bo już nie wezmą.

Krowy żywię burakami i ziemniakami, jak dobrze doją, to dodają trochę ospy, żeby z mleczarni więcej pieniędzy dostać za procent tłuszczu, źle jednak postępuję, bo nie odmierzam, tylko na oko sypię. Rachuję tylko tyle, żeby wystarczyło na cały rok.

Warzyw nie uprawiam, bo za chuda ziemia, takie jak w Dwikozach się nie udadzą. Lnu i konopi u nas nie sieją. Gęsi mi się opłacają, bo żywię chwastami, a dzieci pasą; puch podskubuję i na jesieni sprzedaję. Jak się udadzą — to mam 16 sztuk, a jak nie — to 6 lub 8. Myślę, że od 10 gęsi z 3 podskubów mam 2 kg dartych piór, które dzieci w zimie zedrą; w tym roku płacono po 2,40 zł za gęś. Mleko też nie płaci dobrze — płacą po 7 i 6 gr za litr i oddają chude mleko z powrotem.

Ulepszeń żadnych nie robiłam, staram się tylko, aby mieć coraz mleczniejsze krowy i sprawniejsze świny. Ulepszyłam tylko izbę, bo dom postawiony z opoki i łało się ciurkiem po ścianie, a w zimie można by saniami jeździć i wciąż chorowałam na głowę. Mąż strasznie się o mnie

turbował, bo wtedy we dworze roboty nie było i chodziłam na Rzeczycę odległą o 5 km do kopania, gdzie cały dzień byłam o kawałku chleba, a że płacili na akord od metra, to nakopałam po 10 i 12 m dziennie i ładne pieniądze zarabiałam. Mój stary kupił za to desek i sam izbę od środka deskami wyszalował, między mur i deski kładł plewy, na wierzchu sam wyszabrował, bo na murarza już nie było — to teraz mamy ciepło i wilgoci nie ma i zdrowa jestem, głowa mnie boleć przestała. Z komórki robiłam kuchenkę, piec kaflowy dostałam na odrodek.

Ktoś mi radził wprowadzić ulepszenie w żywieniu. Radzić to tam niejedyn dobrze radził, ale skąd na to ulepszenie wziąć. Słusznie radzą, żeby dzieci dobrze odżywiać. Ale gdy sobie pomyślałam, że gęsi trzeba chować, bo dają dochód, a zagrodę trzeba ogrodzić, żeby cudze gęsi nie wlażyły, zaś pieniędzy na to brak, to ja wtedy gęby dzieciom na kłódki, odjęłam im chleba i 2 metry żyta sprzedaję. Kupiliśmy za to żerdzi, mąż ogrodził, ale na przednówku jedliśmy raz dziennie i prawie same ziemniaki, chleb tylko za omastę. I cóż na to pomogą dobre rady? Jednak wszystko można było przetrzymać, bo jak sobie było pomyśleć, że tylko za tę mordęgę można było mieć 3 morgi ziemi i własną chatę — to i mordęga była lepsza.

Na pytanie: komu sprzedaję produkty — odpowiem, że komu się da. Mleko sprzedaję do mleczarni, gęsi i kury sprzedaję w Sandomierzu, jajek nie sprzedaję, bo te parę co mam, to pójdzie na zaprawę do barszczu i czasem dla dzieci, świny na targu w Sandomierzu. Ale i tam ciężko sprzedać, bo są podobno tacy handlarze, że wszystkie świny na targu biorą warendę, i żaden inny więcej nie zapłaci i nie kupi, bo go zbiją. Mówią nawet, że handlarze w Galicji — to płacą pensję handlarzom w Sandomierzu tylko za to, żeby im targu nie psuli, ale musi być prawda, bo jak mnie raz w Sandomierzu obstarpi — to nikogo nie dopuścili do świni, a że bylejaką cenę postavili, nie chciałam sprzedać swojej pracy za mało co i przywiozłam ją do domu. Po tym przyszedł sekwestrator i kosztów narobił, tak że ze wszystkich stron była strata.

Dwóch rzeczy nie możemy znieść: noszenia wody na plecach dla całego domu ze studni oddalonej o wiorstę drogi pod dużą górę — i płacenia wszystkich podatków od czasu, jak świny przestały płacić, bo to płacimy dwa razy tyle z morgi, co ukazowcy. Studnia to była nasza mordęga, której podołać nie mogliśmy, a bez wody jak sobie radzić? Najgorzej w błota i w śniegi. Jak mój miał czas to szedł po wodę, posyłałam też dziewczuchy we trzy, każda niosła po trochu, by się nie przerwały. Raz poszłam na wiosnę, gdy było błoto, nóg z błota nie widać, a góra daleka, byłam wtedy w ósmym miesiącu z moją Geńką, ulitował się sąsiad murarz, wziął ode mnie wodę i przyniósł do domu. Do dzisiejszego dnia mu to pamiętam; poprosiłam go za chrzestnego do mojej

*) „Opis“ był dyktowany córce (P. R.).

Geńki. Zrobiliśmy postanowienie, żeby raz na dzień jeść, a studnię wykopać. Mąż wziął się za studnię z moim krewnym, co się do kopania studni wynajmował — dokopał do 40 łokci, a wody nie było, ale kopał dalej.

Spotkało mnie wtedy szczęście, bo znalazłam na drodze 47 zł, serce mi zadygotało, myślałam, że mi Pan Jezus przysłał z nieba na wykopanie studni i żeby dzieciom nie ujmować jedzenia. Ale niedługo cieszyłam się, przyszły mi myśli: a jeżeli zgubił taki jak ja, co się tak morduje — to błogosławieństwa Bożego w domu nie będzie. Inne myśli mówiły, że nie będzie grzechu, bo przecież znalezione, a nie ukradzione — a studnia będzie. Pieniądze odniosłam bez radości do księdza, żeby ogłosił, mojemu też było żal, ale jest bardzo pobożny, nigdy pacierza nie zabaczy i dzieci pacierza pilnuje. Później się dowiedziałam, że zgubiła je kobieta z Romanówki i już nie żałowałam, bo do kościoła z czystym sumieniem szłam. Studni jednak nie dokopałam, mój dokopał do 70 łokci i wody nie ma, a dalej nie ma za co kopać, bo głębiej to drożej.

Co uważam za najlepsze do wprowadzenia w moim gospodarstwie? A bo to moja głowa — to wiedzieć? Juści dobrze by było mieć coraz więcej i pracuję jak mogę, ale już obmyśleć to nie obmyśle, jak dotąd myślałam — a mój choć taki jest uparty, lubi mnie posłuchać i się poradzić. Okrutnie nas mordują sekwestratorzy i duże *podatki*. Jak świnie i mleko dobrze płaciły, to ratę oddałam, podatek zapłaciłam i pobudowałam się, a dzisiaj świnie wszystek jęczmień zjedzą i ziemniaków dużo i samego podatku odpłacić nie można, bo za duży na nasze morgi. Moja sąsiadka, to ma także 3 morgi gruntu, ale ukazowego i płaci rocznie podatku 24 zł, a my płacimy 48 zł 70 gr. Szarwarku ona uprawiała 3 dni, ja odrabiałam 7 dni. Jakie by nie były ciężary — to my wszystko dwa razy tyle, co ukazowce. Jak świnie płaciły tośmy nie narzekali, ale jak dziś na jarmarku chłopci pobrali za metraki po 30 gr za kg, to 2 świniami do roku ciężko opłacić podatek, asekurację, raty, a gdzie na ogarnięcie 8 ludzi w domu. Po drugie przecież nas boli taka niesprawiedliwość, aby sąsiad o miedzę tak samo z 3 mórg miał do płacenia połowę mniej, chyba że my już takie u rządu pasierby.

Zbytków żadnych sobie nie pozwalamy. Cukru tylko na święta Wielkanocne i Godne kupię po 1 kg, albo jak kto chory słoniną maszczę po 1 kg tygodniowo, mięso też kupuję tylko na święta, bo któż by nastarczył tyle dzieci nasycić cukrem albo mięsem.

Ale i tak nam ludzie zazdroszczą i pytają się mnie, jak się rządzymy — że nie ma biedy u nas, bo inni kupili po 10 mórg ziemi i już żyta na chleb nie mają, tylko rzadkimi ziemniakami dożywić się muszą. Ja sobie miarkuję, że lepiej jest jak kto chytry na robotę, czy więcej czy gorzej płacą, bo żeby ziemia dała na wszystko — szkoda mówić.

Opisałam wszystko co mogłam. Te całe pisanie — nie ja pisałam, ale kazałam pisać mojej córce Marysi, tylko pilnowałam, żeby napisała dokumentnie — wszystko tak, jak było i jest. Kazałam sobie czytać, żeby czego nie zmyśliła, a ja to podpisuję. Dodam jeszcze, że teraz zbieramy z 6 mórg (nasze 3 i ojcowe 3), bo jak się zaczęło źle na świecie robić, to staruszki nie mogli sobie poradzić, i dali nam zbierać swoje 3 morgi. Ale nam się nie polepszyło, bo pole ich było zapuszczone, niewygnojone i bez zbioru, do tego nam dali dług, bo podatków nie płacili i rat także. Obsialiśmy w tym roku całość, co nas znowu podniszczyło, ale dług stoi, a co będzie dalej, to jeno samemu Panu Jezusowi wiadomo, bo w jego mocy jest wszystko. A na chłopca co rok, to ciężej.

6.

Opis W. W. na 3,5 ha

pow. WŁOSZCZOWA.

Rozpoczęcie mojego gospodarstwa nastąpiło w roku 1926 od wyjścia za mąż. Rodzina moja składa się z 3 osób: ja, mąż i córka. Mąż ma lat 36 — skończył 3 oddziały szkoły powszechnej, ja mam lat 27 — skończyłam 4 oddziały szkoły powszechnej, córeczka ma lat 7 — chodzi 1 rok do szkoły. Ziemi mamy $3\frac{1}{2}$ ha, 3 ha ornej, w czym 2 ha ogrodowej pszenno - buraczanej i 1 ha żytniej ziemi — reszta pastwisko. Budynki murowane: dom, chlew i stodoła; dom składa się z trzech ubikacji i piwnicy.

Gospodarstwo moich rodziców miało 8 ha, w czym $5\frac{1}{2}$ ha ziemi ornej, $2\frac{1}{2}$ pastwiska; z tego dostałam 1 ha i ojciec sprzedał 1 ha, jeszcze długu zrobił. U rodziców było nas 3 dzieci, pozostało dwoje małoletnich.

U rodziców męża było 7 dzieci i ziemi 16 ha; jedno dostało pieniądze, drugie $3\frac{1}{2}$ ha, trzecie 4 ha, na czworo zostało się $8\frac{1}{2}$ ha i ojciec to zapisał na przyszłego mojego męża w 1920 roku. Po śmierci ojca, mój przyszły mąż zaopiekował się 3 małoletnimi, co były im przeznaczone spłaty. Siostrze dał 2 ha, a braci oddał do szkół (gimnazjum) i na szkoły braci zaciągnął dług, później musiał sprzedać $5\frac{1}{2}$ ha ziemi.

Jak wyszłam za mąż w 1926 roku, to miał ziemi 1 ha i budynki. Wtedy jego bracia dopiero byli w 5 klasie jeden, a w 6 drugi, toteż mąż oświadczył mi, że już ich usunie ze szkoły, bo nie ma pieniędzy na łóżenie na nich. Powiedziałam mu, żeby dalej się uczyli; wzięliśmy się do pracy, prawda, że były lepsze czasy, ale do 1930 r. pokończyli gimnazjum. Podniosłam męża na duchu, pracowaliśmy i jeszcze dokupiliśmy ziemi 1 ha. W 1931 r. spotkało nas wielkie nieszczęście, bo spaliły się budynki, rzeczy rolne i częściowo domowe, nawet inwentarz żywy: krowa, świnię i drób.

W moim obowiązku mam gotowanie, pranie raz w miesiącu, pieczenie chleba raz w tygodniu, obsługiwanie drobiu i świń, w okresie letnim uprawę w ogrodzie warzywnym z pomocą męża.

Mam książkę *rachunkową*, zapisuję przychód i rozchód. Gotuję zupy z jarzyn: pomidorową, ogórkową, grochową itd., czego nauczyłam się z koła gospodyń na kursie gotowania i z książki kuchennej. Prowadzę ogród warzywny planikowo w metrach kw. i prze-

pisowe wychowanie i żywienie dziecka, np. dawałam dziecku przegotowane mleko z wodą i cukrem, później kaszkę mannę gotowaną na mleku i zupki różne z jarzyn, kiedy było już starsze. Moja matka robi wszystko po staremu, nie prowadzi żadnych rachunków, gotuje z jarzyn tylko ziemniaki i kapustę z grochem, więcej z jarzyn gotować nie umie i ich nie uprawia, kurom daje na ziemię, nawet w śmieci i szuka jajek na górze i w podwórzu, krowie daje mało co więcej niż sieczkę, toteż krowa daje pół garnca mleka. Sąsiadki, które nie są w kole gospodyń, robią tak samo bez obliczenia i nie prowadzą żadnych ogródków warzywnych.

Zywnienie inwentarza żywego: krowie daje na 24 godziny 2 kg ospy o 5 godz. rano, 10 kg ziemniaków o 9 godz., koniczyzny albo seradeli 4 kg w południe, potem się poi, 10 kg buraków pastewnych o 17 godz., na noc słomę. Dojenie: o 4 g. rano, 12 g. południe, 20 g. wieczór. Krowa daje dziennie 15 l mleka. Po 10 gr za litr wynosi to 1,50 zł, zaś żywność kosztuje 80 gr, czyli czysty zysk 70 gr dziennie. Letnią porą otrzymuje 2 kg ospy, a resztę zmieniam na paszę zieloną. Kurom daje: rano i w południe ziemniaki z otrębami pszennymi, a wieczorem ziarno. Kur jest 20 sztuk, tygodniowo zniosą 80 jaj, licząc przeciętnie po 5 gr sztuka — wypada tygodniowo 4 zł, a że żywienie kosztuje 2,50 zł, więc mam tygodniowo czystego zysku 1,50 zł z kur.

Warzywa sieje się z nasion: buraki ćwikłowe, marchew czerwoną, cebulę, mak, pietruszkę, groszek cukrowy, pomidory, ogórki, selery, pory, sałatę, kalarepę, rzodkiewkę, kalafiory, wczesną kapustę. Nadmieniam, że warzywa sprzedaje w większej ilości w Zagłębiu, a mianowicie:

z powierzchni buraków	20 m ²	—	zbiór $4\frac{1}{2}$ m	po 6 zł za m	27 zł
„ marchwi	20 „	— „	4 „	„ 7 „	„ 28 „
„ cebuli	20 „	— „	3 „	„ 15 „	„ 45 „

Furmanka do Zagłębia kosztuje 20 zł, a za towar wymieniony otrzymałam 100 zł, pracy swojej się nie liczy, pozostało zysku 80 zł. W mniejszej ilości warzywa sprzedaje na rynku w Szczekocinach, resztę zostawiam na swoją potrzebę kuchenną.

Len uprawiam dla siebie, a co do roślin lekarskich — mam za mało wiadomości.

Zrobiłam w hodowli inwentarza zmiany. Dają mi korzyści krowa i kury. W ogrodzie warzywnym zrobiłam duże *ulepszenia*. Zapropnowałam mężowi założenie ogrodu owocowego i w roku 1932 sprowadzono drzewka owocowe z Puław przez kółko rolnicze: 40 szt. drzew jabłoni zimowych, czereśni i 14 szt. grusz. Założono ogrodu owocowego $\frac{1}{4}$ ha. Narzędzia rolnicze dają ulżenie i zmniejszenie pracy. Chcia-

łam też wyhodować nasiona warzywne, lecz mi się nie bardzo udały: do spółdzielni w Szczekocinach sprzedawałam 10 kg nasion buraków i 4 kg marchwi, dostałam niższą cenę, bo nie miała jeszcze praktyki w tej hodowli.

Produkty swoje sprzedaję na rynku w Szczekocinach, mianowicie masło, jaja i warzywa, a czasem wywożę do Zagłębia jak jest większa ilość: według rachunku wyżej wymienionego sprzedawałam w Zagłębiu w 1934 r. Co do zakupu — to dużo warzyw wychowuję ze swoich nasion, a co brakuje, to dokupuję w spółdzielni.

Ulepszenia mojego gospodarowania nauczyłam się przeważnie w kole gospodyń ze wskazówkami instruktorek, dotyczącymi różnych wiadomości z hodowli, uprawy warzyw, prowadzenia kuchni i wychowania dzieci.

Największe potrzeby są: ogrodzenie ogrodu warzywnego i owocowego, postawienie wzorowego kurnika, dokupienie bielizny i na powłoki. Te rzeczy były, ale częściowo zostały zniszczone przez pożar. Następnie chcę powiększyć hodowlę bydła i drobiu, założyć pasiekę pszczół i zająć się uprawą chrzanu. Największa przeszkoda: braki materialne i brak bliższych wiadomości czyli praktyki, bo mam szczere chęci poświęcić się tej pracy. Mam jeszcze w programie postawić przybudówkę z urządzeniem dla przechowania zimowych owoców do wiosny, żeby uzyskać cenę wyższą.

Chciałabym uzyskać kredyt na zaprowadzenie ulepszeń wyżej wymienionych.

Za pożyteczne dla swojego gospodarstwa i innych uważam założenie mleczarni i jajczarni; znalezienie łatwiejszego zbytu na produkty rolne i uzyskanie wyższych cen; obniżenie cen handlowo - przemysłowych i monopolowych.

7.

Opis M. F. na 3,36 ha

pow. BIELSK PODLASKI.

Rodzina moja składa się z 5 osób; ja mam lat 29, mąż 34, starsza córka ma lat 10 — jest w 3 oddziale powszechnej szkoły, młodsza ma lat 8 — jest w 2 oddziale oraz chłopczyk 5 lat.

Gospodarstwo moje składa się z 6 mórg, *ziemia* jest cała uprawna, z tego łąki jest tylko 14-część morgi, lasu nie ma i pastwiska też nie ma; *ziemia* jest lekka bielcowata, dla krów pastewnik się wynajmuje i płaci się po 30 zł od sztuki za lato. *Inwentarz* posiadam: 1 klacz dobrą, 2 krowy, jałochę roczną i 2 świny maciory dobrego gatunku (jedna oproszona 23 stycznia — ma 12 prosiąt, a druga ma się oprosić 1 marca), dalej 4 wieprze tłuste wagi niemniej dziś jak po 120 kg każdy, a jednego zabiłam 15 grudnia, który miał wagi 150 kg, — wreszcie 36 kur i 2 gęsi.

Narzędzia posiadamy słabe: pług, brony składanki, sprężynówka społeczna i wóz: lepsze narzędzia do uprawy wypożyczają się w kółku rolniczym.

Dom mamy taki: dostaliśmy z podziału mężowskiego stodołę 5 sążni długości i 4 szerokości; z jednego sąsięka zrobiliśmy sobie mieszkanie, a drugi sąsięk służy do składania zboża i ma klepisko dla młócenia. *Chlewy* pobudowaliśmy w 1933 r., 13 m długie i 4 m szerokie o 3 drzwiach. Drzewo brałam w rządowym tartaku w Nurcu, gotowe bale i deski, bo w obliczeniu naszym kosztowało to o wiele taniej, niż kłocce. Kurnik mąż wymurował ze skałek (kamieni) i gliny osobno.

Gospodarstwo moich rodziców składało się z 28 mórg i zostało podzielone na 7 części, a rodziców męża gospodarstwo składało się z 16 mórg i zostało podzielone również na 7 części między siostry, braci i matkę. Myśmy się przenieśli w 1923 roku, a oddzieliliśmy się od rodziny w 1930 roku. Ja dostałam 4 morgi, a mąż 2, ja dostałam krowę, a mąż stodołę — poza tym nic. Na naczynia kuchenne, na piec i mułarza musieliśmy pożyczyć 100 zł. W pierwszym roku mieliśmy ogromną biedę, ale, nie tracąc nadziei i dokładając swej pracy w ulepszenie ziemi i hodowlę inwentarza i drobiu, w przeciągu 4 lat zrobiliśmy tak dużo, że sąsiedzi nam zazdroszczą, że u nas tak szybko wszystko się rozwija na takiej małej powierzchni. Praca moja w gospodarstwie polega

głównie na: 1) czystości w mieszkaniu, 2) dopatrzeniu dzieci, aby były wymyte, uczesane, ubrane i żeby każde dziecko miało już od małego jakieś swoje zajęcie, żeby nie rosło na próżniaka — i 3) na staraniu żeby wszystko było nakarmione w porę.

Mam takie porównanie gospodarki mojej z gospodarką mojej matki: matka miała 28 mórg ziemi, to miała się na czym rządzić, ale trzymała na tym tylko 1 konia i parę ogonów bydła, parę prosiąt i kilka kur, ale i temu nie chciało się jej nosić jeść na miejsce, tylko wpuszczała do mieszkania. U mnie tego nie ma, świnie mają swoje miejsce, kury swoje, ja uważam na czystość. Ale i dziś taki nieporządek znajduje się u moich sąsiadek, co powinniśmy zwalczać, ażeby w naszej ukochanej Rzeczypospolitej Polskiej rozwijała się kultura i sława.

Zywienie w moim gospodarstwie jest takie: świniom daje się często, ale niedużo, aby się nie marnowało, kurom zbieram wszystkie odpadki przy czyszczeniu zboża i okrucy z siana i mieszam z kartoflami, częścią otrąb, skorupkami jajek oraz niedużą garstką ziarna, co parę dni. Krowom daje się kartofle, brukiew, buraki, otręby i słomę, zieleniny bardzo mało. *Dochód* z jajek i mleka pokrywa wszystkie rozchody domowe, podatki, przyodziewanie się i jeszcze część pozostaje na podniesienie gospodarki. Sąsiedzi mają po 4 i 5 razy tyle ziemi, co my, dawno gospodarują i nie potrzeba im się dorabiać, tylko ulepszać i to krzyczą, że bieda i sekwestrator idzie, a ja nawet nie znam sekwestratora.

Warzywa uprawia się u nas bardzo lekko, bo mamy wszystkie narzędzia w kółku rolniczym, do którego mój mąż należy. Całą uprawę robimy na zimę, podorywamy po zbiorze, na jesieni daje się grubo nawozu i przeoruje z pogłębiaczem, a na wiosnę się sprężynuje, bronuje i wtenczas sadi się wszystkie warzywa. Len tak samo się uprawia na zimę i sieje się wcześniej, udaje się bardzo ładny i dobry na włókno. Mało jest pielenia, bo mamy bardzo doprawioną ziemię, gdy patrzę na sąsiedzkie pola, jak tam rosną różne chwasty, to aż mnie we środku ściska. A dlatego, że do kółek należeć nie chcą i mówią: co ja mam dawać składkę miesięczną, lepiej za to kupić soli. Ja należę do kółka rolniczego, do kółka gospodyń, do koła szkolnego, do świetlicy, do konkursów i wszędzie daję i jeszcze mam więcej niż sąsiadki.

Zmianę w moim gospodarstwie wprowadziłam taką, że wszędzie zaprowadzona jest czystość tak w mieszkaniu, jak w podwórzu, w oborze, u świń i w ustępie i to dało nam ogromny dochód z mniejszymi wydatkami. Porównuję sobie rok 1931 i 1932, wtedy mieliśmy 1 krowę, konia, 2 świnia i kilka kur, ale gdybyśmy nawet mieli więcej — to nie moglibyśmy wyżywić, a dziś mamy 4 razy tyle inwentarza i idzie mi to bardzo lekko. Sąsiadki na 20 morgach nie mogą dać sobie rady, ale one mają za to czas wyjść na drogę, usiąść i plotkować, a jakby którą przylepił do ściany — to by i nie dała się odjąć z brudu.

Mam ogromną chęć do hodowli drobiu i w ogóle do gospodarskiego dobytku, tylko najgorsze jest, że nie mam domu jak ludzie, ponieważ na to mam jeszcze za mało pieniędzy, ale jak Bóg da zdrowie — to mam nadzieję, że prędko doczekam się i domu.

Jaja *sprzedaję* w mleczarni, a mleko to tak: moje krowy mają dużo tłuszczu, sprzedaję więc najczęściej śmietanę, co najlepiej się opłaca. Moje krowy dadzą na dobę każda ½ kg masła, jak to sprawdzałam. Len i inne produkty sprzedaje się żydom, bo inaczej nie ma komu, bo nie ma u nas polskich zakładów. *Zakupy* jak sól i otręby robię w mleczarni, a wszystkie produkty potrzebne do kuchni bierze się w spółdzielni: obuwie to jak czasem — gdzie się da taniej a korzystniej. Z tego wszystkiego zwiększa mi się dochód w gospodarstwie i coraz łatwiej idzie gospodarowanie.

Kiedy nas oddzielono od rodziny — to nam była ogromna bieda, tak że wszystkie sąsiadki się ze mnie śmiały, nie miałam żadnych narzędzi rolniczych, wówczas mąż się zapisał do kółka rolniczego i tam je wypożyczał. Potem ja zapisałam się do koła gospodyń i z tych pogadanek i dyskusyj ulepszałam sobie gospodarstwo i nadal ulepszam, usuwając braki. Inne gosposie to i dziś się śmieją z naszego koła, z naszych zabaw i z naszego dochodu, bo one tego nie rozumieją i przekonać się nie dadzą. Największy brak w moim gospodarstwie jest ten, że nie mam dobrych narzędzi gospodarskich, naczyń kuchennych i więcej ziemi dla dzieci. Zamierzam jeszcze w moim gospodarstwie pobudować dom, dokupić parę mórg gruntu, wykształcić trochę dzieci, tylko to najgorsze, że nasze produkty, tuczone świnie i inne, zupełnie nie mają ceny. Mogłabym powiększyć dochody naszego gospodarstwa dzięki podniesieniu cen naszych produktów: co najważniejsze dla małych rolnych gospodarstw to ceny na jaja, mleko i tuczone świnie, a zboże to jakby tam było. Uważam za konieczne i korzystne w obecnej chwili dla swego gospodarstwa i innych, ażeby wszystkie gospodynie i gospodarze łączyli się, tj. zapisywali się do kółek, a te kółka w większe grupy i żebyśmy nasze towary mogli odstawiać na miejsce odbiorcom, a nie żywili naszą pracą żydowskich lichwiarzy. Nasze prezeski i prezesi bardzo nad tym pracują, ale gospodynie i gospodarze tego nie rozumieją albo nie chcą zrozumieć.

8.

Opis W. J. na 2 ha

pow. KRASNYSTAW.

Ośiedle moje znajduje się w zapadłej górzystej wiosce, przypominającej góry Karpaty. Wioska ta składa się z gospodarstw przeważnie karłowatych, dzięki czemu tkwi w nieustannej nędzy.

Rodzina moja składa się z 5 osób, w czym 3 dzieci od lat 5 do 10. Z tych dwoje chodzi do szkoły powszechnej, moje wykształcenie i męża odpowiada 4 oddziałowej szkole powszechnej. Wiek nas obojga: liczyny po 32 lata.

Ziemi ornej (i w ogóle) posiadamy 2 ha. Ziemia ta do uprawy jest ciężka, bo górzysta, jednak urodzajna, na której bardzo dobrze udaje się pszenica, buraki, wyka i koniczyna. Trzymamy 2 *krowy*, 1 *świnie*, 40 kur, 3 kaczki, 3 indyki (letnią porą 15 kaczek i 15 indyków), 7 królików.

Z *narzędzi* posiadamy: pług, brony, planet i wagę. *Dom* składa się z kuchni i małego pokoju. *Obora* — budynek, w którym są ubikacje dla kur, kaczek, indyków i królików, oraz poddach na zboże (zamiast stodoły).

Gospodarstwo mojego *ojca* posiadało 5 ha ornej ziemi, której otrzymałam $\frac{1}{6}$ część, gdyż gospodarstwo to zostało podzielone na 6 części. Zaś lepiej jak 1 ha posiada mój mąż, który tę ziemię otrzymał od swego ojca. Reszta mojego rodzeństwa jest posiadaczami od 1 — 3 ha, gdyż otrzymała takie gospodarstwo w ożenku. Dokupna nie poczynili żadnego, z powodu że gospodarstwa te nie dawały nawet takiego dochodu, któryby wystarczył na utrzymanie rodziny, składającej się z 5 — 8 osób, a cóż dopiero mówić o dokupnie ziemi, jeżeli trzeba było się jeszcze jako tako budować.

Moją *pracą* w gospodarstwie jest utrzymanie porządku w mieszkaniu, opiekowanie się rodziną, wyrobienie niektórych tkanin wełnianych, jak: skarpety, pończochy, rękawice, szale, swetry, robienie makatek, wyprawa skórek króliczych itp. Z wyprawionych skórek króliczych robię serdaki, pantofelki dla dzieci, sandały itp. Dzięki temu staję się samowystarczalną. Poza tym moją pracą jest obsługa hodowli *świni* i hodowli *drobiu*. Letnią porą przypada mi praca w ogrodzie warzywnym.

Zajęcie moje w gospodarstwie różni się tym od gospodarowania mojej *matki*, że matka nie wnikała w drobne szczegóły, których nie doceniała i praca jej była o wiele cięższa, zwłaszcza w młodszym wieku, gdy musiała pracować wspólnie z mężem przy sierpie, kosie, zwózce zboża, kopaniu ziemniaków, a wolniejsze chwile spędzała na zarobku u bogatszych gospodarzy, którzy się dzisiaj także rozpadli.

Sąsiadki moje niektóre gospodarzą tak samo jak ja, a niektóre posiadają tyle samo ziemi, lecz wykonują o wiele cięższą pracę ode mnie, dlatego że w tamtych gospodarstwach nie sieją koniczyny ani wyki, toteż gospodynie całe lato noszą trawę z lasu państwowego dla bydła, częściowo skarmiając ją na zielono, a resztę susząc na siano. Jednak nie mają z tego wielkiej korzyści, bo jakoś po tej trawie krowy nie chcą mleka dawać. Zimową porą noszą na plecach drzewo z lasu na opał, a wieczorami przędą kądziel. Toteż na skutek tak uciążliwej pracy za mało mają czasu na porządkowanie mieszkania i dogłębne dzieci.

Krowy nasze żywione są letnią porą wyką i zieloną koniczyną. Pastwiska sztucznego nie mamy, krowy codziennie chodzą po pastwisku ogólnym. Zimową porą krowy są żywione koniczyną, burakami, kiszonką, sianem z dodatkiem otrąb i makuchu, na noc dostają słomę. Na podściółkę używamy igliwia leśnego, które jesienią kupuje się po taniej cenie. Tak samo dokupujemy częściowo siana, gdyż paszy z 2 ha ziemi nie może w zupełności wystarczyć dla 2 krów.

Prosiaka rasy gołębskiej żywię mlekiem chudym i ziemniakami z dodatkiem plewy i osypki, letnią porą dostają plewy i część ziemniaków z zielonym żywokostem i pokrzywami. *Kury* żywię osypką jęczmienną, otrębami, ziemniakami, mlekiem chudym, mieszkanką ziarn i kośćmi tłuczonymi, suszonymi pokrzywami, surową kapustą. Powyższe pasze daję w ten sposób, że rano i w południe dostają pasze miękkie, a na wieczór daję ziarno całe. Mleko chude mieszam częściowo z karmą, resztę daję do picia. *Kaczki* letnią porą żywię zielonym makiem z dodatkiem otrąb i ziemniaków (mak nic mnie nie kosztuje, bo go i tak trzeba przerywać). Gdy tylko kaczki wyrosną, zaraz je podpasam i sprzedaję, gdyż nie opłaciłoby się trzymać całe lato. Młode *indyki* karmię jajkiem z serem, śrutowaną pszenicą z dodatkiem osypki jęczmiennej i ziemniaków. Późną jesienią tuczę mieszkanką owsa, jęczmienia, otrąb i ziemniakami. Przez cały okres żywienia daję mleko, młodzieży pełne, starszym sztukom mleko chude. *Króliki* letnią porą żywię chwastami, zaś późną jesienią tuczę je ziemniakami z osypką jęczmienną z dodatkiem koniczyny.

Hodowla dużo lepiej mi się opłaca, aniżeli gdybyśmy zamiast paszy dla inwentarza siali zboża kłosowe. Bo za samo mleko przez rok czasu wybrałam 150 zł, co już pokryło sumę, która miała być za zboże ze-

brane z tego pola. Mleka sprzedawałam tylko połowę, resztę przeznaczałam dla kuchni i dzieci. Za *jajka* przez rok czasu wybrałam gotówki 260 zł. Na paszę dla nich wydałam 140 zł, zaś 120 zł zostało mi w kieszeni. Poza tym codziennie 2 *jajka* zużytkowałam dla kuchni. Za 12 szt. indyków otrzymałam 85 zł, za 8 sztuk kaczek otrzymałam 15 zł, resztę kaczek i królików przeznaczyłam dla kuchni. Opłacalności indyków i kaczek dokładnie nie znam, gdyż nie przeprowadzałam rachunku, lecz wydaje mi się, że indyki były bardziej opłacalne. Świnie i króliki idą na użytek domowy, zaś *skórki królików* sama wyprawiałam na użytek własny.

Warzywnik mam założony na 110 prętach o trójpółowym płodozmianie. Na pierwszym polu, nawożonym obornikiem, sadzę kapustę, ogórki, pomidory, dynie. Po tych warzywach, na tym samym miejscu w następnym roku sadzę buraki ćwikłowe, ziemniaki wczesne, marchew, cebulę i pietruszkę. W trzecim roku na tym polu sadzę bez obornika fasolę i groch cukrowy. Pole, na którym przed rokiem był gnój, zasilam wapnem.

Każde poletko w ogródku wynosi 30 prętów. Poza tymi 3 poletkami mam jeszcze czwarte z truskawkami o przestrzeni 20 pr. *Lnu* sieję małą ilość tylko na własne potrzeby. *Ziół* lekarskich nie uprawiam, z wyjątkiem małej ilości mięty i rumianku na własne potrzeby, dlatego że nie mam na nie zbytu. Zaś na leczenie domowe zbieram zioła rosnące w dzikim stanie jak: bławatki, piołun, skrzyp, szałwie, kwiat lipowy itp.

Z uprawianych warzyw otrzymuję duży zbiór, lecz dochodów pieniężnych nie mam prawie żadnych, dlatego że nie mam zbytu. W ubiegłym roku sprzedawałam ogórków i truskawek zaledwie za 18 zł. Jednak dla domowego użytku mam korzyści z warzywnika bardzo duże, przez cały rok mam warzyw pod dostatkiem, co pozwala mi urozmaicić potrawy kuchenne, a za tym mniej potrzebuję zboża na chleb, ziemniaki zaoszczędzone spasam świnia i kurami. Niektóre warzywa przetwarzam na marmolady, a z truskawek robię konfitury. Z konfiturami w ostatnim czasie jest gorsza sprawa, bo cukier bardzo drogi. W latach dawniejszych zastępowałam go syropem z buraków cukrowych, dzisiaj, niestety, władze ścigają za sadzenie prywatne buraków cukrowych i wobec tego z większej ilości wyrobów konfitur zrezygnowałam.

Poza tym muszę nadmienić, że zboże kłosowe siejemy w *rządki* (pszenica, żyto), przez co mamy zbiór większy o jakieś 25%. To wszystko, co mamy w gospodarstwie stopniowo wprowadzone od 1929 r., a co znacznie wpłynęło na podniesienie dochodowości.

Przed 1929 r. były czasy przedkryzysowe, dla rolnika wymarzone, jednak nam nie było lepiej niż dzisiaj, dlatego że w naszym gospodarstwie nie była jeszcze rozwinięta hodowla. Krów mieliśmy wpraw-

dzie 2, lecz mleka było o połowę mniej niż dzisiaj. Drobiu, oprócz kur, nie trzymałam wcale. Zboża było siane dużo więcej, lecz wystarczyło go tylko na podatek i wyżywienie rodziny, zaś z braku warzyw i tłuszczu spożywaliśmy go dużo więcej niż dzisiaj. Wprawdzie dzięki nowej metodzie gospodarowania pracy jest teraz więcej, ale praca jest cięższa i niegwałtowna, jak się jej miało przedtem w niektórych porach roku. Tylko teraz trzeba więcej wysiłku umysłowego i więcej pracy systematycznej, a wtedy każde przedsięwzięcie się uda.

Ja, na przykład, nie miałam nic takiego, co by mi się nie udało. Może coś zawieść tylko wtedy, gdy do czegoś przystąpić od razu masowo oraz nieświadomie. U mnie był tylko mały wypadek z soją, która w pierwszym roku udała się znakomicie, zaś w ostatnich dwóch latach dała gorsze plony, lecz tylko dlatego, że ostatnie dwa lata w ogóle nie sprzyjały warzywnictwu.

Produkty, jak mleko i jajka, dostawiam do spółdzielni mleczarskiej, dzięki której mam zbyt na mleko, a jajka *sprzedaję* w spółdzielni o 1 — 2 gr drożej na sztuce, aniżeli bym sprzedawała u żyda. Toteż w styczniu jedno jajko wyniosło mi przeciętnie 7 gr. U żyda musiałabym je sprzedać po 5 gr. Obecnie w lecie, aby położyć do grobu spółdzielnię, żydzi prowadzą konkurencję i starają się płacić za jajka drożej jak spółdzielnia.

Towary drobiazgowo *kupuję* w spółdzielni spożywców. Zyskuję na tym, bo do spółdzielni wyprawiam dziecko i nie mam obawy, że je tam oszukają, jak miało miejsce kiedyś u żydów. Zakupów wielkich nie czynię, ograniczam się do samowystarczalności np. kawy nie kupuję, robię ją z żołądź, herbatę zastępuję kwiatem lipowym, miętą lub jagodnikiem.

Zamiast zapalek używam *krzesiwa*, w ten sposób wpływam prędzej z kryzysu, który nas karłowatych rolników atakuje ze wszystkich stron. Kaczki i indyki sprzedaję żydom, gdyż na to nie mam innej drogi zbytu. Na tym ponoszę stratę, bo ile się podoba żydom, tyle płacą.

Wszystkie *ulepszenia*, jakie robiłam w gospodarstwie — robiłam nie ja, ale moja kuzynka, która ukończyła szkołę gospodarczą w Krasieninie. Zapatrując się na jej pracę we własnym gospodarstwie, nabrałam silnej chęci, by to wszystko wprowadzić u siebie, ona zaś chętnie przyszła mi z pomocą. Resztę wiadomości czerpię z książek fachowych, z pism jak „Przodownica” i „Przysposobienie rolnicze”.

Największą *potrzebą* w naszym gospodarstwie jest brak odpowiedniego kurnika i wybiegów dla kur, skutkiem czego nie mogę dalej rozszerzyć tej gałęzi hodowlanej. Jednak w tym roku zaoszczędziłyśmy trochę gotówki na budowę kurnika i wybiegów. Tak samo cierpimy na brak niektórych narzędzi rolniczych, bo chociaż konia nie mamy, to jednak cięższe roboty wykonuje mąż *krowami*. Ciężka to praca robić

orki byłem rogiatym w takich górach jak u nas, lecz w czasie, gdy konia trudno nająć, trzeba pracować krowami.

W przyszłości zamiarem moim byłoby wprowadzić do gospodarstwa 3 szt. owiec (pasza byłaby z trawy leśnej). Gdybym miała 3 owce, wystarczyłoby wełny na swetry, rękawice, skarpety, a nawet i na płótno lniane z domieszką wełny, wtedy gospodarstwo nasze byłoby więcej samowystarczalne. Lecz w pobliżu nie ma u nas owiec, a sprowadzić 2—3 szt. z Izby Rolniczej, czy też gdzieś z większej własności, kosztowałoby bardzo drogo. Tak samo do hodowli królików zamierzałabym zdobyć rasy Angorskiej, lecz i tutaj stoi na przeszkodzie brak gotówki.

Aby zaś powiększyć dochodowość z hodowli kur, zamierzam zwiększyć hodowlę do 60 szt. i zmienić rasę z Zielononózek na Leghorny białe. Lecz wprowadzę to dopiero wtedy, gdy będę miała kurnik nowy z odpowiednimi wybiegami.

Aby usprawnić ogród warzywny, założę w tym roku okna inspekcyjne. Gospodarstwa takie jak moje (których jest w naszej wiosce około 30, a w całej gminie około 500), aby znalazły zatrudnienie, muszą pójść w kierunku ogrodniczym w ogóle. Jednak, żeby znaleźć rynek zbytu na powyższe produkty, koniecznością byłoby zbudować w takiej miejscowości przetwórnię owocową, których w Polsce prawie, że nie ma.

Druga droga zbytu warzyw i owoców stworzyłaby się w razie wybudowania kilku willi letniskowych, które w tak pięknych okolicach górzystych jak nasze miałyby powodzenie. W każdym bądź razie trzeba by stworzyć coś, co by mogło zatrudnić ręce robocze, które dziś wyciągają się do ludzi zamożniejszych z prośbą o czarny kawałek chleba.

Poza tym pożądanym by było, by wioską taką, jak nasza, zaopiekowały się instytucje rządowe. Są na przykład u nas i tacy gospodarze, którzy posiadają $\frac{1}{4}$ ha ziemi. Trzymają oni po 1 krowie, która jest żywicielką całej rodziny. Jednak w tym wypadku, mimo najlepszego gospodarowania, nie wystarczy paszy dla jednej krowy. Udają się oni do Nadleśnictwa Lasów Państwowych, wynajmują pastwisko za 2 zł miesięcznie, za zbieranie trawy płacą 5 zł miesięcznie, czyli że przez lato wypłacają około 40 zł, za które mieliby chleb na całą zimę. Tak samo bezrobotna kobieta, aby zarobić na kawałek chleba, idzie letnią porą do zagajnika zbierać poziomki, by za nie otrzymać kilkanaście groszy. Lecz za zbieranie poziomki musi zapłacić 2 zł miesięcznie. Toteż dla tych ludzi musi być uwzględnienie na każdym kroku, aby mogli przeżyć do lepszego jutra.

To są moje uwagi tylko dla przykładu, a takich uwag można by naliczyć bardzo dużo.

9.

Opis P. M. na 5,6 ha

pow. LUBARTÓW.

Jesteśmy na razie bezdzietni, zatem moja rodzina składa się z męża i mnie oraz stale utrzymanego chłopca do pomocy. Jednak obowiązki względem rodziny męża mamy duże, mianowicie: posiadamy własnej ziemi 3 morgi 100 prętów, a dwie części tj. 6 mórg 200 prętów nabyliśmy od braci, czyli że wszystkiej ziemi mamy 10 mórg, w tym 7 mórg ornej, 2 morgi łąki i 1 morgę nieużytków.

Narzędzia rolnicze: młocarnia, sieczkarnia, wialnia, kultywator. Zabudowania: dom mieszkalny i sad owocowy nie są naszą wyłącznie własnością, należą także do pozostałego rodzeństwa tj. 2 siostr i 1 brata.

Powyżej wymienionym 2 braciom trzeba było za ziemię zapłacić, kształciliśmy także siostrę najmłodszą męża przez 6 lat, która w roku 1934 skończyła wyższą szkołę Przemysłowo - Handlową w Warszawie, a także płacimy dług hipoteczny, który s. p. ojciec męża zaciągnął przy kupnie. Tak więc z chwilą wyjścia za mąż tj. od 1928 r. weszłam do gospodarki, w której trzeba było wielkiego wysiłku, aby te zobowiązania wypełnić. Wobec powyższego nie było mowy, abym mogła zająć się jakimś poszczególnym działem gospodarki, wszystkie działy, wchodzące w zakres pracy gospodyni wiejskiej, spoczywały na moich barkach.

Początkowo trzymaliśmy dużo trzody chlewnej tj. 12 — 16 szt., świnie dawały nam możliwy dochód, dokładnie nie mogę opisać ile, gdyż książek rachunkowych nie prowadziłam. Żywiłam trzodę chlewną w następujący sposób. Prosięta były przy maciorze 6 — 8 tygodni, potem dostawały krupnik jęczmienny z domieszką mleka, siemienia lnianego i szczyptą soli, później robiłam pójkę ze śruty mieszanej, jęczmiennej i owsianej, z niewielką ilością kartofli, lnu i mleka zbieranego; tak żywione były do 12 — 16 tygodni. Wyrastaki*) żywiłam przeważnie siekaną zieleniną (do siekania mąż zrobił mi skrzynkę, coś w rodzaju ręcznej sieczkarni), zieleninę polewiałam serwatką, pomyjami i odrobiną śruty. Karmiki otrzymywały parę z kartofli, mieszanych plew pszennych, owsianych i hreczanych okraszonych śrutą, tj. osypką ze zbóż mieszanych, a także zbierałam w jesieni żołądzie (kalka dębów rośnie

*) Podświnki (P.R.).

na naszym polu), suszyłam w piecu, obijałam na wstępie z łupin, czyste wysuszone żołędzie dosypywałam do zboża i razem mął na śrutę. W jednym roku nazbierałam 4 metry żołędzi, tym sposobem zaoszczędziłam 4 metry zboża; sąsiadki moje tego nie robiły twierdząc, że świnie po żołędziach laksują, ale one dawały świniom żołędzie prosto z pola nie suszone i z łupinami. Moje świnie chętnie jadły paszę okraszoną taką śrutą mieszaną, rosły dobrze i pasły się do roku, wyrastały na sztuki słoninowe 180 — 200 kg. Lecz nie w każdym roku owocują dęby, czasem owocują słabiej lub wcale.

Kilka razy trafiło się nam kupić konia przeznaczonego na *zabicie* za bardzo małą sumę, tj. 5 — 6 zł, kupowaliśmy konia nie padłego na jakąś zaraźliwą chorobę, tylko np. u jednego gospodarza koń złamał nogę i musiano go dobić, drugiego dnia całkiem zdrowego nakarmiono żytem i zieleniną i padł od kolek. Z takich koni skórę zdejmują, a mięso idzie w dół; ja tłumaczyłam, że szkoda takiego mięsa zakopywać, można by je świniami spaść, nie posłuchano mojej rady, gospodynie z wielkim wstrętem i obrzydzeniem wzdrygały się od takiej czynności.

Tu muszę przytoczyć: jak świnia zachoruje na czerwonkę, cała jest pokryta ślinnymi plamami i już ma zdychać, to się ją wtedy dorzyna i owe gospodynie nie brzydzą się, tylko z wielkim apetytem spożywają takową. Wobec powyższego my zabieraliśmy konia, mięso okrojone do kości układałam w beczki, soliłam, kości oddzielnie, najpierw wygotowywałam w parniku kości i tym rosołem polewałam paszę karmikom, nie dodając już śrut, kości tłuczone zjadały kury, a także mięso siekałam i po trochu mieszałam do paszy, którą tak przyrządzoną świnie chętnie jadły i przyrastały na wadze; w ten sposób zaoszczędziłam dobre parę metrów zboża.

Chlewy dwa razy do roku bielełam, od czasu do czasu zlewałam karbolem i wysypywałam chlorkiem, świnie szczepiliśmy surowicą przeciw różycową i nie mieliśmy wypadku, aby zdychały nam na choroby zakaźne, co często miało miejsce u sąsiadów.

Z *drobiu* też miałam dochód, gdyż moje kury nawet zimową porą się niosły. Mają osobny z drzewa kurnik, zewnątrz obity słomą, bo nie jest zbyt ciepły, z 2 okienkami; staram się, aby w nim było czysto, wymiatam co dzień nawóz, który zbieram osobno, a na wiosnę rozcieńczony wodą używam pod buraki i rozsade kapuścianą. Kurom daję tłuczone kości, skorupki z jaj, zamiast plew kruszoną pokrzywę, której sobie w lecie nasuszę, w zimie dostają owies kielkowany, nieco rozkrojonego buraka, posiekanej surowej cebuli, w lecie dostają dużo siekanej zieleniny z pszennymi otrębami.

Do miasta większego, tj. do Lublina jest 35 km, do Lubartowa 21 km, wobec tego uprawa *warzyw* na handel nie opłaca się, gdyż nie mam na nie zbytu, uprawiam tyle, ile na potrzeby domowe wystarcza;

sprzedaję tylko kilkanaście kg fasoli dużej białej i cebuli. Przy uprawie warzyw spotkałam się z ostrą krytyką sąsiadek, a nawet od swojego najbliższego otoczenia zasłużyłam na miano głupiej Maryśki, dlatego że posypywałam zagoniki popiołem drzewnym (w ich mniemaniu popiół suszy), nie robiłam głębokich i szerokich bruzd, tylko przedeptywałam, każde warzywo siałam oddzielnie w rządku, co mi ułatwiało pielienie, gdyż między rzędami śmiało i szybko można wyrwać chwasty, siałam i sadziłam rzadko, choć twierdzono, że marnuję ziemię. Moje sąsiadki w fartuszkach mieszały mak, marchew, sałatę, troszkę czarnuszki i tak wysiewały na jednym zagonku, zagonek obsadzały burakami, gdzieś niedługo wetknęły ziarno słonecznika, a także nie zapomniały wetknąć kilku ziarenek dyni, między zagonkami robiły bruzdy głębokie i szerokie, aby przy pielieniu było wygodnie się położyć. Za to ja miałam na jesieni warzywa ładne, grube, a one cieniutkie, niektóre zupełnie przepadły. Powoli, nie odrazu zaczęły się wzorować na mnie, widząc, że mam warzywa ładne.

Wprowadziłam uprawę *pomidorów*, których w naszej wsi prawie nie znano, obecnie prawie wszystkie sadzą, a co ważniejsze chętnie spożywają, gdy przed tym z obrzydzeniem patrzyły na nas, gdy jedliśmy pomidorową sałatkę; obecnie kilka gospodyń nauczyłam gotować zupę pomidorową i sporządzać zapasy z pomidorów na zimę. W ogóle nasze gospodynie za mało spożywają jarzyn, do tej pory wielu jarzyn jeszcze nie znają, jak kalafiorów, kalarepy, rzodkiewki i in. Ja wszystkie znam i umiem z nich przyrządzać potrawy. *Zapasy* na zimę też potrafię sporządzić, o czym moje sąsiadki nie mają pojęcia, nawet nie potrafiły szczawiu nasolić, prócz kapusty kwaszonej i buraków w piwnicy, nie ma u nich na zimę. Głównym pożywieniem ich jest kasza, mąka i kartofle. Mnie gotować i sporządzać zapasy na zimę uczyła matka, która była wychowana nie w chacie wiejskiej, a resztę wiadomości gospodarczych dostarczyły mi tygodniki gospodarcze i rozmaite książki, które pożyczalam od znajomych.

Lnu siałam mało, tyle tylko ile sama mogłam obrobić, włókno sprzedawałam w Lublinie w składzie żydowskim, gdyż nie ma składu polskiego, a może ja nie umiałam odszukać.

Co do *sprzedaży* i *kupna* to też w naszej wsi popełnia się karygodne błędy, nie mogę wytłumaczyć niektórym gospodyniom, że kupując u żydówki (która chodzi po wsi) towary, płacimy drogo za marny towar, gdyż np. żydówka za kawałek mydła w najgorszym gatunku wyłudza produkty spożywcze od gospodyni, która bez wagi i miary daje sporą miskę mąki, do tego garść grochu i kilka cebul. W ogóle materiały noszą liche, za ceny wygórowane. Ja nigdy nie kupię u takich kupców, a robię zakupy w Lubartowie w polskiej hurtowni lub spółce. Powracając jeszcze do wiejskich kupców - żydówek, przytoczę przy-

kład: razu pewnego złamała mi się igła, akurat w tym czasie przyszła żydówka z towarami, zażądała od niej igłę i pytam, ile kosztuje — powiedziała nie żąda, tylko za tę igłę chce trochę miodu (mąż mój ma kilka pni pszczoł) i wyjmuję kubeczek $\frac{1}{4}$ litrowy mówiąc, że może być niekoniecznie pełny. Oczywiście na taką transakcję nie przystałam, obyłam się bez igły.

Chciałam zaprowadzić hodowlę kur rasowych i sprowadziłam Leghorny, które są doskonałymi nioskami, ale mi się nie udało, gdyż mamy wspólne podwórze, a nasi współnicy trzymają proste kury i ich koguty psują mi rasę. Zapomogłam się w Karmazynki, które też dobrze się niosą i są okazałe, jednak czystej rasy wyhodować nie mogę z wyżej wymienionej przyczyny.

Pragnęłabym mieć swój własny domek, obsadziłabym go winogronami, obecnie tego nie mogę zrobić, gdyż zajmujemy połowę domu od północy. Hoduję winorośl za oborą, ma 3 lata i w tym roku było $3\frac{1}{2}$ kg doskonałych owoców.

Zapomniałam wyżej nadmienić, że hoduję króliki, nie na dużą skalę, ot tak, aby mieć od czasu do czasu kawałek świeżego mięsa, a zabijane w zimie dostarczają mi skórek na serdaki, kamizelki, rękawiczki. Skórki sama wyprawiam ałunem, solą i otrębami pszennymi. Króliki hoduję w kojczykach przybitych do ściany w kurniku.

Obecnie uważam, że należy zwrócić uwagę na krowy, aby one jaknajwięcej dawały mleka i mleko uważać za główny dochód gospodarstwa, gdyż trzoda chlewna obecnie nie opłaca się. Następnie trzeba się więcej lnu i zaprowadzić hodowlę kur rasowych, a także prowadzić książkę przychodu i rozchodu.

Moim zdaniem uważam za konieczne i korzystne dla gospodarstw, aby zawiązywały organizacje rolnicze, przy których byłyby koła gospodyń wiejskich, może by taka organizacja przy pomocy p. instruktorek dała możność gospodyniom wiejskim choć pobieżnie zapoznać się z higieną, gotowaniem, wskazać miejsce zakupów i sprzedaży produktów, rozbudzić zamiłowanie do ubierania się w wyroby lniane, bowiem nasze gospodynie wolą najlichszą szmatę bawełnianą, a lniana sukienka lub fartuszek zasługują w naszej wiosce na pogardę; zwrócić uwagę na wychowanie dzieci, które u nas, z małymi wyjątkami, jest niżej krytyki.

Ja i mój mąż zapisaliśmy się przed kilku miesiącami do Organizacji Rolniczej w przyległej wsi Kolechowice odległej od nas 4 km i należącej do pow. włodawskiego; nasza wioska należy do pow. lubartowskiego i nie ma w niej organizacji. Tą drogą otrzymałam kartę N. 5 na opis pracy gospodyni wiejskiej.

Możliwe, że opis sporządziłam niezupełnie dokładnie, na co się złożyło: brak czasu, aby skupić myśli i nieumiejętność ujęcia całokształtu wypracowania.

Uzupełnienie. Co się zaś tyczy uzupełnienia danych wykazu i produkcji nie mogę dać ścisłej relacji, gdyż szczegółowej rachunkowości nie prowadziłam. W tym roku, kiedy sporządzam opis, miałam 20 kur, były między nimi bardzo dobre nioski, które znosiły 190 — 180 jaj, były i takie co znosiły 115 — liczę przeciętnie 120 jaj rocznie. Krów dojnych miałam 2 i jedną jałówkę, 1 konia, 7 świń, w tym 2 maciory.

Mleczność krów: 2.000 l rocznie przeciętnie biorąc na jedną krowę. W tym czasie, kiedy krowy dawały najwięcej mleka, odnosiliśmy je do mleczarni, która jest oddalona o 3 km. Poza tym mleko spożywaliśmy przeważnie sami, zbierane spasałam prosiętami i świniemi. Również, gdy hodowałam jałówkę, było potrzebne mleko przez pewien okres, dolewałam także mleka do paszy kurom; trochę masła i sera sprzedawałam, resztę masła przetapiałam na okres bezmleczny, tj. kiedy krowy są zapuszczone, sery przechowywałam solone w beczułce na tenże okres.

Ze swego działu otrzymałam ze sprzedaży:

za mleko, przez 3 miesiące, po 30 zł miesięcznie	zł 90,—
„ ser i masło	„ 20,—
„ jaj 3 kopy 9 zł i 5 kóp 36 zł ogółem	„ 45,—
„ kogutki	„ 5,60
„ kury	„ 15,—
„ 2 świnię	„ 200,—
„ drugie 2 świnię	„ 135,—
„ prosięta (były bardzo tanie)	„ 90,—
„ len	„ 20,—
„ cebulę i pietruszkę	„ 20,—
„ pomidory	„ 10,—
„ fasolę	„ 5,—
Razem	zł 655,60

Zaznaczam, że to nie jest ścisły rachunek, czasem się sprzeda 10 jaj, parę litrów mleka i zapomni się zapisać.

Na potrzeby domowe wydaję w przybliżeniu:

na cukier	zł 15,60
„ herbatę	„ 4,32
„ sól	„ 10,—
„ mydło, sodę, radion, farbkę	„ 15,—
„ naftę, oliwę do maszyn	„ 15,—
„ drożdże, kakao, sodę, ocet	„ 6,—
„ drobiazgi na Boże Narodzenie	„ 5,—
„ „ na Wielkanoc	„ 6,—
do przeniesienia	zł 76,92

	z przeniesienia	zł 76,92
„ wapno	„	5,—
„ szczepionkę, środki dezynfekcyjne	„	15,—
„ proszek do zębów, jodynę i inne	„	6,—
opłata za radio.	„	12,—
Razem		zł 114,92

To są cyfry, które miałam zapisane, lecz ścisłych rachunków nie prowadziłam, a także nie posiadałam oddzielnej kasy, tylko przychód mój czy męża idzie do wspólnej kasy i ze wspólnej kasy idą pieniądze czy to na potrzeby domowe, czy na gospodarcze. W ubiegłym roku repara-cja wozu kosztowała 40 zł, inne sprzęty, pensje służącego, podatki, nie-przewidziane wydatki np. doktor kosztował 30 zł. Poza tym spłacamy należności, które były zaciągnięte na kształcenie najmłodszej siostry, płacimy dług hipoteczny, który zaciągnął ś. p. ojciec męża, a reszta idzie na odzież i obuwie, jakiś sprzęt domowy lub nasiona itd. Na ku-pienie pożytecznych dzieł rolniczych to już naprawdę nie możemy sobie pozwolić, a także wiele innych rzeczy, nawet koniecznych, musimy sobie odmówić.

10.

Opis K. H. na 5,01 ha pow. SIEDLCE.

Praca każdej gospodyni zależy przede wszystkim od środowiska, w którym się znajduje, od znajomości swego zawodu i podejścia do niego. Inaczej ta praca będzie wyglądała w gospodarstwie karłowym środowiska podmiejskiego, inaczej we wsi kulturalnej, a jeszcze inaczej we wsi zapadłej, oddalonej od miasta. Umiejętność podejścia do pracy i znajomość swego posłannictwa bodajże najwięcej może zaważyć na losach rodziny, możliwości dania wykształcenia, rozwinięcia zdolno-ści itd.

Ponieważ mieszkam we *wsi*, w której od kilkunastu lat mieszkańcy pracują w szeregu organizacyj o charakterze rolniczym, społecznym, samokształceniowym itd., co ma ogromny wpływ na podniesienie się gospodarstw i życia kulturalnego, więc i gospodarstwo jak i rodzina moja tym wpływom bezwzględnie podlegać musiały.

Rodzina moja składa się z 8 osób, a mianowicie: rodziców będących w wieku średnim, dziadka staruszka liczącego 98 lat, oraz siostry do-rosłej i 3 braci, uczęszczających do szkoły powszechnej. Rodzice i dzie-dek zaledwie potrafią czytać i pisać. Ja skończyłam 7 oddziałów szkoły powszechnej oraz szkołę rolniczą w Krasieninie. Obecnie pracuję na gospodarce, nie zapominając również o pracy społecznej. Gospodarka nasza liczy 9 mórg *ziemi*, z tego 7½ morgi pola ornego, 1 morgę łąki i ½ morgi lasu. Ziemia jest w kilku kawałkach, wszystko o podłożu gliniastym.

Poza tym mamy *dom* mieszkalny, składający się z 2 pokoiów i kuchni, oraz *budynki* gumienne: stodoła, obora, stajnia, chlew, kurnik, szopa. Budynki kryte słomą, obecnie stan ich jest dość dobry. Cała zagroda jest otoczona płotem.

Obecnie w naszym gospodarstwie rolę gospodyni ja spełniam. Ro-dzice powiedzieli mi tak: „skończyłaś szkołę rolniczą, a więc teraz z ca-łą pewnością możemy polegać na tobie”. Jestem z tego bardzo zadowo-lona, zresztą to jest moim obowiązkiem, celem i dążeniem, gdyż do tego przygotowywała mnie przez cały rok szkoła rolnicza.

Zaraz po powrocie ze szkoły zauważyłam w swym gospodarstwie duże braki, wszystko mnie raziło, inaczej było, jak być powinno. Przed

szkołą nie widziałam tego, teraz dopiero uwydatniły się wszystkie braki i niedociągnięcia.

Gdy popatrzyłam na swą gospodarkę, pokiwałam głową i myślę sobie: „Boże, jakaż ona opuszczona, ażeby doprowadzić ją do porządku, trzeba wszystko przewrócić do góry nogami”. Ale przypomniałam sobie słowa p. kierowniczkii, która mówiła nam: „Słuchajcie dziewczynki, od razu Krakowa nie zbudowano, trzeba zaczynać od tych komórek najniższych, lecz najważniejszych, trzeba działać powolutku, byle by tylko nie załamywać beczynnie rąk; niech te wprost niewidzialne ulepszenia chociaż wolnym krokiem, lecz posuwają się naprzód, trudno jest tak od razu stawiać specjalne budynki dla inwentarza, ale stosujemy to, co jest możliwe”.

Na pierwszym miejscu był *beztad*, praca bez planowości, popędliwość, która, zamiast przyspieszać, hamowała ruch w pracy. A więc przede wszystkim zajęłam się tym najważniejszym działem gospodarki, na który tak mało na wsi zwracają uwagę — to jest porządkiem w domu, gdyż największą uwagę gospodyni powinna zwracać na stan zdrowotny. Przede wszystkim racjonalne odżywianie rodziny, higiena mieszkania i higiena osobista, z tym wielkiej trudności nie miałam. Następnie pracę domową podzieliłam między rodzeństwo i dlatego jest spokojnie i dobrze, każdy robi swoje bez krzyku i roztargnienia, dlatego praca jest dokładnie wykonana i możliwie prędko, zaoszczędza się dużą ilość czasu.

Obsługuję dział kuchenny i porządkowy, potem hodowlany i warzywny. Po powrocie do domu zauważyłam właśnie tak samo w swoim domu, jak i w sąsiednich, pracę bezplanową, bez żadnego porządku i mogę stwierdzić, że praca taka nie jest korzystną, a właśnie przynosi zgubę całemu gospodarstwu i rodzinie. Gospodyni roztargniona wciąż załatana i zziębnięta. Tu już dzieci odchodzą do szkoły, a nie mają co zjeść, najczęściej zjadają suchy kawałek chleba, albo popijają zimnym mlekiem i tak idą i siedzą w szkole 5 lub 6 godzin; nie dziwnego, że źle wyglądają, słabo się uczą, na lekcjach ziewają, a czasem nawet zasypiają. Gospodyni biega i biada na męża i wszystkich, nie wiedząc o tym, że poradzić sobie może sama, gdy będzie miała rozłożoną robotę w pewnym porządku.

Dzisiaj już duże zmiany zaszły w naszych gospodarstwach, gdyż coraz liczniej rozpowszechniają się koła gospodyń, które bardzo urabiają gospodynie. Koła gospodyń są naprawdę pożytecznymi i pożądanymi dla naszych wsi i daj Boże, aby jak najwięcej organizowały się i rozmnażały. Szkoły rolnicze i częściowo koła gospodyń są naprawdę podstawą naszych wsi. Dawniej ludzie na wsi nie znali żadnych szkół rolniczych, nie organizowali się i dlatego właśnie tak trudno przekonać jest ludzi starszych. Młode pokolenie, możemy stwierdzić z radością, że jasnym

okiem patrzy na świat i życie. W obecnym czasie duże są zmiany w naszych gospodarstwach, jednakże jest jeszcze mnóstwo gospodarstw prowadzonych dawnym trybem, odziedziczonym po dziadach i pradziadach naszych i z tą bolączką właśnie prowadzimy walkę.

Wiemy, że chcąc powiększyć dochodowość swej gospodarki, a więc otrzymać większą wydajność produktów hodowlanych i rolnych, musimy zastosować odpowiednie odżywianie i *pielęgnację*. Jak człowiek żyjący wymaga odpowiedniego odżywiania, tak samo zwierzę i roślina. Wydajność zależeć będzie nie tylko od odżywiania, ale też i od pomieszczenia, np. zamknijmy zwierzę w ciemnej, ciasnej klatce i dajmy mu nawet odpowiednie pożywienie, czy ono będzie mogło rozwijać się normalnie? Oczywiście nie, będzie ono schło. Wymagając od inwentarza większej wydajności, musimy przede wszystkim dać mu odpowiednie pomieszczenie.

Odżywiam inwentarz w następujący sposób: podług tabelki ułożyłam sobie odpowiednią dawkę dla krów, świń oraz drobiu. Dawka zależeć będzie od wielkości i wydajności sztuk; następnie oznaczyłam odpowiednie godziny do zadawania pasz i tak regularnie codziennie o jednej porze odbywam karmienie inwentarza, nie zapominając również o porządku w jego pomieszczeniach i to właśnie racjonalne odżywianie i higiena pomieszczenia wpływa dodatnio na rozwój i na wydajność inwentarza. Dobór pasz nie sprawia mi wielkich trudności, gdyż zapoznałam się z tym w szkole rolniczej.

Dochody bywają różne, zależnie od czasu, jednakże z praktyki mogę stwierdzić, że największym źródłem dochodowym gospodarki są krowy i drób, świnie są mniej opłacalne. Musimy tak radzić, tak kombinować w swym życiu, ażeby otrzymywać nie straty, lecz dochody z gospodarki. Musimy żyć z wyrachunkiem, a nie bezmyślnie ryzykować.

O ile chodzi o uprawę warzyw lub innych roślin — ubiegłego roku prowadziłam *konkurs* uprawy buraków pastewnych. Uprawiałam ogródek warzywny oraz przystąpiłam do koła gospodyń do konkursu Inianego. Ogródek warzywny podzieliłam sobie na 3 poletka: 1) okopowe (buraki, marchew, pietruszka itp.), 2) kapustne (różne kapusty, pomidory), i 3) grochy. Po obliczeniu okazało się, że największy przychód był ze Inu. Wysiałam 3 kg, z tego otrzymałam 15 kg włókna oraz 12 kg nasienia. Długości miał 145 cm. Z *ziół* lekarskich uprawiam miętę, maliny, piołun, który sam rośnie, podbiał; innych roślin nie wprowadzałam.

Drugą moją bolączką to było racjonalne odżywianie inwentarza, z tym miałam większe trudności, bowiem trudno było przekonać rodziców, że inwentarz odżywiany w inny sposób niż poprzednio, może być wydajniejszym. Jednakże, gdy po dłuższym przetłumaczeniu zgodzili się na to, aby oddać inwentarz na miesiąc czasu pod mój nadzór, wydajność powiększyła się. Krowy odżywiane racjonalnie dawały więcej

mleka, kury znosiły więcej jaj i były one większe stosunkowo od tamtych. Wykonywałam to z ołówkiem w ręku. Okazało się, że przychód znacznie zwiększył się, a więc rodzice nie byli już do tego ustosunkowani sprzecznie, a nawet odwrotnie — bardzo przyjaźnie.

Bardzo drażniła mnie gnojówka, która rozlewała się po całym podwórku i po zagonach sąsiadów. Nie mogłam wprost patrzeć, myślę sobie, co z tym zrobić? Sporządzenie *zbiornika* na terazniejsze ciężkie czasy jest za drogie, ale przyszło mi do głowy, że zamiast *zbiornika* mogę wkopać beczkę, w której zbierałaby się gnojówka. Tak uczyniłam, w rogu obory wkopałam beczkę, przeprowadziłam ścieki z chlewa i stajni i tak co dzień nagromadza się pół beczki gnojówki — tego drogocennego nawozu, który w zupełności zastępuje saletrę, albo też inne nawozy pomocnicze.

Nie zapomniałam o *kompoście*. Ile to niszczy się chwastów na wiosnę lub w jesieni, porozrzucane na drogach i podwórkach — szpecą, są oznaką niechlujstwa, bezładu gospodarki; przecież nie sprawi wielkiej trudności, gdy chwasty składać będziemy na kupę kompostową, przysypując ją od czasu do czasu wapnem i piaskiem i wylewając na nią wszelkie odpadki kuchenne. Ziemia ta służy za doskonały nawóz, możemy używać jej nawet do inspektów. Takim wprost niewidzialnym ulepszeniem możemy przyczynić się znacznie do poprawy swej gospodarki oraz do zwiększenia wydajności. Słyszysz się często takie powiedzenie: co ja mogę zrobić, jak działać, gdzie tylko rusz się, wszędzie trzeba zaraz pieniędzy, o które jest tak trudno. Powiedzenie jest słuszne, jednakże dużo możemy zrobić i przy niewielkim nakładzie pieniężnym.

Obecnie w swym gospodarstwie żadnych *zmian* nie zamierzałam wprowadzić, gdyż większe ulepszenia wymagają nakładów pieniężnych, na co w obecnym czasie nie mogę sobie pozwolić. Owszem, wprowadziłam pewne zmiany. *Zakupy* wszelkich produktów żywnościowych załatwiam tylko w spółdzielni miejscowej, czego dawniej nie uwzględniano, równocześnie mleko odstawiam do spółdzielni mleczarskiej.

Dawniej, gdy jeszcze chodziłam do szkoły powszechnej, pamiętam, że matka wyrabiała masło w domu, zbierała jaja i odwoziła do miasta. Ież przy tym było pracy, masło zarobiło się czasem, to było za białe, to za żółte i matka stała do wieczora na rynku, a żydówki chodziły i smakowały tylko. Ież to trzeba było namarznąć się przy tym, ile czasu stracić.

Po powrocie ze szkoły rolniczej starałam się zmienić tę formę *zbytu* własnych produktów. Mleko zaczęłam odstawiać do mleczarni. Jakoż okazało się, że większe korzyści są obecnie z mleka, niż poprzednio. Weźmie się razem pieniądze i nie trzeba tracić w każdym tygodniu dnia na wyjazd do miasta. Jaja również przyjmują w mleczarni, byleby by-

ły świeże. W naszej wiosce jest właśnie połączona spółdzielnia spóżywców ze spółdzielnią mleczarską, a więc w zamian za dostawę mleka można nabywać różne towary w spółdzielni spóżywców. Jestem obecnie członkiem spółdzielni, a więc czyż mogę w innych sklepach czynić zakupy? Zawsze swój popiera swego. Zresztą wiemy o tym, że tylko wspólnymi siłami możemy dojść do dobrobytu Państwa i do podniesienia swoich gospodarstw.

Do wprowadzenia ulepszeń wszelkich, które dotychczas zastosowałam w swoim gospodarstwie, jedynym moim *doradcą* była szkoła rolnicza. Gdy byłam jeszcze dzieckiem, marzyłam, ażeby dostać się do miasta, myślałam sobie: tam jest życie spokojne, bez troski, nie trzeba pracować, zawsze ludzie ładnie są ubrani — były to głupie dziecinne dążenia; skoro dorosłam do 16 lat, poglądy moje zmieniły się, zaczęłam do miasta odczuwać jakąś niechęć, drażniły mnie mody miejskie i nie widziałam celowości w tamtym życiu. Słyszałam trochę o szkole rolniczej i pragnęłam dostać się do niej, gdyż wiedziałam, że tam można właśnie zaczerpnąć szerszych wiadomości. Marzenia moje spełniły się, pomimo wszelkich trudności, pomimo przeszkód ze strony rodziców dostałam się do szkoły i mogę stwierdzić z radością, że dała mi bardzo dużo korzyści. Dzisiaj czuję się szczęśliwą, gdyż tam nauczyłam się patrzeć jasnym okiem na świat i życie, tam wzbudzono we mnie jeszcze większą miłość do wsi. Wszelkie rady i wskazówki stamtąd zaczerpnęłam i uważam szkołę rolniczą jako źródło oświaty płynącej na nasze szare środowisko wiejskie. Tylko musimy z nich korzystać, niechaj nie stoją pustkami, a będą napełnione naszą młodzieżą wsiową, która by w przyszłości powracała do swych środowisk, niosąc owoce tam zdobyte.

Uważam, że w moim gospodarstwie są duże braki i tak od razu za trudno byłoby je uzupełnić, może z czasem powoli wszystko zrobi się — lecz to trzeba stopniowo. Niedługo przyjdzie wiosna, wówczas, jak wiadomo, trzeba pomyśleć o uprawie ziemi pod warzywa, len i w ogóle pod zboża jare. Narzędzia rolnicze, które posiadam, nie zaspokoją w zupełności uprawy, której wymaga gleba. Uważam, że przede wszystkim: kultywator, wał Campbella i pług z pogłębiaczem są konieczne do racjonalnej uprawy — tymczasem to są największe braki. *Ulepszeń* różnych można by moc wprowadzić do gospodarstwa, jednakże na każdym kroku trzeba opierać się o ten podstawowy warunek — to jest o pieniądze.

Już od dawna mam na myśli założenie inspektu, co mogłoby być naprawdę dobrym źródłem dochodowości gospodarki. Flance różnego rodzaju ludzie nabywają w mieście, bardzo często nie są świeże, duża ilość marnuje się, usychając. Gdyby założyć inspekty — chętnie szliby sąsiedzi nabywać świeże flance pomidorów, kapusty itp. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się.

Drugim moim dążeniem jest założenie sadu owocowego. Zdawałoby się, że nie jest to czymś nadzwyczajnym, jednakże zakupienie drzewek pociągnie pewne koszty, na które nie jest łatwo sobie pozwolić. Gdyby właśnie udało się założyć taki inspekt i sad owocowy, to z pewnością dochodowość naszej gospodarki znacznie zwiększyłaby się. Mam nadzieję, że z czasem dążenia moje spełnią się, o czym tylko dotychczas pomyślałam — wszystko powoli się spełnia, a więc nadziei nie tracę. Myślę, że z czasem gospodarka moja dojdzie do tego rozkwitu, o którym marzę i do którego dążę.

Muszę przyznać, że chodzi mi nie tylko o podniesienie dobrobytu własnego gospodarstwa, ale również i gospodarstw sąsiednich, o podniesienie dobrobytu wsi, bo wsie nasze to są rodziny; leży im na sercu dobro ogółu i dobro Państwa.

Praca nasza rolnicza jest ciężka, mozolna, musimy borykać się z różnymi przeciwnościami, zwalczać różne przeszkody, stawiane nam na drodze. Jednakże będziemy silni i wytrwali, posuwajmy się w pracy gromadnie krok za krokiem, nie upadajmy na duchu, starajmy się stosować w swoich gospodarstwach wszelkie ulepszenia, a wtedy doczekamy się, że i pod nasze szare strzechy zawita promyczek słońca i zobaczymy tę świetlaną Polskę, wymarzoną przez naszych powstańców - sybiraków i innych, którzy oddali swe życie za Ojczyznę.

11.

Opis Ł. J. na 4,48 ha

pow. ZAMOŚĆ.

Przystępując do konkursu na opis pracy gospodyni wiejskiej w gospodarstwie karłowatym — postaram się opisać krótko, treściwie i jasno moje gospodarstwo. Poziom mojego gospodarstwa przedstawiam wyraźnie: życie domowe, prace poszczególne w gospodarstwie, wpływ swój — jako matki — taki, jaki on we mnie tkwi — no i swoje uwagi na życie i otoczenie kobiety gospodyni, pracującej w gospodarstwie.

Nie uczyłam się gospodarowania, ale bieda, trudne warunki i życie twarde wykształciły mnie na gospodynię. Nie miałam możliwości zdobywania wiadomości i praktyki w swoim zawodzie w młodym wieku, bo nie było szkół; czytać nauczyłam się sama, gospodarować przy matce i później z mężem. Z życiem organizacyjnym zapoznałam się później. Do koła gospodyń należę dopiero od 1931 roku. Uczę się, wiele czytam sama i z mężem.

Wiem, że postęp wsi i poprawa warunków życia chłopskiego zależy w dużej mierze od żywotności i inicjatywy dobrowolnych organizacji społecznych wiejskich. Ale czy wieś to rozumie. Wiem, że przeludnienie wsi, nadmiar rąk roboczych w czasie zimowym, zły stan środków komunikacyjnych, niski poziom cen produktów rolnych, nędza mas chłopskich i zubożenie wojenne, niski poziom kulturalny drobnego rolnictwa, niedomagania ustrojowe (gospodarcze i społeczne) przyczyniają się razem do biedy na wsi, do niskiej kultury, do upadku wszelkiego życia i rozwoju wsi polskiej.

Podniesienie mas chłopskich, podniesienie drobnego rolnictwa z dzisiejszego stanu nędzy, stanowić winno podstawę realizowanych przez Państwo zagadnień: rozbudowa wsi i osiedli, pomoc gospodarza, częściowe zmechanizowanie upraw, organizacja zbytu produktów rolnych oraz zgęszczenie sieci zawodowego szkolnictwa rolniczego i zawodowego dokształcającego. Obecna organizacja szkół rolniczych ze względów gospodarczych, społecznych i wychowawczych nie stoi na wysokości zadania — przygotowania młodzieży do samodzielnego rozwoju wsi.

Przeludnienie wsi, w ogólnej depresji gospodarczej i słabym uprzemysłowieniu kraju, w obecnej dobie będzie mieć zawsze charakter przewlekły.

Fatalny stan dróg bitych i rzadka sieć kolejowa stanowi poważną przyczynę niedorozwoju gospodarczego wsi polskiej. Łatwość transportu i tanieść środków komunikacyjnych może spowodować rozwój intensywności gospodarki rolnej oraz pozwoli na eksport artykułów produkcji hodowlanej.

Niemniej ważnym zagadnieniem jest usunięcie niedomagań ustrojowych, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Należyty układ i wielkość gospodarstw, szeroka akcja komasacyjna, rozwój spółdzielczości i życia organizacyjnego stanowić winno poważny problem realizacyjny na terenie gospodarczo - społecznym.

Zastosowanie odpowiedniej polityki ekonomicznej, twarda i konsekwentna realizacja nakreślonych programów może iść wieloma drogami, lecz najkrótszymi i najodpowiedniejszymi są drogi, wiodące przez wysunięcie rolnictwa na plan pierwszy, co przyczyni się do wzrostu dobrobytu całego społeczeństwa i ugruntuje potęgę gospodarczą Państwa. Wymienione zagadnienia stanowią trzon całokształtu dążeń i przejawów życia dzisiejszego wsi, oraz punkt najwyższego zainteresowania całego społeczeństwa w Polsce.

Gospodarstwo rolne mojego męża Pawła liczy obecnie 8 mórg gruntu: w tym jest 4 mg *ornego* pola, w dwóch kawałkach wąskich (figurach), oddległych od siebie o 1½ klm, reszta zaś 4 mg *tąki* torfiastej o trawach kwaśnych, w 5-ciu różnych kawałkach i w takim położeniu, że nie można na nią zajechać — trzeba siano wynosić 200 — 300 m na grunt twardy, by je dobrze sprzątnąć. Gleba w tych 4 morgach ornej ziemi jest różna; na dwóch kawałkach lekko piaszczysta — dość urodzajna. Położenie pól ze wschodu na zachód i dość szczęśliwe, bo nie potrzebuje melioracji a raczej scalenia.

Inwentarza na tym gospodarstwie utrzymuje się obecnie: parę niedużych koników (konie mają w bród siana), trzy krowy i cielę na sprzedaż; ze świń czasem dwa opasy lub maciorę jedną lub dwie z prosiętami i trzy bekony. Bekony sprzedają na spędzie w Zamościu do bekoniarni w Lublinie. *Kur* różnego opierzenia jest 60 sztuk i 20 Zielononózek. W ubiegłym roku należałam do konkursu producentów drobiu i otrzymałam nagrodę.

Budynki gospodarskie są kryte słomą. Stodoła o dużych 2 zapolach była przebudowana niedawno. Obora, stajnia, kurnik w jednym miejscu w budynku drewnianym, gdzie wszędzie ciasno, niepraktycznie, trudno utrzymać porządek. Chlewnia, drwalnia i wozówka razem w drugim starym budynku. Dom mieszkalny stary, jeszcze może napoleońskie czasy pamięta, składa się z sieni niedużej, kuchni o podłodze drewnianej, z małego alkierza i po drugiej stronie z większej izby, która służy do wszystkiego i za pokój gościnny, za świetlicę, sypialnię itp.

Przy domu jest spory *sad* owocowy i dość liczna *pasieka* z przeszło 40 pni, którą się opiekuje i prowadzi mój mąż.

Z *narzędzi* gospodarskich rolniczych: pług (pływak) parokonny, brony, kultywator, płużek, obsypnik, wóz, łopaty, szpadel, trzy pary widel, łańcuchy, sznury, powrozy itp. Młocarnia z kieratem tzw. „trybówka”, młynek, wialnia, wirówka do mleka i cały szereg innych narzędzi potrzebnych w gospodarstwie czy w pasiece, w ogrodzie lub w polu, a także i w mieszkaniu.

Mój mąż umie dużo rzeczy sam robić — ma warsztat stolarski, wszystkie potrzebne sprzęty w gospodarstwie wykonał w wolnym czasie. Zbyteczne byłoby je wyliczać.

Rodzina moja składa się z 7 osób: mąż Paweł, który liczy 63 lata, samouk, żona Justyna (ja sama), która liczy 48 lat, samouk — i pięcioro dzieci. Najstarszy z nich Michał, który liczy 28 lat, skończył średnią państwową szkołę rolniczą w Czechosłowacji i praktykę rolniczą hodowlaną w Szwajcarii; obecnie pracuje w „organizacji gospodarstw przodowniczych” w powiecie krasnostawskim. Córka Leokadia skończyła szkołę rolniczą w Sitnie, wyszła za mąż w tym roku za gospodarza na 14 morgach, młodsza zaś też skończyła w ubiegłym roku Sitno, jest panną i liczy 20 lat. Trzecia córka skończyła szkołę powszechną w swojej wsi, jest w domu i pomaga w gospodarstwie. Najmłodszy i ostatni syn ma 7 lat, chodzi do drugiego oddziału szkoły powszechnej. Córka, która wyszła ostatnio za mąż, otrzymała swoją część 3 mg, zapisane rejentalnie w tym roku. Syn po skończeniu studiów rolniczych pracuje sam na siebie. Pozostała część mórg pozostaje na troje dzieci — w spadku w przyszłości.

Mąż po matce swojej otrzymał 7 mórg w spadku. W roku 1928, gdy dobrowolnie serwitut z Ordynacją Zamojską wieś zlikwidowała — przypadło przy podziale według Nr. tabelowego część serwitutu około 3 mg pola, więc gospodarstwo od roku 1928 z 7 mórg powiększyło się do 10 mórg. W roku 1929 została dokupiona 1 morga po sąsiedzku, tak że było ostatnio razem 11 mórg. Gdy córka otrzymała w spadku 3 morgi, odtąd gospodarstwo liczy 8 mórg gruntu (według podanego wyżej opisu).

Jeszcze nadmienić muszę, że w spadku przyniosłam mężowi nieduże wiano w wysokości 200 rubli, które poszły na budowę budynków gospodarskich jeszcze przed wojną.

Prowadząc gospodarstwo domowe — to szczupłe utrzymanie domu, troszczę się o byt i życie całej rodziny, w różnych warunkach przed wojną i po wojnie, wychowuję z dużym trudem i niezwykłą cierpliwością i pragnieniem „Orkanowej matki” swoje dzieci. Trzeba było nieraz prowadzić walkę o byt, o jakie takie życie, o odżywianie, że tak powiem „ludzkie” swoich dzieci i całej rodziny. Nieraz trzeba było zanieść litr mleka do miasta na konieczne potrzeby jak sól, nafta, bo zni-

kąd innych dochodów w gospodarstwie często nie miałam. Dzieci siedziały w domu bez kapki mleka.

Poza tymi troskami z dziećmi, z domem, z wydatkami, trzeba było opiekować się i karmić świnię, krowy, drób, doić krowy, wyrabiać sery i masło, składać i konserwować jaja, sprzedawać i wywozić na rynek do Zamościa co drugi dzień lub co tydzień. W polu z wiosną chwast wypleć z owsa, jęczmienia, ziemniaków. Buraki pastewne dla krów musiały być pod moją opieką wyhodowane. Również ogród warzywny, len, konopie, proso, bób, groch, czekały na moje ręce, które je pielęgnowały.

I przez cały rok, czy to na wiosnę, w polu, w ogrodzie, w sadzie, poza domem jako gospodyni wejrzałam wszędzie, bo bez mojej opieki, staranności i pomocy nic z miejsca nie poszło.

Sianokosy, żniwa, kopanie kartofli i sprzęt reszty plonów w gospodarstwie na jesieni czekały na moją pomoc. Trzeba było wspólnie z mężem pracować. Służby w tak małym gospodarstwie nie opłacało się trzymać, a dzieci, gdy dorastały — były w szkołach i znaczną część roku w gospodarstwie nie pomagały. Obecnie już drugi rok to jedna córka, to druga wyręcza i pomaga znacznie w gospodarstwie.

Praca gospodyni w gospodarstwie w porównaniu do dawnych lat jest zupełnie inna. Dawne gosposie, jak również i moja matka, więcej pracowały w polu, siały len, konopie, sadiły dużo cebuli, większą część roku były w polu niż w domu, nie zajmowały się gospodarstwem domowym, nie dbały, nie znały porządku w obejściu, przy inwentarzu, nie miały tyle kłopotów z modą, ze strojami itd.

Obecnie gospodarstwem domowym, opieką, wychowaniem dzieci, porządkiem, czystością i schludnością domu w mojej okolicy kobiety więcej się zajmują, bardziej dbają o wygodę, a mniej mają czasu na latawie po „kumach”.

Żywnienie inwentarza w moim gospodarstwie odbywa się w następujący sposób. Zaczę od krów, które może bardziej lubię i więcej opiekuję się nimi. Krowy dostają każda na dzień po 12 kg buraków, 4 kg siana łakowego, 4 kg słomy, 1½ kg otrąb i ½ kg makuchu rzepakowego. Wagi każda około 400 — 430 kg. Paszę dostają trzy razy dziennie przed wydojeniem. Poi się dwa razy, rano i wieczorem. Przy tym żywieniu krowy trzymają się średnio i dają razem 29 litrów mleka (dwie są średnio cielne), które przerabiam własnym sposobem w domu na masło i sery i sprzedaję w Zamościu. Z tygodnia zrobię 4 — 5 funtów masła i 7 — 10 serków, za wszystko otrzymuję 5 — 6 zł.

Świnie — opasy dostają na dzień po 10 kg ziemniaków, osypki jęczmiennej 2—3 kg. Bekony dostają maślanek, osypkę, kartofel — w lecie zieleninę.

Dzienna dawka dla 80 kur w okresie zimowym:

rano i w południe	4 kg ziemniaków gotowanych
	2 kg otrąb pszennych
	2 kg plew z motylkowych lub okruszki z siana
	0,8 kg węgla drzewnego młotkiego z drzew liściastych
	0,8 kg kredy młotowanej
	0,08 kg soli kuchennej.

Wieczorem daję 4 kg pośladu lub owsa.

W lecie kury dostają połowę mniejszą porcję pasz miękkich, a mianowicie: tylko rano, — wieczorem ilość ziarna ta sama. W kurniku mam ciepło, wybielone, czysto, korytka do jedzenia i poidełko w każdą sobotę myte ługiem i gorącą wodą, wewnątrz wybielone. Do tej pory w moim stadku drobiu żadnych wypadków z chorobą nie miałam. Kury mi się niosą przeciętnie w niektórych miesiącach po kopie na dzień, teraz przez dwa miesiące — grudzień i styczeń zniosły mi tylko 22 jaja. Kwoki dwie nasadzam w lutym.

Krowy, świnię, drób, ogród, dom, dzieci są pod moją opieką stałą. Mąż zajęty czym innym i często nie ma czasu na stały codzienny doгляд. Podzieliłam się z nim obowiązkami i pracą; najwyżej, gdy mu przypomnę, to pomyśli o dokupieniu i sprowadzeniu makuchu, otrąb lub osypki czy innych pasz. Mąż najwięcej poświęca pracy przy wychowie świń — wykazuje tu największe zainteresowanie.

Ogród warzywny prowadzę trochę zdala od domu w polu po okopowych, nawiezionym powtórnie obornikiem, popiołem i kompostem. Z warzyw sadzę kapustę wczesną Warszawską, białą włoską, kapustę późniejszą Brunświcką, buraki Egipskie ćwikłowe, marchew, pietruszkę, selery, pomidory, kalafior, brukiew, kalarepkę, cebulę Żytawską z nasienia i z dymki, siedmiolatkę, bób, grochy różne, soję, ogórki, melony, dynie, arbuzy. Pod wszystkie inne warzywa dodaję znaczną część kompostu, podlewam gnojówką, tak że warzywa mam zawsze ładne, dobrze wyrosnięte.

Znaczną część warzyw: kapusty wczesnej, pomidorów, ogórków, cebuli, bobu i grochu w zielonych strąkach i kapusty późniejszej sprzedaję na rynku w Zamościu. Ogród warzywny prowadzę na przestrzeni 700 m², z tej przestrzeni przy tak niskich cenach utargowałam w roku ubiegłym 58 zł. Kopa ogórków kosztowała najtaniej 25 gr, metr cebuli 2 zł, kopę kapusty wczesnej sprzedawałam w koszarach za 3 zł, pomidory za kg 10 gr.

Len i konopie uprawiałam w małej ilości, tylko na swoje potrzeby. Odmianę miałam starą niezbyt dobrą. Sieję len w polu po ziemniakach.

kach. Roślin lekarskich nie uprawiam z tych względów, że nie ma odpowiedniego miejsca i trochę brak czasu.

W gospodarstwie zrobiłam pewne *zmiany* postępowe w kuchni, w spiżarce, w kurniku, w obejściu, w ogrodzie warzywnym.

W kuchni piec chlebowy kazałam przerobić, by za jednym opałem i czasem więcej pieczywa się wypiekło. W spiżarce zaprowadziłam porządkę, wszystko na swoim miejscu, widoczne, przystępne, praktyczne, jednocześnie ułatwia orientację w obliczeniu zapasów i przechowaniu ich.

Przy utrzymaniu drobiu ułatwiłam sobie praktycznie żywienie i w utrzymaniu porządku. Drób żywie według wskazówek p. instruktorki kół gospodyń. W kurniku pod grzędami deska pomiotowa jest urządzona, tak że za wyciągnięciem jej zostaje oczyszczona z nawozu, który spada do zbieracza, a stąd łopatą wygarnia się na zewnątrz budynku prawie wprost na kupę kompostową. Kompost w tym roku przerobiony z innymi odpadkami jest gotów właśnie pod warzywa.

Poruszając zmiany i ulepszenia swoje, musiałabym szczegółowo opisać wiele rzeczy, ale na to brak mi miejsca i nie umiem wszystkiego opisać.

Wspólnie z mężem, który sam sobie wszystko w domu zmastruje, piwnicę wymuruje, budynek postawi, ul zrobi itp., staramy się ten czas wykorzystać, ulżyć swoim poczynaniom w każdej pracy. W pracy swojej tak, jak i mąż staram się zawsze iść jego śladem z pewnym postępowaniem i sposobem, z kalkulacją, które wpływają na zwiększenie się wydajności z naszego gospodarstwa. Nie wysuwam przykładów, bo dużo zajęłabym tu miejsca, lecz taka mała zmiana w urządzeniu np. umywalki w murze swoim sposobem nie tylko pozwala na szybsze uprzątnięcie i utrzymanie czystości, ale nikomu nie przeszkadza.

Wiele nawet drobnych zmian i ulepszeń można byłoby wprowadzić w gospodarce kobiecej np. pranie bielizny, pieczenie chleba, gotowanie, suszenie owoców, ale brak gotówki przeszkadza wprowadzeniu tych zmian i ulepszeń.

Wszystkie produkty z własnego gospodarstwa *sprzedają* zawsze na rynku pośrednikom żydkom, przekupkom. Spółdzielni ani innych źródeł zbytu lepszych i bliżej nie ma. Również i wszelkie zakupy do domu robię w Zamościu, kupuję naturalnie u żydków, bo polskich sklepów jest na całe miasto może 5, w których zawsze wszystkie rzeczy są droższe i nie zawsze lepsze. Sposób sprzedawania i kupowania w tych warunkach nie wpływa na zwiększenie dochodów gospodarstwa.

Gospodarstwo moje walczy z biedą, z niedostatkiem — muszę to stwierdzić. Zabiegamy, troszczymy się, latamy, harujemy oboje z mężem. Nie ma tygodnia, bym ja lub córka nie szła do miasta z funtem masła, z litrem mleka, by sprzedać na potrzeby na utrzymanie domu,

na kupno soli, nafty, mydła, na opłacenie młyna za przemiał żyta na chleb, na opatrzenie tych codziennych potrzeb w utrzymaniu rodziny.

Gospodarstwo jest niezadłużone, wolne od spłat rodzinnych i obciążeń, nie ma zaległych podatków, ale też nie ma takich przychodów, by można odłożyć — zaoszczędzić. Szczęśliwe jest przez zapobiegliwość gospodarczą, że się nie zadłużyło. Trzeba się było mocno borykać, by właśnie tego zadłużenia uniknąć, by podatki i inne wydatki zaspokoić.

Gospodyni, wprowadzając pewne zmiany i te ulepszenia, o których wspominam, kierowała się często przykładem od gospodyń światlejszych.

Bywałam często u p. L., a p. instruktorka kół gospodyń bywała w moim gospodarstwie, często ja, będąc w Zamościu, w wątpliwych kwestiach zajrzałam do p. instruktorki. Radziłam się, co się lepiej opłaca sadzić, chować, czym lepiej żywić świnię, drób, krowy, jakie pasze treściwe są skuteczniejsze. Praktykowałam sama. Przy opasaniu świń paszami treściwymi doszłam jasno do przekonania, że lepiej się opłaca, taniej przyrost wypadnie, gdy opas dostanie należyłą porcję i szybciej i lepiej przyrasta.

Robiłam doświadczenia z warzywami: część poletka pomidorów podlewałam gnojówką intensywnie przez cały okres. Na 100 m² otrzymałam o 38 kg pomidorów więcej, co się sownie opłaciło.

W odżywianiu rodziny, w wychowaniu dzieci miałam dość znaczne kłopoty. Pamiętam — jeszcze dawniej u mojej matki codzienne odżywianie rodziny było mocno ubogie, w lecie i zimie prawie jednakowe. Rano: kartofle w mundurkach z polewką zaprawianą tylko czosnkiem, lub zupa kartoflana zabieleną śmietaną i zaprawiana mąką. Obiad: kapusta z chlebem, barszcz z ziemniakami albo kluski z serem. Kolaćja: kartofle z polewką lub z barszczem czy kapustą, które się zostały z obiadu.

Gdy się szło w pole do roboty, brało się obiad z sobą. Więc kartofle w mundurkach w koszyku, kasza gryczana ze skwarkami i kawa. Dzieci, jak tylko jeść umiały, siadały przy misie przy jednym stole z rodziną, a było nas pięcioro, dziadek, babka, i moi rodzice — wszyscyśmy jedli z jednej misy. Opiekować się dziećmi nikt nie umiał. Starsi wszyscy zabrali się do swoich zajęć, a my „bachory” poszliśmy się bawić na drogę lub w podwórze czy w pole.

Obecnie ja, młoda gospodyni, przyglądając się, pamiętając życie domowe, wychowując się pod opieką mojej matki, zastanawiałam się i spostrzegłam, że można pracę gospodyni podzielić na rozmaite grupy, mianowicie: 1) codzienne, 2) co pewien okres czasu wykonywane i 3) roboty sezonowe, związane z porą roku. To mi umożliwiło ściśle określenie godzin wykonania i zmiany w rozkładzie tego czasu.

Dalej zaznaczam, że z roku na rok, pracując w swym gospodarstwie i zdobywając praktykę i doświadczenie, starałam się i potrafiłam rozdzielić roboty, żeby jedna szła po drugiej, bez przerw, cofnąć i przewrotów. Mój codzienny tryb pracy jako gospodyni jest taki:

Po wstaniu, ubraniu się i modlitwie, wkładam duży fartuch ochronny z kieszenia, w której mieszczą się klucze i ścierki do obtarcia wymion krowom, biorę ze sobą skopek, kubełek i tak uzbrojona przychodzę do kurnika nakarmić drób, potem do obory, skąd po wydojeniu wracam do domu, cedzę mleko, podgrzewam i przepuszczam przez wirówkę, lub zlewam do garnków, zależnie od ilości i przeznaczenia. Potem następuje żywienie trzody chlewnej i powrót do domu dla zbudzenia i ubrania dzieci, sprzątania łóżek i przygotowania śniadania, wyprawienia dzieci do szkoły. Rozpoczęłam u siebie plan robót codziennych, dlatego by uniknąć niepotrzebnej a nużącej bieganiny i przed rozpoczęciem odpowiedniej serii zajęć wszystko do nich przygotować. Dużo czasu poświęcam na dobry rozkład porządku w domu: ustawienie mebli we właściwych miejscach, wbijanie kołków, zawieszenie naczyń itp.

Codziennie zajęcia powtarzają się systematycznie, powtarzne żywienie zwierząt od g. 10 min. 30 do g. 1 min. 30, następnie przygotowanie obiadu i sprzątanie po nim.

Wreszcie stały okres tych zajęć ma miejsce między g. 6 min. 30 a g. 9 wieczór na długim dniu, w jesieni i w zimie odpowiednio wcześniej.

Pomiędzy jedną grupą zajęć a drugą pozostaje od 2 do 6 godzin, które poświęcam pracom okresowym albo sezonowym. Pierwsze u mnie mają wyznaczone godziny. Pranie zawsze urządzam w poniedziałek i tegoż dnia przed wieczorem bieliznę moczę w stągwi na to przeznaczonej, zalewając ją ługiem z popiołu drzewnego. Staram się wyprać w ciągu jednego dnia i przed końcem tygodnia mieć bieliznę wyprasowaną i wyreperowaną, porządnie powiazaną według gatunków.

Gruntowne sprzątanie i mycie podłóg robię zwykle w sobotę. Na porządku w podwórzu i w kurniku przeznaczam inny dzień w tygodniu, robią się one prędko, bo mam odpowiedni sprzęt: kubły, miotły na kiju, widły, szpadel do skrobania nawozu, miotłki brzoźowe do szorowania koryt.

Spizarni, strychu, piwnicy nie sprzątam gruntownie częściej, jak raz na miesiąc, ale zawsze po każdej bytności te miejsca są uprzątnięte z drobniejszego zaśmiecenia i tym bardziej staram się sumiennie porządkować je we właściwych okresach, gdyż czystość w nich więcej niż gdziekolwiek świadczy o dobrym zarządzeniu gospodarstwem.

Jeżeli obie te grupy zajęć staram się rozłożyć dokładnie według dni i godzin, to dla robót sezonowych jest to dla mnie niemożliwe, gdyż wpływa tu pogoda, pora dojrzewania itp., jednym słowem okoliczności ode mnie niezależne; jednak staram się do pewnego stopnia zoriento-

wać się, kiedy co powinno być zrobione, a nawet niekiedy tak kieruje pracą, w tym wypadku gospodarską, by wypadła ona dla mnie najdogodniej.

Maciora, staram się, by się oprosiła w lutym, w marcu lub kwietniu, aby mieć prosięta wyrosnięte częściowo na zieleninie, potem w jesieni dokarmić po kopaniu drobnymi ziemniakami. Jeśli mi się to nie uda, staram się mieć prosięta sierpniowe, by mieć gotowy towar na wiosnę przed przednówkiem.

Przy robocie w ogródku warzywnym i zbieraniu owoców, staram się jaknajwięcej robić zapasów do spizarni na zimę, by mieć urozmaicone i pożywne pokarmy dla całej rodziny.

W tym moim gospodarowaniu gorącym muszę znaleźć czas do robót rolnych, do sianokosów, do żniw i kopania ziemniaków, buraków, zwożenia kapusty, warzyw, pomagania wywożenia nawozu na pole, przy nakładaniu i rozrzucaniu. Czas znaleźć się musi, ale to nie może się dziać z uszczerbkiem dla stałych prac w moim gospodarstwie, a tym bardziej z pogorszeniem czy z uszczupleniem pożywienia. W odżywianiu mam do dyspozycji chlebek razowy, do niego boczek gotowany, masło, ser i twaróg na śniadanie i podwieczorek, kwas owocowy lub chlebowy na ochłodę, ogórki kwaszone, marmolady, powidła i konfitury, własne soki i wina owocowe. Aby się nie odrywać wcześniej od pracy do gotowania obiadu, stawiam przy gotowaniu śniadania krupnik, kapustę czy grochówkę, zapakowuję szczelnie do dogotowywacza i mam zawsze obiad ciepły bez rozpalania ognia. Dzieci moje się wychowały i wychowują zdrowo i uczciwie i zdaje mi się, że dość należycie nauczyły się umiłowania mądrej i twórczej pracy.

Powiększyć dochody ze swego gospodarstwa mogłabym przez zwiększenie mleczności w mojej oborze, wprowadzenie uprawy roślin lekarskich lub machorki czy tytoniu. Przez uprawę lnu na większą skalę w swoich warunkach gospodarowania nie widzę poprawy dochodu.

Uważam za korzystne i konieczne w obecnej chwili dla swego gospodarstwa i gospodarstw innych, podobnych i położonych w mojej okolicy, aby kierownicy gospodarstwa, tak mąż jak i żona mieli większe doświadczenie, znajomość swego zawodu rolniczego, uświadomienie, inteligencję i ten dryg gospodarski — rzutność i orientację w czasie i w warunkach ekonomicznych. Nauka, szkoła, instruktor, dorada, przykład, książka i gazeta, a w obecnej chwili radio mają olbrzymi wpływ na wieś. Mają wpływ nie tylko na gospodarzy i gospodynie chętnych w postępie, ale nawet na jednostki odporne, konserwatywne i mocno oziębłe. Trzeba w rodzinie i w gospodarstwie wytworzyć ten nastrój gospodarski. Nie ma gospodarstwa, nie ma domu, w którym by czegoś nie można poprawić, wprowadzić ulepszenia. Robią to wszyscy członkowie rodziny, każdy się przyczynia w pracy, jak w zegarku kółko.

Wiadomą jest rzeczą, że człowiek niejedno niby rozumie, niby dobrze

wie wszystko, jak trzeba zrobić od początku do końca, a jak weźmie do rąk, to mu nie idzie: wiadomo jest, że człowiek najłatwiej uczy się naśladować innych, patrząc na sąsiada bardziej wykształconego, który znowu się od kogoś w ten sam sposób nauczył. Człowiek wiele rzeczy, które kosztują dużo wysiłku i zabierają czas, robi dlatego, żeby nie być gorszym od innych; wiadomo wreszcie, że do wielu rzeczy trzeba się przyzwyczaić, bo człowiek niejedno co trzeba robić wie i umie, ale „nie chce mu się”, bo nie wie jeszcze jak to smakuje, skoro jednak raz pokosztował, nigdy się tego nie wyrzeknie.

W jednym miejscu poprawi się cembrowinę na studni, w innym podmuruje się około domu, zrobi się ścieżki, tu zrobi się łufcik, tam zaprowadzi się podłogę albo się starą naprawi, wszędzie sprząta się regularnie, wietrzy, zdejmuje kurz i pajęczynę, a już kącik do mycia, worek do brudnej bielizny — z powodu przyzwyczajenia.

Te wszystkie zmiany, ulepszenia i zamierzenia każda gospodyni może wprowadzić w gospodarstwie.

Trzeba mi zaznaczyć, że te wszystkie sprawy gospodyni, o których tutaj wspominałam, opisując swoje gospodarstwo, zdobywałam stopniowo mozolną pracą, harowaniem, upartym sposobem, może nawet głupotą i dziwną chytrą — starałam się interesować każdą sprawą, wszystko wiedzieć, uczyć się i czytać, należałam do różnych organizacji, konkursów, kursów, jednym słowem korzystałam ze wszystkich pomocy i przygotowałam zawczasu wszystko, co tylko może być wcześniej przygotowane.

I zdawałoby się, że w pracowitym życiu gospodyni nie ma wcale czasu.

Tak! Porządna i zasobna gospodyni staje przy boku męża do pracy rolnej, choć to ciężka i znojna praca, ale nawet wtedy, gdy się dorywkami plon porywa między jednym deszczem a drugim i nawet wtedy, kiedy się zdaje, że sił nie staje dla opanowania wszystkiego, co do zrobienia przypada — nawet wtedy praca rolnicza ma w sobie coś radosnego, coś nad wyraz pociągającego, co sprawia, że skoro świt w oczy zajrzy — ciągnie do tej ziemi i tego co na niej rośnie siłą nieprzepartą.

Ale nie na tym koniec pracy kobiety wiejskiej. Jest ona nie tylko żoną i gospodynią, jest także rodzicielką i wychowawczynią przyszłego pokolenia. Tego pokolenia, które wzrosło w wolnej i niepodległej Polsce. Oto zadanie najszczytniejsze do spełnienia. Zdolność i miłość, która wszystkie trudy przemoże i pozwoli każdej z nas spełnić tę wielką misję opieki dobrobytu gospodarstwa — matki rodziny i utrzymania domu!

Rządny naród jest tam — gdzie są rządne gospodynie!

12.

Opis S. K. na 5 ha

pow. ŁASK.

Rodzina moja składa się z czworga dzieci: trzech córek i jednego syna, mąż nie żyje. Już od dwunastu lat jestem wdową i gospodaruję z synem. Najstarsza córka, licząca 34 lata, skończyła 6 klas gimnazjum i pracuje jako nauczycielka w swojej rodzinnej gminie od 15 lat. Syn liczy 29 lat, ukończył 4 klasy gimnazjum. Naukę musiał przerwać z powodu długotrwałej choroby męża, a po jego śmierci pomagał mi w gospodarstwie i do dziś dnia pracuje jako rolnik. Druga córka, licząca obecnie lat 27, ukończyła także 6 klas gimnazjum i praktykuje w urzędzie pocztowym — pracuje obecnie już drugi rok jako kierowniczką agencji pocztowej w powiecie łowickim. Najmłodsza córka 18-letnia jest uczennicą 8 klasy gimnazjum. Najstarsza córka jest 10 lat mężatką — pozostałe są niezamężne i syn także nieżonaty.

Gospodarstwo liczy 5 ha, w tym 1½ ha łąki nie bardzo dobrej, ostatnio osuszonej przez meliorację, 3½ ha ziemi ornej. Grunt jest piaszczysto-gliniasty, żytli, nadaje się pod żyto, owies, częściowo pod pszenicę, okopowe i warzywa; w poprzednie lata uprawiało się także len na własne potrzeby. Sadu w tym około ¼ ha, składającego się przeważnie z jabłoni, grusz i śliw, poza tym są jeszcze krzewy owocowe: agrest, maliny, porzeczki.

Inwentarz składa się z 2 koni, 3 krów, 2 świń; dawniej były hodowane także owce na wełnę, kiedy sama mogłam tę wełnę przygotować na pończochy, rękawiczki, szale i swetry dla domowników. Obecnie już od czterech lat cierpię na artretyzm, więc ręce mam niezdolne do takiej pracy. Podobnie sama trudniłam się obróbką lnu, bo nikt mi w tej pracy nie mógł dogodzić. Miałam więc własne płótno na sienniki, prześcieradła, ręczniki, ściereki i worki. Z farbowanych lnianych nici robiłam sobie w kraty doskonałe chodniki, które nie tylko wyglądały lepiej od różnych poprutych starych sukienek czy worków, ale nawet od kupionych fabrycznych, bo moje były mocniejsze i przydatniejsze do prania.

Z drobiu chowałam przeważnie kury. Bywały także indyki, kaczki i gęsi. Obecnie mam kur 24 sztuki.

Narzędzia gospodarskie są następujące: maszyna do młocki, kierat konny, maszyna do sieczki, młynek - wialnia, drugi mniejszy do grun-

towniejszego oczyszczenia zboża, pług, radło, brony, sprężynówka, drapak, 2 wozy, bryczka, sanie, waga dziesiętna, jest także warsztat stolarski z całym kompletem narzędzi stolarskich i ciesielskich. Warsztat ten był przydatny mężowi, który jako samouk umiał każdą rzecz w gospodarstwie z zakresu robót stolarskich i ciesielskich sam wykonać, a nawet robił niektóre rzeczy dla zarobku. Obecnie warsztat ten jest przydatny synowi, który także wszelkie roboty ciesielskie i częściowo stolarskie umie wykonać.

Zagroda składa się z następujących *budynków*: domu mieszkalnego z cegły, parterowego, obory murowanej z opoki, stodoły, wozowni, chlewów i ustępu z drzewa. Dom składa się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni, spiżarki i sieni gospodarskiej. W oborze jest oddzielne pomieszczenie na krowy i na konie; sieczkarnia, śpichlerz i stolarnia na pomieszczenie warsztatu i narzędzi. Wozownia posiada zamkniętą ubikację na bryczkę, a w pozostałej części niezamkniętej mieszczą się wozy. Chlewy zawierają pomieszczenie na świnię i oddzielną komorę na opał.

Zarówno moi rodzice jak i rodzice męża, po których dziedziczyliśmy gospodarstwo, posiadali około 35 ha ziemi. U moich rodziców gospodarstwo zostało podzielone między synów w ilości po 11ha, córki zaś dostały należną spłatę, nie równającą się jednak wartości majątków oddanych synom. Rodzice męża wszystkie swoje dzieci obdzielili równo, oddając im po 5 ha bez żadnej spłaty, tylko z wyznaczeniem dla siebie alimentów dożywotnich. Ja od swoich rodziców wniosłam w posagu gotówką 600 rb i inwentarz: 2 krowy, owce itp.

Ziemi wprawdzie nie dokupiliśmy, bo stale było budowanie. Całą zagrodę wybudowaliśmy już ze swego dorobku. A następnie całą naszą oszczędność i dorobek pochłonęła wojna — pieniądze w sumie 2.600 rb, z których część mieliśmy umieszczoną w kasie gminnej, a część była dana na pożyczkę państwową. W ostatnich latach trudno jest robić oszczędności w małym gospodarstwie, tym bardziej, gdy duże wydatki pociąga za sobą kształcenie dzieci i moja choroba.

Ja jako gospodyni obsługiwałam głównie dom, wychowanie dzieci, hodowlę drobiu, inwentarz i ogród warzywny. W ciągu czterech lat ostatnich przed wojną prowadziłam u siebie sklep spożywczy. W dziele swoich zajęć staram się przede wszystkim *planowo rozkładać pracę*, żeby w jednym dniu nie było tej pracy za wiele, a w drugim za mało. Do pomocy w swojej pracy wdrażam od małości dzieci, przynajmniej w zakresie porządku. Każdą pracę staram się udoskonalić, np. przy praniu bielizny, zamiast gotować ją w ciasnym garnku kilka razy, jak to czynią moje sąsiadki, a czasem dla tej niedogody nie gotują jej wcale, używam dużego kotła z podwójnym dnem. Do przetrzymywania obiadu dla dzieci, wracających później ze szkoły, służy mi piecyk

w kuchni kaflowej. Ustawienie dogodnie sprzętów i ułożenie przedmiotów w stałym i dostępnym miejscu zaoszczędziło mi wiele czasu, gdy natomiast inne gospodynie przez nieład w domu tracą dużo na ciągłe poszukiwanie rzeczy, które nie mają stałego miejsca.

W *karmieniu* inwentarza i drobiu zwracam uwagę przede wszystkim na to, aby dawanie pożywienia odbywało się regularnie. Kury rano i w południe karmię kartoflami z otrębami pszennymi, na wieczór dostają ziarno lub poślady (o ile są). W dodatku dostają dużo zieleniny, latem chętnie jedzą liście buraczane a zimą kiszoną kapustę. Już małe kurczęta przyzwyczajam do zieleniny, na grzebaliskach rozsypuję wapno lub tłuczone skorupki zużytych jaj. Świnie karmiłam zieleniną, surową okopowizną, ziemniakami z otrębami.

Do uprawy ogródka warzywnego przygotowuję sobie kompost z odpadków gospodarskich, który następnie używam pod pomidory, ogórki, kapustę. Do oczyszczenia ogródka używam strzeżączka, przycinając chwasty, przez co nie pozwalam im się rozwijać. Wyhodowane warzywa służą mi na własny użytek, a częściowo na sprzedaż. Warzywami i wyhodowanym drobiem, nabiałem i owocami urozmaicam przez cały rok pożywienie domowników.

Zbývające zapasy *sprzedaję*, ale nie na rynku. Przed tym dostarczałam zbývający nabiał do jednego ze szpitali miejskich, obecnie odwożę na miejsce stałe pewnym rodzinom. Tym sposobem nie tracę czasu i zdrowia przez długie wyczekiwanie na rynku. Zakupy robię albo w miejscowym „Społem”, albo w innych sklepach, wyłączając żydowskie. Uważam, że sposób sprzedaży wpływa ogromnie na powiększenie się dochodów z gospodarstwa. Gdyby sprzedaż produktów odbywała się do spółdzielni, to ceny byłyby utrzymane w pewnej równowadze, nie byłoby wyzysku, jak to ma miejsce przy pośrednikach handlu, nie traciłaby gospodyni czasu i zdrowia przez długie wysiadki po zimnych schodach i kamieniach na rynku.

Postęp, jaki wprowadziłam w swoim gospodarstwie w porównaniu do mateczynego i sąsiadek, wypłynął z własnej mojej inicjatywy początkowo, a w ostatnich latach rozwinął się pod wpływem dzieci, które, mimo wykształcenia, wszelkimi sprawami gospodarczymi żywo się interesują. W początkowych moich poczynaniach byłam nawet prześladowana przez moje sąsiadki i nazywana złośliwie „szlachcianką”. Z odmienym od swego otoczenia wychowaniem, ubieraniem czy odżywianiem dzieci, jak również prowadzeniem domu musiałam się kryć, aby uniknąć szykan ze strony złośliwych i uprzedzonych do wszelkiego postępu ludzi. Dzisiaj, przeciwnie, moje gospodarowanie wzbudza uznanie a nawet zazdrość w niejednym. Dziś już naprawdę przestaję myśleć o zmianach i ulepszeniu w gospodarstwie ze względu na wiek, a głównie artretyzm, który mnie więcej przyciąga do łóżka, jak do gospodarstwa. Uważam, że przez okres mojego gospodarowania zrobiłam swoje,

zostawiając gospodarstwo niezadłużone, co w obecnych czasach rzadko się spotyka, odpowiednie zabudowania gospodarskie, wygodny dom mieszkalny z urządzeniem, a przede wszystkim wychowałam **należycie dzieci**.

Co się tyczy zaprowadzenia ulepszeń w mojej okolicy, a zarazem podniesienia dobrobytu, to uważam, że bardzo pożądanym byłoby założenie mleczarni i składnicy jaj. Brak jej odczuwamy już od lat. Kilkakrotnie próbowano już zorganizować mleczarnię, lecz próby te zawsze ulegały rozbiciu na skutek braku odpowiedniego funduszu i sprężystego kierownictwa. Sądzę, że założenie wyżej wymienionych spółdzielni pośrednio miałyby wpływ na podniesienie gospodarki hodowlanej, bydła i drobiu.

13.

Opis P. J. na 2 ha

pow. KUTNO.

Mam 32 lata, ukończyłam 3 oddziały szkoły powszechnej i różne kursy: kurs kroju, szycia i robót ręcznych — 6 tygodniowy, 2 kursy przetworów owocowych i warzywnych — 6-dniowe, kurs oświatowo - gospodarczy i gotowania 5-dniowy, kurs higieny 5-dniowy, 2 kursy gotowania dla niemowląt.

Należę do koła gospodyń Ziemiarek, do Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet i Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Mój mąż Edmund ma 32 lata — skończył 7 oddziałów szkoły powszechnej, należy do związku rezerwistów wojskowych. Moja matka Anna ma lat 54 — umie czytać i pisać, ciocia Michalina lat 68 — umie czytać i pisać, umie szyć i zna różne roboty ręczne, wuj Jakub ma lat 78 — czyta i pisze, moja córka Anulka ma lat 4, należała do konkursu zdrowia dziecka, gdzie otrzymała 1-szą nagrodę — uznana przez lekarza za dobrze rozwijające się dziecko.

Ziemi mam wszystkiej 2 ha, w tym ogródek warzywno - kwiatowy i owocowy. Ziemię mam żytnio - kartoflaną, obsiewam połowę oziminą, połowę jarzyną.

Inwentarz żywy: 2 krowy, 1 jałówka, 3 świnie, 21 kur, 10 kaczek i 3 króliki.

Inwentarz martwy: kosy, grabie, widły, szpadle i grace. Mam *budynki* murowane, dom z cegły: pokój, kuchnia i sieni duża z oknem, stodoła, obora i szopa, w tym chlew i kurnik z kamienia.

Gospodarstwo w całości otrzymałam od cioci. Mąż nie wniósł żadnego majątku.

Roboty w polu robię wszystkie z pomocą mamy, męża i wuja. Kopię szpadlem ogródek, sieję warzywa, sadzę ziemniaki, pielęgnuję w ogrodzie, w polu i w plantacji buraków cukrowych; we żniwa zbieram i wiążę zboże, jesienią kopię kartofle i buraki, w podwórzu oprzątam drób, doje krowy, w domu sprzątam i piorę, prasuję, szyję i haftuję.

Gospodarstwo moje jest małe, ale lepiej prowadzone od sąsiadek, choć mają i po 10 mg, bo już teraz nie mają co jeść (zima), a u mnie, dzięki Bogu, starczy do nowego zbioru. Mam więcej plonu z pola, mam ogródek i nowe warzywa, których dawniej nie jadaliśmy, jak pomidory,

fasolę zieloną, ogórki, sałatę, szczaw, rabarbar, truskawki, kukurydzę i żywakost. Pomimo zwiększonej pracy w ogrodzie, robię przetwory owocowe i warzywne na zimę.

Mieszkanie przyozdabiam kwiatami i haftami, w czym się bardzo kocham; najwięcej wyszywam w zimowe wieczory, gdy mąż czyta głośno książki historyczne i religijne, a wszyscy domownicy i sąsiedzi chętnie słuchają. Przeczytaliśmy w ciągu zimy 50 książek, prenumeruję gazetę „Dobra gospodyni”.

Inwentarz *żywiec*: latem paśnik i zielonki; zimą dla krów rano sieczka sucha z koniczyną, później picie osobno — woda z kiszunką, na obiad koniczyna sucha, po południu buraki, brukiew lub obierzyny, wieczorem picie i na noc sieczka. Jedna krowa daje 3.620 l mleka rocznie, a druga o połowę mniej. Masła sprzedaję 50 kg rocznie, reszta idzie wszystko na dom. Mam 3 świny — pasę je kartoflami z ospą jęczmienną, osobno picie, małym mleko i maślanek, a większym serwatkę i pomyje, 2 dopasam na słoninę; na zabicie 1 — 2 i resztę jako bekony; sprzedano w r. ub. 5 szt. za 400 zł.

Kur mam 21 z kogutem — pasę je: kartofle z plewami i otrębami, trochę pośladu, w lecie daję i zielonkę. Przeciętnie jedna kura znosi mi 150 jaj rocznie. Większość jaj zjadamy, a resztę 15 kóp sprzedaję za 48 zł. Kur sprzedaję 15 szt. za 20 zł. Drobiu zabito na dom: 15 kur, 10 kaczek i 2 króliki.

Warzywa wszystkie uprawiam ręcznie i tylko dla swego użytku.

Wprowadziłam w domu zmiany: przestawiłam kuchnię, urządziłam umywalnię stałą, wałek do ręcznika, wieszaki do ubrań lepszych i roboczych, siatki w okna, ogródek warzywny i krzewy owocowe. Pragnę jeszcze wprowadzić podwójne okna, zbudować nową studnię, urządzić spiżarnię, ogrodzić ogródek i inspekty założyć. Przeszkoda — brak pieniędzy.

Zbývające produkty sprzedaję na targu 1 — 2 razy w miesiącu i wtedy też robię zakupy w spółdzielni, albo w sklepach polskich.

Zmiany na lepsze w odżywianiu rodziny i w wychowaniu dziecka wprowadziłam za poradą koła gospodyń Ziemiaków, instruktorek i czytania dobrych książek i gazet. Gdybym miała więcej pieniędzy powiększyłabym swoje gospodarstwo i ulepszyłabym.

Żeby mój mąż miał pracę poza gospodarstwem i mógł zarobić więcej pieniędzy, wtedy zaprowadziłabym to, co pragnę. W gospodarstwach podobnych do mojego uważałabym, że najpierw winny należeć do organizacji i wprowadzić chociaż te ulepszenia, które ja wprowadziłam.

Najwięcej chciałabym, żeby wspólnie z gospodyniami uprawiać len i wprowadzić hodowlę owiec, abyśmy mogły zamieniać len i wełnę na materiały potrzebne w domowym użytku.

Opisałam swoje gospodarstwo tak, jak umiałam, chociaż dotąd nigdzie nie pisałam tak daleko i wyszłam z wpraw, bo dawno nie pisałam, ale podaję wszystko szczerze i sprawiedliwie — prosto z serca, a uczyniłam tak na wezwanie pani instruktorki, która nawet prawie obiecywała, że jak będzie dobrze, to dostanę nagrodę; choćbym i tej nagrody nie dostała i tak się cieszę bardzo, że mnie wybrano do konkursu. Bo jak to, tak i wszystko inne nie robię dla nagrody, tylko dlatego, żeby istniała organizacja, która nam tak wspaniale pomaga do pracy wspólnymi siłami nad oświatą, zdrowiem i dobrobytem ludu — a to dla dobra narodu i dla potęgi Państwa Polskiego.

14.

Opis B. H. na 5,5 ha

pow. KROTOSZYN.

Przystępuję do opisu gospodarstwa nie jako gospodyni — mężatka, lecz najstarsza córka, licząca 22 lat i stale pracująca na roli przy rodzicach. Pracuję i zarządzam gospodarstwem, gdyż matka jest chora i niezdolna do pracy. Rodzina składa się z siedmiu osób: rodzice i pięcioro rodzeństwa. Wiek rodzeństwa od 10 do 22 lat. Jedna siostra uczęszcza do gimnazjum, reszta w szkole powszechnej. Gospodarstwo liczy 5½ ha. Ziemia III i IV klasy, na której można uprawiać buraki, pszenicę i inne zboże.

Ilość inwentarza: 3 krowy dojne, jałówka, koń, maciora i 2 warchlaki do tuczenia, jeden na zabicie — drugi do sprzedania. Drób: 20 kur i 3 gęsi do chowu, które wylęgają do 30 gąsiąt.

Budynki: dom mieszkalny murowany, stodoła, obora i szopa do wozów i narzędzi.

Gospodarstwo jest dziedziczone po rodzicach i nigdy nie było dzielone.

Dziś w ciężkich kryzysowych czasach nie słyszy się wśród ludzi nic innego, jak tylko narzekanie na biedę. Nie należy jednak upadać na duchu, lecz iść naprzód i wszelkie trudności napotkane na drodze pokonywać i wytrwale pracować. Tym bodźcem musi być kobieta. Każdy obywatel powinien zrozumieć, że wszystkie państwa po wielkiej wojnie światowej przeżywają nędzę i bezrobocie. Nawet te, które nie brały udziału w wojnie, przeżywają obecnie ciężkie czasy, to cóż mówić o kraju naszym, który przeszło 100 lat był w niewoli, i przez który w czasie wojny przeszły wielkie armie najpotężniejszych państw Europy, niosąc za sobą głód, zgliszcza i choroby. To, co zrujnowano w ciągu zaledwie kilku godzin, trzeba odbudowywać przez lata. Należy więc przede wszystkim zdać sobie jasno sprawę, że kraj trzeba odbudować pod względem gospodarczym. I ta mozolna, długa, ciężka walka o lepsze jutro, winna być przeprowadzona przez całe społeczeństwo; decydującą jednak rolę odegrać musi polski chłop. Jeżeli olbrzymia praca odbudowy naszego kraju w znacznej mierze leżeć musi na barkach chłopskich, to z całą stanowczością możemy powiedzieć, że udział w tej pracy muszą brać tak mężczyźni, jak i kobiety. Kobieta bowiem prowadzi

niezmiernie ważny dział gospodarstwa. W jej ręku spoczywa wychowanie dziecka, zdrowie rodziny, porządki domowe, gotowanie, szycie i naprawianie, życie towarzyskie, warzywnictwo, hodowla drobiu i trzody chlewnej.

Kobieta jest stworzona, aby była matką i wychowywała dzieci, ale obowiązki matki nie powinny ograniczać się tylko do tego, żeby dać życie dziecku i wychować fizycznie zdrowego człowieka, matka jeszcze musi nauczyć żyć, musi uszlachetniać duszę dziecka, wyrobić charakter, którego życie zbyt łatwo nie złamie. Od kobiety również zależy zdrowie rodziny. Rodzina będzie zdrowa wtenczas, jeżeli gospodyni będzie dbała o higienę w przyrządzaniu jedzenia i porządek w mieszkaniu i obejściu, to jest podwórzu. Czystość i porządek w domu oraz ład w gospodarstwie jest nie tylko najlepszym świadectwem dla gospodyni, lecz jest on niezbędnym warunkiem jej szczęścia w życiu rodzinnym i stanowi niejednokrotnie o pomyślnym układaniu się życia całej rodziny. Bo tylko w domu należycie i czysto utrzymanym, chociażby w mieszkaniu jednoizbowym jest ciepło i przytulnie. Tylko w takim mieszkaniu każdy, nawet obcy, czuje się jak u siebie. Posiadając takie ognisko rodzinne domownicy nie szukają rozrywki poza domem.

Kobieta musi również dbać, aby dzieci nie chodziły brudne i obdarte, toteż ze względów oszczędnościowych powinna umieć szyc, musi być praktyczną, umieć zniszczoną odzież przerobić dla małych dzieci. Bieliznę zaś dla domowników powinna sporządzać z płótna lnianego, koszule będą mocne, a zarazem poprze przemysł krajowy. Z płótna lnianego może nawet szyc sukieneczki dla dzieci, haftując je ludowymi ornamentami i płaszczyki. Dzieci będą tanio ubrane i będą wyglądały ładnie i schludnie.

Choć w najskromniejszych warunkach, kobieta powinna pamiętać o dobrym odżywianiu rodziny, gdyż dobre odżywianie to podstawa zdrowia i niezbędny warunek wydajnej pracy. Każde jedzenie powinno być zdrowe, pożywne, smaczne i urozmaicone, by człowiek siadł do stołu z zadowoleniem i wstał nie z ciężarem w żołądku, lecz z zapasem nowych sił do pracy. Kobieta musi również zdawać sobie sprawę z tego, że człowiek jest stworzeniem towarzyskim i po pracy należy mu się wypoczynek i rozrywka. Toteż podczas dnia musi pracować według planu; nieocenionym pomocnikiem będzie zegar, on pomoże przygotować na czas posiłek, nauczy domowników punktualności, on powie jej czy dzieci nie opóźniają swego powrotu ze szkoły i czy nie za długo siedzą wieczorem ze starszymi, zamiast iść spać. Mając pracę rozplanowaną — może znaleźć również chwilę na wypoczynek i rozrywkę. I tu będzie miała kobieta możność nauczyć dzieci życia towarzyskiego przez okazywanie szacunku dla gościa i by nie czepiały się matki — taka nauka będzie wielką pomocą w życiu. Dziewczyna czy chłopiec, wychowani w takiej rodzinie,

umieją i pracować i zabawić się odpowiednio i zachować się grzecznie, przez co stają się wszędzie mile widzianymi gośćmi. W wolnych chwilach kobieta powinna podsuwać domownikom czasopisma i książki do czytania, aby rozszerzyć mogli swe wiadomości przez poznanie (choć z opisu) swego kraju, jego przeszłości, życia dzisiejszego, jego potrzeb, braków i trosk. Zaznajamiając się z przeszłością swego kraju, poczuje się każdy związany z ziemią ojczystą i swym narodem. Kobieta powinna stać na straży, aby nie zanikały stroje, tańce i pieśni narodowe, powinna uczyć kochać zagon ojczysty i wdzięczną pracę na roli.

Widzimy więc, że kobieta w życiu posiada zaszczytne stanowisko i od jej wpływu wiele zależy.

Ażeby w gospodarstwie karłowatym wyżywić rodzinę i inwentarz, trzeba dużo pracy i zabiegów w dzisiejszych kryzysowych ciężkich czasach; dawniej nie było tego potrzeba, gdyż gospodarstwa były opłacalne i było więcej pieniędzy. Chcąc dziś wyżywić rodzinę i inwentarz na gospodarstwie karłowatym, nie wystarczy obsiać go żytem, owsem i ziemniakami. Trzeba każdy kawałek ziemi doprowadzić do dobrej uprawy i żyzności (umiejętne wytepienie chwastów). Poprawę bytu możemy osiągnąć uprawiając rozmaite rośliny, gdyż dla wyżywienia inwentarza oprócz słomy potrzebna jest koniczyna i pasze soczyste. Niejeden może powiedzieć, że na utrzymanie 4 sztuk bydła na 20-morgowym (morgi magdeburskie) gospodarstwie potrzeba obsadzić burakami pastewnymi około hektara ziemi, z którego sprzątnęłoby około 400 cetnarów. Myliłby się ten, gdyż na wyżywienie 4 sztuk bydła wystarczy zupełnie $\frac{1}{4}$ ha — jedna morga magdeburska obsiana burakami, która przy racjonalnej uprawie i nawożeniu może wydać od 450 do 600 cetnarów pojedynczych. A więc jedna morga przy większym nakładzie pracy — może więcej wydać, niż 4 morgi. Sąsiad zaraz przez granicę z jednej morgi magdeburskiej sprzątnął 80 cetnarów pojedynczych, ja zaś sprzątnęłam 540 cetnarów pojedynczych. Praca na mojej morgi była wykonana w następujący sposób: zaraz po sprzącie żniwa podorywka, jesienią obornik i głęboka orka, potem ziemia została polana drogocennym nawozem, którego każdy gospodarz ma pod dostatkiem; to jest gnojówką (nie należy jej ani jednego litra zmarnować). Na wiosnę przed sadzeniem znów była wywieziona gnojówka, następnie uprawa i posadzenie buraków w odstępach 50 x 35 cm. Po przerywce dla wzmocnienia buraki zostały poprzane 25 funtami saletry wapiennej. Spulchnianie ziemi odbywało się bardzo często, tak że ziemia nie była nigdy zaskorupiona i zachwaszczona. Przy tej uprawie buraki tak się udały, że jeden burak Eckendorf ważył od 3 — 6 kg. Muszę jeszcze zaznaczyć, że w czasie wzrostu buraków liście nie były obrywane. Taka sama morga u sąsiada, na której uprawiano gnojówkę, wychwaszczania i spulchniania ziemi, wydała 80 cetnarów, sadzona zaś była w odstępach 40 i 15 cm.

Ziemniaków również wystarczy zasadzić 2 morgi magdeburskie, gdyż morga przy racjonalnej uprawie — może wydać 150 cetnarów.

W gospodarstwie karłowatym można przeznaczyć jeszcze morgę na brukiew, kapustę i len. Z lnu jest dużo korzyści, a mianowicie: mamy z niego olej, makuch i słomę, która ma dziś duży zbyt. Resztę ziemi możemy przeznaczyć na obsianie zbożem.

Mając już pod dostatkiem okopowych, makuchu ze swego siemienia, otrąb z własnego zboża, możemy pomyśleć o dobrym pasieniu inwentarza. A więc na jedną dojną krowę pasza dzienna u mnie wynosi: 20 kg buraków, 2 kg otrąb i $\frac{1}{2}$ kg makuchu. Reszta paszy w postaci siana i słomy. Ta cała pasza podzielona jest na dwie części (dawki). Jedną dawkę dostają krowy rano po wydojeniu, drugą po południu. Najpierw dostają paszę treściwą, a potem soczystą. Bydło jest odpasane regularnie o jednej i tej samej godzinie, ale nigdy podczas dojenia, gdyż krowa jest wtenczas niespokojna. W okresie zimowym są pojone 2 razy dziennie wodą odstłą i codziennie korzystają ze świeżego powietrza. Odżywiając w ten sposób krowy, można z łatwością prowadzić gospodarstwo mleczne, które w dzisiejszym krytycznym czasie najlepiej się opłaca i przez to można podtrzymać gospodarstwo karłowate.

Hodowla *trzody* chlewnej w gospodarstwie karłowatym w dzisiejszych czasach (zima 1935 r.) nie opłaca się, jednak mimo to trzeba zwrócić uwagę na karmę dla trzody na swój użytek, gdyż od umiejętnego jej doboru zależy bardzo wiele. Główny pokarm dla świń to okopowe i ziarno. Nadzwyczaj ważną rzeczą jest w karmieniu, aby karma była zadawana o jednej i tej samej godzinie. Karmę zadaje się świniom 3 razy dziennie i to w postaci papki, nigdy zupki. Po wyjedzeniu dostają dwa razy dziennie pić. Świnie utrzymywane są czysto, od czasu do czasu myte.

W gospodarstwie karłowatym gospodyni powinna zwrócić szczególną uwagę na hodowlę *kur*, gdyż te opłacają się. Zbyt materiału będzie znów zależał od gospodyni. Musi ona dbać o to, by hodować kury rasowe, które dostarczają jednolitego materiału. Przede wszystkim jest to dobre tam, gdzie są spółdzielnie mleczarskie i jajczarskie, które nieraz wspólnie pracują. Ja na przykład hoduję jeszcze kury mieszane: Karmazyny i Minorki. Karmazynki są dobre nioski i wysiadują dobrze. Minorki zaś są bardzo dobre nioski, lecz trudne do wysiadywania. Aby kury niosły się, trzeba dobrze odżywiać już od samej młodości, a najwięcej w jesieni, żeby mieć jaknajwięcej jajek w grudniu i styczniu, gdy są najlepsze ceny. Dorosłej kurze dziennie daję 130 - 150 gr paszy, składającej się z ziarna, ziemniaków i mieszanki. Kury są odżywiane również dwa razy dziennie. Większą porcję ziarna dostają wieczorem, aby mogły dłużej trawić. Oprócz tego w porze zimowej dostają pokrojony burak, który zjadają z apetytem. Kury niosą się do jesieni, do czasu kiedy zaczną wylatywać z pióra. W tym okresie należy kurom dać więcej ziar-

na, siemienia lnianego, konopi lub ziarna słonecznikowego, przez to kura nie zesłabnie i wcześniej znów niesie się — już nawet w grudniu i styczniu, kiedy są jajka najdroższe. Można się również spodziewać, że kury będą wcześniej wysiadywać, i w marcu można już mieć kurczęta, które można przeznaczyć do chowu, a w jesieni spodziewać się od nich jajek. Dobrze jest też mieć późniejsze wylęgi zw. jesionki do chowu, które już nie pierzą się drugi raz i niosą jajka rychłą wiosną i przez całe lato. W grudniu ubiegłego roku zniosły mi kury 93 jajka. W styczniu b. r. nie było wielkiej nadwyżki, gdyż początek stycznia był bardzo mroźny, zniosły tylko 106 jajek, za które dostałam dobre pieniądze, gdyż zostały sprzedane pod gwarancją — że świeże.

Na ogół słyszy się, że gospodarstwa, a szczególnie karłowate, nie opłacają się, bo zboże nie płaci. Ja go zaś wcale nie sprzedaję: żyto potrzebne do wyżywienia rodziny, owies zjada koń, jęczmień idzie na śrutę dla inwentarza i kaszę, z siemienia wytłacza się olej, słomę lnianą przeznacza się na nici i powrozy, okopowe zjada inwentarz, z którego w gospodarstwie karłowatym jest największy dochód. Sąsiadki z mej pracy kpią, mówiąc: ma parę mórg i pracuje na nich więcej niż my na 50 lub 60 morgach i mało co zboża zjadamy, zaś pełne wozy wywozimy do miasta i zawsze brakuje. W moim gospodarstwie zostają tylko odpadki od zboża, które są przeznaczone na prowadzenie drugiej gałęzi gospodarstwa, a mianowicie na hodowlę.

Krowa racjonalnie żywiona, jak wyżej już wspomniałam, daje dużo mleka i o większym procencie tłuszczu. Mleko jest odsyłane do spółdzielni mleczarskiej, więc przynosi największy dochód, i tu odpowiedź na pytanie sąsiadek: skąd dochód w gospodarstwie, jeśli nie sprzedaje się zboża? Aby jednak móc wysłać mleko do mleczarni, trzeba od czasu do czasu zabić tucznika na wyżywienie rodziny.

W gospodarstwie karłowatym szczególną uwagę trzeba zwrócić na *warzywnik*. Niewielki kawałek ziemi racjonalnie uprawiony przez lato i zimę np. 400m² starczy na rodzinę z siedmiu osób, ale w takim razie, jeśli ziemia będzie dobrze wyzyskana i oprócz głównego plonu da jeszcze przedplon. Niektóre rośliny muszą być późno sadzone, np. pomidory, fasola, inne początkowo powoli się rozwijają, jak ogórki, jeszcze inne późno wschodzą, jak szpinak; jeszcze inne mogą być siane w lipcu, a nawet w sierpniu, jak np. rzepka, która przed zimą urośnie. A więc, dobierając porę i kolejność wysiewu, możemy z jednej grządy zebrać po 2, nawet po 3 plony i to stanowi wielką korzyść. Mój ogródek obok domu wynosi 350 m². Warzywa wyhodowane w nim wystarczą na wyżywienie całej rodziny przez lato i zimę. Zawdzięczam to organizacji Koła Gospodyń Wiejskich, do której należę. Według wskazówek zdobytych na zebraniach wykorzystałam każdy kawałek ziemi w swoim ogródku i podzieliłam go na 3 części. Pierwsza z nich zaraz w jesieni jest namierzwiona

i wiosną na niej sadzę kapustę, ogórki, dynię i słoneczniki. Druga część jest przeznaczona dla roślin, które lubią gnój przeszłoroczny, a więc: marchew, buraki, cebula, rzepa. Trzecia część przeznaczona jest dla roślin strączkowych. Podział na 3 części jest bardzo korzystny, gdyż w ten sposób dużo zaoszczędza się na oborniku, nie namierzwiając całego ogródka. Nieodłączną rzeczą przy uprawie musi być kupa kompostowa, o której żadna gospodyni nie powinna zapomnieć. A więc w ogrodzie miejsce niewidoczne zostało przeznaczone na kupę kompostową. Dotychczas wszelkie śmieci z podwórza, drogi, liście z ogrodu nie zwracały niczyjej uwagi. Dziś to przynosi cenny nawóz do zasilania warzyw. Muszę jeszcze zaznaczyć, że wysiewam ziarno najlepsze, jeśli nie wyhodowane przez siebie, to sprowadzone przez kółko włościanek.

Kiedy moja matka pracowała, przypominam sobie, że w ogrodzie rosła tylko pietruszka, sałata i groch. Kalafiory i pomidory były to jarzyny przez nas nieznane. Matka z radością patrzy na postęp pracy, chętnie patrzy na organizację kółek włościanek i nieraz narzeka, że nie miał ją kto zachęcić do jakiejś organizacji, w której nauczyłaby się niejednego.

Pobudką dla mnie do zapisania się do organizacji było *radio*, którego dość często słuchałam u miejscowego kierownika. W ubiegłym roku kierownik został przesiedlony i nie mogę już korzystać z cennych wykładów rolniczych, których słuchałam z ołówkiem w rękę, zapisując co najważniejsze. Dzięki właśnie radiu wprowadziłam w swoim gospodarstwie ołówek i zeszyt, aby prowadzić rachunkowość z dochodu i rozchodu. Daje mi to możliwość przekonać się o opłacalności. Moją największą radością byłoby, gdyby wszystkie mężatki i dziewczęta wiejskie należały do kółka włościanek i przysposobienia rolniczego, które znajdują się na terenie naszej parafii. Lecz ze smutkiem muszę wyznać, że na 700 mieszkańców naszej wsi do kółka włościanek należy tylko pięć dziewczyn i jedna mężatka. Uważam, że w tak dużej wsi brak radia, ludzie mieliby możliwość posłuchać niejednokrotnie po pracy i zrozumieć, że praca może wydać żądane wyniki. Pocichu tylko marzę o założeniu radia, nie zdradzając się nawet przed rodzicami, gdyż rodzina dość liczna, a przy tym dość wielkie wydatki. Dla dobra ogółu osobiście poświęciłabym wszystko. Miło byłoby mi wtenczas patrzeć na kobiety i dziewczęta, słuchające radia z rozpromienionymi buziami, a potem garnące się do organizacji i pracy na własnych zagonach. Oj! potrzeba dziś pracy i oświaty dużo na wsi. Chciałabym doczekać chwili, aby lud wiejski przestał narzekać na ciężkie czasy, by nie zwał win na tych, co na „wyższych stołkach siedzą”, ale by sam umiejętnie pracował i by mówił:

Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy misie wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mleko, z ogrodu jarzyny,
Uprawiane przez siebie z pomocą rodziny.

Przy słuchaniu radia można by nawiązać pogawędkę na różne tematy z zakresu gospodarstwa kobiecego. I tak, przychodzące słuchać radia dziewczęta czy gospodynie zobaczą mieszkanie czysto sprzątnięte, kurze pościerane, podłogę umytą, a nie wysypaną piaskiem (gdzie mogą się mieścić miliony zarazków). Zobaczą dzieci nieobdarte i czyste i będą się starały zrobić u siebie w domu tak samo. Obecnie sprowadziłam przez kółko włościanek większą ilość siemienia lnianego po bardzo niskiej cenie. Gospodynie, zobaczywszy jakie mogą być praktyczne płaszczyki, sukienki i jak pięknie można haftować na tym płótnie, powiedziałyby: chociaż dla tego samego płótna trzeba się zapisać do kółka włościanek. I znów zapoznałyby się z uprawą warzyw i z ich znaczeniem w odżywianiu, a z pewnością każda zakasałaby rękawy, wyczyściłaby ogród z pokrzyw i innego wstrętnego chwastu, a zastąpiłaby pożywnymi warzywami. Lecz, niestety, brak tego zrozumienia u moich sąsiadek. Prace w ogrodzie uważają za marnowanie czasu. Nie widzą tego, że brak potraw jarzynowych odbija się w anemicznych twarzyczkach ich dzieci, przyszłych naszych obywateli. A więc radio tak mało rozpowszechnione na wsi — przyniosłoby wielkie korzyści. Niejednokrotnie obiloby się o uszy gospodyń, aby kupować krajowy wyrób u swego.

Na wsi bywa, że każda gosposia zbiera grosze i dopiero jak nadejdzie jarmark wówczas *kupuje* u żyda, bo taniej. Myli się każda, myśląc w ten sposób. Do niedawna i ja tak myślałam, lecz dzięki radiu zmieniłam swoje przekonanie. A więc kupuję w mieście u kupca polskiego i stale w jednym składzie. Przed kupnem zastanawiam się dobrze, aby kupić rzecz trwałą i najpraktyczniejszą. W dużej mierze dopomaga mi kupiec, u którego stale kupuję. On doradzi mi, gdyż zna mój gust, między nim a mną wywiązał się tzw. stosunek rzetelności i jestem przekonana, że nigdy nie oszuka mnie. Zawsze kupuję rzeczy najpotrzebniejsze i za gotówkę, co w znacznej mierze wpływa na dochód gospodarstwa. W składzie kolonialnym również kupuję rzeczy najpotrzebniejsze, nigdy nie kupuję ryżu, który zastępuje kaszą jęczmienną z własnego jęczmienia. Kawę upalę w domu z żyta przy gotowaniu obiadu, cykorii również swoją, wyhodowaną na niewielkim kawałku ziemi. Mając sprawunki spisane na kartce, kupowanie ich idzie sprawnie, nigdy nie zapominam niczego kupić, a więc po kilka razy nie potrzebuję wracać do tego samego składu. Przy tym również dużo zyskuję na czasie, który dla mnie jest bardzo drogi. Postępując w ten sposób, przyzwyczajam również młodsze rodzeństwo do akurtności, punktualności i porządku. Rodzeństwo, mimo ciężkich czasów, chodzi schludnie ubrane, czyste, nieobdarte i na-

jedzone. W domu panuje zgoda i harmonia. Dzięki wprowadzeniu punktualności i ułożeniu planu pracy są chwile wolne, w których można poczytać książki i różne pisma rolnicze, a między nimi „Przysposobienie Rolnicze”, które kształci nie tylko teoretycznie, ale i w okresie letnim praktycznie na żywych przykładach.

W obecnej chwili dla swego gospodarstwa uważałabym za konieczne: wprowadzenie nowoczesnego kurnika, aby racjonalnie hodować kury i każdą rasę oddzielnie. Powiększyć sad i drzewa nie rodzące zastąpić nowymi, co bez wątpienia przyniosłoby wiele korzyści. Zaprowadzić hodowlę drzewek morwowych, a później jedwabników. Chować owce, aby ze swej wełny sporządzać odzież. Powiększyć pasiekę, która liczy 3 roje, wystarczające tylko dla naszej rodziny. Kupienie przyrządu do mierzenia zawartości tłuszczu w mleku, a to z dwóch względów. Mleko odsyłam do mleczarni i uderza mnie spostrzeżenie, że na początku każdego miesiąca procent tłuszczu jest niższy, a pod koniec wyższy. Z drugiej strony przyrząd ów dałby mi możliwość przekonać się, która krowa daje mleko tłuszczej: przy prowadzeniu gospodarstwa hodowlanego jest on rzeczą konieczną. Zaprowadzić również przędzalnię, gdzie z własnego lnu można by wiele zrobić płótna.

Wprowadzenie tych zmian połączone jest z trudnościami, gdyż brak pieniędzy. Jednakowoż wprowadzenie tego w znacznej mierze wpłynęłoby na zwiększenie dochodowości w gospodarstwie karłowatym. U sąsiadek można zauważyć te same braki, które z braku zrozumienia i uświadamienia nie tak prędko zostaną wprowadzone dla zwiększenia dochodowości. U sąsiadek szczególnie razi brak ogródków warzywnych.

Nie zrażajmy się jednak, młode niewiasty, przeciwnościami, lecz kroczmy naprzód z hasłem: „Nauka i praca — człowieka wzbogaca”. Gdy więc przez naukę i pracę polepszymy swe gospodarstwa, inni pójdą również za naszym przykładem, a wtenczas wieś będzie silna.

15.

Opis K. A. na 4 ha

pow. LIDA.

Rodzina składa się z pięciu osób a mianowicie: ojciec, matka, ja (córka) i dwóch braci. Pomijam jeszcze jednego brata i siostrę, którzy zamieszkują w Białorusi Sowieckiej i są rodzinni. Oprócz tego brat i siostra zmarli, tak że było nas 10 osób w rodzinie.

W gospodarstwie sił roboczych jest trzy: ojciec, ja i młodszy brat. Starszy brat na posadzie biurowej na Wołyniu, matka już dwadzieścia lat nieomagająca i całkowicie niezdolna do pracy. Rodzice moi liczą ponad 60 lat życia, są piśmienni, matka się zna trochę na krawiectwie a ojciec na mularstwie. Ja mam 27 lat, z zawodu jestem gospodynią wiejską, specjalnych kwalifikacyj rolniczych nie posiadam, tylko wiadomości od matki rozszerzyłam w pracy praktycznej przy pomocy fachowych pism i broszur.

Moje wykształcenie 4 kl. gimnazjum rosyjskiego. Starszy brat, który jest na posadzie, skończył 6 kl. gimnazjum rosyjskiego — ma 33 lata, młodszy brat 23 lata — ma 7 oddziałów szkoły powszechnej. Reszta rodzeństwa, zamieszkałego na Białorusi Sowieckiej, jest starsza od nas, brat z wyższym wykształceniem, siostra ze średnim. O życiu ich nie wiem.

Gospodarstwo nasze składa się z 4 ha. Ziemi uprawnej jest 2,5 ha, z tego 0,5 ha bardzo lichej gleby piaszczystej, zaś 2 ha bielicy zasobnej, nazywanej tu „czarnoziemem”, 1 ha łąki w bardzo złej kulturze, przeważnie błotnistej. Nieużytki i siedziba zajmują 0,5 ha. System gospodarczy trójpłowy — w szachownicy.

Inwentarz żywy: 2 krowy, jałówka i koń. Świń do tuczu nie hoduję, a kupuję wyhodowane chudźce. Drobiu mam 16 sztuk kur, psa i kota. Krowy moje, sama nie wiem jakiej rasy, są to mieszańce. Jedna z krów jest podobna do bydła holenderskiego i wykazała się typowym potomstwem, zeszłego roku ją nabyłam, jest bardzo mleczna i po wycieleniu będę mierzyła jej mleczność. Krowy źle się odżywiają, szczególnie w tym roku (1935), kiedy na pół okresu zimowego nie starczy dla inwentarza paszy. Każdego roku trochę brakowało wiosną. W tym roku krowy dostają sieczkę ze słomy jarej i ozimej z domieszką koniczyny ($\frac{1}{5}$ część koniczyny). Jałówka i koń dostają po 3 kg dziennie gotowanych ziem-

niaków, rozrartych z sieczką. Pasz treściwych wcale nie dostają, buraków pastewnych też nie sadiłam w ostatnim roku, dlatego że chociaż dodatnio wpływają na mleczność, ale jak się nie daje pasz treściwych, to ujemnie wpływają na organizm, bo nie mogą się krowy zacielić. Oprócz tego robię krowom poidła z ziemniaków z solą bydlęcą.

Narzędzi rolniczych lepszych nie mamy. Pług, brony drewniane, z maszyn tylko sieczkarnię. W moich właściwych działach pracy mam warsztat tkacki, warsztat do snucia, miedlarkę, szczotki do czesania lnu, kołowrotek, sierp i motyczkę. Sprzęt kuchenny mam skromny oraz maszynę do szycia.

Zabudowania nasze: dom mieszkalny stary drewniany, składający się z 2 pokoiów, kuchni, spiżarni i 2 sieni, ma dwoje wejść. Obora z przybudówką dla trzody chlewnej i stodoła, w której ma też pomieszczenie ~~kon.~~ on.

Gospodarstwo moich dziadków w stosunku do obecnego naszego było trzy razy większe tj. 12 ha, zostało podzielone między 3 synów (jeden to mój ojciec). W przyszłości nasze obecne gospodarstwo musi być rozdzielone minimum na dwa. Kiedy byłam jeszcze małą, przed wojną, ojciec mój wyjechał do Ameryki i po roku pracy zarobkowej wrócił, aby spłacać dziedzictwo swojej siostrze tj. posag, bo były jeszcze trzy siostry.

Moimi głównymi działami pracy w gospodarstwie są: warzywnictwo, sadzenie ziemniaków i osypywanie motyką ręcznie, kopanie ziemniaków, pielęgnacja i sprzęt oraz przeróbka lnu, krowy, świnię, drób i całkowite prowadzenie domu rodzinnego.

Jeśli porównać gospodarowanie moje z gospodarowaniem mojej matki, to matka o wiele więcej pracowała ode mnie, gorzej odżywiała rodzinę (nie było różnych warzyw) i gorsze miała plony. Sąsiadki nie starają się sobie tak zorganizować pracę, aby możliwie mniej pochłaniała wysiłków, a dawała więcej korzyści.

Zywnienie moich krów: w lecie chodzą po pastwisku i na noc dostają po koszu trawy zżętej na miedzach, lub jak się zbliża okres kopania ziemniaków — to żyznam krowom łąty ziemniaczane. W zimie dziennie na jedną sztukę worek sieczki z $\frac{1}{5}$ koniczyny; 3 kg parzonych ziemniaków i garść soli bydlęcej — dają rozrarte w wodzie jako poidło. Jedna krowa daje przeciętnie dziennie 10 l mleka, druga 8 l; za tydzień w okresie letnim mogę sprzedać dwa sery po 30 — 50 gr za sztukę i 2 kg masła po 1,20 — 1,50 zł za kg, oprócz tego mleka starczy na przeżycie rodziny, a chudego dla wieprza. Wieprze pasę w ten sposób, że najpierw kupionemu chudźcowi daję przez 2—3 tygodnie trawę rżniętą zarobioną z ziemniakami parzonymi i $\frac{1}{2}$ kg mąki owsianej z peluszką, tak dostaje 3 razy dziennie. Następnie dawkę mąki stopniowo zwiększam, aż już w końcu usuwam trawę, a karmię ciastem, to znaczy ziemniaki parzone z mąką z owsa i peluszki; oprócz tego dostaje wieprz trochę mle-

ka chudego, odpadki mleczne i kuchenne. Ciasta wieprz dostaje tyle, ile może zjeść; tak pasę od 2 do 4—5 miesięcy, wieprze dochodzą do 120—160 kg żywej wagi. Jednego zabijamy sobie, a dwa czasem wypasam na sprzedaż.

Koń w czasie roboczym dostaje sieczkę z siana koniczyny, albo ze słomy z osypką mąki żytniej lub owsianej.

Kury żywią w lecie trawą z warzywnika drobną siekanką, zmieszaną z kartoflami, zsiadłym mlekiem lub z mąką. Zimą mieszam plewy hreczane z nieco większą ilością ziemniaków niż w lecie i też osypuję trochę mąką. Oprócz tego dziennie 16 kur otrzymuje 1 kg owsa. Dochód z kur mam taki, że sprzedaję jajka, młode koguty oraz stare kury, gdy na ich miejsce urosną młode.

Warzywa uprawiam wszystkie w pierwszym roku po nawozie, plony mam dobre, szczególnie z cebuli; 1 kg cebuli posadzonej daje w plonie 8—10 kg. Uprawiam cebulę kartoflaną z dymki. Na swoim warzywniku uprawiam to, co i wszystkie sąsiadki uprawiają, a mianowicie: ziemniaki wczesne, kapustę, buraki ćwikłowe, rzodkiew, brukiew, marchew, ogórki, dynie, cebulę, czosnek, koper i mak. Oprócz tego wprowadziłam do warzywnika: pomidory, szczaw, rzodkiewkę, pietruszkę, groch i chciałabym jeszcze mieć kalafiory, ale nie mogę sobie pozwolić na kupowanie takich drogich nasion. Już po trochu i na warzywnikach sąsiadek zaczęły się pojawiać pomidory, rzodkiewki i pietruszka, a mam wrażenie, że na przyszły rok i szczaw się ukaże. Parę lat temu nikt we wsi nie lubił pomidorów, na samo wspomnienie dostawali wymiotów, nazywano to „pańskie wymysły”, dziś już moc jest amatorów na pomidory. Przyzwyczaili się w ten sposób, że wszystkie nowe warzywa z mego warzywnika kradli, a przecież dawałam je sama w celu propagandy, to wówczas nie brali. Sprowadzenia nowych warzyw na swój warzywnik nikt mi nie narzucił, ot tak pod wpływem lektury poczułam potrzebę mieć większą różnorodność warzyw i dzięki temu mieć także różnorodność potraw w odżywianiu.

Kiedy już mówię o *odżywianiu*, to powiem także o tym, że wprowadziłam na swój stół nigdy nieznane dotąd potrawy: zupę ogórkową, pomidorową oraz jarzynki z marchwi lub buraczków, którymi się rodzina zachwyca. W zimie przed tym nikt nie widział marchwi, buraków w świeżym stanie, była tylko kiszona kapusta i buraki. Natomiast u mnie całą zimę jest nie tylko kapusta kiszona, buraki kiszone, ogórki solone, ale także szczaw solony i pomidory oraz w świeżym stanie mam: buraki, marchew, brukiew, pietruszkę i chrzan. Chciałabym mieć nieco więcej przetworów owocowych i z jagód, ale nie mogę sobie pozwolić na kupienie dostatecznej ilości cukru.

Jeszcze wrócę do warzywnika, bo chcę opisać jakie wprowadziłam zmiany w wykonaniu pracy. Otóż usunęłam zagony, a wszystko sięje

i sadzę w linie, tak mi doradził mój ojciec, który widział ten system w Ameryce. Przy liniach mogę stosować lepszą uprawę, potrzebując na to mniej czasu, gdyż na zagonach u nas warzywa sięją rzutowo, więc, aby opleć, to trzeba bardzo ostrożnie cały warzywnik palcami wygrzebać, a ziemi poruszać w ogóle nie można, bo się powyrywa roślinki. Natomiast ja delikatnie oplecę tylko w liniach i przerywam gdzie gęsto, między liniami po każdym deszczu w 2—3 godziny na całym warzywniku ziemię poruszę; ażebym tyle miała zrobić na zagonach po rzutowym siewie, to musiałabym najmniej stracić 2—3 dni, a nie godziny. Ale

moje warzywa są bezwzględnie ładniejsze, bo ziemia zawsze poruszona, więc jest dopływ powietrza do korzeni i nie tak szybko wyparuje wilgoć z ziemi w czasie posuchy. Pielę i ziemię poruszam motyczką podobną do motyczki amerykańskiej tzw. norkros. Norkrosa nie mogłam sobie kupić, gdyż kosztuje od 5 zł wzwyż, więc na podobieństwo jego obstałowałam sobie motyczkę z grubego drutu, co kosztuje 50 gr i w zupełności zastępuje mi norkros. Przy wprowadzaniu ulepszeń i nowości na moim warzywniku nikt mi nie stawiał przeszkód, tylko bardzo sąsiedztwo kradło mi nowe warzywa.

Len uprawiam tak jak sąsiadki: w trzecim roku po nawozie na polu, po życie. Len trzeba opleć póki jeszcze nie przekracza 25 cm wysokości i praca już aż do sprzętu skończona. Sprzątamy len kiedy już dobrze dojrzewają nasiona. Chciałabym sprzątnąć wcześniej, kiedy nasiona są wykształcone, ale jeszcze niedojrzałe, aby otrzymać ładniejsze włókno, ale nie mogę dlatego, że mało mogę siać lnu, a trzeba mieć swoje siemę na nasienie. Konopi sieję jakieś 10 m² na warzywniku. Konopie i len sięją rzutowo i tylko na własny użytek. Roślin lekarskich nie uprawiam, nie ma popytu na nie.

Produkty jakie *sprzedaję* ze swego gospodarstwa to są: sery, masło, jajka, owoce, warzywa (najwięcej cebula) oraz kury. Wszystko sprzedaję albo na targowicy w swoim miasteczku gminnym, albo żydom, skupującym taki towar. Zakupy robię w żydowskim sklepie, gdyż tam mogę mieć kredyt na dłuższy czas. Takie sposoby kupowania i sprzedawania nie wpływają na zwiększenie dochodowości mego gospodarstwa. Prowadziłam rachunkowość rozchodów i dochodów, to rozchód zawsze przewyższał dochód.

Dotkliwie obecnie odczuwam brak pasz treściwych dla inwentarza w moim gospodarstwie. Gdybym miała pasze treściwe, to bym wprowadziła inny sposób żywienia krów. Sadziłabym wówczas dużo buraków, nie karmiłabym ziemniakami i dałabym siano łąkowe i koniczynę, sieczki też może bym wcale nie dawała, bo ręcznie narznąć sieczki (kieratu nie mamy) to pochłania dużo czasu i pracy, a dla organów trawionych krowy zbyteczne jest krajać na sieczkę. No i dałabym codziennie

pewną miarkę na sztukę paszy treściwej, ale gdy na to nie mam, to nie mogę przedsięwziąć. Gdybym mogła tak żywić krowy jak chcę, to bezwarunkowo podniosłabym ich mleczność, a przy większej mleczności powiększyłabym dochody swego gospodarstwa.

Za konieczne i korzystne dla swego gospodarstwa i gospodarstw sąsiednich podobnych do mego uważam, żeby była mleczarnia spółdzielcza i żeby przy niej, jak ciągle marzę, był sklepik spożywczy, to by każda gospośka miała stały zbyt mleka i za jednym pójściem do mleczarni równocześnie w sklepiku spożywczym nabrałaby sobie artykułów codziennej potrzeby na kredyt, a dług by się uregulował przy wypłacie miesięcznej za mleko. Też byłby zysk na czasie, ażeby jeszcze przy mleczarni była zbiornica jaj, to już byłoby dla nas wystarczające.

Jeszcze chcę wspomnieć o jednej z największych naszych bolączek, nie możemy same pokonać trudności, za mało nas jest uświadomionych, a nikt kobietą wiejską się nie interesuje, mimo różnych stowarzyszeń i instytucyj do tego powołanych. Przyjrzyć się życiu kobiety wiejskiej naogół wychowanej bez znajomości zasad higieny, jej życiu po wyjściu za mąż, jak dziecię przychodzi na świat, jak ono się wychowuje — okropność. Bardzo też niehigienicznie są wychowywane dzieci, za co można częściowo przypisać winę matkom. Kiedy ma przyjść dziecko na świat, obecnie nawet najbiedniejsza gospodyni na koszt gminy nie może pojechać do szpitala, a na swój koszt — to szkoda gadać, i cóż, dziecię się rodzi przy pomocy niefachowej „babki”, opierającej się tylko na przesądach. Pomoc akuszerska nigdy na wieś nie przychodzi. Często się zdarza, że nieszczęśliwa matka dostaje zakażenia i umiera, lub żyje, ale ma jakieś cierpienia, które ją w wieku 30-tu lat robią niezdolną do życia. A dzieci? Dzieci już przy urodzeniu stają się ułomne. Ciągle marzę i to jest największym moim pragnieniem, przyjść z pomocą nieszczęśliwym matkom i stać się wychowawczynią ich dzieci w pierwszym okresie życia. Znając dobrze psychikę ludności, umiałabym podejść do tego, lecz jedną mam niepokonaną przeszkodę, a to brak środków materialnych, bo chciałabym ukończyć kurs akuszerski. Gdybym skończyła kurs akuszerski, pomogłabym tym nieszczęśliwym kobietom bezinteresownie, byłabym tylko otrzymała legalizację, bo któż może się lepiej zrozumieć, jeżeli nie ja i one. Ja, żyjąc od dzieciństwa między nimi, wtajemniczyłam się w ich życie, zamiast wstrętu mam tylko dla nich współczucie i nie uchylałam się od pomocy, jakby to uczyniła obca na moim miejscu. One również widziałyby we mnie swoją sąsiadkę, gospodynię i zaufaną osobę, która im pomoże, a nie zawiedzie. Mogłabym uratować od złych następstw w życiu przez pomoc akuszerską i chociaż częściowo wpłynąć na wychowanie dzieci. Samorząd gminny nie interesuje się tym, aby mieć gminną akuszerkę, tak samo powiatowy, rada gro-

madzka nie może zrozumieć znaczenia akuszerki. Zwracałam się z prośbą o stypendium do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie i nic z tego, to samo wskórałabym, gdybym się zwróciła do Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. A jednak słyszałam, że w szkole akuszerskiej w Warszawie są uczennice tylko z większych miast, prócz trzech ze wsi i dużo jest między nimi stypendystek. To właśnie jest dowodem braku zainteresowania kobietą wiejską.



Nr 30.	Bilans ziemiopłodów w gospodarstwach włościańskich w latach 1926/27, 1927/28 i 1928/29. Inż. roln. W. Nowicki, Warszawa 1934	4,00
Nr 31.	Koszty produkcji wytworów roln. w dobie kryzysu (zboże, ziemniaki, bu-raki ukł., mleko i trzoda). Dr inż. M. Sowiński, Warszawa 1931	2,70
Nr 32.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1929/30, cz. I i II. Warszawa 1931—33	5,00
Nr 33.	Stosunki rodzinne i zwyczaje spadkowe włościan w latach 1775 — 1870. A. Kowalski, Warszawa 1932	1,80
Nr 34.	Wpływ obszaru, nakładu i kapitału krów na dochód surowy w drobnych gospodarstwach. W. Pytkowski, Warszawa 1932 (w y c z e r p a n e)	1,80
Nr 35.	Wielkopolskie gosp. włościańskie. Inż. F. Dziedzic, Warszawa 1932	2,30
Nr 36.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1931 r. A. S. Broda, Warszawa 1932 (w y c z e r p a n e)	—
Nr 37.	Przybyszew, osada w pow. grójeckim. Dr S. Rośliniec, Warszawa 1933	4,50
Nr 38.	Uniz, wieś pow. horodeńskiego. Inż. W. Przybysławski, Warszawa 1933	2,70
Nr 39.	Rolnictwo włościańskie w zarysie statystyczno - terytorialnym. Dr inż. M. Sowiński, Warszawa 1933	3,60
Nr 40.	Reprezentatywność zbiorowości próbnej gospodarstw włościańskich objętej badaniem opłacalności. Dr inż. M. Sowiński, Warszawa 1933	2,30
Nr 41.	Drogi postępu chłopca polskiego. W. Bronikowski, Warszawa 1934 (w y c z e r p a n e)	5,40
Nr 42.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1930/31, cz. I i II, Warszawa 1934	5,00
Nr 43.	Wytwórczość i spożycie mleka w Polsce. Inż. F. Dziedzic (w opracowaniu)	—
Nr 44.	Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach, cz. I. Trzechlecie do-brej koniunktury 1927 — 30. Dr S. Antoniewski, Warszawa 1934	4,50
Nr 45.	Jastrzębia, wieś pow. radomskiego. K. Mróz, Warszawa 1935	4,50
Nr 46.	Gospodarstwa włościańskie i folwarczne w trzech województwach środko-wych. Doc. dr W. Ponikowski, Warszawa 1935	3,60
Nr 47.	Okręgi rolnicze Polski. Inż. F. Dziedzic (w druku)	—
Nr 48.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1933 r. A. S. Broda, Warszawa 1934	1,30
Nr 49.	Z zagadnień organizacji gospodarstw włościańskich i folwarcznych. Doc. dr W. Ponikowski i inni (w opracowaniu)	—
Nr 50.	Kolonia Izaaka, wieś pow. sokólskiego. Inż. roln. S. Salit, Warszawa 1934	2,30
Nr 51.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1931/32, cz. I i II, Warszawa 1934 (w y c z e r p a n e)	5,00
Nr 52.	Z zagadnień rolniczych i osadniczych na Pomorzu. Prof. dr W. Staniewicz, J. Poniatowski, dr S. Antoniewski, A. S. Broda, inż. F. Dziedzic, dr W. Bro-nikowski, Warszawa 1935 (w y c z e r p a n e)	3,60
Nr 53.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1932/33. War-szawa 1935 (w y c z e r p a n e)	3,20
Nr 54.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w r. 1934. A. S. Broda, Warszawa 1935	1,30
Nr 55.	Z badań nad znaczeniem hodowli w ekonomice gospodarstw włościańskich. Dr W. Klonow, Warszawa 1936	2,30
Nr 56.	Zasady i metodyka preliminarzy rolniczych w zastosowaniu do gospodarstw włościańskich. Doc. dr M. Sowiński (w opracowaniu)	—
Nr 57.	Położenie gospodarstw włościańskich w 1933/34 roku. (Komunikat tymcza-sowy) Inż. J. Curzytek, Warszawa 1935 (w y c z e r p a n e)	0,90
Nr 58.	Z zagadnień zbożowych w Polsce w latach kryzysu. Inż. W. Nowicki, Warszawa 1935	2,70
Nr 59.	Indywidualne wyniki rachunkowe gospodarstw włościańskich (rejonami) za 1932/33 r., Warszawa 1935 (w y c z e r p a n e)	7,20
Nr 60.	Organizacja pracy w gospodarstwach włościańskich. Inż. J. Curzytek, War-szawa 1935	1,80
Nr 61.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1933/34, War-szawa 1936 (w y c z e r p a n e)	3,20
Nr 62.	Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1935 r. A. S. Broda, Warszawa 1936	1,30